

**JANE AUSTEN**

## **MANSFIELD PARK**

Przełożyła Anna Przedpełska-Trzeciakowska

KLASYKA POWIEŚCI

Warszawa 1995

## OD TŁUMACZKI

Oddawana dziś do rąk Czytelnika powieść „Mansfield Park” jest piątą książką Jane Austen w moim przekładzie. Nie sądziłam przy poprzednich, by potrzebne im były komentarze czy wyjaśnienia, ułatwiające czytelnikowi zrozumienie książki - dotychczasowe utwory Jane Austen, jak to się mówi, „dobrze znosiły podróż” - mam tu na myśli podróż z języka angielskiego do języka polskiego. „Rozważna i romantyczna”, „Opactwo Northanger”, „Perswazje”, a nade wszystko „Duma i uprzedzenie” - żyły własnym życiem bez niczyjego pośrednictwa i, uważam, były wcale dobrze rozumiane i wcale nieźle przyjmowane. Przypuszczam nawet, że polski czytelnik serdecznie polubił te książki i tę pisarkę - choć może nie do tego stopnia co Anglicy, którzy mają nieformalny klub wielbicieli Jane Austen, „Janeitów”, do którego należeli - bagatela - Katherine Mansfield, Virginia Woolf, E. M. Forster, Rudyard Kipling, Henry James i wielu, wielu innych.

Z „Mansfield Park” sprawa ma się inaczej. Powieść ta uważana jest za najtrudniejszą z całej twórczości Jane Austen, ale jeśli idzie o czytelnika polskiego, trudność nie leży w zawłościach czy to filozoficznych, czy znaczeniowych, lecz w tym, że, moim zdaniem, ten właśnie utwór Jane Austen nie najlepiej znosi podróż, a szczególnie podróż do Polski.

Zapytana przez swoją siostrę, co będzie tematem pisanej właśnie przez nią powieści, Jane Austen - a było to już po wydaniu „Dumy i uprzedzenia” - odpowiedziała: „Będzie to kompletnie inny temat - święcenia”. Odpowiedź do tego stopnia zaskakująca, że późniejsi biografowie zastanawiali się, czy pisarka nie miała na myśli jakiejś zupełnie innej, nie napisanej w końcu książki, święcenia bowiem nie są tematem „Mansfield Park”. A jednak, po pewnym zastanowieniu, ta odpowiedź wydaje się spójna z jej niewątpliwymi przecież namysłami i deliberacjami nad koncepcją tej powieści - święcenia nie są tematem „Mansfield Park”, ale z pewnością są tematem przemyśleń autorki, gdy „Mansfield Park” pisała. Pisała bowiem o miłości, ale ta historia miłosna umożliwiła jej piękne, proste i niemal klasyczne przedstawienie obrazu swojego świata wartości, który stanowi, w jej przekonaniu, fundament ludzkiego szczęścia.

Ponieważ zaś ten świat przedstawiony jest za pośrednictwem świata bezpośrednio ją otaczającego, należy temu ostatniemu poświęcić kilka słów opisu, aby podróż „Mansfield Park” z języka angielskiego do polskiego okazała się nieco mniej uciążliwa.

Jane Austen urodziła się w 1775 roku, zmarła w 1817. Życie jej przypadło na okres Rewolucji Francuskiej, wojny o niepodległość kolonii amerykańskiej potem zaś wojen napoleońskich - wojny Anglii z Francją.

Umarła w dwa lata po bitwie pod Waterloo. W tle całego czterdziestodwuletniego jej życia toczą się wojny i rozgrywane są bitwy, przede wszystkim na morzu. Dwóch z pięciu braci pisarki służyło w marynarce wojennej, dosłużyło się nawet stopnia admirała. Wielu mężczyzn z jej dalszej rodziny i otoczenia również służyło w marynarce, która stanowiła filar potęgi wojskowej Wielkiej Brytanii. Ale z żadnej ze stron powieści Jane Austen nie dobiega szczęk oręża ani bitewny zgiełk. Wojna, prowadzona gdzieś daleko, na tyłach sceny, jawi się tylko jako możliwość zdobycia łupu, który wzbogaci jednego z jej bohaterów i, jak w „Perswazjach”, pozwoli mu aspirować do ręki dobrze urodzonej panny. Te wojny dostarczały pisarce tylko osób dramatu - oficerów, kapitanów, admirałów marynarki wojennej Wielkiej Brytanii - postaci ze świata, w którym poruszała się bez przeszkód.

Był też drugi zawód, który Jane Austen doskonale знаła z codziennego bytowania i obcowania, jako córka anglikańskiego pastora i siostra dwóch anglikańskich duszpasterzy - zawód duchownego. Dla nas, czytelników polskich, wychowanych w katolicyzmie, w zestawieniu słów „duchowny” i „zawód” brzmi wręcz sprzeczność, jeśli idzie jednak o Anglię - odpowiada najściślej rzeczywistości, zwłaszcza w okresie, w którym żyła nasza autorka.

Układ społeczny Anglii sprawiał, że przed młodym, niezamożnym człowiekiem z dobrej rodziny - na przykład młodszym synem baroneta, jak rzecz się ma z Edmundem Bertramem, bohaterem naszej powieści - stał wybór pomiędzy zawodem duchownego lub karierą w marynarce. Były to jedyne zawody uznawane za godne dżentelmena. W rodzinie pisarki, a więc rodzinie dobrze skoligaconej, ale niezamożnej, w której było

pięciu synów, dwóch wybrało karierę w marynarce wojennej, dwóch, po studiach w Oksfordzie, przyjął święcenia, jeden zaś, Edward, adoptowany przez właściciela rozległych dóbr ziemskich, będąc tych dóbr dziedzicem pozostawał po prostu ziemianinem i zawód był mu zbędny. Tak więc rodzina Jane Austen może służyć za wzór wyborów zawodowych dokonywanych w owych czasach przez niezamożnych mężczyzn z dobrych rodzin.

W Anglii większość majątności rodowych przechodziła z pokolenia na pokolenie prawem majoratu - cały, nie podzielony majątek dziedziczył najstarszy syn. Młodszy musieli szukać chleba w innych zawodach, jak powiedziałam - w marynarce czy Kościele.

Ale przy dworze, w majątku dziedziczonym przez pierworodnego, znajdował się zwykle kościół, przy kościele stała plebania, a do plebanii należała prebenda, czyli dochody, jakie przypadają miejscowemu plebanowi. Ponieważ właściciel dworu, jako patron, miał prawo prezentowania władzom kościelnym swego kandydata na plebana - tzw. prawo prezenty, które nierzadko bywało przedmiotem handlu - nic dziwnego, że zazwyczaj na plebanii zamieszkiwał młodszy brat dziedzica lub jego bliski kuzyn. Im bogatszy dwór, tym na ogół zasobniejsza plebania. W ten sposób dobre beneficjum łączyło się z dobrym urodzeniem.

Kościół anglikański krzepł w oświeconym osiemnastym wieku jako instytucja państwowa, uprzywilejowana i działająca wedle tych samych zasad, co świeckie instytucje w państwie. Oświecenie ze swoim racjonalizmem, klasycyzmem i tendencjami liberalnymi stworzyło Kościół w miarę tolerancyjny, z modą na uczoność i niezbyt pobożny. Pleban bogatej parafii nierzadko mieszkał poza swoją parafią i przyjeżdżał tylko w niedziele, by wygłosić kazania. Na plebanii mieszkał zaś ubogi wikary, wypełniający codzienne obowiązki pasterskie. Laicyzacja sług Kościoła anglikańskiego postępowała bardzo szybko. Sekularyzacja sfery ducha jest jedną z najbardziej widomych cech wieku Oświecenia.

Nie mogło to pozostawać bez reakcji, zwłaszcza że przez świat szedł wielki, silny powiew nowych idei, niosący posiew romantyzmu. W sztuce i życiu punkt

zainteresowania przenosi się ku emocjonalności i indywidualizmowi. W Kościele anglikańskim powstaje nowy prąd, pociągający wiernych swoją nową, nie znaną dotąd żarliwością, prąd, który w sposób ogromnie szybki ogarnia ludzi najuboższych, klasy najniższe, obiecując im, w zamian za fanatycznie żarliwą wiarę - pewność zbawienia. Prąd ten, będący nową metodą praktykowania wiary, nazywany jest metodyzmem.

Przez oświecone klasy wyższe przyjmowany jest z pogardą. Kiedy jedna z bohaterek naszej powieści, panna Crawford, powiada do Edmunda Bertrama, że byłby dobrym metodystycznym kaznodzieją - nie tylko ironizuje, ale szydzi ze swego rozmówcy. Żaden dobrze urodzony dżentelmen nie może być metodystą.

Przypomnijmy sobie w tym punkcie słowa Jane Austen w odpowiedzi na pytanie, o czym będzie jej nowa powieść. „O święceniach”. Ta powieść nie jest o święceniach, natomiast jest - między innymi - spokojną i wyważoną obroną państwowego Kościoła anglikańskiego przed jego zmaterializowaniem i próbą przypomnienia wyznawcom anglikanizmu, czym jest ich religia i jaki powinien być dobry pasterz anglikański. Nie jest to jednak sprawa wiary - Jane Austen nie wkracza ani jednym słowem na ten teren, jak przystało na osiemnastowieczną, w gruncie rzeczy, oświeconą pisarkę.

Zbawienie nie jest tematem jej powieści, ale moralność - tak. Moralność jednak to nie tylko sprawa religii, więcej, moralność niekoniecznie musi z religii wynikać - moralność jest po prostu obowiązkiem, racjonalnym warunkiem szczęścia.

Mansfield Park, piękny, dostatni angielski dwór, należący do rodziny sir Thomasa Bertrama, jest terenem, na którym rozgrywa się akcja powieści, ale też symbolizuje zespół obyczajów, uznawanych przez Jane Austen za fundament panującego w jej świecie ładu. Jej dwór Mansfield Park to mikrokosmos moralnego wszechświata. Zaburzenia jego ładu to zaburzenia porządku, jaki pisarka uważa za niezbędny element indywidualnego i zbiorowego szczęścia.

Na świecie toczy się wojna, Bonaparte zagraża całej Europie, na morzu rozgrywają się bitwy, w których zapewne uczestniczą zarówno bracia autorki, jak bohaterowie naszej powieści. Ale w Mansfield Park podaje się kolację. Rytuał jest niezmienny i ustalony od lat. Gwarantuje każdemu należne mu miejsce i należny mu

szacunek. Po kolacji panie wstają od stołu. Najmłodszy z panów podnosi się, by otworzyć przed nimi drzwi do salonu. Panie wychodzą według kolejności, na którą składają się niezliczone elementy - ten ranking to nie anachronizm, to oddanie każdemu tego, co mu się należy. Najpierw wychodzi pani domu, potem najstarsza córka (mówi się o niej „panna Bertram”, w odróżnieniu od pozostałych, przy których niezbędne jest wymienienie imienia), jeśli są goście, to o kolejności decyduje wiek, urodzenie (lepiej urodzona przed niżej urodzoną), stan cywilny (mężatka zawsze przed panną), gość idzie przed domownikiem.

W salonie panie zajmują się robótkami albo lekturą. Panowie piją portwajn i rozmawiają o męskich sprawach - interesach, polityce, wojnie. Następuje sakramentalne pytanie pana domu: „Shall we joint the ladies?” - „Może przejdziemy do pań?” Nie jest to pytanie, jest to decyzja. Panowie odsuwają krzesła i przechodzą - w określonym porządku - do salonu. Pierwszy wychodzi pan domu, sir Thomas Bertram. Za nim syn najstarszy - mówi się o nim: pan Bertram. Dalej syn drugi, tu przy nazwisku trzeba postawić imię - oznacza to, że nie jest pierworodnym. W salonie zaczyna się wieczorna domowa rozmowa, której tematem powinna być literatura lub ostatnie wydarzenia w świecie bliższym i dalszym - tematy, które interesują wszystkich, a przynajmniej powinny interesować wszystkich, nie tylko wybrane grono; plotka i obmowa świadczą o złym guście. „Uczucia każdego brane są pod uwagę, każdy ma swoje miejsce i swoje znaczenie”, mówi nasza bohaterka, Fanny Price. Po pewnym czasie otwierają się drzwi i w ceremonialnym orszaku wchodzi kamerdyner, wnosząc zastawę do herbaty, następuje rytuał jej zaparzania, obrzęd, przy którym rolę westalki spełnia córka domu - podchodzą do niej kolejno zebrane osoby, każdy po swoją filiżankę... słycać tykanie zegara... wszystko na swoim miejscu, wszystko w należytym porządku. Jest tak, jak być powinno.

Ale jest jeszcze drugi rodzaj ładu, bez którego tamten, pierwszy, nie mógłby być gwarancją stabilności i szczęścia. Jest to zbiór zasad normujących ludzkie życie i układających się w pewien trwały wzór, całość, jakiej naruszać nie wolno, gdyż wyjęcie jednego elementu grozi ruiną budowli.

Ta budowla wznoszona jest z wielkim trudem w procesie wychowania młodego

człowieka czy młodej dziewczyny, którym, przede wszystkim, bardziej niż wszelkie nauki wpajany winien być nawyk przyzwoitego postępowania i poczucia obowiązku. Jane Austen nie pisze o religii, teologii ani zbawieniu - Jane Austen pisze o poczuciu obowiązku, które, jak powiada, „samo w sobie wystarcza”. Te dwa porządkujące systemy, społeczno-obyczajowy oraz moralny, nigdy nie mogą być ze sobą niezgodne, nigdy nie powinny się krzyżować. Dobry kontrakt małżeński jest sam w sobie celem chwalebny z punktu widzenia tej pierwszej, społecznej hierarchii, ale dobry kontrakt małżeński w sytuacji, kiedy ludzie się nie kochają czy nie szanują, zaprzecza tej drugiej hierarchii, jest sprzeczny z wewnętrznym ładem, zakłóca go - nie może przynieść szczęścia.

W tym małym fragmencie moralnego wszechświata mieści się także sprawa religii i problem dobrego duszpasterza. Jego również obowiązuje ów dwojaki ład, bez którego nie może osiągnąć ani osobistego szczęścia, ani ludzkiego szacunku. Młodsza o jedno pokolenie Charlotte Bronte pisała: „Niech Bóg ma w swojej opiece Kościół anglikański. Niech go również zreformuje”. Ona także była córką anglikańskiego pastora. Ich żarliwe głosy odezwią się echem w następnych pokoleniach.

Postać małej bohaterki tej powieści, Fanny Price, szukającej szczęścia przy zachowaniu owych zasad w stopniu niemal heroicznym, nie stwarza pretekstu do moralizatorskiego gadulstwa, prowadzi nas jedynie po krętych i stromych ścieżkach świata, w którym się znalazła. Jeśli zaś w pewnym momencie naszej lektury czujemy odruch zniecierpliwienia, w następnym zastanawiamy się, czy to na pewno jest zniecierpliwienie. Czy chaos i bezład, w którym żyjemy, brak akceptowanych powszechnie reguł i wynikający z tego zamęt i zagubienie nie sprawiają czasem, że uczucie, które się w nas budzi, kiedy słyszymy miarowe tykanie zegara w salonie Mansfield Park, nie zaczyna do złudzenia przypominać zazdrości?

*Anna Przedpełska-Trzeciakowska*

## ROZDZIAŁ I

Przed blisko trzydziestu laty panna Maria Ward z Huntingdon, posiadająca zaledwie siedem tysięcy funtów całego majątku, miała szczęście zdobyć serce sir Thomasa Bertrama z Mansfield Park w hrabstwie Northampton i tym samym dostąpić godności żony baroneta żyjącej w dostatku i wygodzie, jakie zapewnia piękny dom i pokaźny dochód. Całe Huntingdon było zachwycone tym wspaniałym mariażem, a wuj panny młodej, prawnik, stwierdził osobiście, że powinna była posiadać co najmniej trzy tysiące więcej, aby móc uczciwie pretendować do takiej pozycji.

Miała dwie siostry, które mogłyby wynieść pożytek z jej nowo nabytej godności, toteż różni znajomi - uważając, że ani najstarsza panna Ward, ani panna Frances nie ustępują panie Marii urodą przepowiadali im równie awantażowne partie. Niewątpliwie jednak liczba majątnych mężczyzn na tym świecie nie dorównuje liczbie pięknych kobiet, które na nich zasługują. Po kilku latach najstarsza panna Ward doszła do wniosku, iż winna poczuć skłonność do wielebnego pastora Norrisa, zaprzyjaźnionego z sir Thomasem duszpasterza bez pensa przy duszy, panie Frances zaś powiodło się jeszcze gorzej. Gdy przyszło co do czego, okazało się, że mariaż najstarszej panny Ward wcale nie był do pogardzenia, gdyż na szczęście sir Thomas mógł sobie pozwolić na ofiarowanie przyjacielowi stałej intraty w postaci prebendy Mansfield, dzięki czemu państwo Norris rozpoczęli okres małżeńskiej szczęśliwości, mając rocznie blisko tysiąc funtów dochodu. Panna Frances zaś wyszła za mąż, jak to się mówi, na przekór rodzinie, i to pod każdym względem na przekór, zdecydowała się bowiem na porucznika marynarki, bez wykształcenia, majątku czy koneksji. Trudno o bardziej niewłaściwy wybór. Sir Thomas posiadał możliwości, z których skorzystałby chętnie, aby dopomóc szwagierce - skłaniały go ku temu zasady, jak duma, a również wrodzona chęć postępowania godziwie oraz pragnienie, by jego bliscy zajmowali godne pozycje na cóż się jednak mogły zdać jego możliwości przy takim zawodzie, jaki wybrał szwagier? Nim zacny baronet zdołał obmyślić sposób przyjścia z pomocą siostrze żony, panie zerwały stosunki. Był to oczywisty skutek postępowania obu stron, skutek, jaki niemal zawsze pociąga nierozważne małżeństwo. Pani Price, pragnąc uniknąć zbędnych protestów,



zawiadomiła rodzinę o swym ślubie dopiero po fakcie. Lady Bertram, która była kobietą powściągliwych uczuć oraz usposobienia wyjątkowo beztroskiego i gnuśnego, zadowoliliby się puszczeniem całej sprawy w niepamięć i zaniechaniem wszelkich myśli o siostrze, panią Norris jednak rozpierał duch aktywności, który nie spoczął, póki nie napisała do Fanny długiego, pełnego wymówek listu, w którym wytykała szaleństwo jej postępuku i zapowiadała najgorsze tego postępuku konsekwencje. List uraził i rozgniewał panią Price; w jej gorzkiej odpowiedzi, w której mowa była o obu siostrach, znalazły się tak lekceważące uwagi na temat dumy sir Thomasa, że pani Norris w żaden sposób nie mogła ich zachować dla siebie, co na długo położyło kres wszelkim kontaktom obu rodzin.

Mieszkały tak daleko, obracały się w tak różnych kręgach, że w ciągu następnych jedenastu lat trudno im było nawet słyszeć o wzajemnym istnieniu, toteż sir Thomasowi wydawało się zdumiewające, iż pani Norris może co pewien czas informować ich gniewnym głosem, że Fanny znowu powiła dziecko. Po jedenastu latach jednak pani Price nie mogła już sobie pozwolić na dumną urazę i stratę jedynych krewnych, jacy mogliby ją wesprzeć. Liczna i wciąż powiększająca się gromadka dzieci, mąż niezdolny do czynnej służby, zdolny natomiast do wypitki w kompanii, mizerne środki na zaspokojenie niezbędnych potrzeb - wszystko to sprawiło, że zapragnęła naprawić stosunki z rodziną, których tak pochopnie zaniechała; zwróciła się więc do lady Bertram w liście tyle mówiącym o skruszce i smutku, o dzieciach w nadmiarze i braku niemal wszystkiego innego, że musiał obudzić chęć pojednania. Szykowała się właśnie do kolejnego połogu, a ubolewając nad tym prosiła, by zgodzili się zostać rodzicami chrzestnymi jej przyszłego potomka, niezdolna przy tym ukrywać, jak ważne byłoby dla niej, gdyby mogli w przyszłości dopomóc w utrzymaniu tych ośmiorga już narodzonych.

Najstarszy to dziesięcioletni chłopiec, ogromnie żywotny i pełen energii, marzy o wyrwaniu się w świat, lecz cóż ona może począć?

Czy nie istnieje możliwość, by w przyszłości przydał się sir Thomasowi w majątnościach posiadanych przez niego w Indiach Zachodnich?<sup>1</sup> Albo - co sir Thomas

---

<sup>1</sup> Indie Zachodnie - nazwa nadana przez długi czas Ameryce, później używana wyłącznie na określenie wysp Morza Karaibskiego, wynikała z błędnego mniemania Kolumba, że płynąc ku zachodowi odkrył drogę

myśli o Woolwich?<sup>2</sup> Albo też, jak wyprawić chłopca na Wschód?

List nie pozostał bez odpowiedzi. Przywrócił pokój i wzajemną życzliwość. Sir Thomas przesłał rady i zapewnienie o swojej przychylności, lady Bertram - pieniądze i pieluszki, a pani Norris napisała listy.

Takie były bezpośrednie tego skutki, następny rok przyniósł zaś inne, jeszcze bardziej dla pani Price pomyślne. Pani Norris powtarzała często w przytomności innych osób, iż nie może przestać myśleć o swojej biednej siostrze i jej rodzinie, i uważa, że choć tak wiele dla niej zrobili, powinni uczynić jeszcze więcej, wreszcie zaś wyznała, że jej zdaniem powinno się odjąć pani Price kłopoty i koszty związane z wychowaniem jednego dziecka z jej licznej gromadki.

Gdyby tak podjęli się wspólnie opieki nad najstarszą z córek, która ma teraz dziewięć lat? Dziewczynka w tym wieku wymaga więcej uwagi niż ta nieszczęsna matka jest w stanie jej dać. Kłopoty i wydatki, jakie to pociągnie, są niczym zgoła w porównaniu ze szlachetnością podobnego czynu. Lady Bertram natychmiast jej przyklasnęła.

- Trudno o lepsze rozwiązanie - powiedziała. - Poślijmy po małą.

Sir Thomas nie wyraził zgody równie szybko i bez zastrzeżeń.

Zastanawiał się i wahał; to bardzo poważna odpowiedzialność dziewczynka wychowywana w ich domu musi otrzymać odpowiednie zabezpieczenie materialne, inaczej zabieranie jej od rodziców byłoby okrucieństwem, a nie dobrodziejstwem. Myślał o czwórce własnych dzieci, o swoich dwóch synach, o kuzynowskich miłościach itd. - ale gdy tylko zaczął przedstawiać z namysłem swoje obiekcje, pani Norris przerwała mu, obalając wszystkie, nawet te, których nie postawił.

- Drogi mój szwagrze, rozumiem cię doskonale i oddaję sprawiedliwość szlachetności i delikatności twoich sądów, które, trzeba to przyznać, stanowią jedno z twoim postępowaniem, i w zasadzie zgadzam się z tobą, że należy uczynić wszystko, co możliwe, by zabezpieczyć dziecko, za które się niejako wzięło odpowiedzialność; doprawdy, byłabym ostatnią w świecie osobą, która poskapiłaby na taki cel, choć moje możliwości są tak ograniczone. Nie mam przecież własnych dzieci, komuż bym więc

---

morską do Indii.

<sup>2</sup> W Woolwich, w hrabstwie Kent, mieścił się Arsenał Królewski.

miała zostawić ten skromny dobytek, jaki kiedyś będę miała do oddania, jak nie dzieciom moich sióstr? Jestem też pewna, że mój małżonek jest zbyt szlachetny... ale wiesz dobrze, szwagrze, że nie należę do osób, które rzucają na wiatr słowa i zapewnienia. Nie pozwólmy, by błahe względy odwiodły nas od szlachetnego czynu. Dać dziewczynie wykształcenie, wprowadzić ją odpowiednio w świat - to z pewnością wystarczy, by mogła się przyzwoicie urządzić, nie narażając nikogo na dalsze koszty. Nasza siostrzenica, drogi szwagrze, a w każdym razie twoja siostrzenica, dorastająca tu, w tej okolicy, będzie miała liczne awantaże. Nie powiadam, że dorówna urodą swoim kuzyneczkom, co to, to nie, ale wejdzie w tutejsze towarzystwo w ogromnie korzystnych okolicznościach, dzięki którym, wedle wszelkiego prawdopodobieństwa, znajdzie sobie godne szacunku gniazdo. Myślisz o swoich synach - nie sądzisz jednak, że ze wszystkich możliwości na świecie ta jest najmniej prawdopodobna? Przecież będą się chować jak rodzeństwo. To rzecz niemożliwa moralnie. Nigdy nie słyszałam o podobnym wypadku. W istocie jest to jedyny sposób na zabezpieczenie się przed podobnym związkiem. Wyobraź sobie, szwagrze, że to jest ładna dziewczyna i że Tom czy Edmund zobaczą ją po raz pierwszy za siedem lat - wtedy dopiero nieszczęście gotowe. Już sama myśl, że dopuściliśmy, by wzrastała z dala od nas, w biedzie i opuszczeniu, wystarczyłaby, aby jeden z tych kochanych, dobrych chłopców zaraz się w niej zakochał. Ale niech się tu z nimi chowa, to nawet gdyby była piękna jak anioł - pozostanie dla nich zawsze tylko siostrą.

- W tym, co szwagierka mówi, jest wiele prawdy - przyznał sir Thomas - i daleki jestem od stawiania jakichś wyimaginowanych przeszkód wobec projektu, w którym bierze się pod uwagę ich wzajemną pozycję. Pozwoliłem sobie tylko zauważyć, iż nie należy podejmować pochopnie tej decyzji, oraz, jeśli projekt ma przynieść pani Price pożytek, a nam - chlubę, to musimy zapewnić dziewczynce, albo też uważać się za zobowiązanych do zapewnienia jej w przyszłości, kiedy okoliczności będą tego wymagały, warunków należnych kobiecie z dobrej rodziny, jeśli nie znajdzie owego gniazda, jakiego ty, szwagierko, tak ufnie wyglądasz.

- Rozumiem cię, szwagrze, doskonale - zapewniła go pani Norris. - Jesteś człowiekiem uważającym i szlachetnym pod każdym względem i jestem pewna, że nigdy

się w tej sprawie nie poróżnimy. Jak dobrze wiesz, gotowa jestem zawsze robić wszystko, co w mojej mocy, dla dobra tych, których kocham, i chociaż nigdy nie będę mogła żywić dla tej dziewczuszki nawet setnej części tego, co czuję dla twoich kochanych dzieci, ani też uważać jej za równie mi bliską pod jakimkolwiek względem - nie mogę jej zaniechać: nigdy bym sobie tego nie darowała. Przecież to moja rodzona siostrzenica. Czy mogłabym znieść to, że ona jest w biedzie, podczas gdy ja mam kawałek chleba, którym mogłabym się z nią podzielić? Drogi mój szwagrze, przy wszystkich moich wadach jednego mi nie brak gorącego serca, i choć jestem uboga, prędzej odmówiłabym sobie najpotrzebniejszej rzeczy, niż okazała się skąpa. Jeśli więc nie masz nic przeciwko temu, napiszę jutro do mojej biednej siostry i przedstawię jej naszą propozycję, a kiedy już wszystko uzgodnimy, zajmę się przewiezieniem małej do Mansfield - nie będziesz miał z tym, szwagrze, żadnych subiekcji. Jeśli idzie o moje kłopoty, to, jak wiesz, lekce je sobie ważę. Wyślę specjalnie do Londynu nianiusię; może się przespać u swojego kuzyna, tego rymarza, a mała powinna się tam z nią spotkać. Przywioz ją bez trudu dyliżansem z Portsmouth do Londynu pod opieką jakiejś godnej zaufania osoby, która akurat będzie jechała. Zawsze się znajdzie jakaś szacowna kupcowa czy ktoś podobny, jadący do stolicy.

Sir Thomas sprzeciwił się tylko zamachowi na kuzyna nianiusi, poza tym przeszkód nie stawiał, toteż gdy znaleziono inny, bardziej właściwy, choć mniej oszczędny sposób spotkania z małą podróżniczką w Londynie - uznano sprawę za załatwioną i cieszą się tylko szlachetnym projektem. Po sprawiedliwości, owa satysfakcja nie powinna im przypadać w równych częściach, sir Thomas bowiem uczciwie postanowił zostać prawdziwym i konsekwentnym opiekunem wybranego dziecka, podczas gdy pani Norris nie miała zamiaru brać najmniejszego nawet udziału w kosztach jego utrzymania. Była bardzo ofiarna, jeśli jej wkład ograniczał się do chodzenia i gadania, i nikt lepiej od niej nie umiał nakłaniać innych do hojności, lecz podobnie jak lubiła rządzić, lubiła swoje pieniądze i równie dobrze potrafiła oszczędzać własne, jak wydawać cudze.

Gdy założyła dom, który musiała prowadzić na o wiele skromniejszą skalę niż to

przewidywała, postanowiła z punktu, że będzie oszczędzać, a to, co zrodziło się z roztropności, wkrótce stało się celem samym w sobie, przedmiotem nieustannej troski, nie usprawiedliwionej posiadaniem potomstwa. Zresztą, gdyby pani Norris musiała karmić własne dzieci, to pewno by nie oszczędzała, ale że ich nie miała, nic nie mogło ograniczyć jej sknerstwa czy zmniejszyć przyjemności, jaką czerpała z dodawania co roku zaoszczędzonej sumki do nie przejeżdżonych dochodów z prebendy. Ponieważ tej namiętności nie miarkowało autentyczne uczucie do siostry, nie mogła pragnąć nic więcej prócz zasługi wymyślenia i zaaranżowania tego kosztownego dobroczynnego dzieła; zapewne jednak nie wiedziała o sobie wiele, wracała bowiem po tej rozmowie na plebanię w poczuciu, że jest najhjojniejszą siostrą i ciotką na świecie.

Kiedy sprawę ponownie podjęto, pani Norris jaśniej określiła swoje stanowisko. Na spokojne pytanie lady Bertram: - Gdzie mała z początku zamieszka? U ciebie, siostrze, czy u nas? - sir Thomas usłyszał z pewnym zdumieniem, że nie jest w mocy pani Norris zająć się siostrzenicą w najmniejszej nawet mierze. Dotychczas sądził, że będzie ona szczególnie pożądanym dodatkiem na plebanii, mile widzianą towarzyszką bezdzietnej ciotki, okazało się jednak, że jest w błędzie. Pani Norris stwierdziła z przykrością, że przynajmniej w obecnym stanie rzeczy mieszkanie małej na plebanii jest wykluczone. Nie pozwala na to zły stan zdrowia pastora: mógł równie dobrze znosić dziecięcą wrzawę, co latać w powietrzu. Gdyby przestała mu dokuczać podagra, a, wówczas byłoby co innego, wówczas ona z przyjemnością wzięłaby siostrzenicę do siebie, nie dbając o związane z tym niewygody, ale teraz to niemożliwe, biedny pastor potrzebuje całego jej czasu, sama wzmianka o czymś podobnym na pewno wytrąciłaby go z równowagi.

- Wobec tego niech przyjeżdża do nas - powiedziała z całkowitym spokojem lady Bertram. Po chwili sir Thomas dodał z godnością: Tak, niechże tutaj będzie jej dom. Postaramy się spełnić nasz obowiązek wobec niej, a będzie miała przynajmniej ten pożytek, jaki daje towarzystwo rówieśnic i stałej nauczycielki.

- Święta prawda - przytaknęła pani Norris. - Jedno i drugie jest bardzo potrzebne, a pannie Lee będzie obojętne, czy uczy trzy dziewczynki, czy dwie - przecież to żadna

różnica. Że też nie mogę być bardziej użyteczna - ale sami widzicie, że robię, co mogę. Nie należę do osób oszczędzających sobie kłopotów: nianusia pojedzie po dziecko, chociaż bardzo mi to nie na rękę, tracę na całe trzy dni moją główną pomocnicę. Przypuszczam, siostró, że umieścisz małą w białym pokoiku na poddaszu, obok dawnych pokoi dziecińczych. To będzie dla niej najlepsze miejsce, tuż obok panny Lee i niedaleko dziewcząt, a także blisko pokojowych - jedna z nich mogłaby pomagać jej przy ubieraniu i zająć się garderobą, bo nie sądzę, byś uważała za stosowne, aby Ellis usługiwała jej tak samo jak twoim córkom. Tak, nie przypuszczam, byś mogła ją ulokować gdzie indziej.

Lady Bertram nie oponowała.

- Mam nadzieję, że okaże się dzieckiem o dobrym usposobieniu - ciągnęła pani Norris - i będzie świadoma niezwykłego szczęścia, jakim jest posiadanie takiej rodziny.

- W rzeczy samej, gdyby się okazało, że ma zły charakter powiedział sir Thomas - nie moglibyśmy zatrzymać jej u nas ze względu na nasze dzieci. Nie ma jednak powodu spodziewać się takiego nieszczęścia. Zapewne zauważymy w niej wiele cech, które będziemy pragnęli zmienić, musimy też być przygotowani na jej rażącą ignorancję, pewną pospolitość sądów i wysoce przykre prostactwo obejścia, ale to nie są nieuleczalne wady, a tuszę również, że nie okażą się niebezpieczne dla jej otoczenia. Gdyby moje córki były od niej młodsze, uważałbym przydanie im takiej towarzyszkii za sprawę wymagającą wielkiego zastanowienia, ale tak, jak sprawy stoją, sądzę, że nie ma się czego obawiać, jeśli idzie o nie, a można mieć duże nadzieje, jeśli idzie o nią.

- Tak właśnie myślę - zapewniła go pani Norris. - To samo, słowo w słowo, powiadałam dziś rano mężowi. Przebywanie z kuzynkami będzie samo w sobie edukacją dla tej małej. Nawet gdyby panna Lee niczego jej nie nauczyła, one dadzą jej przykład, jak być dobrą i mądrą dziewczynką.

- Mam nadzieję, że nie będzie drażniła mojego biednego mopsa - westchnęła lady Bertram. - Udało mi się wreszcie nakłonić Julię, by go zostawiła w spokoju.

- Staniemy, szwagierko, wobec pewnych trudności - powiedział sir Thomas - jakie wynikną z konieczności zachowania należytej różnicy pomiędzy panienkami, gdy będą

dorastać; idzie mi o to, jak utrwalić w umysłach moich córek świadomość, czym są, bez tego, by patrzyły na kuzynkę zbytnio z góry, i jak nie deprymując małej sprawić, by pamiętała, że nie jest panną Bertram. Pragnąłbym, aby się blisko zaprzyjaźniły i pod żadnym pozorem nie pozwoliłbym moim córkom na okazanie kuzynce najmniejszego lekceważenia, ale mimo wszystko one nie mogą być równe. Ich pozycja, fortuna, należne prawa oraz oczekiwania zawsze będą odmienne. To sprawa niezwykle delikatna i musisz pomóc nam znaleźć najwłaściwszą linię postępowania.

Pani Norris była na jego usługi i choć przyznawała mu rację, że problem jest niezwykle trudny, krzepiła go nadzieją, że zostanie lekko rozwiązany.

Łatwo uwierzyć, że list pani Norris do siostry nie pozostał bez skutku. Pani Price była, co prawda, zdumiona, że wybrano dziewczynkę, podczas gdy ona ma tylu świetnych chłopców, ale przyjęła propozycję z wdzięcznością, zapewniając o dobrym, pogodnym usposobieniu małej, która z pewnością nigdy nie da powodu, by ją odsyłać do domu. Pisała też, że córeczka jest delikatna i drobna, i wyrażała szczerą nadzieję, że zmiana powietrza dobrze jej zrobi. Biedna kobieta! Zapewne sądziła, że zmiana powietrza dobrze by zrobiła niejednemu jej dziecku.

## ROZDZIAŁ II

Dziewczynka odbyła długą podróż bez szwanku. W Northampton powitała ją pani Norris, która dzięki temu mogła wziąć na siebie zasługę przyjęcia gościa oraz smakować poczucie swojego znaczenia, gdy przedstawiała małą pozostałym członkom rodziny i polecała ich życzliwości.

Fanny Price skończyła właśnie dziesięć lat i choć na pierwszy rzut oka nie wydawała się szczególnie pociągająca, nie miała też w sobie nic, co mogłoby wzbudzić niechęć patrzących. Na swój wiek nieduża, bez rumieńców na policzkach czy jakichkolwiek oznak urody, ogromnie nieśmiała, pragnąca skryć się przed ludzką uwagą, wydawała się nieporadna, lecz nie było w niej pospolitości; głos miała słodki, a gdy mówiła, buzia jej wydawała się całkiem ładna.

Sir Thomas i lady Bertram powitali ją bardzo życzliwie, a pan domu, widząc, jak jej trzeba otuchy, robił, co mógł, by dziecko ośmielić, przeszkadzała mu w tym jednak powaga obejścia, bardzo w tym wypadku kłopotliwa. Lady Bertram zadawała sobie o wiele mniej trudu, lecz choć na dziesięć słów męża wypowiadała jedno, wydała się małej od pierwszej chwili mniej przerażająca tylko za sprawą dobrodusznego uśmiechu.

Cała młodzież była w domu i wzięła udział w prezentacji miło, wesoło i swobodnie; tak przynajmniej zachowali się chłopcy, jeden siedemnasto-, drugi szesnastoletni, którzy, wysocy na swój wiek, małej kuzyneczce wydawali się już wspaniałymi mężczyznami. Dwie dziewczynki przejawiały pewne skrępowanie; były młodsze i okazywały większy respekt ojcu, który przy tej okazji zwracał się do ich w sposób niefortunnie wyszukany. Zbyt często jednak bywały w towarzystwie i słuchały komplementów, by zachować wrodzoną nieśmiałość, nabierały więc pewności siebie, w miarę jak stwierdzały całkowity jej brak u małego gościa i wkrótce już ze spokojną obojętnością przyglądały się jej buzi i sukience.

Byli wyjątkowo dorodnym rodzeństwem - chłopcy bardzo przystojni, panny zdecydowanie ładne, wszyscy wyrośnięci i rozwinięci nad wiek, różnili się więc uderzająco od kuzynki zarówno wyglądem zewnętrznym, jak obejściem, po którym znać było szkołę. Nikt nie przypuścił, że te dziewczęta są tak młode - w rzeczywistości między



młodsza a Fanny były tylko dwa lata różnicy. Julia Bertram miała zaledwie dwanaście lat, a Maria rok więcej. Mały ich gość czuł się tymczasem ogromnie nieszczęśliwy. Zawstydzona, zalękniona, przejęta tęsknotą za domem, Fanny nie wiedziała, gdzie oczy podziać, i mówiła cicho, ledwo słyszalnie, z trudem hamując łzy. Przez całą drogę z Northampton słyszała od pani Norris, że spotkało ją wielkie szczęście, za które powinna odplacić niezwykłą wdzięcznością i dobrym sprawowaniem, toteż rozpacz jej rosła wraz z przekonaniem, że jest niedobrym dzieckiem, ponieważ nie jest szczęśliwa. Zmęczenie po długiej podróży również dawało znać o sobie. Na próżno sir Thomas okazywał jej dobroduszną łaskawość, a pani Norris gorliwie przepowiadała, że ich gość okaże się dobrym dzieckiem; na próżno lady Bertram uśmiechała się do niej i zapraszała do siebie, na sofę, koło mopsa; próżny okazał się również widok placka agrestowego - zdołała przełknąć tylko dwa małe kąski, nim przeszkodziły jej łzy, wydało się więc, że sen będzie jej najlepszą pociechą, i zaprowadzono ją na górę, by przemogła rozpacz w łóżku.

- Niezbyt to obiecujący początek - stwierdziła pani Norris po przyjściu malej. - Sądziłam, że się lepiej zachowa po wszystkim, co jej mówiłam, kiedyśmy tu jechały. Tłumaczyłam, ile zależy od tego, jaka się pokaże na początku. Czy też ona czasem nie jest skłonna do fochów? Jej matka była, i to jak jeszcze! Ale dziecku trzeba wiele wybaczyć i doprawdy nie wiem, czy należy brać jej za złe, że oplakuje wyjazd z domu, boć przecież, mimo wszystkich swoich wad, to był jej dom, a ona nie może jeszcze zrozumieć, ile skorzystała na tej zmianie; ale też znowu, we wszystkim trzeba zachować umiar.

Musiało jednak upłynąć więcej czasu, niż pani Norris skłonna była wyznaczyć, nim Fanny pogodziła się z Mansfield Park i rozstaniem ze swoim otoczeniem. Odznaczała się wielką wrażliwością uczuć, których nikt nie traktował należycie, ponieważ ich nie rozumiał. Nikt nie chciał jej zrobić przykrości, ale też nikt nie podjął wysiłku, by jej przynieść ulgę.

Następnego dnia obie panny Bertram zostały zwolnione z lekcji, aby mogły się poznać i pobawić z małą kuzyneczką, lecz jakoś im się z nią nie kleiło. Doszły do wniosku, że jest uboga, skoro ma tylko dwie szarfy i nigdy nie uczyła się francuskiego,

kiedy zaś stwierdziły, że duet, jaki zechciały łaskawie jej zagrać, zrobił na niej niewielkie wrażenie, nie pozostało im nic innego, jak obdarować ją hojnie zabawkami, na jakie same nie miały ochoty, i zostawiwszy ją samej sobie, zająć się najnowszą ulubioną rozrywką, czyli robieniem sztucznych kwiatów i marnowaniem pozłacanego papieru.

Fanny, czy to w obecności, czy nieobecności kuzynek, czy w pokoju szkolnym, w salonie czy w parku, czuła się tak samo zagubiona, a w każdym miejscu i w każdej osobie widziała coś, co przejmowało ją strachem. Milczenie lady Bertram mroziło w niej ducha, poważny wygląd sir Thomasa - przejmował grozą, a reprimendy pani Norris miażdżyły swoim ciężarem. Starsze kuzynki sprawiały jej przykrość komentarzami na temat jej wzrostu i peszyły dziwiąc się jej nieśmiałości. Panna Lee zdumiewała się jej niewiedzą, pokojowe szydziły z jej sukien, a kiedy do tych wszystkich zmartwień dołączała się myśl o braciach i siostrach, wśród których odgrywała tak ważną rolę jako towarzyszka zabaw, nauczycielka i opiekunka w sercu jej wzbierał ogromny smutek.

Wspaniałość domu zdumiewała ją, ale nie przynosiła pociechy.

Pokoje były zbyt wielkie, by czuła się w nich swobodnie, bała się, że czego się dotknie, to na pewno stłucze, i tak snuła się w bezustannym lęku przed tym czy przed owym, często uciekając do swego pokoju, by popłakać. Mała dziewczynka, o której mówiono, gdy wyszła wieczorem z salonu, że na szczęście widać, iż jest świadoma, jak los się do niej uśmiechnął, koła codziennie szlochom smutki minionego dnia. Tak minął tydzień, a jej spokojne, bierne zachowanie nie nasuwało podejrzeń, co się może za nim kryć, dopóki pewnego ranka kuzyn Edmund, młodszy z braci, nie znalazł jej, płaczącej, na schodach poddasza.

- Kuzyneczko kochana - spytał łagodnie, z wrodzoną delikatnością - co się stało? - Po czym, usiadłszy przy niej, starał się przezwyciężyć konfuzję wywołaną tym nagłym odkryciem i skłonić małą do mówienia. Może jest chora? Może się ktoś na nią gniewa?

A może pokłóciła się z Marią czy Julią? A może ma jakieś kłopoty z lekcją, które spróbowałby wyjaśnić? Czy, krótko mówiąc, jest coś, co mógłby dla niej zrobić czy zdobyć? Przez dłuższy czas nie słyszał nic, prócz: - Nie... nie... nic takiego... nie, dziękuję... - ale nie dawał za wygraną, a kiedy zaczął kierować pytania ku jej domowi,

głośniejszy szloch wyjaśnił mu, skąd się wziął ten smutek. Próbował ją pocieszyć.

- Żal ci, żeś opuściła mamę, kochana moja Fanny, a to świadczy, jak dobrą jesteś córką, musisz jednak pamiętać, że znajdujesz się wśród rodziny i bliskich, którzy cię kochają i pragną, żebyś była szczęśliwa. Chodź, przejdziemy się po parku, opowiesz mi wszystko o swoim rodzeństwie.

Podczas tej rozmowy stwierdził, że chociaż całe rodzeństwo było jej ogromnie drogie, jedna osoba zajmowała w jej myślach więcej miejsca niż pozostałe. Był to William, o którym najwięcej mówiła i którego najbardziej pragnęła zobaczyć; William, pierworodny syn, o rok od niej starszy, nieodłączny jej towarzysz i przyjaciel, zawsze, w każdym kłopotcie ujmujący się za nią przed matką (której był ulubieńcem). William był nierad z wyjazdu siostry, mówił, że będzie bardzo za nią tęsknił. - Ale William na pewno do ciebie napisze. - Tak, obiecał, że napisze, ale powiedział, żebym napisała pierwsza. - A kiedy to zrobisz? - Spuściła główkę i odpowiedziała niepewnie: - Nie wiem... nie mam papieru.

- Jeśli w tym cały kłopot, dam ci papier i wszystko, co trzeba, i możesz napisać list, kiedy tylko zechcesz. Czy napisanie listu do Williama sprawi ci przyjemność?

- Tak, ogromną.

- Wobec tego weźmy się za to od razu. Chodź ze mną do pokoju śniadaniowego, znajdziemy tam wszystko, co trzeba, a pokój będziemy na pewno mieli tylko dla siebie.

- Ale, kuzynie, czy list pójdzie na pocztę?

- Tak, możesz być tego pewna; pójdzie wraz z pozostałymi listami, a ponieważ twój wujek go ofrankuje, William nie będzie musiał nic płacić.

- Wujek... - powtórzyła Fanny z przerażoną miną.

- Tak, kiedy napiszesz list, zaniosę go do ojca, żeby go ofrankował.

Fanny uznała to za śmiałe posunięcie, ale nie protestowała dłużej i razem poszli do pokoju śniadaniowego, gdzie Edmund przygotował jej papier i poliniował go z taką samą życzliwością, jaką niechybnie okazałby jej własny brat, a może nawet bardziej starannie.

Towarzyszył jej podczas pisania listu, służąc czy to swoim nożykiem, czy wiedzą

ortograficzną, jako że odczuwała brak jednego i drugiego, a do tych jakże jej miłych grzeczności dołączył życzliwy gest wobec Williama, co sprawiło jej przyjemność najwyższą. Napisał własnoręcznie serdeczne pozdrowienia dla kuzyna Williama i przesłał mu pół korony pod pieczęcią. Wydawało się Fanny, że nie jest w stanie wyrazić rozpierających ją uczuć, ale jej buzia i kilka prostych słów świadczyły dowodnie, jak bardzo jest zachwycona i wdzięczna, co sprawiło, że Edmund zaczął o niej myśleć jako o osobce godnej zainteresowania. Rozmawiał z nią jeszcze jakiś czas i stwierdził, że ma czule serduszko i gorąco pragnie postępować jak należy.

Doszedł też do wniosku, że winno się jej poświęcić więcej uwagi, gdyż jest bardzo nieśmiała i ma trudną sytuację. Nie zrobił jej dotychczas świadomie żadnej przykrości, lecz teraz uznał, że trzeba jej okazywać czynną życzliwość i z tą myślą starał się przede wszystkim umniejszyć jej lęki, zalecając szczególnie, by się bawiła z Marią i Julią i cieszyła, ile tylko się da.

Od tego dnia Fanny poczuła się swobodniej. Wiedziała, że ma przyjaciela, a życzliwość kuzyna Edmunda sprawiała, że czuła się pewniej wobec pozostałych. Dom wydawał się jej nie tak obcy, jego mieszkańcy - nie tak straszni, jeśli zaś niektórych nie przestała się bać, zaczynała przynajmniej poznawać ich obyczaje i szukać sposobów dostosowania się do nich. Drobne niezręczności i świadectwa braku oglądy, które z początku niemile zakłócały spokój wszystkich, łącznie z nią samą, teraz się już nie zdarzały; nie wpadała w panikę, gdy przyszło jej stanąć przed wujkiem, a głos ciotki Norris nie podrywał jej z krzesła. Kuzynkom była od czasu do czasu potrzebna. Jako młodsza i słabsza, nie nadawała się na ich stałą towarzyszkę, niekiedy jednak przydawała się bardzo jako trzecia do rozmaitych zabaw czy psot, zwłaszcza że owa trzecia była usłużna i ustępliwa, toteż kiedy ciotka dopytywała o jej wady albo Edmund żądał okazywania jej życzliwości, przyznawały, że „Fanny to doprawdy zacne stworzenie”.

Sam Edmund był dla niej niezmiennie dobry, a ze strony Toma nie musiała cierpieć nic ponad żarty, jakie siedemnastoletni chłopiec uważa za właściwe wobec dziesięcioletniego dziecka. Wkraczał w życie pełen werwy, ze wszystkimi liberalnymi

skłonnościami pierworodnego, który uważa, że urodził się tylko po to, by mieć przyjemności i wydawać pieniądze. Życzliwość, jaką okazywał kuzynce, odpowiadała jego sytuacji i prawom: dawał jej ładne prezenty i śmiał się z niej.

W miarę jak poprawiało się jej samopoczucie i wygląd, sir Thomas i pani Norris myśleli z większą satysfakcją o swoim charytatywnym dziele i wkrótce doszli do wniosku, że choć nie jest mądra, łatwo nią pokierować i zapewne nie sprawi im większych kłopotów.

Nie tylko oni mieli tak niską opinię o jej zdolnościach. Fanny umiała czytać i pisać, ale nic poza tym, ponieważ zaś kuzynki stwierdziły, że nie wie nic o sprawach od dawna im znanych, uznały ją za niepospolicie głupią i przez kilka początkowych tygodni nieustannie przynosiły do salonu świeże informacje na ten temat. „Mamo, niech sobie mama tylko wyobrazi, że nasza kuzynka nie potrafi złożyć mapy Europy”, albo: „kuzynka nie potrafi wymienić głównych rzek Rosji”, albo: „nigdy nie słyszała o Azji Mniejszej”, albo: „nie wie, jaka jest różnica między kredkami a farbami wodnymi!” „Jakie to dziwne!” „Czy mama kiedy słyszała coś równie głupiego?”

- Moja droga - odpowiadała na to ich rozważna ciotka - to bardzo przykre, ale trudno oczekiwać, by każdy był równie zaawansowany w nauce i równie pojęty jak ty.

- Ale, ciociu, ona naprawdę nic nie umie! Niech sobie ciocia wyobrazi, spytałyśmy ją wczoraj wieczór, któredy jechałaby do Irlandii, a ona na to, że musiałaby popłynąć przez wyspę Wight. Nic innego nie ma w głowie, tylko wyspę Wight i mówi o niej Wyspa, jakby żadnej innej wyspy nie było na świecie. Naprawdę, byłoby mi wstyd, gdybym nie umiała o wiele więcej, kiedy byłam od niej młodsza. Nie pamiętam, żebym kiedykolwiek w życiu nie wiedziała różnych rzeczy, o których ona nie ma najmniejszego pojęcia. Kiedy to było, ciociu, kiedyśmy powtarzały porządek królów angielskich, z datami wstąpienia na tron i najważniejszymi wydarzeniami za panowania każdego z nich.

- Tak - dorzuciła jej siostra - i cesarzy rzymskich aż do Sewerasa, oprócz tego tyle mitologii pogańskiej i wszystkie metale, i pół-metale, i planety, i najwięksi filozofowie.

- To wszystko szczerą prawdą, moje kochane, ale Pan Bóg obdarzył was wspaniałą pamięcią, a wasza kuzynka, biedaczka, pewno w ogóle nie ma pamięci. Są

ogromne różnice, jeśli idzie o pamięć, tak zresztą jak o wszystko inne, i dlatego trzeba wiele wybaczyć waszej kuzynce i współczuć jej ułomności. I pamiętajcie, że chociaż same jesteście takie mądre i tyle umiecie, powinnyście zawsze być skromne, gdyż mimo zdobytej wiedzy, macie jeszcze przed sobą wiele do nauczenia.

- Tak, wiem, że będę się jeszcze musiała uczyć, póki nie skończę siedemnastu lat. Ale muszę cioci powiedzieć coś jeszcze o Fanny, strasznie dziwnego i głupiego. Ona powiada, że wcale się nie chce uczyć ani muzyki, ani rysunku.

- Istotnie, moja droga, to bardzo niemądre i świadczy o braku zdolności i ambicji. Ale, zważywszy wszystko, może i dobrze, że jest tak, jak jest, bo chociaż wiecie (ode mnie) że wasi rodzice są tak zacni, iż wychowują ją razem z wami, nie sądzę, aby musiała być równie jak wy biegła w kunsztach - wręcz przeciwnie, pewna w tej materii różnica jest rzeczą właściwą.

Takimi to wskazówkami wspomagała pani Norris kształtowanie umysłów swoich siostrzenic, nic dziwnego więc, że choć posiadały tak obiecujące talenty i wcześniej zdobyte wiadomości, brakowało im mniej powszednich osiągnięć, takich jak samowiedza, wielkoduszność i pokora. Były znakomicie kształcone we wszystkich dziedzinach z wyjątkiem charakteru. Sir Thomas nie zdawał sobie sprawy z ich niedostatków, chociaż bowiem był troskliwym ojcem, nie okazywał na zewnątrz serdeczności, a powściągliwość jego obejścia utrudniała dzieciom szczerą pokazanie, co myślą.

Lady Bertram nie poświęcała najmniejszej uwagi edukacji swoich córek. Nie miała czasu na podobne obowiązki. Całymi dniami przesiadywała w pięknej sukni na kanapie, szydełkując jakąś długą, ani ładną, ani pożyteczną robótkę, bardziej zajęta swym mopsem niż dziećmi, ale ogromnie wobec tych dzieci pobłażliwa, jeśli tylko nie sprawiały jej kłopotu; we wszystkich ważnych sprawach słuchała sir Thomasa, a w drobnych - siostry. Gdyby nawet znalazła więcej czasu na wychowywanie córek, uważałaby to pewno za zbędne, przecież były pod opieką guwernantki, miały odpowiednich nauczycieli i nic nie mogło im braknąć. Co zaś do tego, że Fanny okazuje się tępa w nauce, może tylko powiedzieć, iż to przykre, ale cóż, niektórzy są tępi i Fanny musi się po prostu

bardziej starać.

Trzeba jednak przyznać, że prócz tej tępoty trudno się czegoś złego w małej dopatrzeć, owszem, jest zręczna, szybko wykonuje polecenia i przynosi, o co się ją prosiło.

Mimo swoich wad - ignorancji i nieśmiałości - Fanny coraz silniej wrastała w Mansfield Park i zaczynała przenosić nań wiele swojego przywiązania do dawnego domu, a wśród kuzynostwa nie czuła się nieszczęśliwa. Ani Maria, ani Julia nie były z natury złośliwe i choć nieraz traktowały Fanny w sposób dla niej upokarzający, ona nie uważała tego za krzywdę, tak niskie miała wyobrażenie o przysługujących jej prawach.

W tym samym mniej więcej czasie, w którym Fanny weszła do rodziny, lady Bertram, wskutek małej niedyspozycji oraz dużego lenistwa, zrezygnowała z prowadzenia domu w Londynie, dokąd przenosiła się co roku na wiosnę, i postanowiła przebywać cały czas na wsi, umniejszając w ten sposób albo też powiększając wygodę sir Thomasa, w czasie kiedy musiał pełnić parlamentarne obowiązki.

Panny Bertram doskonaliły więc na wsi swoją pamięć, ćwiczyły duety i rosły hoże i strzeliste, a ojciec stwierdzał, że zarówno ich wygląd, jak maniery i opanowane kunszty spełniają jego oczekiwania pod każdym względem. Najstarszy syn, lekkomyślny i rozrzutny, sprawił mu już wiele zmartwień, lecz pozostałe dzieci zapowiadały się dobrze. Sądził, że póki córki nosić będą nazwisko Bertram, póty przydawać mu będą świetności, kiedy zaś je zmienią, przysporzą rodzinie godnych koneksji. Charakter Edmunda, jego rozsądek i prawość zapowiadały, że wyrośnie na człowieka pożytecznego i honorowego, który sobie i swoim najbliższym zapewni szczęście. Miał zostać pastorem.

Wśród trosk i radości jakich nie szczędziły mu własne dzieci, sir Thomas nie zapominał wspomagać dzieci pani Price: łożył na kształcenie jej synów i pomógł im wyjść z domu, kiedy dorośli na tyle, by obrać sobie określone zajęcia. Fanny, choć niemal całkowicie rozdzielona z rodziną, odczuwała prawdziwą radość, słysząc o świadczonej im pomocy czy też o czymkolwiek, co zapowiadało poprawę w ich położeniu i poczynaniach. Raz i tylko raz w ciągu wielu lat miała szczęście przebywać z Williamem. Pozostałego rodzeństwa nie widziała: nikomu nie przyszło do głowy, by ją ponownie

wysłać do domu, choćby tylko z wizytą, nikt jej tam nie potrzebował i tylko William, który wkrótce po jej wyjeździe postanowił zostać marynarzem, zaproszony został do hrabstwa Northampton, by spędził tydzień z siostrą, nim wyruszy na morze. Można sobie wyobrazić żywiołową radość ich spotkania, zachwyty, że są razem, godziny wesela i szczęścia i chwile poważnych rozmów, można też sobie wyobrazić rezolutność i optymizm chłopca, aż do ostatnich chwil, i smutek dziewczynki, gdy brat ją opuszczał. Na szczęście owa wizyta miała miejsce podczas Bożego Narodzenia, kiedy Fanny mogła natychmiast szukać pociechy u kuzyna Edmunda, ten zaś mówił jej tak cudownie o tym, co William będzie robił i do czego kiedyś dojdzie w swoim zawodzie, że musiała wreszcie przyznać, iż ta rozłąka jednak na coś się przyda. Edmund okazywał jej nie słabnącą przyjaźń. Kiedy skończył Eton i poszedł do Oksfordu, nic się nie zmieniło w jego życzliwym nastawieniu, miał tylko częstsze okazje, by dawać tej życzliwości świadectwo. Nie chwalił się, że robi więcej niż inni, i nie obawiał się, że robi za wiele, ale nieustannie dbał o nią i zważał na jej uczucia, starał się zwrócić uwagę innych na jej zalety i pomagał jej przezwyciężyć nieśmiałość, która te zalety skrywała; doradzał, pocieszał i krzepił.

Usuwana przez wszystkich w cień, nie mogła, dzięki niemu jednemu, nabrać śmiałości, ale okazywana jej życzliwość przynosiła inne ogromne korzyści - wspomagała rozwój jej umysłu i zwiększała jego satysfakcję. Edmund wiedział, że jest inteligentna, bystra i rozsądna, że ma zamiłowanie do książek, które, właściwie ukierunkowane, może samo w sobie być edukacją. Panna Lee nauczyła ją francuskiego i przepytowała codziennie z wyznaczonej dawki historii, ale to on zalecał jej książki, które w chwilach odpoczynku budziły jej zachwyty, on kształtował jej gust i korygował sądy; dzięki niemu jej lektury przynosiły pożytek, gdyż je z nią omawiał, zwiększając ich urok rozumną pochwałą. Za to wszystko kochała go bardziej niż wszystkich innych na świecie z wyjątkiem Williama: jej serce należało do nich dwóch.



### ROZDZIAŁ III

Pierwszym ważnym wydarzeniem w rodzinie - a Fanny miała wówczas blisko piętnaście lat - była śmierć pastora Norrisa, po której, w sposób naturalny, przysły zmiany i innowacje. Pastorowa Norris opuściła plebanię i przeniosła się najpierw do dworu, a potem do małego domku leżącego we wsi, a będącego własnością sir Thomasa, i pocieszała się po stracie męża myślą, że może się bez niego doskonale obejść, a po zmniejszeniu dochodów myślą, że musi teraz rygorystycznie oszczędzać.

Prebenda miała odtąd należeć do Edmunda i gdyby jego wuj umarł kilka lat wcześniej, oddano by ją komuś z przyjaciół do czasu, kiedy Edmund dorośnie i będzie mógł przyjąć święcenia.

Niestety, wskutek ogromnych ekstrawagancji Toma, trzeba było komu innemu dać prezentę; w ten sposób młodszy brat spłacał częściowo przyjemności starszego. Istniało jeszcze jedno rodzinne beneficjum zachowane dla Edmunda, dzięki czemu sprawa prebendy Mansfield nie ciążyła tak bardzo na sumieniu sir Thomasa, mimo to zdawał sobie sprawę, że dokonuje się akt niesprawiedliwości, i starał się z całą powagą uświadomić to starszemu synowi, w nadziei, że przyniesie to lepszy skutek niż wszystko, co zdołał mu dotychczas powiedzieć czy zrobić.

- Wstyd mi za ciebie, Tom - mówił swoim najbardziej dostojnym tonem. - Wstyd mi też, że musiałem szukać podobnego rozwiązania, i tuszę, że trzeba ci współczuć za to, co teraz niechybnie, jako brat, przeżywasz. Pozbawiłeś Edmunda połowy, a nawet więcej niż połowy należnych mu dochodów na przeciąg dziesięciu, dwudziestu, trzydziestu lat, a może na całe życie. Być może w przyszłości będzie w mojej lub twojej mocy (oby tak się stało) zapewnić mu awans, nie wolno jednak zapominać, że każda tego rodzaju usługa leży w ramach naszych rodzinnych zobowiązań wobec niego, i że w gruncie rzeczy nic nie jest w stanie powetować mu szkody, jaką musi obecnie ponieść wskutek konieczności pilnego spłacenia twoich długów.

Tom słuchał tego z lekkim zawstydzeniem i lekkimi wyrzutami sumienia, po czym, wymknąwszy się jak najszybciej ojcu, zaczął zaraz, z egoistycznym optymizmem, tłumaczyć samemu sobie, że po pierwsze - ma długi o połowę mniejsze niż niektórzy z

jego przyjaciół, po drugie - że ojciec okropnie zrządził, a po trzecie - że przyszły beneficjent, kimkolwiek będzie, na pewno szybko umrze.

Po śmierci pastora Norrisa zaprezentowany został na prebendę niejaki pastor Grant, który następnie osiadł na plebanii w Mansfield.

Był to krzepki czterdziestopięcioletni mężczyzna, którego wygląd zaprzeczał nadziejom młodego Bertrama. Lecz: „Och, nie, przecież to typowy apoplektyk z krótką szyją, będzie się na pewno obżerał i szybko wyciągnie nogi”.

Doktor Grant i jego o piętnaście lat młodsza żona byli bezdzietnym małżeństwem i weszli w okoliczne towarzystwo ze zwykłą, życzliwą opinią milej, godnej szacunku pary.

Nadszedł więc czas, w którym sir Thomas oczekiwał, iż szwagierka upomni się o swoje prawo do towarzystwa siostrzenicy, gdyż wydawało się, że zmiana sytuacji pani Norris oraz zmiana wieku Fanny nie tylko usunęły poprzednie obiekcje co do ich wspólnego zamieszkania, ale odwrotnie, sprawiły, iż takie rozwiązanie byłoby wręcz pożądane; ponieważ zaś jego własna sytuacja nieco się pogorszyła, jako że oprócz ekstrawagancji syna poniósł dodatkowo straty w swoich majątkościach w Indiach Zachodnich - nie miałby nic przeciwko temu, by się pozbyć kosztów utrzymania siostrzenicy oraz obowiązku zabezpieczenia jej na przyszłość. Był głęboko przekonany, że szwagierka tego właśnie pragnie i nawet wspominał o tym żonie, ona zaś, przypomniawszy sobie w obecności Fanny jego słowa, zapytała spokojnie: - Więc masz nas opuścić, Fanny, i zamieszkać z moją siostrą. Jak ci się to podoba?

Fanny była tak zaskoczona, że powtórzyła tylko: - Mam wujostwa opuścić?

- Tak, moja droga, dlaczego miałabyś się temu dziwić? Mieszkałaś u nas pięć lat, a moja siostra zawsze chciała cię zabrać po śmierci pastora. Ale musisz do nas przychodzić i dalej fastrygować mi serwetki.

Była to dla Fanny wiadomość równie zaskakująca, co niemiła.

Nigdy nie doznała serdeczności od ciotki Norris i nie potrafiła jej kochać.

- Będzie mi bardzo żal stąd odejść - powiedziała drżącym głosem.

- Nie wątpię, to całkiem naturalne. Myślę, że nie zaznałaś wiele przykrości, odkąd przyszedł do tego domu.

- Mam w Bogu nadzieję, że nie okazałam się niewdzięczna, proszę cioci -  
powiedziała skromnie Fanny.

- Nie, moja kochana, oczywista, że nie. Zawsze cię uważałam za bardzo dobre  
dziecko.

-I już nigdy nie będę tu mieszkała?

- Nigdy, moja kochana, ale masz zapewniony dobry dach nad głową. Przecież to  
dla ciebie niewielka różnica, czy mieszkasz w jednym domu, czy w drugim.

Fanny wyszła z pokoju z obolałym sercem. Dla niej to nie była niewielka różnica, a  
o zamieszkaniu z ciotką myślała bez radości.

Natychmiast gdy zobaczyła Edmunda, powiedziała mu o swym strapieniu.

- Kuzynie - zaczęła - niedługo wydarzy się coś, o czym myślę z przykrością, i  
choć umiałeś mnie nieraz przekonać do rzeczy, których z początku nie lubiłam, tym  
razem to niemożliwe... Mam zamieszkać z ciotką Norris.

- Naprawdę?

- Tak, właśnie mi to powiedziała twoja mama. To już zdecydowane. Mam się  
wyprowadzić z Mansfield Park i zamieszkać w Białym Domku, pewno zaraz jak ciocia się  
tam przeniesie.

- No cóż, Fanny, gdyby nie to, że ci się ten projekt nie podoba, uważałbym go za  
doskonały.

- Och, kuzynie!

- Wszystko inne przemawia na jego korzyść. Ciotka, pragnąc, byś z nią  
zamieszkała, postępuje jak rozsądna kobieta: szuka towarzyszkę i przyjaciółki właśnie  
tam, gdzie szukać powinna, i rad jestem, że jej przywiązanie do pieniędzy nie okazało się  
w tym przeszkodą. Będiesz dla niej tym, czym być powinnaś. Mam nadzieję, że cię to  
nie martwi.

- Owszem, martwi. Nie może mi się podobać. Kocham ten dom i wszystko, co w  
nim jest. Tam nic nie będę kochać. Wiesz, jak się z nią źle czuję.

- Trudno mi mówić, jak się wobec ciebie zachowywała, gdy byłaś dzieckiem, ale  
wobec nas była taka sama albo prawie taka sama. Nie umiała być miła dla dzieci. Ale

teraz jesteś w wieku, w którym trzeba cię odpowiednio traktować; wydaje mi się, że ona już się lepiej zachowuje; kiedy zaś zostaniesz jedyną jej towarzyszką, z konieczności staniesz się dla niej ważna.

- Nigdy się nie stanę ważna dla nikogo.

- A cóż stoi na przeszkodzie?

- Wszystko... sytuacja, w jakiej jestem... moja głupota i niezręczność...

- Fanny, kochana, wierzaj mi, nie jesteś ani głupia, ani niezręczna; używasz tych słów niewłaściwie. Nie ma najmniejszego powodu, byś nie stała się dla kogoś ważna, bylebyś tylko pozwoliła się poznać. Jesteś rozumna, masz słodkie usposobienie i z pewnością wdzięczne serce, które zawsze chce odplacić za doznaną życzliwość. Nie znam lepszych kwalifikacji na przyjaciela czy towarzysza.

- Jesteś nazbyt dobry - Fanny zaczerwieniła się, słysząc te pochwały. - Jakże ja ci się zdołam odwdziżyć za to, że tak dobrze o mnie myślisz! Och, kuzynie, jeśli stąd odejdę, będę pamiętać o twojej dobroci do ostatniej chwili życia.

- Doprawdy, Fanny, liczę, że nie zostanę zapomniany w takiej odległości, jaka nas dzieli od Białego Domku. Mówisz, jakbyś miała wyjechać dwieście mil stąd, a nie tuż za bramy parku. Przecież będziesz tak samo jak dotąd częścią naszej rodziny. Mieszkańcy obu domów będą się co dzień spotykać, przez okrągły rok. Jedyna różnica w tym, że mieszkając z ciotką będziesz z konieczności bardziej na widoku, tak jak być powinno. Tu, w tym domu, jest zbyt wiele osób, za którymi możesz się skrywać, ale przy niej będziesz musiała zabierać głos we własnym imieniu.

- Och, nie powiadaj tego, proszę!

- Muszę tak powiadać i robię to z przyjemnością. Ciocia Norris jest w tej chwili o wiele odpowiedniejszą osobą niż moja matka, by sprawować nad tobą opiekę. Ona ma takie usposobienie, że jeśli się kimś naprawdę zainteresuje, to potrafi dla niego wiele zrobić; zmusi cię, byś pokazała, co potrafisz.

- Nie potrafię widzieć tego w ten sposób - westchnęła Fanny - ale powinnam wierzyć w słuszność tego, co myślisz ty, a nie ja. Jestem ci bardzo wdzięczna, że starałaś się pogodzić mnie z tym, co nieuniknione. Gdybym mogła przypuścić, że cioci

naprawdę na mnie zależy, czułabym się cudownie, bo dla kogoś bym coś znaczyła. Tutaj dla nikogo nic nie znaczę, a przecież kocham to miejsce.

- Tego miejsca nie opuścisz, Fanny, chociaż opuścisz dom. Będziesz miała tak samo jak dotąd wolny wstęp do parku i ogrodów. Nawet twoje wierne serduszko nie powinno się lękać takiej formalnej zmiany. Będziesz mogła spacerować po tych samych ścieżkach i brać książki z tej samej biblioteki, widywać tych samych ludzi i jeździć na tym samym koniu.

- Tak, to prawda. Kochany stary siwek. Och, kiedy sobie przypomnę, jak bardzo się bałam jeździć konno, jakie mnie ogarniało przerażenie, kiedy słyszałam, że to mi może dobrze zrobić (jak ja się trzęsłam, gdy wujaszek zabierał głos podczas rozmowy o koniach), i kiedy pomyślę o twoich zacnych staraniach, by mi wyperswadować te lęki i przekonać, że szybko polubię jazdę konną, i jak się twoje słowa sprawdziły - to skłonna jestem wierzyć, że twoje słowa zawsze się będą sprawdzać.

- Jestem przekonany, że mieszkanie z ciocią okaże się równie pożyteczne dla twojej psychiki, co jazda konna dla twojego zdrowia, i przyniesie ci w rezultacie tyle samo zadowolenia.

Tak się skończyła ich rozmowa, której, jako że miała na celu pożytek Fanny, mogliby sobie oszczędzić, gdyż pani Norris w ogóle nie zamierzała brać jej do siebie. Myślała teraz o takiej ewentualności jedynie jako o czymś, czego trzeba uniknąć. Aby nie dopuścić do podobnych oczekiwań, wybrała najmniejsze spośród bardziej losowych zabudowań w parafii Mansfield: Biały Domek mógł pomieścić zaledwie ją i jej służbę, nadto posiadał tylko jeden pokój gościnny „dla kogoś z przyjaciół”, co ze szczególnym naciskiem podkreślała; nigdy nie były jej potrzebne pokoje gościnne na plebanii, teraz jednak wciąż przypominała o konieczności posiadania pokoju gościnnego „dla kogoś z przyjaciół”. Wszystkie te środki ostrożności nie uratowały jej przed podejrzeniem, że jest lepsza niż była w istocie, a może właśnie owa podkreślana ciągle potrzeba posiadania pokoju dla gościa doprowadziła sir Thomasa do fałszywego wniosku, że pokój przeznaczony jest dla Fanny. Wkrótce lady Bertram doszła prawdy, zwracając się mimochodem do siostry:

- Sądzę, że nie potrzebujemy dłużej trzymać panny Lee, kiedy Fanny pójdzie z tobą mieszkać?

Pani Norris aż drgnęła. - Pójdzie ze mną mieszkać? Ależ moja droga, o czym ty mówisz?

- Nie pójdzie? Myślałam, żeś to ustaliła z moim mężem.

- Ja? Nic podobnego. Nie mówiłam o tym ani słowa sir Thomasowi, ani on mnie. Ostatnia rzecz, jaka by mi przyszła do głowy, czy jakiej mógłby sobie życzyć ktoś, kto nas obie zna. Wielkie nieba! A co bym robiła z Fanny? Ja, biedna, bezradna, samotna wdowa, niezdatna do niczego i załamana - cóż ja bym mogła robić z dziewczyną w samej wiośnie życia, piętnastolatką! Przecież to wiek, w którym trzeba najwięcej opieki i troski, w którym ona może wystawić na ciężką próbę nawet najpogodniejszą osobę. Z pewnością sir Thomas nie myślał o tym poważnie. Zbyt wielką darzy mnie życzliwością, by mi coś podobnego proponować. Jak do tego doszło, że ci to mówił?

- Nie wiem. Pewno uważał, że tak byłoby najlepiej.

- Ale co ci mówił? Przecie nie mógł powiedzieć, że chce, abym wzięła Fanny. Jestem pewna, że w głębi serca nie mógłby tego ode mnie chcieć.

- Nie, powiedział tylko, że uważa to za bardzo prawdopodobne - a i ja tak sądziłam. Myśleliśmy oboje, że byłaby ci pociechą. Ale jeśli jej nie chcesz, to nie ma o czym mówić. Ona tu nikomu nie zawadza.

- Siostró kochana, jakże ona mogłaby mi być pociechą w mojej nieszczęsnej sytuacji! Oto ja, biedna, samotna wdowa, która straciła najlepszego w świecie męża, ja, która pielęgnując go zmarnowałam sobie zdrowie, której cały spokój legł w gruzach, ja, której ledwie starcza na jakie takie życie, nie uwłaczające osobie z mojej sfery i nie przynoszące wstydu pamięci mego drogiego małżonka - jakąż ja mogłabym mieć pociechę biorąc na siebie odpowiedzialność za Fanny! Nawet gdybym tego dla siebie chciała, nie wyrządziłabym biedaczce podobnej krzywdy. Jest w dobrych rękach i dobrze się jej wiedzie. Muszę o własnych siłach walczyć z moim smutkiem i trudnościami.

- Więc nie masz nic przeciwko temu, by mieszkać sama?

- Droga moja siostró, czy ja się nadaję do czegoś innego prócz samotności? Mam

nadzieję, że od czasu do czasu odwiedzi mnie w moim domeczku jakaś przyjaciółka (dla przyjaciółki zawsze znajdzie się u mnie łóżko), ale ogromną większość czasu, jaki jeszcze przede mną, spędzę w zupełnej samotności. Wszystko, czego pragnę, to żebym mogła jakoś związać koniec z końcem.

- Tuszę, siostrze, że i z tym nie jest aż tak źle, zważywszy... Sir Thomas powiada, że będziesz miała sześćset funtów rocznie.

- Ja przecież nie narzekam. Wiem, że nie będę mogła żyć tak, jak dotychczas, muszę się liczyć z każdym pensum i lepiej gospodarzyć moimi funduszami. Byłam za życia męża hojną szafarką, ale teraz nie będę się wstydziła oszczędzać. Moja pozycja uległa takiej samej zmianie jak dochody. Od mojego biednego męża można było bardzo wiele oczekiwać jako od plebana, ale ode mnie już nie. Nikt nie wie, ilu w naszej kuchni jadało przypadkowych ludzi.

W Białym Domku trzeba będzie takie sprawy ukrócić. Nie mogę wydawać więcej, niż mam, bo to nieszczęście, a przyznam, że miałabym wielką ochotę dokonać rzeczy odwrotnej - odłożyć co roku jakąś ociupinkę.

- Nie wątpię, że ci się to uda. Co roku przecież odkładasz.

- Postawiłam sobie za cel okazać się pożyteczną dla tych, co przyjdą po mnie. Jeśli chcę być bogatsza, to przecież dla twoich dzieci. Nie mam prócz nich nikogo, o czyje dobro mogłabym zabiegać i rada bym wiedzieć, że zostawię im jakąś drobnostkę nie do pogardzenia.

- Bardzo jesteś zacna, ale nie zaprzataj sobie nimi głowy. Z pewnością będą należycie zabezpieczeni. Sir Thomas o to zadba.

- Wiadomo ci przecie, że dochody sir Thomasa ogromnie się zmniejszą, jeśli jego majątek na Antigui<sup>3</sup> będzie przynosił takie mierne zyski.

- Och, to się wkrótce załatwi. Wiem, że mój małżonek pisał już w tej sprawie.

- No cóż, siostrze - pani Norris podniosła się do wyjścia - mogę jedynie powiedzieć, że chcę być pożyteczna dla twojej rodziny, jeśli więc sir Thomas zacznie ci kiedy mówić o tym, żebym wzięła Fanny, będziesz mu mogła wyjaśnić, że to jest wykluczone ze

---

<sup>3</sup> Antigua - wyspa na Morzu Karaibskim w archipelagu Wysp Podwietrznych (Małe Antyle). Odkryta przez Kolumba w 1493 roku, w 1632 skolonizowana przez Anglików.

względu na stan mojego zdrowia i ducha. Poza tym naprawdę nie miałabym jej gdzie położyć, muszę przecież trzymać pokój gościnny dla kogoś z przyjaciół.

Lady Bertram powtórzyła mężowi tyle z tej rozmowy, by zdołał pojąć, iż bardzo się mylił co do intencji szwagierki; odtąd nie groziły jej już najmniejsze oczekiwania z jego strony ani jakiegokolwiek w tej sprawie aluzje. Musiał się dziwić, że szwagierka nie chce nic zrobić dla siostrzenicy, którą tak bardzo pragnęła adoptować; ponieważ jednak od dawna dawała jemu i jego żonie do zrozumienia, że wszystko, co ma, zostawi ich potomstwu, pogodził się z tym rozróżnieniem, korzystnym i zaszczytnym dla jego dzieci, a jednocześnie pozwalającym mu lepiej zabezpieczyć przyszłość Fanny.

Fanny dowiedziała się wkrótce, że strach przed przeprowadzką był zbędny, a jej spontaniczna, naturalna radość pocieszyła nieco Edmunda, zawiedzionego odrzuceniem rozwiązania, które uważał za korzystne dla niej. Pani Norris zamieszkała w Białym Domku, państwo Grant osiedli na plebanii i przez pewien czas wszystko w Mansfield toczyło się zwykłym trybem.

Państwo Grant okazali się ludźmi gościnnymi i towarzyskimi, co przyjęte zostało na ogół z zadowoleniem przez okoliczne towarzystwo. Mieli też swoje wady, które pani Norris wkrótce odkryła.

Otóż walebnny pastor bardzo lubił jeść i żądał dobrej kolacji na co dzień, a jego żona, miast zaspokajać jego apetyt najmniejszym kosztem, płaciła kucharce taką samą pensję, jaką dostawała kucharka dworska, na dodatek zaś w ogóle nie zaglądała do kuchni. Pani Norris nie potrafiła mówić bez gniewu o podobnych godnych ubolewania niedociągnięciach ani też o ilości jajek czy masła, jakie szły regularnie na pastorski stół. Nikt bardziej od niej nie ceni gościnności i dostatku - nikt bardziej od niej nie gardzi nędznym sknerstwem - na plebanii za jej czasów nie brakowało żadnych wygod, nigdy jej plebania nie miała złej sławy, ale tego, co się tam teraz dzieje, ona nie jest w stanie pojąć. Wytworna dama jest w wiejskiej plebanii nie na miejscu. Spiżarnia pani Norris byłaby dla pani Grant właściwym wzorem. A gdziekolwiek pyta, zewsząd słyszy, że pani Grant nie ma więcej nad pięć tysięcy funtów majątku.

Lady Bertram słuchała tych zarzutów bez szczególnego zainteresowania. Nie



rozumiała się na gospodarskich przewinieniach pastorowej, ale jako piękność uważała za niesprawiedliwe, że pani Grant zdobyła taką dobrą pozycję nie będąc wcale ładną, wyrażała więc swoje zdumienie w tej sprawie równie często, choć nie tak rozwlekłe jak pani Norris w tamtej.

Omawiały to wszystko za ledwie przez rok, kiedy w rodzinie zaszło wydarzenie tak wielkiej wagi, że warto mu było poświęcić nieco miejsca w myślach i rozmowach obu dam. Sir Thomas uznał za stosowne jechać osobiście na Antiguę, by dopilnować tam swoich interesów, postanowił też zabrać ze sobą starszego syna, sądząc, że w ten sposób uchroni go od pewnych złych wpływów. Wyjechali z Anglii licząc, iż mogą wrócić za blisko rok.

Potrzeba podjęcia tego kroku z powodów finansowych oraz nadzieja, że syn na tym skorzysta, pogodziły sir Thomasa z koniecznością opuszczenia pozostałej rodziny i pozostawienia córek, będących w najciekawszym okresie życia, cudzej pieczy. Nie mógł liczyć, że lady Bertram będzie go potrafiła przy nich zastąpić czy też raczej wykonywać to, co było jej własnym obowiązkiem, miał jednak dostateczne zaufanie do czujności pani Norris i rozsądku Edmunda, by wyjeżdżać bez obaw o postępowanie obu panien.

Lady Bertram była nierada z wyjazdu męża, nie żywiła jednak najmniejszych obaw o jego bezpieczeństwo i nie martwiła się o jego wygody, należała bowiem do osób, które uważają, że tylko im może się przydarzyć coś niebezpiecznego, trudnego czy męczącego.

Pannom Bertram można było w tym wypadku bardzo współczuć nie z powodu ich smutku, ale braku owego smutku. Ojciec nie był nigdy przedmiotem ich uczuć, nigdy nie sprzyjał ich rozrywkom, toteż, niestety, jego wyjazd był przez nie mile widziany. Uwalniał je od skrępowania; nie mając na myśli żadnej konkretnej przyjemności, jakiej mógłby im zabronić, poczuły się natychmiast swobodne, gotowe folgować sobie we wszystkim. Fanny również odczuła ulgę i również była jej świadoma, lecz mając o tyle wrażliwszą naturę czuła, że jest niewdzięczna; doprawdy, martwiła się tym, że nie potrafi się martwić. Sir Thomas, który tyle dobra wyświadczył jej i jej braciom, który wyjechał i może nigdy nie wrócić! Że też mogła go pożegnać bez jednej łzy! Cóż za straszna

niewdzięczność! W dodatku powiedział jej ostatniego ranka, że przypuszcza, iż Fanny w ciągu zimy zobaczy Williama, i kazał jej napisać do brata i zaprosić go do Mansfield, kiedy będzie wiadomo, że jego eskadra jest już w Anglii, „Jaki on zacny i troskliwy!” Gdyby tylko uśmiechnął się przy tym i dodał: „Moja kochana Fanny”, wszystkie poprzednie chłodne uwagi marszczenia brwi poszłyby w niepamięć. Zamiast tego zakończył słowami, które wprawiły ją w rozpacz: - Jeśli William przyjedzie do Mansfield, tuszę, iż będziesz mu mogła udowodnić, że nie spędziłaś bezpożytecznie tych kilku lat, które minęły od waszego rozstania, chociaż obawiam się, że pod wieloma względami jego szesnastoletnia siostra aż nadto będzie mu przypominać ową dziesięciolatkę, którą wówczas oglądał. - Oplakiwała gorzko te słowa po wyjeździe wuja, a kuzynki, widząc jej zaczerwienione oczy, uznały ją za hipokrytkę.

## ROZDZIAŁ IV

Tom Bertram spędzał ostatnio tak mało czasu w domu, że brakowało go tylko formalnie, a po niedługim czasie lady Bertram stwierdziła ze zdumieniem, że dają sobie doskonale radę nawet i bez ojca, że Edmund świetnie go zastępuje przy krajaniu mięsa, w rozmowach z ekonomem, pisaniu listów do prawnika, załatwianiu spraw ze służbą, i że potrafi jej oszczędzić najdrobniejszej nawet fatygi czy wysiłku w każdej dziedzinie, z wyjątkiem adresowania jej własnej korespondencji.

Przyszła pierwsza wiadomość o udanej podróży i szczęśliwym przyjeździe podróżników na Antiguę, chociaż pani Norris żywiła dotąd w tej materii najgorsze obawy i starała się zarazić nimi Edmunda, kiedy tylko udało się jej dopaść go samego; nie miała wątpliwości, że będzie pierwszą osobą, która się dowie o straszliwej katastrofie, i już układała sobie, jak ją zakomunikuje pozostałym, kiedy list sir Thomasa, zawiadamiający, że dojechali obaj cali i zdrowi, zmusił ją do odłożenia na pewien czas zarówno lęków, jak wzruszających przemówień przygotowawczych.

Zima przyszła i przeszła bez tego, by trzeba ich było wzywać do powrotu, a wiadomości od nich były w dalszym ciągu krzepiące.

Pani Norris patronowała rozrywkom siostrzenic, asystowała przy ich toaletach, pozwalała popisywać się zdobytymi kunsztami i szukała im przyszłych mężów, jednym słowem miała pełne ręce roboty, jako że oprócz tego musiała się zajmować własnym domem, mieszać w sprawy domowe siostry i nadzorować skandaliczną rozrzutność pani Grant; nie zostawało jej więc czasu na lęki o nieobecnych.

Panny Bertram zostały już przyjęte do grona okolicznych piękności, a ponieważ z urodą i zdobytą wiedzą łączyły naturalne, bezpośrednie obejście i starannie im wpojoną umiejętność okazywania ogólnikowej grzeczności i uprzejmości - zyskały sobie zarówno przychylność, jak i podziw sąsiedztwa. Ich próżność była tak dobrego gatunku, że wydawały się całkiem od niej wolne i nie wynosiły się nad innych, a pochwały, jakimi je z tego powodu zasypywano, przekazywane skwapliwie przez ciotkę, kazały im wierzyć, że są bez wad.

Lady Bertram nie towarzyszyła córkom. Była zbyt leniwa, by kosztem choćby

niewielkiego wysiłku przeżywać zadowolenie matki patrzącej na triumfy i radości dzieci; przekazała opiekę nad nimi siostrze, która chętnie podjęła się tej zaszczytnej roli i rozkoszowała się otrzymaną dzięki temu możliwością bywania w towarzystwie bez konieczności najmowania powozu.

Fanny nie brała udziału w karnawałowych zabawach, lecz gdy młodzi i pani Norris wyjeżdżali, świadomość, że jest tak niewątpliwie potrzebna lady Bertram, sprawiała jej wielką przyjemność. Była jedyną i niezastąpioną towarzyszką ciotki w każdy wieczór, kiedy odbywał się bal czy przyjęcie, gdyż panna Lee opuściła już Mansfield. Rozmawiała z ciotką, słuchała ciotki, czytała ciotce; spokój tych wieczorów, pewność, że podczas tego *tete-a-tete* nie usłyszy żadnego nieżyczliwego słowa, były niewymownie pociągające dla osoby, która rzadko nie odczuwała lęku czy zakłopotania. Jeśli zaś idzie o kuzynowskie rozrywki, ogromnie lubiła słuchać sprawozdań, zwłaszcza z balów, i dowiadywać się, z kim tańczył kuzyn Edmund, lecz miała zbyt niskie wyobrażenie o własnej pozycji, by sądzić, iż mogłaby kiedykolwiek sama tych przyjemności zakosztować; słuchała więc nie oczekując, że może jej to dotyczyć.

Ogólnie biorąc, była to dla niej przyjemna zima i choć William nie przyplynał do Anglii, sama nadzieja, że przyplynie, miała ogromne znaczenie.

Wraz z nadejściem wiosny przeżyła stratę drogiego przyjaciela, starego siwka, i przez pewien czas zapowiadało się, że skutki tego zostawią ślad nie tylko w jej sercu, ale i zdrowiu, gdyż nie robiono nic, aby mogła dalej jeździć, choć wszyscy twierdzili, że jazda konna jest dla niej ważna. Jak powiadały ciotki, „mogłaby jeździć na wierzchowcu jednej z kuzynek, kiedy nie będzie tamtej potrzebny”. Ponieważ jednak panny Bertram potrzebowały swoich koni w każdy pogodny dzień, a do głowy im nie przyszło, by grzeczność miała je doprowadzić do wyrzeczenia się jakiejś przyjemności, Fanny nigdy konia nie dostawała. W piękne kwietniowe i majowe ranki panny Bertram odbywały przejażdżki, a Fanny siedziała przez cały dzień z jedną ciotką albo spacerowała ponad swoje siły, ponaglana przez drugą. Lady Bertram uważała, że ruch jest każdemu tak samo zbędny jak jej niemiły, pani Norris zaś, która cały dzień biegała, była zdania, że każdy powinien robić to, co i ona. Edmunda nie było wówczas w domu, inaczej na pewno

by do tego nie dopuścił. Gdy przyjechał i poznał stan rzeczy oraz jego konsekwencje, doszedł do wniosku, że można temu zaradzić w jeden tylko sposób, mianowicie: „Fanny musi mieć konia”. Przeciwstawił się zarówno matczynej gnuśności, jak skąpstwu pani Norris, która próbowała zlekceważyć problem. Uważała, że w stajniach dworskich na pewno znajdzie się jakieś stare konisko, które będzie w sam raz, albo że można pożyczać konia od ekonoma, albo może pastor Grant mógłby od czasu do czasu użyczać kucyka, który jeździ po pocztę. Uważała za całkowicie zbędne, a nawet niewłaściwe, żeby Fanny miała własnego konia pod damskie siodło, tak jak jej kuzynki. Była pewna, że nie leżałoby to w intencjach sir Thomasa - podobny zakup, dokonany pod jego nieobecność, podnoszący koszt utrzymania stajen, w momencie kiedy część jego dochodów stoi pod znakiem zapytania, jest całkowicie nieuzasadniony. „Fanny musi mieć konia” brzmiała nieustępliwa odpowiedź Edmunda. Pani Norris widziała sprawę inaczej. Lady Bertram widziała sprawę tak samo; zgadzała się z synem całkowicie co do konieczności zakupu, sądziła, że jej małżonek byłby tego samego zdania, prosiła tylko, by się nie spieszyć i zaczekać na powrót sir Thomasa, który sam wszystko załatwi.

Przecież już we wrześniu będzie w domu. Cóż szkodzi zaczekać do września?

Choć postawa ciotki bardziej drażniła Edmunda niż postawa matki, gdyż świadczyła o mniejszych względach dla siostrzenicy, nie mógł jej całkowicie zlekceważyć i w końcu znalazł wyjście, które pozwoliło Fanny jak najszybciej wrócić do konnych spacerów, których braku nie mógł ścierpieć, a jednocześnie uwalniało go od ryzyka, że ojciec uzna jego decyzję za rozrzutną. Miał własne trzy konie, ale żaden z nich nie był ułożony pod damskie siodło.

Dwa do polowań, trzeci - praktyczny koń do podróży. Tego trzeciego postanowił wymienić na wierzchowca dla kuzyneczki; wiedział, gdzie takiego szukać, a raz podjąwszy decyzję, szybko dokonał transakcji. Nowa klacz okazała się prawdziwym skarbem; niewiele trzeba było nad nią pracy, by zaczęła znakomicie spełniać swoje zadanie, a wówczas Fanny otrzymała ją do niemal wyłącznej dyspozycji. Dotychczas sądziła, że żaden koń nie zastąpi jej starego siwka, ale radość z klaczy Edmunda była daleko większa niż wszystkie poprzednie radości z konnej jazdy, a do tego dochodziła

jeszcze świadomość, że ma to dzięki dobroci kuzyna, dla której brak słów.

Widziała w nim wzór wszystkiego, co dobre i wspaniałe, zbiór zalet, jakie tylko ona potrafi ocenić, i człowieka zasługującego na tak ogromną jej wdzięczność, jakiej żadne uczucie spłacić nie jest w stanie. Jej stosunek do niego był mieszaniną szacunku, wdzięczności, ufności i czułości.

Ponieważ koń, formalnie i w rzeczywistości, pozostawał własnością Edmunda, pani Norris tolerowała fakt, że Fanny ma wierzchowca do swojej dyspozycji, a gdyby lady Bertram przypomniały się kiedyś jej dawniejsze obiekcje, pewno usprawiedliwiłaby syna za to, że nie czekał na powrót ojca we wrześniu, kiedy bowiem nadszedł wrzesień, sir Thomas wciąż był za granicą i nie widział szybkiego końca swoich spraw. Właśnie kiedy przemyślał nad powrotem do kraju, powstały nagle pewne niekorzystne okoliczności, wprowadzające w jego interesach ogromne komplikacje, w związku z czym postanowił odesłać syna do domu, a sam czekać na ostateczne załatwienie spraw. Tom wrócił szczęśliwie, przywożąc dobre wiadomości o zdrowiu ojca, które jednak nie przekonały pani Norris. Dla niej fakt, iż sir Thomas odesłał syna do domu, był świadectwem troskliwości ojca, który sam spodziewa się nieszczęścia, nie mogła więc opanować najgorszych przeczuć, a kiedy nadeszły długie, jesienne wieczory, owe czarne myśli tak ją napastowały w smutnej samotni Białego Domku, że musiała codziennie ratować się ucieczką do jadalni we dworze. Powrót zimowych rozrywek nie pozostał bez skutków i w toku zabaw z taką przyjemnością zajęła się zapewnianiem szczęścia najstarszej siostrzenicy, że nerwy jej zaznały ukojenia. „Jeśli sir Thomasowi nie dane będzie powrócić do domu, jakąż mu będzie pociechą wiedzieć, że kochana Maria dobrze wyszła za mąż”, myślała często, zwłaszcza kiedy były w towarzystwie majątnych kawalerów, a szczególnie wtedy, gdy został im przedstawiony pewien młody człowiek, który odziedziczył niedawno jedną z największych wiejskich posiadłości i najwspanialszych wiejskich siedzib.

Pan Rushworth od pierwszej chwili był pod wrażeniem urody Marii Bertram, a że chciał się żenić, wyobraził sobie, że jest zakochany. Był to ociężały młody człowiek, obdarzony zdrowym rozsądkiem, ale niczym więcej; ponieważ jednak figurę i maniery

miał dobre, młoda panna rada była z dokonanego podboju. Maria Bertram w dwudziestej pierwszej wiosnie życia zaczęła uważać zamążpójście za obowiązek, ponieważ zaś małżeństwo z panem Rushworthem pozwoliłoby jej cieszyć się większymi dochodami niż dochody ojca i zapewniło dom w Londynie, co było teraz głównym celem, uznała, kierując się tym samym moralnym nakazem, że jej oczywistym obowiązkiem jest wyjść za pana Rushwortha, jeśli to możliwe. Pani Norris gorliwie popierała projekt tego związku, nie zaniehbując najmniejszej wzmianki czy posunięcia, które mogłyby obu stronom unaocznic jego zalety. Między innymi postarała się zawrzeć znajomość z matką młodego człowieka, która mieszkała z synem, i nawet zmusiła lady Bertram do złożenia przedpołudniowej wizyty pani Rushworth, w którym to celu zacna dama musiała odbyć dziesięciomilową podróż po nie najlepszej drodze. Między panią Norris a panią Rushworth szybko doszło do porozumienia.

Pani Rushworth przyznała, że pragnie, by młody człowiek się ożenił, i oświadczyła, że ze wszystkich młodych panien, jakie spotkała w życiu, starsza panna Bertram, dzięki miłemu usposobieniu i nabytym kunsztom, najlepiej nadaje się do tego, by uszczęśliwić jej syna.

Pani Norris przyjęła ten komplement i podziwiała subtelną wrażliwość osoby, która tak dobrze umie dostrzec czyjeś zalety. Maria jest istotnie dumą i radością całej rodziny - panna bez wad - anioł prawdziwy; otacza ją, rzecz jasna, tłum wielbicieli, trudno jej będzie dokonać wyboru, ale jeśli ona, pani Norris, może sobie pozwolić na wyrażenie opinii po tak krótkiej znajomości, pan Rushworth wydaje się mężczyzną, który ma największe szanse, by na Marię zasłużyć i zdobyć jej uczucie.

Po przetańczeniu odpowiedniej ilości tańców na odpowiedniej ilości balów młoda para dowiodła słuszności tych opinii i, po zwróceniu się, jak przystało, do nieobecnego sir Thomasa, zawarto zaręczyny ku zadowoleniu obu rodzin oraz wszystkich obserwatorów z sąsiedztwa, którzy już od wielu tygodni wiedzieli, jak bardzo korzystne byłoby małżeństwo pana Rushwortha z panną Bertram.

Przyzwolenie sir Thomasa mogło nadejść dopiero za kilka miesięcy, ale że nikt nie wątpił, iż baronet będzie szczerze rad z tego związku, obie rodziny przebywały ze sobą

często i nikt nie starał się trzymać sprawy w sekrecie prócz pani Norris, która mówiła o niej wszędzie jako o czymś, o czym jeszcze mówić nie należy.

Edmund był jedynym członkiem rodziny, któremu się to nie podobało, i żadne argumenty ciotki nie mogły sprawić, by uważał pana Rushwortha za sympatyczne towarzystwo. Przyznawał, że siostra jest najlepszym sędzią w tym, co tyczy jej przyszłego szczęścia, ale nie sprawiało mu przyjemności, że to szczęście zasadza się na bogactwie; nie mógł też nic poradzić na to, że w towarzystwie pana Rushwortha powtarzał sobie nieraz w myślach: „Gdyby ten człowiek nie miał dwunastu tysięcy rocznie, byłby tylko głupcem”.

Sir Thomas był szczerze rad z perspektywy tak świetnych koligacji; o rodzinie młodego człowieka słyszał wyłącznie rzeczy miłe i dobre. Związek był ze wszech miar odpowiedni: w tym samym hrabstwie i w tej samej ziemiańskiej sferze. Przysłał natychmiast swoją zgodę, postawił wszakże warunek, by zaczęto ze ślubem do jego powrotu, którego bardzo już wyglądał. Pisał w kwietniu, mając wszelkie nadzieje, że załatwi pomyślnie swoje interesy na Antigui i wyruszy do domu przed końcem lata.

Tak wyglądały sprawy w lipcu; Fanny zaczęła właśnie osiemnasty rok życia, kiedy okoliczne towarzystwo otrzymało dodatek w postaci brata i siostry pani Grant, pana i panny Crawford, dzieci matki pani pastora z drugiego małżeństwa. Byli to młodzi, świetnie sytuowani ludzie. Młody człowiek miał dobry majątek w hrabstwie Norfolk, panna - dwadzieścia tysięcy funtów. Gdy byli dziećmi, przyrodnia siostra utrzymywała z nimi bardzo bliski, serdeczny kontakt, lecz że wkrótce po jej zamażpójściu umarła ich wspólna matka i dzieci wzięli na wychowanie stryj, którego pani Grant nie знаła, przestali się niemal widywać. U stryja rodzeństwo znalazło życzliwy dom. Admirał Crawford i jego żona nie zgadzali się w niczym prócz jednego: przywiązania do dzieci, a w każdym razie uczucia ich były o tyle tylko przeciwstawne, że każde miało swojego ulubieńca, któremu okazywało większą serdeczność. Admirał uwielbiał chłopca, jego żona nie widziała świata poza dziewczynką. Gdy pani Crawford umarła, jej ulubienica, po kilkumiesięcznej próbie mieszkania ze stryjem, zmuszona była szukać innego domu. Admirał Crawford okazał się człowiekiem niemoralnym, który, miast zatrzymać bratanicę, wolał sprowadzić



pod swój dach kochankę. Temu właśnie zawdzięczała pani Grant, że siostra zwróciła się do niej z propozycją przyjazdu. To rozwiązanie było równie miłe dla jednej ze stron, jak dogodne dla drugiej, gdyż pani Grant dokonała właśnie przeglądu wszystkich bezdziejnych, mieszkających w okolicy pań, wypełniła w nadmiarze swój ulubiony salonik ładnymi meblami, zgromadziła doborową kolekcję kwiatów, zapełniła kurnik i bardzo potrzebowała jakiejś odmiany w życiu. Ogromnie się więc ucieszyła z przyjazdu siostry, którą bardzo kochała, a którą chciała zatrzymać przy sobie aż do jej zamążpójścia. Obawiała się tylko, czy pannie, która przywykła żyć w Londynie, odpowiadać będzie Mansfield.

Panna Crawford również niewolna była od podobnych obaw, choć dotyczyły one przede wszystkim stylu życia siostry oraz towarzystwa, w jakim się ona obraca. Dopiero kiedy nie zdołała przekonać brata, by zamieszkał razem z nią w swoim dworze, zdecydowała się zaryzykować przyjazd do pani Grant. Henry Crawford żywił, niestety, ogromną niechęć do zamieszkania gdzieś na stałe czy też ograniczenia kontaktów towarzyskich, nie mógł więc ofiarować siostrze tego, co było jej najbardziej potrzebne, ale zgodził się życzliwie eskortować ją do hrabstwa Northampton i równie życzliwie zapewnił, że gotów jest zabrać ją stamtąd natychmiast, kiedy tylko da mu znać, że ma już dość.

Spotkanie przyniosło obu stronom pełne zadowolenie. Panna Crawford nie dopatrzyła się w siostrze ani pedanterii, ani prostactwa, stwierdziła, że jej mąż wygląda jak dżentelmen, a dom jest przestronny i wygodnie umeblowany, pani Grant zaś z otwartym sercem powitała oboje: młodego człowieka i pannę o bardzo ujmującym wyglądzie. Mary Crawford była bardzo ładna, Henry, choć nie był przystojny, miał świetną prezencję i maniery. Obejście mieli żywe i miłe, a pani Grant natychmiast przypisała im z góry wszelkie zalety. Spodobali się jej oboje, ale Mary podbiła jej serce.

Nigdy nie mogła szczyścić się własną urodą, szczerze więc cieszyła się myślą, że może być dumna z urody swojej siostry. Jeszcze przed ich przyjazdem zastanawiała się nad odpowiednią dla niej partią i wybór jej padł na Toma Bertrama; najstarszy syn baroneta to wcale nie za wiele dla panny posiadającej dwadzieścia tysięcy funtów, w

dotatku tak eleganckiej i ukształconej, jak sobie pastorowa wyobrażała, a że była osobą impulsywną i serdeczną, nie minęły trzy godziny od przyjazdu siostry, kiedy się jej zwierzyła ze swych projektów.

Panna Crawford rada była słysząc, że mają w najbliższym sąsiedztwie tak znaczną rodzinę i wcale nie miała do siostry żalu za te wczesne starania czy też za dokonany wybór. Zamażpójście było jej celem, ale chciała dobrze wyjść za męża, a że poznała Toma Bertrama w Londynie i wiedziała, że nie można mieć zastrzeżeń ani do jego wyglądu, ani pozycji życiowej, potraktowała sprawę jako żart, ale myślała o niej poważnie. Wkrótce i Henry dowiedział się o projekcie.

- A teraz - mówiła pani Grant - powiem wam coś, co dopełni całości. Bardzo bym chciała, byście się tu osiedlili obydwoje, i dlatego ty, Henry, powinienes się ożenić z młodszą panną Bertram, miłą, pogodną, wykształconą panną, z którą będziesz bardzo szczęśliwy.

Henry skłonił się z podziękowaniem.

- Siostrko kochana - uśmiechnęła się Mary. - Jeśli okażesz się zdolna namówić go do tego, to fakt, że mam tak zręczną krewną, będzie dla mnie nowym powodem do radości. Pozostanie mi tylko żałować, że nie masz pół tuzina córek na wydaniu. Musiałabyś znać adres jakiejś Francuzki, żeby ci się udało namówić mojego brata do małżeństwa, bo wszystkie możliwości w Anglii zostały już wyczerpane. Mam trzy najbliższe przyjaciółki, które po kolei umierały z miłości do niego, doprawdy, nie wyobrażasz sobie, ileśmy się natrudziły obie, ich matki (mądre kobiety), moja kochana ciocia i ja sama - by go nakłonić, skusić, omotać. To najokropniejszy flirciarz, jakiego można sobie wyobrazić. Jeśli twoje panny Bertram nie chcą mieć złamanych serc, niech się trzymają od niego z daleka.

- Braciszku kochany, nigdy w to nie uwierzę.

- Bo jesteś na to zbyt dobra. Będziesz dla mnie lepsza niż Mary. Weźmiesz pod uwagę moją młodość i niedoświadczenie. Jestem człowiekiem ostrożnym i nie chcę pochopnie ryzykować szczęścia. Nikt wyżej nie ceni małżeńskiego stanu niż ja. Sądzę, że błogosławieństwo, jakim jest żona, najtrafniej oddają rozumne słowa poety:

„Ostatni dar najlepszy niebios...”<sup>4</sup>

- No więc widzisz, siostrze, jak on podkreśla to jedno słowo, spójrz na jego uśmiezek. Zapewniam cię, że jest obmierzły - całkiem go zdemoralizował przykład admirała.

- Nie przykładam wielkiej wagi do tego, co ktoś mówi o małżeństwie - oświadczyła pani Grant. - Jeśli deklaruje swoją niechęć, to, moim zdaniem, dlatego, że nie spotkał jeszcze właściwej osoby.

Pastor Grant ze śmiechem gratulował panie Crawford, że ona przynajmniej nie czuje awersji do tego stanu.

- O, tak, i wcale się tego nie wstydzę. Małżeństwo jest dla każdego, jeśli jest to małżeństwo odpowiednie. Nie jestem za tym, żeby się daremnie poświęcać; trzeba wychodzić za mąż wtedy, kiedy można wyjść za mąż z korzyścią.

---

<sup>4</sup> „Ostatni dar najlepszy niebios...” - John Milton, „Raj utracony”. ks V, w. 21, 22. Przeł. Maciej Słomczyński.

## ROZDZIAŁ V

Od pierwszej chwili młodzież bardzo się sobie nawzajem spodobała. I mieszkańcy dworu, i przybysze okazali się bardzo interesujący, toteż nowa znajomość zapowiadała rychłą komitywę, w takich granicach, rzecz jasna, na jakie pozwalało dobre wychowanie. Uroda panny Crawford nie zaszkodziła jej w oczach panien Bertram. Były same zbyt ładne, by okazywać innej kobiecie niechęć z powodu jej piękności, podobnie więc jak bracia, zachwycaly się jej żywymi, ciemnymi oczyma, śniadą, piękną karnacją i wdzięczną postacią. Gdyby była wysoka, pełną blondynką, może stanowiłaby większe zagrożenie, ale ponieważ była, jaka była, porównanie nie wchodziło w grę i uznana została za niezaprzeczenie słodką, ładną panienkę, podczas gdy one były najpiękniejszymi młodymi kobietami w całym hrabstwie.

Brat jej nie był przystojny; nie, podczas pierwszego spotkania był całkiem brzydki, ciemny i brzydki. No, ale to dżentelmen i ma bardzo miłe obejście. Za następnym spotkaniem okazał się już nie tak bardzo brzydki; no, oczywiście, był brzydki, ale też co za kontenans! Miał tak piękne zęby i tak świetną figurę, że szybko zapominało się o jego brzydocie. Po trzecim zaś spotkaniu, po wspólnej kolacji na plebanii, nikt już tak nie mógł o nim mówić. Właściwie okazał się najsympatyczniejszym młodym człowiekiem, jakiego siostry spotkały w życiu - były nim obie w równym stopniu zachwycone. Ponieważ starsza panna Bertram była zaręczona, sprawiedliwość nakazywała, by przypadł w udziale Julii, z czego ona zdawała sobie doskonale sprawę, i nim minął tydzień od przyjazdu młodego człowieka - gotowa była się w nim zakochać.

Odczucia Marii były bardziej mgliste i niejasne. Nie chciała nic widzieć ani rozumieć. Cóż złego może być w tym, że jej się podoba miły mężczyzna - wszyscy znają jej sytuację - pan Crawford musi sam się pilnować. Panu Crawfordowi ani było w głowie wystawiać się na jakiegokolwiek niebezpieczeństwo; obie panny Bertram warte były zabiegów i chciały, by o nie zabiegano. Na początku próbował tylko zyskać ich sympatię. Wcale nie pragnął, by się w nim śmiertelnie zakochały, ale usposobienie i rozsądek winny mu były nakazać więcej rozwagi i powściągliwości, tymczasem on pozwolił sobie na wielką beztroskę.

- Ogromnie mi się spodobały twoje panny Bertram, siostrzyczko - powiedział wróciwszy po odprowadzeniu ich do powozu w wieczór owej wspomnianej już kolacji na plebanii. - To miłe, eleganckie panny.

- Nie mam co do tego wątpliwości i rada jestem, że tak mówisz. Ale Julia bardziej ci się podoba?

- O, tak, Julia bardziej mi się podoba.

- Czy aby naprawdę? Ludzie uważają na ogół, że ładniejsza jest ta starsza.

- To możliwe. Ma rysy lepsze pod każdym względem i bardziej mi odpowiada jej rezolucyjność - ale wolę Julię. Starsza siostra jest niewątpliwie ładniejsza i wydaje mi się miłsza, ale zawsze będę wolał Julię, ponieważ taki wydałaś mi rozkaz.

- Nie będę rozmawiała z tobą, Henry. Wiem, że w końcu ona ci się lepiej spodoba.

- Przecież ci powiadam, że od początku bardziej mi się spodobała.

- A ponadto jej starsza siostra jest zaręczona. Pamiętaj o tym, braciszku kochany. Ona już dokonała wyboru.

- Tak, i dzięki temu podoba mi się jeszcze bardziej. Zaręczona panna jest zawsze sympatyczniejsza niż nie zaręczona. Jest usatysfakcjonowana. Jej wysiłki dobiegły końca, teraz może roztaczać swoje wdzięki bez tego, by ją podejrzewano o cokolwiek. Przy zaręczonej panie człowiek jest bezpieczny, nic złego nie może go spotkać.

- Ale jeśli... pan Rushworth to bardzo przyzwoity młody człowiek i to dla niej świetna partia.

- Tyle że panna Bertram nie dba o niego ani trochę, taka jest twoja opinia o bliskiej przyjaciółce. A ja się z tym nie zgadzam. Ja jestem przekonany, że panna Bertram jest ogromnie przywiązana do pana Rushwortha. Czytałem to w jej oczach, kiedy wymieniano jego nazwisko. Zbyt dobre mam mniemanie o panie Bertram, by sądzić, iż mogłaby oddać swoją rękę, nie oddając również swego serca.

- Mary, jak możemy przyprowadzić go do porządku?

- Myślę, że musimy go zostawić w spokoju. Mówienie na nic się nie zda. Wreszcie przecież wpadnie.

- Ale ja nie chcę, żeby on wpadał, nie chcę, żeby stał się ofiarą podstępny;

wszystko powinno się odbywać honorowo i uczciwie.

- Och, mój Boże... niech pokaże, co potrafi, i niech wpadnie. Na to samo wyjdzie.

Każdy wpada w takim czy innym momencie.

- Nie zawsze w małżeństwie, Mary.

- Zwłaszcza w małżeństwie! Przy całym należnym szacunku dla tych w naszym gronie, którzy są akurat po ślubie, sędzę, kochana siostrzo, że na sto osób obojga płci nie znajdzie się ani jedna, która biorąc ślub nie wpadła. Gdziekolwiek spojrzę, widzę tego potwierdzenie i wydaje mi się, że tak być musi, zważywszy, że z wszystkich transakcji na świecie małżeństwo jest tą właśnie, w której człowiek najwięcej oczekuje od drugiego, a sam jest najmniej uczciwy.

- Och, byłaś w niedobrej szkole małżeństwa, na Hill Street.

- Biedna moja ciocia miała niewątpliwie mało powodów, by darzyć ten stan sympatią, ale z moich własnych obserwacji wnoszę, że jest to ogromne pole do nadużyć. Znam tyle osób, które wychodziły za mąż z pełną ufnością i wiarą w jakiś jeden szczególny pożytek z tego związku, w jakąś dobrą cechę czy w jakieś talenty tego drugiego człowieka i okazywało się, że zostały kompletnie oszukane i musiały się pogodzić z czymś zupełnie przeciwnym. Czy te osoby nie wpadły?

- Moje dziecko drogie, trochę jest w tym chyba twojej wyobraźni. Bardzo cię przepraszam, ale nie mogę ci ze wszystkim uwierzyć. Powiadam ci, widzisz tylko połowę. Widzisz zło, ale nie dostrzegasz pociechy. Zawsze będą jakieś tarcia, jakieś rozczarowania, a my wszyscy skłonni jesteśmy zbyt wiele oczekiwać; ale też kiedy zawodzi jeden pomysł na szczęście, natura ludzka tworzy sobie drugi; jeśli pierwsza kalkulacja okazuje się mylna, robimy następną, lepszą. Znajdujemy pociechę gdzie indziej, a owi złośliwi obserwatorzy, Mary kochana, co to podnoszą tyle wrzawy o nic, częściej się dają oszukać i „wpadają” niż ci, co już są małżeństwem.

- Brawo, siostrzyczko! Skłaniam głowę przed twoim *esprit de corps*<sup>5</sup>. Gdy zostanę mężatką, będę równie lojalna i pragnęłabym, aby wszyscy moi przyjaciele byli również tacy; oszczędziłoby mi to wielu przykrości.

---

<sup>5</sup> *Esprit de corps* (franc.) - duch koleżeństwa, lojalność.

- Jesteś taka sama jak twój brat, Mary, ale my tu was wyleczymy. Mansfield was wyleczy - obydwój, i to bez żadnego „wpadania”. Zostańcie z nami, a my was wyleczymy.

Rodzeństwo wcale nie pragnęło się leczyć, ale zdecydowanie pragnęło zostać. Mary była zadowolona z plebanii jako swego obecnego domu, a Henry również miał ochotę na przedłużenie wizyty.

Przyjeżdżając zamierzał spędzić z rodziną tylko kilka dni, ale Mansfield wiele obiecywało, a żadne sprawy nigdzie go nie wzywały.

Pani Grant zachwycona była mogąc zatrzymać ich oboje, a pastor Grant również był z tego rad: rozmowna, ładna młoda kobieta, taka jak panna Crawford, to dla leniwego domatora szczególnie pociągające towarzystwo, a pobyt jej brata usprawiedliwiał codzienny kieliszek klaretu.

Entuzjastyczny zachwyty panien Bertram panem Crawfordem przekraczał miarę uczuć, na jakie zwykła pozwalać sobie jego siostra. Przyznawała jednak, że obaj panowie Bertram to bardzo piękni młodzi mężczyźni, że nawet w Londynie trudno by spotkać takich dwóch razem i że ich maniery - szczególnie zaś maniery starszego - są świetne. Tom Bertram wiele bywał w Londynie i jego zachowanie było bardziej szarmanckie i żywe niż Edmunda, a więc należy jemu przyznać pierwszeństwo. Poza tym był pierworodnym - to ogromny walor. Miała od początku przeczucie, że powinna preferować starszego. Zdawała sobie sprawę, że to jest właściwa droga.

Toma Bertrama w każdym wypadku trzeba by uznać za bardzo miłego człowieka; należał do młodych ludzi, którzy są powszechnie lubiani, lecz był pociągający dzięki temu gatunkowi wdzięku, który się spotyka częściej niż talenty wyższego rzędu. Swobodny w obejściu, pełen humoru, miał ogromnie dużo znajomych oraz dużo do powiedzenia; prawo dziedzictwa Mansfield Park i tytułu baroneta nie umniejszały jego zalet. Panna Crawford rychło stwierdziła, że i on, i jego pozycja mogą się okazać w sam raz. Rozglądała się wkoło baczny wzrokiem, lecz wszystko, co widziała, świadczyło tylko na jego korzyść: park, prawdziwy park o pięciomilowym obwodzie, obszerny, nowoczesny dom, tak pięknie usytuowany, tak dobrze osłonięty, że powinien się znajdować w

katalogu rycin najlepszych siedzib ziemiańskich w królestwie - trzeba mu tylko kompletu nowych mebli - miłe siostry, spokojna matka, on sam sympatyczny, no i to jeszcze, że jakiś czas będzie się trzymał z dala od kart, bo przyrzekł to ojcu, wreszcie i to, że kiedyś zostanie sir Thomasem.

Tak, może się całkiem dobrze nadać; uznała, że powinna go przyjąć, w związku z czym zaczęła się trochę interesować koniem, którego wystawiał na wyścigach w B.

Na owe wyścigi wybierał się wkrótce po poznaniu panny Crawford, a że wyglądała na to, iż rodzina, nauczona dotychczasowym doświadczeniem, nie oczekuje go przed upływem kilku tygodni, uczucia jego musiały tym samym podleć wczesnej próbie. Mówił jej wiele o tych wyścigach, namawiał, by pojechała je obejrzeć, snuł nawet projekty wybrania się tam dużą gromadką, ale było to tylko czcze gadanie.

A Fanny? Cóż ona przez ten cały czas robiła i myślała? Jaką miała opinię o nowo przybyłych? Niewiele jest osiemnastoletnich dam, które by rzadziej proszono o wyrażenie opinii niż Fanny. Choć goście niemal nie zwracali na nią uwagi, złożyła na swój cichy sposób hołd urodzie panny Crawford, ale że jej brata uważała w dalszym ciągu za szpetnego, mimo iż obie jej kuzynki miały przeciwne zdanie, starała się o nim nie wspomnieć. Zainteresowanie, jakie sama wzbudziła, znalazło następujący wyraz: - Zaczynam się teraz orientować co do wszystkich z wyjątkiem panny Price - powiedziała panna Crawford, przechadzając się z Tomem i Edmundem. - Proszę mi powiedzieć, czy ona bywa, czy nie bywa... nie mogę się w tym połapać. Była na kolacji u pastorostwa razem z wami wszystkimi, więc wydaje się, że bywa, a przecież tak rzadko zabiera głos, że trudno temu dać wiarę.

Edmund, do którego przede wszystkim to pytanie było zwrócone, odparł:

- Chyba rozumiem, o co pani chodzi - ale nie podejmuję się na to odpowiedzieć. Moja kuzynka jest dorosła. Ma wiek i rozsądek kobiety, ale czy bywa, czy nie bywa - to ponad moje rozumienie.

- A przecież, ogólnie biorąc, tak łatwo to ustalić. Różnice są ogromne. Zarówno obejście, jak wygląd zmieniają się całkowicie. Dotychczas nie przypuszczałam, że można by wątpić, czy jakaś panna bywa, czy nie bywa. Taka, która nie bywa, ubiera się zawsze



tak samo, na przykład nosi wąską budkę, ma skromną minkę i nie odzywa się ani słowem. Możesz się pan uśmiechać, ale zapewniam go, że to prawda, i jeśli nie ma w takim zachowaniu przesady, to jest bardzo właściwe. Panienki powinny być ciche i skromne. Problem w tym, że po wprowadzeniu w świat, zmiana, jaka zachodzi w ich obejściu, jest często zbyt gwałtowna. Niekiedy panna w niezmiernie krótkim czasie przechodzi od rezerwy do jej przeciwieństwa - do śmiałości. W tym tkwi niedoskonałość obecnego systemu. Wcale nie jest przyjemnie widzieć osiemnasto- czy dziewiętnastoletnią pannę od razu zdolną do wszystkiego, zwłaszcza kiedy się przed rokiem widziało, że niemal ust nie potrafi otworzyć, Sądzę, że pan - zwróciła się do Toma - bywałaś niekiedy świadkiem podobnej odmiany.

- Zapewne tak, ale to nieładnie, widzę, do czego pani zmierzasz.

To przytyk do mnie i panny Anderson.

- Coś podobnego! Panna Anderson! Nie wiem, o kim i o czym mowa. To dla mnie zupełna zagadka. Ale z wielką przyjemnością będę robiła przytyki do pana, tylko proszę mi powiedzieć, w związku z czym.

- Doskonale pani udajesz, ale przecież nie dam się tak łatwo zwieść. Musiałaś, pani, mieć w oczach pannę Anderson, opisując damę, która się tak zmieniła. Zbyt akuratnie ją opisałaś, bym mógł się mylić. Tak się właśnie rzecz miała. Andersonowie z Baker Street. Mówiliśmy o nich onegdaj, pamiętasz Edmundzie, słyszałaś, jak wspominałem Charlesa Andersona. Był to dokładnie taki przypadek, o jakim mówiłaś, pani. Kiedy Anderson zaprosił mnie pierwszy raz do swojego domu, jakieś dwa lata temu, siostra jego jeszcze nie była i nie mogłem jej skłonić, by się do mnie choćby raz odezwała. Pewnego przedpołudnia siedziałem u nich całą godzinę, czekając na Andersona, a w pokoju była tylko jego siostra i jakieś małe dziewczynki, guwernantka była chora czy też uciekła, czy coś takiego, a matka wchodziła i wychodziła co chwila z jakimiś dokumentami, i przez cały ten czas panna nie obdarzyła mnie ani jednym słowem czy spojrzeniem, ani razu nie odpowiedziała mi grzecznie: buzia w ciup, oburzone spojrzenie i w tył zwrot. Nie widziałem jej potem przez rok. Kiedy ją zobaczyłem ponownie, już była. Spotkałem ją u pani Holford, ale nie poznałem. Podeszła do mnie

pierwsza, powiedziała, że się znamy, patrzyła na mnie tak, żem się speszył, i gadała i śmiała się tak, żem nie wiedział, gdzie oczy podziać. Musiałem być przedmiotem ogólnych żartów - a panna Crawford, jak widać, słyszała tę historię.

- Doprawdy, historia jest piękna i więcej zawiera prawdy, niż przynosi chwały pannie Anderson. Przebrała miarę - to się często zdarza. Matki nie bardzo jeszcze umieją radzić sobie z córkami. Nie wiem, na czym polega błąd. Nie próbuję nikogo pouczać, ale przecież widzę, że ludzie często postępują niewłaściwie.

- Osoba, która daje światu wzór właściwych niewieścich manier - powiedział szarmancko Tom Bertram - już przez to samo poucza innych.

- Błąd jest dosyć oczywisty - stwierdził mniej szarmancko Edmund. - Takie panny są źle wychowane. Od początku wpaja im się niewłaściwe poglądy. Zawsze motywem ich działania jest próżność, a prawdziwej skromności w ich zachowaniu jest równie mało przedtem, nim wejdą w świat, co potem.

- Nie wiem - w głosie panny Crawford brzmiało powątpiewanie. - Tak, nie mogę się z panem w tym punkcie zgodzić. To niewątpliwie najskromniejszy w tej sprawie problem. Myślę, że o wiele jest gorzej, kiedy panna nie bywa, a przybiera takie tony, jakby już bywała, i pozwala sobie na to, do czego miałyby prawo, gdyby bywała. Spotykałam podobne przypadki. To jest najgorsze ze wszystkiego - budzi abominację.

- Tak, a jakąż z tym niewygodą - powiedział Tom Bertram. Człowiek się gubi - nie wie, co ma robić. Wąska budka na głowie i skromna minka, którą tak dobrze opisałaś, pani (trudno to trafniej przedstawić), mówią człowiekowi, czego się może spodziewać, ale właśnie z ich braku wpadłem w zeszłym roku w okropne tarapaty. Pojechałem we wrześniu z przyjacielem na tydzień do Ramsgate zaraz po powrocie z Indii Zachodnich - z moim przyjacielem, Sneydem - słyszałeś już ode mnie o Sneydzie, prawda, Edmundzie. Otóż byli tam już jego rodzice i siostry, nikogo z tej rodziny nie znałem. Kiedy przyjechaliśmy na Albion Place, w domu nikogo nie było, poszliśmy więc ich szukać i znaleźliśmy na molo. Spacerowała tam pani Sneyd z dwiema córkami oraz gronem znajomych. Złożyłem formalny ukłon, a ponieważ pani Sneyd była w otoczeniu panów, przyłączyłem się do jednej z córek, szedłem przy jej boku całą drogę do domu i starałem

się zrobić jak najlepsze wrażenie; młoda dama zachowywała się całkiem swobodnie i równie chętnie słuchała, jak mówiła. Nie przyszłoby mi do głowy, że postępuję niewłaściwie. Wyglądały zupełnie tak samo - dobrze ubrane, z woalkami i parasolkami, jak inne panny; później jednak dowiedziałem się, że poświęciłem całą uwagę młodszej, która jeszcze nie bywała, i tym samym ogromnie uraziłem starszą. Przez sześć miesięcy nie powinno się jeszcze dostrzegać panny Augusty i starsza panna Sneyd, o ile wiem, dotąd mi tego nie wybaczyła.

- Cóż za fatalne zdarzenie. Biedna starsza panna Sneyd. Mogę jej współczuć, choć nie mam młodziej siostry. Jakież to musi być irytujące - tak wcześnie spotkać się z lekceważeniem. Ale całą winę za to ponosi jej matka. Panna Augusta powinna była znajdować się w towarzystwie guwernantki. Tego rodzaju połowiczne rozwiązania nigdy nie są szczęśliwe. Ale teraz chciałabym się jeszcze czegoś dowiedzieć o pannie Price. Czy wyjeżdża na bale? Czy przyjmuje zaproszenia na kolacje do innych domów, nie tylko do mojej siostry?

- Nie - odpowiedział Edmund. - Nie sądzę, aby kiedykolwiek była na balu. Moja matka rzadko się udziela towarzysko, a zaproszenia na kolacje przyjmuje jedynie od pastoraowej, Fanny zaś towarzyszy mojej matce w domu.

- Och, wobec tego sprawa jest jasna. Panna Price nie bywa.

## ROZDZIAŁ VI

Tom Bertram wyruszył do B., a panna Crawford gotowa była przeżywać boleśnie jego brak w towarzystwie i wyraźnie odczuwać jego nieobecność w czasie niemal codziennych spotkań obu rodzin. Wkrótce po jego wyjeździe, przy wspólnej kolacji we dworze, siadła, jak dawniej, na swoim wybranym krześle u krańca stołu, oczekując w duszy przyływu melancholii z powodu zmiany na krześle gospodarza. Nie miała wątpliwości, że wieczór okaże się wyjątkowo nieciekawym. W porównaniu z bratem Edmund nie będzie miał nic do powiedzenia. Zupa będzie podawana bez polotu, przy winie nie będą się rozlegały wesole śmiechy czy miłe żarty, a podczas krajania pieczystego nie padnie ani jedna dykteryjka o jakiś innych udźcach czy też wesółą anegdotką o „moim przyjacielu takim to a takim”. Trzeba szukać rozrywki patrząc na to, co się dzieje u szczytu stołu, i przyjrzeć się panu Rushworthowi, który pojawił się w Mansfield po raz pierwszy od przyjazdu rodzeństwa. Wrócił z odwiedzin u przyjaciela w sąsiednim hrabstwie, a że ów przyjaciel najął był modernizatora, aby dokonał rozmaitych modyfikacji w otoczeniu jego dworu, pan Rushworth nie potrafił myśleć o niczym innym, przejęty gorącym pragnieniem dokonania podobnych zmian w swojej majątności. Niewiele o tym mówił, ale o niczym innym mówić nie potrafił. Sprawę omawiano już w salonie, podjęto ją ponownie w jadalni. Było oczywiste, że zależy mu głównie na uwadze i zdaniu starszej panny Bertram, a ona, choć zachowaniem bardziej starała się okazać mu swoją wyższość niż zrobić przyjemność, na wzmiankę o dworze Sotherton i związanymi z nim projektami odczuła miłą błogość, która uchroniła ją od okazania jawnej niegrzeczności.

- Pragnąłbym, abyś mogła, pani, zobaczyć Compton - mówił. To dziś posiadłość doskonała. Nie widziałem nigdy siedziby tak gruntownie odmienionej. Powiedziałem Smithowi, że własnym oczom nie wierzę. Nowy podjazd to rzecz nieporównywalna z niczym w całej Anglii. Dom zostaje ukazany w sposób zaskakujący. Muszę powiedzieć, że kiedy wczoraj wróciłem do Sotherton, dwór wydał mi się jak więzienie - ponure, stare więzienie.

- Och, wstydź się pan - zawołała pani Norris. - Więzienie, też pomysły! Dwór

Sotherton to szlachetna, stara budowla!

- Ale wymaga unowocześnień, łaskawa pani, wymaga zmian. W życiu nie widziałem dworu, który by ich bardziej potrzebował, a sprawia wrażenie tak opuszczonego, że doprawdy nie wiem, co robić.

- Nic dziwnego, że pan Rushworth odnosi dziś takie wrażenie - zwróciła się z uśmiechem pastorowa do pani Norris. - Proszę mi jednak wierzyć, że we właściwym czasie Sotherton zyska taką ozdobę, o jakiej on marzy.

- Muszę coś z tym zrobić - upierał się pan Rushworth - tylko nie bardzo wiem co. Cała nadzieja w tym, że pomoże mi jakaś przyjazna dusza.

- Pańską przyjazną duszą w tym wypadku - stwierdziła panna Bertram spokojnie - powinien się okazać, jak sędzę, pan Repton.

- To samo myślałem. Jeśli tak dobrze spisał się u Smitha, to pewno lepiej będzie, jeśli go od razu najmę. Bierze pięć gwinei dziennie.

- A gdyby nawet brał dziesięć - zawołała pani Norris - to doprawdy, pan nie potrzebujesz się z tym liczyć. W tym wypadku kosztą nie powinny stanowić przeszkody. Na pańskim miejscu nie myślałabym o kosztach. Chciałabym mieć całość wykonaną w najlepszym stylu i możliwie najpiękniej. Taki dwór jak Sotherton zasługuje na wszystko, co można zrobić, mając pieniądze i gust. Masz pan tam przestrzeń do działania i teren, który ci pięknie odpłaci. Ja, gdybym posiadała majątność wielkości pięćdziesiątej części Sotherton, ciągle bym coś sadiła i ciągle bym ją zdobiła, jako że mam do tego wrodzone zamiłowanie. Byłoby śmieszne, żebym się za to brała w mojej dzisiejszej siedzibie, na mojej połówce akra. To byłoby wprost komiczne. Ale gdybym dysponowała większą przestrzenią, zabrałabym się z radością za jej upiększanie i za sadzenie drzew.

Wieleśmy wprowadzili nowości na plebanii, odmieniliśmy ją całkowicie. Młodzi zapewne niewiele z tego pamiętają, ale gdyby był tutaj kochany mój szwagier, zaświadczyłby, ileśmy tam dokonali zmian, a nie byłby na tym koniec, gdyby nie stan zdrowia mojego biednego małżonka. Nie bardzo już mógł wychodzić, nieborak, i w niczym nie znajdował przyjemności, a to odbierało mi chęć do wcielania w życie tych licznych projektów, które omawialiśmy z sir Thomasem. Gdyby nie to, skończylibyśmy budować ogrodowy mur i

posadzilibyśmy drzewa, by się odciąć od cmentarza, tak jak to zrobił pastor Grant. Ale mimo to, ciągle wprowadzaliśmy jakieś zmiany. Przecież wiosną, ledwie na rok przed śmiercią mojego małżonka, posadziliśmy pod ścianą stajni morelę, która teraz wyrosła na takie piękne drzewo i tak się bujnie krzewi, prawda, pastorze? - zwróciła się do pastora Granta.

- Drzewo niewątpliwie krzewi się doskonale, łaskawa pani odparł pastor Grant. - Ziemia jest dobra, toteż zawsze, gdy tamtędy przechodzę, żałuję bardzo, że owoc niewart jest trudu zbierania.

- Ależ pastorze, toż to jest morela z Moor Park, kupiliśmy ją jako Moor Park, a kosztowała nas - to znaczy, był to podarunek sir Thomasa, ale widziałam rachunek i wiem, że kosztowała siedem szylingów, to była cena za morelę z Moor Park.

- Oszukano panią, łaskawa pani - odparł pastor. - Te tutaj kartofle tyle samo przypominają smakiem morelę z Moor Park, co owoc z owego drzewka. Jest to owoc w najlepszym wypadku bez smaku; dobra morela nadaje się do jedzenia, czego nie można powiedzieć o morelach z mojego ogrodu.

- W istocie rzeczy, droga pani - udawanym szeptem zwróciła się pastorowa do pani Norris - mój małżonek nie zna w ogóle smaku naszych moreli. Jeszcze sobie nie pozwolił na to, żeby choć jedną zjeść, to przecież taki cenny owoc i niewielka przy nim robota, a te nasze to przecież takie duże, piękne sztuki. Mojej kucharce udaje się wszystkie co do jednej zużyć na wczesne ciasta owocowe i na przetwory.

Pani Norris, której twarz zaczęła gwałtownie purpurowieć, udobruchała się po tych słowach; przez pewien czas mówiono o innych sprawach związanych z zamierzoną modernizacją Sotherton. Doktor Grant i pani Norris rzadko bywali zgodni - ich znajomość zaczęła się w trudnym okresie, a przyzwyczajenia mieli zupełnie odmienne.

Po chwilowej przerwie pan Rushworth zaczął znowu:

- Majętność Smitha jest przedmiotem podziwu całej okolicy, a była niczym zgoła, nim Repton się za nią zabrał. Myślę, że najmę Reptona.

- Na pańskim miejscu - oświadczyła lady Bertram - założyłabym przy dworze piękny ogród krzewiasty. Przyjemnie jest przy ładnej pogodzie wyjść na spacer między

krzewy.

Pan Rushworth pragnął ją zapewnić, że zgadza się z nią całkowicie, i próbował wymyślić jakąś grzeczność, pomiędzy jednak uległością wobec niej oraz faktem, że sam pragnął tego samego, co ona, jak również tym, że usiłował zabiegać o zadowolenie wszystkich dam w ogólności, dając do zrozumienia, że przyjemność tylko jednej z nich ma na względzie - zaczął się gubić, Edmund więc rad był mu przerwać, wznosząc zdrowie gości. Pan Rushworth jednak, choć na ogół niezbyt mowny, miał jeszcze coś do powiedzenia na temat tak bliski jego sercu. - Smith ma nieco ponad sto akrów całego majątku, a to przecież niewiele, tym bardziej więc zdumiewające, że tyle można było dokonać na tak małym terenie. No a w Sotherton mamy siedemset akrów z okładem, nie licząc łągów, myślę więc, że jeśli tyle można było zrobić w Compton, to nie należy tracić nadziei. Ścięto tam kilka starych, pięknych drzew, które rosły zbyt blisko domu, dzięki czemu otworzyła się wspaniała perspektywa, a to każe mi przypuszczać, że Repton, czy ktoś taki, będzie niewątpliwie chciał wyciąć aleję w Sotherton; wiesz, pani, zapewne, o którą mi chodzi - o tę, która prowadzi od zachodniego wejścia do dworu na szczyt wzgórza - mówiąc to, zwrócił się do panny Bertram, ona jednak uznała za stosowne odpowiedzieć:

- Aleja? Nie przypominam sobie. Ja doprawdy tak mało znam Sotherton.

Fanny, która siedziała po drugiej ręce Edmunda, dokładnie naprzeciw panny Crawford, i pilnie słuchała, podniosła na niego wzrok i odezwała się cicho:

- Wyciąć aleję! Jaka szkoda! Nie przychodzi ci na myśl Cowper? „O, wy powalone aleje, płaczę wasz los nie zawiniony”.

Odpowiedział jej z uśmiechem.

- Obawiam się, Fanny, że ta aleja ma niewielkie szanse.

- Chciałabym zobaczyć Sotherton w takim stanie, w jakim jest teraz, nie zmienione, chciałabym zobaczyć tę posiadłość, nim aleja zostanie ścięta. Nie sądzę jednak, by to było możliwe.

- Nie byłaś tam nigdy? O, prawda, nie mogłaś. Niestety, to zbyt daleka droga na konną przejażdżkę. Szkoda, że nie możemy tego zrobić.

- Och, trudno. Kiedy je zobaczę, opowiesz mi, co zostało zmienione.

- Wnoszę z tego - powiedziała panna Crawford - że Sotherton to stary dwór i to dwór okazały. W jakim stylu został zbudowany?

- Dwór został wzniesiony w czasach elżbietańskich, jest to wielka, o regularnych kształtach budowla z cegły, ciężka, ale szlachetna, ma wiele pięknych pomieszczeń. Została źle usytuowana, w jednej z najniższych części parku, co utrudnia przeróbki. Ale lasy są piękne, jest też rzeczka, którą niewątpliwie można świetnie wykorzystać. Sądzę, że pan Rushworth ma rację, pragnąc nieco unowocześnić swoją siedzibę, i z pewnością zrobi to doskonale.

Panna Crawford, słuchając skromnie, powiedziała sobie w duchu: To człowiek dobrze wychowany: świetnie dał sobie z tym radę.

- Nie mam zamiaru wpływać na pana Rushwortha - ciągnął ale gdybym ja miał siedzibę do unowocześnienia, nie oddawałbym jej w ręce modernizatora. Wolałbym piękno skromniejsze, ale z własnego wyboru i nabywane z biegiem czasu. Wolałbym trwać przy własnych błędach niż cudzych.

- Tak, ale pan byś wiedział, czego chcesz; mnie takie rozwiązanie nic by nie dało. Brak mi zarówno pomysowości, jak wyobraźni, widzę to, co widzę, i gdybym miała własną posiadłość na wsi, byłabym wdzięczna jakiemuś panu Reptonowi, który by się nią zajął i wniósł za moje pieniądze tyle piękna, ile by wnieść zdołał, a ja obejrzałabym wszystko dopiero po ukończeniu.

- Dla mnie byłoby cudowne patrzeć, jak się dokonują zmiany powiedziała Fanny.

- Och, panią do tego wychowano. Ale nie było to częścią mojej edukacji. Jedyną dawką, jaką otrzymałam, z rąk osoby niezbyt przeze mnie lubianej, kazała mi uznać dokonywane bieżąco renowacje za największe nieszczęście. Przed trzema laty mój szlachetny wujaszek, Admirał, kupił domek w Twickenham, chcąc, byśmy spędzały w nim lato; pojechałyśmy tam z cicią i byłyśmy wprost zachwycone. Domek był prześliczny, wymagał zatem renowacji i przez trzy miesiące żyłyśmy w brudzie i bałaganie, bez jednej żwirowanej alejki, po której można by spacerować, bez jednej ławki, na której można by spocząć. Na wsi chciałabym mieć wszystko od razu w komplecie: ogrody krzewiaste,



ogrody kwiatowe, rustykalne ławeczki - bez żadnego wysiłku z mojej strony. Henry jest inny, on uwielbia działanie.

Edmund, który wyraźnie skłonny był admirować pannę Crawford, z przykrością słuchał teraz jej lekceważących słów o własnym wuju. Uznał je za niestosowne, milczał więc, dopóki ożywienie i wesołość, jakie po pewnym czasie zapanowały, nie skłoniły go, by zostawił tymczasem sprawę w spokoju.

- Nareszcie - zwróciła się do niego - otrzymałam wiadomości o mojej harfie. Zawiadomiono mnie, że jest bezpieczna, w Northampton, i to od dziesięciu dni, mimo uroczystych i często przekazywanych nam zapewnień, iż jej tam nie ma. - Edmund wyraził swoje zadowolenie i zdziwienie. - Rzecz w tym, że dowiadaliśmy się zbyt bezpośrednio - wysłaliśmy służącego, jeździliśmy osobiście: okazuje się, że takie praktyki są niewłaściwe siedemdziesiąt mil od Londynu. Dopiero dziś rano wiadomość doszła do nas w sposób należyty. Harfę widział pewien farmer, który przekazał wiadomość młynarzowi, młynarz powiadomił rzeźnika, a zięć rzeźnika zostawił wiadomość w sklepie.

- Rad jestem, żeś się, pani, o tym dowiedziała, wszystko jedno jak, i mam nadzieję, że nie zajdzie już w tej sprawie dalsza zwłoka.

- Mam ją dostać jutro - ale jak pan sądzisz, czym zostanie przywieziona? Nie furgonem czy furmanką - o nie! Ani jedno, ani drugie nie jest na wsi osiągalne. Równie dobrze mogłabym prosić o tragarzy i nosze.

- Tak, sądzę, że będziesz miała, pani, trudności z najęciem konia i wozu teraz, w samym środku późnych sianokosów.

- Zdumiona byłam, stwierdziwszy, jaki to niesłychany problem. Nie przyszło mi do głowy, że na wsi może zabraknąć konia z wozem, kazałam więc służącej jak najszybciej go nająć. Ponieważ zaś kiedy tylko wyjrzę przez okno garderoby, widzę jedno farmerskie podwórze, a idąc do lasu - przechodzę obok drugiego, sądziłam, że wystarczy poprosić, żeby mieć, i nawet się martwiłam, że nie dam wszystkim zarobić. Wystaw pan sobie moje zdumienie, kiedy się okazało, że proszę o najbardziej nierozsądną, najbardziej niemożliwą rzecz na świecie, że obraziłam wszystkich farmerów, wszystkich najmitów i

wszystko siano w całej parafii. Jeśli zaś idzie o rządcę pastora Granta, to chyba powinnam się teraz bardzo pilnować i nie wchodzić mu w drogę, a nawet mój szwagier, który jest na ogół uosobieniem dobroci, spojrział na mnie niemal potępiająco, usłyszawszy, o co mi chodzi.

- Trudno się spodziewać, byś mogła, pani, wcześniej o tym myśleć, po zastanowieniu jednak na pewno zrozumiesz, jak bardzo ważne jest zwiezenie siana pod dach. Najęcie wozu w innym okresie może również nie być tak łatwe, jak się zdaje, nasi farmerzy nie mają zwyczaju wynajmować swych koni, ale w czasie sianokosów to dla nich wręcz niemożliwe.

- Zrozumiem w odpowiednim czasie wasze nawyki, ale przyjechawszy tutaj z prawdziwie londyńskim przekonaniem, że każdą rzecz można dostać za pieniądze, byłam z początku nieco zaambarasowana twardą niezawisłością waszych wiejskich obyczajów. Mam jednak jutro dostać moją harfę. Henry, zacność wcielona, przywiezie mi ją swoim wolantem. Czyż nie godny to sposób lokomocji?

Edmund powiedział, że harfa to jego ulubiony instrument i liczy, że wkrótce będzie mógł jej posłuchać. Fanny nigdy w życiu nie słyszała gry na harfie i bardzo się na to cieszyła.

- Z rozkoszą będę grała dla obydwojga państwa - powiedziała panna Crawford - jak długo będziecie chcieli słuchać, a może i dłużej, bo ogromnie lubię muzykę; przy podobnych wrodzonych upodobaniach zawsze zyskuje grająca, ma bowiem podwójną przyjemność. Ale proszę, pisząc do swego brata, zawiadom go pan, że moja harfa przyjechała - tyle się nasłuchał o moich w związku z nią kłopotach. I, jeśli można, proszę mu również donieść, że przygotuję na jego powrót najbardziej żałośliwe piosenki, by wyrazić mu współczucie, jako że wiem, iż jego koń przegra.

- Jeśli będę pisał, przekażę mu wszystko, ale nie widzę w tej chwili okazji do pisania.

- Och, oczywista, nawet gdyby wyjechał na cały rok, ani pan nie napisałby do niego, ani on do pana, chyba że z konieczności. Trudno przewidzieć okazję do pisania. Cóż to za dziwne stworzenia bracia. Pisalibyście do siebie tylko w najwyższej

konieczności, a jeśli już musicie wziąć pióro do ręki i napisać, że ten a ten koń zachorował albo ten a ten krewny umarł, robicie to używając jak najmniej słów. Porozumiewacie się w jednym stylu. Znam go doskonale. Henry, który pod każdym innym względem jest wzorowym bratem, który mnie kocha, radzi się mnie, zwierza mi się i potrafi ze mną gadać godzinami, nigdy jeszcze nie napisał do mnie więcej niż jedną stroniczkę, najczęściej zaś list brzmi o, tak: „Kochana Mary, właśnie przyjechał, w Bath pełno ludzi, wszystko jak zwykle. Twój oddany”. Prawdziwie męski styl. Prawdziwie braterski list.

- Kiedy znajdą się daleko od całej rodziny - powiedziała Fanny, czerwieniąc się na myśl o Williamie - potrafią pisać długie listy.

- Panna Price ma brata na morzu - wyjaśnił Edward. - Jest wspaniałym korespondentem, co każe jej sądzić, iż jesteś, pani, zbyt dla nas surowa.

- Na morzu? W służbie Jego Królewskiej Mości, oczywiście.

Fanny wolałaby, żeby informacji udzielił Edmund, ale że uparcie milczał, zaczęła opowiadać, co robi jej brat; głos jej się ożywił, gdy mówiła o jego zawodzie, o dalekomorskich bazach, w jakich stacjonował jego okręt, ale nie mogła powstrzymać łez wspominając, ile to już lat go nie widziała. Panna Crawford uprzejmie życzyła mu jak najszybszego awansu.

- Czy wiesz coś, pani, o kapitanie mego kuzyna? - spytał Edmund.

- Kapitan Marshall? Wnoszę, że masz wielu znajomych w marynarce.

- Wśród admirałów tak, ale - tu zrobiła wyniosłą minkę - niewiele wiem o ludziach niższych stopni. Dowódcy wojennych okrętów to zapewne bardzo zacni ludzie, ale nie są z naszej sfery. Mogłabym dużo powiedzieć o wielu admirałach, o nich, ich banderach, nierówności ich płac oraz o ich zazdrościach i kłótniach. Mogę też pana zapewnić, że, ogólnie biorąc, wszyscy byli niedoceniani i wszyscy byli ogromnie wykorzystywani. Dosyć się natrzyłam wszystkich tych Kontr i Wice. Tylko proszę mnie nie podejrzewać o dowcipkowanie.

Edmund spoważniał znowu i powiedział krótko:

- To szlachetny zawód.

- Tak, zawód jest dobry pod dwoma warunkami: że przyniesie majątek i że ten majątek zostanie rozsądnie spożytkowany. Ale, mówiąc krótko, nie jest to moja ulubiona profesja. Nie przedstawiła mi się nigdy w sympatycznej postaci.

Edmund podjął znowu rozmowę o harfie i w nadziei na grę odnalazł znowu przyjemność.

Tymczasem pozostali wciąż mówili o modernizacji posiadłości i pani Grant nie mogła się powstrzymać, by nie odwołać się do brata, choć był zajęty panną Julią Bertram. - Henry, mój drogi, czy nie masz nic do powiedzenia w tej materii? Przecież sam robiłeś u siebie duże zmiany, a z tego, co słyszę o Everingham, twój dom może rywalizować z każdym dworem w Anglii. Tę posiadłość cechowało wiele naturalnego piękna. Everingham, jakie niegdyś widziałam, to była doskonałość: cudowny, łagodny spadek terenu, przepiękne drzewa! Ileż bym dała, by je znowu zobaczyć!

- Nie wyobrażam sobie większej przyjemności jak usłyszeć twoje zdanie - odparł. - Obawiam się jednak, że przeżyłabyś pewnie zawód. Rzeczywistość nie zgadzałaby się z twoim dzisiejszym wyobrażeniem. Zewnętrznie to nie jest nic szczególnego - zdumiałabyś się, jaka to niepozorna budowla. Jeśli zaś idzie o przeróbki, niewiele miałem do roboty, o wiele za mało, pragnąłbym mieć na dłużej zajęcie.

- Tak bardzo ono panu odpowiada? - spytała Julia.

- Ogromnie. Ale przy naturalnych zaletach terenu, które były oczywiste nawet dla bardzo młodych oczu, niewiele pozostawało tam do zrobienia, toteż w wyniku moich kolejnych decyzji już w trzy miesiące po tym, jak doszedłem do pełnoletniości, Everingham było tym, czym jest dzisiaj. Ułożyłem projekty w szkole w Westminsterze, nieco je może zmieniłem będąc w Cambridge, a zrealizowałem mając dwadzieścia jeden lat. Skłonny jestem zazdrościć panu Rushworthowi tego szczęścia, jakie jeszcze ma przed sobą. Ja swoje własne połknąłem jednym haustem.

- Kto ma bystre oko, ten szybko decyduje i szybko działa - stwierdziła Julia. - Panu nigdy nie zabraknie zajęcia. Zamiast zazdrościć panu Rushworthowi powinien go pan wspomóc swoją radą.

Pani Grant, która usłyszała te ostatnie słowa, gorąco im przytaknęła, przekonana,

że nikt nie może wymyślić nic lepszego niż jej brat, a że i starsza panna Bertram zapaliła się do tego projektu i poparła go, twierdząc, że jej zdaniem o wiele jest lepiej rozważyć sprawę z przyjaciółmi i bezinteresownymi doradcami niż tak od razu oddawać wszystko w ręce profesjonalisty, pan Rushworth natychmiast poprosił, by pan Crawford uczynił mu zaszczyt i wspomógł go swą radą.

Pan Crawford najpierw, jak przystało, zaprzeczył swoim umiejętnościom, następnie zaś oświadczył, że jest na jego usługi. Wówczas pan Rushworth spytał, czy pan Crawford nie uczyniłby mu honoru, przyjeżdżając do Sotherton i zostając na noc, a wtedy pani Norris, zauważywszy, że obie siostrzenice nie popierają projektu, który sprawi, że pan Crawford zostanie im zabrany, wniosła propozycję poprawki. - Niewątpliwie pan Crawford chętnie pojedzie, ale czemu nie miałyby nas jechać więcej? Czemu nie mielibyśmy zrobić małej wycieczki? Wiele tu jest osób zainteresowanych pańskimi modyfikacjami, drogi panie Rushworth, które pragnęłyby na miejscu usłyszeć opinię pana Crawforda i których zdanie mogłoby mieć dla pana pewną wagę. Z mojej strony od dawna pragnę złożyć ponownie wizytę twojej drogiej matce. Tylko fakt, że nie mam własnych koni, sprawia, że mam być dotąd tak opieszala. W tej sytuacji jednak mogłabym pojechać i posiedzieć parę godzin z panią Rushworth, podczas gdy pozostali poszliby na spacer i wszystko ustalili, a potem moglibyśmy tu wrócić na późną kolację albo też zjeść w Sotherton, jeśli to odpowiadało pańskiej matce, a następnie odbyć miłą powrotną przejażdżkę przy księżycu. Sądzę, że pan Crawford mógłby zabrać obie moje siostrzenice i mnie swoim wolantem, Edmund pojechałby wierzchem, a Fanny zostałaby w domu, by ci, siostrzo, dotrzymać towarzystwa.

Lady Bertram nie zgłosiła zastrzeżeń, a pozostali spiesznie wyrazili chęć udziału w wycieczce, z wyjątkiem Edmunda, który słuchał, ale nie powiedział ani słowa.

## ROZDZIAŁ VII

- No jak, Fanny, co teraz myślisz o panie Crawford? - zapytał następnego dnia Edmund, sam dobrze się nad tą sprawą zastanowiwszy. - Jak ci się wczoraj spodobała?

- Bardzo... ogromnie. Miło było jej słuchać. Bawi mnie, a poza tym jest taka śliczna, że przyjemnie na nią patrzeć.

- Ma w twarzy coś bardzo pociągającego. Ogromnie wymowne rysy. Ale czy w tym, co mówiła, nie uderzyło cię coś, co się wydało niewłaściwe?

- O tak. Nie powinna była tak mówić o swoim wuju. Byłam bardzo zdumiona. Wuj, u którego przez tyle lat mieszkała i który, bez względu na swoje przywary, jest tak ogromnie przywiązany do jej brata, traktuje go, powiadają, jak własnego syna. To wprost nie do wiary.

- Wiedziałem, że zwrócisz na to uwagę. To było bardzo naganne - ogromnie niestosowne.

- I, jak sądzę, świadczyło o niewdzięczności.

- Niewdzięczność to mocne słowo. Nie wiem, czy ten wuj zasługuje na jej wdzięczność, ale jego żona niewątpliwie tak; sądzę, że panna Crawford błędzi, powodowana żarliwością swego szacunku dla pamięci ciotki. Ma bardzo niefortunną sytuację. Przy tak gorących uczuciach i żywym usposobieniu nie potrafi okazać przywiązania do ciotki, nie rzucając przy tym cienia na Admirala. Nie udaję, że wiem, które z nich trzeba winić za te niesnaski, chociaż postępowanie Admirala w ostatnim czasie każe raczej opowiedzieć się po stronie jego żony. Jest jednak rzeczą naturalną i miłą, że panna Crawford nie może się dopatrzeć winy w ciotce. Nie mam jej tego za złe, ale uważam, że postępuje niestosownie, mówiąc o tym publicznie.

- Czy nie sądzisz - powiedziała po chwili namysłu Fanny - że zarzut niestosowności można w istocie postawić samej pani Crawford, boć przecież to ona wychowała siostrzenicę. Nie wpoila jej należnego Admiralowi szacunku.

- To słuszna uwaga. Tak, należy sądzić, że błędy siostrzenicy są błędami ciotki; to uświadamia człowiekowi, jak wielkie miała dezawantaże. Sądzę jednak, że pobyt w tym domu, w którym mieszka dzisiaj, dobrze jej robi. Pani Grant jest osobą posiadającą

nieskazitelne maniery. O swoim bracie panna Crawford mówi z tak ujmującym afektem.

- Tak, tyle że ma mu za złe pisanie krótkich listów. Mało brakowało, a byłabym się roześmiała; nie mogę jednak dobrze myśleć o przywiązaniu czy dobroci brata, który nie umie zadać sobie trudu i napisać porządnego listu do siostry, jeśli jest daleko. Jestem pewna, że William nigdy by tak wobec mnie nie postąpił, w żadnej sytuacji. I jakie miała prawo przypuszczać, że ty nie pisałbyś długich listów, gdybyś wyjechał?

- Prawo żywego umysłu, Fanny, który chwyta wszystko, co może mu posłużyć do zabawienia siebie czy innych; to dozwolone, jeśli tylko wolne od złośliwości czy prostactwa, a tego zarówno w wyglądzie, jak obejściu panny Crawford nie można się dopatrzeć; nie jest ani złośliwa, ani hałaśliwa, ani wulgarna. Jest doskonale kobieca, z wyjątkiem tych wypadków, o których mówiliśmy. Tu nie można jej usprawiedliwić. Rad jestem, że myślisz o tym tak samo jak ja.

Mógł się spodziewać, że będzie myślała podobnie jak on, ukształtował bowiem jej umysł i zyskał jej uczucie; w tym jednak okresie i w tym przedmiocie zarysowała się możliwość różnic, on bowiem skłonny był zachwycać się panną Crawford, co mogło go zaprowadzić tam, dokąd Fanny podążyc za nim nie mogła. Urok panny Crawford nie malał. Przywieziona harfa uwydatniła tylko urodę, dowcip i humor młodej panny, która grała bardzo chętnie, z ogromnie twarzowym przejęciem i smakiem, a zawsze, po każdej piosence, miała coś interesującego do powiedzenia. Edmund bywał codziennie na plebanii, by się rozkoszować ulubionym instrumentem, zapraszany tam z dnia na dzień, dama bowiem lubiła mieć słuchacza, i tak to wkrótce weszło w zwyczaj.

Młoda dama, ładna, żywa, z równie elegancką harfą, siedząca przy portfenetrze<sup>6</sup> otwartym na trawnik obrosnięty krzewami o bujnym, letnim listowiu, to dość, by podbić serce każdego mężczyzny. Pora, sceneria, pieśń - wszystko skłaniało ku wzruszeniom i sentymentom.

Nawet pani Grant ze swoim tamborkiem do haftu miała tu rolę do odegrania, tworząc harmonijną całość, a ponieważ wszystko ma znaczenie, kiedy budzi się miłość, należy również odnotować tacę z kanapkami i pastora, który nimi częstuje. Edmund, nie

---

<sup>6</sup> Portfenetr (z franc. *porte-fenetre*) - okno sięgające do podłogi, czasem zabezpieczone zewnętrzną balustradą lub niską kratą, charakterystyczne dla architektury pałacowej XVII-XIX w.

wglębiając się w sprawę i nieświadom, ku czemu zmierza, pod koniec tygodnia był już po uszy zakochany, a na korzyść damy trzeba powiedzieć, że choć nie był światowcem ani starszym bratem, choć nie znał sztuki pochlebstwa i nie znajdował rozrywki w mówieniu o niczym - zaczynał się jej podobać. Czowała, że tak jest, choć się tego nie spodziewała i nie bardzo potrafiła zrozumieć, nie był bowiem miły w pospolitym tego słowa znaczeniu, nie gadał byle czego, nie prawił komplementów, jego zdanie było niewzruszone, a grzeczności - spokojne i niewyszukane. Może w jego szczerości, powadze i niezależności krył się jakiś urok, który panna Crawford umiała odczuć, choć nie umiała go sobie uzmysłwić. Zresztą niewiele o tym myślała; chwilowo było jej dobrze, lubiła go mieć przy sobie - i tyle.

Fanny nie mogła się dziwić, że Edmund całe przedpołudnia spędza na plebanii; sama chętnie też by tam poszła, aby, nie proszona i nie zauważona, posłuchać gry na harfie. Kiedy zaś wieczorami obie rodziny rozdzielały się po zakończeniu spaceru, nie dziwiła się również, że Edmund uważa za stosowne odprowadzać pastorową i jej siostrę na plebanie, podczas gdy pan Crawford odprowadza do domu panie ze dworu; uważała jednak tę wymianę za wysoce niekorzystną i jeśli wieczorem nie było Edmunda, który własnoręcznie zmieszałby dla niej wino z wodą, to wołała już obyć się bez tego napitku. Troszkę ją dziwiło, że on może tyle godzin spędzać z panną Crawford i nie dostrzegać wciąż nowych świadectw tej samej przywary, którą wcześniej był zauważył, a o której ona, Fanny, nie mogła zapomnieć, słysząc przy każdym spotkaniu z ust młodej damy uwagi podobnej natury, no, ale tak już było. Edmund ogromnie lubił rozmawiać z kuzynką o panie Crawford, ale fakt, że nie wspominała więcej o Admirale, zupełnie mu wystarczył, Fanny zaś nie mówiła mu o tym, co zauważyła, nie chcąc się wydać złośliwa. Pierwsza prawdziwa przykrość, jakiej doznała z powodu owej panny, związana była z jazdą konną, której panna Crawford wkrótce po przyjeździe do Mansfield zapragnęła się uczyć, zachęcona przykładem panien ze dworu. Edmund, w miarę rozwoju ich znajomości, zaczął ją do tego namawiać i zaproponował na pierwsze lekcje swoją spokojną klacz, uważając, że w żadnej stajni nie ma wierzchówki, która by się lepiej nadawała dla początkującej amazonki.



Składając tę propozycję nie zamierzał wyrządzić najmniejszej przykrości czy szkody swojej kuzynce - nie miała stracić ani jednego dnia jazdy. Klacz miała być zaprowadzona na plebanię pół godziny przed przejażdżką Fanny; ona zaś usłyszawszy o tym projekcie nie poczuła się zlekceważona, wręcz przeciwnie, była wdzięczna Edmundowi, że pytają o pozwolenie.

Pierwsza lekcja przyniosła uznanie pannie Crawford, a nie przyniosła szkody Fanny. Edmund, który przyprowadził klacz i był przy nauce jazdy obecny, wrócił z wierzchówką punktualnie, nim jeszcze Fanny i stary, godny zaufania stangret, jej towarzysz na spacerach, gdy jeździła bez kuzynek, gotowi byli ruszyć. Już następna lekcja nie odbyła się tak niewinnie. Pannie Crawford tak ogromnie spodobała się jazda, że nie chciała jej skończyć. Żywa, odważna i, choć niewielkiego wzrostu, mocno zbudowana, była urodzoną amazonką; a do czystej, szczerzej radości, jaką jej dawał fizyczny wysiłek, coś pewno dochodziło: troskliwa uwaga i wskazówki Edmunda, oraz przekonanie, że będąc tak pojętną uczennicą, ukazuje się lepsza od innych przedstawicielek swojej płci; nie chciała więc zejść z konia. Fanny czekała, gotowa, pani Norris zaczęła ją łącać za to, że jeszcze nie wyjechała i wciąż ani nie meldowano, że klacz wróciła, ani Edmund się nie pokazywał. Wreszcie, chcąc zejść ciotce z oczu i poszukać kuzyna - wyszła na powietrze.

Oba domostwa, choć oddalone od siebie o niecałe pół mili, były nawzajem niewidoczne, lecz po przejściu pięćdziesięciu jardów od głównego wejścia można było, za rozciągającym się dworskim parkiem, dojrzeć plebanię i jej przyległości na łagodnym wzgórzu za wiejską drogą. Na łące plebana Fanny zobaczyła natychmiast całe towarzystwo - Edmunda i pannę Crawford, jadących konno strzemię w strzemię, oraz pastora z żoną i pana Crawforda, przyglądających się temu wraz z kilkoma chłopcami stajennymi. Sprawiali wrażenie bardzo zadowolonych - zainteresowanych jedną tylko osobą - i bez wątpienia wesołych, gdyż nawet tutaj dochodziły ją śmiechy. Ale te odgłosy nie budziły jej radości; zdumiewało ją, że Edmund mógł o niej zapomnieć, i poczuła ukłucie bólu. Nie mogła oderwać oczu od łąki, nie mogła się powstrzymać od patrzenia na to, co się dzieje. Z początku panna Crawford wraz ze swym towarzyszem okrążali,

stępem, rozległą łąkę, potem, wyraźnie z inicjatywy amazonki, przeszli w kłus;

Fanny, obdarzona bojaźliwą naturą, zobaczyła ze zdumieniem, jak ona dobrze siedzi w siodle. Po kilku minutach stanęli. Edmund był tuż przy niej, coś do niej mówił, wyraźnie dawał wskazówki, jak powinna trzymać wodze, ujął jej rękę - widziała to, a może wyobraźnia uzupełniała to, czego nie mógł osiągnąć wzrok. Nie powinna się temu wszystkiemu dziwić: cóż bardziej naturalnego niż to, że Edmund jest uczynny, że daje wszystkim dowody swojej dobroci? Ale dlaczego też pan Crawford nie oszczędzi mu fadygi? Przecież byłoby właściwsze, żeby to wszystko robił brat, ale pan Crawford, mimo tej wychwalanej pod niebiosą zacności oraz umiejętności jeździeckich, najwyraźniej na niczym się nie zna i w przeciwieństwie do Edmunda nie potrafi swojej dobroci okazać. Nieszczęsna ta klacz, która teraz musi podwójnie pracować. Jeśli zapomniano o niej, o Fanny, to przynajmniej należało pamiętać o biednej klaczy.

Jej żale nad nimi obiema zeszyły jednak na drugi plan, gdy zobaczyła, że zgromadzeni na łące zaczynają się rozchodzić, a panna Crawford, wciąż w siodle, w towarzystwie idącego pieszo Edmunda, zmierza do furki i przez dróżkę do parku, w jej kierunku.

Przestraszyła się, że może się wydać niegrzeczna i niecierpliwa, ruszyła więc ku nim, pragnąc uniknąć podejrzeń.

- Droga panno Price - zaczęła panna Crawford, znalazłszy się na odległość głosu - przyjechałam osobiście przeprosić za to, że musiałaś przeze mnie czekać - ale nie mam nic na swoje usprawiedliwienie. Wiedziałam, że jest późno i że postępuję bardzo nagannie, i właśnie dlatego, jeśli łaska, musisz mi, pani, wybaczyć. Samolubstwo trzeba zawsze wybaczać, ponieważ jest nieuleczalne.

Fanny odpowiedziała bardzo uprzejmie, a Edmund dodał, iż jest przekonany, że jej nie spieszo, jako że: - Pozostaje aż nadto czasu, by moja kuzyneczka pojechała nawet dwakroć dalej niż zazwyczaj jeździ, pani zaś, ratując ją od wyjazdu pół godziny wcześniej, oddałaś jej tylko przysługę, gdyż pokazuje się trochę chmur, więc upał będzie jej o wiele mniej dokuczał. Pragnąłbym, abyś ty, pani, nie odczuła zmęczenia po tym wysiłku. Pragnąłbym, byś oszczędziła sobie powrotnego spaceru do domu.

- Och, bądź pan pewny, że nic mnie nie męczy prócz tego, że muszę zejść z konia - powiedziała zeskakując, z jego pomocą, z siodła. - Jestem bardzo silna. Odczuwam zmęczenie tylko wtedy, gdy robię coś, czego nie lubię. Panno Price, zamieniam się z panią bardzo niechętnie, ale szczerze pani życzę miłej przejażdżki, a jutro chciałabym usłyszeć same dobre rzeczy o tym kochanym, cudownym, pięknym zwierzęciu.

Zbliżył się teraz do nich stary stangret, który dotąd czekał nieopodal z własnym koniem, podsadził Fanny na siodło i razem pojechali na spacer do innej części parku; humor wcale się młodej panie nie poprawił, gdy, obejrzawszy się przez ramię, zobaczyła tamtych dwoje idących w dół stoku, w kierunku wsi. Stangret też jej nie pocieszył swymi uwagami, jaka to z panny Crawford zdolna amazonka, przyglądał się bowiem owej lekcji jazdy z niemal równym co Fanny zainteresowaniem.

- Przyjemnie widzieć damę, która ma takie serce do jazdy mówił. - Nigdy nie widziałem lepszego dosiadu. Ani jej w głowie się bać. Inaczej było, kiedy panienka zaczynała, na Wielkanoc będzie sześć lat temu. Wielki Boże, jak się panienka trzęsła, kiedy sir Thomas pierwszy raz posadził panienkę na konia.

W salonie również wynoszono pannę Crawford pod niebiosa.

Obie panny Bertom bardzo wysoko oceniły jej wrodzoną siłę i odwagę; podobnie jak one cieszyła się konną jazdą, podobnie jak one od razu zaczęła doskonale dawać sobie radę, chwaliły ją więc z przyjemnością.

- Przekonana byłam, że będzie dobrze jeździć - powiedziała Julia. - Jest jak urodzona do tego. Ma równie zręczną figurę jak jej brat.

- Tak - przytaknęła Maria. - Jest też, podobnie jak on, pełna werwy, energiczna z natury. Wydaje mi się, że umiejętność jazdy konnej ma wiele wspólnego z umysłowością.

Kiedy się rozchodzili na spoczynek, Edmund spytał Fanny, czy zamierza następnego dnia jeździć konno.

- Sama nie wiem, na pewno nie, jeśli ci klacz potrzebna - odpowiedziała.

- Nie potrzebuję jej dla siebie - odparł - ale jeśli kiedykolwiek będziesz miała ochotę zostać w domu, to panna Crawford pewno rada by ją wziąć na dłużej - krótko mówiąc na całe przedpołudnie.

Chciałaby pojechać aż na łąki gromadzkie. Pani Grant opowiadała jej, jaki stamtąd piękny widok, a ja nie wątpię, że z koniem sobie poradzi. Ale można to zrobić każdego dnia. Byłoby jej ogromnie przykro, gdyby miała ci pokrzyżować plany. W istocie postąpiłaby bardzo nagannie. Ona jeździ tylko dla przyjemności - ty dla zdrowia.

- Jutro na pewno nie będę jeździła - powiedziała Fanny. - Ostatnio wiele przebywałam na dworze i wolałabym zostać w domu. Wiesz, że jestem już dostatecznie silna, by spacerować.

Edmund sprawiał wrażenie zadowolonego, co musiało jej wystarczyć za pociechę, i następnego ranka odbył się spacer konny na łąki gromadzkie. Wzięła w nim udział cała, prócz Fanny, młodzież, która bawiła się doskonale, a wieczorem, omawiając przejażdżkę, przeżywała swoją radość powtórnie. Z takiego udanego pomysłu rodzi się na ogół kolejny i wyprawa na łąki gromadzkie sprawiła, że wszyscy mieli ochotę na wycieczkę również i w następnym dniu.

Tyle jest innych pięknych widoków do pokazania i choć panuje taki upał, wszędzie da się dojechać jakąś cienistą ścieżką. Młoda gromadka zawsze sobie znajdzie jakąś cienistą ścieżkę. W ten sposób upłynęły cztery następne przedpołudnia, podczas których pokazywano rodzeństwu Crawford okolicę i najpiękniejsze w niej zakątki.

Wszystko się znakomicie układało; sama radość i wesele, a upał sprawiał tyle akurat przykrości, by można było z przyjemnością o niej mówić - aż do czwartego dnia, kiedy to chmury przesłoniły szczęście jednej osoby z tego grona. Była nią starsza panna Bertram.

Edmund i Julia zostali zaproszeni na kolację do pastorostwa, a ją, Marię, pominięto. Uczyniła to pastorowa, bez najmniejszej złej myśli, przez wzgląd na pana Rushwortha, którego trochę wyglądano tego dnia we dworze, ale Maria uznała to za despekt i jej dobre wychowanie zostało wystawione na ogromną próbę, kiedy w drodze do domu musiała ukrywać oburzenie i gniew. Ponieważ zaś pan Rushworth nie przyjechał, gniew wzrósł, a Maria nie mogła nawet znaleźć ulgi, okazując przybyłemu swoją nad nim wyższość; mogła tylko pokazywać swoje humory matce, ciotce i kuzynce i zatruć im, jak potrafiła, kolację i deser.

Między dziesiątą i jedenastą Edmund i Julia weszli do salonu po przechadzce na świeżym wieczornym powietrzu, radośni i pogodni, zupełne przeciwieństwo trzech siedzących w salonie pań, Maria bowiem ledwie podniosła oczy znad książki, lady Bertram niemal spała, a wydawało się, że nawet zmieszana irytacją siostrzenicy pani Norris, która zadała kilka pytań na temat kolacji i nie otrzymała od razu odpowiedzi, postanowiła się nie odzywać. Przez kilka pierwszych minut brat i siostra wyrażali zachwyt dla piękna nocy i gwiazd i nic innego ich nie interesowało, lecz gdy nastąpiła pierwsza pauza, Edmund rozejrzał się i spytał:

- Ale gdzie Fanny? Czy poszła spać?

- Nic mi o tym nie wiadomo - odparła pani Norris. - Przed chwilą tu była.

Łagodnym głosem, który doszedł ich z drugiego końca bardzo długiego pokoju, powiedziała, że jest na sofie. Pani Norris zaczęła ją łąać.

- To bardzo głupia sztuczka, Fanny, leniuchować cały wieczór na sofie. Czemu tu z nami nie usiądziesz i nie zajmiesz się czymś, tak jak my? Jeśli nie masz własnej robótki, mogę ci coś dać z koszyka na biednych. Jest ten nowy perkal, przyniesiony w zeszłym tygodniu, leży nietknięty. Doprawdy, mało mi grzbiet nie pękł, kiedym robiła z niego wykroje. Powinnaś się nauczyć myśleć o innych i, powiadam ci, to wstyd, żeby taka młoda osoba ciągle wylegiwała się na sofie.

Nim zdążyła wygłosić połowę tych słów, Fanny wróciła już na swoje miejsce przy stoliku i podjęła robótkę, a Julia, w pysznym humorze po miłych przeżyciach dnia, oddała kuzynce sprawiedliwość, stwierdzając:

- Doprawdy, ciociu, muszę powiedzieć, że nikt w tym domu nie siaduje na sofie tak rzadko, jak Fanny.

- Fanny - odezwał się Edmund, przyglądając się jej uważnie - jestem przekonany, że masz migrenę.

Nie mogła zaprzeczyć, ale powiedziała, że nie jest bardzo źle.

- Trudno mi w to uwierzyć - odparł. - Zbyt dobrze cię znam. Od dawna cię boli?

- Zaczęło się trochę przed kolacją. To tylko ten upał.

- Wychodziłaś na dwór w ten upał?

- Pewno, że wychodziła - powiedziała pani Norris. - Chciałbyś, żeby siedziała w domu w taki piękny dzień? Przecież wszyscy byliśmy na dworze. Nawet twoja matka wyszła na przeszło godzinę.

- Tak - przytaknęła jej siostra, którą ostra reprimenda, jaką otrzymała Fanny, całkiem wyrwała ze snu. - Byłam przeszło godzinę na dworze. Siedziałam trzy kwadransy w ogrodzie kwiatowym, podczas gdy Fanny ścinała róże, i zapewniam cię, że było bardzo przyjemnie, choć bardzo gorąco. W altanie miałam dość cienia, ale naprawdę była w strachu przed powrotną drogą do domu.

- Fanny ścinała róże?

- Tak, i obawiam się, że to ostatnie w tym roku. Biedaczka. Jakże jej upał musiał dolegać! Ale róże już tak rozkwitły, że nie można było dłużej zwlekać.

- Nie było innej rady - głos pani Norris zmiękł nieco - ale zadaję sobie pytanie, czy to nie stąd wzięła się ta jej migrena, siostrze? Nic tak łatwo nie powoduje migreny jak stanie i schylenie się w słońcu. Ale na pewno do jutra jej przejdzie. Może dałabyś jej swojego aromatycznego octu - ja wciąż zapominam napełnić mój flakonik.

- Już go dostała - powiedziała lady Bertram. - Ma go, odkąd wróciła po raz drugi z twojego domu.

- Co takiego? - zawołał Edmund. - Nie tylko ścinała róże, ale i chodziła? W tym upale szła przez cały park i to dwa razy? Nic dziwnego, że ma migrenę.

Pani Norris mówiła coś do Julii i nie dosłyszała.

- Obawiałam się, że to dla niej za wiele - tłumaczyła lady Bertram - ale kiedy róże były już ścięte, twoja ciotka chciała je dostać, no więc trzeba je było zanieść do jej domu.

- Ale czy musiała chodzić dwa razy? Czy to było różom potrzebne?

- Nie, ale trzeba je było ułożyć w gościnnym pokoju do suszenia, a Fanny na nieszczęście zapomniała zamknąć drzwi od pokoju na klucz i przynieść ten klucz, więc musiała iść jeszcze raz.

Edmund podniósł się i chodził po pokoju.

- I, doprawdy, nie można było wysłać z tym poleceniem kogoś innego, a nie Fanny? Doprawdy, źle to zostało załatwione.

- Nie wiem, jak by można było załatwić to inaczej - zawołała pani Norris, nie mogąc dłużej udawać głuchej - chyba żebym ja sama poszła, a przecież nie mogę być w dwóch miejscach naraz. Właśnie w tym czasie rozmawiałam z panem Greenem o mleczarce twojej matki, na jej prośbę, i obiecałam Johnowi Groomowi, że napiszę w sprawie jego syna do pani Jefferies, a ten biedak czekał już na mnie od pół godziny. Naprawdę, nie myślę, by mi ktokolwiek mógł zarzucić, że się oszczędzam, ale nie mogę robić wszystkiego naraz. A jeśli idzie o to, że przeszła się dla mnie do mojego domu, toć przecież nie dalej tam jak ćwierć mili i nie myślę, żeby to była nierozsądna prośba z mojej strony. Jakże często wydeptuję tę drogę trzy razy dziennie, rano i wieczorem, w deszcz i w pogodę, i nie narzekam.

- Chciałbym, żeby Fanny miała choć w połowie takie zdrowie, jak ciocia.

- Gdyby Fanny miała regularny ruch na świeżym powietrzu, to nie uległaby tak szybko upałowi. Od dawna już nie jeździła konno, a jestem przekonana, że jak nie jeździ, to powinna chodzić. Gdyby przedtem jeździła, to nie prosiłabym jej o tę przysługę. Ale myślałam, że dobrze jej to zrobi po tym schylaniu się nad różami, bo po takim zmęczeniu nic nie pomaga lepiej jak spacer, i choć słońce prażyło, wcale nie było tak bardzo gorąco. Między nami mówiąc, Edmundzie - tu spojrzała znacząco na jego matkę - powodem wszystkiego musiało być to ścinanie róż i mitrężenie czasu w ogrodzie kwiatowym.

- Obawiam się, że to racja - przytaknęła jej o wiele bardziej prawdopodobna siostra.

- Obawiam się bardzo, że właśnie wtedy dostała migreny, bo doprawdy ten upał mógł każdego zwalić z nóg. Ja ledwo go mogłam wytrzymać. Doprawdy, to było niemal ponad moje siły siedzieć i wołać na mopsika, żeby nie biegał po rabatach.

Edmund nie odzywał się więcej do obu pań, tylko podszedł do bocznego stołu, na którym stała jeszcze taca kolacyjna, nalał kieliszek madery, przyniósł Fanny i zmusił ją, by wypić jak najwięcej. Chętnie by odmówiła, ale łyzy, wywołane najróżniejszymi emocjami, sprawiły, że łatwiej jej było przełknąć wino niż powiedzieć słowo.

Choć zirytowany na matkę i ciotkę, Edmund bardziej był zły na samego siebie. Winien był zaniedbania gorszego niż wszystko, co zrobiły. Nie doszłoby do tego, gdyby pamiętano o Fanny, a przecież pozostawała przez cztery dni sama, bez możliwości

należytego ruchu na powietrzu, i musiała spełniać żądania nierozumnych ciotek.

Ze wstydem myślał, że przez całe cztery dni nie mogła jeździć konno i mocno postanowił, że choć przykro mu będzie pozbawić pannę Crawford przyjemności, podobna sytuacja więcej się nie powtórzy.

Fanny poszła do łóżka z sercem równie przejętym, jak pierwszego wieczora po przyjeździe do Mansfield. Zapewne stan jej uczuć również przyczynił się do migreny, gdyż od kilku dni miała świadomość, że jest zaniedbywana, i walczyła z rozgoryczeniem i zazdrością. Skulona na sofie, gdzie się skryła przed cudzym wzrokiem, czuła, że serce boli ją o wiele bardziej niż głowa, a po nagłej odmianie, spowodowanej życzliwością Edmunda, nie wiedziała, co ze sobą począć.



## ROZDZIAŁ VIII

Już następnego dnia Fanny zaczęła ponownie jeździć konno, a że ranek był miły i świeży, a upał zelżał, Edmund liczył, że kuzynka wkrótce nadrobi uszczerbek na zdrowiu i zapomni o przykrości. Pod jej nieobecność przyjechał pan Rushworth, towarzyszący matce, która chciała okazać im szczególną grzeczność, prosząc, by wprowadzono w życie projekt wizyty w Sotherton, ułożony przed dwoma tygodniami, a potem odłożony, ponieważ nie było jej w domu. Pani Norris i jej siostrzenice bardzo się z tego ucieszyły, wybrano więc i uzgodniono niedaleki termin, pod warunkiem, że będzie odpowiadał panu Crawfordowi. Młode damy nie zapomniały o postawieniu tego warunku i, choć pani Norris chętnie przyjęłaby zaproszenie w imieniu młodego człowieka, nie chciały ani podobnej swobody aprobować, ani podejmować ryzyka. Wreszcie, po uwadze rzuconej przez starszą pannę Bertram, pan Rushworth zrozumiał, że najprościej będzie pójść zaraz na plebanię, złożyć panu Crawfordowi wizytę i zapytać, czy środa będzie mu odpowiadała, czy nie.

Nim zdążył wrócić, przyszła pastorowa Grant z panną Crawford.

Były od jakiegoś czasu na spacerze i nadeszły inną drogą, dlatego nie spotkały pana Rushwortha, wyraziły jednak kojącą nadzieję, iż zastanie on pana Crawforda w domu. Wspomniano, rzecz jasna, o projekcie jazdy do Sotherton. W gruncie rzeczy trudno było mówić o czymkolwiek innym, gdyż pani Norris miała ogromną ochotę na tę wyprawę, pani Rushworth zaś, nudnawa, uprzejma, ceremonialna dama, która nie miała do powiedzenia nic istotnego, chyba że tyczyło to jej i jej syna, nie przestawała, mając najlepsze intencje, nalegać, by lady Bertram wzięła udział w owej eskapadzie. Lady Bertram nie przestawała odmawiać, ale że czyniła to w sposób delikatny, pani Rushworth uważała, że dama w głębi duszy pragnie jednak jechać, aż wreszcie pani Norris wymowniej i głośniej wyjaśniła, jak rzecz ma się naprawdę.

- To zbyt wielka fatyga dla mojej siostry, zapewniam drogą panią, że naprawdę zbyt wielka fatyga. Przecież to dziesięć mil tam i dziesięć z powrotem. Musisz, pani, tym razem wybaczyć mojej siostrze i przyjąć nasze dwie kochane panny i mnie, ale bez niej. Sotherton to jedyne tak odległe miejsce, do którego chciałyby jechać, ale wierzaj mi,

pani, to niemożliwe. Nie zostanie sama, Fanny Price dotrzyma jej towarzystwa, więc wszystko będzie jak trzeba.

Jeśli idzie o Edmunda, to jako że go tu nie ma, z przyjemnością przyjmuję zaproszenie w jego imieniu. Może jechać konno.

Pani Rushworth musiała pogodzić się z faktem, że lady Bertram nie przyjedzie, i pozostało jej tylko wyrazić ubolewanie. Brak towarzystwa lady Bertram to niepowetowana strata. Pragnęłaby również powitać w Sotherton tę młodą damę, pannę Price, ona nie odwiedzała ich jeszcze, a szkoda, by nie zobaczyła dworu.

- Ogromnie pani uprzejma, niesłychanie uprzejma - odparła pani Norris - ale jeśli idzie o Fanny, to ona będzie miała jeszcze wiele okazji do obejrzenia Sotherton. Tyle ma czasu przed sobą! Tym razem nie ma mowy, żeby pojechała. Lady Bertram nie może się bez niej obyć.

- Och, tak, nie dam sobie rady bez Fanny.

Pani Rushworth, przekonana, iż każdy chciałby obejrzeć Sotherton, objęła następnie zaproszeniem pannę Crawford, a pastorkowa Grant, która, zamieszkawszy w tej okolicy, nie zadała sobie trudu, by złożyć wizytę pani Rushworth, sama uprzejmie odmówiła zaproszeniu, lecz chętnie powitała możliwość sprawienia przyjemności siostrze. Po odpowiednich namowach i perswazjach Mary wyraziła zgodę. Pan Rushworth wrócił z plebanii z pomyślnymi wiadomościami, a Edmund przyszedł akurat na czas, by się dowiedzieć o planach na środę, odprowadzić panią Rushworth do powozu, a dwie panie do połowy drogi przez park.

W pokoju śniadaniowym zastał po powrocie panią Norris, która nie mogła się zdecydować, czy się cieszyć z przyłączenia panny Crawford do ich towarzystwa, czy nie, gdyż w wolancie jej brata może zbraknąć miejsca. Obie panny Bertram wyśmiały te niepokoje, zapewniając, że w wolancie doskonale zmieszczą się cztery osoby, nie mówiąc już o koźle, na którym może obok pana Crawforda usiąść jeszcze jedna.

- Czemu - zapytał Edmund - korzystać z pojazdu pana Crawforda albo też tylko z jego pojazdu. Czemu nie wziąć powozu mamy? Kiedy przed kilkoma dniami po raz pierwszy wspomniano o tym projekcie, nie mogłem pojąć, czemu na rodzinną wizytę nie

mielibyśmy jechać rodzinnym powozem.

- Co takiego? - zakrzyknęła Julia. - Cisnąć się przy takiej pogodzie w powozie, kiedy możemy siedzieć w wolancie! Nie, braciszku kochany, nic z tego.

- Poza tym - dodała Maria - wiem, że pan Crawford jest przekonany, że nas będzie wiozł. Na pewno przyjął za obietnicę to, cośmy tu przedtem mówili.

- W dodatku, mój drogi - oznajmiła pani Norris - branie dwóch powozów, kiedy jeden wystarczy, to doprawdy zbędne zawracanie głowy. A między nami mówiąc, stangret nie bardzo lubi drogi do Sotherton, zawsze narzeka, że na tych wąskich drózkach lakier się drapie, a nie chcielibyśmy przecież, żeby kochany sir Thomas po powrocie do domu znalazł podrapany lakier na swoim powozie.

- To nie najładniejszy powód, żeby brać wolant pana Crawforda - zauważyła Maria - ale rzecz w tym, że Wilcox to stary głupiec i nie umie powozić. Ręczę, że w środę nie będziemy mieli żadnych kłopotów z wąskimi drózkami.

- Przypuszczam, że jazda na koźle wolantu nie może być niewygodą ani przykrością - mówił dalej Edmund.

- Przykrością! - zdumiała się Maria. - Ojej, pewno wszyscy będą uważali, że to najlepsze miejsce. Żadne mu nie dorówna, jeśli idzie o możliwość oglądania okolicy. Pewno panna Crawford będzie chciała sama jechać na koźle.

- Wobec tego nie może być żadnych przeszkód, by Fanny pojechała z wami; na pewno znajdzie się dla niej miejsce.

- Fanny? - powtórzyła pani Norris. - Ależ mój drogi, ona w ogóle nie wchodzi w grę. Zostaje z ciotką. Powiedziałam to pani Rushworth. Nie oczekują jej w Sotherton.

- Zapewne - zwrócił się Edmund do matki - odmawiając Fanny wyjazdu do Sotherton, nie powodowała się mama żadnym innym względem prócz własnej wygody. Gdyby mogła się mama bez niej obyć, to nie chciałaby jej zatrzymywać w domu, prawda?

- Oczywiście, ale, widzisz, ja się nie mogę bez niej obyć.

- Będzie mama mogła, jeśli ja z mamą zostanę, a to właśnie zamierzam zrobić.

Na te słowa podniósł się ogólny krzyk.

- Tak - ciągnął. - Nie ma żadnej potrzeby, bym jechał, i zamierzam pozostać w domu. Fanny chce zobaczyć Sotherton. Wiem, że bardzo tego pragnie. Nieczęsto miewa tego rodzaju przyjemności i jestem pewny, że mama rada będzie jej tę przyjemność sprawić.

- O, tak, będę bardzo rada, jeśli ciocia nie ma żadnych zastrzeżeń.

Pani Norris miała na podorędziu jedyne zastrzeżenie, jakie się jeszcze mogło ostać, to mianowicie, że, praktycznie biorąc, zapewnili panią Rushworth, iż Fanny nie może jechać i że jeśli ją zabiorą, to będzie wyglądało bardzo dziwnie, co ona osobiście uważa za trudność nie do pokonania. To by doprawdy niesłychanie dziwnie wyglądało. Byłoby to świadectwo braku szacunku, graniczące niemal z okazaniem lekceważenia pani domu, której grzeczność i dobre maniery mogą służyć za niedościgły wzór, toteż ona, pani Norris, nie jest w stanie na to przystać. Pani Norris nie kochała Fanny i nigdy nie czuła potrzeby sprawiania jej przyjemności, tym razem jednak sprzeciw wobec Edmunda wynikał bardziej z przywiązania do własnego projektu, ponieważ był to jej własny projekt, niż z czegokolwiek innego. Wyjazd był, jej zdaniem, świetnie zaplanowany i każda zmiana może mu tylko wyjść na gorsze. Kiedy więc Edmund powiedział - gdy go dopuściła do głosu - że nie potrzebuje się martwić z powodu pani Rushworth, gdyż on, odprowadzając damę do hallu, skorzystał z okazji i wspomniał, iż panna Price zapewne znajdzie się w ich towarzystwie, na co otrzymał właściwe zaproszenie dla Fanny - pani Norris była zbyt zagniewana, by się wycofać z dobrą miną, i powiedziała tylko: - Doskonale, doskonale, proszę bardzo, rób, co chcesz, mnie to nic nie obchodzi.

- To się wydaje bardzo dziwne - zauważyła Maria - żebyś ty miał zostawać w domu zamiast Fanny.

- Powinna ci być bardzo wdzięczna - dodała Julia i z tymi słowy wyszła z pokoju, świadoma, że powinna była sama się zaofiarować w tej sytuacji.

- Wdzięczność Fanny będzie stosowna do okazji - odparł krótko Edmund, ucinając sprawę.

Wdzięczność Fanny, gdy się o wszystkim dowiedziała, okazała się większa niż jej

radość. Przyjęła dobroć Edmunda ze wzruszeniem, a nawet więcej niż wzruszeniem, z czego on, nieświadom jej czulego przywiązania, nie mógł sobie zdawać sprawy. To, że wyrzekł się dla niej przyjemności, sprawiało jej przykrość, a to, że go nie będzie w Sotherton, zatruwało radość z oglądania dworu.

Za następnym spotkaniem oba towarzystwa - i to ze dwora, i z plebanii - znalazły kolejne rozwiązanie, które zostało przez wszystkich przyjęte z zadowoleniem. Pani Grant zaofiarowała się towarzyszyć tego dnia lady Bertram w zastępstwie jej syna, pastor zaś miał się przyłączyć do pań na kolacji. Lady Bertram bardzo się ten projekt spodobał, a młodym pannom natychmiast wrócił humor. Nawet Edmund wdzięczny był za rozwiązanie, które przywracało mu udział w wyprawie. Pani Norris uznała pomysł za wspianiały, miała go zresztą na czubku języka i chciała im właśnie powiedzieć, tylko że ubiegła ją pastorowa.

Pogoda w środę była piękna, zaraz po śniadaniu podjechał wolantem pan Crawford, wioząc siostry, a ponieważ towarzystwo było gotowe, nie pozostawało nic innego, jak tylko, by pani Grant wysiadła, a pozostali wsiedli. Miejsce nad miejscami, budzący zawiść kozioł, pozycja honorowa, pozostawało wolne. Komu przypadnie to szczęście w udziale? Gdy każda z panien Bertram zastanawiała się, jakby je tu zająć, stwarzając przy tym odpowiednio przekonujące pozory, że wyświadcza grzeczność pozostałym, sprawę rozstrzygnęła wysiadająca z wolantu pastorowa: - Jest was pięcioro, więc jedno powinno sięść z Henrym, a że mówiłaś niedawno, Julio, iż chciałabyś się nauczyć powozić, myślę, że nadarza się okazja, byś wzięła lekcję.

Szczęсна Julia! Nieszczęsna Maria! Pierwsza w jednej chwili znalazła się na koźle, druga, ponura i zgnębiona, wsiadła do wnętrza pojazdu. Ruszyli, żegnani najlepszymi życzeniami dwóch pozostających dam i szczekaniem mopsa w ramionach swojej pani.

Droga wiodła przez malowniczą okolicę, a Fanny, która nigdy nie wypuszczała się na dalsze przejażdżki, wkrótce znalazła się na nie znanym terenie i z radością przyglądała się wszystkiemu, co nowe i piękne. Rzadko ją wciągano do ogólnej rozmowy, ale wcale tego nie żałowała. Własne myśli i refleksje były jej zazwyczaj najlepszym

towarzystwem, ogarniała więc wzrokiem krajobraz, lustrowała bieg dróg, różnorodność gleb, stan zaawansowania żniw, chaty, bydło, dzieci i te obserwacje sprawiały jej ogromną przyjemność; większą mogłaby mieć tylko dzieląc się nimi z Edmundem.

Na tym polegało jedyne podobieństwo łączące ją z siedzącą obok damą; pod każdym innym względem panna Crawford różniła się od niej gruntownie. Nie miała nic z delikatności smaku, myśli i uczuć, jakie cechowały Fanny; widziała przyrodę, przyrodę martwą, nie widząc niczego naprawdę; jej zainteresowanie skupiało się na mężczyznach i kobietach, jej umiejętności - na wszystkim, co lekkie i zabawne. Były jednak jednej myśli, gdy oglądały się za Edmundem na każdym prostym odcinku drogi ciągnącej się za nimi lub też gdy jeździec wysforował się przy podjeżdżaniu na większe jakieś wzgórze - wówczas, i to nie raz, z obu ust wrywało się jednocześnie: „O, jest”.

Siedem początkowych mil podróży nie sprawiało starszej panie Bertram szczególnej przyjemności; perspektywę zamykały jej sylwetki pana Crawforda i młodszej siostry siedzących obok siebie, pogrążonych w wesołej rozmowie. Irytowała się nieustannie, widząc czy to jego wymowny profil, kiedy zwracał się z uśmiechem do Julii, czy to słysząc śmiech siostry, lecz dobre wychowanie nakazywało jej tłumić irytację. Julia, odwracając się do nich, ukazywała rozradowaną buzię, a gdy się z czymś zwracała, w głosie jej brzmiało uszczęśliwienie: widok ma cudowny, och, żeby wszyscy mogli tu siedzieć, itd. - lecz jedyna propozycja zamiany miejscami skierowana była do panny Crawford i nie brzmiała szczególnie zachęcająco: - Jaka się teraz otworzyła szeroka perspektywa! Chciałabym, żebyś, pani, usiadła na moim miejscu, ale wiem, że tego nie zrobisz, choćbym nie wiem jak nalegała - i panna Crawford nie zdążyła nawet odpowiedzieć, gdyż jechali już szparko naprzód.

Kiedy wjechali w okolice należące już do Sotherton, sytuacja zaczęła sprzyjać starszej panie Bertram, która, można by powiedzieć, grała na dwóch fortepianach: żywiła uczucia rushworthowe i crawfordowe, a w okolicach Sotherton te pierwsze okazały się silniejsze. Pozycja pana Rushwortha była jej pozycją. Kiedy mówiła panie Crawford: - Te łąki to już Sotherton - albo rzucała niedbale, że - zdaje się, te wszystkie grunta po obu stronach drogi należą do pana Rushwortha - czuła, jak w jej sercu wzbiera

uniesienie, a przyjemność wzrastała w miarę zbliżania się do znakomitej rezydencji, starej dworskiej siedziby rodowej z wszelkimi prawami wynikającymi z posiadania kronik dworskich i rady dworu.

- Teraz nie będzie już wyboistych dróg, panno Crawford, przykrości się skończyły. Reszta drogi jest taka, jak być powinna, pan Rushworth ją zrobił po odziedziczeniu majątku. Tu zaczyna się wioska. Te chaty to doprawdy wstyd. Wieża kościelna uważana jest za wyjątkowo ładną. Rada jestem, że kościół nie leży tak blisko dworu, jak to bywa w wielu starych siedzibach. Dzwony muszą być strasznym utrapieniem. Plebania... wygląda całkiem schludnie, a pleban i jego żona to, jak słyszę, bardzo przyzwoici ludzie. A to przytułki, zbudowane przez kogoś z rodziny. Na prawo dom rządcy, podobno bardzo porządny człowiek. Teraz dojeżdżamy do portierni przy bramie, ale mamy jeszcze milę drogi przez park. Z tego końca, jak widać, nie wygląda to szpetnie, jest trochę pięknych drzew, ale dom ma okropne położenie. Jedzie się pół mili w dół stoku, doprawdy to wielka szkoda, bo gdyby podjazd był ładniejszy, dwór nie wyglądałby tak źle.

Panna Crawford nie szczędziła zachwytów; odgadywała, co czuje panna Bertram, i wzięła sobie za punkt honoru, by się do tego zadowolenia jeszcze przyczynić. Pani Norris była pełna uniesień i ogromnie wymowna, a nawet Fanny znalazła słowa podziwu, których słuchano z przyjemnością. Ogarniała wszystko wokół chciwym wzrokiem, a kiedy wreszcie udało się jej zobaczyć w oddali dom, oświadczyła, że jest to „budowla, na którą człowiek musi patrzeć z szacunkiem”, i zaraz dodała: - Ale gdzie jest aleja? Budynek, jak widzę, stoi frontem na wschód. Wobec tego aleja musi być z tyłu. Pan Rushworth mówił o zachodniej fasadzie.

- Tak, aleja leży z tyłu, za domem, zaczyna się w pewnej od niego odległości i powoli idzie pod górę, pół mili, na najwyższe wzniesienie parku. Możesz stąd zobaczyć jej kawałek - najdalsze drzewa. To same dęby.

Panna Bertram przekazywała teraz szczegółowe informacje na temat, na który nie potrafiła nic powiedzieć, kiedy pan Rushworth pytał ją o zdanie, a gdy podjeżdżali pod szerokie kamienne schody głównego wejścia, rozpiekało ją takie przejęcie i szczęście,

jakie rodzi tylko próżność i duma.



## ROZDZIAŁ IX

Pan Rushworth czekał w progu na damę swego serca i z należytą atencją powitał przybyłych gości. W salonie z równą serdecznością przyjęła ich matka gospodarza; Maria Bertram została przez obydwójce powitana w sposób tak ją wyróżniający, jak tylko mogła sobie życzyć. Gdy skończyły się powitania, trzeba było koniecznie sięść do stołu; otwarto drzwi do amfilady pokoi prowadzących do jadalni, w której czekał na gości lekki posiłek, obfity i elegancko podany. Mówili i jedli wiele i wszystko szło znakomicie.

Potem trzeba było zastanowić się nad sprawą, dla której tu przyjechali. W jaki sposób chciałby pan Crawford oglądać grunta - co by mu odpowiadało? Pan Rushworth zaproponował swoją kariolkę.

Pan Crawford sądził, że lepszy byłby pojazd mieszczący więcej niż dwie osoby. „Wyrzeczenie się korzyści, jaką dają inne oczy i inne sądy, przyniosłoby szkodę większą nawet niż strata obecnej przyjemności.”

Pani Rushworth zaproponowała, żeby wziąć dodatkowo bryczkę, ale bryczka nie została uznana za dobry pomysł; młode panny milczały, bez uśmiechu. Zaproponowała więc następnie, że pokaże dom tym z gości, którzy go jeszcze nie widzieli, i ta propozycja okazała się bardziej do przyjęcia, Maria Bertram bowiem rada była pochwalić się rozmiarami domu, a wszyscy chcieli już się czymś zająć.

Towarzystwo wstało więc od stołu i pod przewodnictwem pani Rushworth przeszło przez liczne pokoje, wszystkie wysokie, niektóre ogromne, umeblowane dostatnio według mody sprzed pięćdziesięciu lat: lśniące podłogi, pełny mahoń, liczne adamaszki, marmury, złocenia i rzeźby, każda rzecz na swój sposób ładna. Obrazów było mnóstwo, kilka dobrych, większość jednak to portrety przodków, nie interesujące nikogo z wyjątkiem pani Rushworth, która z ogromnym wysiłkiem nauczyła się wszystkiego, czego mogła nauczyć ją gospodyni, i miała obecnie niemal takie same kwalifikacje do oprowadzania gości. Tym razem zwracała się przede wszystkim do panny Crawford i Fanny, lecz zainteresowanie obu panien różniło się diametralnie: panna Crawford oglądała już w życiu wiele wspaniałych rezydencji, które ją w równym stopniu nudziły, udawała więc tylko uprzejmą uwagę, podczas gdy Fanny, dla której wszystko było

zarówno ciekawe, jak nowe, słuchała z nie udawanym przejęciem opowiadania pani Rushworth o dawnych dziejach rodziny, o jej początkach i świetności, wizytach monarszych i świadectwach dochowanej królowi wiary i natychmiast łączyła to ze znanymi sobie faktami z historii lub budowała w wyobraźni obrazy z przeszłości.

Położenie domu sprawiało, że za żadnym z okien nie rozciągała się dalsza perspektywa i podczas gdy Fanny i kilka innych osób towarzyszyło pani Rushworth, Henry Crawford potrząsał głową z powagą, patrząc na okna. Wszystkie zachodnie pokoje miały widok na trawnik, za którym, tuż za wysokim żelaznym ogrodzeniem i bramami, zaczynała się aleja.

Po obejrzeniu licznych pokoi, które mogły się przyczyniać jedynie do zwiększenia podatku od okien oraz zapewnienia pracy pokojowym, pani Rushworth powiedziała:

- Teraz wejdziemy do kaplicy, do której powinniśmy właściwie wejść z piętra i stamtąd ją oglądać, ale że jesteśmy w gronie przyjaciół, wprowadzę państwa, za pozwoleniem, tędy.

Weszli. Wyobraźnia kazała Fanny spodziewać się czegoś wspanialszego niż zwykły, obszerny, prostokątny pokój, urządony tak, by służył modlitwie, i nie odznaczający się niczym niezwykłym czy uroczystym prócz nadmiaru mahoni i czerwonych aksamitnych poduszek wystających z nad poręczy galerii rodzinnej na górze.

- Jestem zawiedziona - zwróciła się szeptem do Edmunda. - Nie tak wyobrażałam sobie kaplicę. Nie ma tu nic strasznego, nic melancholijnego, nic wspaniałego. Żadnych naw ani łuków, żadnych napisów czy chorągwi. Żadnych chorągwi, kuzynie, którymi by „powiewał w nocy wiatr niebieski”, żadnych znaków, że „Szkocki monarcha śpi na dole”<sup>7</sup>.

- Zapominasz, Fanny, jak późno wzniesiono tę budowlę i dla jakich ograniczonych potrzeb, w porównaniu ze starymi kaplicami w zamkach i klasztorach. Ta była tylko do prywatnego użytku rodziny. Zmarłych grzebano zapewne w kościele parafialnym. Tam powinnaś szukać sztandarów i trofeów.

- Niemądrze, że o tym nie pomyślała, ale jestem zawiedziona.

Pani Rushworth zaczęła swoją relację:

---

<sup>7</sup> Walter Scott, „Pieśń ostatniego minstrela”.

- Ta kaplica, jak widać, została wyposażona w czasach Jakuba II. Przedtem, o ile mi wiadomo, ławki miały tylko okładzinę, są też powody, by przypuszczać, iż wyściółki i poduszki kazalnicy oraz ławy kolatorskiej<sup>8</sup> były tylko z fioletowego sukna, to jednak nie jest całkiem pewne. To ładna kaplica, dawniej używana codziennie, zarówno rano jak wieczorem.

Kapelan domowy czytał modlitwy, co wielu jeszcze pamięta.

Świętej pamięci pan Rushworth zarzucił jednak ten zwyczaj.

- Każde pokolenie przynosi jakieś zmiany na lepsze - odezwała się panna Crawford, uśmiechając się do Edmunda.

Pani Rushworth przesunęła się, by powtórzyć swoją lekcję panu Crawfordowi, a Edmund, Fanny i panna Crawford pozostali w małej grupce.

- Jaka szkoda - zauważyła Fanny - że tego zaniechano. To cenny składnik dawnych obyczajów. Kaplica i kapelan to coś, co tak pasuje do wielkiej siedziby, do wyobrażenia, czym taka siedziba powinna być. Cała rodzina zbierająca się na modlitwę - jakie to piękne!

- Piękne, nie ma co mówić - roześmiała się panna Crawford. A cóż dobrego mogło przyjść głowom rodu z tego, że kazali nieszczęsnej służbie rzucać zajęcie czy przyjemność i odmawiać modlitwy dwa razy dziennie, podczas gdy sami się z tego pod jakimś pretekstem wykręcali.

- To nie jest całkiem zgodne z wyobrażeniem Fanny o domowej modlitwie - powiedział Edmund. - Jeśli pan i pani domu nie uczestniczą w niej osobiście, więcej ten zwyczaj przynosi złego niż dobrego.

- Tak czy inaczej lepiej pozwolić ludziom, żeby te sprawy załatwiali po swojemu. Każdy lubi postępować wedle własnych upodobań - wybierać własną porę i własny sposób modlitwy. Konieczność obecności na pacierzach, formalnych, sztywnych i długich jest okropna, nikt tego nie lubi. Gdyby ci zacni ludzie, co zwykli tu klęczeć i ziewać na tej galerii, gdyby oni mogli przewidzieć, że przyjdą czasy, kiedy każdy będzie mógł sobie poleżeć jeszcze dziesięć minut w łóżku, jeśli się obudzi z bólem głowy, i nie będzie się

---

<sup>8</sup> Kolator - fundator lub dobroczyńca kościoła, a także właściciel majątku, na którego terenie kościół się znajdował.

bał potępienia za to, że nie był na modlitwach w kaplicy, to skakaliby z radości i zawiści. Czy możesz sobie, pani, wyobrazić, jak niechętnie dawne piękności z rodu Rushworthów szły nieraz do tej kaplicy? Wszystkie te młode panny Eleonory i panny Brygidy wykrochmalone na pozorną pobożność, ale też z czymś całkiem innym w głowach - zwłaszcza jeśli biedny kapelan niewart był, żeby na niego spojrzeć, a sędzę, że w tamtych czasach pastory byli jeszcze pośledniejszego gatunku niż dzisiaj.

Przez chwilę nie otrzymywała odpowiedzi. Fanny zaczerwieniła się i podniosła wzrok na Edmunda, lecz, oburzona, nie mogła wymówić słowa, a i on potrzebował chwili namysłu, nim powiedział:

- Żywość umysłu nie pozwala ci, pani, zachować powagi, nawet gdy mowa o sprawach poważnych. Narysowałaś nam zabawny obrazek, a znając ludzką naturę nie można zaprzeczyć, że jest prawdopodobny. Każdy człowiek może czasami mieć trudności z należytyim skupieniem myśli, jeśli jednak uważasz, pani, że jest to częste zjawisko, czyli słabość, która przeszła w zwyczaj w wyniku zaniedbania, to czego się można spodziewać po prywatnej modlitwie takiej osoby? Czy sądzisz, że umysł, któremu się pobłąża, któremu się pozwala rozpraszać w kaplicy, będzie bardziej zdyscyplinowany w pokoju?

- Tak, to bardzo prawdopodobne. Przemawiają za tym dwa przynajmniej względy. Mniej będzie miał zewnętrznych powodów do rozpraszania uwagi i krótszy czas starań.

- Sądzę, że ktoś, kto się nie potrafi skupić w jednych okolicznościach, znajdzie powód do nieuwagi w innych, natomiast cudzy przykład oraz wpływ, jaki wywiera określone miejsce, mogą obudzić lepsze uczucia. Przyznaję, że długie modlitwy wymagają niekiedy zbyt wielkiego napięcia umysłu. Chciałbym, żeby było inaczej - nie na tyle dawno opuściłem Oksford, by zapomnieć, czym są modlitwy w kaplicy.

Gdy toczyła się ta rozmowa, reszta towarzystwa, rozproszona, oglądała kaplicę; w pewnej chwili Julia zwróciła uwagę pana Crawforda na swoją siostrę, mówiąc:

- Niechże pan spojrzy na pana Rushwortha i Marię, stoją tak ramię w ramię, jakby się za chwilę miała odbyć ceremonia. Prawda, że tak wyglądają?

Pan Crawford uśmiechnął się potakująco i, podszedłszy do Marii, odezwał się

glosem, który tylko ona mogła dosłyszeć: - Nie podoba mi się, że panna Bertram stoi tak blisko ołtarza.

Drgnęła i instynktownie odsunęła się nieco, lecz opanowała się natychmiast i z afektowanym śmiechem zapytała go niewiele głośniej, czy nie zechciałby jej wydać za mąż.

- Obawiam się, że zrobiłbym to bardzo opornie - odpowiedział ze znaczącym spojrzeniem.

W tym momencie przysunęła się do nich Julia, ciągnąc dalej swoje żarty.

- Doprawdy, gdyby tylko był indult<sup>9</sup>, można by to zrobić zaraz, jaka szkoda że to niemożliwe! Akurat jesteśmy tu wszyscy razem.

Czy można by sobie wyobrazić coś miłszego i rozkoszniejszego?

Gadała i śmiała się tak otwarcie, że zwróciła uwagę pana Rushwortha i jego matki, co naraziło jej siostrę na ciche komplementy wielbiciela oraz wypowiedziane z godnością i opatrzone uśmiechem słowa jego matki, że ów dzień, kiedykolwiek przyjdzie, będzie dla niej wielkim szczęściem.

- Gdyby Edmund był wyświęcony! - zawołała Julia, podbiegając do miejsca, gdzie stał brat z panną Crawford i Fanny. - Edmundzie, mój drogi, gdybyś był po święceniach, mógłbyś zaraz dać im ślub. Jaka to szkoda, że jeszcze nie masz święceń, bo Maria i pan Rushworth są gotowi.

Wyraz twarzy panny Crawford w tym momencie mógłby rozbawić bezstronnego widza. Nowa wiadomość wprawiła ją w osłupienie. Fanny zrobiło się jej żal. „Musi być zrozpaczona tym, co przed chwilą powiedziała”, przemknęło jej przez myśl.

- Po święceniach? - powtórzyła panna Crawford. - Czyżbyś pan miał zostać duchownym?

- Tak, przyjmę święcenia zaraz po powrocie ojca, zapewne na Boże Narodzenie.

Panna Crawford oprzytomniała nieco, rumieńce jej wróciły i powiedziała tylko:

- Gdybym to wcześniej wiedziała, mówiłabym z większym szacunkiem o duchownych - po czym zmieniła temat.

---

<sup>9</sup> Indult - w prawie kanonicznym: zezwolenie władzy kościelnej na odstąpienie od przepisu kościelnego w pewnych szczególnych wypadkach.

Wkrótce do kaplicy powróciła cisza i spokój, które, z kilkoma przerwami, królowały w niej przez cały rok. Maria Bertram, zła na siostrę, wyszła pierwsza, a wszyscy uznali chyba, że dość tu już siedzieli.

Obejrzeni cały parter i pani Rushworth, bez reszty oddana sprawie, już ich wiodła ku głównym schodom, gotowa oprowadzić ich po wszystkich pokojach na górze, kiedy na przeszkodzie stanął jej syn, zgłaszając wątpliwość, czy wystarczy im czasu. - Jeśli bowiem - powiedział, zawierając w tej wypowiedzi oczywistą sugestię, przed czym nie potrafi się ustrzec niejedna bystrzejsza głowa - będziemy zbyt długo chodzić po domu, nie wystarczy nam czasu na to, co mamy do zrobienia na dworze. Jest już po drugiej, a kolację mamy o piątej.

Pani Rushworth uległa i problem, kto i w jaki sposób obejrzy teren, byłby zapewne gruntownie rozpatrzony - bo pani Norris już zaczęła ustalać, jakie kombinacje pojazdów i koni okażą się najlepsze - gdyby nie to, że młodzi, zobaczywszy drzwi otwarte kusząco na schody, a dalej na trawnik i zarośla i wszystkie rozkosze parku, pchnięci jednym impulsem, jednym pragnieniem powietrza i swobody, wyszli gromadnie na dwór.

- Może byśmy tymczasem wyszli - zaproponowała pani Rushworth, grzecznie akceptując ich decyzję i wychodząc za młodzieżą.

- Tu jest najwięcej roślinności i tu mamy ozdobne bażanty królewskie.

- Pytanie - powiedział rozglądając się wokół pan Crawford czy nie znajdziemy tu czegoś do roboty, nim pójdziemy dalej. Widzę bardzo obiecujące mury. Czy nie sądzi pan, panie Rushworth, że należałoby zrobić naradę na tym trawniku?

- James - zwróciła się pani Rushworth do syna - myślę, że nikt z towarzystwa nie oglądał naszego dzikiego parku. Panny Bertram jeszcze tam nie były.

Nikt nie oponował, ale przez jakiś czas nikt też nie wykazywał ochoty, by się ruszyć zgodnie z jakimś planem czy na jakąś odległość. Z początku wszyscy zainteresowali się roślinnością i bażantami, po czym wszyscy rozeszli się w błogiej niezależności. Pierwszy wyruszył pan Crawford, by sprawdzić możliwości domu od tej strony.

Trawnik, ograniczony z obu stron wysokim murem, przechodził dalej w część

porosłą krzewami, potem w teren do gry w kręgle, a jeszcze dalej schodził tarasami ku żelaznej palisadzie. Stąd rozciągał się widok na czubki drzew dzikiego parku zaczynającego się za palisadą. Był to doskonały punkt do wypatrywania usterek. Za panem Crawfordem podążyla wkrótce Maria Bertram i pan Rushworth, a kiedy pozostali zaczęli po pewnym czasie formować się w grupki, znaleźli tych troje pochłoniętych naradą na tarasie. Edmund, Fanny i panna Crawford, którzy w naturalny sposób stanowili osobne grono, minęli ich i poszli dalej. Pozostała trójka, pani Rushworth, pani Norris i Julia, została daleko w tyle, Julia bowiem, którą szczęście opuściło, musiała się trzymać boku pani Rushworth i dostosowywać niecierpliwe kroki do powolnych kroków matrony, podczas gdy ciotka, która natknęła się na gospodynię karmiącą bażanty, zwlekała z tyłu na pogawędce. Biedna Julia, jedyna z całej dziewiątki nie całkiem zadowolona z tego, co jej przypadło w udziale, odprawiała ciężką pokutę; można sobie wyobrazić, jak bardzo się różniła od Julii siedzącej na koźle wolantu. Grzeczność, wpojona jej w procesie wychowania jako obowiązek, uniemożliwiała ucieczkę, a brak szlachetniejszych motywów do panowania nad sobą, pominiętych przy jej wychowaniu - szacunku dla innych, czy też znajomości własnego serca i poczucia tego, co słuszne - sprawiał, iż czuła się w tej sytuacji rozpaczliwie.

- Jest nieznośnie gorąco - stwierdziła panna Crawford, kiedy przespacerowali się tam i z powrotem po tarasie i stanęli znowu przy bramie prowadzącej do dzikiego parku.

- Czy ktoś ma coś przeciwko znalezieniu cienia? Taki tu miły las, żebyśmy tylko mogli się tam dostać. Cóż by to było za szczęście, gdyby ta brama nie była zamknięta na klucz, ale oczywiście jest zamknięta, bo w tym wielkich domach ogrodnicy to jedyni ludzie, którzy mogą chodzić, gdzie wola.

Brama jednak nie była zamknięta i cała trójka przeszła przez nią z radością, zostawiając za sobą ostry żar słońca. Zeszli po długiej kondygnacji schodów do dzikiego parku - był to sadzony na dwóch akrach las, który, chociaż złożony głównie z modrzewi, wawrzynu i strzyżonych buków i chociaż sadzony nazbyt regularnie, był ciemny, cienisty i naturalnie piękny w porównaniu z kręgielnią i tarasem.

Czuli tu ożywczą świeżość i przez pewien czas szli tylko, zachwyceni. Wreszcie,

po krótkiej przerwie, panna Crawford zwróciła się do Edmunda:

- Więc zamierzasz pan zostać duchownym. To dla mnie raczej niespodzianka.

- Czemuż by to miała być niespodzianka? Musiałaś, pani, sądzić, iż zostałem przeznaczony do jakiegoś zawodu i zauważyć, że nie jestem ani prawnikiem, ani żołnierzem, ani żeglarzem.

- To prawda, ale krótko mówiąc nie przyszło mi to do głowy. Ot, na ogół znajduje się jakiś wujaszek czy dziadunio, który zapisuje swój majątek drugiemu synowi.

- Praktyka godna najwyższej pochwały - powiedział Edmund lecz niezbyt rozpowszechniona. Jestem jednym z wyjątków, a że nim jestem, muszę jąć się jakiegoś zajęcia.

- Ale dlaczego duchowny? Sądziłam, że taki los przypada zazwyczaj najmłodszemu, przed którym wielu braci dokonało już innych wyborów.

- Więc pani sądzisz, że nikt nigdy nie zostaje duchownym z własnej woli?

- Nigdy to złowieszczę słowo. Ale dobrze, przyjmując konwersacyjny sens słowa „nigdy”, to znaczy „niezbyt często”, tak właśnie sądzę. Czegóż bowiem można dokonać w Kościele? Mężczyzna pragnie do czegoś dojść i w innych zawodach to jest możliwe, ale nie w Kościele. Duchowny jest niczym.

- „Nic” w konwersacyjnym sensie ma, jak sądzę, pewne stopnie, podobnie jak „nigdy”. Duchowny nie może zająć wysoko w polityce czy modzie. Nie może przewodzić tłumom czy stanowić wzoru elegancji. Ale trudno nazwać „niczym” zajęcie, którego istotą jest piecza nad tym, co najważniejsze dla ludzi, zbiorowo i indywidualnie, teraz i zawsze - piecza nad religią i moralnością, a co za tym idzie, nad obyczajami, które pod ich wpływem się kształtują. Z tego punktu widzenia nikt nie może nazwać tej funkcji „niczym”. Jeśli człowiek, który ją sprawuje, jest niczym, to dlatego, że zaniedbuje swój obowiązek, obiera go z należnej mu powagi i schodzi z właściwej drogi, by udawać, że jest kimś, za kogo się przedstawiać nie powinien.

- Przypisuje pan duchowieństwu większe znaczenie, niż to się zwykło czynić i niż ja mogę pojąć. Jakoś nie bardzo widać ten wpływ i to społeczne poważanie, zresztą w jaki sposób pastorzy mają je zyskać, kiedy tak mało się ich widuje. Jak mogą dwa



kazania w tygodniu, założywszy, że warto ich słuchać, a nawet, że pastor ma tyle rozumu, by mówić blairowskie<sup>10</sup>, a nie własne - jakże one mogą sprawić to wszystko, o czym pan powiada? Wpływać na ludzkie postępowanie i zwyczaje, na sposób bycia wiernych przez resztę tygodnia? Przecież pastora nie widuje się właściwie poza kazalnica.

- Pani mówi o Londynie, a ja mówię o narodzie w ogólności.

- Metropolia to chyba niezła próbka całości.

- Mam nadzieję, że nie, jeśli idzie o proporcje cnoty do występku w naszym królestwie. Nie w wielkich miastach szukamy wzorów naszej moralności. To nie tam ludzie szacowni wszelkich wyznań mogą uczynić najwięcej dobra; z pewnością nie tam najsilniej się odczuwa wpływ duchownego. Znakomity kaznodzieja ma wielu wyznawców i wielbicieli, ale dobry pleban służy swojej parafii i swej okolicy nie tylko pięknymi kazaniami, jeśli rozmiary tej parafii i otoczenia pozwalają na to, by jego charakter i postępowanie były powszechnie znane, co rzadko się zdarza w Londynie. Tam duchowni giną w tłumie swoich parafian. Większość zna ich tylko z kazań. Jeśli zaś idzie o wpływ na sposób bycia ogółu, to mam nadzieję, że panna Crawford nie zrozumiała mnie źle i nie przypuszcza, iż chcę w nich widzieć arbitrowi elegancji, wzory wytworności czy grzeczności, mistrzów ceremonii życia. Sposób bycia, o którym mówię, można by raczej nazwać sposobem postępowania, rezultatem posiadania zasad, efektem, krótko mówiąc, tych doktryn, których mają obowiązek nauczać i które winni zalecać. Jestem przekonany, że zawsze można stwierdzić, iż tam, gdzie duchowieństwo jest tym, czym być powinno, lub czym być nie powinno, reszta społeczeństwa jest taka sama.

- Oczywiście - przytaknęła z łagodną powagą Fanny.

- O! proszę - zawołała panna Crawford. - Całkiem przekonał pan pannę Price.

- Pragnąłbym przekonać również pannę Crawford.

- Nie sądzę, by się to panu kiedykolwiek udało - powiedziała z figlarnym uśmiechem. - Jestem teraz równie zdumiona pańskim zamiarem przyjęcia święceń, jak byłam z początku. Doprawdy, jesteś pan zdolny do czegoś więcej. No, zmień pan zdanie.

---

<sup>10</sup> Pastor Hugh Blair (1718-1800) - słynny kaznodzieja, wydał pięć tomów kazań.

Jeszcze nie za późno. Weź się za studiowanie prawa.

- Pójść na prawo! Równie dobrze można by mnie posłać na pustynię.

- Teraz chce pan powiedzieć, że prawo to większa pustynia z tych dwóch możliwości, ale ja pana ubiegłam; proszę pamiętać, że pana ubiegła.

- Nie potrzebujesz się, pani, spieszyć, jeśli twoim jedynym celem jest nie dopuścić, bym powiedział *bon mot*, nie mam bowiem, z natury, dowcipu za grosz. Jestem istotą wyrażającą się bardzo prozaicznie, bardzo zrozumiale i potrafię przez pół godziny błąkać się w okolicach kalamburu - i nie natknąć się na niego.

Nastąpiło milczenie. Wszyscy się zamyślili. Pierwsza przerwała je Fanny.

- Aż dziwne, że mogłam się zmęczyć, spacerując po tym uroczym lesie, ale jak tylko znajdziemy jakieś miejsce, gdzie można usiąść, to, jeśli nie będzie to wam przeszkadzać, chętnie usiądę na chwilę.

- Fanny, kochana! - zawołał Edmund, natychmiast wsuwając jej rękę pod swoje ramię - jakież byłem bezmyślny! Mam nadzieję, żeś nie nazbyt zmęczona. A może - tu zwrócił się do panny Crawford - druga moja towarzyszka zrobi mi zaszczyt i przyjmie moje ramię.

- Dziękuję, ale nie jestem zmęczona - mówiąc to ujęła jednak jego ramię, a wdzięczność, że to zrobiła, i świadomość pierwszego takiego kontaktu sprawiły, że Fanny poszła nieco w zapomnienie. - Pani mnie tylko dotyka - zauważył. - Nie ma ze mnie w ten sposób żadnego pożytku. Jakaż to różnica - ciężar ręki kobiety i ręki mężczyzny. W Oksfordzie zwykłem często towarzyszyć mężczyźnie, który wspierał się na mnie, idąc przez całą ulicę, a pani w porównaniu z tym waży jak mucha.

- Naprawdę, nie jestem zmęczona, co mi się wydaje niemal dziwne, zważywszy, że musieliśmy przejść co najmniej pół mili w tym lesie, nieprawdaż?

- Mniej niż pół mili - odparł stanowczym głosem, bo nie był jeszcze aż tak zakochany, by mierzyć czas i odległość z kobietą niefrasobliwością.

- Och, nie wzięłaś pan pod uwagę, ileśmy się tu nakręcili. Robiliśmy serpentyny; ten las musi mieć w prostej linii z pół mili długości, a odkąd zeszliśmy z głównej ścieżki, nie widzieliśmy jego końca.

- Jeśli pani pamiętasz, zobaczyliśmy wyraźnie jego koniec, nim zeszliśmy z głównej ścieżki. Mieliśmy widok na przestrzał i widzieliśmy, że ścieżkę zamyka na końcu żelazna brama. Nie mogło być do niej dalej nad ćwierć mili.

- Och, nie znam się na pańskich milach, ale wiem, że to bardzo długi las, że spacerowaliśmy po nim krętą drogą i dlatego, jak powiadam, że uszliśmy milę, to mówię w przybliżeniu.

- Jesteśmy tu dokładnie od kwadransa - Edmund wyciągnął zegarek. - Czy sądzisz, pani, że robimy cztery mile na godzinę?

- Och, proszę na mnie nie napadać z zegarkiem. Zegarek zawsze albo się spóźnia, albo spieszy. Nie pozwolę, żeby mi zegarek coś narzucił.

Po kilku krokach znaleźli się u krańca ścieżki, o której przed chwilą mówili. Stała tam, ocieniona i zasłonięta, szeroka ławka, na której wszyscy usiedli, mając przed oczyma widok na park ciągnący się za rowem i niskim ogrodzeniem.

- Obawiam się, żeś bardzo zmęczona, Fanny - Edmund przyglądał się jej. - Czemu nie powiedziałaś o tym wcześniej? Małą miałabyś z tego wyjazdu przyjemność, gdybyś opadła z sił. Wszelki wysiłek fizyczny, oprócz jazdy konnej, bardzo szybko ją męczy wyjaśnił panie Crawford.

- Jakże więc to wstrętne z pańskiej strony, żeś mi pozwolił zawłaszczać jej konia przez cały zeszły tydzień. Wstyd mi za pana i za siebie, ale to się już więcej nie powtórzy.

- Pani dbałość i względy każą mi zdać sobie lepiej sprawę z mojego zaniedbania. Lepiej niż ja pilnować będzie pani interesu Fanny.

- Ale nie dziwię się, że jest strudzona, bo żaden obowiązek nie jest tak męczący jak to, co robiliśmy całe przedpołudnie: oglądanie wielkiego domu, mitrężenie czasu w kolejnych pokojach, wyteżanie wzroku i uwagi, wysłuchiwanie czegoś, czego się nie rozumie, zachwywanie się czymś, co nic człowieka nie obchodzi. Na ogół uważa się to za najnudniejsze zajęcia na świecie i panna Price właśnie się o tym przekonała, choć dotąd nie było jej to wiadome.

- Zaraz odpocznę - powiedziała Fanny. - Najlepiej odpoczywa się w piękny dzień siedząc w cieniu i patrząc na zieleń.

Po chwili panna Crawford podniosła się z ławki.

- Muszę się ruszać - oznajmiła. - Męczy mnie takie siedzenie. Patrzałam przed siebie ponad ogrodzeniem i rowem i mam tego dość. Muszę teraz pójść i popatrzeć na to samo przez żelazną bramę, choć stamtąd nie będę tego widziała tak wyraźnie.

Edmund również podniósł się z ławki. - Gdybyś łaskawie spojrziała teraz, pani, w kierunku domu, zobaczyłabyś, że ani to pół mili, ani nawet ćwierć.

- To ogromna odległość - odparła. - Widzę to na pierwszy rzut oka.

Próbował ją przekonać, lecz daremnie. Nie chciała słuchać obliczeń czy porównań. Zapewniała go tylko z uśmiechem o swojej słuszności. Najwyższy stopień logiki i racjonalności nie mógłby być bardziej ujmujący, rozmawiali więc bardzo mile. Wreszcie doszli do wniosku, że spróbują określić wielkość lasu, przechadzając się po nim jeszcze trochę. Dojdą do jego krańca, po linii, na której wtedy stali, jako że wzdłuż rowu i ogrodzenia, otaczającego las, wiodła zielona ścieżka, może skręca kawałek w innym kierunku, jeśli im się to wyda pomocne, i za kilka minut wrócą. Fanny powiedziała, że już nie jest zmęczona i pójdzie z nimi, ale na to nie chcieli przystać. Edmund nalegał, by została tam, gdzie jest, a prosił tak poważnie, że nie mogła odmówić, pozostała więc na ławce, myśląc z przyjemnością o troskliwości kuzyna i żałując tylko, że nie jest silniejsza. Spoglądała za nimi, póki nie zniknęli jej z oczu na zakręcie i nasłuchiwała, póki nie ucichły odgłosy ich rozmowy.

## ROZDZIAŁ X

Minął kwadrans, potem dwadzieścia minut, a Fanny wciąż rozmyślała, bez żadnych przeszkód, o Edmundzie, pannie Crawford i o sobie. Zaczęła się dziwić, że zostawiono ją samą na tak długo, i nasłuchiwała chciwie ich kroków i głosów. Słuchała i wreszcie usłyszała: usłyszała głosy i zbliżające się kroki i właśnie kiedy stwierdziła, że to nie ci, na których czeka, ze znanej już ścieżki wynurzyli się pan Rushworth, pan Crawford i starsza panna Bertram.

- Panna Price sama! - oraz: Fanny kochana, jak to się stało! - Brzmiały pierwsze powitania. Opowiedziała wszystko.

- Biedna Fanny - zawołała kuzynka. - Jak brzydko z tobą postąpili! Lepiej, żebyś była została z nami.

Potem usadowiła się między obydwojema panami i podjęła z ożywieniem prowadzoną uprzednio rozmowę na temat ewentualnych modyfikacji. Nie podjęto jeszcze żadnych decyzji, ale Henry Crawford miał pełno pomysłów i projektów w głowie i cokolwiek zaproponował, było, na ogół, z punktu aprobowane, najpierw przez nią, potem przez pana Rushwortha, którego główne zajęcie polegało na wysłuchiwanie innych i który rzadko ryzykował własną, oryginalną myśl, prócz życzenia, iżby mogli zobaczyć siedzibę jego przyjaciela Smitha.

Tak minęło kilka minut, kiedy panna Bertram, spoglądając na żelazną bramę, powiedziała, że chciałaby przejść do parku, aby zyskać lepszą perspektywę przy robieniu projektów. Tego właśnie było trzeba, był to najlepszy pomysł, był to, zdaniem Henry'ego Crawforda, jedyny sposób umożliwiający wykonanie zadania; zaraz zobaczył wzniesienie, leżące o niecałe pół mili, skąd będą mogli objąć wzrokiem cały dom. Trzeba więc wejść na ten pagórek, trzeba przejść przez bramę, ale brama była zamknięta. Pan Rushworth żałował, że nie wziął był klucza, zastanawiał się przed wyjściem, czy go wziąć, czy nie wziąć, już naprawdę nigdy nie wyjdzie bez klucza, cóż jednak, nie rozwiązywało to obecnego kłopotu. Nie mogli przejść przez bramę, a że chęć panny Bertram, by jednak przez nią przejść, nie malała, skończyło się na tym, że pan Rushworth oświadczył, iż pójdzie po klucz. I poszedł.

- Doprawdy, nic lepszego nie można zrobić, będąc już tak daleko od domu - powiedział, po jego odejściu, pan Crawford.

- Tak, nic lepszego zrobić nie można. Ale, proszę, powiedz mi pan, czy znajdujesz ten dom gorszym, niż przypuszczałeś?

- O, nie, wręcz przeciwnie. Jest ładniejszy, dostojniejszy, bardziej jednolity w stylu, choć ten styl nie jest może najlepszy. Prawdę mówiąc - tu zniżył głos - nie sądzę, bym kiedykolwiek w przyszłości oglądał Sotherton z taką przyjemnością, jak dzisiaj. Przyszły rok nie przyniesie tu miłych dla mnie zmian.

Dama, zakłopotana przez chwilę, odparła:

- Jest pan człowiekiem zbyt światowym, by nie patrzeć oczyma światowca. Jeśli inni znajdą tu zmiany na lepsze, to i pan, nie wątpię, takie zmiany dostrzeżesz.

- Obawiam się, że nie jestem człowiekiem na tyle światowym, bym potrafił niekiedy wynieść z tego korzyść. Moje uczucia nie są tak przelotne, a wspomnienia przeszłości nie ulegają tak łatwo zapomnieniu, jak to bywa u ludzi światowych.

Po tym nastąpiło krótkie milczenie. Panna Bertram pierwsza podjęła rozmowę.

- Wydawało mi się, że dzisiejsza jazda była dla was dużą przyjemnością. Rada byłam patrzeć, jak dobrze się pan bawisz. Śmieliście się z Julią przez cały czas.

- Naprawdę? Może tak było, ale nie przypominam sobie, z czego. Och, zdaje się, że opowiadałem jej takie śmieszne historie o irlandzkim stajennym mojego wuja. Siostra pani uwielbia się śmiać.

- Sądzisz pan, że jest bardziej niefrasobliwa niż ja?

- Sądzę, że łatwiej ją zabawić, z czego wynika, że jest lepszym kompanem. Nie przypuszczam, by mi się udało zabawić ciebie, pani, irlandzkimi opowiastkami w ciągu dziesięciomilowej podróży.

- Z natury jestem chyba równie żywa jak Julia, ale teraz mam więcej do myślenia.

- Niewątpliwie, a dobry humor jest w pewnych sytuacjach równoznaczny z brakiem wrażliwości. Lecz widoki, jakie się otwierają przed tobą, pani, są zbyt dobre, by mogły usprawiedliwiać brak humoru. Masz pani przed sobą promienną perspektywę.

- Dosłownie czy w przenośni? Och, myślę, że dosłownie. Tak, oczywiście, słońce

świeci, a park wygląda tak pogodnie. Ale, niestety, ta żelazna brama, ten rów z ogrodzeniem, dają mi poczucie ograniczenia i niedogodności. Nie mogę się wydostać, jak mówił szpak<sup>11</sup>. - Powiedziała to z przejęciem, podeszła do bramy, on ruszył za nią. - Pan Rushworth tak długo nie przychodzi z tym kluczem.

- A za żadne skarby świata nie przeszlabyś, pani, do parku bez klucza oraz upoważnienia i opieki pana Rushwortha - boć przecież mogłabyś bez trudu obejść bramę z tej strony, o, tędy, z moją pomocą. Myślę, że gdybyś naprawdę chciała mieć więcej swobody i pozwoliła sobie myśleć, że to nie jest zakazane - mogłabyś się tam dostać.

- Zakazane! Co za bzdura! Oczywiście, że mogę tam w ten sposób przejść i przejdę. Pan Rushworth wróci tu za chwilę - jeszcze nas zdąży zobaczyć.

- A gdyby nas już nie było widać, to panna Price będzie tak dobra i powie mu, że nas znajdzie w okolicy wzgórza, w dębinie na wzgórzu.

Fanny starała się temu zapobiec, czując, że postępują niewłaściwie. - Skaleczysz się, Mario - zawołała. - Pokaleczysz się o te kolce... podrzesz sobie suknię... możesz się zsunąć do rowu! Lepiej tam nie chodź.

Lecz Maria była już po drugiej stronie i z pogodnym, zwycięskim uśmiechem zawołała:

- Dziękuję, Fanny kochana, ale i ja, i moja suknia jesteśmy całe i zdrowe, więc żegnaj.

Znów zostawiono Fanny samą wśród niewesołych myśli, bo niemal wszystko, co słyszała i widziała, było jej niemiłe; dziwiła się kuzynce i zła była na pana Crawforda. Ruszyli na wzgórek okrężną drogą i, jak się jej zdawało, w niewłaściwym kierunku, i wkrótce zniknęli jej z oczu; przez kilka minut siedziała sama, nie widząc i nie słysząc nikogo. Mogłoby się zdawać, że cały ten las należy do niej.

A może Edmund i panna Crawford wyszli już z lasu, ale nie, to niemożliwe, Edmund nie mógłby o niej tak ze szczętem zapomnieć.

Z przykrych rozmyślań wyrwał ją nagle odgłos kroków, ktoś szedł szybko główną ścieżką. Spodziewała się pana Rushwortha, ale była to Julia, zgrzana i bez tchu. Widok

---

<sup>11</sup> Słowa powtarzane przez szpaka w powieści Laurence'a Steme w „Podróż sentymentalna”.

Fanny wyraźnie sprawił jej zawód:

- Hej, a gdzie tamci? Myślałam, że Maria i pan Crawford są z tobą - zawołała.

Fanny wyjaśniła, co się stało.

- Dobry figiel! Już ich nie widać - zapuściła bystro wzrok między drzewa parku. -

Ale nie mogli jeszcze daleko odejść, a myślę, że potrafię dokonać tego samego, co Maria, nawet bez pomocy.

- Ależ Julio! Pan Rushworth będzie tu za chwilę z kluczem. Zaczekaj na pana Rushwortha.

- Ani myślę. Wystarczy mi tej rodziny na jedno przedpołudnie. Przed chwilą uciekłam tej okropnej matce. Męczyłam się z nią jak dusza potępiona, podczas gdy ty siedziałaś sobie tutaj, szczęśliwa i spokojna. Równie dobrze mogłoby być odwrotnie, ty mogłaś się znaleźć na moim miejscu, ale ty się zawsze wykręcisz z takiej sytuacji.

Była to bardzo niesprawiedliwa uwaga, ale Fanny nie zareagowała; Julię roznosiła złość, temperament miała wybuchowy, lecz jej irytacja nie potrwa długo i nie należy zwracać na nią uwagi. Fanny zapytała więc tylko, czy nie widziała pana Rushwortha.

- Tak, tak, widzieliśmy go. Pędził, jakby go śmierć goniła, i zdażył tylko powiedzieć nam, po co biegnie i gdzie wy wszyscy jesteście.

- Jaka szkoda, tyle niepotrzebnej fatygi.

- O to niech się już Maria martwi. Nie ma potrzeby, bym ja się karała za jej grzechy. Od matki nie mogłam uciec, póki moja nieznośna ciotka nie przestała czarować gospodyni, ale od jej synka mogę czmychnąć.

Natychmiast wdrapała się na drugą stronę ogrodzenia i pomaszerowała przed siebie, nie odpowiadając nawet na ostatnie pytanie Fanny, czy nie widziała panny Crawford i Edmunda. Coś, co było niemal lękiem przed zobaczeniem pana Rushwortha, nie pozwoliło Fanny medytować nad ciągłą nieobecnością tamtych dwojga. Czowała, że wyrządzono mu krzywdę, i z przykrością myślała, że będzie musiała powiedzieć mu, co się stało. Zjawił się w pięć minut po odejściu Julii. Fanny usiłowała przedstawić mu wszystko w jak najlepszym świetle, ale widać było, że jest upokorzony i ogromnie zagniewany. Z początku nic nie mówił, tylko wyrazem twarzy okazywał zdumienie i



zdeenerwowanie; podszedł do bramy i stanął przed nią, jakby nie wiedział, co dalej robić.

- Prosimi, żebyś tu została. Kuzynka Maria prosiła, byś powiedziała, że znajdziesz ich pan na wzgórzu lub w tamtej okolicy.

- Nie będę nigdzie chodził - oświadczył ponuro. - Nie widzę ich. Nim dojdę na wzgórze, mogą już być gdzie indziej. Mam dość chodzenia.

I usiadł przy Fanny z ponurą miną.

- Ogromnie mi przykro - powiedziała. - Wszystko się niedobrze złożyło. -

Chciałaby móc powiedzieć mu coś więcej.

Po chwili milczenia stwierdził:

- Naprawdę mogli byli na mnie zaczekać.

- Panna Bertram sądziła, że pan pójdzie za nią.

- Nie musiałbym za nią chodzić, gdyby tu czekała.

Trudno było temu zaprzeczyć i Fanny zamilkła. Po następnej chwili milczenia zaczął znowu:

- Powiedz mi, pani, czy tobie pan Crawford też tak się podoba jak niektórym? Jeśli o mnie chodzi, nie mogę się w nim dopatrzeć niczego szczególnego.

- Nie uważam, żeby był przystojny.

- Przystojny! Jak można nazwać przystojnym takiego karła. Ma niecałe pięć stóp i dziewięć cali wzrostu. Może nawet osiem cali. Moim zdaniem to szpetny mężczyzna. Uważam, że ci Crawfordowie zupełnie do nas nie pasują. Doskonale nam było bez nich.

Fanny wyrwało się leciutkie westchnienie; nie mogła temu zaprzeczyć.

- Gdybym się był ociągał z decyzją pójścia po klucz, można by to zrozumieć, ale poszedłem natychmiast, gdy powiedziała, że tego chce.

- Doprawdy, trudno o większą uprzejmość niż ta, jaką pan okazałeś i na pewno nie mitrężyłeś pan czasu, ale stąd do domu jest jednak kawałek drogi, a jeszcze do środka, do pokoi! Ludzie, którzy czekają, źle mierzą czas i wydaje im się, że pół minuty to już z górą pięć.

Wstał i podszedł ponownie do bramy, znowu wyrażając żal, że nie miał wtedy przy sobie klucza. Wydało się Fanny, że zajęcie tej pozycji pod bramą świadczy o skłonności

do ustępstw, spróbowała więc ponownie:

- Szkoda, żeś pan do nich nie poszedł - powiedziała. - Przypuszczali, że z tamtej części parku będą mieli lepszy widok na dom i lepiej będą się mogli zastanowić, jakich można dokonać zmian, a przecież bez pana nic nie można ustalić.

Okazało się, że łatwiej jej przychodzi pozbyć się towarzysza, niż go zatrzymać. Pan Rushworth uległ argumentom.

- No cóż - powiedział - jeśli tak pani sądzisz, to już lepiej pójdę; bez sensu byłoby przynosić ten klucz na darmo. - I otworzywszy bramę, wyszedł do parku bez dalszych ceregieli.

Wszystkie myśli Fanny pochłaniała teraz para, która ją tak dawno tu zostawiła. Ogarnął ją niepokój i postanowiła ich szukać. Ruszyła ich śladem po okalającej las ścieżce i właśnie skręcała w bok, gdy uszu jej doszedł głos i śmiech panny Crawford: dźwięk zbliżał się, jeszcze kilka zakrętów i znaleźli się twarzą w twarz. Właśnie wracali z parku, do którego skręcili, zwabieni tam boczną, nie zamkniętą furtką, na którą się wkrótce po rozstaniu z Fanny natknęli.

Przeszli kawałek przez park i wyszli na ową aleję, którą Fanny całe przedpołudnie chciała wreszcie zobaczyć; tam usiedli pod jednym z drzew. Tak brzmiała ich relacja. Było oczywiste, że czas miło im upłynął i nie zdawali sobie sprawy, jak długo na nich czekała.

Największą pociechą Fanny było zapewnienie Edmunda, że bardzo mu jej brakowało i że na pewno by po nią przyszedł, gdyby nie była tak bardzo zmęczona; nie zrównoważył tym jednak przykrości, jaką odczuwała, czekając na nich przez całą godzinę, choć zapowiedział, że będzie to tylko kilka minut, i nie rozproszył jej zaciekawienia, o czym też przez cały czas rozmawiali. W rezultacie była zawiedziona i smutna, kiedy postanawiali wspólnie wracać do domu.

Gdy znaleźli się u stóp schodów prowadzących na taras, na ich szczycie ukazały się pani Rushworth i pani Norris, szykujące się do wyjścia na spacer po dzikim parku, w pięć kwadransów po wyjściu z domu całej gromadki. Pani Norris miała zbyt wiele zajęć, by się spieszyć. Choć różne złe przygody zaćmiły radości jej siostrzenic, dla niej to

przedpołudnie było samą przyjemnością, gospodyni bowiem, usłyszawszy wiele miłych słów na temat bażantów, zabrała ją do mleczarni, opowiedziała wszystko o krowach i dała przepis na słynny ser śmietankowy, odkąd zaś opuściła je Julia, zdążyły jeszcze spotkać ogrodnika, z którym pani Norris zawarła wysoce satysfakcjonującą znajomość, wyjaśniła mu bowiem, na co choruje jego wnuk, zapewniła, że jest to zimnica, i obiecała zamówić chorobę, on zaś z wdzięczności pokazał jej najlepsze sadzonki roślin i dał w prezencie bardzo osobliwy okaz wrzосу.

Po tym spotkaniu wszyscy zawrócili do domu, gdzie spędzili czas, jak kto mógł, na sofach, gadaniu i przeglądaniu numerów „Quarterly Review”, aż do powrotu pozostałych i do kolacji. Panny Bertram i obaj panowie wrócili późno; wyglądało na to, że ich wędrówka udała się tylko częściowo i nie przyniosła żadnych pożytków sprawie, która stanowiła ich główne zadanie. Sądząc z ich relacji, ciągle się wzajemnie szukali, a ostateczne spotkanie przyszło, jak się wydało Fanny, zbyt późno zarówno na to, by przywrócić między nimi harmonię, jak na to, by mogli podjąć decyzję o jakichkolwiek modernizacjach. Spoglądając na Julię i pana Rushwortha czuła, że nie ona jedna nosi zawód w sercu - twarze obojga zasnuwał posępny. Pan Crawford i Maria Bertram byli o wiele weselsi; wydawało się Fanny, że on szczególnie się stara przy kolacji udobruchać tamtych dwoje i przywrócić ogólną pogodę.

Po kolacji przyszła kolej na kawę i herbatę, a ponieważ nie można było mitrężyć czasu przed czekającą ich dziesięciomilową podróżą powrotną, od chwili, gdy zasiedli do stołu, nastąpiło przyspieszenie wszystkich kolejnych etapów ceregieli; na koniec podjechał powóz, pani Norris, która kręciła się nerwowo, dostała bażancie jaja i śmietankowy ser od gospodyni, zasypała panią Rushworth wszystkimi możliwymi grzecznościami i stanęła wreszcie, gotowa do wyjścia. W tym samym momencie pan Crawford podszedł do Julii mówiąc:

- Mam nadzieję, że nie stracę mej towarzyski, chyba że się obawia wieczornego chłodu na tym nie osłoniętym siedzeniu.

Nie oczekiwała tej prośby, ale przyjęła ją chętnie. Wyglądało na to, że dzień skończy się dla Julii równie mile, jak się zaczął. Starsza panna Bertram spodziewała się

czegoś innego i przeżyła zawód lecz pocieszyła się przekonaniem, że w gruncie rzeczy on ją preferuje, co pozwoliło jej przyjąć pożegnalne atencje pana Rushwortha tak, jak je przyjąć powinna. On był wyraźnie rad, że pomaga jej wsiąść do wnętrza pojazdu, a nie wdrapywać się na koziół - czego wyrazem była malująca się na jego twarzy błogość.

- No cóż, Fanny, udał ci się dzień, co? - zwróciła się pani Norris do siostrzenicy podczas jazdy przez park. - Same przyjemności od rana do wieczora. Powinnaś być bardzo wdzięczna cioci Bertram i mnie, żeśmy ułożyły wszystko tak, byś mogła jechać. Miałaś dzień pełen rozrywek.

Maria była na tyle niezadowolona, by jej wytknąć natychmiast:

- Sądzę, że ciocia sama nieźle dzisiejszego dnia skorzystała. Na kolanach wiezie ciocia masę jakichś smakołyków, a między nami stoi jeszcze pełen koszyk i bezlitośnie uwiera mnie w łokieć.

- Ależ moja kochana, to tylko śliczny wrzosek, ten miły stary ogrodnik zmusił mnie, żebym go wzięła, ale jeśli ci przeszkadza, zaraz go sama wezmę na kolana. Masz, Fanny, potrzyмай mi tę paczkę - ale trzymaj ostrożnie, broń Boże nie upuść, tam jest ser śmietankowy, równie wyśmienity jak ten, który jedliśmy na kolację. Ta zacna stara pani Whitaker nie chciała słyszeć, żebym jednego nie wzięła. Opierałam się, jak mogłam, wreszcie niemal się rozplakała, a wiedziałam, że taki ser to coś, czym moja siostra będzie zachwycona. Ta pani Whitaker to skarb prawdziwy. Była wprost wstrząśnięta, kiedy ją spytałam, czy pozwala się u nich dawać wino na drugi stół; zwolniła dwie pokojowe za to, że nosiły białe suknie. Pilnuj, Fanny, tego sera. Teraz dam sobie radę i z tą drugą paczką, i z koszykiem.

- Na co ich tam ciocia jeszcze naciągnęła? - zapytała Maria, rada, że tak dobrze się mówi o Sotherton.

- Naciągnęła! O czym ty mówisz! To tylko cztery śliczne bażancie jaja, pani Whitaker wprost mnie zmusiła, bym je wzięła, ani chciała słyszeć o odmowie. Powiedziała, że trzymanie paru żywych stworzeń będzie dla mnie prawdziwą rozrywką - wiedziała, że mieszkam samotnie, no i chyba miała rację. Powiem mleczarce, żeby je podłożyła pierwszej kwoktającej kurze, a jeśli się wylęgną, wezmę je do siebie i pożyczę

kojec. Z przyjemnością będę je karmiła w moich samotnych chwilach. A jeśli mi szczęście dopisze, to i twoja matka dostanie kilka.

Był to piękny wieczór, łagodny i cichy, a spokój natury sprawiał, że jazda była szczególnie przyjemna. Kiedy jednak pani Norris ucichła, ci, którzy siedzieli wewnątrz pojazdu, nie podjęli rozmowy. Wyczerpali całą swoją energię - ustalenie zaś, czy dzień przyniósł więcej radości, czy utrapienia, zaprzętało myśli niemal każdego z nich.

## ROZDZIAŁ XI

Dzień spędzony w Sotherton, mimo wszystkich swoich niedostatków, przyniósł obu pannom Bertram więcej przyjemności niż listy z Antigui, które wkrótce przysły do Mansfield. O wiele milej było myśleć o Henrym Crawfordzie niż o ojcu, myśleć zaś o ojcu, który za jakiś czas powraca do Anglii, jak na to wskazywała korespondencja, było zajęciem naprawdę mało pociągającym.

Ponurym miesiącem, na jaki wyznaczono powrót, był listopad.

Sir Thomas zapowiadał przyjazd z taką pewnością, na jaką pozwalało mu doświadczenie i obawy. Zakończył już był niemal wszystkie swoje interesy, dzięki czemu mógł się spodziewać, że wyruszy statkiem odpływającym we wrześniu, i przewidywać spotkanie z ukochaną rodziną na początku listopada.

Bardziej niż Julii żałować należało Marii, jej bowiem ojciec wiozł męża; powrót człowieka, który najbardziej pragnął zapewnić jej szczęście, oznaczał połączenie się z narzeczoną, którego sama sobie wybrała jako gwaranta tego szczęścia. Bardzo to była ponura perspektywa, a nie umiała zrobić nic innego, jak zarzucić na nią welon mgły i liczyć na to, że jak mgła się podniesie, to pod nią znajdzie coś zupełnie innego. Przecież ten przyjazd nie nastąpi w początku listopada, zwykle bywają jakieś opóźnienia, jakieś przeszkody w podróży, „coś” wreszcie, owo życzliwe „coś”, niosące pociechę każdemu, kto patrzy zamknąwszy oczy lub myśli wyłączwszy z tego procesu rozum. Ojciec wróci najwcześniej w połowie listopada. Połowa listopada przypada za trzy miesiące. Trzy miesiące to trzynaście tygodni.

Wiele się może zdarzyć w ciągu trzynastu tygodni.

Sir Thomas byłby ogromnie zboląły, gdyby mógł się domyślać, choćby w połowie, co sądzą córki o jego powrocie, i zapewne nie pocieszyłaby go wiadomość o zainteresowaniu, jakie jego osoba wzbudziła w piersi innej młodej damy. Panna Crawford, która przysła z bratem, by spędzić wieczór we dworze, usłyszała wielką nowinę i choć wydawało się, że tylko grzeczność każe jej zainteresować się tą sprawą, którą skwitowała spokojnymi gratulacjami, przyjęła ją z niełatwym do zaspokojenia zaciekawieniem. Pani Norris przekazała zawarte w listach szczegóły i na tym sprawę

zamknięto, lecz po kolacji, kiedy panna Crawford wraz z Fanny i Edmundem stali przy otwartym oknie, oglądając zachód słońca, podczas gdy panny Bertram, pan Rushworth i pan Crawford zajmowali się świecami przy pianinie - panna Crawford nagle wróciła do poprzedniego tematu i obracając się ku pozostałym, zauważyła:

- Pan Rushworth wydaje się taki szczęśliwy! Myśli pewno o listopadzie.

Edmund obejrzał się również i spojrzął na pana Rushwortha, ale nie miał nic do powiedzenia.

- Powrót pańskiego ojca będzie bardzo ciekawym wydarzeniem.

- Oczywiście, po takiej nieobecności, nie tylko długiej, ale pełnej wielu niebezpieczeństw.

- Będzie również zapowiedzią innych ciekawych wydarzeń: małżeństwa pańskiej siostry jak też pańskich święceń.

- Tak.

- Proszę się nie obrażać - powiedziała ze śmiechem - ale to mi przychodzi na myśl różnych pogańskich bohaterów, którzy po dokonaniu heroiczych czynów w dalekich krainach składali bogom ofiary za szczęśliwy powrót.

- W tym wypadku nie ma ofiar - odparł Edmund z poważnym uśmiechem, spoglądając ponownie w kierunku pianina. - To jest wyłącznie jej własna decyzja.

- Och, wiem, że tak jest. Żartowałam tylko. Zrobiła tylko to, co zrobiłaby na jej miejscu każda inna młoda kobieta, i nie wątpię, że będą bardzo szczęśliwi. Oczywiście, nie rozumiesz pan mojej drugiej ofiary.

- Zapewniam cię, pani, że przyjmuję święcenia równie dobrowolnie, jak Maria wychodzi za mąż.

- Co za szczęście, że pańskie skłonności i to, co odpowiada pańskiemu ojcu, tak dobrze idzie w parze. O ile wiem, czeka na pana gdzieś w okolicach jakaś doskonała prebenda.

- Co, zdaniem pani, dobrze mnie usposobiło do sprawy.

- Nic podobnego, jestem tego pewna - zawołała Fanny.

- Dziękuję, Fanny, za dobre słowo, ale ja bym za to nie ręczył. Przeciwnie,

świadomość, że mam takie zabezpieczenie, zapewne dobrze mnie usposabiało. I nie widzę w tym nic złego. Nie musiałem zwalczać żadnej wrodzonej niechęci, a nie rozumiem, dlaczego człowiek miałby zostać gorszym pastorem przez to, że wie, iż wcześniej otrzyma odpowiednie środki do życia. Znajdowałem się w dobrych rękach. Przypuszczam, że nie wpływano by na mnie w sposób niewłaściwy, i jestem pewny, że ojciec jest człowiekiem zbyt uczciwym, by na to pozwolić. Nie wątpię, że ulegałem wpływowi, ale sądzę, że był to wpływ nienaganny.

- Zupełnie tak samo - odezwała się po krótkim milczeniu Fanny - jak to, że syn admirała idzie do marynarki, a syn generała do armii i nikt w tym nie widzi nic złego. Nikt się nie dziwi, że synowie obierają drogę, na której rodzice najlepiej mogą ich wesprzeć, nikt też nie przypuszcza, że ci młodzi ludzie traktują swój wybór mniej poważnie niż mogłoby się z pozoru zdawać.

- Tak jest, droga panno Price, i to z oczywistych przyczyn. Te zawody - czy to marynarka czy armia - są usprawiedliwieniem same w sobie. Można w nich znaleźć wszystko, co przemawia na ich korzyść: bohaterstwo, niebezpieczeństwo, ruch, elegancję. Żołnierze i marynarze mają w towarzystwie drzwi otwarte. Nikt się nie dziwi, że mężczyzna to żołnierz czy marynarz.

- Ale, pani zdaniem, motywy mężczyzny, który przyjmuje święcenia mając pewność, że dostanie stanowisko w Kościele, mogą być podejrzane? - powiedział Edmund. - Chcąc być usprawiedliwionym w pani oczach musiałby przyjąć święcenia bez żadnej pewności jutra.

- Co takiego? Przyjmować święcenia nie mając prebendy? Nie, to by było szaleństwo, czyste szaleństwo.

- A czy mogę spytać, jak, pani zdaniem, Kościół ma swoje zadanie wypełniać, jeśli mężczyzna nie może przyjąć święceń ani mając prebendę, ani jej nie mając? Nie, pani z pewnością nie znajdzie na to odpowiedzi. Muszę jednak prosić o przyznanie duchownemu pewnych cech dodatnich, posługując się argumentami, jakie byłaś, pani, łaskawa wysunąć. Jeśli nie mają na niego wpływu te uczucia, jakie stawiasz pani tak wysoko, uważając, że stanowią pokusę i nagrodę żołnierza i marynarza przy wyborze



profesji, jeśli bohaterstwo i wrzawa, i elegancja - wszystko to jest duchownemu niedostępne, to chyba mniej należy go podejrzewać o brak powagi przekonań czy dobrych intencji przy dokonywaniu wyboru.

- Och, niewątpliwie, jest całkiem szczery, wybierając stały dochód, zamiast zarabiania pracą na życie, i ma najlepsze intencje, by nic nie robić do końca swoich dni, tylko jeść, pić i obrastać w tłuszcz. To lenistwo, proszę pana. Lenistwo i chęć wygody - brak jakichkolwiek chwalebnych ambicji, chęci przebywania w dobrym towarzystwie, wysiłku, by się okazać miłym dla innych - takie są przyczyny, dla których mężczyzna zostaje duchownym. Duchowny to samolub i dyletant - nie ma nic innego do roboty, jak tylko przeczytać gazetę, sprawdzić, jaka pogoda, czy kłócić się z żoną. Wikary wszystko za niego robi, a jedynym zainteresowaniem plebana jest obiad.

- Nie wątpię, że są tacy duchowni, ale nie sądzę, żeby ich było tak wielu, by można było usprawiedliwić podobne, jak panny Crawford, uogólnienie. Podejrzewam, że ta wyczerpująca i (czy wolno mi powiedzieć?) dość pospolita krytyka nie pochodzi od pani, lecz od osób uprzedzonych, których zdania zwykłaś, pani, słuchać. Nie mogłaś, dzięki własnym obserwacjom, zdobyć rozległej wiedzy o duchowieństwie. Mogłaś tylko znać kilka osób takiego pokroju, jaki tak ostro potępiałaś. Powtarzasz, pani, słowa zasłyszane przy wujowskim stole.

- Mówię to, co mi się wydaje powszechną opinią, a opinia, jeśli powszechna, na ogół jest słuszna. Choć mało widziałam prywatnego życia duchownych, zbyt wielu je zna, by brakowało na ten temat informacji.

- Kiedy jakakolwiek grupa ludzi wykształconych, wszystko jedno jaka, jest w czambuł potępiana, to musi na jej temat brakować informacji albo - tu się uśmiechnął - czegoś innego. Zapewne pani wuj i jego bracia admirałowie niewielu znali duchownych, oprócz kapelanów, których zawsze, czy to dobrych, czy złych, pragnęli się pozbyć.

- Biedny William! Kapelan na „Antwerpii” tyle mu okazał pomocy! - czule westchnienie Fanny było całkiem zgodne ze stanem jej uczuć, choć może nie z tematem konwersacji.

- Nie miałam w zwyczaju zapożyczać zdania od mego wuja powiedziała panna

Crawford - doprawdy więc, nie sędzę... a zresztą, jeśli pan tak nalega, muszę przypomnieć, że nie jestem pozbawiona możliwości obserwowania życia duchownych, będąc obecnie gościem mojego szwagra, pastora Granta; choć jest dla mnie niezwykle dobry i uprzejmy, chociaż to dżentelmen i, o ile mi wiadomo, mądry, rzetelny uczony, choć często wygłasza dobre kazania i jest człowiekiem szanowanym, widzę, że to leniwy, samolubny *bon vivant*, który we wszystkim musi się radzić swego podniebienia, który nie kiwnie palcem, by komuś zrobić uprzejmość, i który, ponadto, jeśli kucharka popełni błąd, okazuje zły humor swojej niezwyklej żonie. Prawdę mówiąc, oboje z Henrym uciekliśmy dziś wieczór po trosze z powodu rozczarowania, jakim się okazała młoda gęsina, której nie był w stanie zmóc. Moja biedna siostra musiała zostać i znosić to wszystko.

- Doprawdy, nie dziwię się, że pani to dezaprobuje. To wielka wada usposobienia, pogłębiana przez niedobry nawyk pobjażania sobie. Patrząc, jak siostra to znosi, przy takiej wrażliwości jak pani - to musi być ogromnie przykre. Fanny, to argument przeciw nam. Nie możemy bronić pastora Granta.

- Nie - przyznała Fanny - ale nie możemy z tego powodu potępiać jego zawodu, bo bez względu na to, jaki by obrał, musiałby wnieść do niego swój... nie mógłby do niego wnieść dobrego usposobienia, a że zarówno w armii, jak w marynarce miałby więcej ludzi pod swoimi rozkazami, to myślę, że jako marynarz czy żołnierz unieszczęśliwiłby więcej osób niż jako pastor. Poza tym sędzę, że cokolwiek jest takiego w pastorze Grancie, co chciałoby się zmienić, to w innym, bardziej czynnym i światowym zawodzie mogłoby się tylko zmienić na gorsze, gdyż miałby mniej czasu i obowiązków - mógłby w ogóle nie posiadać żadnej wiedzy o sobie, a przynajmniej nie tak często o tym myśleć jak duchowny. Mężczyzna - rozsądny mężczyzna, jak doktor Grant, nie może co tydzień wskazywać ludziom ich obowiązków, nie może co niedzielę chodzić dwa razy do kościoła i wygłaszać takich dobrych kazań, jak wygłasza, nie stając się dzięki temu lepszy. Musi go to skłaniać do zastanowienia, a nie wątpię, że częściej próbuje się opanować, niżby to robił, gdyby nie był duchownym.

- Tego dowieść nie jesteśmy w stanie, to prawda - ale życzę pani lepszego losu, panno Price, niż małżeństwo z człowiekiem, którego uprzejmość zależy od jego kazań,

jeśli bowiem uda mu się nawet co niedziela wprawić się kazaniem w dobry humor, dość będzie pani miała przykrości, znosząc jego narzekania na młodą gęsinę od poniedziałku rano do soboty wieczór.

- Człowiek, który by się często kłócił z Fanny, musiałby być niedostępny wszelkim kazaniom - powiedział serdecznie Edmund.

Fanny wsunęła się głębiej we wnękę okna, a panna Crawford zdażyła tylko powiedzieć uprzejmie:

- Wydaje mi się, że panna Price zwykła częściej zasługiwać na pochwały niż je słyszeć - i na poważną prośbę panien Bertram, by się przyłączyła do ich śpiewu na głosy, ruszyła lekkim krokiem w kierunku instrumentu, pozostawiając Edmunda, który patrzył za nią, przejęty uwielbieniem dla jej rozlicznych zalet, od uprzejmego obejścia począwszy, a na lekkim i wdzięcznym kroku skończywszy.

- Oto uosobienie pogody - powiedział po chwili. - Oto natura, która nie jest w stanie sprawić komuś przykrości. Jaki ona ma ładny krok! I jak chętnie spełnia cudze życzenia. Ledwie ją poproszono już idzie. Jaka szkoda - dodał po chwili zastanowienia - że była w takich rękach.

Fanny przytaknęła mu, stwierdzając z radością, że zostaje przy niej, choć miały się zacząć śpiewy, i że po chwili kieruje wzrok, podobnie jak ona, ku widokowi za oknem, gdzie w jasności bezchmurnej nocy, na tle głębokiej ciemni lasu, wszystko stało poważne, kojące i piękne.

- Oto harmonia - powiedziała z głębi serca. Oto spoczynek. Żadne malarstwo czy muzyka nie mogą temu dorównać, tylko poezja może próbować opisu. Oto co może ukoić każdą troskę i porwać serce. Kiedy patrzę przez okno w taką noc, czuję, jakby na świecie nie mogło być ani zła, ani smutku, a pewno mniej by ich było, gdyby ludzie częściej potrafili dojrzeć wzniosłość Natury i kontemplując takie widoki, częściej im ulegali.

- Lubię twój entuzjazm, Fanny. To piękna noc i można tylko żałować ludzi, których nie nauczono choć w przybliżeniu odczuwać podobnie jak ty - którym we wczesnym dzieciństwie nie zaszczepiono zamiłowania do natury. Ogromnie dużo tracą.

- To ty nauczyłeś mnie tak myśleć i czuć, kuzynie.
- Jesteś pojętną uczennicą. O, jak jasno świeci Wielki Wóz.
- Tak, i Mała Niedźwiedzica. Chciałabym zobaczyć Kasjopeję.
- Musielibyśmy wyjść z domu, na trawnik. Nie będziesz się bała?
- Ani trochę. Jak to już dawno nie oglądaliśmy gwiazd.
- Tak, nie wiem, jak to się mogło stać. - W tym momencie zaczęła się pieśń. -

Poczekajmy, Fanny, aż skończą - powiedział, odwracając się plecami do okna, a ona zobaczyła z przykrością, że powolnym krokiem kieruje się do pianina. Gdy pieśń się skończyła, był tuż przy śpiewakach i prosił gorąco, by zaśpiewano raz jeszcze.

Fanny wzdychała samotnie przy oknie, póki ciotka nie przepędziła jej stamtąd łajaniem, przepowiadając, że się zaziębi.

## ROZDZIAŁ XII

Sir Thomas miał wrócić w listopadzie, a jego starszego syna obowiązki sprowadziły do domu wcześniej. Gdy zbliżał się wrzesień, przyszły wiadomości od Toma Bertrama, najpierw w postaci listu do gajowego, a potem listu do Edmunda. Pod koniec sierpnia zjawiał się we własnej osobie, wesół, miły i gotów znowu, jeśli okazja będzie tego wymagać czy panna Crawford poprosi, opowiadać o wyścigach i Weymouth, o przyjęciach i przyjacielach; sześć tygodni temu mogłaby tego słuchać z pewnym zainteresowaniem - teraz, porównując ich, uświadamiała sobie jasno, że woli młodszego brata.

Było to bardzo denerwujące i sprawiało jej ogromną przykrość, ale tak się rzecz miała. Nie w głowie jej było teraz wydawać się za starszego i nie zamierzała przyciągać więcej jego uwagi, niż kobieta piękna powinna otrzymywać w oczywistym holdzie. Przedłużona nieobecność w Mansfield, na którą zdecydował się z własnej woli, powodowany jedynie chęcią rozrywki, świadczyła dobitnie, że nie jest nią zainteresowany; ona zaś odpłacała mu jeszcze większą obojętnością i gdyby teraz nagle wystąpił w roli właściciela Mansfield Park, jako sir Thomas, którym miał zostać w przyszłości, zapewne nie przyjęłaby jego oświadczyn.

Pora i obowiązki, które ściągnęły Toma Bertrama do domu, zabrały pana Crawforda do Norfolk. Nie mogło go zabraknąć w Everingham w początku września. Wyjechał na dwa tygodnie; panny Bertram tak się nudziły przez te dwa tygodnie, że powinno to być obudzić ich czujność i sprawić, by nawet zazdrosna o siostrę Julia zrozumiała, iż nie należy ufać jego atencjom i pragnąć jego powrotu.

On zaś, gdyby miał zwyczaj zastanawiać się nad swoimi pobudkami i nad tym, do czego może doprowadzić, folgując swojej próżności, powinien był po dwóch tygodniach odpoczynku, w przerwach między polowaniem i spaniem, dojść do wniosku, że z powrotem do Mansfield należy zaczekać. Lecz bezmyślność i samolubstwo, owoce dobrobytu i złego przykładu, nauczyły go żyć tylko chwilą obecną. Obie siostry, ładne, inteligentne, pozwalające się bałamucić, były przy jego gnuśnym usposobieniu rozrywką. Ponieważ towarzyskie zalety Mansfield przewyższały to, co zastał w Norfolk, chętnie

wrócił w wyznaczonym czasie i został równie chętnie powitany przez te osoby, których kosztem zamierzał się dalej bawić.

Marii ogromnie brakowało pana Crawforda, jako że miała do towarzystwa tylko pana Rushwortha i skazana była na wysłuchiwanie w kółko jego szczegółowych relacji, miłych lub niemiłych, z rannego polowania, zachwyty nad własną sforą, zawistnych uwag o sąsiadach, wątpliwości co do ich łowieckich uprawnień oraz gróźb wobec kłusowników - czyli wiadomości, które docierają do kobiecych serc tylko wtedy, gdy jedna strona ma trochę zdolności, a druga trochę uczucia; Julia zaś, nie zaręczona i nie zajęta, sądziła, że ma wszelkie prawo bardziej go wyglądać. Każda uważała, że on ją akurat woli. Julię mogły usprawiedliwiać aluzje, rzucane przez panią Grant, która skłonna była dawać wiarę temu, w co chciała wierzyć, Marię zaś - aluzje samego pana Crawforda. Wszystko powróciło do tego samego stanu, co przed jego wyjazdem; wobec obu był wesoły i miły, na tyle, by nie stracić względów żadnej i nie przekroczyć granicy, za którą jest już konsekwencja, stałość, troskliwość i ciepło, mogące zwrócić ogólną uwagę.

Fanny była jedyną osobą w ich gronie, której się coś nie podobało: od owego dnia w Sotherton, za każdym razem gdy widziała pana Crawforda z jedną z sióstr, coś zwracało jej uwagę, a nieraz budziło zdumienie lub potępienie. Gdyby ufała własnym sądom równie silnie, jak się nimi sama kierowała, gdyby była pewna, że widzi jasno i osądza bezstronnie, zapewne powiedziała by coś bardzo ważnego swojemu powiernikowi, lecz ona odważyła się tylko na wzmiankę, a wzmianka przeszła niezauważenie.

- Trochę się dziwię - powiedziała - że pan Crawford tak szybko wrócił, choć siedział tu przedtem tak długo, całe siedem tygodni. Z tego, co słyszałam, bardzo lubi częste zmiany i podróże, sądziłam więc, że jak już raz stąd wyjedzie, to coś go na pewno popchnie dalej. Zwykł się obracać w weselszych miejscach niż Mansfield.

- To dobrze o nim świadczy - odparł Edmund - i, sądzę, sprawia przyjemność jego siostrze. Bardzo się martwi jego niestałym trybem życia.

- Jak ogromnie go lubią obie kuzynki!

- Tak, jego sposób bycia musi sprawiać paniom przyjemność. Myślę, że

pastorowa podejrzewa go o sentyment do Julii; ja się tego nie mogę dopatrzeć, ale chciałbym, żeby tak było. Poważne uczucie wyleczy go z tych drobnych wad.

- Gdyby Maria nie była zaręczona - ciągnęła ostrożnie Fanny mogłabym nieraz sądzić, że bardziej mu się podoba niż Julia.

- Co zapewne bardziej, niż przypuszczasz, świadczy o tym, że woli Julię. Sądzę, że często bywa, iż mężczyzna, który nie powziął jeszcze decyzji, zwraca większą uwagę na siostrę czy bliską przyjaciółkę wybranej kobiety niż na nią samą. Crawford ma zbyt dużo rozsądku, by tu siedzieć, gdyby Maria stanowiła dla niego zagrożenie, a jeśli o nią idzie, nie mam żadnych obaw, boć przecież dała dowód siły swoich uczuć.

Fanny doszła do wniosku, że musiała się mylić, i postanowiła na przyszłość zmienić zdanie; pomimo jednak całej ustępliwości wobec Edmunda oraz wsparcia, jakie jego pogląd otrzymywał w spojrzeniach i słowach niektórych osób, zdających się sądzić, że to Julia jest wybranką pana Crawforda, nie zawsze wiedziała, co myśleć.

Pewnego wieczora została wtajemniczona w nadzieje ciotki Norris w tej materii, jak też w przypuszczenia jej i pani Rushworth w podobnej kwestii, a słuchając nie mogła się nadziwić; byłaby szczęśliwa nie potrzebując słuchać, działo się to bowiem podczas gdy reszta młodzieży tańczyła, ona zaś siedziała, wbrew woli, przy kominku wśród szaperonujących<sup>12</sup> dam, marząc o powrocie starszego kuzyna, który był w tym momencie całą jej nadzieją na partnera do tańca. Był to pierwszy bal Fanny, choć nie towarzyszyły mu przygotowania i splendor cechujące pierwsze bale młodych dam; postanowiono go urządzić po południu, jeszcze tego samego dnia, ponieważ znaleziono skrzypka w oficynie dla służby, jak też i dlatego, że powstała możliwość zebrania pięciu par dzięki pomocy pani Grant oraz nowego bliskiego przyjaciela Toma Bertrama, przybyłego właśnie z wizytą. Przez cztery tańce bal sprawiał Fanny ogromną przyjemność i żal jej było nawet kwadransa.

Kiedy tak czekała, zerkając to na tancerzy, to na drzwi, musiała wysłuchać następującego dialogu obu wspomnianych wyżej dam.

- Sądzę - mówiła pani Norris, patrząc ku Marii i panu Rushworthowi, którzy

---

<sup>12</sup> Szaperonować (z franc. *chaperonner*) - występować w roli opiekunki towarzyszącej młodej kobiecie.

tańczyli ze sobą po raz drugi - że znowu zobaczymy szczęście na kilku twarzach.

- Tuszę, że tak się stanie - przytaknęła druga matrona z godnym uśmiechem. - Teraz będziemy mogli z pewnym zadowoleniem wyglądać przyszłości, ale szkoda, moim zdaniem, że musieli pozostawać rozdzieleni. Młodemu ludziom w takiej sytuacji jak oni winno się wybaczyć odstępstwo od przyjętego zwyczaju. Dziwię się, że mój syn o to nie poprosił.

- Ależ poprosił, droga pani. Pan Rushworth nie jest człowiekiem, który by zaniedbał czegokolwiek. Ale nasza kochana Maria ma tak silne poczucie tego, co wypada, tyle prawdziwej, tak rzadko dziś spotykanej delikatności, tyle niechęci do jakichkolwiek odstępstw... och, spójrz pani na jej twarz, jakaż jest inna niż podczas dwóch poprzednich tańców.

Maria istotnie wydawała się uszczęśliwiona, oczy jej błyszczały radością, rozmawiała z ożywieniem, Julia bowiem i jej partner, pan Crawford, tańczyli tuż obok; byli razem w jednej grupie. Jak wyglądała poprzednio - tego Fanny nie wiedziała, sama tańczyła bowiem wtedy z Edmundem i nie myślała o kuzynce.

Pani Norris ciągnęła:

- Jak to miło, droga pani, patrzeć na dwoje młodych ludzi tak zasłużenie szczęśliwych, tak doskonale dobranych, na taką akuratną parę. Jakże się drogi sir Thomas będzie cieszył! A co powiada droga pani na szanse drugiego związku? Pan Rushworth dał dobry przykład, a takie rzeczy są bardzo zaraźliwe.

Pani Rushworth, która nie widziała nikogo poza swoim synem, nie rozumiała, o co chodzi. - Ta para, dalej, nie widzi u nich droga pani żadnych podobnych oznak?

- Och, mój Boże, panna Julia i pan Crawford. Tak, całkiem dobra partia. Ile on ma rocznie?

- Cztery tysiące.

- No cóż, jak kto nie ma więcej, to musi się zadowolić tym, co ma. Cztery tysiące rocznie to niezły majątek, a on wygląda na dobrze wychowanego, przyzwoitego młodego człowieka, więc sędzę, że panna Julia będzie bardzo szczęśliwa.

- To jeszcze nie zdecydowane, to jeszcze nic pewnego, droga pani. Tak sobie o



tym tylko mówimy, między przyjaciółkami. Ale nie mam wątpliwości, że ku temu zmierza. Okazuje jej coraz wyraźniejsze atencje.

Fanny nie słyszała nic więcej. Słuchanie i dziwienie się uległo na chwilę zawieszeniu, jako że Tom Bertram wrócił do salonu; choć zdawała sobie sprawę, że to wielki zaszczyt być poproszoną przez niego do tańca, nie miała wątpliwości, że ją poprosi. Podeszedł do ich małego grona, zamiast jednak prosić ją do tańca, przysunął sobie krzesło i zaczął zdawać sprawę ze stanu chorego konia i opinii stajennego, z którym się właśnie rozstał. Fanny zrozumiała, że jej nadzieje były płonne, a wrodzona skromność kazała jej uznać, że były nierozsądne. Opowiedziawszy jej o koniu, wziął ze stołu gazetę i rzuciwszy na nią okiem, powiedział leniwie:

- Jeśli chcesz tańczyć, Fanny, to z tobą ruszę. - Propozycja została odrzucona z nieco większą uprzejmością; powiedziała, że ma dość tańca. - Bardziej z tego rad oświadczył żywszym głosem, odkładając gazetę - bom śmiertelnie zmęczony. Nie wiem, jak ci zacni ludzie mogą tak długo wytrzymać. Muszą być wszyscy zakochani, żeby znajdować rozrywkę w takich głupstwach, i wydaje mi się, że chyba są. Popatrz tylko na nich, a zobaczysz, ile tu zakochanych - wszyscy z wyjątkiem Yatesa i pani Grant, a między nami mówiąc, ta biedna kobieta na pewno pragnie wielbiciela, tak samo jak każda inna. Jakie ona musi mieć rozpaczliwie nudne życie z tym pastorem - tu rzucił znaczące spojrzenie ku krzesłu doktora Granta, stwierdziwszy jednak, że ten siedzi tuż przy jego łokciu, zmienił ton i temat tak szybko, że Fanny ledwo mogła powstrzymać śmiech. - Dziwna historia, ta w Ameryce, co, pastorze? Co pan o tym sądzi? Zawsze się zwracam do pana, by się dowiedzieć, co mam myśleć o polityce.

- Tom, mój drogi - przemówiła do niego w następnej chwili ciotka - ponieważ nie tańczysz, nie będziesz miał nic przeciwko temu, by zagrać z nami roberka, prawda? - Po czym wstała z krzesła i podeszła bliżej, by użyć dodatkowych argumentów. - Chcemy zebrać stolik dla pani Rushworth - szepnęła. - Twojej matce bardzo na tym zależy, ale sama nie ma na to czasu z powodu swojej frędzli. Ty i pastor to akurat komplet i chociaż my gramy o pół korony, to ty, no wiesz, możesz stawiać przeciwko niemu pół gwinei.

- Byłbym niezmiernie szczęśliwy - odparł podrywając się żwawo - i sprawiłoby mi

to wielką przyjemność, ale właśnie idę tańczyć. Fanny - tu ujął jej rękę - nie ociągaj się dłużej, bo skończą grać.

Fanny chętnie dała się odprowadzić, choć nie czuła szczególnej wdzięczności dla kuzyna ani nie widziała wielkiej różnicy między jego i ciotczynym samolubstwem.

- Skromniutka prośba, proszę ja kogo! - zawołał z oburzeniem, gdy odeszli parę kroków. - Chciała mnie unieruchomić na najbliższe dwie godziny między sobą, pastorem, z którym się ciągle kłóci, i tą wścibską, starą kobietą, która tyle wie o wiście co o algebrze. Bardzo bym chciał, żeby nasza cioteczka była trochę mniej przedsiębiorcza. I na dodatek zwracać się do mnie w taki sposób! Bez ceremonii, w obecności innych, nie dając mi szans na odmowę. Tego doprawdy nie znoszę! Nic mnie nie doprowadza do takiej złości jak sytuacja, kiedy stwarza się pozory, że się mnie o coś prosi, że mam wybór, ale przedstawia się to w ten sposób, że nie mogę odmówić. Gdyby mi szczęśliwie nie przyszło do głowy, żeby z tobą tańczyć, tobym się nie wykręcił. Tego doprawdy za wiele. Ale kiedy ciocia wpadnie na jakiś pomysł, to już nie ma rady.

## ROZDZIAŁ XIII

Niewiele przemawiało za owym nowym przyjacielem Toma, Johnem Yatesem, prócz tego, że miał modne nawyki i lubił szastać pieniędzmi, oraz że był młodszym synem lorda, jako tako niezależnym majątkowo; sir Thomas zapewne nie byłby zachwycony wprowadzeniem go do Mansfield Park. Tom Bertram poznał go w Weymouth, gdzie spędzili w tym samym towarzystwie dziesięć dni, a w dowód przyjaźni, jeśli można to nazwać przyjaźnią, oraz celem jej pogłębienia zaprosił pana Yatesa, by przyjechał do Mansfield, kiedy mu przyjdzie ochota i kiedy mu to będzie po drodze, a on zaproszenie przyjął. Przyjechał wcześniej, niż się go spodziewano, a to ponieważ rozjechało się nagle liczne towarzystwo, zgromadzone dla rozrywki w domu innego przyjaciela, do którego pojechał był prosto z Weymouth. Przyleciał na skrzydłach rozpacz, a w głowie miał tylko teatr, gdyż owo towarzystwo zjechało się celem wystawienia sztuki. Przedstawienie, w którym on również występował, miało się odbyć za dwa dni, kiedy nagła śmierć kogoś z bliskiej rodziny gospodarza zniweczyła wszystkie plany i sprawiła, że aktorzy się rozjechali. Być tak blisko szczęścia, tak blisko sławy, tak blisko długiej, pochlebnej recenzji wysławiającej prywatnych aktorów z Ecclesford, siedziby Jego Ekscelencji lorda Ravenshaw w Kornwalii, recenzji, która niewątpliwie zagwarantowałaby towarzystwu nieśmiertelność na co najmniej rok! I będąc tak blisko - wszystko utracić! Pan Yates przeżywał swoją krzywdę tak boleśnie, że nie potrafił mówić o niczym innym. Ecclesford i jego teatr, wszystkie przygotowania, kostiumy, próby i dowcipy - były jego jedynym tematem, a pociechę znajdował jedynie w wystawianiu tego, co minęło.

Szczęściem dla niego, umiłowanie teatru jest tak powszechne, pociąg do aktorstwa tak wśród młodzieży silny, że nie był zdolny wyczerpać cierpliwości słuchaczy. Wszystko wydawało się im urzekające, od początkowego rozdziału ról aż do epilogu, i niemal każdy żałował, że go tam nie było i byłby gotów spróbować swoich sił. Sztuka nazywała się „Śluby miłosne”<sup>13</sup>, pan Yates miał grać rolę hrabiego Cassel.

---

<sup>13</sup> Adaptacja sztuki Augusta Kotzebuego „Das Kind der Liebe” dokonana przez panią Inchbald i wystawiona w Anglii po raz pierwszy w 1798 r. W Polsce sztukę tę grano już w 1790 r. pt. „Dziecko miłości”, a w wydaniu dramatów Kotzebuego (1826) zamieszczono ją pt. „Syn nieprawny” (przekład St. Platera).

- To drobna rólka - tłumaczył - i nie w moim guście; nie przyjąłbym jej jako takiej, ale obiecałem sobie, że nie będę robił żadnych trudności. Lord Ravenshaw i książę zabrali sobie, przed moim przyjazdem do Ecclesford, jedyne dwie role warte grania, i choć lord Ravenshaw chciał się zrzec swojej na moją korzyść, nie mogłem się na to zgodzić, to oczywiste. Bardzo mi go było żal, fatalnie obliczył własne możliwości, bo całkiem się nie nadawał na Barona. Niski mężczyzna z piskliwym głosem, zawsze, po pierwszych dziesięciu minutach zachrypniętym! Kolosalnie szkodziło to przedstawieniu, ale ja postanowiłem nie robić trudności. Sir Henry uważał, że książę nie nadaje się na Fryderyka, ale to dlatego, że sam chciał grać tę rolę, podczas gdy ona znajdowała się już na pewno w lepszych rękach. Zdumiony byłem, że sir Henry to taki safandula. Na szczęście nie od niego zależała wymowa tej sztuki. Nasza Agata była niezrównana, a wielu uważało, że książę też gra doskonale. I, wszystko razem wzięwszy, przedstawienie na pewno udałoby się znakomicie.

- Doprawdy, to ogromny zawód! - i: - Można wszystkich szczerze żałować - padały życzliwe słowa współczujących słuchaczy.

- Narzekanie na nic się nie zda, ale doprawdy ta biedna stara wdowa nie mogła umrzeć w gorszym momencie; trudno nie pragnąć, żeby byli zachowali tę wiadomość w sekrecie na trzy brakujące nam dni. Trzy dni, nie więcej; a to była tylko ich babka i umarła o dwieście mil od Ecclesford, więc chyba nie stałoby się nic złego i wiem, że ktoś zrobił taką propozycję, ale lord Ravenshaw, który jest jednym z najbardziej pryncypialnych ludzi w Anglii, nie chciał o tym słyszeć.

- Finalna jednoaktówka w miejsce właściwej komedii - stwierdził Tom Bertram. - „Śluby miłosne” się skończyły, a lord i lady Ravenshaw zostali, by we dwójkę odegrać „Moją babkę”<sup>14</sup>. Cóż, musi mu być pociechą wdowie dożywocie, może też, między nami mówiąc, zaczął się lękać o swój sukces i swoje płuca w roli Barona i wycofał się bez żalu. A żeby tobie to wynagrodzić, Yates, myślę, że powinniśmy urządzić teatr w Mansfield i poprosić, byś nim pokierował.

Choć pomysł powstał pod wpływem chwili, nie skończył się w następnej. Chęć

---

<sup>14</sup> Aluzja do farsy napisanej przez księcia Hoare'a (1793).

aktorstwa obudziła się nagle, w nikim zaś tak silnie, jak w Tomie, który był teraz panem domu i który miał tyle wolnego czasu, że każda nowość wydawała mu się pociągająca.

Ponadto obdarzony był żywymi zdolnościami i talentem komicznym, które mogły odpowiadać nowemu zajęciu. Ciągłe wracał do tego pomysłu. „Och, żeby mieć teatr i dekoracje z Ecclesford i spróbować coś wystawić”. Wtórowały mu obie siostry, a Henry Crawford, który jeszcze nie zasmakował podobnej przyjemności, choć na różny sposób dogadzał sobie w życiu, zapalił się do projektu.

- Wydaje mi się, naprawdę - powiedział - że gotów jestem w tej chwili zrobić z siebie durnia, który podejmie się każdej roli z każdej sztuki, od Shylocka i Ryszarda III poczynając, a na bohaterskim tenorze z farsy, w szkarłatnym fraku i trójgraniastym kapeluszu, kończąc. Wydaje mi się, że mógłbym grać wszystkich i wszystko, że mógłbym wygłaszać tyrady i grzmieć albo wzdychać i płąsać w każdej napisanej po angielsku tragedii czy komedii. Róbmy coś. Niech to będzie choćby część sztuki, jeden akt, jedna scena, czego nam brak? Na pewno nie takich twarzyczek - tu spojrzął na obie siostry - a jeśli chodzi o teatr, po cóż nam teatr? Będziemy się tylko bawili. Jeden pokój w tym domu wystarczy.

- Potrzebna będzie kurtyna - zastanawiał się Tom Bertram. Kilka jardów zielonego rypsu na kurtynę pewnie wystarczy.

- Och, zupełnie wystarczy - potwierdził pan Yates. - Do tego jedna albo dwie boczne dekoracje, podnoszone, drzwi w tylnej dekoracji, na płask, i trzy albo cztery dekoracje spuszczone. Na domowy teatr nic więcej nie trzeba.

- Sądzę, że trzeba mniej - powiedziała Maria. - Nie ma na to czasu, a znajdują się jeszcze inne trudności. Musimy raczej przyjąć pomysł pana Crawforda i za cel wziąć sobie przedstawienie, a nie teatr. W najlepszych naszych sztukach jest wiele fragmentów, które nie wymagają dekoracji.

- Och, nie - zaproponował Edmund, który zaczął tego słuchać z przerażeniem. - Nie róbmy nic połowicznie. Jeśli mamy grać, to grajmy w teatrze wyposażonym we wszystko: w parter, loże i galerię i odegrajmy całą sztukę od początku do końca; niechże to będzie sztuka niemiecka, wszystko jedno jaka, z dodatkową jednoaktową komedyjką na finał, z

tańcem figurowym, dudami oraz piosenką w przerwach. Jeśli nie przelicytujemy Ecclesford, to wszystkie nasze wysiłki na nic.

- Edmundzie, proszę, nie bądź niemiły - zachnęła się Julia. Nikt nie lubi teatru tak jak ty i nie jeździ na koniec świata, by obejrzeć przedstawienie.

- To prawda, ale żeby obejrzeć aktorstwo, dobre, prawdziwe, zawodowe aktorstwo. Nie poszedłbym jednak do sąsiedniego pokoju, by patrzeć na amatorską grę osób nie wprawionych w tym zajęciu, grono pań i panów, którzy muszą przełamać dezawantażę, jakimi są ich wykształcenie i maniery.

Po krótkiej przerwie podjęto jednak ten temat z niesłabnącym zapalem, a w miarę rozmowy rosła w każdym ochota, jak też przekonanie, że inni chcą tego samego. Chociaż nie zapadła żadna decyzja, prócz tego, że Tom wolałby komedię, a jego siostry i Henry Crawford - tragedię, i że nie ma nic łatwiejszego, jak znaleźć sztukę, która będzie im wszystkim odpowiadała - wydawało się, że postanowienie, by odegrać jakąś sztukę, jest tak silne, iż Edmund się zaniepokoił. Postanowił do tego, w miarę możliwości, nie dopuścić, chociaż matka, która słyszała przy stole całą rozmowę, nie wyraziła najmniejszego sprzeciwu.

Tego samego wieczora nadarzyła się sposobność wypróbowania sił. Maria, Julia, Henry Crawford i pan Yates byli w pokoju bilardowym. Tom wrócił stamtąd do salonu, gdzie przy kominku stał zamyślony Edmund, lady Bertram siedziała nieco dalej, na sofie, a Fanny, tuż obok, pomagała jej w robótce. - Takiego straszego stołu bilardowego jak nasz - zaczął Tom - nie ma chyba na całym świecie. Nie mam zamiaru dłużej go tu trzymać i chyba mogę powiedzieć, że nic mnie nie zmusi, bym kiedykolwiek na nim grał. Ale odkryłem właśnie jedną dobrą rzecz. To jest najodpowiedniejszy pokój na teatr, właściwej wielkości i kształtu, a dwoje drzwi na końcu pozwala na komunikację: można załatwić w pięć minut, usuwając po prostu półki z książkami w pokoju ojca. Coś podobnego moglibyśmy sobie tylko wymarzyć, gdybyśmy się zaczęli zastanawiać, czego nam trzeba. A ojcowski pokój to znakomita poczekalnia artystów. Jakby go specjalnie umieszczono obok pokoju bilardowego.

- Nie myślisz serio, Tom, robić przedstawienia - powiedział cicho Edmund, gdy

brat podszedł do ognia.

- Nie myślę serio? Ależ zapewniam cię, że zupełnie serio. Co cię w tym dziwi?

- Uważam, że to by było bardzo niestosowne. Nawet w ogólnej opinii istnieją pewne zastrzeżenia co do domowych przedstawień, a już w naszej sytuacji uważałbym to za rzecz bardzo niewłaściwą, nawet więcej niż niewłaściwą. Byłby to dowód ogromnego braku uczuć wobec ojca, który jest nieobecny i znajduje się niejako w ciągłym niebezpieczeństwie, i byłoby to nieroztropne ze względu na Marię, która jest w bardzo delikatnej sytuacji, ogromnie delikatnej, wszystko razem wzięwszy.

- Mówisz o tym tak poważnie, jakbyśmy mieli grać trzy razy w tygodniu aż do powrotu ojca i spraszać całą okolicę. A przecież to nie będzie żadne tego rodzaju przedstawienie. Chodzi tylko o trochę rozrywki we własnym gronie, pewną odmianę scenerii, wypróbowanie własnych sił w czymś nowym. Nie chcemy ani widowni, ani rozgłosu. Można liczyć, jak sądzę, że znajdziemy jakąś sztukę zupełnie bez zarzutu, a nie mogę się dopatrzeć wielkiej dla nas szkody czy niebezpieczeństwa, jeśli będziemy prowadzić konwersację w eleganckim literackim języku autorstwa jakiegoś szacownego pisarza, zamiast gadać własnymi słowami. Nie mam najmniejszych obaw ani skrupułów. A jeśli idzie o to, że ojca nie ma, nie tylko nie widzę w tym przeszkody, ale raczej argument za przedstawieniem; oczekiwanie na jego powrót to dla matki okres pełen niepokoju, i jeśli potrafimy rozproszyć ten niepokój i dodać jej ducha przez następne kilka tygodni, to będę uważał, że był to dobrze spożytkowany czas, i zapewniam cię, że ojciec będzie myślał tak samo. To dla niej okres wielkiego niepokoju.

Kiedy to mówił, obaj skierowali wzrok na matkę. Lady Bertram osunięta w rogu kanapy, okaz zdrowia, dostatku, spokoju i równowagi, zapadała właśnie w łagodną drzemkę, a Fanny wykonywała za nią jakieś trudniejsze części robótki.

Edmund uśmiechnął się i potrząsnął głową.

- Na Jowisza, alem chybił! - Tom rzucił się na krzesło z serdecznym śmiechem. - Doprawdy, mamu kochana, twój niepokój... to mi się nie udało.

- O co chodzi? - zapytała matrona głuchym tonem człowieka budzonego ze snu. - Ja nie spałam.

- Och, nie, skąd by też! Nikt mamy o to nie podejrzewał. No dobrze, Edmundzie - z chwilą kiedy lady Bertram zaczęła się znowu kiwać, wrócił do poprzedniego tematu, stanowiska i tonu. - Przy tym jednym będę jednak obstawał - że to nie jest nic złego.

- Nie zgadzam się z tobą. Jestem przekonany, że ojciec by tego nie aprobował.

- A ja jestem przekonany, że byłoby odwrotnie. Nikt bardziej niż ojciec nie lubi, jak młodzi ludzie próbują swych zdolności, i bardziej do tego nie zachęca, a wydaje mi się, że miał wyraźne upodobanie do aktorstwa, deklamacji i recytacji. Przecież starał się rozbudzić w nas zamiłowanie do tych sztuk, gdyśmy byli mali. Ileż to razy oplakiwaliśmy Cezara, stojąc nad jego ciałem, i zastanawialiśmy się, być albo nie być, w tym tutaj pokoju, chcąc mu sprawić przyjemność. I doskonale pamiętam, że „nosiłem imię Norval”<sup>15</sup> w każde święta Bożego Narodzenia.

- To było coś zupełnie innego. Przecież musisz rozumieć różnicę. Ojciec chciał, byśmy jako dzieci uczyli się dobrej wymowy, ale nie chciałby nigdy, żeby jego dorosłe córki odgrywały teatralne role. Ma ogromnie silne poczucie tego co przystoi, a co nie przystoi...

- Wszystko to wiem - odparł Tom, nierad. - Znam ojca równie dobrze jak ty i będę uważał; by jego córki nie zrobiły nic, co by wzbudziło jego niezadowolenie. Pilnuj własnych spraw, Edmundzie, a ja się zajmę resztą rodziny.

- Jeśli zdecydowałeś się grać, liczę, że będzie to coś spokojnego i na małą skalę - obstawał przy swoim Edmund. - Uważam, że nie powinno się tu urządzać teatru. Byłoby to dysponowanie domem ojca pod jego nieobecność, a tego nic usprawiedliwić nie może.

- Ja będę odpowiadał za wszystko, co dotyczy tej sprawy odparł zdecydowanie Tom. - Jego domowi nic się złego nie stanie. Mam równie ważne powody jak ty, by pilnować jego domu, a jeśli idzie o zmiany, o których mówiłem przed chwilą, takie jak odsunięcie szafy z książkami czy otwarcie zamkniętych dotąd drzwi, czy nawet korzystanie z pokoju bilardowego przez tydzień bez tego, by grać w nim w bilard - równie dobrze mógłbyś uważać, że byłby nierad, iż po jego wyjeździe siadujemy więcej w tym pokoju niż w śniadaniowym albo że pianino naszej siostry zostało przesunięte z jednego

---

<sup>15</sup> Norval - bohater tragedii romantycznej „Douglas” Johna Home’a (1756)



w drugi kąt pokoju. To nonsens.

- Jeśliby ta zmiana nie była niewłaściwa jako zmiana, to byłaby niewłaściwa jako wydatek.

- Tak, koszt takiego przedsięwzięcia byłyby niesłychane. Pewno całe dwadzieścia funtów. Musimy, niewątpliwie, zrobić coś w rodzaju sceny, ale będzie to rzecz najprostsza: zielona kurtyna i trochę stolarki, to wszystko. A cała stolarka może być wykonana na miejscu, zrobi ją Christopher Jackson, więc mówienie o wydatkach to bzdura; jak długo Jackson będzie wszystko robił, tak długo nie ma strachu, co powie ojciec. Nie myśl, że nikt w tym domu oprócz ciebie nie potrafi myśleć i przewidywać. Jak sam nie chcesz grać, to nie graj, ale nie wyobrażaj sobie, że będziesz rządził innymi.

- Jeśli idzie o to, bym grał - powiedział Edmund - to jest absolutnie wykluczone.

Tom wyszedł z pokoju, a Edmund został i usiadłszy, grzebał w palenisku, zamyślony i zmartwiony.

Fanny przez cały czas tej rozmowy, którą słyszała, była po stronie Edmunda. Chcąc mu coś teraz powiedzieć na pocieszenie, odważyła się szepnąć:

- Może nie będą mogli znaleźć odpowiedniej sztuki. Gusty twojego brata i siostr są bardzo różne.

- Nie liczę na to, Fanny. Jeśli się będą upierać przy tym projekcie, to wreszcie coś znajdą; porozmawiam z siostrami i spróbuję im to wyperswadować, nic więcej zrobić nie jestem w stanie.

- Sądzę, że ciocia Norris opowie się po twojej stronie.

- Pewno tak, ale ona nie ma dostatecznego wpływu ani na Toma, ani na swoje siostrzenice. Jeśli sam nie zdołam ich przekonać, to zostawię sprawę własnemu biegowi, nie próbując działać poprzez nią. Sprzeczki rodzinne to najgorsza rzecz, jaka się może zdarzyć, i już wszystko lepsze niż to, byśmy się w nich pogrążyli.

Następnego dnia, gdy nadarzyła mu się sposobność rozmowy z siostrami, stwierdził, że w równej mierze lekceważą jego rady i są równie odporne na jego argumenty oraz równie uporczywie obstają przy zamierzonej rozrywce, jak Tom. Matka nie sprzeciwia się projektowi, a one nie obawiają się ani trochę dezaprobaty ojca.

Przecież nie może być nic złego w tym, co się robi w tylu szacownych rodzinach, co robi tyle kobiet z najwyższych sfer; doprawdy, tylko ktoś, czyja skrupulatność przekracza granice absurdu, mógłby się dopatrzeć niewłaściwości w takim, jak ich, projekcie, w którym udział bierze tylko rodzeństwo i najbliżsi przyjaciele i o którym nikt poza nimi nie będzie nawet słyszał. Julia skłonna była przyznać, iż, być może, sytuacja Marii wymaga szczególnej uwagi i ostrożności, ale to nie może dotyczyć jej, ona jest wolna. Maria z kolei uważała, że jej zaręczyny stawiają ją ponad ograniczeniami i ma mniej powodów niż Julia, by pytać o zdanie czy to matki, czy ojca. Edmund miał niewielkie nadzieje, lecz wciąż nie ustępował, gdy do pokoju wszedł Henry Crawford, prosto z plebanii, wołając:

- Nie brak chętnych do naszego teatru, drogie panie, nie brak drugoplanowych aktorów. Moja siostra przesyła pozdrowienia i liczy, że zostanie przyjęta do trupy, a rada będzie grać rolę starej Duenny albo cichej Powiernicy, jakiej żadna z pań grać nie zechce.

Maria rzuciła Edmundowi spojrzenie, które mówiło: - No i co ty na to? Czy to możliwe, byśmy nie miały racji, jeśli Mary Crawford ma takie samo zdanie, jak my? - Edmund zamilkł; musiał przyznać, że urok gry aktorskiej może zafascynować nawet umysł geniusza, a naiwność miłości kazała mu zwrócić większą uwagę na tę część przesłania, która świadczyła o życzliwości i usłużności panny Crawford, niż na wszystko inne.

Projekt nabierał rumieńców. Opór był daremny. Okazało się, że Edmund się mylił, sądząc, iż ciotka Norris będzie tym planom przeciwna. Wszystkie trudności, jakie wysunęła, zostały w pięć minut obalone przez starszego siostrzeńca i obie siostrzenice, które nie miały z nią większych trudności; ponieważ zaś owe przygotowania miały się odbyć bardzo niewielkim kosztem, a w żadnej mierze jej kosztem, ponieważ wiązały się z nimi wszystkie przyjemności, jakie niesie pośpiech, krzątanina i poczucie ważności - wyciągnęła z tego natychmiastową korzyść, oświadczając, że w tej sytuacji musi opuścić własny dom, gdzie żyłaby przez miesiąc na własny koszt, i przenieść się do dwora, tak by w każdej chwili być na ich usługi. W rezultacie więc ogromnie się jej ten projekt spodobał.

## ROZDZIAŁ XIV

Okazało się, że Fanny była bliższa prawdy, niż to się Edmundowi wydawało. Nie było łatwo znaleźć sztukę, która by wszystkim odpowiadała. Stolarz dostał dyspozycje, wymierzył, co trzeba, wysunął i usunął co najmniej dwa zestawy trudności, dowiódł w sposób oczywisty, że należy powiększyć zarówno projekt, jak wydatki, i pracował już na całego, a oni wciąż rozglądali się za sztuką. Inne przygotowania również były w toku. Z Northampton przyjechała ogromna bela zielonego rypsu, którą pani Norris pocięła (zaoszczędzając, dzięki swojej zapobiegliwości, pełne trzy ćwierci jarda), pokojówki zaczęły pracować nadawanie materii kształt kurtyny, a sztuki jak nie było, tak nie było; kiedy minęło tak kilka dni, w Edmundzie niemal zbudziła się nadzieja, że nigdy żadnej nie znajdą.

W istocie rzeczy na tyle spraw trzeba było zwrócić uwagę, tyle osób zadowolić, tyle znaleźć głównych ról, a przede wszystkim i to koniecznie - sztukę, która byłaby jednocześnie tragedią i komedią, że szanse na podjęcie decyzji były równie małe, jak we wszystkich młodzieńczych, entuzjastycznych przedsięwzięciach.

Za tragedią opowiadały się panny Bertram, pan Crawford i pan Yates. Za komedią - Tom Bertram, nie całkiem osamotniony, jasne było bowiem, że upodobania panny Crawford, którym z grzeczności nie dawała wyrazu, skłaniają się w tym samym kierunku, lecz determinacja i pozycja Toma sprawiały, że sojusznicy nie byli mu potrzebni. Niezależnie od owej podstawowej i nieprzebytej różnicy upodobań, szukali sztuki, która miałaby ról niewiele, ale wszystkie pierwszorzędne - a trzy główne - kobiece. Daremnie przeglądali najlepsze dramaty. Ani w „Hamlecie” ani „Otellu” czy „Douglasie” albo „Graczu”<sup>16</sup> nie było tego, co zadowoliliby choćby rzeczników tragedii; kolejno odrzucono też, z jeszcze poważniejszymi zastrzeżeniami, „Rywali”, „Szkołę obmowy”, „Koło fortuny”, „Prawowitego dziedzica”<sup>17</sup> i wiele, wiele innych. W każdej proponowanej sztuce ktoś znajdował jakiś defekt i czy to z jednej, czy drugiej strony rozlegało się: - Och, nie, to do niczego. - Żadnych patetycznych tragedii. - Za duża obsada. - Ani jednej znośnej

---

16 „Gracz” - tragedia Edwarda Moore’a (1753).

17 „Rywale” (1775), „Szkoła obmowy” (1777) - komedie Richarda Sheridan; „Kolo fortuny” - komedia Richarda Cumberlanda (1795); „Prawowity dziedzic” - komedia George’a Colmanajr(1797).

kobiecej roli.

- Wszystko, tylko nie to, mój kochany Tomie, tego się nie da wystawić. - Trudno sobie wyobrazić, by ktoś przyjął taką rolę. Same błazeństwa od początku do końca. - To by się może nadało, gdyby nie te pospolite role. - Zawsze uważałem to za najnudniejszą sztukę w języku angielskim, gdyby mnie kto pytał o zdanie. - Nie chcę robić żadnych trudności, pragnęłabym się na coś przydać, ale sądzę, że nie moglibyśmy zrobić gorszego wyboru.

Fanny patrzyła i słuchała, stwierdzając nie bez rozbawienia, że każde z nich kieruje się własnymi egoistycznymi względami w mniej lub bardziej zamaskowanej postaci i zastanawiała się, jak też to wszystko się skończy. Gdyby szukała własnej przyjemności, mogłaby nawet pragnąć, by im się udało, nigdy bowiem nie oglądała nawet kawałka sztuki, wszystkie jednak poważniejsze względy były temu przeciwnie.

- Do niczego w ten sposób nie dojdziemy - stwierdził wreszcie Tom. - Marnujemy tylko czas. Trzeba się na coś zdecydować. Wszystko jedno na co, ale trzeba dokonać wyboru. Nie możemy być tacy wybredni. Nie powinno nas przerażać, że obsada będzie miała o dwie osoby za wiele. Będziemy dublować role. Trzeba trochę zmniejszyć wymagania. Jeśli jakaś rola jest mało znacząca, tym większa nasza zasługa, że coś z niej zrobimy. Od tej chwili nie będę stawiał przeszkód. Przyjmę każdą rolę, jaką mi zechcecie wyznaczyć, ale żeby była komiczna. Niech tylko będzie śmieszna, żadnych innych warunków nie stawiam.

Potem po raz piąty zaproponował „Prawowitego dziedzica”, zastanawiając się tylko, czy lepiej, żeby grał lorda Duberleya, czy doktora Panglossa, i bardzo poważnie, ale bardzo nieskutecznie, usiłował przekonać resztę, że pozostałe osoby dramatu to kilka wspaniałych tragicznych ról.

Przerwę, jaka nastąpiła po tych bezowocnych wysiłkach, zakończył ten sam mówca, zabierając ponownie głos. Podjął jeden z licznych leżących na stole tomików i przerzuciwszy go, zawołał nagle:

- „Śluby miłosne!” Dlaczego nie miałyby równie dobrze nadać się nam, jak Ravenshawom? Jak to się stało, żeśmy o tym nie pomyśleli? Wydaje mi się, że byłyby

dla nas w sam raz. Co wy na to? Mamy tu dwie kapitalne role tragiczne dla Yatesa i Crawforda, jest dla mnie ten Sługa, co układa wiersze - jeśli nikt inny go nie chce drobiazg, ale nie sprawi mi przykrości, a jak już mówiłem, gotów jestem wziąć byle co i zrobić z tego, ile się da. Jeśli idzie o pozostałe role - każdy może je zagrać. Zostaje tylko Hrabia Cassel i Anhalt<sup>18</sup>.

Pomysł zyskał powszechną aprobatę. Wszystkich zmęczył już stan niezdecydowania, toteż w pierwszej chwili sądzono, że ta propozycja, jak żadna dotychczasowa, ma szansę zadowolić każdego.

Szczególnie rad był pan Yates, który w Ecclesford wzdychał i marzył o roli Barona i zazdrościł lordowi Ravenshaw każdej kolejnej tyrady, którą sam z konieczności mógł wygłaszać tylko w swoim pokoju. Szczytem jego oratorskich ambicji było zagrzemieć tekstem roli Barona Wildenhaima, a że miał tę przewagę, iż znał już na pamięć połowę scen, skwapliwie zaproponował tu swoje usługi.

Trzeba mu oddać sprawiedliwość i przyznać, że nie postanowił zawłaszczyć tej roli, wspomniawszy bowiem, że w tekstach Fryderyka są również wspaniałe oratorskie możliwości, zgłosił i na nie ochotę. Henry Crawford gotów był wziąć albo jedną, albo drugą rolę. Stwierdził, że wystarczy mu całkowicie to, co pan Yates odrzuci, po czym nastąpiła krótka wymiana komplementów. Maria Bertram, z myślą o interesach Agaty, wzięła decyzję na siebie i zwróciła panu Yatesowi uwagę, że w tej sprawie ważny jest wzrost i figura aktora, a on, jako najwyższy, jest jak stworzony na Barona.

Uznano, że ma słuszność; dwie role zostały więc obsadzone, a ona zdobyła pewność, że Fryderykiem zostanie osoba właściwa. Przydział miały już trzy osoby, gdyż Maria ręczyła, iż pan Rushworth chętnie przyjmie każdą propozycję, gdy nagle Julia, która podobnie jak Maria chciała grać Agatę, poczuła skrupuły z powodu panny Crawford.

- Postępujemy brzydko wobec nieobecnych - powiedziała. - Nie ma w tej sztuce

---

<sup>18</sup> Fabuła „Ślubów miłosnych”: Baron Wildenhaim uwiódł i porzucił pokojówkę Agatę Friburg. Sztuka zaczyna się w momencie, gdy nieślubny syn Agaty, Fryderyk, żołnierz, odnajduje matkę w nędzy. Stara się jej pomóc zebrząc. Zostaje ujęty przy próbie rabunku i wtedy dowiaduje się, że ten, kogo chciał ograbić, to Baron, jego ojciec. Fryderyk ujawnia, kim jest on sam i jego matka. Z pomocą pastora Anhalta skłania Barona do poślubienia Agaty. Baron zgadza się również na małżeństwo swej córki Amelii z Anhalttem, zamiast wydawać ją przymocą za bogatego głupca, Hrabiego Cassel.

dostatecznej ilości ról kobiecych. Amelia i Agata mogą wystarczyć dla Marii i dla mnie, ale dla pańskiej siostry nic nie ma.

Pan Crawford prosił, żeby o tym w ogóle nie myślały: pewny był, że jego siostra wcale nie zamierza grać, pragnęła tylko być pomocna i w obecnym wypadku z pewnością nie będzie chciała, by ją brano pod uwagę. Temu jednak sprzeciwił się Tom Bertram, który uważał, że rola Amelii jest pod każdym względem własnością panny Crawford, jeśli tylko zechce ją przyjąć.

- Przypada jej ona w sposób równie oczywisty jak konieczny - oświadczył - podobnie, jak rola Agaty przypada jednej z moich sióstr. Z ich strony to żadne poświęcenie, bo rola jest wysoce komiczna.

Nastąpiła krótka chwila ciszy. Obie siostry wydawały się zaniepokojone, jako że każda uważała, iż lepiej się nadaje na Agatę, i liczyła, że pozostali zechcą ją do tej roli namawiać. Sprawę rozstrzygnął po chwili Henry Crawford, który odezwał się, przerzuciwszy z pozorną niedbałością pierwszy akt sztuki:

- Muszę prosić, by panna Julia Bertram nie brała roli Agaty, gdyż to byłby koniec mojej roli. Doprawdy, nie rób tego, pani - zwrócił się do niej. - Nie potrafiłbym zachować powagi wobec twojej żalobnej i pobladłej twarzy. Natychmiast stanęłyby mi w oczach wszystkie nasze wspólne śmiechy i Fryderyk ze swoim tornistrem musiałby zmykać ze sceny.

Było to powiedziane w formie miłej i grzecznej, która jednak nie miała znaczenia wobec tego, co przeżywała Julia. Zauważyła rzucone Marii spojrzenie, które potwierdzało, że dzieje się jej krzywda; to podstęp - sztuczka; ona, Julia, została zlekceważona, Maria została wyróżniona, uśmiezek triumfu, który starsza siostra starała się ukryć, świadczył, jak dobrze to rozumiała. Nim Julia zdążyła się opanować na tyle, by coś powiedzieć, Tom również wystąpił przeciwko niej:

- O, tak, Agatę musi grać Maria. Jest do tego najodpowiedniejsza. Chociaż Julia wyobraża sobie, że woli tragedię, nie zaufałam jej w tej roli. Ona nie ma w sobie nic tragicznego. Nie ma tragicznych rysów, chodzi za szybko i za szybko mówi, nie potrafiłaby zachować powagi. Niech lepiej gra starą chłopkę, Żonę Wieśniaka, naprawdę,

tak będzie lepiej, Julio. Żona Wieśniaka to bardzo ładna rola. Staruszka ujawnia szlachetną dobroć swego męża z godną podziwu werwą! Będziesz Żoną Wieśniaka.

- Co takiego! - zakrzyknął pan Yates. - O czym też pan mówisz? Najbardziej błaha, licha, niepozorna rola, po prostu żadna ani jednej znośnej kwestii. Twoja siostra mają grać? Taka propozycja to obraza. W Ecclesford miała to grać guwernantka. Uznaliśmy wszyscy, że nikomu innemu nie można tej roli proponować. Bądźże sprawiedliwszy, pryncypale! Nie nadajesz się na stanowisko, jeśli nie potrafisz lepiej ocenić talentów swojego zespołu.

- Jeśli o to idzie, zacny przyjacielu, to dopóki ja i mój zespół nie zagramy na scenie, wszystko pozostaje tylko domysłem. Ani mi w głowie jednak lekceważyć Julię. Nie możemy mieć dwóch Agat, musimy mieć Żonę Wieśniaka, a doprawdy sam dałem jej przykład skromności, satysfakcjonując się rolą starego Sługi. Jeśli rola jest błaha, tym większą będzie miała zasługę, robiąc z niej coś znaczącego, a jeśli tak bardzo jej nie odpowiadają komiczne teksty, niech wymieni kwestie Wieśniaka na kwestie jego żony i odwróci role; on jest aż nadto uroczysty i patetyczny. Dla sztuki to będzie bez znaczenia, a jeśli idzie o Wieśniaka, to jeśli dostanie kwestie swojej żony, zagram go z całą przyjemnością.

- Przy całej pańskiej sympatii dla Żony Wieśniaka - powiedział Henry Crawford - nie wyjdzie z tego nic, co by się nadawało dla pańskiej siostry, a nie możemy pozwolić, aby wykorzystywano jej dobroć. Nie możemy dopuścić, by przyjęła tę rolę. Nie wolno pozwolić, by się poświęcała. Jej talent jest potrzebny do roli Amelii. Amelia to postać jeszcze trudniejsza do zagrania niż Agata. Uważam Amelię za najtrudniejszą rolę w tej sztuce. Trzeba wielkich zdolności, ogromnej finezji, by wyposażyć ją w żartobliwość i prostotę, ale bez przesady. Widziałem dobrą aktorkę, która tej roli nie podolała. W istocie prostota jest nieosiągalna dla niemal każdej zawodowej aktorki. Wymaga delikatności uczuć, jakiej one nie mają. Wymaga damy - takiej Julii Bertram. Przyjmiesz ją, pani, mam nadzieję - zwrócił się do niej z wyrazem gorącej prośby.

Zmiękła nieco, ale gdy wahała się z odpowiedzią, Tom znowu wtrącił się, twierdząc, że panna Crawford lepiej się nadaje do tej roli.

- Nie, Julia nie powinna grać Amelii. To nie jest rola dla niej. Nie będzie jej chciała, nie wyjdzie w niej dobrze. Jest zbyt wysoka, zbyt krzepka. Amelia powinna być drobna, dziewczęca, lekka, zwiewna. Panna Crawford i tylko panna Crawford pasuje do tej roli. Ma odpowiedni wygląd i jestem przekonany, że wypadnie znakomicie.

Nie zwracając na to uwagi, Henry Crawford nalegał w dalszym ciągu.

- Doprawdy, musisz nam, pani, zrobić tę uprzejmość. Po przemyśleniu tej roli na pewno uznasz ją za odpowiednią dla siebie. Wybrałaś tragedię, ale okaże się moim zdaniem, że komedia wybrała ciebie. Będziesz musiała odwiedzić mnie w więzieniu, przynosząc mi koszyk jadła; przecież nie odmówisz mi, pani, odwiedzin w więzieniu? Już widzę cię wchodzącą z koszykiem.

Jego głos nie pozostał bez wpływu i Julia zaczęła się wahać - ale czy on czasem nie stara się tylko jej schlebić, uspokoić ją, sprawić, by zapomniała o niedawnym afrontie? Nie ufała mu. Despekt był zbyt oczywisty. Możliwe, że on się tylko podstępnie nią bawi. Spojrzała podejrzliwie na siostrę - wyraz jej twarzy rozstrzygnie sprawę; jeśli okaże gniew czy zaleknienie... ale Maria wyglądała jak uosobienie pogody i zadowolenia, Julia zaś wiedziała, że na tym polu Maria może odczuwać satysfakcję tylko jej kosztem. Zwróciła się więc do niego z gwałtownym oburzeniem i powiedziała drżącym głosem:

- Nie obawiasz się pan, iż stracisz kontenans, gdy wejdę z koszykiem jadła, chociaż można by sądzić... ale okazuje się, że tylko jako Agata zdolna jestem wywoływać twoje zmieszanie... przerwała.

Henry Crawford miał niemądrą minę, jakby nie wiedział, co odpowiedzieć. Tom podjął znowu:

- Amelię powinna zagrać panna Crawford; ona to zrobi znakomicie.

- Nie obawiaj się, że pragnę tej roli - zawołała Julia z gniewnym pośpiechem. - Nie mogę grać Agaty, a niczego innego grać nie będę, jeśli zaś idzie o Amelię, to dla mnie najbardziej w świecie abominacyjna rola. Jest mi wstrętna. Paskudna mała impertynentka, nienaturalna, zuchwała dziewczyna. Protestowałam przeciwko komedii, a to jest komedia najgorszego gatunku. - Powiedziawszy to wymaszerowała spieszenie z pokoju, budząc w niej osobie konsternację, lecz nie budząc współczucia w nikim



prócz Fanny, która była cichym świadkiem tej sceny i szczerze żałowała Julii, zdając sobie sprawę, że przyczyną jej oburzenia jest zazdrość.

Po tym wyjściu zapanowało krótkie milczenie, lecz Tom szybko wrócił do „Ślubów miłosnych” i zaczął żwawo, z pomocą pana Yatesa, przeglądać tekst, by sprawdzić, jakich będą potrzebowali dekoracji; tymczasem Maria i Henry Crawford rozmawiali przyciszonymi głosami; jej oświadczenie, że chętnie oddałaby tę rolę Julii, lecz choć sama na pewno zagra ją bardzo źle, sądzi, że Julia zrobiłaby to jeszcze gorzej, otrzymywało niewątpliwie w nagrodę wszystkie komplementy, o jakie się prosiła.

Trwało to jakiś czas, po czym towarzystwo się rozdzieliło: Tom z panem Yatesem odeszli na dalsze narady do pokoju nazywanego teraz teatrem, a Maria postanowiła iść na plebanię i osobiście poprosić pannę Crawford o przyjęcie roli Amelii. Fanny została sama.

Korzystając z samotności wzięła pozostawiony na stole tomik i zaczęła czytać sztukę, o której tyle słyszała. Była jej ogromnie ciekawa i spiesznie zapoznała się z tekstem, przerywając od czasu do czasu lekturę w zdumieniu, iż coś podobnego można było zaproponować na domowe przedstawienie. Wydało się jej, że Agata i Amelia to postacie z różnych powodów tak nieodpowiednie na domowy teatr - pozycja jednej i język drugiej tak niewłaściwe, iż niepodobna, aby skromne panny mogły się podjąć takich ról. Pewno kuzynki nie zdają sobie sprawy, do czego się wzięły. Pragnęła, by zrozumiały to jak najszybciej, pod wpływem napomnień, jakich Edmund na pewno im nie poskąpi.

## ROZDZIAŁ XV

Panna Crawford bardzo chętnie przyjęła proponowaną rolę, a wkrótce po powrocie z plebanii panny Bertram przyjechał pan Rushworth i następna rola została obsadzona. Zaproponowano mu Hrabiego Cassel albo Anhalta; z początku nie wiedział, co wybrać, i prosił, by panna Bertram podjęła decyzję, kiedy mu jednak wytłumaczono, jak różne są te postacie pod względem stylu, i powiedziano, kto jest kim, i kiedy sobie przypomniał, że oglądał był kiedyś tę sztukę w Londynie i uznał, że Anhalt to dureń - zdecydował się na Hrabiego. Panna Bertram pochwaliła jego wybór, bo im mniej będzie się musiał nauczyć, tym lepiej, i choć nie podzielała jego pragnienia, by Hrabia i Agata zagrali razem, i nie czekała cierpliwie, gdy przewracał powoli stronicę, w nadziei, że znajdzie jednak taką scenę, wzięła uprzejmie jego rolę i skróciła każdą kwestię, która się do skrócenia nadawała; nadto uprzytomniła mu, że będzie musiał grać strojnisia i powinien wybrać sobie barwy. Panu Rushworthowi bardzo się ta strojność podobała, choć udawał, że mają za nic, i zbytnio był pochłonięty wyobrażaniem sobie, jak będzie się prezentował, by myśleć o innych czy wyciągać te wnioski albo mieć te zastrzeżenia, których się Maria obawiała.

Tyle więc ustalono, nim Edmund, którego całe przedpołudnie nie było w domu, dowiedział się o wszystkim. Kiedy wszedł do salonu przed kolacją, przywitała go gwarna rozmowa Toma, Marii i pana Yatesa, a pan Rushworth zwrócił się natychmiast do niego, komunikując miłe nowiny.

- Mamy już sztukę - oznajmił. - Będziemy grać „Śluby miłosne”, a ja będę Hrabią Cassel i występuję najpierw w błękitnym fraku i różowej atłasowej pelerynie, a potem mam mieć jeszcze inny piękny kostium na wzór stroju myśliwskiego. Chyba mi to nie odpowiada.

Fanny podążała wzrokiem za Edmundem, a słuchając tych słów, czuła ucisk w sercu. Patrzyła na jego twarz i wyobrażała sobie, co czuje.

- „Śluby miłosne”? - powtórzył tonem najwyższego zdumienia i zwrócił się ku bratu i siostrze, jakby nie wątpił, że temu zaprzeczą.

- Tak - zawołał pan Yates. - Po tych wszystkich kłopotach i debatowaniach okazało

się, że trudno o coś odpowiedniejszego dla nas, o coś bardziej stosownego niż ta sztuka. Zdumiewające, że też nam ona nie przyszła wcześniej do głowy. Moja głupota okazała się wręcz odrażająca, korzystamy bowiem z tego, że oglądałem przedstawienie w Ecclesford, a posiadanie pewnego wzoru jest ogromnie pomocne. Obsadziliśmy już niemal wszystkie role.

- Ale co z rolami kobiecymi? - zapytał z powagą Edmund, spoglądając na Marię. Maria zarumieniła się wbrew woli.

- Ja biorę rolę, którą miała grać lady Ravenshaw, a - tu nieco śmieiej - Amelię będzie grać panna Crawford.

- Nie sądziłem, że to jest sztuka, którą łatwo będzie obsadzić przez osoby z naszego towarzystwa - powiedział Edmund, po czym podszedł do kominka, gdzie siedziała jego matka, ciotka i Fanny, i usiadł przy nich z bardzo zatroskaną twarzą.

Pan Rushworth podszedł do nich również.

- Wchodzę trzy razy - tłumaczył - i mam czterdzieści dwie kwestie. To nie było co, prawda? Tylko nie bardzo mi odpowiada, że mam być tak wystrojony - nie poznam samego siebie w błękitnym fraku i różowej atlasowej pelerynie.

Edmund nie był w stanie odpowiedzieć. Po chwili Tom został wywołany z salonu, by rozstrzygnąć jakieś wątpliwości stolarza, towarzyszył mu pan Yates, a wkrótce wyszedł i pan Rushworth.

Edmund skwapliwie skorzystał z okazji:

- Nie mogłem w obecności pana Yatesa mówić, co sądzę o tej sztuce, bez tego, by się to nie odnosiło również do jego przyjaciół z Ecclesford - zaczął - ale muszę teraz, Mario kochana, powiedzieć ci, że uważam, iż w żadnej mierze nie nadaje się do wystawienia w domowym teatrze, i mam nadzieję, że ją odrzucisz. Jestem przekonany, że to zrobisz, przeczytawszy uważnie tekst. Przeczytaj głośno choćby tylko pierwszy akt matce albo cioci i zobacz, czy możesz akceptować coś podobnego. Jestem pewny, że nie będzie trzeba odwoływać się do ojcowskiej opinii.

- Widzimy rozmaite rzeczy zupełnie odmiennie - odparła Maria.

- Zapewniam cię, że dobrze znam sztukę i że, przy drobnych wykreśleniach i tak

dalej, których oczywiście dokonamy, nie ma w niej nic zdrożnego. A nie jestem jedyną młodą kobietą, która uważa, że ta sztuka jest odpowiednia na domowe przedstawienie.

- Bardzo mi z tego powodu przykro - odparł - ale w tej sprawie ty masz decydujący głos. Ty musisz dawać przykład. Jeśli inni błędzą, twoją sprawą jest to naprawić i pokazać, na czym polega prawdziwa wrażliwość. We wszystkim, co dotyczy dobrych obyczajów, twoje postępowanie musi być prawem dla pozostałych.

Ta wysoka ocena jej pozycji dała pewien efekt, nikt bowiem bardziej od Marii nie lubił mieć decydującego głosu. Odpowiedziała o wiele pogodniej.

- Bardzo ci jestem zobowiązana, Edmundzie, wiem, że masz najlepsze chęci, ale w dalszym ciągu uważam, że przesadzasz w tej sprawie, i doprawdy nie mogę się podejmować wygłaszania przemówień na taki temat do innych osób. To właśnie byłoby sprzeczne z dobrymi obyczajami.

- Czy wyobrażasz sobie, by mi taki pomysł przyszedł do głowy?

- Nie - niechże jedynym argumentem będzie twoje postępowanie. Powiedz, że po dokładnym przejrzeniu roli stwierdziłaś, że nie jesteś w stanie jej zagrać, że wymaga ona więcej starań i pewności siebie, niż można po tobie oczekiwać. Powiedz to bardzo stanowczo - wystarczy. Każdy, kto umie myśleć, zrozumie twoje pobudki. Sztuka zostanie odrzucona, a twoja delikatność doceniona jak należy.

- Tylko żebyście nie grali czegoś niestosownego - ostrzegła ich lady Bertram. - Sir Thomas byłby bardzo nierad. Fanny, zadzwoń, niech podają kolację. Julia zdążyła się już chyba przebrać.

- Jestem pewny, mam - powiedział Edmund, ubiegając Fanny - że ojciec byłby nierad.

- Proszę, moja droga, słyszysz, co Edmund mówi?

- Gdybym się zrzekła tej roli - powiedziała Maria z nowym przyływem energii - to Julia na pewno by ją wzięła.

- Jakże to! - zawołał Edmund. - Gdyby знаła twoje motywy?

- Och, uważałyby, że to tylko sprawa istniejącej między nami różnicy - różnicy w sytuacji jej i mojej - sądziłyby, że nie potrzebuje być tak ostrożna, jak ja to uważam za

konieczne. Jestem pewna, że tak by myślała. Nie, musisz mi wybaczyć, ale nie mogę cofnąć mojej zgody. Zbyt wiele już zrobiono; wszyscy byliby zawiedzeni. Tom by się gniewał; i jak zaczniemy być tacy wybredni, to nigdy nie zagramy żadnej sztuki.

- Właśnie chciałam to samo powiedzieć - wtrąciła się pani Norris. - Jeśli do każdej sztuki będziecie mieli jakieś zastrzeżenia, to nie wystawicie żadnej, a te wszystkie przygotowania to będą tylko zmarnowane pieniądze. To byłby dla wszystkich straszny wstyd. Nie znam tej sztuki, ale jeśli jest w niej coś zbyt śmiałego (a tak bywa w większości sztuk), to przecież można taką partię bez trudu opuścić. Nie trzeba być przesadnie skrupulatnym, Edmundzie. Przecież pan Rushworth również gra, więc nic się złego stać nie może. Szkoda tylko, że Tom sam nie wiedział, czego chce, kiedy stolarze zaczęli, bo stracili wczoraj pół dnia pracy przy tych bocznych drzwiach. Kurtyna będzie jak należy. Pokojowe dobrze się sprawiły i chyba będziemy mogli odesłać kilka tuzinów pierścieni - nie ma powodu, żeby je tak gęsto przyszywać. Myślę, że macie ze mnie pożytek - nie pozwalam na żadne marnotrawstwo i każdy drobiazg staram się wykorzystać. Zawsze powinna być jedna trzeźwa głowa, która pilnuje wielu młodych głów. Zapomniałam powiedzieć Tomowi o czymś, co mi się dzisiaj przydarzyło - rozglądałam się po kurniku i właśnie wychodziłam, kiedy, wyobraź sobie, kogo widzę - Dicka Jacksona, idącego prosto do drzwi kuchennych z dwiema sosnowymi deskami, które na pewno niesie ojcu, bo wcześniej matka posyłała go z jakąś wiadomością do ojca, a ojciec kazał mu przynieść te dwa kawałki desek, bez których w żaden sposób nie mógł sobie dać rady. Wiedziałam, o co chodzi, bo w tej akurat chwili zaczął nam nad głową dzwonić dzwon na obiad dla służby, a że nie znoszę takich naciągaczy (Jacksonowie to straszni naciągacze, zawsze to mówiłam - biorą, co się tylko da), więc powiedziałam temu chłopcu prosto w twarz (taki duży, niezdarny dziesięciolatek, naprawdę, powinien się wstydzić): sama zaniosę te deski twojemu ojcu, a ty zmykaj zaraz do domu, i to szybko. - Chłopak miał głupią minę i zawrócił bez słowa, bo ja potrafię ostro mówić. Mam nadzieję, że się na jakiś czas oduczy włóczenia koło domu. Nie znoszę takiej chciwości, w dodatku twój ojciec jest taki dla nich dobry, przez cały rok daje temu człowiekowi pracę.

Nikt się nie wysiłał na odpowiedź, pozostali wrócili i Edmund zrozumiał, że jego jedyną satysfakcją będzie to, iż starał się ich odwieść od powziętego zamiaru.

Kolacja minęła w ciężkim nastroju. Pani Norris opowiadała ponownie o swoim zwycięstwie nad Dickiem Jacksonem, natomiast ani o sztuce, ani o przygotowaniach do niej nie mówiono wiele, gdyż nawet Tom wyczuwał dezaprobatę Edmunda, choć nie przyznałby się do tego. Maria, pozbawiona ożywczego wsparcia pana Crawforda, wołała unikać tematu. Pan Yates, który próbował przypodobać się Julii, stwierdził, że łatwiej przeniknąć jej postępek, rozmawiając z nią o wszystkim, tylko nie o tym, że szkoda, iż opuściła zespół, pan Rushworth zaś, któremu w głowie była tylko jego rola i jego strój, szybko powiedział wszystko, co był w stanie powiedzieć na obydwa tematy.

Lecz sprawy teatru uległy zawieszeniu tylko na godzinę czy dwie; tyle jeszcze było do omówienia! Wieczne wino wlało w nich świeżą odwagę i, po przejściu do salonu, Tom, Maria i pan Yates zasiedli w komitecie przy osobnym stole, rozłożyli tekst sztuki i właśnie zagłębili się w rozmowie, kiedy nastąpiła miła przerwa i weszło rodzeństwo Crawfordów. Mimo późnej pory, ciemności i błota nie mogli sobie odmówić przyjemności przyjęcia i zostali radośnie i mile powitani.

- No więc, jak wam idzie? - i: - Coście ustalili? - i: - Och, bez was nic nie potrafimy zrobić - rozległo się po pierwszych powitaniach i po chwili Henry Crawford siedział już przy komitetowym stole, podczas gdy jego siostra podeszła do lady Bertram i wieszowała jej grzecznie i wdzięcznie.

- Doprawdy, proszę przyjąć moje gratulacje - powiedziała - z powodu dokonania wyboru sztuki, chociaż bowiem znosiłaś, pani, z wzorową cierpliwością nasze dyskusje i kłopoty, jestem przekonana, że miałaś tego dość. Aktorzy mogą się cieszyć, ale osoby postronne muszą być o wiele bardziej rade z podjęcia decyzji, toteż składam serdeczne gratulacje zarówno łaskawej pani, jak pani Norris i wszystkim, którzy byli w tym samym położeniu - tu rzuciła Edmundowi ponad głowę Fanny na pół lękliwe, na pół łobuzerskie spojrzenie.

Lady Bertram odpowiedziała jej bardzo grzecznie, Edmund jednak nie wymówił słowa. Nie zaprzeczył temu, że jest tylko widzem.

Panna Crawford przez kilka minut rozmawiała z towarzystwem zebranych przy kominku, po czym przeszła do siedzących przy stole; stanęła, zainteresowana przygotowaniami, jakie robili, a w pewnej chwili, jakby uderzona nagłą myślą, zawołała:

- Przyjaciele drodzy, omawiacie tu spokojnie te wieśniacze chaty i piwiarnie, z zewnątrz i z wewnątrz, ale czy nie moglibyście mi powiedzieć, jaki jest mój los? Kto ma być Anhaltem? Do którego z obecnych tu panów będę miała przyjemność się zalecać?

Przez chwilę nikt się nie odzywał, potem zaś rozległo się wiele głosów naraz, wypowiadając tę samą smutną prawdę - że nie mają jeszcze nikogo do roli Anhalta. - Pan Rushworth będzie grał Hrabiego Cassel, ale jeszcze nikt nie podjął się roli Anhalta.

- Dano mi role do wyboru - oznajmił pan Rushworth - ale pomyślałem, że wolałbym Hrabiego - chociaż nie bardzo mi odpowiada to całe strojenie się, jakie mnie czeka.

- Wybrał pan bardzo rozsądnie - odparła panna Crawford z rozjaśnionym spojrzeniem. - Anhalt to ciężka rola.

- Hrabia ma czterdzieści dwie kwestie - zwrócił jej uwagę pan Rushworth - a to nie byle co.

- Nie dziwię się wcale - podjęła panna Crawford po krótkiej przerwie - że brak nam Anhalta. Amelia sobie na to zasłużyła. Taka śmiała młoda dama może być postrachem wszystkich mężczyzn.

- Byłbym bardzo rad, biorąc tę rolę, gdyby to było możliwe powiedział Tom - niestety jednak, służący i Anhalt występują w tych samych scenach. Ale może nie zrezygnuję jeszcze ostatecznie. Zobaczę, co się da zrobić - przejrzę tekst jeszcze raz.

- Tę rolę powinien zagrać pański brat - podsunął cichym głosem pan Yates. - Nie sądzisz pan?

- Nie będę go o to prosił - odparł Tom zimno i zdecydowanie.

Panna Crawford rozmawiała jeszcze o czymś innym i po chwili przyłączyła się do towarzystwa przy kominku.

- Wcale mnie tam nie chcą - skarżyła się siadając. - Wprawiam ich tylko w zakłopotanie, muszą mi prawić grzeczności. Pan - tu zwróciła się do Edmunda - nie

bierze udziału w przedstawieniu, może więc być bezinteresownym doradcą, zwracam się więc do pana: co należy zrobić z Anhaltem? Czy jest możliwe, by ktoś wziął tę rolę jako drugą? Jaka jest pańska rada?

- Moja rada - odparł spokojnie - to zmienić sztukę.

- Nie miałabym nic przeciwko temu - odparła - ale, chociaż nie czuję awersji do roli Amelii, zwłaszcza jeśliby miała dobre wsparcie to znaczy, jeśliby wszystko dobrze poszło - nie chciałabym sprawiać kłopotów. Ponieważ jednak przy tamtym stoliku - tu obróciła się - nie chcą słuchać pańskiej rady, to pewno pozostanie nie wysłuchana.

Edmund nie odpowiedział.

- Gdyby jakakolwiek rola mogła pana skusić do grania, to zapewne rola Anhalta - zauważyła figlarnie dama po krótkiej przerwie - bo przecież, jak pan wie, on jest pastorem.

- Ta okoliczność na pewno nie byłaby dla mnie pokusą - odparł - gdyż nie chciałbym ośmieszyć tej postaci złym aktorstwem. Niełatwo będzie sprawić, by Anhalt nie wydał się uroczystym, sztywnym kaznodzieją, a ktoś, kto sam wybiera zawód duchownego, zapewne nigdy by nie chciał odgrywać go na scenie.

Panna Crawford zamilkła; z pewnym zawstydzeniem i urazą przysunęła krzesło bliżej stolika do herbaty i całą uwagę skupiła na prezydującej przy nim pani Norris.

- Fanny - zawołał Tom od swojego stolika, przy którym wciąż trwała żywa narada i nieustanna rozmowa - potrzebna nam jesteś.

Fanny poderwała się z krzesła, spodziewając się jakiegoś polecenia, gdyż mimo starań Edmunda, nie zaniechano jeszcze zwyczaju wydawania jej poleceń.

- Och, nie potrzebujesz wstawać. Nie jesteś nam potrzebna w tej chwili. Chcemy tylko, żebyś zagrała w naszej sztuce. Musisz grać Żonę Wieśniaka.

- Ja! - zawołała Fanny z przerażoną miną, siadając z powrotem. - Doprawdy, musicie mi wybaczyć. Za żadne skarby świata nie zagrałabym w żadnej sztuce. Doprawdy, to niemożliwe.

- Ale doprawdy, możliwe, a my nie możemy ci wybaczyć. Nie masz się czego bać, to żadna rola, żadna, wszystkiego razem kilka kwestii, a nic się nie stanie, jeśli cię nikt



nie usłyszysz, możesz się zachowywać jak myszka, jeśli chcesz, byleś tylko była na scenie.

- Jeśli się, pani, obawiasz kilku kwestii - wtrącił pan Rushworth - to cóż byś zrobiła z taką rolą jak moja? Ja się muszę wyuczyć czterdziestu dwóch.

- Nie idzie mi o uczenie się na pamięć - odparła Fanny, skonsternowana, gdyż była w tej chwili jedyną osobą zabierającą w pokoju głos, a oczy wszystkich skierowane były na nią - ale ja naprawdę nie mogę grać.

- Owszem, możesz, dla nas twoje granie wystarczy. Wyucz się swojej roli, a my cię nauczymy reszty. Występujesz tylko w dwóch scenach, a ponieważ ja gram Wieśniaka, więc będę cię wypychał, obracał i popychał. Ręczę, że świetnie dasz sobie radę.

- Nie, doprawdy, kuzynie, musisz mi wybaczyć. Nie możesz sobie nawet wyobrazić... To absolutnie niemożliwe. Gdybym się tego podjęła, sprawiłabym ci tylko zawód.

- Co ty tam! Nie bądźże taka skromna. Doskonale dasz sobie radę. Z naszej strony damy ci wszelkie fory. Nie oczekujemy doskonałości. Ubierzemy cię w brązową suknię, biały fartuch i czepiec; trzeba ci będzie zrobić trochę zmarszczek i kurze łapki w kącikach oczu, i będziesz starą wieśniaczką jak się patrzy.

- Musisz mi wybaczyć, doprawdy, musisz mi wybaczyć - zawołała Fanny, rumieniąc się coraz bardziej ze zdenerwowania i rzucając rozpaczliwe spojrzenia Edmundowi, który przyglądał się jej życzliwie, lecz nie chcąc swoją interwencją drażnić brata, posłał jej tylko uśmiech wsparcia. Prośby nie robiły na Tomie najmniejszego wrażenia; powtarzał tylko to, co mówił poprzednio, a nie był już sam, bo zgłoszone zapotrzebowanie zyskało wsparcie Marii, pana Crawforda i pana Yatesa, którzy prosili ją równie usilnie, choć nieco inaczej, łagodniej i grzeczniej, czego Fanny wprost nie mogła znieść; nim zdążyła schwytać oddech, pani Norris dopełniła dzieła, zwracając się do niej gniewnym i donośnym szeptem:

- Po co to całe gadanie o niczym. Wstyd mi za ciebie, Fanny, że nie chcesz zrobić kuzynom uprzejmości taką błahostką. A tacy są dla ciebie dobrzy. Przyjmij tę rolę z chęcią i proszę, żebyśmy już o tym więcej nie mówili.

- Niech jej ciocia nie przymusza - zaprotestował Edmund. - Nieładnie tak na nią nastawać. Widzi ciocia, że ona nie chce grać. Niechże sama o sobie decyduje, tak, jak każde z nas. Można spokojnie zaufać jej sądom. Proszę, niech ciocia więcej na nią nie nastaje.

- Nie mam zamiaru do niczego jej przymuszać - odparła ostro pani Norris - ale będę ją uważała za upartą, niewdzięczną dziewczynę, jeśli nie zrobi tego, czego sobie życzy jej ciotka i kuzyni doprawdy, bardzo niewdzięczną, zważywszy, kim i czym ona jest.

Edmund był zbyt oburzony, by się odezwać, panna Crawford jednak, popatrzawszy chwilę zdumionym wzrokiem na panią Norris, a potem na Fanny, w której oczach zaczęły ukazywać się łzy, powiedziała chłodno:

- Nie odpowiada mi to miejsce, nie czuję się tutaj dobrze - i przesunęła krzesło na przeciwną stronę stołu, obok Fanny. - Proszę się nie martwić, droga panno Price - zwróciła się do niej cichym, życzliwym głosem, siadając. - Mamy dziś wieczór niezgody; wszyscy gniewni i dokuczliwi, ale nie zwracajmy na nich uwagi. - i ze zdwojonym wysiłkiem starała się podnieść ją na duchu i prowadzić dalej rozmowę, choć sama była bez humoru. Rzuciła bratu spojrzenie, które ucięło dalsze nalegania całego zespołu; dzięki okazanej życzliwości, którą się w tym wypadku niemal wyłącznie kierowała, odzyskała niezwykle szybko to, co utraciła niedawno w oczach Edmunda.

Fanny nie lubiła panny Crawford, ale była jej w tej chwili ogromnie wdzięczna za okazaną życzliwość, kiedy zaś rozmówczyni dostrzegła jej robótkę i powiedziała, że chciałyby umieć tak haftować, i poprosiła o wzór, i wyraziła przypuszczenie, że Fanny przygotowuje się do wejścia w świat, co przecież się dokona na weselu kuzynki, a potem zaczęła pytać, kiedy to miała ostatnie wiadomości od brata, który jest na morzu, i powiedziała, że bardzo by chciała go poznać, i wyobraża sobie, jaki to wspinały młody człowiek, i radziła, by zrobić jego portret, zanim wyjdzie znowu w morze - Fanny musiała przyznać, że bardzo jej to pochlebia, i brała udział w rozmowie z większym, niż zamierzała, ożywieniem.

Dyskusja na temat sztuki trwała w dalszym ciągu i Tom Bertram pierwszy oderwał uwagę panny Crawford od Fanny, stwierdzając z najwyższym żalem, że nie jest możliwe,

by podjął się roli Anhalta oprócz roli Sługi - starał się, jak mógł, pogodzić te role - ale nic z tego - musi się poddać. - Nie będzie jednak najmniejszego kłopotu z jej obsadzeniem - dodał. - Wystarczy jedno słowo, a będziemy mogli przebierać jak w ulęgałkach. Mógłbym natychmiast wymienić co najmniej sześciu panów mieszkających w promieniu sześciu mil, którzy marzą, byśmy ich dopuścili do naszego towarzystwa, a kilku z nich na pewno nie przyniosłoby nam wstydu. Nie obawiałbym się zawierzyć ani Oliverom, ani Charlesowi Maddoxowi. Tom Oliver to bardzo inteligentny jegomość, a Charles Maddox to dżentelmen całą gębą, więc wezmę jutro rano konia, pojedę do Stoke i umówię się z jednym z nich.

Gdy to mówił, Maria spojrzała niespokojnie na Edmunda, oczekując, że wystąpi przeciwko temu rozszerzeniu projektów, sprzecznemu z ich początkowymi zapewnieniami, ale Edmund milczał. Po chwili zastanowienia panna Crawford powiedziała spokojnie:

- Jeśli o mnie idzie, nie mam zastrzeżeń przeciwko temu, co uważacie za właściwe. Czy znam którego z tych panów? Tak, pan Charles Maddox był kiedyś u naszej siostry na kolacji, prawda, Henry?

Spokojny młody człowiek, o ile pamiętam. Tak, jeśli łaska, proszę się zwrócić do niego, mniej będzie mi to przykre, niż gra z kimś całkiem obcym.

Postanowiono więc zwrócić się do Charlesa Maddoxa. Tom powtórzył, że pojedzie do niego następnego dnia rano i chociaż Julia, która dotąd rzadko otwierała usta, zauważyła z przekąsem, spojrzawszy najpierw na Marię, a potem na Edmunda, iż „amatorskie przedstawienie w Mansfield niezwykle ożywi całe sąsiedztwo” Edmund nie odzywał się w dalszym ciągu i tylko uporczywą powagą wyrażał swój stosunek do tego przedsięwzięcia.

- Nie mam dobrych przeczuć, jeśli idzie o nasze przedstawienie - powiedziała panna Crawford do Fanny po chwili namysłu - i powiem panu Maddoxowi, że skrócę niektóre jego kwestie i bardzo wiele moich własnych, nim zaczniemy razem próby. Będzie to bardzo przykre i dalekie od tego, czego oczekiwałam.

## ROZDZIAŁ XVI

Nie było w mocy panny Crawford zagadać Fanny tak, by naprawdę zapomniała o tym, co się wydarzyło. Po skończonym wieczorze poszła do łóżka nieustannie to rozpamiętując; była w dalszym ciągu poruszona natarczywym i upartym żądaniem kuzyna, postawionym w obecności innych, i wciąż bolały ją przykre słowa i wyrzuty ciotki. Żeby w taki sposób stać się ośrodkiem uwagi, a potem usłyszeć, że to tylko wstęp do czegoś o wiele gorszego, żeby się dowiedzieć, iż ma zrobić coś, co jest niemożliwe grać w teatrze - żeby następnie usłyszeć oskarżenie o upór i niewdzięczność; żeby to oskarżenie wsparte zostało uwagą, że jest na ich utrzymaniu - to wszystko, rozpamiętywanie w samotności, bolało niewiele mniej niż przed chwilą, na dole, a dochodził jeszcze do tego lęk, co będzie jutro. Panna Crawford obroniła ją, ale przecież nie na zawsze. A jeśli jutro, w gronie rodzinnym, znów się do niej zwrócą, natarczywie i rozkazująco, tak jak to Maria i Tom potrafią, a Edmunda może nie będzie, to co ona zrobi? Zasnęła nie umiejąc sobie odpowiedzieć na to pytanie, a kiedy się rano obudziła, pytanie pozostawało otwarte, ponieważ biały pokój na poddaszu, jej sypialnia, odkąd przyjechała do Mansfield, nie był zdolny dać jej odpowiedzi. Ubrała się i szybko przeszła do innego, obszerniejszego pokoju, po którym można było spacerować rozmyślając, a który od pewnego czasu miała do niemal wyłącznej dyspozycji. Był to pokój szkolny, nazywany tak, póki panny Bertram nie zabroniły go tak nazywać, potem jeszcze jako szkolny używany. Tu mieszkała panna Lee, tu czytały i pisały, i gadały, i śmiały się jeszcze trzy lata temu, przed wyjazdem nauczycielki. Pokój stał bezużyteczny i przez pewien czas nikt z niego nie korzystał z wyjątkiem Fanny, która przychodziła tu do swoich roślin albo po jakąś książkę, bo trzymała tu swoje książki, jako że nie miała dla nich miejsca w swojej malutkiej sypialni na górze. Z czasem jednak, w miarę jak zaczęła bardziej cenić wygodę, którą jej ten pokój dawał, zaczęła zwiększać w nim swój stan posiadania i częściej przebywać; ponieważ zaś nic jej w tym nie przeszkadzało, zajęła go w sposób tak naturalny, że po pewnym czasie wszyscy uznali go za jej własność. Pokój Wschodni, jak go nazywano, odkąd Maria Bertram skończyła szesnaście lat, uważany był teraz za pokój Fanny, tak samo jak jej białe poddasze; skromność sypialni sprawiała,

że potrzeba posiadania go wydawała się oczywista, i panny Bertram, świadome wyższości własnych apartamentów, jakich wymagała ich własna wyższość, w pełni to rozwiązanie aprobowaly; pani Norris zaś, zastrzegłszy, że nie będzie się tam palić na kominku, zgodziła się niechętnie, by Fanny otrzymała do użytku coś, czego nikt inny nie chciał, choć wspominała niekiedy o tym zbytku w słowach, z których można by wnioskować, że to najlepszy pokój w całym dworze.

Wystawa pokoju była tak korzystna, że, zdaniem osoby tak mało wymagającej jak Fanny, można w nim było spędzić nawet bez ognia na kominku wiele poranków wczesnej wiosny i późnej jesieni; póki świecił choć jeden promyk słońca, chciała tam siedzieć jak najdłużej, nawet jeśli nie miała nic do roboty. Mogła się tu schronić, gdy coś przykrego zdarzyło się na dole, i znaleźć zaraz pociechę w jakimś zajęciu albo rozmyślaniach. Jej kwiaty, książki, które skrzętnie gromadziła od chwili, kiedy dostała pierwszego szylinga, jej biureczko, robótki - dla biednych czy dla ozdoby - wszystko znajdowało się w zasięgu ręki. Jeśli zaś nie była w stanie czymś się zająć, jeśli mogła tylko rozmyślać, każda rzecz, na którą spojrzała, wiązała się z jakimś interesującym wspomnieniem. Wszystko to było przyjazne lub kierowało jej myśli ku osobie przyjaznej, i chociaż musiała niekiedy wiele przecierpieć, choć jej intencje często rozumiano opacznie, uczucia ignorowano, a rozsądku nie doceniano, choć poznała, jak boli despotyzm, szyderstwo czy lekceważenie, to jednak zawsze, gdy czegoś podobnego doświadczyła, przychodziło następnie jakieś pocieszenie; ciocia Bertram ujęła się za nią albo panna Lee powiedziała pokrzepiające słowo, albo, co częstsze i bliższe sercu - Edmund występował w roli jej obrońcy i przyjaciela, wstawiał się za nią czy też ją tłumaczył, prosił, żeby nie płakała, albo okazywał jej swoje przywiązanie, co sprawiało, że łzy stawały się rozkoszą; wszystko to splotło się teraz w jedno, tak stonowane przez dystans, że każdy miniony smutek zawierał jakiś czar. Ten pokój był jej bardzo drogi i nie zmieniłaby jego umeblowania na najładniejsze z dworskich mebli, chociaż to, co od początku było bardzo zwyczajne, zostało jeszcze zniszczone przez dzieci; najbardziej wykwinnymi ozdobami były tu: spłowiały podnózek roboty Julii, zbyt niedbale wykonany, by mógł stać w salonie, trzy transparenty na trzy dolne szybki w jednym oknie, zrobione w okresie, kiedy była

moda na transparenty - opactwo Tintern zajmowało stanowisko pomiędzy jaskinią we Włoszech i księżycowym jeziorem w hrabstwie Cumberland; kolekcja profili rodzinnych, uznanych za niegodne jakiegokolwiek innego miejsca, wisząca nad kominkiem i tuż obok, przypięty do ściany, niewielki rysunek okrętu, który William przysłał jej przed czterema laty z Morza Śródziemnego z napisem „H.M.S. Antwerpia” na dole, literami wysokimi jak maszt.

Do tej oazy komfortu weszła teraz Fanny, by wypróbować jej wpływ na wzburzony umysł, by sprawdzić, czy z profilu Edmunda wysnuje jakąś radę lub też czy wystawiając pelargonie na powietrze sama wciągnie łyk duchowej siły. Lękała się jednak o coś więcej niż tylko o siłę własnego oporu; zaczęła mieć wątpliwości co do tego, co powinna zrobić, a kiedy tak spacerowała po pokoju, wątpliwości jej rosły. Czy miała słuszość, odmawiając prośbie tak gorącej, tak żarliwej? Odmawiając czegoś, co jest istotne dla realizacji projektu drogiego sercu kilku osób, którym winna jest najwyższą uprzejmość? Czyż to nie świadectwo złego charakteru, samolubstwa, obawy przed wystawieniem się na śmieszność? Czy opinia Edmunda, jego pewność, że sir Thomas sprzeciwiłby się urządzaniu przedstawienia, to dość, by usprawiedliwić jej uporczywą odmowę, opór wobec wszystkich pozostałych? Występowanie w sztuce wydawało się jej czymś tak okropnym, że skłonna była kwestionować rzetelność i czystość swoich skrupułów, a kiedy rozglądała się wokół, prawo kuzynów do proszenia jej o coś zdawało się uzyskiwać potwierdzenie w liczbie prezentów, jakie od nich dostała. Stojący między oknami stół zastawiony był koszyczkami do robótek i pudełkami do koronek, jakie otrzymywała przy różnych okazjach, na ogół od Toma, i zdumiała się wielkością długu, jaki te świadectwa dobroci na nią nakładają. Z poszukiwań właściwej drogi obowiązkowo wyrwało ją pukanie do drzwi, a na ciche „proszę” wszedł ten, któremu zwykła przedstawiać wszystkie swoje wątpliwości. Oczy jej rozblęły na widok Edmunda.

- Czy mogę pomówić z tobą chwilę, Fanny? - zapytał.

- Tak, oczywiście.

- Pragnę twojej rady, chcę usłyszeć twoje zdanie.

- Moje zdanie! - zawołała, wzbraniając się komplementu, choć taki był dla niej

pochlebny.

- Tak, chcę twojej rady i zdania. Nie wiem, co robić. Te teatralne projekty stają się coraz gorsze, sama widzisz. Wybrali najbardziej niewłaściwą sztukę, a teraz, by rzecz doprowadzić do końca, mają prosić o pomoc młodego człowieka, znanego nam bardzo powierzchownie. To jest wyjście poza nasze prywatne grono, to jest przekroczenie granicy dobrych obyczajów, o których z początku mówiono. Nic mi złego nie wiadomo o Charlesie Maddox, lecz zażyłość, jaka będzie, z konieczności, wynikiem tego rodzaju wejścia do naszego towarzystwa, jest wysoce niewłaściwa - to będzie nawet więcej niż zażyłość, wręcz konfidencja. Nie mogę o tym spokojnie myśleć; wydaje mi się to tak wielkim złem, że należy mu się, jeśli to możliwe, przeciwstawić. Czy ty też tak uważasz?

- Tak, ale co można zrobić? Twój brat jest taki uparty.

- Można zrobić tylko jedno, Fanny. Ja sam muszę zagrać rolę Anhalta. Zdaję sobie sprawę, że nic innego nie uspokoi Toma.

Fanny milczała.

- Bardzo mi to nie odpowiada - ciągnął. - Nikomu nie może sprawiać przyjemności, kiedy zostaje zmuszony do takiej pozornej niekonsekwencji. Oponowałem przeciwko temu projektowi od samego początku, i wydaje się absurdem, bym przyłączył się do nich teraz, kiedy przebrali pod każdym względem miarę, ale nie przychodzi mi do głowy żadne inne rozwiązanie. A tobie, Fanny?

- Nie - odpowiedziała Fanny powoli. - W tej chwili nie, ale...

- Ale co? Widzę, że się ze mną nie zgadzasz. Zastanów się. Może nie zdajesz sobie sprawy tak dobrze, jak ja, ile szkody może przynieść, ile przykrości musi przynieść to, że młody człowiek zostanie tu wprowadzony w taki sposób - zadomowi się u nas, będzie miał prawo przychodzić o każdej porze, nagle nawiąże z nami stosunki, w których nie ma miejsca na skrępowanie. Pomyśleć, ile zgorzenia może wyniknąć z każdej kolejnej próby. To wprost fatalne. Postaw się, Fanny, na miejscu panny Crawford. Zastanów się, czym może być granie roli Amelii z kimś całkiem nieznanym. Ma prawo do naszego współczucia, bo wyraźnie jej samej ta sprawa dolega. Z tego, co ci wczoraj wieczorem mówiła, a co słyszałem, wynika, że nie ma ochoty grać z kimś obcym, a że

zapewne przyjmując tę rolę spodziewała się czegoś innego, być może nie zastanowiła się na tyle, by przewidzieć skutki swojej decyzji; byłoby, moim zdaniem, nieszlachetne, byłoby niewłaściwe dopuścić do tego. Czy nie myślisz tak jak ja, Fanny? Wahasz się.

- Bardzo mi żal panny Crawford, ale o wiele więcej mi żal widząc, że zostajesz wciągany w coś, czemu się sprzeciwiałeś i co, jak wiesz, sprawi przykrość wujowi. Jakże oni będą triumfować!

- Nie będą mieli wielkich powodów do triumfu, kiedy zobaczą, jak ja okropnie gram. Ale, rzecz jasna, triumfować będą, a ja muszę sobie z tym poradzić. Jeśli jednak uda mi się nie dopuścić do rozgłosu, zmniejszyć liczbę uczestników przedstawienia, utrzymać to szaleństwo w ryzach, to będę sownie nagrodzony. W obecnej sytuacji nie mogę nic zrobić, nie mam żadnego wpływu; uraziłem ich i nie będą chcieli mnie słuchać, jeśli jednak ustępstwem wprawię ich w dobry humor, to może uda mi się namówić ich, by ograniczyli przedstawienie do o wiele mniejszego grona, niż zamierzają. To będzie bardzo konkretne osiągnięcie. Pragnę, by nikt więcej nie przyszedł, oprócz pani Rushworth i pastora Grant. Czy to nie warte wysiłków?

- Tak, osiągnąłbyś bardzo wiele.

- Ale wciąż tego nie apróbujesz. Czy możesz znaleźć jakiś inny sposób, który dałby mi szansę na osiągnięcie tego samego?

- Nie, nie potrafię nic innego wymyślić.

- A więc powiedz, że się zgadzasz, Fanny. Bez tego nie będę się dobrze czuł.

- Och, kuzynie.

- Jeśli jesteś temu przeciwna, powinienem mieć wątpliwości a jednak... Przecież nie można dopuścić, by Tom się w ten sposób zachowywał, żeby uganiał się konno po okolicy za jakimś człowiekiem, którego chce namówić do grania w tej sztuce, za kimś, kto z wyglądu przypomina dżentelmena i to ma być cała gwarancja. Sądziłem, że potrafisz lepiej wnikać w uczucia panny Crawford.

- Nie wątpię, że będzie bardzo rada i że odczuje wielką ulgę odparła Fanny, starając się powiedzieć to z pewnym ciepłem w głosie.

- Nigdy nie wydawała mi się tak miła jak wczoraj wieczór, kiedy się tak wobec



ciebie zachowała. To dało jej poważne prawo do mojej życzliwości.

- Była dla mnie, istotnie, bardzo miła, i rada jestem, że zostanie jej oszczędzone...

Nie była zdolna dokończyć tej wielkodusznej wypowiedzi. Sumienie kazało jej przerwać w środku, lecz Edmundowi to wystarczyło.

- Zaraz po śniadaniu zejść na dół - powiedział - i pewny jestem, że sprawię im przyjemność. A teraz, Fanny kochana, nie będę ci dłużej przeszkadzał. Chciałaś czytać. Ale nie mogłem zaznać spokoju, póki nie porozmawiam z tobą i nie podejmę decyzji. Czy to we śnie, czy na jawie, ciągle o tym myślałem, przez całą noc. To na pewno złe wyjście, ale dzięki temu, co robię, zło będzie mniejsze. Jeśli Tom już wstał, pójdę do niego zaraz i skończę z tą sprawą, a jak się spotkamy przy śniadaniu, będziemy wszyscy w wybornych humorach, mając w perspektywie wspólne i jednomyślne strojenie z siebie idiotów. A ty przez ten czas odbędziesz pewno wyprawę do Chin. Co tam porabia lord Macartney?<sup>19</sup> - tu otworzył jeden z leżących na stole tomików, a potem zaczął przeglądać pozostałe. - O, proszę, „Opowiadania” Crabbe’a, a i „Próżniak”<sup>20</sup>, byś trochę odetchnęła, kiedy się zmęczysz tą wielką księgą. Podziwiam to twoje gniazdko; zaraz jak tylko sobie pójdę, wyrzucisz z głowy wszystkie bzdury o wystawianiu sztuki i zasiądziesz wygodnie przy swoim stoliku. Ale nie siedź tu, żebyś nie zmarzła.

Wyszedł - ale nie było żadnego czytania, żadnych Chin, żadnego spokoju. Przyniósł jej najbardziej zdumiewające, nieprawdopodobne, najbardziej niepożądane wiadomości i o niczym innym nie była w stanie myśleć. Żeby Edmund miał wziąć udział w przedstawieniu! Po tych wszystkich zastrzeżeniach, tak słusznych, tak jawnie wypowiedzianych! Po wszystkim, co w jej przytomności mówił, po tym, jak wyglądał i co czuł. Czy to możliwe? Edmund tak zmienny? Czy nie oszukuje samego siebie? Czy nie jest w błędzie? Och, to robota panny Crawford. Czowała jej wpływ we wszystkim, co mówił, i była nieszczęśliwa. Wątpliwości i niepokoje co do słuszności własnego postępowania, które niedawno tak ją trapiły, a które przycichły, gdy słuchała Edmunda, teraz nie miały już znaczenia. Pochłonął je o wiele większy niepokój. Niech sprawy idą własnym biegiem

---

<sup>19</sup> George Lord Macartney (1737-1806) - autor wydanego w 1807 r. „Dziennika ambasady” (w Chinach).

<sup>20</sup> „Próżniak” („The Idler”) - eseje Samuela Johnsona publikowane w „Universal Chronicle”.

- nie dbała już, jak się wszystko skończy. Tom i jego siostry mogą ją dalej namawiać, ale nie mogą już jej dokuczyć.

Znalazła się poza ich zasięgiem; jeśli będzie musiała wreszcie ustąpić, to wszystko jedno, teraz pozostała jej tylko niedola.

## ROZDZIAŁ XVII

Dla Toma i Marii był to istotnie dzień triumfu. Nie przypuszczali, że mogą odnieść zwycięstwo nad zastrzeżeniami Edmunda, i byli w siódmym niebie. Żadne przeszkody nie zagrażały już ich wymarzonemu projektowi, toteż uniesieni radością, jaką rodzi zaspokojenie pragnień, gratulowali sobie po cichu tej zazdrosnej słabości, która ich zdaniem była przyczyną odmiany. Niech sobie Edmund dalej chodzi z posępną miną, niech mówi, że mu się ten pomysł z przedstawieniem nie podoba, a szczególnie nie podoba mu się wybrana sztuka - oni postawili na swoim; będzie grał, a zdecydowało o tym wyłącznie jego samolubstwo. Zstąpił z moralnego piedestału, na jakim stał dotychczas, a oni na tym skorzystali.

W jego obecności zachowywali się jednak bardzo dobrze, nie okazując ukontentowania, chyba że kącikami ust, i sprawiali wrażenie, że są ogromnie radzi uniknąwszy intruza, jakim byłby Charles Maddox, jakby do zaproszenia go zostali zmuszeni wbrew woli.

„Przecież szczególnie nam zależało, by zamknąć się we własnym, rodzinnym gronie. Obcy zepsułyby całą przyjemność”. Kiedy zaś Edmund, idąc za tą myślą, wspominał, iż liczy, że widownia będzie bardzo ograniczona, gotowi byli, w obecnym ustępliwym nastroju, wszystko mu przyrzec. Panował dobry humor i ogólna życzliwość.

Pani Norris obiecała, że obmyśli mu kostium, pan Yates zapewniał, że ostatnia scena Anhalta z Baronem pozwala na wielkie i patetyczne aktorstwo, a pan Rushworth podjął się zliczenia jego kwestii.

- Może - powiedział Tom - Fanny będzie teraz bardziej skłonna przystać na naszą prośbę. Może uda ci się ją do tego nakłonić.

- Nie. Jest absolutnie zdecydowana. Z pewnością nie będzie grała.

- Cóż, trudno. - I nie padło już ani słowo więcej, Fanny jednak poczuła się znów zagrożona, a obojętność wobec zagrożenia zaczęła ją powoli opuszczać.

Zmiana decyzji Edmunda przyjęta została na plebanii z równie licznymi co we dworze uśmiechami; panna Crawford ze swoim uśmiechem wyglądała wprost uroczo i wróciła do spraw przedstawienia z tak gwałtownym przyływem dobrego humoru, że

Edmund mógł odnieść jedno tylko wrażenie: miał rację, okazując szacunek dla takich uczuć jak jej, i dobrze zrobił, podejmując taką decyzję, jaką podjął. Tak minął ranek, w rozkosznym, choć może niezbyt uzasadnionym logicznie, powszechnym zadowoleniu. Fanny wyniosła z tego jedną korzyść; na poważną prośbę panny Crawford pastorowa Grant zgodziła się zagrać rolę, do której potrzebowano Fanny - i to było wszystko, co tego dnia ucieszyło jej serce; nawet zresztą i ta nowina, przyniesiona przez Edmunda, zawierała w sobie ziarnko goryczy, bo to wobec panny Crawford zaciągnęła Fanny zobowiązanie, bo to życzliwym staraniom panny Crawford winna była wdzięczność, bo to te właśnie starania wywoływały iskrę uwielbienia w oczach Edmunda, gdy o nich mówił. Nic jej już nie groziło, lecz nie było związku między bezpieczeństwem i spokojem. Umysł jej już od dawna daleki był od spokoju. Nie dręczyła jej świadomość, że źle postępuje, lecz przejmowały ją inne lęki.

Zarówno sercem, jak rozumem sprzeciwiała się decyzji Edmunda; nie potrafiła usprawiedliwić jego chwiejności, a widząc, jak bardzo jest dzięki temu, co zrobił, uszczęśliwiony, czuła rozpacz. Przepelniała ją zazdrość i oburzenie. Panna Crawford przyszła z radosną miną, która wydawała się wręcz obraźliwa, z życzliwymi dla niej słowami, na które ledwo zdołała spokojnie odpowiedzieć. Wszyscy wokół byli weseli, zajęci, zadowoleni, bardzo ważni, każdy miał swoje zainteresowanie, swoją rolę, kostium, ulubioną scenę, przyjaciół i sprzymierzeńców, wszyscy zaprzątnięci byli naradami i porównaniami albo znajdowali rozrywkę w wesołych żartach. Ona jednak była smutna i nic nie znacząca; nie miała w niczym udziału; równie dobrze mogłaby iść, jak zostać, pozostawać wśród ich wrzawy albo od niej uciec do samotności we Wschodnim Pokoju, a nikomu by jej nie zabrakło i nikt by jej odejścia nie zauważył. Niemal uważała, że już lepsze wszystko, byle nie to. Pastorowa Grant zyskała na znaczeniu; z uznaniem mówiono o jej zacności - liczono się z jej gustem i jej czasem - potrzebowano jej, wyglądano jej przyjścia, zajmowano się nią i chwalono. Z początku groziło Fanny, że zacznie zazdrościć pastorowej udziału w przedstawieniu. Po namyśle przyszła jednak refleksja, że pastorowej należy się szacunek, jakiego ona nigdy nie mogłaby zaznać, a gdyby ją nawet takim szacunkiem obdarzono, nie mogłaby doświadczyć spokoju, biorąc

udział w przedsięwzięciu, które, choćby przez wzgląd na wuja, musi potępić.

Wkrótce Fanny uświadomiła sobie, że nie tylko w jej sercu zamieszkał smutek - Julia również cierpiała, choć nie całkiem bez winy.

Henry Crawford igrał z jej uczuciami, ale ona przez bardzo długi czas pozwalała mu na umizgi, a nawet ich szukała, mimo oczywistych powodów do zazdrości o siostrę, które powinny ją z wszystkiego wyleczyć; teraz zaś, kiedy została wręcz zmuszona do zrozumienia, że Crawford woli Marię, podporządkowała się temu, wcale nie przerażona sytuacją, w jakiej znalazła się siostra. Nie robiła też żadnych rozsądnych starań, by zapewnić sobie spokój. Albo przesiadywała w ponurym milczeniu, spowita w powagę, jakiej nic nie mogło rozproszyć, jakiej ciekawość nie mogła przeniknąć ani dowcip rozbawić - albo też przyjmowała uwagę pana Yatesa, zwracała się ze sztuczną wesołością tylko do niego i wyśmiewała się z gry pozostałych.

Przez kilka dni po dokonanej aforcie Henry Crawford próbował go zatrzeć, zasypując pannę pospolitymi grzecznościami i komplementami, ale rzecz nie była dla niego na tyle ważna, by stawił czoło odprawom, z jakimi się spotkał, a że wkrótce zbyt go zajęło przedstawienie, by mógł prowadzić więcej flirtów niż jeden, zobojętniał wobec całej zwady, a nawet uznawał ją za dobrą okazję do spokojnego położenia kresu temu, co mogło być wzbudzić nadzieje nie tylko pastorowej. Ta ostatnia była nierada, że Julia jest wyłączona z teatralnego zespołu i siedzi, opuszczona, ale ponieważ nie dotyczyło to jej osobistego szczęścia, ponieważ uważała, że Henry jest najlepszym sędzią we własnych sprawach, i ponieważ ją zapewnił z przekonującym uśmiechem, że ani on, ani Julia nigdy, ani przez chwilę nie myśleli o sobie na serio, powtórzyła tylko poprzednie ostrzeżenia co do starszej siostry, prosiła, by nie wystawiał na próbę własnego spokoju, okazując jej zbyt wielkie uwielbienie, a potem zabrała się żywo do udziału we wszystkim, co zwykle przynosić radość młodym, a szczególnie tym dwojgu, tak bardzo jej drogim.

- Dziwię się, że Julia nie jest zakochana w Henrym - zwróciła się do panny Crawford.

- Ależ jest - odparła tamta chłodno. - Obie siostry się w nim kochają.

- Co też ty mówisz! To nie może być. Nawet mi o tym nie wspominaj. Pomyśl o

panu Rushworth.

- Powiedz lepiej starszej panie Bertram, by pomyślała o panu Rushworth. Wyszłoby jej na dobre. Często myślę o majątku i niezależności pana Rushwortha, pragnąc, żeby się znajdowały w innych rękach - ale nigdy nie myślę o nim. Mężczyzna posiadający taki majątek mógłby reprezentować okręg; mógłby nie podejmować zawodu, tylko być posłem.

- Myślę, że niedługo znajdzie się w parlamencie. Gdy przyjedzie sir Thomas, to Rushworth na pewno wejdzie z jakiegoś okręgu, ale nikt jeszcze nie próbował mu pokazać, jak się co robi.

- Sir Thomas będzie musiał dokonać wielkich dzieł po powrocie do domu - powiedziała Mary po chwili. - Pamiętasz „Przemówienie do tabaki” Hawkinsa Browne’a, według Pope’a?

*Liściu błogosławiony - twój zapach stanowi*

*Odpuszczenie win księdzu; szczęście - człowiekowi.*

Ja to sparodiuję w ten sposób:

*O, wielki baronecie, twój powrót stanowi,*

*Że dzieciom dasz bogactwo, a rozum - zięciowi.*

Czy to nie dosyć, siostrzyczko? Wszystko teraz zależy od powrotu sir Thomasa.

- Kiedy go zobaczysz w otoczeniu rodziny, sama się przekonasz, że wszystko, co mówi, jest słuszne i rozsądne. Myślę, że nie najlepiej dajemy sobie bez niego radę. Ma godne, dostojne obejście, jak przystoi głowie rodziny, i pilnuje, by każdy był na swoim miejscu. Lady Bertram pod jego nieobecność to kompletne zero, a nikt poza nim nie potrafi dać sobie rady z panią Norris. Ale nie wyobrażaj sobie, moja kochana, że Maria Bertram zawraca sobie głowę Henrym. Julia na pewno nie, bo inaczej nie flirtowałyby cały wczorajszy wieczór z panem Yatesem. Chociaż Henry i Maria na pewno się przyjaźnią, sądzę, że ona za bardzo lubi Sotherton, żeby się okazać niestałą.

- Nie dawałabym panu Rushworthowi wielkich szans, gdyby Henry się zadeklarował przed podpisaniem umowy małżeńskiej.

- Jeśli masz takie podejrzenia, to trzeba coś z tym zrobić, i jak tylko skończy się

teatr, porozmawiamy z Henrym poważnie i zmusimy, żeby podjął decyzję, a jeśli nie ma żadnych zamiarów, wyślemy go stąd, chociaż to Henry, na jakiś czas.

Julia jednak cierpiała, choć pani Grant tego nie zauważyła i chociaż umknęło to również uwagi wielu osób z rodziny. Była zakochana, kochała w dalszym ciągu i znosiła cierpienia, jakie stają się udziałem młodej dziewczyny o gorącym temperamentem i żywym usposobieniu, którą zawiodły drogie jej sercu, choć nierozumne nadzieje i ma głębokie poczucie doznanej krzywdy. Ból i gniew mieszkaly w jej sercu i zdolna była tylko szukać gniewnej pociechy. Siostra, z którą łączyły ją zawsze dobre stosunki, stała się teraz jej największym wrogiem; nieobca jej była nadzieja, że te trwające wciąż umizgi skończą się jakimś nieszczęściem, że Maria zostanie ukarana za swoje haniebne wobec niej postępowanie, tak samo zresztą jak za postępowanie wobec pana Rushwortha. Żadne istotne wady usposobienia czy różnice poglądów nie uniemożliwiały dotychczas serdecznej przyjaźni obu sióstr, lecz w obliczu ostatniego doświadczenia okazało się, że nie dostaje im miłości albo zasad, by mogły zdobyć się na współczucie lub sprawiedliwość, by dały świadectwo honoru albo miłosierdzia. Maria przeżywała swój triumf i nie oglądając się na Julię robiła, co jej było miłe, Julia zaś, za każdym razem, gdy widziała ze strony Henry'ego Crawforda dowody wyróżniania jej siostry, liczyła, że wzbudzą one zazdrość i spowodują wreszcie publiczną sensację.

Fanny widziała to i współczuła Julii; nie łączyła ich jednak konfidencja. Julia się nie zwierzała, a Fanny nie pozwalała sobie na poufałość. Cierpiały osobno, a łączyła je tylko wiedza Fanny o tym cierpieniu.

To, że obaj bracia i ciotka nie zauważyli rozdrażnienia Julii i byli ślepi na prawdziwą przyczynę jej stanu, można tłumaczyć tylko zaprzątnięciem innymi sprawami. Byli nimi pochłonięci ze szczętem. Tom myślał tylko o problemach swojego teatru i nic nie widział poza tym. Edmund szamotał się między swoją prawdziwą i teatralną rolą, między tym, co się należy panie Crawford, a własnym postępowaniem, między miłością i konsekwencją - i również niczego nie zauważał. Pani Norris zbyt była zajęta mataczeniem i dyrygowaniem, rozwiązywaniem różnych spraw całego zespołu, szyciem kostiumów gospodarczym sposobem, za co nikt jej nie dziękował, skrupulatnym a

radosnym oszczędzaniem nieobecnemu sir Thomasowi, to tu, to tam, po pół korony z jego wydatków, by miała czas na pilnowanie zachowania czy strzeżenie szczęścia jego córek.



## ROZDZIAŁ XVIII

Sprawy nabrały teraz własnego biegu; teatr, aktorzy, aktorki, kostiumy, wszystko posuwało się naprzód. Choć jednak nie pojawiały się żadne przeszkody, Fanny po niedługim czasie stwierdziła, że zespół wcale nie przeżywa nieprzerwanego pasma szczęścia, a ona wcale nie będzie świadkiem przedłużającej się jedynomyślności i zadowolenia, których z początku nie mogła po prostu znieść. Na każdego przyszły jakieś strapienia. Edmund miał ich wiele. Mimo jego sprzeciwu przyjechał sprowadzony z miasta scenograf i zabrał się do malowania dekoracji, co bardzo zwiększyło koszty całego przedsięwzięcia, a, co gorsza, również i splendor przedstawienia; Tom, zamiast postępować zgodnie z wskazówkami brata i ograniczyć widownię do osób najbliższych, zaczął rozdawać zaproszenia każdej napotkanej rodzinie. Z kolei Tom zaczął się martwić, że praca scenografa postępuje tak wolno i przeżywał męki oczekiwania. Wyuczył się już na pamięć swojej roli - wszystkich ról, wziął bowiem jeszcze inne drobne rólki, które można było pogodzić ze Sługą, i niecierpliwie wyglądał chwili wyjścia na scenę.

Każdy dzień bez zajęcia sprawiał, że wszystkie te role razem wzięte wydawały mu się coraz bardziej błahe i coraz mocniej żałował, że nie wybrano innej sztuki.

Fanny, która była zawsze uprzejmą słuchaczką, często jedyną, jaką mieli pod ręką, wysłuchiwała narzekań i żalów niemal całego zespołu. Ona wiedziała, że wszyscy uważają, iż aktorstwo pana Yatesa jest okropnie koturnowe, że pan Yates, z kolei, rozczarowany jest Henrym Crawfordem, że Tom Bertram mówi zbyt szybko, by ktokolwiek go zrozumiał, że pani Grant wszystko psuje, bo się śmieje, że Edmund się spóźnia ze swoją rolą i że jakakolwiek współpraca z panem Rushworthem to prawdziwe nieszczęście, bo trzeba mu podpowiadać niemal każdą kwestię. Wiedziała też, że biedny pan Rushworth rzadko jest w stanie znaleźć kogoś, kto zechciałby odbyć z nim próbę. Skarżył się jej, podobnie jak wszyscy, a że gołym okiem widać było, jak Maria go unika i jak często a niepotrzebnie odbywa próbę pierwszej sceny z panem Crawfordem, Fanny oczekiwała z wielkim niepokojem, iż przyjdzie do niej z jeszcze innymi żalami. Stwierdziła, że wszystkim im daleko do zadowolenia i radości i że każdy pragnie czegoś, czego nie ma, a sam jest przyczyną pretensji innych. Każdy miał rolę czy to za długą, czy

za krótką - nikt nie chciał słuchać uważnie, nikt nie pamiętał, z której strony ma wejść - nikt prócz tego, kto narzekał, nie stosował się do wskazówek.

Fanny uważała, że czerpie tyle samo niewinnej rozrywki z tej sztuki, co pozostali; Henry Crawford grał dobrze, a ona z przyjemnością wsuwała się do sali teatralnej i przyglądała się próbom pierwszego aktu, pomimo uczuć, jakie budziły w niej niektóre kwestie Marii. Maria, zdaniem kuzyneczki, też grała dobrze, zbyt dobrze - po kilku pierwszych próbach Fanny stała się ich jednoosobową widownią, bardzo niekiedy użyteczną, czasem jako suflerka, to znowu jako widz. Na ile mogła sądzić, pan Crawford był z nich wszystkich najlepszym aktorem; miał więcej pewności siebie niż Edmund, więcej rozsądku niż Tom, więcej zdolności i smaku niż pan Yates. Nie podobał się jej jako mężczyzna, musiała jednak przyznać, że gra najlepiej, a w tym względzie jej opinię podzielali niemal wszyscy. Co prawda pan Yates miał mu za złe bezbarwność i banalność, przyszedł też wreszcie dzień, kiedy pan Rushworth zwrócił się do Fanny z ponurą miną mówiąc:

- Czy naprawdę widzisz, pani, coś nadzwyczajnego w tym jegomościu? Nie mogę się w nim dopatrzeć nic godnego uznania, choćbym nie wiem jak się starał - a między nami mówiąc, taki przysadzisty niziołek, takie nie wiadomo co, upozowane na wielkiego aktora, to bardzo, uważam, śmieszne.

Od tej chwili wróciła mu dawna zazdrość, której Maria nie próbowała specjalnie studzić, coraz bardziej licząc na Crawforda, toteż szanse, że pan Rushworth opanuje kiedykolwiek swoje czterdzieści dwie kwestie, z dnia na dzień malały. Nikt też, oprócz jego matki, nie wierzył, by potrafił jako tako dać sobie radę, ona zaś żałowała tylko, że nie dostał większej roli i wstrzymywała się z przyjazdem do Mansfield, dopóki próby nie obejmą wszystkich scen, w których występuje jej syn. Pozostali nie liczyli na nic więcej poza tym, by pamiętał hasło i pierwszą linijkę swojej kwestii i potrafił powtórzyć resztę za suflerem. Zaczynała, współczująca Fanny robiła, co mogła, by go nauczyć się uczyć, pomagała mu, jak umiała, i podsuwała najrozmaitsze sposoby, próbując stworzyć mu sztuczną pamięć i ucząc się sama, słowo po słowie, jego kwestii, ale jemu niewiele z tego przyszło.

Przeżywała też wiele przykrości, lęków i obaw, ale jej czas i uwaga były potrzebne innym, nie dolegał jej więc brak zajęcia i nie czuła się nieprzydatna, nie miała też ochoty dzielić się z nikim swymi obawami. Na jej wolne chwile i na jej współczucie było ogromne zapotrzebowanie. Początkowe ponure przewidywania okazały się bezpodstawne. Od czasu do czasu potrzebował jej każdy, a nikt zapewne nie miał w sobie tyle spokoju, co ona.

Poza tym było wiele szycia, przy którym potrzebowano jej pomocy, a pani Norris, podobnie jak inni, uważała, że Fanny ma wiele wolnego czasu, czemu dawała wyraz wołając:

- Chodźże tu, Fanny! Żyjesz jak królowa, ale przecież nie możesz ciągle spacerować z pokoju do pokoju, przyglądać się i nic nie robić, potrzebna mi tu jesteś! Widzisz, że haruję jak niewolnica, ledwo mogę ustać na nogach, staram się wykończyć tę pelerynę dla pana Rushwortha bez tego, żeby słać dodatkowo po atlas. Mogłabyś mi teraz pomóc przy zszywaniu. To tylko trzy szwy, skończysz, ani się obejrzysz. Byłabym szczęśliwa, gdybym mogła robić tylko to, co mi ktoś palcem wskaże. Powiadam ci, że tobie tu najlepiej, ale gdyby wszyscy robili tyle co ty, nieprędko byśmy skończyli.

Fanny spokojnie podjęła robotę, nie próbując się bronić, ale ujęła się za nią życzliwsza z jej ciotek.

- Trudno się dziwić, siostrze, że Fanny chodzi taka zachwycona, przecież dla niej to wszystko nowina - a jak my obie lubiłyśmy kiedyś przedstawienia! - zresztą ja i dzisiaj je lubię i mam zamiar, jak tylko będę miała więcej wolnego czasu, iść i obejrzeć próbę. O czym jest ta sztuka, Fanny, nigdy mi nie opowiadałaś?

- Proszę, siostrze, nie pytaj jej teraz, Fanny nie jest z tych, co potrafią naraz mówić i pracować. To jest o „Ślubach miłosnych”.

- Wydaje mi się - zwróciła się Fanny do lady Bertram - że jutro wieczór będzie próba trzech aktów, więc miałaby ciocia okazję zobaczyć wszystkich aktorów.

- Lepiej poczekaj, aż zawieszą kurtynę - przerwała pani Norris.

- Zrobią to za dzień, dwa, a nie ma wielkiego sensu oglądać przedstawienia bez kurtyny. Nie ryzykując wielkiej pomyłki powiem ci, że będzie wisiała w pięknych

festonach.

Wyglądało na to, że lady Bertram pogodziła się z koniecznością czekania, lecz podobne opanowanie obce było Fanny, która wciąż rozmyślała o jutrze. Jeśli bowiem będzie próba trzech aktów, to Edmund i panna Crawford po raz pierwszy zagrają razem; w trzecim akcie będzie scena, która szczególnie ją interesowała. Marzyła, żeby zobaczyć, jak ją odegrają, i bała się jednocześnie. Treścią tej sceny była miłość - on miał opisywać, czym jest małżeństwo z miłości, ona zaś niemal miała mu swoją miłość wyznać.

Czytała tę scenę raz po raz, z przykrością i zaciekawieniem, i wyglądała tej próby jako wydarzenia aż nazbyt interesującego. Nie wierzyła, by robili próby tej sceny, choćby tylko każde z osobna.

Nadszedł ranek, projekty na wieczór nie uległy zmianie, a zainteresowaniu Fanny wciąż towarzyszyło podniecenie. Pracowała pilnie pod okiem ciotki, lecz pod tą pilnością i milczeniem skrywały się niespokojne, rozproszone myśli; około południa uciekła ze swoją robótką do Wschodniego Pokoju, by nie brać udziału w jeszcze jednej i, jej zdaniem, zupełnie zbędnej próbie pierwszego aktu, jaką zaproponował Henry Crawford; chciała mieć czas dla siebie i jednocześnie uniknąć spotkania z panem Rushworthem. Kiedy przechodziła przez hall, mignęły jej sylwetki obu dam nadchodzących z plebanii, wobec czego jeszcze szybciej pospieszyła na górę i przez piętnaście minut pracowała i medytowała w swoim pokoju bez przeszkód, kiedy rozległo się ciche stukanie i weszła panna Crawford.

- Czy dobrze trafiłam? Tak, to Wschodni Pokój. Droga panno Price, ogromnie panią przepraszam, ale przyszłam prosić o pomoc.

Fanny, ogromnie zdumiona, starała się okazać grzeczność, jaką pani tego pokoju winna jest swemu gościowi, i spojrzała z zakłopotaniem na lśniące pręty pustego paleniska.

- Dziękuję, ale jest mi ciepło, zupełnie ciepło. Proszę, pozwól mi, pani, chwilę tu zostać; bądź tak dobra i posłuchaj moich kwestii w trzecim akcie. Przyniosłam egzemplarz sztuki i byłabym ogromnie wdzięczna, gdybyś, pani, zechciała odbyć ze mną

próbę. Przyszłam tu dzisiaj, zamierzając to zrobić z Edmundem - we dwoje przed wieczorną próbą, ale nigdzie go nie ma, a nawet gdyby był, to nie sądzę, bym mogła z nim przerobić ten tekst, nim sama się z nim trochę nie oswoję, bo istotnie jest tam kilka kwestii... - ale pani będzie tak dobra, prawda?

Fanny zgodziła się z największą uprzejmością, chociaż głos ją nieco zawodził.

- Czy kiedykolwiek rzuciłaś, pani, okiem na tę rolę? - ciągnęła panna Crawford, otwierając książkę. - O, tu jest. Z początku nie robiłam sobie z tego zbyt wiele, ale... doprawdy... Proszę, spójrz, pani, na tę kwestię... i tu... i tu. Jakże ja kiedykolwiek zdołam patrzeć mu w twarz i mówić takie rzeczy? Czy pani by się odważyła? Ale to pani kuzyn, w tym cała różnica. Proszę, proszę zrobić ze mną próbę, będę sobie wyobrażała, że pani to on, i tak, po trochu, jakoś mi to pójdzie. Pani nawet go czasem przypomina.

- Naprawdę? Z chęcią uczynię, co w mojej mocy - ale będę czytać te kwestie, bo niewiele z nich mogę mówić z pamięci.

- Zapewne żadnej. Oczywiście, musisz, pani, czytać z egzemplarza. Do roboty! Musimy mieć pod ręką dwa krzesła, które pani wyniesiesz na przód sceny. Proszę, oto są dwa bardzo porządne szkolne krzesła, zapewne nie przeznaczone do teatru, raczej dla małych dziewczynek, które tu siedziały i stukwały piętami, odrabiając lekcje. Co by powiedziała pani guwernantka i wuj, gdyby wiedzieli, do czego teraz służą. Gdyby sir Thomas zobaczył nas tutaj w tej chwili, przeżegnałby się chyba, bo w całym domu są próby. Yates ryczy w jadalni, słyszałam go wchodząc na górę, a scenę zajmują ci niestrudzeni Agata i Fryderyk. Bardzo bym się dziwiła, gdyby nie osiągnęli doskonałości. A propos, zajrzałam do nich pięć minut temu, a było to przypadkiem w jednym z tych momentów, kiedy starali się nie obejmować; pan Rushworth był ze mną. Wydawało mi się, że zaczyna robić trochę dziwną minę, więc wykręciłam to zaraz, najlepiej jak potrafiłam - szepnęłam mu do ucha: „Będziemy mieli wspaniałą Agatę, ona ma w obejściu coś tak macierzyńskiego, coś tak macierzyńskiego w głosie i wyrazie twarzy.” Czy nie byłam zręczna? Natychmiast się rozchmurzył. A teraz mój monolog.

Zaczęła, a Fanny przyłączyła się do niej ze skrępowaniem, jakie musiała wywołać myśl, że będzie występowała w roli Edmunda, lecz jej kobiecy głos i buzia sprawiały, że

trudno ją było wyobrazić sobie jako mężczyznę. Na takiego Anhalta wystarczyło pannie Crawford odwagi, udało im się więc przeciwżyć połowę sceny, kiedy przerwało im pukanie do drzwi, a następnie wejście Edmunda, które zawiesiło próbę.

Dla całej trójki to niespodziane spotkanie było zaskoczeniem, zakłopotaniem i radością, a ponieważ Edmund przyszedł z taką samą prośbą, jaka przywiodła pannę Crawford, zakłopotanie i radość tych dwojga zapowiadały się na dłużej. On również przyniósł swój egzemplarz i szukał tu Fanny, chcąc, by odbyła z nim próbę i pomogła przygotować się na wieczór; nie wiedział, że panna Crawford jest we dworze. Cieszyli się więc ogromnie, że tak się tu spotkali, że mieli takie same plany, i zgodnym chórem wychwalali uczynność Fanny.

Ona nie potrafiła dorównać im entuzjazmem. Ostudził ją ich zapał, czuła, że przestaje mieć dla nich jakiegokolwiek znaczenie i nie widziała pociechy w tym, że obydwójce jej szukali. Teraz muszą zrobić próbę razem. Edmund prosił, nalegał, błagał, aż wreszcie dama, od początku niezbyt niechętna, nie mogła dłużej odmawiać, a Fanny potrzebna była tylko po to, by im suflerować i patrzeć. Przydzielono jej rolę sędziego i krytyka, które pragnęła wykonać sumiennie i wytknąć im wszystkie błędy, ale nie pozwalała jej na to wrażliwość, nie mogła, nie śmiała, nie ważyła się na krytykę; nawet gdyby miała po temu kwalifikacje, sumienie nie pozwoliłoby jej wyrażać dezaprobaty. Była przekonana, że jej stosunek do całości jest zbyt osobisty i uczuciowy, by mogła być uczciwa i zupełnie pewna co do szczegółów.

Musi więc jej wystarczyć suflerowanie, czasem jednak i to okazywało się niemożliwe, bo nie potrafiła skupić uwagi na książce.

Patrząc na nich zapomniała się, a zdenerwowana rosnącym ferworem Edmunda, zamknęła w pewnym momencie egzemplarz, akurat gdy potrzebna była jej pomoc. Przypisano to bardzo rozsądnie jej zmęczeniu, dziękowano, wyrażano współczucie, ale ona bardziej zasługiwała na to współczucie, niżby to im kiedykolwiek mogło przyjść do głowy. Wreszcie skończyli scenę, a Fanny zmusiła się do uzupełnienia swoimi gratulacjami komplementów, jakie sobie nawzajem składali. Kiedy została sama i zaczęła odtwarzać całość w myślach, doszła do wniosku, że ich występ będzie naturalny, pełen

sentymencie i przyniesie im uznanie, jej zaś - ból. Bez względu też na to, jak im się ten występ uda, ona przeżyje swój ból jeszcze raz.

Pierwsza regularna próba trzech pierwszych aktów miała się na pewno odbyć tego samego wieczora. Pani Grant i jej rodzeństwo mieli wrócić zaraz po kolacji, jak najszybciej; wszyscy zainteresowani skwapliwie wyczekiwali na tę chwilę. Panowało powszechne zadowolenie; Tom był rad, że zbliżają się wreszcie do końca, Edmund był w dobrym nastroju po porannej próbie, wszystkie drobne strapienia gdzieś pierzchły. Wszyscy byli niecierpliwi i gotowi do dzieła; panie wcześniej wstały od stołu, panowie przyłączyli się do nich szybko i wszyscy, oprócz lady Bertram, pani Norris i Julii, przeszli zaraz do teatru, zapalili światła, stwierdzili, że brak tu jeszcze tego i owego do wykończenia, i czekali z rozpoczęciem próby na przyjście pani Grant i jej rodzeństwa.

Na rodzeństwo nie czekali długo, ale pani Grant nie przyszła.

Nie mogła przyjść. Jej mąż doszedł do wniosku, że jest niedysponowany - czemu nie dawała wiary jego urocza bratowa - i obecność żony była mu niezbędną.

- Pastor Grant jest chory - oznajmiła Mary z udaną powagą. Choruje od kolacji; nie jadł dzisiaj bażanta. Uznał, że mięso jest twarde. Odesłał talerz - i odtąd bardzo cierpi.

Co za zawód! Brak pani pastora był bardzo dotkliwy. Jej towarzystwo, dzięki miłemu obejściu i pogodnej ustępliwości, zawsze cenili bardzo wysoko, teraz jednak było im po prostu niezbędne. Nie mogą grać, nie mogą bez niej odbyć próby, tak jak trzeba.

Pierzchła radość całego wieczoru. Co teraz zrobić? Tom, jako Wieśniak, był w rozpacz. Po chwilowym zamieszaniu oczy kilku osób zaczęły się zwracać ku Fanny i rozległy się głosy: „Gdyby panna Price była tak dobra i choćby przeczytała rolę”. Natychmiast otoczyli ją suplikanci, prosili wszyscy, nawet Edmund powiedział: Zrób to, Fanny, jeśli ci to nie sprawi wielkiej przykrości.

Ale Fanny opierała się w dalszym ciągu. Nie chciała nawet o tym myśleć. Czemu nie zwrócić się również do panny Crawford? I dlaczego ona sama, zamiast przychodzić tu na próbę, nie uciekła wcześniej do swojego pokoju, gdzie na pewno byłaby bezpieczna. Wiedziała przecież, że się tylko zdenerwuje i będzie jej przykro - wiedziała,

iż jej obowiązkiem jest trzymać się od tego z dala. Została należycie ukarana.

- Chodzi tylko o to, byś, pani, przeczytała rolę - zwrócił się do niej błagalnie Henry Crawford.

- Jestem przekonana, że ona ją całą umie na pamięć - dodała Maria - bo onegdaj poprawiła pastorową w dwudziestu miejscach. Fanny, jestem pewna, że umiesz rolę.

Fanny nie mogła powiedzieć, że jej nie umie - a ponieważ nie ustępowali i Edmund powtórzył swoją prośbę, rzucając jej spojrzenie, które mówiło, iż liczy na jej dobroć, musiała ustąpić. Zrobi, co będzie w jej mocy. Wszyscy byli zadowoleni - ona stała z kołatającym sercem, podczas gdy reszta szykowała się do rozpoczęcia próby.

Rozpoczęli - a zbyt ich pochłaniał hałas, jaki podnosili, by zdołali zwrócić uwagę na niecodzienne odgłosy dochodzące z innej części domu, i grali jakiś czas, kiedy drzwi do pokoju rozwarły się z trzaskiem i stanęła w nich Julia z twarzą bladą jak ściana, wołając: - Ojciec przyjechał. Właśnie wszedł do hallu.



## ROZDZIAŁ XIX

Jakże opisać zaskoczenie zebranych? Dla większości był to grom z jasnego nieba. Sir Thomas w domu! Wszyscy z punktu przyjęli tę wiadomość za pewnik. Nikt ani przez chwilę nie sądził, że to pomyłka lub żart. Wygląd Julii poświadczał ten fakt niezbicie i po pierwszych zdumionych okrzykach nastąpiło dobre pół minuty milczenia, kiedy, pobladli, spoglądali po sobie nawzajem; dla niemal wszystkich był to okropny, przerażający cios, który spadł na nich w najbardziej niesprzyjającym momencie. Pan Yates mógł sobie uważać powrót pana domu za kłopotliwą przerwę w wieczorze, pan Rushworth - za błogosławieństwo, lecz w sercu każdego z pozostałych leżało się poczucie winy i nieokreślony strach, rodziło się pytanie: „Co z nami będzie? Co teraz począć?” Straszna była ta przerwa i strasznie w uszach zebranych zabrzmiały potwierdzające wiadomość dźwięki otwieranych drzwi i zbliżających się kroków.

Julia poruszyła się i zaczęła mówić. Z początku wszystkie jej egoistyczne żale, zazdrości i rozgoryczenia ustąpiły wobec wspólnej sprawy, lecz kiedy wchodziła do pokoju teatralnego, Fryderyk z wyrazem najwyższego oddania słuchał właśnie opowieści Agaty, przyciskając do serca jej dłoń, i mimo wstrząsu, wywołanego wiadomością, wciąż trwał w tej samej pozycji, nie puszczać ręki swej partnerki. Zranione serce Julii wezbrało poczuciem krzywdy i, równie zarumieniona jak dotąd była blada, zawróciła na pięcie i wyszła z pokoju, mówiąc:

- Ja nie mam się czego bać, stojąc przed ojcem.

Jej wyjście przywołało pozostałych do przytomności; dwaj bracia poruszyli się jednocześnie, uświadamiając sobie, że przecież trzeba coś zrobić. Kilka słów wystarczyło. Sytuacja nie dopuszczała różnicy zdań - muszą się natychmiast udać do salonu.

Maria przyłączyła się do nich z tym samym zamiarem, najodważniejsza w tym momencie z całej trójki; ta sama okoliczność, która wygnała Julię z pokoju, dla niej była najsłodszy wsparciem. To, że Henry Crawford nie puścił jej ręki w takim momencie, momencie takiej próby i takiej wagi, warte było całych wieków niepokoju i wątpliwości. Przyjęła to za dowód ostatecznego zdecydowania i gotowa była teraz nawet na

spotkanie z ojcem. Wyszli nie zwracając uwagi na ponawiane pytania pana Rushwortha:

„Czy ja mam również iść? Czy nie lepiej, żebym też poszedł? Czy nie byłoby właściwe, abym i ja poszedł?” Natychmiast jednak, gdy drzwi się za nimi zamknęły, Henry Crawford podjął się odpowiedzi na te niespokojne pytania: poradził młodemu człowiekowi, by natychmiast złożył swe uszanowanie sir Thomasowi, i wysłał go za tamtymi w radosnym pośpiechu.

Fanny pozostała z panem Yatesem i rodzeństwem Crawfordów.

Kuzynowie zapomnieli o niej, ona zaś uważała, iż ma tak małe prawo do uczuć sir Thomasa, że w głowie jej nie powstało, by się równać z jego dziećmi, została więc, rada z tej chwili oddechu. Była o wiele bardziej niż pozostali przejęta i przerażona, gdyż przy takim usposobieniu, jak jej, nawet niewinność nie stanowiła ochrony przed cierpieniem. Robiło jej się słabo; wracał stary, zadawniony lęk przed wujem, a jednocześnie współczucie dla niego i niemal wszystkich członków rodziny na myśl o tym, co go czeka; w sercu zaś rodził się ogromny niepokój o Edmunda.

Znalazła sobie jakiś kącik, usiadła i, cała roztrzęsiona, oddawała się tym okropnym rozważaniom, podczas gdy pozostała trójka, już bez skrępowania, dawała wyraz swemu poirytowaniu, ubolewając nad tym przedwczesnym, niepożądanym przyjazdem, który był dla nich wydarzeniem pożałowania godnym. Życzyli bezlitośnie sir Thomasowi, by jego podróż trwała dwakroć dłużej albo by wciąż jeszcze tkwił na Antigui.

Rodzeństwo Crawfordów było bardziej przejęte niż pan Yates, gdyż lepiej znało stosunki rodzinne i mogło z większym prawdopodobieństwem przewidywać konsekwencje przyjazdu pana domu.

Oczywiste było dla nich, że o teatrze nie będzie już mowy i że stoją wobec całkowitej ruiny wszystkich planów, chociaż pan Yates twierdził, że to tylko chwilowa przerwa, katastrofa na jeden wieczór i nawet gotów był przypuszczać, że po herbacie, kiedy skończą się powitania, a sir Thomas zechce się trochę rozerwać, można będzie podjąć próbę. Crawfordowie wyśmieli te przypuszczenia; uznali, że najwłaściwiej postąpią, wymykając się po cichu do domu i pozostawiając rodzinę we własnym gronie, zaproponowali też panu Yatesowi, by wyszedł z nimi i spędził wieczór na plebanii. Pan

Yates, który nie obracał się wśród ludzi mających wysokie pojęcie o prawach ojcowskich czy więzach rodzinnych, nie widział takiej potrzeby i podziękowawszy im stwierdził, że „woli zostać, gdzie jest, by móc złożyć uszanowanie starszemu panu, po jego przyjeździe; poza tym nie byłoby ładnie wobec pozostałych, gdyby wszyscy uciekli”.

Fanny oprzytomniała nieco; czuła, że dłuższa zwłoka może być uznana za brak szacunku, toteż gdy goście podjęli już decyzję i kiedy brat i siostra szykując się do wyjścia przekazali jej prośbę o przeproszenie w ich imieniu gospodarzy, ruszyła, by spełnić okropny obowiązek i stanąć przed obliczem wuja.

Aż nazbyt szybko znalazła się pod drzwiami salonu i zaczekawszy chwilę na coś, co, jak wiedziała, nie przyjdzie, na odwagę, jakiej nigdy jeszcze nie znalazła pod żadnymi drzwiami, przekręciła w rozpaczę gałkę i stanęła w światłach salonu, wobec całej zebranej rodziny. Wchodząc usłyszała swoje imię. Sir Thomas właśnie rozglądał się wokół i pytał: - Ale gdzie jest Fanny? Dlaczego tu nie widzę mojej małej Fanny? - a zobaczywszy ją, wyszedł ku niej z serdecznością, która ją zdumiała i przejęła. Ucałował ją czule, nazywając swoją kochaną Fanny, i stwierdził z wyraźną radością, że bardzo wyrosła. Fanny nie wiedziała, jak ma zareagować, gdzie podziać wzrok. Była skonsternowana. Nigdy w życiu nie okazał jej takiej dobroci, tak wielkiej dobroci. Miał zmienione obejście, głos uniesiony radością, a wszystko, co ją tak przerażało w jego dostojności - teraz przetopilo się w serdeczność. Podprowadził ją bliżej światła i przyjrzał się ponownie - pytał najpierw o zdrowie, a potem napomniał się, mówiąc, że nie potrzebuje pytać, bo jej wygląd sam świadczy za siebie. Piękny rumieniec, który okrasiał blade dotąd policzki, potwierdził, że zyskała zarówno na zdrowiu, jak urodzie.

Potem wypytywał ją o rodzinę, a zwłaszcza o Williama; ta niezwykła życzliwość sprawiła, że Fanny zaczęła sobie wyrzucać, iż tak go mało kochała, że jego przyjazd uważała za nieszczęście, a kiedy wróciła jej odwaga na tyle, że zdołała podnieść ku niemu wzrok i zobaczyła, jak bardzo wychudł, jaki jest zmęczony, wyczerpany, spalony podzwrotnikowym słońcem - wezbrała w niej ogromna serdeczność i myślała z rozpaczą, ile jeszcze będzie musiał przeżyć niespodziewanych przykrości.

Sir Thomas był duszą zebranych, którzy, na jego prośbę, zasiedli wokół kominka.

Miał wszelkie prawo wieść prym w rozmowie; ożywiony radością, że oto, po tak długiej nieobecności, znalazł się znowu we własnym domu, pośród rodziny, stał się nie tylko komunikatywny, ale wręcz rozmowny, gotów dzielić się z nimi wszelkimi wiadomościami o odbytej podróży i odpowiadać na wszystkie pytania obydwu synów, nim jeszcze zdążyli je postawić. Interesy na Antigui nabrały pod koniec dużego tempa; sir Thomas przyплыnął bezpośrednio do Liverpoolu, gdyż nadarzyła mu się okazja podróży prywatnym statkiem, tak że nie musiał czekać na statek pocztowy. Zrelacjonował im szybko, z drobnymi szczegółami, swoje poczynania i działania i opowiadał o wszystkich przyjazdach i odjazdach, siedząc tak przy lady Bertram i wodząc wzrokiem, z serdecznym zadowoleniem, po otaczających go twarzach; często też sobie przerywał, by powtórzyć, jakie to wielkie szczęście, że zastał ich wszystkich w domu, a przecież przyjechał tak niespodzianie - wszyscy są razem, tak jak tego pragnął, choć na to nie liczył. Nie zapomniano o panu Rushworth, który został życzliwie przyjęty; sir Thomas uściskał mu gorąco dłoń i w ten szczególnie uprzejmy sposób młody człowiek został włączony w krąg osób najściślej związanych z Mansfield. W wyglądzie pana Rushwortha nie było nic nieprzyjemnego, toteż młody człowiek spodobał się sir Thomasowi od pierwszego wejrzenia.

Nikt spośród zebranych nie słuchał go z tak niepodzielną, niezakłóconą radością jak jego żona, którą jego nieoczekiwany przyjazd ogromnie uszczęśliwił; temperatura jej uczuć wzrosła niepomiernie - od dwudziestu lat nie była tak bliska wzruszenia. Przez chwilę jej to niemal pochlebiało, a tyle zachowała rozsądku, mimo przejęcia, że odłożyła robótkę, odsunęła mopsa i zostawiła całą swoją uwagę i resztę sofę dla męża. Nie obawiała się, by ktokolwiek mógł zamącić jej radość: pod nieobecność męża spędzała czas nienagannie; zrobiła duży kawałek dywanika i uplotła wiele jardów frędzli, a równie dobrze jak za siebie, gotowa była ręczyć za dobre zachowanie i pożyteczne zajęcia swojej młodzieży. Ogromnie była rada, że znów widzi i słyszy męża, że jego opowieści bawią jej ucho i wypełniają uwagę, aż wreszcie zdała sobie z całą mocą sprawę, jak bardzo musiała za nim tęsknić i jak nie do zniesienia byłoby dla niej, gdyby jego nieobecność miała trwać dłużej.

Nie można porównać jej radości z radością pani Norris. Nie znaczy to, by pastorową dręczyły obawy o dezaprobatę sir Thomasa, kiedy ten zobaczy, w jakim stanie znajduje się jego dom, gdyż do tego stopnia pozbawiona była zdrowego rozsądku, że niemal nie okazała przerażenia - jedynym instynktownym jej odruchem było przezorne ukrycie, w chwili wejścia szwagra, różowego atlasowego płaszcza pana Rushwortha; nie, ją poirytował sposób powrotu pana domu. Nie zostawił jej najmniejszego pola do popisu. Zamiast tego, by wywołano ją z pokoju, by zobaczyła go pierwsza i mogła obwieścić wszystkim szczęśliwą wiadomość, sir Thomas, licząc się zapewne z nerwami małżonki i dzieci, za jedynego powiernika wziął kamerdynera i wszedł niemal wprost za nim do salonu. Pani Norris czuła się ograbiona z roli, na którą zawsze liczyła, bez względu na to, czy miała obwieszczać powrót, czy śmierć szwagra, próbowała więc teraz, chcąc przydać wagi swojej osobie, krzątać się, choć nie było wokół czego się krzątać, wszystkim zaś potrzebna była przede wszystkim cisza i spokój. Gdyby sir Thomas zgodził się coś zjeść, mogłaby pójść do gospodyni z kłopotliwym poleceniem i ubliżyć służbie, żądając od niej pośpiechu, sir Thomas jednak uporczywie odmawiał kolacji, nie będzie nic jadł aż do herbaty - woli poczekać na herbatę. Mimo to, co jakiś czas pani Norris występowała z kolejną propozycją posiłku i w najbardziej interesującym momencie jego opowieści o podróży powrotnej, akurat kiedy zagrażał im francuski statek korsarski, przerwała mu prośbą, by zjadł zupę.

- Doprawdy, szwagrze drogi, talerz zupy byłby o wiele odpowiedniejszy dla ciebie niż herbata. Proszę, zjedz talerz zupy.

Sir Thomas nie dał się sprowokować.

- Wciąż troszczysz się, szwagierko, o wygodę wszystkich wokół - odpowiedział. - Doprawdy, jednak, nie chcę nic innego prócz herbaty.

- Wobec tego, siostrze, może kazałabyś od razu podawać herbatę, może ponagliłabyś trochę Baddeleya, okropnie się dzisiaj guzdrze. - Postawiła na swoim, a sir Thomas podjął przerwana opowieść.

Wreszcie nastąpiła przerwa. Przekazał im już wszystkie najświeższe wiadomości i teraz patrzył tylko z radością na otaczający go krąg ukochanych twarzy, przenosił wzrok

z jednej na drugą, lecz przerwa nie trwała długo; w radosnym uniesieniu lady Bertram stała się rozmowna. Jakież też mogły być wrażenia jej dzieci, gdy powiedziała: - Jak sądzisz, mężu drogi, jaką to rozrywkę znalazła sobie ostatnio nasza młodzież? Otóż wystawienie teatralnej sztuki. Wszyscy ostatnio zajęci jesteśmy wystawianiem sztuki.

- Doprawdy? A jakiej to sztuki?

- Och, oni sami powiedzą ci wszystko.

- Wszystko zostanie wkrótce opowiedziane, ojcze - zawołał Tom z udaną beztroską - lecz teraz nie warto zaprzętać tym ojcu głowy. Dowie się ojciec wszystkiego jutro. Chcieliśmy po prostu czymś się zająć i zabawić matkę, ot, w zeszłym tygodniu postanowiliśmy wystawić kilka scenek, nic wielkiego. Od początku października niemal cały czas pada deszcz i musimy całymi dniami przesiadywać w domu. Od trzeciego prawie nie wziętem strzelby do ręki. Do trzeciego było jako tako, ale potem nawet nie było mowy o próbach strzelania. Pierwszego dnia poszedłem za Mansfield Wood, a Edmund do zagajnika za Easton, przynieśliśmy obaj do domu sześć par bażantów; mogliśmy ustrzelić sześć razy więcej, ale oszczędzamy bażanty ojca, tak jak by sobie ojciec tego życzył. Nie sądzę, by ojciec zastał w swych lasach mniej zwierzyny niż przed wyjazdem. Nigdy w życiu nie wiedziałem, by w lasach Mansfield było tyle bażantów, co w tym roku. Mam nadzieję, że zechce ojciec któregoś dnia sam zapolować.

Niebezpieczeństwo chwilowo minęło i nudności Fanny ustąpiły, kiedy jednak po niedługim czasie podano herbatę, a sir Thomas wstał i powiedział, że nie może dłużej być w domu nie zajrzawszy do swego kochanego pokoju - wróciła trwoga. Wyszedł, nim usłyszał cokolwiek, co by go przygotowało na zmiany, jakie tam zastanie, i po jego wyjściu nastąpiła chwila przerażonego milczenia.

Edmund przemówił pierwszy:

- Trzeba coś zrobić.

- Czas pomyśleć o naszych gościach - przypomniała Maria, wciąż czując, jak Henry Crawford przyciska jej rękę do piersi, niepomna na nic innego. - Gdzie zostawiłaś pannę Crawford, Fanny?

Fanny powiedziała o wyjściu gości i przekazała ich słowa pożegnania.

- Więc biedak Yates siedzi całkiem sam - zawołał Tom. - Pójdę go sprowadzić. Może się okazać pożyteczny, kiedy wszystko wyjdzie na jaw.

Ruszył więc do teatru i znalazł się tam akurat na czas, by być świadkiem pierwszego spotkania ojca z panem Yatesem. Sir Thomas bardzo się zdumiał zobaczywszy zapalone świece w swoim pokoju, a rozejrzawszy się wokół, zauważył inne dowody czyjejs niedawnej tu bytności i poprzestawiane meble. Uderzyło go zwłaszcza, że zniknęła biblioteczka zasłaniająca drzwi do sali bilardowej, lecz niewiele miał czasu, by się tym zdumiewać, gdyż dźwięki dochodzące spoza tych drzwi zdumiały go jeszcze bardziej. Ktoś tam za drzwiami gadał, bardzo głośno akcentując słowa - głos był nie znany - więcej niż gadał - niemal wykrzykiwał. Sir Thomas podszedł do drzwi, rad w tym momencie, że ma łatwą komunikację, i otworzywszy je, znalazł się na scenie teatru, na wprost deklamującego patetycznie młodego człowieka, który wykonał taki gest, jakby chciał przewrócić wchodzącego na plecy. W tej samej chwili, kiedy Yates zobaczył sir Thomasa i wykonywał najlepszy odruch przerażenia ze wszystkich, jakie mu się udały na próbach, Tom Bertram wszedł z drugiej strony na salę; nigdy w życiu nie było mu trudniej zachować powagi. Wyraz dostojeństwa i zdumienia na twarzy ojca, kiedy po raz pierwszy znalazł się na scenie teatru, i stopniowe przeistoczenie roznamiętnionego Barona Wildenhaima w dobrze wychowanego, swobodnego pana Yatesa, który kłaniał się i przeproszał sir Thomasa Bertrama - to był popis tak doskonałego aktorstwa, że Tom nie wyrzekłby się go za żadne skarby świata. Odegrana została ostatnia - wedle wszelkiego prawdopodobieństwa - scena w tym teatrze, ale niewątpliwie trudno o doskonalszą. Teatr został zamknięty u szczytu swojej kariery.

Tom nie miał jednak czasu na zabawne gry wyobraźni. Musiał teraz wystąpić i dokonać prezentacji, co mimo zakłopotania uczynił najlepiej, jak potrafił. Sir Thomas przywitał się z panem Yatesem z pozorną życzliwością, jak na pana domu przystało, lecz w istocie był równie nierad ze sposobu, w jaki się ta znajomość zaczęła, jak z tego, że zmuszony jest ją zawrzeć. Zarówno rodzina, jak koneksje pana Yatesa były mu na tyle znane, by prezentację „bliskiego przyjaciela”, jeszcze jednego z setek bliskich przyjaciół Toma, uważał za wysoce niepożądaną. Trzeba było całego poczucia szczęścia, jakie mu

dał powrót do domu, i całej wynikającej z tego szczęścia wyrozumiałości, by zdołał opanować gniew wywołany tym zaskoczeniem; stał się przecież uczestnikiem śmiesznego widowiska pośród jakiejś teatralnej błazenady i zmuszony był w tak niefortunnym momencie zawrzeć znajomość, której nie pochwalał i pochwałać nie będzie, z młodym człowiekiem, którego beztroska miernota i swada, jakim dał wyraz w ciągu pierwszych pięciu minut, mogły świadczyć, że z nich dwóch on czuje się tutaj bardziej u siebie.

Tom znał ojcowskie myśli i pragnął z całego serca, by dobry humor zawsze pozwalał mu na ujawnianie ich jedynie w części; zaczął teraz jednak lepiej niż dotychczas rozumieć, że ojciec może mieć powody do niezadowolenia - że zapewne istnieje powód spojrzenia, jakie rzucił w kierunku sufitu i sztukaterii, że kiedy zapytał z łagodną powagą o los stołu bilardowego, nie bez racji nie wyszedł poza dopuszczalną ciekawość. Wystarczyło kilka minut na te przykre obustronne wrażenia; sir Thomas zdobył się nawet na to, by rzucić kilka spokojnych słów aprobaty w odpowiedzi na natrętne pytania pana Yatesa, czy podobają mu się dokonane przeróbki, po czym trzej panowie wrócili razem do salonu, sir Thomas bardziej teraz poważny, co nie uszło niczyjej uwagi.

- Wracam z waszego teatru - powiedział spokojnie, siadając. - Był dla mnie zaskoczeniem. Bliskość mojego pokoju... w istocie zaskoczyło mnie wszystko, jako że nie przypuszczałem, iż wasze próby wystawienia sztuki przybrały tak poważny charakter. Wydaje się, że robota została wykonana przyzwoicie, o ile mogłem to stwierdzić przy świecy, i wystawia dobre świadectwo memu przyjacielowi, Christopherowi Jacksonowi. - Potem chciał zmienić temat i spokojnie wypić kawę, rozmawiając o sprawach domowych budzących mniejsze emocje, ale pan Yates, który nie miał pojęcia, co się dzieje w myślach gospodarza, nie miał też dosyć delikatności czy rozwagi, by oddać mu ster rozmowy, a samemu usunąć się i nie narzucać, nie pozwolił mu odejść od teatralnej tematyki, dręczył go związanymi z nią pytaniami i uwagami i wreszcie zmusił do wysłuchania relacji o rozczarowaniu, jakiego doznał w Ecclesford. Sir Thomas słuchał uprzejmie, lecz wiele z tego, co słyszał, raziło jego poczucie przyzwoitości i utwierdzało



w złej opinii o panu Yatesie; wyraził więc swoje współczucie jedynie lekkim skinieniem głowy.

- W istocie rzeczy stąd się wziął nasz pomysł wystawienia sztuki - powiedział Tom po chwili zastanowienia. - Mój przyjaciel, Yates, przyniósł infekcję z Ecclesford, a ona się rozniosła, jak to bywa, wie ojciec, może tym łatwiej, że sam ojciec zachęcał nas w przeszłości do podobnych rzeczy. To było tak, jakbyśmy wrócili na dawne pozycje.

Pan Yates natychmiast przejął prym w rozmowie i od razu opowiedział sir Thomasowi, co zrobili i co robią, opisał, jak stopniowo dojrzewał projekt, jak szczęśliwie rozwiązano pierwsze trudności i jaki jest obecny, obiecujący stan przygotowań, a relacjonował wszystko z tak ślepyim przejęciem, że nie zauważał nawet niespokojnych poruszeń siedzących wokół zebranych, zmiany na ich twarzach, nerwowych ruchów, niespokojnych chrząknięć! Nie widział nawet wyrazu tej twarzy, w którą sam się wpatrywał - ściągających się ciemnych brwi sir Thomasa, który z pytającą powagą poglądał na swoje córki i Edmunda, zatrzymując się szczególnie na tym ostatnim, z wyrazem wymówki i wyrzutu, jakie nosił w sercu. Nie mniej boleśnie odczuwała je Fanny, która wsunęła swoje krzesło za sofę od strony lady Bertram i, sama ukryta, przyglądała się wszystkiemu, co się dzieje. Nigdy nie przypuszczała, by ojciec mógł kiedykolwiek patrzeć na Edmunda z takim wyrzutem! Jakże bolesna była świadomość, że jest to w pewnym stopniu zasłużone. Wzrok sir Thomasa mówił: - Na twój rozsądek liczyłem, Edmundzie; i coś ty zrobił? - W duchu klękała przed wujem, a serce jej wołało: Och, nie na niego! Na wszystkich tak patrz, tylko nie na niego!

Pan Yates perorował w dalszym ciągu:

- Prawdę mówiąc, właśnie odbywaliśmy próbę, kiedy był pan łaskaw wrócić wieczorem. Przerabialiśmy pierwsze trzy akty i, ogólnie biorąc, nieźle nam to wychodziło. Nasz zespół teraz się rozpierchnął, ponieważ Crawfordowie poszli do domu, tak więc dzisiejszego wieczora nic już nie będzie można zrobić, jeśli jednak zaszczyci nas pan swoim towarzystwem jutro wieczór, nie będę się obawiał o rezultaty. Prosimy, rzecz jasna, o wyrozumiałość, jako początkujący aktorzy; prosimy o wyrozumiałość.

- Wyrozumiałość będzie okazana - odparł poważnie sir Thomas - ale bez żadnych

dalszych prób. - I z łagodniejszym uśmiechem dodał: - Wróciłem do domu, aby być szczęśliwy i wyrozumiały. Potem obrócił się do każdego i wszystkich pozostałych, pytając spokojnie:

- W ostatnich listach z Mansfield wspomniano o panu i pani Crawford. Czy uważacie, że to miła znajomość?

Tylko Tom miał gotową odpowiedź, ale że rodzeństwo Crawfordów nic go nie obchodziło, że nie był zazdrosny ani o ich uczucia, ani aktorskie umiejętności, potrafił wyrazić się dobrze o obojgu. Pan Crawford to bardzo miły młody człowiek, dżentelmen, a jego siostra - urocza, ładna, elegancka, żywa panna.

Pan Rushworth nie był w stanie dłużej zachować milczenia.

- Nie powiem, że to nie jest dżentelmen, sumując wszystko, ale powinieneś pan powiedzieć ojcu, że ma najwyżej pięć stóp i osiem cali wzrostu, inaczej będzie się spodziewał przystojnego mężczyzny.

Sir Thomas nie całkiem to zrozumiał i z pewnym zdumieniem spojrzał na mówiącego.

- Gdybym musiał powiedzieć, co myślę - ciągnął pan Rushworth - to moim zdaniem takie nieustanne próby to naprawdę tylko przykreść. Za dużo tego dobrego. O wiele mniej mi się dzisiaj podoba granie w teatrze niż na początku. Myślę, że najlepsze zajęcie dla nas to siedzieć tu razem i nic nie robić.

Sir Thomas spojrzał nań ponownie, po czym odpowiedział z aprobującym uśmiechem.

- Rad jestem, że nasze sentymenty w tym względzie są podobne. Przynosi mi to prawdziwe zadowolenie. To, że sam ostrożny i przewidujący, że odczuwam wiele skrupułów, których moje dzieci nie mają, to całkiem naturalne; równie naturalne jest to, że większą niż one wagę przywiązuję do domowego spokoju, do domu, w którym nie ma miejsca na hałaśliwe zabawy. Ale podobne sentymenty w pańskim wieku to okoliczność niezwykle cenna zarówno dla pana, jak wszystkich panu bliskich. Jestem świadom, ile jest warte posiadanie takiego sprzymierzeńca.

Sir Thomas chciał wyrazić poglądy pana Rushwortha w zręczniejszych słowach

niż ich autor. Zdawał sobie sprawę, że nie powinien oczekiwać w panu Rushworth geniusza, lecz rozsądnego, solidnego młodego człowieka o rozumniejszych zapatrywaniach, niż to można było wnioskować z jego wypowiedzi, i zdecydował się dać mu wysoką notę. Wielu zebranych trudno było powstrzymać uśmiech. Pan Rushworth nie bardzo wiedział, co począć z tak obfitym w treść oświadczeniem, przybrał więc tylko minę ogromnie zadowolonego z dobrej opinii sir Thomasa, która istotnie sprawiła mu wielką przyjemność, i nie mówiąc nic zgoła, robił, co mógł, dla zachowania tej dobrej opinii jeszcze czas jakiś.

## ROZDZIAŁ XX

Następnego ranka Edmund chciał przede wszystkim porozmawiać z ojcem sam na sam; pragnął mu uczciwie wyjaśnić wszystko, co się wiązało z pomysłem wystawienia sztuki, broniąc swego udziału na tyle tylko, na ile, patrząc chłodniejszym okiem, uzna swoje motywy za możliwe do obrony i, przyznając z absolutną szczerością, że niewielki pożytek, jaki przyniosło jego ustępstwo, każe wątpić, czy podjął rozsądną decyzję. Bardzo się starał nie mówić nic złego o innych, składając te wyjaśnienia, ale o postępowaniu jednej tylko osoby mógł mówić nie usiłując jej bronić czy usprawiedliwiać.

- Każde z nas zawiniło w mniejszym czy większym stopniu powiedział - z wyjątkiem Fanny. Fanny jest jedyną, która cały czas miała rację i która była konsekwentna. Ona sprzeciwiała się temu pomysłowi od początku do końca. Nigdy nie zapomniała, cośmy ojcu winni. Fanny jest taka, jaką by ojciec chciał widzieć.

Zgodnie z przewidywaniami Edmunda ojciec uznał pomysł zrodzony w takim gronie i w takim momencie za wysoce niewłaściwy, a było mu tak przykro, że nie chciał wiele o tym mówić, i, uścisnąwszy dłoń, próbował otrząsnąć się z przykrego wrażenia i zapomnieć o tym, jak go tu zapomniano, kiedy tylko dom zostanie uprzątnięty z wszystkich tego świadectw i powróci do dawnego stanu. Nie robił pozostałym dzieciom żadnych wyrzutów; wołał wierzyć, iż rozumieją popełniony błąd, niż ryzykować dochodzenie. Wystarczy nagana, jaką będzie natychmiastowe położenie kresu wszystkim przygotowaniom.

Była jednak w domu pewna osoba, której chciał nie tylko zachowaniem wyrazić, co myśli. Jasno dał pani Norris do zrozumienia, że w jego przekonaniu winna była odradzić młodzieży to, przeciwko czemu z pewnością opowiadał się jej rozsądek. Pomysły młodych były bardzo nierozważne, powinni byli mieć lepiej w głowie, ale są młodzi i, z wyjątkiem Edmunda, mało, jego zdaniem, odpowiedzialni. Większe jego zdumienie budzi fakt, iż szwagierka poparła tak niewłaściwe kroki i przyzwoliła na tak ryzykowne rozrywki, niż to, że młodzież takie kroki i takie rozrywki zaproponowała. Pani Norris była nieco zbита z tropu i niemal straciła mowę, co jej się jeszcze nigdy w życiu nie zdarzyło, wstydziła się bowiem przyznać, że nie widziała nic zdrożnego w tym, co sir

Thomas uznał za tak oczywiście niewłaściwe, ani że ma znikomą wpływ na młodzież i nikogo nie zdołałaby przekonać do swoich racji. Jediną deskę ratunku zobaczyła w jak najszybszej zmianie tematu i skierowaniu myśli sir Thomasa na pogodniejsze ścieżki. Mogła napomknąć o swoich licznych zasługach: sprawowaniu ogólnej pieczy nad interesami i dobrobytem jego rodziny, o niezliczonych wysiłkach i poświęceniach wymagających spiesznych spacerów i nagłego odrywania się od kominka, mogła wymienić niezliczone bezcenne rady, którymi skłaniała lady Bertram i Edmunda do podejrzliwości i umiarkowania w wydatkach, czego skutkiem były spore oszczędności i wysłedzony został niejeden zły sługa. Głównym jednak jej atutem było Sotherton. Największą jej siłą i chwałą było nawiązanie stosunków z Rushworthami. W tym punkcie była nie do pobicia. Przypisywała sobie całą zasługę doprowadzenia uczuć pana Rushwortha dla Marii do skonkretyzowania.

- Gdybym się wokół tego nie zakrzętnęła tłumaczyła - gdybym nie zadbała o to, by zostać przedstawiona jego matce, a potem gdybym nie nakłoniła siostry, żeby złożyła pierwszą wizytę, to tak, jak tu siedzę, nic by z tego nie wyszło, gdyż pan Rushworth to miły młody człowiek, ale trzeba go pchnąć, a naokoło było mnóstwo dziewcząt, które by go mogły złapać, gdybyśmy my siedziały z założonymi rękami. Nie spoczęłam ani na chwilę. Gotowa byłam poruszyć niebo i ziemię, by namówić siostrę, i wreszcie dopięłam swego. Znasz, szwagrze, odległość do Sotherton: to był środek zimy i drogi niemal nieprzejezdne, ale ją przecież namówiłam.

- Wiem dobrze, szwagierko, jak słuszny jest twój wpływ na moją małżonkę i dzieci, i tym bardziej mi przykro, że nie został spożytkowany...

- Kochany szwagrze, gdybyś widział, w jakim stanie były drogi tego dnia! Już myślałam, że nigdy nie przejeździemy, chociaż jechałyśmy, oczywiście, w czwórkę koni, i stary stangret uparł się, żeby powozić, wszystko dlatego, że taki jest przywiązany i oddany, a ledwo mógł wleźć na kozioł, tak mu dolega reumatyzm, z którego go leczyłam od świętego Michała i wreszcie wyleczyłam, ale całą zimę ogromnie go łamało; a to był taki dzień, że naprawdę nie mogłam się oprzeć, żeby nie pójść, przed wyjazdem, do jego pokoju i nie powiedzieć, żeby się nie ważył jechać, właśnie wkładał perukę. „Niech

Wilcox nie jedzie - powiedziałam - wasza pani i ja będziemy całkiem bezpieczne, wiecie sami, że Stefanowi można ufać, a Charles tyle już razy forytował na lejcowym, że na pewno nie ma się czego bać." Ale okazało się, że nic z moich przekonywań, uparł się, żeby jechać, a że nie znoszę się narzucać i naprzykrzać, nie nalegałam więcej, tylko serce mi krwawiło na myśl o nim przy każdym wstrząsie, a kiedy dojechaliliśmy do tych wyboistych dróg koło Stoke, a jeszcze leżał mróz i śnieg na tych kamieniach, to naprawdę było tak, że trudno sobie coś gorszego wyobrazić, doprawdy, przechodziłam katusze z jego powodu. I jeszcze te nieszczęsne konie!

Patrzeć, jak się męczą. Wiesz, szwagrze, jak mi zawsze konie leżą na sercu. A kiedy dojechaliliśmy do wzgórza Sandcroft, jak myślisz, co ja zrobiłam? Będziesz się ze mnie śmiać - ale wysiadłam i szłam piechotą pod górę. Naprawdę. Może niewiele im ulżyłam, ale zawsze coś, a nie mogłam tak siedzieć wygodnie i znosić, że mnie ciągną te szlachetne zwierzęta. Okropnie się zaziębłam, ale to furda. To, o co mi chodziło, załatwiłam podczas wizyty.

- Mam nadzieję, że zawsze będziemy uważać tę znajomość za godną trudów, jakie zostały przy jej nawiązaniu podjęte. W obejściu pana Rushwortha nie widzę nic szczególnego, ale rad byłam wczoraj wieczór z jego opinii w pewnym przedmiocie - z jego zdecydowanego przedłożenia spokojnego zebrania rodzinnego nad zamęt i chaos prób teatralnych. Uczucia jego są takie, jakich należy sobie życzyć.

- Tak jest w istocie, a im lepiej się go poznaje, tym bardziej się go lubi. Nie jest to człowiek błyskotliwy, ale ma tysiące zalet. I gotów jest, szwagrze, okazywać ci takie poważanie, że aż się ze mnie śmieją, bo wszyscy uważają, że to moje dzieło. „Doprawdy, pastorowo - powiedziała mi onegdaj pani Grant - gdyby pan Rushworth był pani synem, nie mógłby okazywać sir Thomasowi większego szacunku”.

Sir Thomas dał wreszcie za wygraną wobec tych manewrów, rozbrojony jej pochlebstwami, i musiał przyjąć, że tam, gdzie w grę wchodzi przyjemność osób przez nią kochanych, dobroć potrafi niekiedy zaćmić jej rozsądek.

Miał bardzo pracowite przedpołudnie. Te dwie rozmowy zajęły zaledwie drobną część dnia. Musiał się znowu włączyć we wszystkie powszednie sprawy, składające się

na jego życie w Mansfield, zobaczyć się z zarządcą i ekonomem - sprawdzić i policzyć, co trzeba - a w przerwach w interesach pójść do stajen i do ogrodu, obejrzyć najbliższe położone pola. Rzutki i systematyczny, zdążył zrobić coś więcej, nim zasiadł ponownie przy kolacji na pierwszym miejscu za stołem, sprowadził mianowicie stolarza i kazał mu rozebrać jego niedawne dzieło w pokoju bilardowym, a również zwolnił dekoratora na tyle wcześniej, by mieć przy jedzeniu miłą pewnością, że tamten dojechał już co najmniej do Northampton. Malarz dekoracji wyjechał, zniszczywszy tylko podłogę w jednym pokoju i wszystkie gąbki stangreta i pozbawiając pięć młodszych pokojowych przyjemności i zajęcia. Sir Thomas miał nadzieję, że wystarczy jeszcze kilka dni, by zniknął wszelki ślad tego, co się tu działo, łącznie z wszystkimi luźnymi egzemplarzami „Ślubów miłosnych”, wrzucał bowiem do ognia każdy, na jaki padł jego wzrok.

Pan Yates zaczął wreszcie rozumieć zamiary sir Thomasa, choć jak poprzednio, tak i teraz, nie rozumiał ich przyczyn. Spędził większość przedpołudnia razem z przyjaciółmi na polowaniu, a Tom skorzystał z okazji, by, przepraszając go za dziwactwa ojca, przygotować na to, co go czeka. Pan Yates ogromnie się przejął. Doprawdy, trzeba mieć okropnego pecha, by dwukrotnie doznać takiego samego zawodu; był do tego stopnia oburzony, że sądził, iż gdyby nie wzgląd na przyjaciela i jego młodszą siostrę, rzuciłby baronetowi w twarz oskarżenie o niedorzeczność działania i namówił do większego rozsądku. Wierzył w to głęboko, jak długo był w lesie Mansfield i przez całą drogę do domu, kiedy jednak zasiedli przy wspólnym stole, okazało się, że jest w sir Thomasie coś, co kazało się panu Yatesowi zastanowić i pozwolić gospodarzowi, by robił, co chce, a również zrozumiał własne szaleństwo bez jego, pana Yatesa, udziału. Znał wielu niemiłych ojców i nierzadko doznawał przez nich przykrości, nigdy jednak w życiu nie widział tak niepojętego moralisty, tak nieprawdopodobnego tyrana jak sir Thomas. Takiego człowieka można było znieść tylko przez wzgląd na jego dzieci; może dziękować swojej ślicznej córce, Julii, że pan Yates, mimo wszystko, zamierza jeszcze kilka dni pozostawać pod jego dachem.

Wieczór minął pozornie gładko, choć niemal każdy nosił w sercu urazę; muzyka, o którą sir Thomas poprosił córki, pozwoliła ukryć brak prawdziwej harmonii. Maria żyła w

ogromnym podnieceniu. Było dla niej sprawą najwyższej wagi, by Crawford jak najszybciej się zdeklarował, toteż niepokoił ją nawet dzień zwłoki.

Oczekiwała go przez całe przedpołudnie i przez cały wieczór również. Pan Rushworth wyjechał do Sotherton wczesnym rankiem, zawożąc tam wielkie wieści, ona zaś miała serdeczną nadzieję na bardzo szybkie rozstrzygnięcie, które pozwoli mu na zawsze oszczędzić sobie fatygi powrotu. Nie zobaczyli jednak nikogo z plebanii - nie przyszedł nikt, tylko pastorka Grant przysłała lady Bertram liścik z gratulacjami i pytaniami o zdrowie. Po raz pierwszy od wielu, wielu tygodni rodziny się nie spotkały. Od początku sierpnia nie minęła ani jedna doba bez tego, by się nie widzieli.

Dzień minął, smutny i niespokojny, następny zaś przyniósł nie mniej smutku, choć innego rodzaju. Po kilku chwilach uniesienia i radości nastąpiły godziny dotkliwego cierpienia. Henry Crawford przyszedł znów do dworu; wraz z nim przyszedł pastor Grant, który pragnął złożyć uszanowanie sir Thomasowi. O dość wczesnej godzinie wprowadzono ich do pokoju śniadaniowego, gdzie zebrana była niemal cała rodzina. Po chwili zjawił się sir Thomas, a Maria z radością i drżeniem serca patrzyła, jak człowiek, którego kocha, zostaje przedstawiony jej ojcu. Trudno opisać to, co przeżywała w tym momencie, trudno też opisać to, co przeżyła w kilka minut później, kiedy usłyszała, jak Henry Crawford, siedzący między nią i Tomem, pyta szeptem tego ostatniego, czy są projekty kontynuowania teatralnych prób, które zostały przerwane dzięki szczęśliwemu wydarzeniu (tu grzeczne spojrzenie na sir Thomasa), bo jeśli tak, a on będzie potrzebny, z pewnością powróci do Mansfield; obecnie wyjeżdża zaraz, musi bowiem bez zwłoki spotkać się ze swoim wujem w Bath, jeśli jednak są nadzieje na wystawienie „Ślubów miłosnych”, to uważa się za zobligowanego wobec pozostałych i stawia się w każdej chwili, odkładając inne zobowiązania; zapowie też wujowi, że będzie musiał wyjechać, jeśli się okaże potrzebny. Jego nieobecność nie może przekreślić możliwości wystawienia sztuki.

- Czy to z Bath, czy Norfolk, Londynu, Yorku, gdziekolwiek się znajdę - powiedział  
- przyjadę do was z każdego miejsca w Anglii, otrzymawszy godzinne uprzedzenie.

Dobrze się złożyło, że zwracał się o odpowiedź do Toma, a nie jego siostry. Tom



odparł natychmiast swobodnym głosem:

- Żałuję, że wyjeżdżasz pan, ale jeśli idzie o naszą sztukę, to koniec ze wszystkim, koniec i kwita - tu spojrział znacząco na ojca. - Wczoraj odesłano malarza, a jutro niewiele już zostanie z naszego teatru... od początku wiedziałem, że tak to się skończy. Trochę wcześniej na Bath. Nikogo pan tam nie zastaniesz.

- To jest pora, w której mój wuj zawsze jeździ.

- Kiedy zamierzasz pan jechać?

- Może jeszcze dzisiaj dojadę do Banbury.

- W jakich stajniach trzymasz pan konie w Bath? - brzmiało następne pytanie i podczas wymiany informacji na ten temat, Maria, której nie brakowało ani dumy, ani stanowczości, gotowała się do wzięcia udziału w rozmowie z jakim takim spokojem.

Zwrócił się do niej wkrótce, powtarzając to, co już powiedział, nieco miększym głosem i dobitniej wyrażając żal. Cóż jednak mogło przyjść z jego żalu i wyrazu twarzy? Wyjeżdżał - i jeśli nie wyjeżdżał z własnej woli, to inne zajęcia wybrał dobrowolnie. Może sobie mówić o konieczności, ona wiedziała, że jest niezależny.

Ta ręka, która tak mocno przyciskała do serca jej dłoń! Ta ręka i to serce były teraz równie bierne i obojętne. Podtrzymywana siłą charakteru, cierpiała w duszy męki. Nie musiała długo wysłuchiwać słów, którym przeczyły czyny, ani kryć skłębionych uczuć pod towarzyskim opanowaniem, gdyż wymagania grzeczności kazały mu zwrócić uwagę gdzie indziej, a pożegnalna wizyta, jak ją już otwarcie nazwano, była bardzo krótka. Odjechał - dotknął po raz ostatni jej ręki, złożył pożegnalny ukłon, mogła natychmiast szukać pomocy w samotności. Henry Crawford wyjechał - wyjechał z domu, a w dwie godziny później z parafii i taki był kres wszystkich nadziei, jaki egoizm i próżność wzbudziły w Marii i Julii.

Julia była rada z jego wyjazdu. Jego obecność stała się dla niej nie do zniesienia. Na tyle już ochłonęła, by darować sobie wszelką inną zemstę - wystarczy, że Maria go nie zdobyła. Nie należy rozgłaszać, że została porzucona. Po wyjeździe Henry'ego Crawforda potrafiła nawet współczuć siostrze.

Fanny z czystszyimi uczuciami cieszyła się z tego wyjazdu. Dowiedziała się o nim

przy kolacji i przyjęła jak błogosławieństwo.

Wszyscy inni wyrażali z tego powodu żal, wymieniając zalety pana Crawforda we właściwej uczuciowej kolejności, od szczerego, choć stronniczego, uznania Edmunda, do obojętnych słów jego matki, która recytowała banały. Pani Norris rozglądała się wokół i dziwiła, że choć zakochał się w Julii, nic z tego nie wyszło, i lękała się, czy czasem czegoś nie zaniedbała, ale mając tak liczne obowiązki nie mogła, nawet przy swojej żywotności, dotrzymać kroku własnym życzeniom.

W kilka dni później pan Yates również wyjechał. Tym wyjazdem sir Thomas był najbardziej zainteresowany; dla człowieka, który chciał pozostawać sam na sam z rodziną, obecność nawet kogoś wybitniejszego od pana Yatesa byłaby drażniącą, a co tu mówić o nim, bałamutnym i pewnym siebie, gnuśnym i rozrzutnym - doprawdy, ogromnie to było irytujące. Sam w sobie był osobą męczącą, ale jako przyjaciel Toma i wielbiciel Julii przynosił wręcz dyshonor.

Dla sir Thomasa to, czy pan Crawford wyjechał, czy pozostał, było zupełnie obojętne, lecz życzenia dobrej podróży, jakie składał panu Yatesowi, odprowadzając go do drzwi wejściowych, wypowiadał ze szczerą satysfakcją. Pan Yates został na tyle długo, by być świadkiem zniszczenia wszystkich teatralnych przygotowań we dworze, usunięcia wszystkiego, co miało jakikolwiek związek ze sztuką; opuszczał dwór godny i stateczny, jeśli idzie o ogólny charakter.

Odprowadzając gościa sir Thomas miał nadzieję, że pozbywa się najgorszego składnika całego projektu i ostatniego, jaki musiał mu nieuchronnie ten projekt przypominać.

Pani Norris udało się usunąć mu sprzed oczu jeszcze jeden przedmiot, który mógłby go denerwować. Kurtyna, nad którą pracowała z takim talentem i sukcesem, powędrowała z nią do jej domku, gdzie akurat bardzo potrzebny był zielony ryps.

## ROZDZIAŁ XXI

Wraz z powrotem sir Thomasa zaszła, niezależnie od „Ślubów miłosnych”, ogromna zmiana w sposobie życia rodziny. Pod jego rządami Mansfield stało się innym miejscem. Niektóre osoby z towarzystwa wyjechały, inne popadły w przygnębienie, w porównaniu z przeszłością panował posępny i nudny; ponure, rzadko ożywiane zebranie rodzinne. Z plebanią kontakty były rzadkie.

Sir Thomas w ogóle nie był skłonny do zażyłości, a teraz szczególnie nie miał ochoty na spotkania w innym gronie niż własne. Rushworthowie byli jedynym dodatkiem do rodziny, o jaki prosił.

Edmund nie dziwił się uczuciom ojca, nie żałował też niczego z wyjątkiem wykluczenia z ich grona państwa Grantów.

- Przecież oni - tłumaczył Fanny - mają do nas prawo, są z nami związani - są jakby częścią nas. Chciałbym, żeby ojciec lepiej zdawał sobie sprawę, jak bardzo w czasie jego nieobecności troszczyli się o matkę i moje siostry. Obawiam się, że mogą się czuć zaniedbywani. Ale rzecz w tym, że ojciec właściwie ich nie zna. Przecież kiedy wyjeżdżał, oni nie byli tu jeszcze nawet roku. Gdyby ich lepiej poznał, ceniłby ich towarzystwo tak, jak na to zasługują, bo przecież to tacy właśnie ludzie, jakich lubi. Nam tu, we własnym gronie, brakuje czasem nieco wesołości; siostry jakieś przygnębione, a Tom z pewnością nie jest w dobrym nastroju. Państwo Grant wniesliby trochę ożywienia, wieczory milej by upływały, nawet i ojcu.

- Tak myślisz? - zastanowiła się Fanny. - A moim zdaniem wujek nie chciałby nikogo na dodatek. Myślę, że on sobie ceni właśnie ten spokój, o którym mówisz, i że potrzebuje jedynie odpoczynku w rodzinnym gronie. I wcale mi się nie wydaje, byśmy byli poważniejsi niż dawniej, to znaczy nim wujek wyjechał za granicę. Jak daleko sięgam pamięcią, zawsze było podobnie. Nigdyśmy się w jego obecności wiele nie śmiali i jeśli jest jakaś różnica, to chyba tylko taka, jaką może sprawić podobna nieobecność. Nie przypominam sobie jednak, by nasze wieczory były kiedykolwiek wesołe, chyba tylko wtedy, gdy wujek wyjeżdżał do Londynu. Młodzież nie spędza chyba nigdy wesołych wieczorów, jeśli starsi są w domu.

- Pewno masz rację, Fanny - odparł po krótkim namyśle. Pewno nasze wieczory bardziej wracają do dawnej normy, niż nabierają nowego charakteru. Nowość polega na tym, że były żywe... Jak silne wrażenie może zostawić na człowieku zaledwie kilka tygodni. Wydaje mi się, jakbyśmy nigdy przedtem tak nie żyli.

- Ja jestem pewno poważniejsza niż inni - mówiła Fanny. Wieczory wcale mi się nie dłużą. Uwielbiam słuchać, jak wujaszek opowiada o Zachodnich Indiach. Mogłabym go słuchać i godzinę bez przerwy. Bardziej mnie to zajmuje niż wiele innych rzeczy - ale pewno dlatego, że nie jestem taka, jak inni.

- Jak możesz tak mówić? - uśmiechnął się. - Czy chcesz, żebym ci powiedział, że nie jesteś podobna do innych, bo jesteś mądrzejsza i roztropniejsza? Ale czy ty albo ktokolwiek inny usłyszał kiedy ode mnie komplement? Idź do mojego ojca, Fanny, jeśli szukasz komplementów. Tam je znajdziesz. Zapytaj wuja, co myśli, a usłyszysz wiele komplementów, a chociaż odnosić się będą głównie do twego wyglądu, musisz się z tym pogodzić i ufać, że nadejdzie czas, kiedy dojrzy w tobie również wewnętrzną urodę.

Był to język tak całkiem nowy, że Fanny się spieszyła.

- Twój wujek uważa, że jesteś bardzo ładna, droga Fanny, ot i wszystko. Każdy, prócz mnie, rozwinąłby to jeszcze i każda, prócz ciebie, czułaby się urażona, że przedtem nie uważano jej za ładną, prawda zaś jest taka, że twój wujek dotychczas za ładną cię nie uważał, a teraz uważa. Tak bardzo poprawiła ci się pleć, tyle nabrałaś kontenansu, a figura! Nie, Fanny, nie odwracaj się, to tylko twój wujek. Jeśli nie możesz znieść admiracji własnego wuja, to co z tobą będzie? Naprawdę, musisz pogodzić się z myślą, że warto na ciebie patrzeć. Nie możesz się martwić tym, że wyrastasz na ładną kobietę.

- Och, nie mów tak, nie mów tak, proszę - zawołała Fanny, poruszona uczuciami, z których on nie zdawał sobie sprawy, ale zobaczywszy, że jest strapiona, nie poruszał więcej tego tematu, dodał tylko poważniejszym tonem:

- Twój wujek chce być z ciebie zadowolony pod każdym względem, a ja pragnąłbym tylko, byś się częściej do niego odzywała. Jesteś jedną z tych w naszym wieczornym gronie, które zbyt często milczą.

- Ale zwracam się do wuja częściej, niż to dawniej robiłam. Na pewno. Nie słyszałeś, jak wczoraj wieczór pytałam go o handel niewolnikami?

- Słyszałem i miałem nadzieję, że po tym pytaniu inni zaczną zadawać następne. Twój wuj byłby bardzo zadowolony, gdyby go dalej pytano.

- Marzyłam, żeby pytać, ale nastąpiła taka śmiertelna cisza. Kuzynki siedziały bez słowa, wydawały się w ogóle nie zainteresowane tym tematem, więc nie chciałam, żeby się wydawało... myślałam, że to może wyglądać, jakbym się chciała wyróżniać ich kosztem, okazując ukontentowanie i zaciekawienie tym, co mówi, które on zapewne pragnąłby widzieć w swoich córkach.

- Panna Crawford miała słuszość, kiedy mi onegdaj powiedziała, że ty niemal tak samo się boisz ludzkiej uwagi i pochwały, jak inne kobiety zaniedbywania. Rozmawialiśmy o tobie na plebanii i takie były jej słowa. To osoba niesłychanie bystra. Nie spotkałem kogoś, kto by się lepiej znał na ludziach. U tak młodej kobiety to rzecz niezwykła. Na pewno rozumie cię lepiej niż większość z nas, którzy znamy cię od tak dawna, jeśli zaś idzie o innych, to wnoszę z jej przypadkowych, żywych uwag, nieostrożnych wypowiedzi pod wrażeniem chwili, że wiele osób mogłaby scharakteryzować równie trafnie, gdyby tylko delikatność jej na to pozwalała. Ciekaw jestem, co też ona sądzi o moim ojcu? Musi go podziwiać jako pięknego mężczyznę, dżentelmena o konsekwentnym i godnym obejściu, ale może trochę ją zniechęca jego rezerwa, tak mało go przecież widuje. Gdyby więcej ze sobą przebywali, na pewno by się wzajemnie polubili. Jemu spodobałaby się jej żywość, a ona umiałaby docenić jego siłę. Chciałbym, żeby się częściej widywali. Mam nadzieję, że ona nie podejrzewa go o niechęć.

- Pewno zbyt dobrze wie, że może liczyć na względy wszystkich pozostałych - powiedziała z leciutkim westchnieniem Fanny - by żywić tego rodzaju niepokój. A to, że sir Thomas pragnie z początku przebywać tylko ze swoją rodziną, to rzecz tak naturalna, że nie można z tego wyciągać żadnych wniosków. Sądzę, że po pewnym czasie znowu będziemy się tak samo spotykać, z tą tylko różnicą, jaką narzuca pora roku.

- To jest pierwszy październik, od dziecinnych czasów, jaki spędza na wsi. Nie

nazywam wsią Tunbridge czy Cheltenham; a listopad to jeszcze trudniejszy miesiąc i widzę, jak pani Grant się martwi, by z nadejściem zimy Mansfield nie wydało się jej nudne.

Fanny miałyby tu wiele do powiedzenia, lecz bezpieczniej było milczeć i nie podejmować rozmowy o zaletach panny Crawford jej ogładzie, humorze, przyjaciółach i znaczeniu - mogłyby się bowiem wymknąć uwagi na pozór niemiłe. Życzliwa opinia panny Crawford o niej zasługiwała przynajmniej na wdzięczną wyrozumiałość, Fanny zaczęła więc mówić o czymś innym.

- Zdaje się, że jutro wujek będzie na kolacji w Sotherton, razem z tobą i Tomem. Zostanie nas w domu nieliczna garstka. Mam nadzieję, że wujek będzie dalej lubił pana Rushwortha.

- To niemożliwe, Fanny. Będzie go lubił mniej po jutrzejszej wizycie, ponieważ będziemy przebywać w jego towarzystwie pięć godzin. Obawiałbym się nudy tej wizyty, gdybym się nie bał większego zła, jakie z niej wyniknie - wrażenia, jakie odniesie mój ojciec. Nie będzie mógł się dłużej oszukiwać. Żał mi ich wszystkich i wiele bym dał, by Rushworth i Maria nigdy się byli nie spotkali.

W tej sprawie istotnie groził sir Thomasowi zawód. Cała życzliwość, jaką żywił dla pana Rushwortha, cały szacunek, jaki pan Rushworth żywił dla niego, nie mogły uchronić sir Thomasa od poznania części prawdy - tego mianowicie, że pan Rushworth był młodzieńcem pośledniego gatunku, nie znającym się na interesach, nieoczytanym, o poglądach na ogół nie skryształizowanych, z czego sam nie zdawał sobie sprawy.

Wyobrażał sobie zupełnie innego zięcia; zaczął z niepokojem myśleć o Marii i próbował poznać jej uczucia. Niedługo musiał ją obserwować, by pojąć, że obojętność to najkorzystniejszy ich stan.

Maria zachowywała się wobec pana Rushwortha oschle i chłodno.

Nie mogła go lubić, z pewnością go nie lubiła. Sir Thomas postanowił porozmawiać z nią poważnie. Chociaż ich związek był korzystny, chociaż zaręczyny były długotrwałe i publicznie znane, nie wolno poświęcić jej szczęścia. Być może przyjęła pana Rushwortha po zbyt krótkiej znajomości, a teraz, gdy go lepiej poznała, żałuje swej

decyzji.

Sir Thomas zwrócił się do córki poważnie i serdecznie; powiedział o swoich obawach, zapytał o jej pragnienia, prosił, by była wobec niego szczerą i otwartą i przekonywał, że należy stawić czoło wszelkim trudnościom i zrezygnować z tego związku, jeśli tylko myśl o nim jest jej przykra. Będzie działał w jej imieniu i uwolni ją od zobowiązań. Maria, słuchając go, wahała się chwilę, ale tylko chwilę. Gdy ojciec skończył, gotowa była natychmiast mu odpowiedzieć, zdecydowanie i bez widocznego przejęcia. Podziękowała za okazaną jej troskliwość, za ojcowską dobroć; ojciec jednak myli się sądząc, że ma najmniejszą ochotę na zerwanie zaręczyn czy też że jej opinie i inklinacje zmieniły się od czasu, gdy je formowała. Ma najwyższe uznanie dla charakteru i usposobienia pana Rushwortha i nie wątpi, że będzie z nim szczęśliwa.

Sir Thomas był kontent; zbyt kontent może, by nalegać dłużej i obstawać przy swoim tak uparcie, jak zapewne kazałby obstawać innym. Wyrzeczenie się tego związku sprawiłoby mu prawdziwą przykrość, rozumował więc tak: pan Rushworth jest na tyle młody, że może się jeszcze zmienić na korzyść - pan Rushworth może się zmienić i na pewno się zmieni, przebywając w dobrym towarzystwie, jeśli zaś Maria z takim przekonaniem mówi o swoim przyszłym z nim szczęściu, a mówi na pewno bez uprzedzeń, bez miłosnego zaślepienia - to należy jej wierzyć. Jej uczucia nie są zapewne zbyt gorące - nigdy nie sądził, by mogły być gorące, ale jej wygody nie będą z tego powodu mniejsze, jeśli zaś jej nie przeszkadza, że mąż nie będzie wybitnym, nieprzeciętnym człowiekiem, to poza tym wszystko inne przemawia na korzyść tego związku. Młoda kobieta o dobrym usposobieniu, która nie z miłości wychodzi za mąż, jest na ogół bardziej przywiązana do własnej rodziny, a bliskość Sotherton i Mansfield to, rzecz jasna, największa zaleta; ta bliskość stanie się zapewne źródłem nie kończących się, miłych i niewinnych przyjemności. Takie i tym podobne były myśli sir Thomasa, szczęśliwego, że uniknął kłopotliwych i przykrych konsekwencji zerwania: zdumienia, wymówek i wyrzutów, jakie musiałyby się z tym wiązać. Był rad, że doprowadza do zawarcia związku, który przyczyni się do powiększenia jego znaczenia i powszechnego poważania i chętnie rozpamiętywał takie cechy usposobienia córki, które najbardziej to

rozumowanie potwierdzały.

Ona była równie kontenta jak on z zakończenia tej rozmowy.

W obecnym stanie ducha rada była z podjęcia nieodwracalnej decyzji o swoim losie - z ponownych zrękowin z Sotherton, z przekreślenia możliwości triumfu Crawforda, gdyby pozwoliła, by decydował o jej czynach i zniszczył jej perspektywy - i odeszła, dumna i zdecydowana, postanawiając tylko w przyszłości być bardziej ostrożna w stosunku do pana Rushwortha, aby nie wzbudzić w ojcu nowych podejrzeń.

Gdyby sir Thomas zwrócił się do córki w ciągu kilku pierwszych dni po wyjeździe Henry'ego Crawforda z Mansfield, nim zdążyła się całkiem uspokoić, nim porzuciła wszelką co do niego nadzieję albo nim nie podjęła mocnej decyzji, że ścierpi jego rywala, może odpowiedziałaby inaczej, ale po kilku następnym dniach, kiedy nie doczekała się ani powrotu, ani listu, ani wiadomości - najmniejszego znaku, że serce mu zmiękło - żadnej nadziei na korzyść z rozłąki - ochłonęła na tyle, by szukać pociechy, jaką może dać duma i zemsta.

Henry Crawford zrujnował jej szczęście, ale nie może być tego świadom; nie może zrujnować jej pozycji, jej urody, a również jej dobrobytu. Nie może sobie wyobrazić, że ona, w samotności Mansfield, usycha z tęsknoty za nim, odrzucając przez niego Sotherton i Londyn, niezależność i świetność. Niezależność była jej teraz bardziej niż kiedykolwiek potrzebna; brak swobody w Mansfield odczuwała coraz mocniej. Coraz mniej była zdolna znosić narzucone przez ojca ograniczenia. Swoboda, jakiej zaznali pod jego nieobecność, była jej teraz absolutnie konieczna. Musi uciec od niego i Mansfield kiedy tylko się da i w bogactwie, pozycji i światowym zgiełku szukać balsamu na zboląłą duszę. Podjęła decyzję i przestała się wahać.

Przy takim nastawieniu zwłoka, niezbędna do zrobienia dużych przygotowań, byłaby niekorzystna, a nawet panu Rushworthowi nie było tak spieszno do ślubu jak jej. Jeśli idzie o niezbędne wewnętrzne przygotowania - była gotowa; do małżeństwa przygotowała ją nienawiść do własnego domu, jego ograniczeń i spokoju; przygotował ją ból zawiedzionego uczucia i pogarda dla człowieka, którego miała poślubić. Reszta mogła poczekać. Z szykowaniem nowych powozów i mebli można czekać do wiosny i



Londynu, gdzie jej własny gust będzie miał większe pole do popisu.

Po uzgodnieniu podstawowych spraw okazało się wkrótce, że wystarczy kilka tygodni na weselne przygotowania.

Pani Rushworth gotowa była się usunąć i oddać swoje miejsce szczęśliwej wybrance syna. W początkach listopada przeniosła się, zabierając pokojową, służącego i powóz, tak, jak przystało szacownej wdowie, do Bath, aby tam chwalić się wspaniałością Sotherton podczas swoich wieczornych przyjęć i czerpać z tej wspaniałości taką samą przyjemność przy karcianym stoliku, jaką się cieszyła na miejscu. W połowie miesiąca odbyła się ceremonia, dzięki której Sotherton otrzymało nową panią.

Była to bardzo stosowna ceremonia. Panna młoda ubrana była elegancko; dwie druhny odpowiednio skromniej; w kościele prowadził ją ojciec; matka stała, trzymając w dłoniach sole trzeźwiące, w nadziei, że się wzruszy; ciotka próbowała płakać; pastor Grant bardzo pięknie odprawił nabożeństwo. Kiedy sąsiedztwo otworzyło dyskusję nad tym wydarzeniem, nie mogło mu nic zarzucić z wyjątkiem tego, że pojazd, który zabrał młodą parę i Julię sprzed kościoła do Sotherton, był tym samym powozem, którym pan Rushworth jeździł od roku. Pod każdym innym względem najsurowsze analizy nie mogły wykazać najmniejszego uchybienia w ceremoniale.

Dokonało się i pojechali. Sir Thomas przeżywał to tak, jak przeżywa troskliwy ojciec, i doświadczał wielu z tych uczuć, jakich obawiała się dla siebie i łaskawie nie doświadczyła jego żona. Pani Norris, uniesiona szczęściem i radością, chętnie spędziła ten dzień we dworze, asystowała w zajęciach, podtrzymywała siostrę na duchu i wznosiła dodatkowe kieliszki za zdrowie państwa Rushworthów - boć przecież ten związek to jej dzieło, ona go dokonała, a nikt by nie przypuścił, widząc jej zwycięską pewność siebie, że słyszała kiedykolwiek o nieszczęśliwych małżeństwach albo że знаła choćby w drobnej mierze skłonności siostrzenicy, która chowała się pod jej okiem.

Młoda para zamierzała za parę dni jechać do Brighton i wynająć tam dom na kilka tygodni. Każde publiczne miejsce było dla Marii nowością, a Brighton jest w zimie niemal równie wesołe jak w lecie.

Kiedy przestanie ich bawić tamtejsza nowość, przyjdzie czas na szersze pole

działań, jakim jest Londyn.

Julia miała jechać z nimi do Brighton. Odkąd skończyła się ich rywalizacja, zaczęło powoli wracać dawne wzajemne zrozumienie i łączyły je teraz stosunki na tyle przyjazne, by mogły się cieszyć swoim towarzystwem. Maria stanowczo chciała mieć oprócz męża jeszcze kogoś do towarzystwa, a Julia równie chętnie wyglądała nowości i rozrywek jak siostra, choć nie musiała tyle przecierpieć, by je zyskać, i lepiej znosiła sytuację zależności.

Ich wyjazd dokonał jeszcze jednej istotnej zmiany w Mansfield, stworzył próżnię, która mogła się wypełnić dopiero po jakimś czasie.

Grono rodzinne bardzo się zmniejszyło i choć panny Bertram niewiele ostatnio przydawały mu wesołości, ich brak odczuwano dotkliwie. Nawet matka tęskniła za nimi - a o wiele bardziej ich obdarzona wrażliwym serduszkim kuzyneczka, która chodząc po domu myślała o nich z serdecznym współczuciem, na jakie nigdy sobie nie zasłużyły.

## ROZDZIAŁ XXII

Po wyjeździe kuzynek pozycja Fanny wzrosła. Była teraz jedyną młodą kobietą w salonie, jedyną osobą z tej jakże interesującej rodzinnej kategorii, w której zajmowała dotychczas skromne trzecie miejsce, toteż trudno było nie zwracać na nią większej niż dotychczas uwagi, bardziej się nią nie zajmować i więcej o niej nie myśleć. „Gdzie jest Fanny?” - to pytanie padało często, nawet gdy nikt nie miał dla niej poleceń.

Nie tylko we dworze wzrosło jej znaczenie, ale i na plebanii.

W tym domu, do którego po śmierci pastora Norrisa wchodziła zaledwie dwa razy w roku, stała się pożądanym, chętnie zapraszającym gościem, którego Mary Crawford szczególnie mile witała w posępne, błotniste, listopadowe dni. Wizyty na plebanii zaczęły się od przypadku, lecz kontynuowane były na zaproszenie. Pastorowa Grant, szukając dla siostry jakiejś nowości, łatwo wmówiła sobie, że wyświadcza Fanny przysługę, stwarzając jej cenną sposobność zdobywania ogłady podczas częstych wizyt.

Gdy pewnego dnia Fanny poszła do wioski z jakimś poleceniem od ciotki Norris, tuż obok plebanii złapał ją ulewny deszcz. Z okna zobaczono, jak próbuje się schronić pod gałęziami i ostatnimi liśćmi rosnącego w pobliżu dębu, i zmuszono, choć nie bez skromnego oporu z jej strony, do wejścia. Oparła się proście uprzejmej pokojówki, ale gdy wyszedł do niej sam pastor Grant z parasolem w rękę, nie mogła zrobić nic innego, jak tylko zawstydzić się bardzo i wejść jak najszybciej do domu. Dla nieszczęsnej panny Crawford - która w melancholijnym nastroju kontemplowała właśnie ten okropny deszcz i wzdychała nad klęską planów na poranny spacer i nadziei na zobaczenie w ciągu najbliższej doby kogoś innego prócz domowników - jakieś zamieszanie na dole w hallu, a potem widok panny Price ociekającej wodą były czymś wręcz zachwycającym. Zdała sobie w tym momencie sprawę, jaką wartość w deszczowy dzień na wsi ma jakieś wydarzenie. Natychmiast się ożywiła i zaczęła energicznie pomagać Fanny, a stwierdziwszy, że bardziej zmokła, niż się do tego przyznaje, przyniosła jej suchą odzież; Fanny musiała się zgodzić na te wszystkie uprzejmości, znieść asystę i pomoc obu pań i pokojówek, zmuszona była również zejść na dół i przesiedzieć godzinę w salonie, póki deszcz nie ustał, i wtedy właśnie panna Crawford zobaczyła w niej błogosławieństwo

świeżej pożywki dla myśli i oczu, dzięki czemu mogła w lepszym stanie ducha dotrzeć do godziny, kiedy trzeba się było przebierać do kolacji.

Obie siostry były tak miłe i uprzejme, że wizyta sprawiłaby Fanny prawdziwą przyjemność, gdyby zdolna była uwierzyć, że nikomu nie zawadza, i przewidzieć, że deszcz ustanie za godzinę; uchroniłoby ją to od wstydu wracania do domu końmi pastora Granta, które ten niemal kazał już wyprowadzać. Nie potrzebowała się obawiać, że jej nieobecność w domu w taką pogodę wzbudzi niepokój, gdyż o jej wyjściu wiedziały tylko obie ciotki, one zaś na pewno są o nią spokojne; bez względu na to, w jakiej chacie skryła ją przed deszczem w swojej wyobraźni ciotka Norris, fakt, że jest w jakiejś chacie, nie ulega dla ciotki Bertram wątpliwości.

Zaczął się przejaśniać, kiedy Fanny, zauważywszy stojącą w pokoju harfę, zadała kilka pytań, z których natychmiast wynikło, że bardzo by chciała ją usłyszeć, jak również to - w co niemal nie chciano uwierzyć - że odkąd instrument przyjechał do Mansfield, jeszcze nie słuchała gry na nim. Dla Fanny było to proste i naturalne. Przecież chyba ani razu nie była na plebanii, odkąd przywieziono harfę, jakżeby więc mogła jej słuchać. Pannie Crawford, gdy przypomniła sobie o wyrażonym niegdyś przez Fanny życzeniu, zrobiło się wstyd, że tak ją zaniedbała, i zaczęła natychmiast pytać:

- Czy mogę zagrać teraz? Co chciałabyś, pani, usłyszeć? - pełna życzliwości i dobrych chęci.

Zagrała; rada była, że ma nowego słuchacza i to tak wdzięcznego, tak zachwyconego jej grą, a przy tym nie pozbawionego smaku.

Grała, dopóki oczy Fanny, wpatrzone w okno, za którym wyraźnie się rozpogadzało, nie powiedziały, że czas na nią.

- Jeszcze kwadrans - namawiała ją panna Crawford - i zobaczymy, co dalej. Nie należy uciekać od razu, w pierwszej chwili, kiedy przestało padać. Te chmury wyglądają groźnie.

- Chmury już przeszły - odparła Fanny. - Przyglądałam się im.

Wiatr wieje z południa.

- Z południa czy z północy, czarna chmura to czarna chmura i nie należy

wychodzić, póki grozi. A poza tym - chciałabym ci, pani, jeszcze coś zagrać, bardzo ładną melodię, ulubioną piosenkę pani kuzyna Edmunda. Musisz zostać i posłuchać jego ulubionej piosenki.

Fanny czuła, że musi, a choć nie potrzebowała czekać na te słowa, by myśleć o Edmundzie, zobaczyła go żywiej w wyobraźni, jak siedzi w tym pokoju, może na tym samym miejscu co ona, słuchając z niesłabnącym zachwytem swojej ulubionej piosenki, granej, jak jej się wydawało, z nadzwyczajnym wyrazem i ekspresją. Choć jej się podobała, choć rada była, że jej gust zgodny jest z gustem Edmunda, zaczęło jej się teraz bardziej niż poprzednio śpieszyć do wyjścia. Kiedy stało się to widoczne, panie zaczęły tak serdecznie prosić, by je ponownie odwiedziła, by zabierała je na spacer, gdy tylko będzie mogła, by przychodziła słuchać harfy - że Fanny doszła do wniosku, że musi to zrobić, jeśli tylko nie usłyszy w domu sprzeciwów.

Taki był początek pewnego rodzaju zażyłości, jaka się między nimi wytworzyła w ciągu pierwszych dwóch tygodni po wyjeździe panien Bertram, zażyłości, wyrosłej, jeśli idzie o pannę Crawford, z potrzeby szukania czegoś nowego i nie mającej pokrycia w uczuciach Fanny. Chodziła co kilka dni na plebanię jak zafascynowana; bez tego nie mogła zaznać spokoju, a przecież nie szła z miłości do panny Crawford ani dlatego, że łączył je podobny sposób myślenia, nie czuła wdzięczności za to, że o nią zabiegają, nie mając pod ręką nikogo innego; z rozmów nie czerpała nic więcej ponad chwilowe rozbawienie, a i to często wbrew rozsądkowi, jeśli żartowano z ludzi czy spraw, którym w jej pojęciu należał się szacunek. A jednak szła i odbywała z panną Crawford częste spacerunki wśród ogrodowych krzewów, jako że pogoda była niezwykle łaskawa, jak na tę porę roku. Czasem odważały się nawet przysiąść na jednej z ławek, teraz niemal już niczym nie osłoniętych, i siedziały, dopóki po jakimś czułym westchnieniu Fanny, co to za rozkosz, że jesień tak się przedłuża, nagły podmuch zimnego wiatru, strącającego ostatnie pożółkłe liście z drzew, nie zmuszał ich do zrywania się i szybkiego spaceru dla rozgrzewki.

- Jak tu ładnie, jak ślicznie - powiedziała pewnego dnia Fanny, kiedy tak siedziały we dwie. - Za każdym razem, kiedy wchodzę pomiędzy te krzewy, bardziej mnie uderza

ich wzrost i uroda. Trzy lata nic tu nie było prócz żywopłotu wzdłuż zewnętrznej granicy pola; nigdy nie zwracałam na to uwagi ani nie sądziłam, że będzie na co zwracać uwagę, a teraz jest tu spacerowa aleja, trudno powiedzieć, czy cenniejsza ze względu na użyteczność, czy urodę. I może za następne trzy lata zapomnimy, niemal zapomnimy, co tu niegdyś było. Jakie cudowne, jakie zachwycające jest działanie czasu i zmiany, jakie zachodzą w ludzkim umyśle! - I, kontynuując ten tok rozważań, dodała po chwili: - Jeśli jakąkolwiek zdolność naszej natury można nazwać cudowniejszą od pozostałych, to myślę, że jest nią pamięć. Wydaje się, że w sile, słabości i nierównościach pamięci jest coś bardziej nieodgadnionego niż w innych naszych władzach umysłowych. Pamięć jest niekiedy taka trwała, taka usłużna, taka posłuszna, kiedy indziej - taka zdezorientowana, taka słaba, kiedy indziej znowu - taka bezwzględna, taka nie poddająca się kontroli. Doprawdy, człowiek jest cudem, pod każdym względem, ale nasze umiejętności zapamiętywania i zapominania wydają się szczególnie niepojęte.

Panna Crawford, nieporuszona i nieuważna, nie miała nic do powiedzenia, a zauważywszy to, Fanny przeszła do tematu, który, jak sądziła, może zainteresować jej rozmówczynię.

- Moje pochwały mogą się wydać impertynencją, ale trudno nie podziwiać gustu pastorowej Grant w tym wszystkim. Ile jest spokojnej prostoty w projekcie tej alejki, jaki umiar.

- Tak - przyznała lekceważąco panna Crawford - bardzo jest odpowiednia do tego rodzaju siedziby. Tutaj nie myśli się o przestrzeniach, zresztą, między nami mówiąc, nim przyjechałam do Mansfield, nie wyobrażałam sobie, by prowincjonalny pleban mógł aspirować do posiadania krzewów ogrodowych czy czegoś podobnego.

- Takam rada, że iglaki dobrze się tu rozwijają - brzmiała odpowiedź Fanny. - Ogrodnik wujaszka powiada, że tutaj ziemia jest lepsza niż u niego, i tak można sądzić, patrząc, jak tu rosną wawrzyny i inne zimozielone. Jakie one piękne, jakie cudowne, jakie człowiekowi mile! Myśląc o nich trzeba się zdumiewać różnorodnością natury. Wiemy, że w niektórych krajach drzewo, które zrzuca liście, stanowi odmianę, ale nie mniej jest dziwne, że ta sama gleba i to samo słońce może wykarmić rośliny różniące się

podstawowymi prawami i regułami egzystencji. Może pani pomyślisz, że egzaltowana, ale kiedy wychodzę na dwór, łatwo wpadam w nastrój zachwytu. Każde spojrzenie na najzwyklejszy twór natury to pożywka dla porywów fantazji.

- Prawdę mówiąc - powiedziała panna Crawford - jestem jak ten słynny doża na dworze Ludwika XIV i mogę oświadczyć, że największym dla mnie cudem w tych krzewinach jest to, że się wśród nich znajduję. Gdyby ktokolwiek powiedział mi rok temu, że to miejsce będzie moim domem, że będę w nim spędzać miesiąc po miesiącu, tak jak to się stało - na pewno bym mu nie uwierzyła. Jestem tu od niemal pięciu miesięcy! W dodatku najspokojniejszych pięciu miesięcy, jakie miałam w życiu.

- Jak sądzę - zbyt dla pani spokojnych.

- Powinam sama tak uważać, a jednak - tu oczy jej rozblęły wszystko razem wzięwszy, - nigdy jeszcze nie spędziłam tak udanego lata. Ale - dodała ciszej i z większym namysłem - nie wiadomo, do czego to może prowadzić.

Serce zabiło szybko w piersi Fanny; czuła, że nie jest w stanie ani się dłużej domyślać, ani dopytywać. Panna Crawford w nowym przyпыwie ożywienia zaczęła jednak po chwili mówić dalej.

- Zdaję sobie sprawę, że o wiele łatwiej przystosowałam się do życia na wsi niż to sobie wyobrażałam. Mogę nawet przypuścić, że byłoby miło spędzać pół roku na wsi - w pewnych okolicznościach bardzo miło. Elegancki, średniej wielkości dom w samym środku rodzinnego kręgu, nieustanne wzajemne wizyty, przynależność do najlepszego towarzystwa w okolicy, uzyskanie, być może, pierwszej w nim pozycji, mimo iż są wśród sąsiadów większe fortuny, i powrót po takich pogodnych rozrywkach do czegoś nie gorszego jak *tete-a-tete* z osobą, którą się uważa za najmiłszą na świecie. Nic okropnego nie ma w takim obrazie, prawda, panno Price? Nie trzeba zazdrościć nowej pani Rushworth podobnego domu.

- Zazdrościć pani Rushworth! - tylko tyle zdołała powiedzieć Fanny.

- No, no, moja droga, nie bądźmy zbyt surowe dla pani Rushworth, bo liczę, że będziemy jej zawdzięczały wiele wesołych, wspaniałych, szczęśliwych godzin. Przypuszczam, że w przyszłym roku będziemy wiele bywać w Sotherton. Takie

małżeństwo, jakie zawarła panna Bertram, to błogosławieństwo dla całej okolicy, gdyż największą przyjemnością żony pana Rushwortha będzie na pewno przyjmowanie gości i urządzenie najlepszych balów w hrabstwie.

Fanny milczała, a panna Crawford pograżyła się w myślach, lecz po kilku minutach podniosła wzrok i zakrzyknęła:

- Och, oto i on. Nie był to jednak pan Rushworth, tylko Edmund, który się właśnie ukazał, idąc w ich kierunku z panią Grant. - Moja siostra i pan Bertram; jakże się cieszę, że twój starszy kuzyn, pani, wyjechał i młodszego można znowu nazywać panem Bertramem. Jest coś tak formalnego, tak przykrego, tak młodszobratowego w słowach pan Edmund Bertram, że ich wprost nie znoszę.

- Jak różnie to odczuwamy - zawołała Fanny. - Dla mnie słowa: pan Bertram brzmią zimno i nijako, są całkiem wyzbyte ciepła czy charakteru. Powiadają tylko, że to dżentelmen, i nic więcej. Ale w imieniu Edmund jest tyle szlachetności. To imię bohaterstwa i sławy - imię królów, książąt i rycerzy; mieszka w nim duch szlachetności i gorących uczuć.

- Przyznaję, że imię samo w sobie jest dobre i że lord Edmund albo sir Edmund brzmi pięknie, ale niechże się znajdzie w chłodzie czy uniestwiającej bliskości słowa pan - i pan Edmund to tyle samo co pan John albo pan Thomas. Wyjdźmy ku nim, żeby ich pozbawić przyjemności połowy kazania na temat przesiadywania na dworze o tej porze roku. Wstańmy, nim zaczną.

Edmund powitał je ze szczególnym zadowoleniem. Widział je razem po raz pierwszy od nawiązania tej bliższej znajomości, o której się z przyjemnością dowiedział. Niczego nie mógł sobie bardziej życzyć, jak przyjaźni między dwiema tak mu drogimi osobami, a oddając sprawiedliwość rozsądkowi zakochanego, musimy przyznać, że wcale nie uważał Fanny za jedyną, która na tej przyjaźni skorzysta, ani nawet za tę, która skorzysta więcej.

- No cóż - zaczęła panna Crawford - nie będzie nas pan lajał za nieroztropność? Po cożeśmy tu siedziały, jak nie po to, by o tym mówiono, by błagano i proszono, byśmy tego nigdy więcej nie robiły?



- Może bym i łajał - powiedział Edmund - gdyby jedna z pań siedziała sama, ale jeśli grzeszycie wspólnie, jestem gotów wiele wybaczyć.

- Nie mogły siedzieć długo - wtrąciła się pani Grant - bo kiedy szłam na górę po szal, widziałam przez okno na schodach, że spacerują.

- Istotnie - powiedział Edmund - pogoda taka ładna, że trudno uznać za nieroztropność kilka minut siedzenia na ławce. Nie można naszej pogody oceniać zawsze wedle kalendarza. Czasem możemy sobie pozwolić na więcej w listopadzie niż w maju.

- Doprawdy! - zawołała panna Crawford - trudno o bardziej pozbawionych serca i bardziej zawodnych przyjaciół. Wcale nie chcecie się niepokoić. Nie wiecie, jakieśmy cierpiały i jakieśmy zziębły. Ale już dawno uznałam pana Bertrama za najgorszy materiał, najcięższy dopust, jaki może spotkać kobietę, szykującą jakąś drobną sztuczkę przeciwko zdrowemu rozsądkowi. Od początku nie miałam co do niego wielkich nadziei, ale ty, pastorowo, siostró, rodzona siostró! Miałam przecież prawo trochę cię przestraszyć.

- Nie pochlebiaj sobie, droga Mary. Nie masz najmniejszej szansy na to, bym się tobą przejmowała. Mam swoje własne troski, ale dotyczą czegoś zupełnie innego. Gdybym zaś mogła zmienić pogodę, mielibyście przez cały czas silny, ostry wschodni wiatr, bo patrzcie tylko, tu są moje rośliny, które Robert umyślnie zostawił na dworze, gdyż noce są takie łagodne, a ja wiem, czym to się skończy - przyjdzie nagle zmiana pogody, ziemię zetnie mróz, wszyscy (w każdym razie Robert) będą tym bardzo zaskoczeni, ja zaś stracę moje roślinki. Co gorsze, kucharka właśnie mi powiedziała, że indyk, którego nie chciałam sprząć przed niedzielą, bo wiem, że wtedy, po całodziennych trudach, mąż miałby na niego ochotę - nie dotrzyma dłużej niż do jutra. To jest powód do zmartwienia, i dlatego myślę, iż pogoda jest nietypowo parna.

- Rozkosze prowadzenia domu na wsi - powiedziała figlarnie panna Crawford. - Dobierz odpowiedniego ogrodnika i drobiarza.

- Drogie dziecko, wybierz mojego męża na dziekana w Westminsterze albo u Świętego Pawła, a będę tak rada z twojego ogrodnika i drobiarza, jak tylko można. Ale

tu, w Mansfield, ich nie ma.

Co powinnam twoim zdaniem robić?

- Och nic, to samo, co zawsze; znosić częste przykrości i nigdy nie tracić opanowania.

- Dziękuję, ale od takich drobnych zmartwień nigdy nie da się uciec, bez względu na to, gdzie się mieszka. Kiedy osiądziesz w Londynie, a ja przyjadę do ciebie w odwiedzin, na pewno znajdę cię pośród twoich kłopotów, mimo ogrodnika i drobiarza - albo może właśnie przez nich. Usłyszę gorzkie narzekania z powodu tego, że są daleko albo nie są punktualni, albo przysyłają wygórowane rachunki i oszukują.

- Będę zbyt bogata, by narzekać czy zwracać uwagę na podobne rzeczy. Duży dochód to najlepsza recepta na szczęście, o jakiej słyszałam. W każdym razie z pewnością może zapewnić jego indyczą część składową.

- Zamierzasz pani być bardzo bogata? - zapytał Edmund z miną, która wydała się Fanny bardzo poważna.

- Oczywiście. A pan nie? My wszyscy - nie?

- Nie mogę zamierzać czegoś, na co nie mam wpływu. Panna Crawford może sobie wybierać stopień bogactwa. Wystarczy, że ustali liczbę tysięcy rocznego dochodu, a na pewno je znajdzie. Ja zamierzam tylko nie być biednym.

- Wskutek umiarkowania i gospodarności, dostosowania potrzeb do dochodów i tak dalej. Rozumiem - to bardzo odpowiednie założenia dla człowieka w pańskim wieku, o tak ograniczonych środkach i tak miernych koneksjach. Taki człowiek jak pan może pragnąć najwyżej przyzwoitych warunków egzystencji. Masz pan niewiele czasu przed sobą; pańska rodzina nie jest w stanie ci dopomóc i nie będzie cię upokarzać swoim bogactwem i pozycją. Bądź pan uczciwy i biedny, koniecznie, ale ja nie będę ci zazdrościć; nie myślę nawet, że będę cię szanować. O wiele bardziej szanuję ludzi uczciwych i bogatych.

- Stopień pani szacunku dla uczciwości, czy to biednego, czy bogatego, jest dokładnie tym, czym się martwić nie muszę. Nie zamierzam być biednym. Jestem zdecydowanie przeciwny biedzie. Ale pragnąłbym, abyś nie patrzyła z góry na uczciwość

osób pomiędzy tymi dwoma biegunami, przy średniej pozycji majątkowej.

- Ależ oczywiście, że będę na nią patrzyła z góry, jeśli mogłaby być czymś więcej. Będę patrzeć z góry na wszystko, co się zadowala byle czym, choć mogłoby dojść do znaczenia.

- Ale jakżeby mogło do tego znaczenia dojść? W jaki sposób moja uczciwość mogłaby osiągnąć znaczenie?

Na to pytanie niełatwo było odpowiedzieć, w związku z czym piękna dama rzuciła tylko długie „Oooch”, a potem dodała:

- Powinieneś pan być w Parlamencie albo pójść do armii dziesięć lat temu.

- To się dzisiaj nie na wiele zda, jeśli zaś idzie o Parlament, to muszę zaczekać, aż powstanie specjalna izba dla przedstawicieli młodszych synów o skromnych dochodach. Nie, panno Crawford dodał poważnym tonem. - Byłoby dla mnie nieszczęściem, gdybym nie mógł osiągnąć... gdybym nie miał żadnych szans na pewne osiągnięcia, ale to są osiągnięcia innego rodzaju.

Kiedy to mówił, wyraz zrozumienia i jakby wynikające ze zrozumienia zachowanie panny Crawford, która odpowiedziała mu ze śmiechem, napełniło goryczą patrzącą na to Fanny, która, stwierdziwszy, że nie jest w stanie okazywać należytej uwagi pani Grant, u boku której postępowała za tamtymi dwojgiem, postanowiła natychmiast wrócić do domu i zbierała się na odwagę, by to oznajmić, kiedy dźwięk wielkiego zegara w Mansfield Park wybijającego trzecią uświadomił jej, że istotnie nie było jej w domu o wiele dłużej niż zwykle, co bardzo przyspieszyło rozważania, czy, jak i kiedy powinna powiedzieć do widzenia. Zaczęła się więc natychmiast i zdecydowanie żegnać, a w tym samym momencie Edmund przypomniał sobie, że matka o nią pytała i że przyszedł na plebanie po to, by ją odprowadzić do domu.

Fanny było coraz bardziej spieszo, a że nie spodziewała się, iż Edmund będzie z nią wracał, chciała szybko odejść, wszyscy jednak też przyspieszyli kroku i doszli z nią do domu, przez który trzeba było przejść. W hallu zastali pastora Granta, a kiedy przystanęli, by zamienić z nim kilka słów, Edmund dał swoim zachowaniem do zrozumienia, że zamierza z nią wracać. On również się żegnał. Była ogromnie rada.

Kiedy Edmund wychodził, pastor Grant zaprosił go na baraninę następnego dnia, a ledwo Fanny zdążyła się zaniepokoić, pastorkowa, przypomniawszy sobie nagle o jej istnieniu, również objęła ją zaproszeniem. Był to nowy dowód uprzejmości, okoliczność tak całkiem nowa w życiu Fanny, że zdumiona i zakłopotana, zaczęła jąkać, jak bardzo się czuje zobowiązana i że „...nie przypuszcza, aby to było w jej mocy”, szukając wzrokiem u Edmunda opinii i wsparcia. Edmund rad, że zaproponowano jej taką przyjemność, i widząc z jej spojrzenia i urywanych słów, że jedyną przeszkodą jest ciotka - doradził otwarcie, by przyjęła zaproszenie, nie mógł sobie bowiem wyobrazić, by matka się temu sprzeciwiła. Fanny, nawet przy jego poparciu, nie mogła się zdobyć na podobnie zuchwałą demonstrację niezależności, ustalono więc, że jeśli pani Grant nie otrzyma wiadomości z odmową, to będzie jej oczekiwać.

- I wiecie, co dostaniecie na kolację? - uśmiechnęła się do nich pastorkowa. - Indyka, a zapewniam was, że będzie znakomity. Nie wiesz o tym jeszcze, mój drogi - zwróciła się do męża. - Kucharka żąda, by indyka sprawić jutro.

- Doskonale, doskonale - powiedział pastor. - Tym lepiej. Rad jestem, że masz w domu coś tak smakowitego. Ale myślę, że panna Price i pan Bertram zaryzykowałiby niespodziankę. Nikt z nas nie chce słuchać jadłospisu. Chodzi nam o przyjacielskie spotkanie, a nie wytworną kolację. Wszystko nam jedno - indyk czy gęś, czy comber barani, cokolwiek tam dla nas wybierze, ty i twoja kucharka.

Edmund i Fanny wracali razem do domu; oprócz rozmowy o zaproszeniu, o którym Edmund wyrażał się z entuzjazmem, gdyż widział w nim korzystną dla Fanny okazję utrwalania przyjaźni z panną Crawford, jaka się ku jego wielkiej radości zaczęła - drogę odbyli w milczeniu, on bowiem, po wyczerpaniu tego tematu zamyślił się, nieskłonny mówić o czym innym.

## ROZDZIAŁ XXIII

- Ale dlaczego pastorowa prosi Fanny? - pytała lady Bertram.

- Jak to się stało, że jej przyszło do głowy prosić Fanny? Fanny nigdy u niej nie bywa na proszonych kolacjach. Nie dam sobie bez niej rady i pewna jestem, że ona nie ma ochoty iść. Fanny, nie masz ochoty iść, prawda?

- Jeśli mama w ten sposób postawi pytanie - zawołał Edmund, nie dopuszczając kuzynki do słowa - Fanny na pewno powie: nie, ale jestem pewien, mam nadzieję, że ona chciałaby pójść, i nie widzę powodu, dlaczego by nie miała iść.

- Nie mogę zrozumieć, skąd pastorowej przyszło do głowy ją prosić, nigdy tego dotąd nie robiła. Zapraszała od czasu do czasu twoje siostry, ale nigdy Fanny.

- Jeśli ciocia nie może się beze mnie obejść... - zaczęła Fanny z samozaparciem.

- Ale przecież mama będzie miała przy sobie ojca przez cały wieczór.

- To prawda, moje dziecko, to prawda.

- Wobec tego może mama zapytałaby ojca o zdanie.

- Dobrześ to wymyślił, synu, tak też i zrobię. Zaraz, jak sir Thomas przyjdzie, zapytam go, czy mogę się bez niej obejść.

- Jeśli mama chce o to pytać... ale ja miałem na myśli zdanie ojca o tym, czy stosowne jest przyjąć zaproszenie, czy nie. I sądzę, że ojciec uzna, iż, zarówno ze względu na panią Grant, jak i Fanny, należy to zaproszenie, jako pierwsze wystosowane do niej, przyjąć.

- Ja tam nie wiem. Zapytamy go. Ale będzie ogromnie zdziwiony, że pani Grant w ogóle chce prosić Fanny.

Nic więcej nie było do powiedzenia, a raczej nie było sensu nic więcej mówić na ten temat, jak długo nie przyjdzie sir Thomas.

Ponieważ jednak problem tyczył jej wygody na jutrzejszy wieczór, lady Bertram tak o nim pamiętała, że w pół godziny później, gdy mąż zajrzał do niej na chwilę w drodze z gospodarstwa do swojej garderoby, przywołała go, choć już zamykał drzwi:

- Zaczekaj chwilę, mój mężu, mam ci coś do powiedzenia.

Jej głos, spokojny i ociężały, gdyż nigdy nie robiła wysiłku, by mówić głośniej,

zawsze był przez męża dosłyszany i wysłuchany; sir Thomas wrócił. Zaczęła całą opowieść i Fanny natychmiast wysunęła się z pokoju. Słuchanie rozmowy, której była przedmiotem, a prowadzonej z wujem, było ponad wytrzymałość jej nerwów. Zdawała sobie sprawę, że się niepokoi, bardziej zapewne niż powinna - czy to bowiem takie ważne, czy pójdzie, czy zostanie - gdyby jednak wujek przez dłuższy czas zastanawiał się i dywagował, z bardzo poważną miną, i gdyby z tą poważną miną patrzył na nią i wreszcie doszedł do wniosku, że nie powinna iść, może nie potrafiłaby przyjąć postawy należytej pokory i obojętności. A tymczasem jej sprawa szła bardzo dobrze. Zaczęła lady Bertram, mówiąc:

- Mam ci coś do powiedzenia, mężu, co cię zadziwi. Pastorowa Grant zaprosiła Fanny na kolację.

- Tak? - powiedział sir Thomas, jakby wciąż czekał na zapowiedzianą niespodziankę.

- Edmund chce, żeby ona poszła. Ale jak ja się mogę bez niej obejść?

- Spóźni się - zauważył sir Thomas, wyciągając zegarek. - Ale w czym widzisz trudność, moja droga?

Edmund uznał, że powinien zabrać głos i wypełnić luki w opowieści matki.

Powiedział wszystko, a ona dodała tylko:

- Takie to dziwne. Pastorowa Grant nigdy jej nie zapraszała.

- Czy to nie oczywiste - zauważył Edmund - że pastorowa chciałaby zaprosić dla swojej siostry tak miłego gościa?

- Trudno o rzecz bardziej oczywistą - przyznał sir Thomas po krótkim zastanowieniu. - A gdyby nie było siostry, to również, moim zdaniem, trudno o rzecz bardziej oczywistą. Nie wymaga tłumaczenia fakt, że pani Grant okazuje uprzejmość panie Price, siostrzenicy lady Bertram. Dziwi mnie jedynie, że zdarza się to po raz pierwszy. Fanny miała zupełną słuszność, dając warunkową odpowiedź. Wydaje się, że ona potrafi się należycie znaleźć. A ponieważ sądzę, że ma ochotę iść, gdyż młodzi zawsze lubią być w gromadzie, nie widzę powodu, by jej tej przyjemności odmawiać.

- Ale jak ja się mogę bez niej obyć?

- Doprawdy, sędzę, że możesz.

- Wiesz, że ona zawsze mi zaparza herbatę, kiedy siostry u nas nie ma.

- Być może skłonimy twoją siostrę, by spędziła z nami ten wieczór, ja zaś z pewnością będę w domu.

- A więc dobrze, Fanny może pójść, Edmundzie.

Dobra wiadomość szybko dogoniła Fanny. Edmund zapukał do drzwi kuzynki po drodze do swego pokoju.

- Wszystko poszło jak trzeba, Fanny, i to bez najmniejszych wahań ze strony ojca. Nie miał żadnych wątpliwości: powinnaś iść.

- Dziękuję ci. Takam rada - odparła instynktownie Fanny, kiedy jednak odwróciła się od niego i zamknęła drzwi, nie mogła opanować myśli: - Z czego też mam być rada? Czyżbym nie wiedziała na pewno, że usłyszę tam albo zobaczę coś, co mi sprawi przykrość?

Lecz mimo tej pewności była rada. W oczach innych ludzi takie towarzyskie zobowiązanie może się wydać rzeczą błahą, dla niej jednak było czymś nowym i ważnym, z wyjątkiem bowiem owego dnia w Sotherton, nigdy jeszcze nie jadła kolacji poza domem i choć teraz wybierała się tylko o pół mili stąd i tylko do trzech osób, była to jednak proszona kolacja i wszystkie drobne elementy przygotowań stanowiły same w sobie przyjemność. Żadna z osób, które powinny wiedzieć, co przeżywa, i wesprzeć ją radą co do ubioru, nie okazała jej ani zrozumienia, ani wsparcia, lady Bertram bowiem nigdy by nie przyszło do głowy, że może komuś pomóc, a pani Norris, która zjawiała się następnego dnia, po wczesnej wizycie i zaproszeniu sir Thomasa, była w bardzo złym humorze i zdawała się pragnąć jedynie tego, by zatruć, na ile się da, zarówno obecną, jak przyszłą przyjemność siostrzenicy.

- Doprawdy, Fanny, masz nie byle jakie szczęście, żeś się spotkała z taką uprzejmością i pobłażaniem. Powinnaś być bardzo wdzięczna pastorowej, że o tobie pomyślała, i twojej ciotce, że ci pozwoliła iść, i powinnaś zdawać sobie sprawę, że to jest rzecz wyjątkowa, bo sama wiesz, mam nadzieję, że nie ma powodu, byś w ogóle bywała w towarzystwie ani żebyś chodziła na proszone kolacje, więc nie wyobrażaj sobie, że to

się będzie powtarzać. I nie wyobrażaj też sobie, że takie zaproszenie to komplement dla ciebie, nic podobnego, to komplement dla twojego wuja, ciotki i mnie. Pani Grant przez uprzejmość dla nas postanowiła ci okazać trochę uwagi, inaczej nigdy by to jej w głowie nie powstało i możesz być pewna, że gdyby Julia była w domu, to ty nie byłabyś zaproszona.

Pani Norris tak sprytnie przekreśliła wszelką zasługę pani Grant w całej sprawie, że Fanny, od której oczekiwała odpowiedzi, mogła tylko wyrazić wdzięczność dla cioci Bertram za zwolnienie jej z obowiązków oraz stwierdzić, że postara się zostawić wieczorną robótkę cioci w takim stanie, by jej nieobecność nie okazała się kłopotliwa.

- Och, możesz być pewna, że ciotka doskonale sobie bez ciebie poradzi, inaczej nie pozwolono by ci wychodzić. Ja tu będę, więc o ciocię możesz być spokojna. I mam nadzieję, że cię czeka bardzo miły dzień i wszystko okaże się nadzwyczajne. Muszę jednak powiedzieć, że pięć to najcudacznieszka liczba gości, jaką można posadzić przy stole, i tylko się dziwię, że taka elegancka dama jak pani Grant nie potrafiła nic lepszego wymyślić, i to przy tym przeogromnym, szerokim stole, który zawala całą jadalnię.

O ile byłoby lepiej, gdyby pastor się zgodził wziąć mój stół, kiedy się wyprowadzałam, co zrobiłby każdy człowiek przy zdrowych zmysłach, zamiast przywozić ten bezsensowny własny, nowy, który jest szerszy, dosłownie szerszy od jadalnego stołu tu, we dworze.

I o ile bardziej by go szanowano. Bo nigdy nie szanuje się ludzi, którzy sięgają wyżej własnego nosa. Pamiętaj o tym, Fanny. Pięcioro, tylko pięcioro ma zasiąść za tym stołem! Ale jedno jest pewne, że będzie na nim jedzenia dla dziesięciorga.

Pani Norris złapała oddech i ciągnęła:

- Kiedy pomyślę o szaleństwie i głupocie ludzi, którzy zapominają, gdzie ich miejsce, i starają się udawać, że są czymś więcej niż są, przychodzi mi do głowy, że teraz, kiedy idziesz w gości bez nikogo z nas, powinnam ci dać pewną radę. Proszę i błagam, byś się pierwsza nie pchała, żebyś nie zabierała głosu, nie wygłaszała uwag, tak jakbyś była jedną z panien Bertram - kochaną panią Rushworth albo Julią. To się na nic nie zda, wierzaj mi. Pamiętaj, gdziekolwiek się znajdziesz, masz być ostatnią i



najskromniejszą; a chociaż panna Crawford jest u państwa Grant na pewien sposób domownikiem, ty nie powinnaś brać miejsca przed nią. Jeśli zaś idzie o powrót wieczorem, masz zostać tak długo, jak Edmund będzie chciał. Decyzję on podejmie.

- Tak, ciociu. O niczym innym nie myślałam.

- A gdyby padał deszcz, na co bardzo wygląda, bo w życiu nie widziałam, żeby tak się zanosilo na wieczorną ulewę - to musisz sobie jakoś poradzić i nie myśl tylko, że przyślą po ciebie powóz. Ja na pewno dzisiaj nie wrócę do domu, więc dla mnie nie będzie się wyprowadzać koni; musisz przewidzieć, co się może zdarzyć, i zabrać, co trzeba.

Siostrzenica uznała jej słowa za rozsądne. Swoje prawa do wygod oceniała nie wyżej niż pani Norris, toteż kiedy po niedługim czasie sir Thomas otworzywszy drzwi zapytał: - Fanny, o której chcesz, żeby powóz po ciebie zajechał? - była tak zdumiona, że niemal odebrało jej mowę.

- Drogi mój szwagrze - zawołała pani Norris czerwona z gniewu. - Fanny może iść pieszo.

- Pieszko! - powtórzył sir Thomas tonem godności nie dopuszczającej sprzeciwu i wszedł głębiej do pokoju. - Moja siostrzenica miałaby iść pieszo na proszoną kolację o tej porze roku? Czy odpowiada ci dwadzieścia po czwartej?

- Tak, wuju - odparła pokornie, czując się wobec pani Norris niemal jak zbrodniarka. Ponieważ nie chciała zostawać z ciotką w sytuacji, w której, można by powiedzieć, triumfowała, wyszła za wujem z pokoju, słysząc jeszcze słowa, wypowiedane z gniewnym wzburzeniem:

- Zupełnie zbędne... za wiele tych uprzejmości. Ale Edmund jedzie, prawda, chodziło o Edmunda. Zauważyłam, że we czwartek wieczór miał chrypkę.

To jednak nie przekonało Fanny. Czuła, że powóz był dla niej i tylko dla niej, i te wujowskie względy, okazane jej zaraz po wymówkach ciotki, kosztowały ją trochę łez wdzięczności, kiedy została sama.

Stangret zajechał punktualnie co do minuty, w następnej minucie zeszedł na dół młody człowiek, a ponieważ dama, ogromnie obawiając się spóźnić, od dawna już

czekała w salonie, sir Thomas wyprawił ich o właściwej godzinie, zgodnie ze swymi zasadami, które nakazywały punktualność.

- Muszę ci się przyjrzeć, Fanny - zwrócił się do niej Edmund z serdecznym uśmiechem kochającego brata - i powiedzić, jak mi się podobasz. Na ile mogę sądzić w tym świetle, wyglądasz naprawdę bardzo ładnie. Co masz na sobie?

- Nową suknię, którą wujek był łaskaw dać mi na ślub Marii. Mam nadzieję, że nie jest zbyt strojna, ale myślałam, że powinnam ją jak najszybciej znów włożyć, bo przez całą zimę nie będę miała drugiej takiej okazji. Mam nadzieję, że nie uważasz mnie za zbyt strojną?

- Kobieta nie może być zbyt strojna, jeśli jest cała w bieli. Nie, nie widzę tu nic niestosownego, wszystko bardzo na miejscu. Suknia wydaje mi się śliczna. Podobają mi się te lśniące cętki. Czy panna Crawford nie ma podobnej sukni?

Zbliżając się do plebanii, przejeżdżali mimo stajen i powozowni.

- Ot, proszę! - zawołał Edmund. - Mamy towarzystwo, przyjechał powóz. Kogóż to nam szykują na przyjęcie? - Spuścił boczną szybkę, by popatrzeć. - To Crawford, wolant Crawforda, daję słowo, jego wolant! Dwaj służący wtaczają go właśnie na dawne miejsce. To on. Co za niespodzianka, Fanny. Rad go zobaczę.

Nie było czasu ani sposobności, by mu Fanny powiedziała, jak różne są jej wrażenia, a sama myśl o tym, że zwiększa się liczba osób, które będą ją oglądać, przyspieszyła trzepot jej serca podczas straszliwej ceremonii wchodzenia do salonu.

Istotnie, pan Henry Crawford był w salonie, a przyjechał na tyle dawno, by być już gotów do kolacji; uśmiechy i zadowolone twarze otaczającej go trójki świadczyły o tym, jaką przyjemność im sprawił nagłą decyzją przyjazdu na kilka dni do Mansfield po opuszczeniu Bath. Przywitanie z Edmundem było bardzo serdeczne i z wyjątkiem Fanny wszyscy byli mu radzi, a nawet i ona mogła wyciągnąć profit z jego przyjazdu, gdyż każdy dodatek do towarzystwa zwiększał jej szansę na oddanie się ulubionej słabości: siedzeniu bez słowa i niezwracaniu na siebie niczyjej uwagi. Wkrótce się o tym przekonała, choć bowiem musiała, jak jej nakazywało dobre wychowanie, pogodzić się z faktem, że jest tu - wbrew opinii ciotki Norris - pierwszą damą, z wszystkimi wynikającymi

z tego drobnymi przywilejami, stwierdziła, kiedy usiedli przy stole, że konwersacja, w której nie musi brać udziału, płynie wartko, że brat i siostra mają sobie ogromnie dużo do powiedzenia o Bath, dwaj młodzi ludzie - o polowaniu, a pastor i pan Crawford - o polityce, zaś pan Crawford i pani Grant o wszystkim innym, wskutek czego ona ma przed sobą świetną perspektywę spędzenia bardzo miłego wieczoru, przysłuchując się im bez słowa. Nie mogła jednak sprawić nowo przybyłemu przyjemności, okazując najmniejsze zainteresowanie projektem przedłużenia jego pobytu w Mansfield i posłania po konie myśliwskie do Norfolk, co zaproponował pastor Grant, pochwalił Edmund i gorąco podchwyciły jego obie siostry, a co wkrótce zaczęło go kusić, choć do podjęcia decyzji potrzebował zachęty nawet ze strony Fanny. Pytał ją, jak długo może się utrzymywać ta dobra pogoda, lecz dostawał odpowiedzi na tyle krótkie i obojętne, na ile pozwalała grzeczność. Nie mogła pragnąć, by został, i wołała, żeby się do niej nie zwracał.

Jego osoba przywodziła jej na myśl nieobecne kuzynki, zwłaszcza Marię, ale on nie wydawał się zakłopotany wspomnieniami. Wrócił na ten sam teren, na którym wszystko się odbywało, i najwyraźniej miał ochotę zostać i bawić się równie dobrze bez panien Bertram, tak jakby w ogóle nie był tu przedtem, w innej sytuacji. Słyszała, jak o nich ogólnikowo wspomina, lecz dopiero kiedy zebrali się ponownie w salonie, a Edmund pochłonięty był na boku rozmową o interesach z pastorem Grantem, pastorowa zaś prezydowała przy stoliku z herbatą, zaczął mówić o pannach Bertram z drugą siostrą, bardziej teraz szczegółowo. Ze znaczącym uśmiechem, który wzbudził w Fanny niemal wstręt, zauważył:

- No więc tak! Rushworth i jego piękna oblubienica są, jak rozumiem, w Brighton. Szczęściarz!

- Tak, są tam - chyba już dwa tygodnie, prawda, panno Price?

- I Julia jest z nimi.

- Przypuszczam, że pan Yates też jest gdzieś niedaleko.

- Pan Yates? Nic nam o nim nie wiadomo. Nie przypuszczam, by wiele o nim pisano w listach do Mansfield Park, prawda, panno Price? Sądzę, że moja przyjaciółka Julia ma dość rozumu w głowie, by nie zabawiać ojca opowiadaniem o panu Yatesie.

- Biedny Rushworth i jego czterdzieści dwie kwestie - ciągnął Crawford. - To nie do zapomnienia! Biedak! Mam go przed oczyma - jego trudy i rozpacz. No cóż, bardzo wątpię, by jego uroczą Maria kiedykolwiek zapragnęła usłyszeć od niego te czterdzieści dwie kwestie. - A potem dodał z chwilową powagą: - Ona jest dla niego za dobra - o wiele za dobra. - Po czym, przyjmując z kolei ton grzeczny i rycerski, zwrócił się do Fanny: - Byłaś, pani, najlepszym przyjacielem panu Rushworthowi. Nie sposób zapomnieć twojej zacności i cierpliwości, tej niezmordowanej cierpliwości, z jaką starałaś się umożliwić mu nauczenie się roli; starałaś się, pani, dać mu rozum, którego natura mu poskapiała, domieszać mu inteligencji z tego, co sama masz w nadmiarze. On, być może nie miał na tyle rozsądku, by docenić twą dobroć, ale ośmielę się twierdzić, że reszta towarzystwa miała ją w wysokiej cenie.

Fanny zaczerwieniła się i nie odpowiedziała.

- To sen, miły sen - zaczął znowu, po kilku minutach zadumy. Zawsze będę wspominał z najwyższą przyjemnością te nasze próby wystawienia sztuki. Tyle było zainteresowania, tyle ożywienia, tyle mieliśmy zapału. Każdy miał takie samo wrażenie. Wszyscy czuliśmy, że żyjemy. O każdej porze dnia mieliśmy zajęcie, nadzieję, troskę, krzątanie. Wciąż jakieś drobne obiekcje, jakieś wątpliwości, jakiś niepokój, problem, który trzeba było rozstrzygnąć. Nigdy nie byłem taki szczęśliwy.

W milczącym oburzeniu Fanny powtórzyła w myślach: „Nigdy taki szczęśliwy! Nigdy taki szczęśliwy jak wtedy, gdy robił coś, co, jak wiedział, było godne potępienia! Nigdy taki szczęśliwy jak wówczas, gdy postępował tak podle i okrutnie! Och, jakież to zepsuty człowiek!”

- Mieliśmy pecha, panno Price - ciągnął ciszej, by go czasem nie usłyszał Edmund, nie zdając sobie sprawy, co ona czuje. - Doprawdy, mieliśmy strasznego pecha. Jeden tydzień wystarczyłby nam - jeszcze tylko jeden tydzień. Myślę, że gdybyśmy mogli decydować o wydarzeniach, gdyby w Mansfield Park przez tydzień decydowano o kierunku wiatrów, przez tydzień czy dwa około zrównania dnia z nocą, wszystko wyglądałoby inaczej. To nie znaczy, że wystawialibyśmy go na niebezpieczeństwo, na złą pogodę, ale miałby stały przeciwny wiatr - albo ciszę morską. Myślę, panno Price, że

pozwolilibyśmy sobie o tej porze roku na tydzień ciszy morskiej na Atlantyku.

Wyraźnie czekał na jej odpowiedź i Fanny, odwróciwszy głowę, powiedziała tonem mocniejszym niż zwykle:

- Jeśli o mnie idzie, proszę pana, nie opóźniłabym jego powrotu ani o jeden dzień. Mój wuj po przyjeździe wyraził dla tych poczynań tak zdecydowaną dezaprobatę, że, moim zdaniem, sprawy zaszły o wiele za daleko.

Nigdy jeszcze nie powiedziała mu tyle za jednym razem i nigdy nie odezwała się do nikogo z takim gniewem, toteż kiedy skończyła mówić, drżała i płonila się, przerażona własną śmiałością. Był zaskoczony, ale po chwili milczącego namysłu odpowiedział spokojniejszym, poważniejszym tonem, jakby dawał szczery wyraz swoim przekonaniom:

- Myślę, że masz, pani, słuszość. Bardziej to było przyjemne niż rozważne. Zachowywaliśmy się zbyt hałaśliwie - po czym próbował zmienić temat, ale odpowiadała mu tak nieśmiało i niechętnie, że niewiele zdołał wskórać.

Panna Crawford, która uporczywie patrzyła na pastora Granta i Edmunda, zauważyła:

- Ci dwaj panowie muszą mówić na jakiś bardzo interesujący temat.

- Najbardziej interesujący na świecie - odparł jej brat. - Jak zrobić pieniądze - jak z dobrego dochodu zrobić większy. Pastor daje Bertramowi rady na temat prebendy, którą wkrótce obejmie. Słyszę, że za kilka tygodni przyjmuje święcenia. Mówili o tym przy obiedzie. Rad jestem, że Bertram będzie żył tak dostatnio. Będzie miał przyzwoity dochód, pozwalający nie liczyć się z groszem, i niewiele przy tym pracy. Zrozumiałem, że dostanie co najmniej siedemset funtów rocznie. Siedemset funtów rocznie to nieźle jak na młodszego brata; a że, oczywista, będzie dalej mieszkał w domu, wszystko to pójdzie na jego *menus plaisirs*<sup>21</sup>, a zapłaci za to dwoma kazaniem: na Boże Narodzenie i na Wielkanoc.

Siostra próbowała wyśmiać te wyobrażenia:

- Nic mnie bardziej nie bawi niż swoboda, z jaką ktoś określa stopień zamożności kogoś, kto ma od niego o wiele mniej. Miałbyś nietęgą minę, Henry, gdyby ograniczono

---

<sup>21</sup> *Menus plaisirs* (franc.) - rozrywki.

twoje *menus plaisirs* do siedmiuset funtów rocznie.

- Być może, ale wiesz, że to jest sprawa względna. Prawo urodzenia i zwyczaj decydują o wszystkim. Bertram jest w dobrej sytuacji majątkowej, jak na młodszego syna, a nawet jak na syna baroneta. Kiedy skończy dwadzieścia cztery czy dwadzieścia pięć lat, będzie miał siedemset funtów rocznie i nic do roboty.

Panna Crawford mogłaby powiedzieć, że może znalazłoby się coś do roboty, coś warte trudów, czego ona by nie lekceważyła, ale się powstrzymała i zamilkła, a kiedy obaj panowie podeszli do nich, starała się być spokojna i obojętna.

- Postaram się - zwrócił się Henry Crawford do Edmunda przyjechać specjalnie do Mansfield, by posłuchać pierwszego pańskiego kazania. Przyjadę, by dodać ducha początkującemu kaznodziei. Kiedy to będzie? Panno Price, czy nie przyłączysz się, pani, do mnie, aby wesprzeć kuzyna na duchu? Czy nie zgodzisz się, pani, uczestniczyć w tej uroczystości i stać, wpatrzona w niego, nieporuszenie, przez cały czas - podobnie jak ja - by nie uronić ani słowa? Albo zdejmować z niego wzrok, by zanotować jakieś zdanie wyróżniające się urodą? Zabierzemy do kościoła tabliczki i ołówki. Kiedy to będzie? Musisz kazać w Mansfield, żeby sir Thomas i lady Bertram mogli cię słuchać.

- Będę się trzymał z dala od ciebie, Crawford, na ile tylko się da - powiedział Edmund - gdyż sądzę, że starałbyś się zbić mnie z pantałyku. Bardziej byłoby mi przykro widzieć w takiej roli ciebie niż kogokolwiek innego.

„Czy on tego nie czuje? - pytała się w duchu Fanny. - Nie, on nic nie czuje tak, jak trzeba”.

Towarzystwo już się skupiło, a rozmawiający dotąd w grupkach znaleźli wspólne tematy rozmowy, mogła więc siedzieć w spokoju; po herbacie zorganizowany został stolik wista - w istocie troskliwa pastorowa przygotowała go specjalnie dla męża, choć miało to wyglądać na przypadek - a panna Crawford wzięła harfę, Fanny nie miała więc nic do roboty, mogła tylko słuchać. Do końca wieczoru nic nie zamąciło jej spokoju, z wyjątkiem rzucanych od czasu do czasu uwag i obserwacji pana Crawforda, na które musiała odpowiadać - nie mogła się od tego uchylać. Panna Crawford była zbyt zdenerwowana tym, co zaszło, by chciała czegoś więcej prócz muzyki. Grając, sprawiała

przyjemność zebranych i sama odnajdywała spokój.

Wiadomość, że Edmund zostanie wkrótce wyświęcony, spadła na nią jak cios, który pozostawał dotąd w zawieszaniu, miała wciąż nadzieję, że jest odległy i niepewny. Przyjęła ją z oburzeniem, jako afront. Była bardzo gniewna. Sądziła, że ma większy wpływ na niego. Przecież zaczęła o nim myśleć - tego była świadoma - z ogromnym szacunkiem, z niemal określonymi intencjami, teraz jednak odpłaci mu pięknym za nadobne. Oczywiście, że nie mógł mieć poważnych wobec niej zamiarów, prawdziwego uczucia dla niej, skoro zdecydował się przyjąć pozycję, do której, jak wiedział, ona się nigdy nie zniży. Nauczy się dorównywać mu obojętnością. Będzie odtąd przyjmowała jego uwagę wyłącznie dla rozrywki. Jeśli on umie tak panować nad swymi afektami, jej uczucia też jej nie zaszkodzą.

## ROZDZIAŁ XXIV

Następnego ranka Henry Crawford podjął decyzję, że zostanie w Mansfield jeszcze dwa tygodnie; posłał po swoje konie myśliwskie, napisał krótki liścik do Admirala, a oglądając się na siostrę, gdy pieczętował i rzucał list do wuja, i stwierdziwszy, że żadnego z małżonków Grant nie ma w pobliżu, powiedział z uśmiechem:

- Jak myślisz, Mary, czym się będę zabawiał w dni wolne od polowania? Za stary jestem, by się uganiać po polach częściej niż trzy razy w tygodniu, ale mam pomysł, jak wykorzystać pozostały czas. Zgadniesz, co to takiego?

- Na pewno spacer i jazda konna razem ze mną.

- Nie całkiem, choć rad będę robił jedno i drugie. To jednak tylko ćwiczenia fizyczne, a ja muszę pamiętać i o umyśle. Poza tym byłby to tylko odpoczynek i lenistwo, bez zdrowego udziału pracy, a ja nie chcę pożywiać się próżniactwem. Nie, nie, mój pomysł to rozkochać w sobie Fanny Price.

- Fanny Price! Co za bzdura! Nie, nie. Powinny ci wystarczyć jej dwie kuzynki.

- Nie będzie mi dość, póki nie dokonam małego wyłomu w serduszku Fanny Price.

Wydaje mi się, że nie zdajesz sobie sprawy, jak bardzo zrobiła się pociągająca.

Kiedyśmy o niej wczoraj wieczorem rozmawiali, miałem wrażenie, że nikt z was nie zauważył, ile niezwykle korzystnych zmian zaszło w jej wyglądzie w ciągu ostatnich sześciu tygodni. Ty ją widzisz codziennie, więc tego nie dostrzegasz, ale zapewniam cię, że to dzisiaj osoba całkiem różna od tej, którąśmy oglądali na jesieni. Wtedy była cichą, skromną, niebrzydką dziewczyną, a teraz jest wprost śliczna. Zwykle sądzić, że brak jej kolorytu i wyrazu, a przecież ile jest piękna w tej delikatnej skórze, tak często zabarwianej rumieńcem, jak to się wczoraj działo; jeśli zaś idzie o jej oczy i usta, to po tym, com wczoraj zobaczył, nie wątpię, że potrafią być wyraziste, kiedy chcą coś wyrazić. No a poza tym sposób, w jaki się nosi, jej obejście, cała powierzchowność - jakiej to wszystko uległo niesłychanej poprawie. Musiała od października urosnąć co najmniej dwa cale.

- Ho! Ho! Wszystko dlatego, że nie było wysokich kobiet, z którymi można by ją porównać, że miała na sobie nową suknię i że nigdy jej nie widziałeś tak dobrze ubranej.



Wierzaj mi, nie zmieniła się od października. Rzecz w tym, że była w towarzystwie jedyną panną, na którą mogłeś zwrócić uwagę, a ty koniecznie musisz taką mieć. Zawsze uważałam, że jest ładna - nie uderzająco ładna, ale „całkiem ładna”, jak się powiada; ten rodzaj urody, jaki na człowieku dojrzewa. Oczy mogłaby mieć ciemniejsze, ale ma słodki uśmiech, jeśli jednak idzie o te zdumiewające zmiany, wszystko, moim zdaniem, sprowadza się do sukni w lepszym stylu oraz tego, że była jedyną panną do oglądania. Jeśli więc zaczniesz z nią flirtować, to nie uwierzę, że zrobisz to w hołdzie dla jej urody, ale z czystej gnuśności i dla fanaberii.

Brat skwitował jej sąd uśmiechem, a po chwili podjął:

- Doprawdy, nie bardzo wiem, co myśleć o pannie Fanny. Nie rozumiem jej. Nie potrafiłbym powiedzieć, o co jej wczoraj chodziło. Jaki ma charakter? Czy jest poważna? Czy to dziwaczka? Czy jest pruderyjna? Czemu się przede mną zamknęła i patrzyła na mnie tak surowo? Niemal jej nie mogłem skłonić do rozmowy. Nigdy jeszcze w życiu nie byłem tak długo w towarzystwie panny, którą starałem się zabawić z tak mizernym skutkiem. Nigdy nie spotkałem panny, która patrzyłaby na mnie tak surowo. Muszę sobie z tym poradzić. Mówiła swoim wyglądem: „Ja cię nie polubię. Postanowiłam sobie, że cię nie polubię”. A ja powiadam, że polubi.

- Co to za wariactwo. A więc na tym się zasadza atrakcyjność! Chodzi o to, że ona nie dba o ciebie - stąd ta delikatna cera, stąd ten nagły przyrost wzrostu, te uroki i wdzięki! Kategorycznie żądam, żebyś jej nie unieszczęśliwił naprawdę; odrobinka miłości może by się jej przydała, trochę ją ożywiła, ale nie życzę sobie, byś ją pograżył, bo to bardzo pocziwe stworzenie i bardzo uczuciowe.

- To nie potrwa dłużej jak dwa tygodnie - stwierdził Henry a gdyby miała paść w ciągu dwóch tygodni, to znaczy, przy jej konstytucji, że nie ma szans na przeżycie. Nie, nie, nic złego jej nie zrobię, biednej małej. Chcę tylko, żeby patrzyła na mnie przychylnym okiem, darzyła mnie i uśmiechem, i rumieńcem, zachowała dla mnie krzesło przy sobie zawsze i wszędzie i ożywiła się, kiedy na nim usiądę i zacznę z nią rozmawiać, by myślała tak, jak ja myślę, interesowała się moimi rozrywkami i wszystkim, co moje, by starała się zatrzymać mnie dłużej w Mansfield, a kiedy wyjadę - by uważała,

że nigdy w życiu nie zazna szczęścia. Nic więcej nie chcę.

- Szczyt umiarkowania - oświadczyła Mary. - Nie mam wobec tego żadnych zastrzeżeń. No cóż, będziesz miał wiele możliwości, by się jej rekomendować, bo dużo ze sobą przebywamy.

I nie próbując go dłużej napominać, zostawiła Fanny własnemu losowi - losowi, który mógł się okazać okrutniejszy, niż na to zasługiwała, gdyby na straży jej serca nie stało coś, o czym pannie Crawford nawet się nie śniło; chociaż bowiem na pewno są na tym świecie osiemnastoletnie damy o sercach nie do zdobycia (inaczej przecież nie czytaliibyśmy o nich), które nigdy nie ulegną, wbrew rozsądkowi, miłości, do jakiej chce je nakłonić ktoś pełen talentów, o miłym obejściu, grzeczny i umiejący prawić komplementy, to nie sądzę, by Fanny do nich należała, ani też, by przy swoim czułym usposobieniu oraz dobrym guście zachowała swoje serduszko w całości, stając się przedmiotem zalotów (choć tylko dwutygodniowych) takiego mężczyzny, jak Crawford, chociaż musiałaby zmienić powzięte uprzednio o nim zdanie - gdyby jej uczucie nie należało już do kogoś innego. Choć miłość i szacunek do tego kogoś innego były zabezpieczeniem spokoju umysłu, który pan Crawford pragnął naruszyć, jego nieustanne atencje - nieustanne, ale nie natrętne, coraz lepiej dostrojone do jej delikatnego i łagodnego usposobienia - sprawiły wkrótce, że czuła do niego mniejszą niż uprzednio niechęć. Nie zapomniała ani trochę o przeszłości i myślała o nim tak samo źle jak dawniej, ale zdała sobie sprawę z jego talentów: potrafił ją zabawić, jego sposób bycia uległ poprawie, był tak grzeczny, tak poważnie, nienagannie grzeczny, że nie mogła nie odplacać mu tym samym.

Niewielu trzeba było dni, by dokonana się ta zmiana, a pod koniec tych kilku dni powstała sytuacja pomyślniejsza dla jego starań o sympatię Fanny, gdyż na młodą pannę spadło tak wielkie szczęście, że gotowa była każdego polubić. William, jej brat ukochany, od tak dawna nieobecny, był znowu w Anglii. Otrzymała od niego list, kilka spiesznych, tchnących radością linijek, pisanych, gdy statek płynął Kanalem, a wysłanych do Portsmouth pierwszą łodzią, jaka odpłynęła od burty „Antwerpii”, zakotwiczonej w

Spithead<sup>22</sup>. Gdy Crawford przyszedł do dworu z gazetą w ręku, sądząc, że przynosi pierwsze wiadomości, zastał ją drżącą z radości nad listem brata i słuchającą, z twarzą rozpaloną i pełną wdzięczności, uprzejmego zaproszenia, jakie jej wuj zrównoważonym głosem dyktował w odpowiedzi.

Zaledwie dzień wcześniej Crawford poznał w całości tę sprawę, a właściwie dowiedział się w ogóle o istnieniu owego brata, który pływał na takim to a takim statku, a zainteresowanie, jakie wzbudziła w nim ta wiadomość, było tak żywe, że postanowił po powrocie do stolicy dowiedzieć się, jaki jest przypuszczalny termin powrotu „Antwerpii” z Morza Śródziemnego itd.; szczęśliwy traf, jaki mu się zdarzył następnego dnia, gdy przeglądał rano wiadomości z morza, był niejako nagrodą za chęć sprawienia Fanny przyjemności, jak również za posłuszną obowiązkowość, jaką okazywał Admirałowi, prenumerując od lat gazetę, która zamieszczała najświeższe wiadomości z morza. Okazało się jednak, że się spóźnił. Te wszystkie piękne pierwsze wrażenia, jakie miał nadzieję wywołać, już minęły. Lecz jego intencje, zacność tych intencji, zostały z wdzięcznością uznane - ciepło i z wdzięcznością, gdyż przyływ miłości do brata pozwolił Fanny wznieść się ponad zwykłą bojaźliwość.

Ten ukochany William wkrótce znajdzie się wśród nich. Nie było wątpliwości, że otrzyma natychmiast urlop, gdyż wciąż jeszcze pozostawał aspirantem<sup>23</sup>, a że rodzice, którzy mieszkali na miejscu, na pewno go już widzieli i pewno widują co dzień, urlop mógłby słusznie przypaść siostrze, jego stałej korespondentce od siedmiu lat, oraz wujowi, który najbardziej go wspierał i wspomagał. Tak więc na jej odpowiedź przyszła jak najspieszniejsza odpowiedź, określająca rychłą datę przyjazdu. Zaledwie dziesięć dni upłynęło, odkąd Fanny drżała przed pierwszą proszoną kolacją, kiedy znowu drżała z przejścia wyższej tym razem natury - czekając w hallu, w przedsionku, na schodach, na pierwszy dźwięk kół pojazdu, który miał przywieźć jej brata.

Na szczęście nadszedł, gdy na niego czekała, a że żadne ceremonie ani strach

---

22 Spithead - kotwiczowisko przy cyplu w pobliżu portu Portsmouth.

23 Aspirant - (z łac.) kandydat. W oryg. *midshipman*, czyli kandydat na oficera brytyjskiej marynarki wojennej (XVIII-XIX w.), mieszkający na śródokręciu (*midship*) i pobierający na okręcie teoretyczną i praktyczną naukę zawodu. *Midshipmani* pochodzili z dobrych rodzin, jednakże bez wybitnych zdolności lub protekcji trudno im było uzyskać awans - zdarzało się, że czekali na to wiele lat.

nie opóźniły momentu spotkania, była już przy nim, gdy wchodził do domu, i pierwsze cudowne wspólne chwile upłynęły bez świadków i zakłóceń, chyba żeby za intruzów uznać służących, zajętych głównie otwieraniem drzwi. Zarówno sir Thomas, jak Edmund pragnęli - każdy z osobna - by tak się właśnie to powitanie odbyło, i dowiedli sobie tego nawzajem, powstrzymując z życzliwą skwapliwością panią Norris, która chciała natychmiast biec do hallu, gdy tylko doszły ich odgłosy przyjazdu gościa.

Wkrótce ukazali się William i Fanny i sir Thomas z przyjemnością powitał swego protegowanego, jakże innego od młodego chłopca, którego wyposażył przed siedmiu laty. Był to teraz młody mężczyzna o miłym, otwartym wejrzeniu i obejściu szczerym i bezpośrednim, a przy tym ciepłym i pełnym szacunku, co pozwalało przyjąć go jako przyjaciela.

Upłynęła godzina, na którą złożyło się pół godziny oczekiwania i pół godziny spełnienia, nim Fanny ochłonęła z podniecającego uczucia szczęścia; musiało jeszcze upłynąć sporo czasu, nim owo szczęście mogło ją naprawdę uszczęśliwić, nim pierzchno uczucie zawodu, nieodłącznie towarzyszącego zmianom, jakie dokonuje czas, i nim mogła dojrzeć w bracie tego samego co dawniej Williama i rozmawiać z nim, tak jak tego serdecznie pragnęła przez tyle minionych lat. Ten moment jednak stopniowo nadchodził, a torowała mu drogę braterska miłość, równie silna, jak jej uczucie, a nie znająca utrudnień, jakie stwarza nieśmiałość i dystygowane maniery. Była pierwszym przedmiotem jego miłości, którą, obdarzony silniejszą naturą i śmiałością ducha, potrafił równie naturalnie odczuwać, jak wyrażać. Następnego ranka spacerowali razem, prawdziwie uszczęśliwieni, i z każdym następnym rankiem ponawiali takie *tete-a-tete*, któremu sir Thomas przyglądał się z ukontentowaniem, nim jeszcze Edmund zwrócił mu na nie uwagę.

Z wyjątkiem szczególnych momentów uniesienia, jakie budził w niej w ciągu ostatnich kilku miesięcy każdy specjalny czy przypadkowy dowód względów Edmunda - Fanny nie zaznała jeszcze w życiu takiego uczucia szczęścia jak to przyjazne, nie kontrolowane, śmiałe i równoprawne obcowanie z bratem, kimś, kto otwierał przed nią szeroko własne serce i opowiadał o nadziejach i obawach, planach i troskach

związanych z tym od dawna wyglądanym, ciężko zapracowanym i zasłużenie cenionym błogosławieństwem, jakim jest promocja; kto mógł jej dać najświeższe i szczegółowe wiadomości o rodzicach i rodzeństwie, o których tak rzadko słyszała; kogo ciekawiły wszystkie dostatki i wszelkie drobne niedostatki jej domu w Mansfield; kto gotów był myśleć o każdym członku jej rodziny tak, jak ona myślała, a różnił się tym jedynie, że miał mniejszą ilość skrupułów przy formułowaniu swoich opinii i głośno wyklinał ciotkę Norris - i z kim wspólnie (a temu oddawała się chyba z największą przyjemnością) mogła przywoływać czule na pamięć wszystkie dobre i złe wspomnienia z najwcześniejszych lat, wszystkie wspólnie przeżyte smutki i radości. Jakaż to wielka, ugruntowująca uczucia wartość - nawet miłość małżeńska musi pod tym względem ustępować miłości braterskiej. Dzieci z tej samej rodziny, tej samej krwi, związane wczesnymi wspomnieniami i zwyczajami posiadają kapitał, którym się mogą wspólnie cieszyć, a którego nie daje żaden z późniejszych związków; tylko skutek długiego i sztucznego wyobcowania, skutek rozszczepienia, którego usprawiedliwić nie mogą żadne inne więzy, takie cenne pozostałości najwcześniejszych uczuć mogą się stać przeżytkiem. Niestety, zbyt często tak się dzieje. Braterska miłość, niekiedy największy skarb, bywa dla innych niczym zgoła. Ale uczucie Williama i Fanny Price rozkwitało, nie skażone różnicą interesów, nie chłodzone osobnymi afektami, a czas i rozstanie tylko je pogłębiły.

To sympatyczne przywiązanie brata i siostry podnosiło ich w oczach każdego, komu wrażliwość serca pozwalała docenić to, co dobre. Na Henrym Crawfordzie zrobiło takie samo wrażenie, jak na innych. Czuł szacunek dla ciepłej, spontanicznej serdeczności młodego marynarza, która pozwalała, by wyciągnąwszy rękę ku główce Fanny, powiedział:

- Wiecie, zaczyna mi się już podobać ta dziwaczna moda, chociaż, kiedym po raz pierwszy usłyszał, że coś podobnego wyrabia się w Anglii, nie chciałem w to wierzyć, a kiedy pani Brown i inne damy u komisarza Gibraltaru ukazały się w podobnych fryzurach, pomyślałem, że zwariowały. Ale Fanny zdolna jest pogodzić mnie ze wszystkim. - Patrzył z żywym zachwytem na rumieniec na buzi Fanny, na jej roziskrzony wzrok, na najżywsze zainteresowanie, skupienie całej uwagi, gdy brat opisywał jakieś niebezpieczeństwo

zagrożające na morzu czy jakieś straszliwe wydarzenie, a długi czas spędzony na okręcie mógł takich zdarzeń dostarczyć w obfitości.

Henry Crawford obdarzony był dostatecznym moralnym smakiem, by docenić ten obrazek. Fanny stała się bardziej ponętna dwakroć bardziej - gdyż jej uczuciowość, kraszająca policzki i rozświetlająca buzię, sama w sobie była ponętą. Nie wątpił już, że można zdobyć jej serce. Zdolna była do uczuć, prawdziwych uczuć.

To nie byle co, być kochanym przez taką dziewczynę, wzniecić pierwszy żar tego młodego, niewinnego serca. Zainteresowała go bardziej, niż przypuszczał. Dwa tygodnie nie wystarczą. Przedłużył swój pobyt w nieskończoność.

Wuj często zachęcał Williama do zabierania głosu. Jego wypowiedzi były same w sobie zajmujące, ale sir Thomas chciał przede wszystkim poznać dzięki nim opowiadającego, zrozumieć młodego człowieka po jego opowieściach; z przyjemnością słuchał jasnych, prostych, porywających szczegółów, widząc w nich świadectwo właściwych zasad moralnych, umiejętności zawodowych, energii, odwagi i pogody - wszystkiego, co zasługiwało na dobrą przyszłość lub ją zapowiadało. William, choć młody, widział już wiele. Był na Morzu Śródziemnym, w Indiach Zachodnich - ponownie na Morzu Śródziemnym - często wychodził na ląd dzięki życzliwości swego kapitana i w ciągu tych siedmiu lat poznał wszelkie rodzaje niebezpieczeństw, w jakie obfituje morze i wojna razem wzięte. Te przeżycia dawały mu prawo do uwagi słuchaczy i mimo iż ciotka Norris kręciła się po pokoju i przeszkadzała wszystkim, szukając nici do dwóch nawleczeń czy pośledniego guzika do koszuli, podczas gdy jej siostrzeniec opisywał katastrofę okrętu czy potyczkę morską, wszyscy pozostali zamieniali się w słuch. Nawet lady Bertram nie mogła bez przejęcia słuchać o takich okropnościach i od czasu do czasu unosiła wzrok znad robótki, wzdychając: - Doprawdy, jakież to nieprzyjemne. Aż dziw, że ludzie idą na morze.

W Henrym Crawfordzie budziło to inne uczucia. Jakżeby chciał służyć na morzu, zobaczyć, dokonać i wycierpieć tyle, co ten młody człowiek. Poczul żar w sercu, nagły wzlot wyobraźni, przejął go najwyższy szacunek dla chłopca, który nie skończył jeszcze dwudziestu lat, a zniósł tyle trudów, dał takie dowody rozumu. Chwała należna

bohaterstwu, użyteczności, wysiłkom, wytrwałości sprawiła, iż folgowanie samolubstwu, które miał w zwyczaju, ukazało mu się w zawstydzającym kontraście i pragnął, by zamiast być tym, czym jest, był Williamem Price'em, wybijającym się, przecierającym sobie drogę do majątku i pozycji z takim poczuciem własnej godności i z takim radosnym zapalem.

Pragnienie było bardziej spontaniczne niż trwałe. Z zadumy nad przeszłością i płynącego stąd żalu wyrwało go pytanie Edmunda o plany związane z jutrzejszym polowaniem, co pozwoliło mu natychmiast stwierdzić, że jednak nie gorzej jest być człowiekiem majątnym, posiadającym konie i chłopców stajennych do dyspozycji. Pod pewnym względem dawało mu to nawet przewagę, miał bowiem dzięki temu sposobność wyświadczenia uprzejmości, w momencie kiedy ją chciał wyświadczyć. William, ze swoją odwagą, animuszem i ciekawością wszystkiego, powiedział, że miałby ochotę wziąć udział w polowaniu, Crawford zaś mógł dać mu konia bez żadnego dla siebie uszczerbku, usunąwszy tylko skrupuły sir Thomasa, który lepiej od siostrzeńca znał wartość takiej pożyczki, oraz uciszywszy niepokoje Fanny. Bała się o Williama; nie dawała się przekonać jego opowieściom o tym, jak jeździł konno w rozmaitych krajach, o szalonych konnych eskapadach w jakich brał udział, o ostrych wierzchowcach i mułach, których dosiadał, o tym, ile razy ledwo mu się udało uniknąć groźnego upadku, z czego wynikał wniosek, że da sobie radę ze spasionym koniem myśliwskim na angielskim polowaniu na lisa. Dopiero gdy wrócił zdrów i cały, bez wypadku czy wstydu, zdolna była pogodzić się z ryzykiem czy odczuć ową wdzięczność dla pana Crawforda, na jaką tak liczył. Kiedy więc okazało się, że William nie doznał szwanku, przyznała, że zrobiono mu grzeczność, i nawet nagrodziła uśmiechem pana Crawforda, który zaraz zaproponował Williamowi konia na drugi dzień, a w następnej chwili, z ogromną serdecznością, która nie pozwalała na odmowę, dał mu konia do dyspozycji na cały okres przebywania w Northampton.

## ROZDZIAŁ XXV

W tym okresie kontakty między obydwiema rodzinami zaczęły bardzo przypominać poprzednie, jesienne, choć nikt z dawnej, zaprzyjaźnionej gromadki nie przypuszczał, że taki powrót jest możliwy. Przyczynił się do tego zarówno przyjazd Henry'ego Crawforda, jak wizyta Williama Price'a, poza tym był to w dużej mierze rezultat wyrozumiałości, a nawet czegoś więcej niż wyrozumiałości, okazywanej przez sir Thomasa dla sąsiedzkich inicjatyw mieszkańców plebanii. Kiedy skończyły się przykrości, jakie go spotkały po przyjeździe, miał dość czasu, by stwierdzić, że pastorostwo Grant i ich młodzi goście są ludźmi godnymi towarzyskiego kontaktu. Choć też obce mu były wszelkie intrygi i matactwa, mające na celu najkorzystniejszy z ewentualnych związków małżeńskich kogoś z jego bliskich, i choć gardził przejawianiem w takich sprawach nadmiernej bystrości, uważając to za małostkowość, nie mógł nie zauważyć na swój wyniosły, niedbały sposób, że pan Crawford zwraca uwagę na jego siostrzenicę i, być może, nie mógł się powstrzymać (choć nieświadomie) od chętniejszego - z tego względu - przyjmowania zaproszeń.

Lecz przyjęcie zaproszenia na kolację u pastorostwa Grant, kiedy wreszcie ośmielono się z tym wystąpić, po wielu dyskusjach i wątpliwościach, czy w ogóle warto próbować, bo „sir Thomas wydaje się taki nieskory, a lady Bertram taka leniwa” - otóż przyjęcie tego zaproszenia nastąpiło tylko wskutek jego dobrego wychowania i dobrej woli i nie miało nic wspólnego z panem Crawfordem, uważanym dotąd po prostu za jedną z miłych osób na plebanii, gdyż to właśnie podczas tej wizyty po raz pierwszy przyszło sir Thomasowi do głowy, że ktoś, kto miałby w zwyczaju zajmować się błahymi obserwacjami, mógłby pomyśleć, że pan Crawford jest pod urokiem Fanny Price.

Wszyscy uznali to spotkanie za udane, jako że towarzystwo składało się w dobrych proporcjach z takich, co mówili, i takich, co słuchali, kolację zaś podano elegancką i obfitą, jak to było w zwyczaju państwa Grant oraz jak to było do przesady w zwyczaju wszystkich pozostałych, toteż nie wzbudziła ona większych emocji u nikogo z wyjątkiem pani Norris, która nigdy nie mogła znieść spokojnie ani widoku szerokiego stołu, ani ilości znajdujących się na nim potraw i której zawsze się udawało doświadczyć



jakiejś niedogodności od poruszającej się za jej krzesłem służby oraz wynieść na nowo przekonanie, że przy tak wielu potrawach niektóre muszą być zimne.

Po kolacji okazało się, zgodnie z wcześniejszymi ustaleniami pastorowej i jej siostry, że po złożeniu partii wista pozostanie jeszcze dostateczna liczba osób do partyjki w inną grę i wszyscy, jak to zwykle bywa, przystali na to, jako że nie mieli wyboru. Zdecydowano się na spekulację<sup>24</sup>, niemal równie szybko jak na wista, a lady Bertram znalazła się w krytycznej sytuacji, gdyż zapytano ją, w co chce grać, i poproszono, by albo ciągnęła kartę do wista, albo nie.

Zawahała się. Na szczęście sir Thomas był w pobliżu.

- Co mam robić, mój mężu? Wist czy spekulacja? Co mi sprawi większą przyjemność?

Sir Thomas po chwili namysłu zarekomendował spekulację.

Sam grywał w wista i być może doszedł do wniosku, że żona jako partnerka nie będzie go bawić.

- Doskonale - brzmiała pełna zadowolenia odpowiedź pani na Mansfield. - Wobec tego wybieram spekulację, pani pastorowo. Nie wiem, co to takiego, ale Fanny mnie nauczy.

W tym miejscu Fanny zaprotestowała z przerażeniem - ona również nic nie wie - nigdy w życiu nie grała w spekulację ani nie asystowała przy tej grze. Lady Bertram jeszcze raz zawahała się chwilę, ale że wszyscy zapewniali ją, iż to nic trudnego, że to najprostsza z karcianych gier, a Henry Crawford wystąpił z uroczystą prośbą, by mu pozwolono usiąść pomiędzy łaskawą panią a panną Price, aby obie instruować, sprawa została przesądzona. Tak więc sir Thomas, pani Norris i pastorstwo Grant zasiedli przy stoliku najwyższej intelektualnej miary i godności, a pozostała szóstka pod wodzą panny Crawford zasiadła przy drugim. Bardzo ten układ odpowiadał Henry'emu Crawfordowi, który siedział przy Fanny i miał mnóstwo zajęcia, gdyż musiał rozgrywać karty dwóch osób, jak też i własne - choć bowiem trudno sobie wyobrazić, by Fanny nie opanowała zasad gry w ciągu pierwszych trzech minut, musiał ją zachęcać do większej śmiałości,

---

<sup>24</sup> Spekulacja - gra w karty, której głównym elementem jest kupowanie i sprzedaż kart atutowych. Wygrywa partię zdobywca najwyższej karty atutowej.

wyostrzać chciwość i zatwardzać serce, co nie przychodziło mu łatwo, zwłaszcza gdy sytuacja wymagała konkurowania z Williamem; musiał też przez cały wieczór dbać o sławę i fortunę lady Bertram i jeśli zdążył nie dopuścić, by zajrzała w swoje karty na początku rozdania, mówić jej, co ma z nimi robić aż do końca gry.

Był w wybornym humorze, robił wszystko z pogodną łatwością, wyróżniał się spośród grających zręcznymi posunięciami i żartobliwym zuchwalstwem, które przynosiło chwałę jego grze, dzięki czemu okrągły stół miłe kontrastował ze stateczną powagą i zdyscyplinowanym milczeniem drugiego stolika.

Sir Thomas dwukrotnie pytał o sukcesy i satysfakcje swojej małżonki, na próżno jednak: jego miarkowany sposób mówienia sprawiał, że żadna przerwa nie wystarczała, by zdążył otrzymać odpowiedź, nie mógł się więc nic na ten temat dowiedzieć, póki pastorowa Grant, po skończeniu pierwszego robra, nie podeszła do lady Bertram z pytaniem:

- Mam nadzieję, że gra sprawia łaskawej pani przyjemność.

- Och, tak, oczywista. Ogromnie to, muszę przyznać, zajmujące.

Bardzo dziwna gra. Nie mam pojęcia, o co w niej chodzi. Nie wolno mi oglądać własnych kart, a pan Crawford robi całą resztę.

- Bertram - zwrócił się Crawford do Edmunda po jakimś czasie, gdy tempo gry nieco spowolniało - jeszczem nie opowiadał, jaką miałem przygodę w powrotnej drodze do domu. - Polowali wspólnie i akurat podczas pogoni, w dużej odległości od Mansfield, koń Crawforda zgubił podkowę, jeździec musiał więc zrezygnować z polowania i radzić sobie jakoś w drodze powrotnej. - Mówiłem, że zgubiłem drogę po minięciu tej starej farmy otoczonej cisami, bo nie potrafię pytać o drogę, ale nie opowiadał, że dzięki mojemu nieszczęściu, które sprawia, że zawsze, jak zrobię coś złego, to na tym zyskuję - znalazłem się po pewnym czasie akurat w miejscu, które ciekaw byłem zobaczyć. Nagle, kiedy okrążyłem jakieś spadające stromizną pole, znalazłem się w małej, ustronnej wiosce, leżącej między łagodnymi wzgórzami; przede mną rzeczulka, którą przejechałem w bród, po prawej kościół na czymś w rodzaju kopca kościół uderzająco duży i ładny, jak na taką wioseczkę, i ani jednego, ani nawet pół budynku, w którym mógłby zamieszkać

dżentelmen, z wyjątkiem jednego - niewątpliwie plebanii, o rzut kamieniem od owego kościoła na pagórku. Krótko mówiąc, znalazłem się w Thornton Lacey.

- Tak to wygląda - przyznał Edmund - ale w którą stronę skręciłeś pan, kiedyś minął farmę Sewella?

- Nie odpowiadam na takie podstępne pytania, choć gdybyś nawet wypytywał mnie przez godzinę i tak nie mógłbyś dowiedzieć, że nie był w Thornton Lacey - jako że niewątpliwie tam byłem.

- Więc jednak pytałeś pan?

- Nie, nigdy nie pytam. Ale powiedział wieśniakowi, który poprawiał żywoplot, że to Thornton Lacey, a on przytaknął.

- Masz pan dobrą pamięć. Nie przypominam sobie, bym kiedykolwiek opisywał ci, choćby ogólnie, to miejsce.

Thornton Lacey było nazwą przyszłej prebendy Edmunda, o czym panna Crawford dobrze wiedziała; ze wzmożonym zainteresowaniem zaczęła pertraktować o waleta Williama Price'a.

- No i cóż - ciągnął Edmund. - Jak też się panu spodobało?

- Bardzo. Szczęściarz z pana. Masz pan roboty na co najmniej pięć wiosen, nim ten dom będzie się nadawał do zamieszkania.

- Co też! Nie jest aż tak źle. Podwórze stajenne trzeba przenieść, to przyznaję, ale poza tym nie widzę nic innego do zrobienia. Sam dom jest niezły, a kiedy się przeniesie podwórze, będzie miał całkiem znośny podjazd.

- Podwórze trzeba zupełnie zlikwidować, a miejsce po nim obsadzić drzewami, żeby zasłonić widok na kuźnię. Dom trzeba obrócić tak, by wychodził frontem na wschód, a nie na północ - to znaczy wejście i główne pokoje muszą być po tej stronie, skąd jest doprawdy bardzo ładny widok. To na pewno jest do zrobienia. Tam też musi prowadzić podjazd - przez teren, na którym dziś leży ogród. Musisz pan założyć nowy ogród, tam, gdzie dzisiaj są tyły domu - będzie miał najlepszą na świecie wystawę - południowowschodni stok. Teren jak do tego stworzony. Przejechałem pięćdziesiąt jardów dróżką między kościołem a domem, żeby się rozejrzeć, i już sobie wyobrażam,

jak to wszystko może wyglądać. Naprawdę nic łatwiejszego. Łąki za tym przyszłym ogrodem i za tym obecnym, ciągnące się od dróżki, na której stałem, na północny wschód, to znaczy ku głównej drodze prowadzącej przez wieś, trzeba, rzecz jasna, połączyć; bardzo ładne łąki i sporo na nich drzew. Należą, mam nadzieję, do prebendy. Jeśli nie, musisz je pan odkupić. No i rzeczka - coś trzeba zrobić z rzeczką, ale nie mogłem się zdecydować, co mianowicie. Przychodziło mi kilka pomysłów do głowy.

- Mnie też kilka pomysłów przychodzi do głowy - powiedział Edmund. - A jeden z nich to to, że niewiele z pańskich projektów co do Thornton Lacey ujrzy kiedykolwiek światło dzienne. Musi mi wystarczyć mniej ornamentacji i piękna. Sądzę, że można mniejszym kosztem sprawić, iż dom i otoczenie złożą się na całkiem wygodną rezydencję dżentelmena i tyle musi wystarczyć zarówno mnie, jak tym, którym jestem bliski.

Tonacja jego głosu i rzucone spod powiek spojrzenie towarzyszące wyrażonej nadziei obudziło w pannie Crawford niechętną podejrzliwość, zakończyła więc spieszenie pertraktacji z Williamem Price'em, nabywając waleta za niebotyczną cenę, i zakrzyknęła:

- Proszę bardzo, ryzykuję resztki mojego dobytku, jak kobieta z charakterem. Nie dla mnie zimna rozważa. Nie jestem urodzona do tego, by siedzieć z założonymi rękami. Jeśli przegram, to nie dlatego, żem się o to nie starała.

Wygrała tę partię, ale nie dostała zwrotu tego, co zapłaciła za zwycięstwo. Rozdano ponownie karty i Crawford podjął znów temat Thornton Lacey.

- Być może mój projekt nie jest najlepszy; miałem nań zaledwie kilka minut, ale tam jest bardzo wiele do zrobienia. Dom na to zasługuje, a nie będziesz pan miał satysfakcji, jeśli nie wykorzystasz jego możliwości. (Przepraszam, łaskawa pani nie może oglądać swoich kart. Proszę je tu położyć przed sobą, o, tak, niech leżą.)

Ten dom zasługuje na to, przyjacielu. Powiadasz, że chcesz mu nadać charakter rezydencji dżentelmena. Na to wystarczy przenieść podwórze stajenne, bo - z wyjątkiem tej zawady - nigdy w życiu nie widziałem domu, który by, sam z siebie, bardziej wyglądał na rezydencję dżentelmena, na coś więcej niż zwykła wiejska plebania, na więcej niż

dom człowieka mającego kilkaset funtów rocznego dochodu. To nie jest przypadkowy zlepek pojedynczych niskich izb z taką samą ilością dachów co okien, to nie budynek ściśnięty w pospolity prostokąt farmerskiego domu, to solidna, przestronna, dostojna budowla, taka, w jakiej można sobie wyobrazić szacowną, starą rodzinę, mieszkającą od pokoleń na wsi, co najmniej przez dwa ostatnie stulecia, a która dzisiaj wydaje w nim dwa do trzech tysięcy funtów rocznie. - Panna Crawford słuchała, a Edmund przytaknął. - Tak więc, choćbyś pan niewiele zrobił, nadasz domowi charakter rezydencji dżentelmena. Ale on ma o wiele większe możliwości. (Pozwól no, Mary; lady Bertram daje tuzin za tę królowę. Nie, nie, tuzin to o wiele za dużo, niewarta tyle. Lady Bertram nie daje tuzina za tę królowę. Nic więcej nie ma do powiedzenia. Grajcie dalej.) Dokonując takich zmian, jakie proponowałem (nie nalegam bynajmniej, byś pan je robił wedle moich wskazówek, chociaż, nawiasem mówiąc, wątpię, by ktoś wymyślił coś lepszego), możesz mu pan nadać jeszcze godniejszy charakter. Możesz pan z niego zrobić indywidualną siedzibę. Dzięki rozsądnym przeróbkom możesz pan uczynić z rezydencji dżentelmena siedzibę człowieka wykształconego, obdarzonego smakiem, o nowoczesnym sposobie bycia, z dobrymi koneksjami. Możesz pan nadać temu domowi znamiona, które sprawią, że jego mieszkanię uważany będzie przez każdego podróżnego przejeżdżającego drogą za właściciela ziemskiego całej parafii, zwłaszcza że nie ma w okolicy żadnego dworu, który by taką supozycję podważał; między nami mówiąc jest to okoliczność podwyższająca ponad wszelkie wyobrażenie wartość usytuowania tego domu, jeśli idzie o prestiż i niezależność. Pani, mam nadzieję, podzielasz moją opinię - zwrócił się cichszym głosem do Fanny. - Czy byłaś tam kiedykolwiek?

Fanny zaprzeczyła krótko, a swoje zainteresowanie tematem starała się ukryć, skupiając uwagę na rozgrywce z Williamem, który prowadził z nią ciężkie pertraktacje, próbując ją w miarę możliwości okpić; Crawford jednak nie dopuścił do tego:

- Nie, nie, nie możesz pani odstąpić królowej. Kupiłaś ją za zbyt wysoką cenę, a brat nie oferuje nawet połowy tego. Nie, nie, szanowny panie, proszę trzymać ręce przy sobie i nie sięgać po królową - nic z tego. Pańska siostra nie sprzedaje królowej. Podjęła

decyzję. Wygrasz pani tę partię - tu znowu zwrócił się do niej. - Z pewnością wygrasz.

- A Fanny tymczasem wołałaby, żeby wygrał William - uśmiechnął się do niej Edmund. - Biedna Fanny. Nie pozwalają jej samej siebie oszukiwać, tak, jakby chciała.

- Widzi pan, panie Bertram - zwróciła się po chwili panna Crawford do Edmunda - jaki z Henry'ego kapitalny projektant - nie będziesz pan mógł zrobić żadnych przeróbek w Thornton Lacey bez jego pomocy. Przypomnij sobie tylko, jaki się okazał użyteczny w Sotherton. Przypomnij sobie, jakie to wielkie dzieła zostały dokonane dzięki temu, że pojechaliśmy razem z nim w pewien upalny, sierpniowy dzień, by objechać cały teren i obserwować eksplozję jego geniuszu. Pojechaliśmy, wróciliśmy, a co tam zostało dokonane, nie nadaje się do opowiedzenia.

Przez chwilę Fanny patrzyła na Crawforda z powagą, a nawet więcej, z wyrzutem, lecz gdy napotkała jego wzrok, natychmiast spuściła oczy. Jakby zdał sobie z czegoś sprawę, potrząsnął głową i zwrócił się ze śmiechem do siostry. - Nie mogę powiedzieć, że w Sotherton wiele zostało dokonane, ale dzień był upalny i chodziliśmy jak błędni, szukając jedni drugich. - A kiedy ogólny gwar pozwolił mu skryć w nim swoje słowa, odezwał się cicho, wyłącznie do Fanny: - Byłoby mi przykro, gdyby moje umiejętności projektowania sądzone były wedle owego dnia w Sotherton. Całkiem inaczej patrzę dzisiaj na to wszystko. Nie myśl, pani, o mnie wedle tego, jaki się wówczas wydałem.

Słowo Sotherton natychmiast wpadło w ucho pani Norris, a że miała właśnie wolną chwilę po ledwie wygranej wspaniałej grze sir Thomasa i jej samej przeciwko świetnym kartom pasterstwa Grant, zawołała w wybornym humorze:

- Sotherton! Tak, to dopiero dwór jak się patrzy. Spędziliśmy tam cudowny dzień! Williamie, nie masz szczęścia, ale liczę, że za następnym twoim przyjazdem państwo Rushworth będą w domu, a doprawdy, mogę cię zapewnić, że zostaniesz przez nich bardzo życzliwie przyjęty. Twoje kuzynki nie należą do osób, które by zapomniały o swoich krewnych, a pan Rushworth to ogromnie uprzejmy człowiek. Obecnie przebywają w Brighton, wiesz - najmują tam jeden z najlepszych domów, to oczywiście przy takiej fortunie. Nie znam dokładnie odległości, ale jak pojedziesz do Portsmouth, to stamtąd już niedaleko, powinieneś wybrać się do nich i złożyć im swoje uszanowanie, a mogłabym

im przez ciebie przesłać pewną paczuszkę.

- Byłbym rad to zrobić, proszę cioci, ale Brighton leży już prawie przy Beachey Head, a gdybym się tam nawet zapuścił, to nie sądzę, by takiego nędznego, biednego aspiranta jak ja chętnie powitano w tak eleganckim miejscu.

Pani Norris zaczęła go żywo zapewniać, że może liczyć na ich uprzejmość, lecz przerwał jej sir Thomas.

- Nie doradzam ci, Williamie, jechania do Brighton - oświadczył z powagą - tuszę bowiem, iż wkrótce możesz mieć o wiele dogodniejszą sposobność podobnego spotkania, córki moje jednak rade są widzieć swoich kuzynów, a sam stwierdzisz, że pan Rushworth wszystkich członków naszej rodziny traktuje jak własnych krewnych.

- Wolałbym usłyszeć, że jest prywatnym sekretarzem Pierwszego Lorda Admiralicji - rzucił półgębkiem William, lecz jego uwaga nie była przeznaczona dla uszu osób siedzących dalej, po czym porzucono ten temat.

Dotychczas sir Thomas nie zauważył nic szczególnego w zachowaniu pana Crawforda, kiedy jednak po drugim robrze zakończono grę w wista, pozostawił pastora Granta i panią Norris, którzy omawiali ostatnie rozdanie, i zaczął się przypatrywać reszcie zebranych; wtedy to stwierdził, że jego siostrzenica jest przedmiotem uwagi, a raczej wyznań o dosyć jednoznacznym charakterze.

Henry Crawford zapalił się do nowego projektu związanego z Thornton Lacey, a że jakoś nie mógł przyciągnąć uwagi Edmunda, przedstawił go szczegółowo i z powagą swojej uroczej sąsiadce. Otóż przyszło mu do głowy, że mógłby wynająć Thornton Lacey na przyszłą zimę, aby mieć własny dom w tej okolicy; nie chodzi mu tylko o sezon łowiecki (jak jej tłumaczył), chociaż ten wzgląd ma również pewne znaczenie, gdyż pomimo ogromnej uprzejmości pastora Granta nie może tu wygodnie mieszkać i trzymać swoich koni; jego przywiązanie do tej okolicy nie wiąże się z jedną rozrywką czy jedną porą roku; zapragnął mieć tu jakiś dach nad głową, pod który mógłby w każdej chwili przyjechać, niewielki dom do swojej dyspozycji, gdzie mógłby spędzać wszystkie wakacje w roku i skąd mógłby kontynuować, doskonalić i pogłębiać tę przyjaźń i zażyłość z rodziną z Mansfield Park, która z każdym dniem staje się dla niego ważniejsza. Sir

Thomas słuchał tego i nie czuł urazy. Wypowiedź młodego człowieka była pełna szacunku, zaś Fanny odpowiadała mu z należytą skromnością, spokojnie i nie zachęcająco - nie można jej było nic zarzucić. Mówiła niewiele, przytakiwała od czasu do czasu i nie sprawiała wrażenia, że bierze jego słowa za komplement dla siebie, nie próbowała też podkreślać zalet hrabstwa Northampton. Młody człowiek zauważył, że jest obserwowany, i natychmiast zaczął opowiadać sir Thomasowi o swoim projekcie, tonem bardziej miarkowanym, lecz jednak z przejęciem.

- Chciałbym zostać pańskim sąsiadem, mówiłem o tym właśnie panie Price, zapewne pan to słyszał. Czy mogę liczyć na pańską przychylność i na to, że nie odradzi pan synowi takiego dzierżawcy?

Sir Thomas skłonił się uprzejmie.

- Jest to jedyna sytuacja, drogi panie, w jakiej nie mógłbym pragnąć pana jako stałego sąsiada mam nadzieję bowiem, i liczę na to, że Edmund obejmie swój dom w Thornton Lacey. Edmundzie, czy mówię zbyt wiele?

Edmund musiał się najpierw dowiedzieć, o co chodzi, by zrozumieć pytanie, po czym odpowiedział natychmiast.

- Oczywiście, ojczec, nie myślałem o niczym innym, jak o tym, że zamieszkać tam na stałe. Ale, Crawford, choć odmawiam ci dzierżawy, zapraszam jako przyjaciela. Uważaj pan każdej zimy ten dom w połowie za swój; rozbudujemy stajnie wedle twojego projektu innowacyjnego łącznie z wszelkimi innowacjami projektu innowacji, jakie ci przyjdą do głowy w czasie wiosny.

- Będziemy bardzo stratni - ciągnął sir Thomas. - Dotkliwie odczuwamy uszczuplenie naszego domowego grona po jego wyjeździe, choć to tylko osiem mil, bolałoby mnie jednak głęboko, gdyby któryś z moich synów zgodził się nie mieszkać na plebanii. To, żeś pan o tym nie pomyślał, panie Crawford, jest dosyć naturalne. Parafia jednak ma potrzeby, ma swoje wymagania, które znać może jedynie pleban mieszkający na miejscu, a którego nikt nie jest w stanie rzetelnie zastąpić. Edmund mógłby, używając potocznego wyrażenia, pełnić obowiązki plebana Thornton, to znaczy, mógłby kazać i czytać modlitwy, nie rezygnując z mieszkania w Mansfield; mógłby co niedziela jechać



konno do domu zamieszkałego formalnie i odprawiać bożą posługę; mógłby być plebanem Thornton Lacey w co siódmy dzień przez trzy czy cztery godziny, gdyby to było w stanie go zadowolić. Ale nie zadowoli. On wie, że natura ludzka wymaga więcej nauki, niż można zawrzeć w niedzielnym kazaniu, i że jeśli nie będzie mieszkał wśród swoich parafian i nie dowiedzie im nieustanną troską swojej życzliwości i przyjaźni, to niewiele z tego przyjdzie dobrego i jemu, i im.

Pan Crawford skłonił się potakująco.

- Powtarzam - dodał sir Thomas - że Thornton Lacey to jedyny dom w naszym sąsiedztwie, w którym złożenie uszanowania panu Crawfordowi jako stałemu mieszkańcowi nie sprawiłoby mi przyjemności.

Pan Crawford skłonił się z wdzięcznością.

- Sir Thomas - powiedział Edmund - niewątpliwie rozumie, na czym polegają obowiązki plebana parafialnego. Miejmy nadzieję, że jego syn dowiedzie, iż również to rozumie.

Bez względu na to, jaki skutek naprawdę wywarła ta oracja na panu Crawfordzie, w dwóch innych bardzo pilnych słuchaczkach pannie Crawford i Fanny - wzbudziła dziwne uczucia. Jedna, która dotychczas nie zdawała sobie sprawy, że Thornton tak niedługo stanie się jego domem, zastanawiała się, spuściwszy oczy, co znaczyłoby nie widywać na co dzień Edmunda, druga, wyrwana z miłych wyobrażeń, jakim popuszczała dotąd wodze, zachęcona opowiadaniem brata, nie mogąc dłużej z owego wyobrażenia przyszłego Thornton wyrwać kościoła, utopić duchownego i dalej widzieć jedynie szacowną, elegancką, nowoczesną i sezonową rezydencję zamożnego mężczyzny - patrzyła na sir Thomasa z wyraźną niechęcią, jako na tego, który to wszystko zburzył; tym bardziej było jej przykro, że mitygowała ją mimowolnie jego pozycja i sposób bycia i że nie mogła sobie ulżyć, wyśmiewając jego racje.

Wszystko, co przyjemne w jej spekulacji, zakończyło się w tym momencie. Dość tej gry w karty, jeśli kazania okazują się ważniejsze. Rada była z konieczności wyciągnięcia wniosku i z tego, że może się nieco pokrzepić na duchu, zmieniając miejsce i sąsiada.

Starsi z towarzystwa zebrali się teraz w rozmaitych grupkach wokół kominka, czekając na ostateczne pożegnanie. William i Fanny siedzieli najdalej. Zostali przy opuszczonym stoliku do kart, rozmawiając wesoło i nie myśląc o pozostałych, póki inni nie pomyśleli o nich. Krzesło Henry'ego Crawforda pierwsze zostało pchnięte w ich kierunku; przez kilka minut młody człowiek obserwował rodzeństwo w milczeniu, sam tymczasem będąc obserwowany przez sir Thomasa, który, stojąc, rozmawiał z pastorem Grantem.

- Dziś jest bal w salach asamblowych<sup>25</sup> - mówił William. - Gdybym był w Portsmouth, pewno bym tam poszedł.

- Ale ty nie chcesz być w Portsmouth?

- Nie, Fanny, nie chcę. Będę miał dość Portsmouth i tańców, kiedy nie będę mógł być z tobą. I wcale nie wiem, czyby co dobrego przyszło z pójścia na bal asamblowy, bo może nie znalazłbym partnerki. Panny z Portsmouth kręcą nosem na każdego, kto nie ma oficerskiego patentu. Ktoś, kto jest tylko aspirantem, to po prostu nikt. Jako aspirant nic się nie znaczy. Pamiętasz panny Gregory?

Wyrosły na bardzo piękne dziewczęta, ale do mnie ledwo otwierają usta, bo o Lucy zabiega oficer.

- Och, wstyd, wstyd doprawdy. Ale nie przejmuj się! - Jej policzki płonęły oburzeniem. - Nie warto o tym myśleć! To żadna ujma dla ciebie; tego samego doświadcza w swoim czasie różni wielcy admirałowie. Musisz o tym pamiętać; musisz się starać przyjmować to jako jedno z doświadczeń, które są udziałem każdego żeglarsza, jak zła pogoda czy codzienne trudy, z tą tylko różnicą, że to się kiedyś skończy, że przyjdzie czas, kiedy już nie będziesz musiał znosić podobnych rzeczy. Kiedy zostaniesz oficerem! Pomyśl tylko, Williamie, kiedy zostaniesz oficerem, nie będą cię wcale obchodziły takie głupstwa.

- Zaczynam myśleć, Fanny, że nigdy nie zostanę oficerem. Każdy dostaje promocję, tylko nie ja.

- Och, mój kochany, proszę, żebyś nie powiadał takich rzeczy, żebyś nie był

---

<sup>25</sup> Asambł (z franc. *assemblee*) - zebranie towarzyskie, bal, raut.

pesymistą. Wujaszek nic nie mówi, ale jestem pewna, że zrobi wszystko, co w jego mocy, byś awansował. On wie równie dobrze jak ty, jakie to ważne.

Przerwała, widząc, że wuj jest o wiele bliżej, niż sądziła, i oboje uznali, że trzeba zmienić temat.

- Czy lubisz tańczyć, Fanny?

- Tak, bardzo, tylko szybko się męcę.

- Chciałbym pójść z tobą na bal i zobaczyć, jak tańczysz. Czy w Northampton nie urządzają balów? Chciałbym zobaczyć, jak tańczysz, i zatańczyłbym z tobą, gdybyś się zgodziła, bo nikt by tu nie wiedział, kim jestem, a chciałbym raz jeszcze być twoim partnerem. Ileż to razy skakaliśmy we dwoje, kiedy katarynka grała na ulicy! Ja całkiem nieźle tańczę, ale ty na pewno lepiej. - I zwracając się do wuja, który był teraz tuż obok, spytał: - Prawda wuju, że Fanny dobrze tańczy?

Fanny, skonsternowana tym nieoczekiwanym pytaniem, nie wiedziała, gdzie oczy podziać czy też jakiej oczekiwać odpowiedzi.

Poważna wymówka lub co najmniej chłodny wyraz obojętności na pewno sprawią wielką przykrość jej bratu, a ona zapadnie się pod ziemię. Ale stało się zupełnie inaczej, usłyszała jedynie:

- Przykro mi, że nie mogę odpowiedzieć na twoje pytanie, Williamie. Widziałem, jak Fanny tańczy, tylko kiedy była małą dziewczynką; tuszę jednak, że kiedy ją ujrzymy w tańcu, sprawi się jak prawdziwa dama. Być może niezadługo będziemy mieli sposobność po temu.

- Miałem przyjemność widzieć pańską siostrę w tańcu - pochylił się ku Williamowi Henry Crawford - i jestem gotów odpowiedzieć wyczerpująco na wszelkie pytania, jakie pan w związku z tym zechce zadać. Sądzę jednak - zauważył, że Fanny ma zmartwioną minę - że będziemy musieli porozmawiać o tym innym razem. Jest w naszym towarzystwie pewna osoba, która nie lubi, aby mówiono o panie Price.

Prawdą było, że raz widział Fanny w tańcu, i również prawdą było, iż gotów był teraz ręczyć, że płynęła lekko, ze spokojną elegancją i znakomitym wyczuciem rytmu, lecz prawdą było również, że za żadne skarby świata nie byłby w stanie przypomnieć

sobie, jak tańczyła, i bardziej przyjmował to za pewnik, niż o tym pamiętał.

Przedstawił się jednak jako admirator jej tańca; sir Thomas nie okazał niezadowolenia z tego powodu i prowadził dalej rozmowę o tańcu w ogólności, a tak był pochłonięty opisywaniem balów na Antigui i słuchaniem opowiadań siostrzeńca o różnych tańcach, jakie ten miał sposobność oglądać, że nie dosłyszał, jak anonsują jego powóz, i dopiero uświadomiła mu to pani Norris, podnosząc rwetes.

- Chodźże, Fanny, na co czekasz? Jedziemy. Nie widzisz, że ciocia wyjeżdża? Szybko, pośpiesz się. Nie znoszę, kiedy stary, poczciwy Wilcox czeka. Powinnaś zawsze myśleć o stangrecie i o koniach. Mój drogi szwagrze, ustaliłyśmy, że powóz wróci po ciebie, Edmunda i Williama.

Sir Thomas nie mógł oponować, jako że sam wydał tę dyspozycję i przekazał ją żonie i szwagierce, o tym jednak pani Norris zapomniała i teraz uważała decyzję za własną.

Ostatnim uczuciem Fanny podczas tej wizyty był zawód: po szal, po który sięgał Edmund, by jej zarzucić na ramiona, szybciej wyciągnął rękę pan Crawford i to jemu musiała być zobowiązana za bardziej skwapliwą usługę.

## ROZDZIAŁ XXVI

Pragnienie Williama, by zobaczyć, jak Fanny tańczy, wywarło na sir Thomasie wrażenie, jak się okazało, wcale nie przelotne.

Słowa baroneta, że może nadarzy się jakaś okazja, nie były rzucone na wiatr. Naprawdę miał ochotę spełnić tak sympatyczne życzenie - spełnić życzenie każdego, kto by chciał zobaczyć, jak Fanny tańczy; w ogóle miał ochotę zrobić przyjemność młodym.

Przemyślał całą sprawę i podjął w ciszy samodzielłą decyzję; następnego dnia przy śniadaniu przedstawił tego rezultaty. Najpierw przypomniał życzliwie to, co powiedział jego siostrzeniec, a następnie dodał:

- Nie chciałbym, żebyś, Williamie, wyjechał z Northamptonshire nie zaspokoiwszy swego pragnienia. Byłbym bardzo rad, widząc was oboje tańczących. Mówiłeś o balach asamblowych w Northampton. Twoje kuzynki bywały na nich niekiedy, ale takie bale nie odpowiadałyby nam obecnie. Byłaby to zbyt wielka fatyga dla twojej ciotki. Sądzę, że nie możemy myśleć o publicznym balu. Bardziej byłyby odpowiednie tańce w domu i jeżeli...

- Och, szwagrze drogi! - zawołała pani Norris. - Wiem, co będzie dalej. Wiem, co zaraz powiesz. Gdyby w domu była nasza droga Julia albo gdyby nasza najdroższa pani Rushworth przebywała teraz w Sotherton, stwarzając powód, okazję do czegoś podobnego, odczuwałbyś pokusę wydania dla młodych ludzi balu w Mansfield. Wiem, że tak by się rzecz miała. Gdyby one obie były w domu, by uświetnić bal, wydałbyś ten bal podczas świąt Bożego Narodzenia. Podziękuj swemu wujowi, Williamie, podziękuj wujowi.

- Moje córki - przerwał jej z powagą sir Thomas - mają różne przyjemności w Brighton i sądzą, że bawią się dobrze, lecz bal, jaki myślę wydać w Mansfield, będzie dla ich kuzynów. Gdybyśmy się mogli wszyscy tu zgromadzić, przyjemność nasza byłaby niewątpliwie pełniejsza, lecz nieobecność jednych nie może pozbawić przyjemności drugich.

Pani Norris nie mogła powiedzieć jednego słowa więcej. Zobaczyła zdecydowany wyraz na twarzy sir Thomasa i musiała przez kilka minut milczeć, by opanować zdenerwowanie i zdumienie. Bal w takim czasie! Pod nieobecność córek i bez konsultacji

z nią! Ale znalazła sobie zaraz pociechę. Ona to wszystko zorganizuje.

Trzeba oszczędzić lady Bertram jakichkolwiek trudów i namysłów, wszystko spadnie na nią, panią Norris. Ona będzie musiała robić honory domu tego wieczoru. Ta myśl rychło przywróciła jej dobry humor i pozwoliła przyłączyć się do pozostałych, nim zdążyli wysławić całą swoją wdzięczność i radość.

Edmund, William i Fanny, każde na swój sposób, wyrażali słowami i oczyma tyle zadowolenia i wdzięczności za obiecany bal, ile tylko sir Thomas mógł zapragnąć. Edmund był wdzięczny za pozostałych dwoje. Nigdy jeszcze ojciec nie okazał dobroci i względów bardziej po jego myśli.

Lady Bertram była spokojna i zadowolona i nie miała żadnych zastrzeżeń. Sir Thomas zapewnił żonę, że czeka ją niewiele kłopotów, a ona mu powiedziała, że „nie boi się kłopotów, doprawdy, nie sądzi, by w ogóle jakieś kłopoty mogły się pojawić”.

Pani Norris miała gotowe sugestie co do pokoi, jakie sir Thomas winien uznać za najodpowiedniejsze, ale okazało się, że już wszystko jest ustalone, kiedy zaś próbowała odgadywać i podpowiadać datę, okazało się, że i data jest wyznaczona. Sir Thomas zabawił się przygotowaniem projektu w całości, kiedy więc zdolna była wysłuchać go w spokoju, odczytał listę rodzin, jakie zamierzał zaprosić, na podstawie której to listy ustalili, licząc się z faktem, że zaproszenia są na krótki termin, iż zbierze się dostateczna liczba młodzieży, by można było ustawić dwanaście do czternastu par, po czym wyjaśnił dokładnie, jakie względy kazały mu przyjąć dwudziestego drugiego za najwłaściwszą datę. William musi być w Portsmouth dwudziestego czwartego, a więc dwudziesty drugi będzie ostatnim dniem jego wizyty; dysponując tak krótkim czasem nie byłoby rozsądne ustalać wcześniejszego terminu. Pani Norris musiała się ukontentować stwierdzeniem, że tak samo myśli, i właśnie, już, miała zaproponować datę dwudziestego drugiego, jako ze wszech miar najodpowiedniejszą.

Bal był więc sprawą postanowioną, a nim nadszedł wieczór również obwieszoną wszystkim zainteresowanym. Rozesłano spieszenie zaproszenia i wiele młodych dam poszło tego dnia spać z głową równie pełną szczęśliwych trosk jak Fanny. Ona jednak miała niekiedy wrażenie, że jej troski przewyższają szczęście; młoda i

niedoświadczona, mając niewielkie możliwości wyboru i brak zaufania do własnego smaku, stała przed następującym przykrym problemem: „Jak powinnam być ubrana?” Jedyłą ozdobą, jaką posiadała, był bardzo ładny krzyżyk z bursztynu, który William przywiózł jej z Sycylii, ale największy kłopot w tym, że miała tylko wstążkę, na której mogła go zawiesić, i choć raz już go tak nosiła na szyi, to czy w obecnym wypadku jest to dopuszczalne? Przy tych wszystkich bogatych ozdobach, jakie na pewno nosić będą pozostałe panie? A jednak - jakże mogłaby go nie włożyć? William pragnął kupić jej do tego złoty łańcuszek, ale to przekraczało jego możliwości; tak więc ewentualność zrezygnowania z krzyżyka studziła jej radość, mimo widoków na bal wydawany przede wszystkim dla jej przyjemności.

Tymczasem przygotowania posuwały się wartko, a lady Bertram w dalszym ciągu przesiadywała na sofie bez żadnych inkonweniencji z powodu balu. Ochmistrzyni odwiedziła ją dodatkowo kilka razy, a pokojowa szła dla niej spieszenie nową suknię; sir Thomas wydawał rozporządzenia, a pani Norris biegała po całym domu, lecz to wszystko nie sprawiało lady Bertram żadnych kłopotów, gdyż, zgodnie z jej przewidywaniami, „w tej sprawie nie pojawiły się żadne kłopoty”.

Edmund był w tym czasie przejęty wielką troską; zastanawiał się głęboko nad dwiema bardzo ważnymi i nieodległymi sprawami, decydującymi dla jego dalszych losów - święceniami i małżeństwem, wydarzeniami takiej wagi, że bal, po którym wkrótce miało nastąpić jedno z nich, wydawał mu się większą niż komukolwiek z domowników błażostką. Dwudziestego trzeciego miał jechać do mieszkającego w Peterborough przyjaciela, który był w tej samej, co on, sytuacji. Obaj mieli otrzymać święcenia w tygodniu świątecznym. Połowa jego losu rozstrzygnie się w tym momencie - ale ta druga nie przyjdzie tak łatwo. Obowiązki jego zostaną określone, lecz żona, która mogłaby je z nim dzielić, ożywiać, wynagradzać może się okazać nie do zdobycia. Znał własne pragnienia, ale nie zawsze był pewny, czy zna pragnienia panny Crawford. Były sprawy, w których nie całkiem się zgadzali, były chwile, w których zdawała się mu przeciwna, i choć ufał w jej afekt do tego stopnia, iż gotów był (niemal gotów) postawić ją przed koniecznością decyzji w bardzo niedługim czasie, kiedy tylko ułożą się różne sprawy,

jakie ma jeszcze do załatwienia, i będzie wiedział, co może jej zaofiarować - był jednak niespokojny o rezultat i przeżywał wiele godzin zwątpienia. Czasami był zupełnie pewny, że jej na nim zależy; pamiętał wszystkie, od tak dawna okazywane mu względy była równie doskonała w swoim bezinteresownym uczuciu, jak we wszystkim innym. Czasami jednak do jego nadziei wkraczało zwątpienie i obawy i kiedy myślał o jawnie okazywanej przez nią niechęci do życia w ciszy i odosobnieniu, o wyraźnym przedkładaniu przez nią życia w Londynie - czyż mógł oczekiwać czego innego jak nie zdecydowanej odmowy? Mogła go jeszcze przyjąć w sposób o wiele bardziej naganny, mogła zażądać, by wyrzekł się pozycji i zawodu, co byłoby sprzeczne z nakazem sumienia.

Wszystko zależało od odpowiedzi na jedno pytanie. Czy ona kocha go na tyle, by wyrzec się spraw dotychczas dla niej istotnych - czy kocha go na tyle, by one przestały być istotne? I na to pytanie, które sobie nieustannie stawiał, najczęstszą odpowiedzią było „tak”, chociaż czasami słyszał „nie”.

Panna Crawford miała niezadługo wyjechać z Mansfield i w tych okolicznościach owe „tak” i „nie” często następowały jedno po drugim. Widział, jak oczy jej błyszczą, kiedy mówiła o liście od drogiej przyjaciółki, zapraszającej ją na długą wizytę w Londynie, i o dobroci Henry’ego, który postanowił pozostać w Mansfield aż do stycznia, by odwiedzić siostrę do stolicy; słuchał, gdy mówi, jaka to będzie przyjemna podróż, z przejęciem, w którego każdym tonie rozbrzmiewało „nie”. Ale to się działo pierwszego dnia, kiedy podjęła decyzję o wyjeździe, w pierwszej godzinie radości, kiedy nie miała przed oczyma nic oprócz przyjaciół, do których się wybierała.

Potem już słyszał, jak mówi inaczej, wyraża inne uczucia, bardziej powściągliwe; słyszał, jak zapewnia panią Grant, że opuści ją z żalem, że zaczyna sądzić, iż czekający tam przyjaciele i rozrywki nie zrównoważą jej tych, które tu zostawia, i choć czuje, że musi jechać, i wie, że będzie jej tam przyjemnie, już z góry wyczekuje powrotu do Mansfield. Czy w tym wszystkim nie było słyhać „tak”?

Z takimi oto problemami, które nieustannie obracał w myślach, Edmund nie był w stanie ciekawić się wieczorem, wyglądanym przez resztę rodziny z o wiele większym niż on zainteresowaniem.



Odjąwszy radość Williama i Fanny, ten wieczór nie przedstawiał dla niego większej wartości niż każde inne umówione spotkanie obu rodzin. W każdym spotkaniu kryła się nadzieja na nowe potwierdzenie uczuć ze strony panny Crawford, lecz wir sali balowej nieszczególnie sprzyjał wyrażaniu poważnych sentymentów czy emocji. Edmund sądził więc, że własną przyjemność na ten wieczór zapewni sobie tylko prosząc ją jak najwcześniej o dwa pierwsze tańce i na tym koniec jego przygotowań do balu, bez względu na to, co się wokół niego dzieje od rana do wieczora.

Bal miał się odbyć w czwartek. W środę rano Fanny, która wciąż nie mogła się zdecydować, co powinna włożyć, postanowiła szukać rady u osób bardziej oświeconych i zwrócić się do pastora Grant i jej siostry, których dobry gust, przez wszystkich wysoko ceniony, z pewnością sprawi, że będzie ubrana jak należy. Edmund i William wyjechali do Northampton, miała też podstawy sądzić, iż pan Crawford również wyjechał, ruszyła więc na plebanię, nie lękając się, że zbraknie jej okazji do rozmowy na osobności; ta osobność była dla Fanny w tym wypadku najważniejsza, gdyż bardzo się wstydziła swoich kłopotów.

Na kilka kroków przed plebanią spotkała pannę Crawford, która właśnie wybierała się do niej; Fanny odniosła wrażenie, że choć przyjaciółce wypadało prosić, by zawróciły, miała ochotę iść dalej, zaraz więc powiedziała, że sprawę można równie dobrze omówić na spacerze, jak w domu, i wyjaśniła, z czym przychodzi, prosząc o radę.

Wydawało się, że jej słowa sprawiły przyjemność pannie Crawford, która po chwili zastanowienia poprosiła Fanny, tonem o wiele serdeczniejszym niż poprzednio, by wróciły na plebanię i poszły do jej pokoju, gdzie będą mogły spokojnie porozmawiać, nie przeszkadzając pastorostwu, którzy są w salonie. Bardzo to odpowiadało Fanny, podziękowała więc za tak chętnie zaproponowaną uprzejmość i poszły razem na górę, gdzie natychmiast pochłonęła je ze szczętem owa jakże interesująca problematyka. Prośba Fanny pochwalała pannie Crawford, która udzieliła jej rad wedle swojej najlepszej wiedzy i gustu, ułatwiła sprawę podpowiadając, co należy zrobić, i pokrzepiła swoją rozmówczynię na duchu tak, że wszystko wydało się o wiele przyjemniejsze. Rozstrzygnięto najpoważniejsze problemy dotyczące sukni. - Ale co będziesz miała na

szy? - spytała panna Crawford. - Nie włożysz, pani, krzyżyka od brata? - Mówiąc to rozpakowywała zawiniątko, które przy spotkaniu trzymała w ręce. Fanny powiedziała, na co ma ochotę i czego się obawia, nie wie, czy ma zawiązać krzyżyk na wstążeczce, czy też nie. W odpowiedzi panna Crawford postawiła przed nią małą szkatułkę i poprosiła, by sobie coś wybrała spośród złotych łańcuszków i naszyjników. Szkatułka znajdowała się w tym właśnie zawiniątku, które niosła, i taki był cel jej zamierzonej wizyty. Zwróciła się do Fanny, bardzo serdecznie prosząc, by zechciała wybrać sobie coś do krzyżyka i zachować na pamiątkę od niej; starała się też, jak tylko mogła, rozwiać skrupuły swojej rozmówczyni, która z początku cofnęła się, przerażona tą propozycją.

- Widzisz przecie, pani, że mam tu całą kolekcję - tłumaczyła. Połowy z niej nie noszę ani o niej nie myślę. Nie ofiarowuję rzeczy nowej. Ofiarowuję tylko stary naszyjnik. Musisz mi wybaczyć śmiałość i zrobić mi przyjemność.

Fanny w dalszym ciągu odmawiała, i to całkiem szczerze. Podarunek był zbyt kosztowny. Panna Crawford jednak nalegała w dalszym ciągu i argumentowała z tak serdeczną powagą, powołując się na Williama i krzyżyk, i bal, i na nią samą, że wreszcie postawiła na swoim. Fanny uznała, że powinna ustąpić, by nie być posądzona o dumę czy obojętność, czy jakąś inną małoduszność, wyraziła więc ze skromną powściągliwością zgodę i zaczęła wybierać. Patrzyła i patrzyła, chcąc się zorientować, co też może mieć najmniejszą wartość, i wreszcie podjęła decyzję, bo zdawało się jej, że jeden naszyjnik podsuwany jest jej częściej niż inne. Było to piękne profilowane złoto i Fanny, chociaż wolałaby dłuższy i prostszy łańcuszek, który bardziej pasowałby do krzyżyka, wyobraziła sobie, że wybierając ten, bierze to, co panna Crawford najmniej pragnie zachować. Panna Crawford uśmiechem wyraziła pełną aprobatę i spieszenie zakończyła sprawę, zapinając prezent na szyi Fanny i prosząc, by popatrzyła, jak jej w tym do twarzy.

Fanny nie mogła zaprzeczyć i choć dręczyły ją jeszcze resztki skrupułów, rada była z nabytku, który przyszedł tak bardzo w porę.

Może wolałaby go zawdzięczać komuś innemu. Ale to brzydkie uczucie. Panna Crawford przewidziała, co jej będzie potrzebne, a taka życzliwość świadczy o prawdziwej

przyjaźni. - Nosząc ten naszyjnik zawsze będę myślała o tobie, pani - powiedziała - i pamiętała o twojej dobroci.

- Powinnaś, nosząc ten naszyjnik, pamiętać jeszcze o kimś innym - odparła panna Crawford. - Powinnaś pamiętać o Henrym, ponieważ to on go pierwszy wybrał. Darował mi go, a ja wraz z tym naszyjnikiem przekazuję ci obowiązek pamięci o pierwszym ofiarodawcy. Powinna to być rodzinna pamiątka. Nie powinnaś myśleć o siostrze, nie wspominając przy tym brata.

Zdumiona i ogromnie skonsternowana Fanny chciała natychmiast zwrócić prezent. Brać coś, co się okazuje czymś darem! W dodatku darem brata! To niemożliwe! Tak być nie może! I z zakłopotaniem i pośpiechem, który jej towarzysze wydał się wręcz zabawny, położyła natychmiast naszyjnik na wyściółce szkatułki, zdecydowana wziąć inny albo nie brać żadnego. Panna Crawford pomyślała, że nigdy w życiu nie widziała wdzięczniejszego zażenowania.

- Dziecko drogie - zaczęła ze śmiechem - a czegoż ty się boisz? Sądzisz, że Henry upomni się o ten naszyjnik jako moją własność, i wyobrażasz sobie, że twoja uczciwość zostanie podana w wątpliwość? Czy też sądzisz, że zbytnio mu pochlebi, kiedy zobaczy na twojej ślicznej szyjce ozdobę, którą kupił trzy lata temu, nie mając pojęcia, że taka szyjka istnieje na świecie? Albo może - tu rzuciła figlarne spojrzenie - podejrzewasz między nami jakiś spisek, sądzisz pani, że to, co robię, robię za jego wiedzą i na jego prośbę?

Fanny, zarumieniona głęboko, zaprotestowała.

- No dobrze - ciągnęła poważniej panna Crawford, choć wcale jej nie uwierzyła - wobec tego weź ten naszyjnik i nie mów o tym więcej, na dowód, że nie podejrzewasz, by się cokolwiek za tym kryło, i, jak zwykle, nie przypuszczasz, by ktoś ci robił komplement. Fakt, że to prezent od mojego brata, nie powinien w najmniejszym stopniu wpływać na to, że go przyjmujesz, gdyż zapewniam cię, pani, że w najmniejszym stopniu nie wpływa na to, że go oddaję. Henry ciągle mi daje jakieś prezenty. Mam od niego tak nieprawdopodobną ilość podarków, że nie jestem w stanie ocenić ich wartości, a on nie jest w stanie ich spamiętać. Jeśli zaś idzie o ten łańcuszek, myślę, że miałam go na szyi

nie więcej niż sześć razy; jest bardzo ładny, ale ja nigdy o tym nie myślę i chociaż z wielką chęcią podarowałabym ci każdy, jaki mam w szkatułce, tak się złożyło, że wybrałaś ten, z którym najchętniej bym się rozstała, gdyby do mnie należał wybór prezentu. Nie protestuj dłużej, proszę. Taki drobiazg niewart jest nawet połowy tego gadania.

Fanny nie śmiała odmawiać dłużej i z nowymi, choć mniej radosnymi podziękowaniami przyjęła z powrotem naszyjnik, zobaczyła bowiem w oczach panny Crawford wyraz, który nie sprawił jej przyjemności.

Nie mogła nie dostrzec zmiany, jaka zaszła w zachowaniu pana Crawforda. Zauważyła ją dawno. Bardzo wyraźnie starał się jej przypodobać, był szarmancki, uważający, podobnie jak wówczas, kiedy zabiegał wokół jej kuzynek. Sądziła, że pragnie ją w sposób oszukańczy pozbawić spokoju, podobnie jak oszukiwał jej kuzynki, więc czy czasem ten naszyjnik to nie jego sprawka? Co do tego nie mogła mieć pewności, bo panna Crawford, uczynna jako siostra, była lekkomyślna jako kobieta i przyjaciółka.

Deliberując tak, pełna wątpliwości, wracała do domu, świadoma, że posiadanie tego, czego tak bardzo pragnęła, nie przyniosło jej wielkiego zadowolenia, i wędrowała tą samą drogą, którą tu przyszła, wymieniwszy tylko swoje troski na inne, zamiast się ich pozbyć.

## ROZDZIAŁ XXVII

Po powrocie do domu Fanny poszła zaraz na górę, do Wschodniego Pokoju, by schować ów nieoczekiwany nabytek, owe wątpliwe dobro, jakim był naszyjnik, w ulubionej szkatułce, gdzie trzymała swe drobne skarby; jakież jednak było jej zdumienie, kiedy otworzywszy drzwi zobaczyła Edmunda, który siedział przy stole i coś pisał. Jeszcze jej się nie zdarzył taki widok, równie cudowny, jak upragniony.

- Fanny - natychmiast wstał od stołu, porzuciwszy pióro, i wyszedł ku niej, trzymając coś w ręku - przepraszam cię, że tu siedział. Przyszedłem, bo cię szukałem, a po pewnym czasie, licząc, że nadejdiesz, skorzystałem z twego kałamarza, by wyjaśnić, po co byłem. Zobaczysz tu początek mojego liściku do ciebie, ale teraz sam mogę wszystko powiedzieć, a streszcza się to do prośby, byś przyjęła ten drobiazg łańcuszek do Williamowego krzyżyka. Miałś go dostać tydzień temu, ale sprawa się odwlekła, gdyż mój brat przyjechał do Londynu o kilka dni później, niż się spodziewałem, i dopiero teraz dostałem to w Northampton. Mam nadzieję, że ci się spodoba. Staralem się wziąć pod uwagę prostotę twego smaku, ale tak czy inaczej wiem, że życzliwie ocenisz moje intencje i uznasz ten prezent za to, czym jest w rzeczywistości, za świadectwo uczucia jednego ze swoich najstarszych przyjaciół.

Powiedziawszy to chciał wyjść, nim Fanny, obezwładniona tysiącem uczuć przykrych i radosnych, zdołała dobyć głosu; przemogła się jednak i zawołała:

- Poczekaj, proszę, zostań chwilę.

Odwrócił się.

- Nie będę próbowała ci dziękować - ciągnęła z ogromnym przejęciem - bo to niemożliwe. Zbyt wiele czuję, bym to potrafiła wyrazić. Twoja dobroć, to, żeś o mnie pomyślał, to więcej...

- Czy to wszystko, co masz mi do powiedzenia, Fanny? - przerwał jej z uśmiechem, odwracając się ponownie ku drzwiom.

- Nie, to nie wszystko. Potrzebuję twojej rady.

Niemal mechanicznie rozwinęła paczuszkę, którą wsunął jej do rąk, a zobaczywszy przed sobą, w całej urodzie jubilerskiego opakowania, zwykły, złoty

łańcuszek, prościutki i gładki, wybuchnęła znowu.

- Och, jaki piękny! To właśnie to, dokładnie to, o czym marzyłam. Jedyna ozdoba, jakiej kiedykolwiek pragnęłam! Cudownie będzie pasował do mojego krzyżyka! Powinno się je nosić i zawsze będę je nosić razem. I do tego w tak odpowiednim momencie! Och, Edmundzie, sam nie wiesz, jak bardzo to jest odpowiedni moment!

- Fanny kochana, doprawdy zbyt to emocjonalnie przeżywasz. Bardzo się cieszę, że ci się łańcuszek podoba i że się znalazł w samą porę na jutrzejszy dzień, ale twoje podziękowania są absolutnie na wyrost. Wierzaj mi, żadna przyjemność na świecie nie jest dla mnie więcej warta niż ta, jaką mogę sprawić tobie. Tak, mogę spokojnie powiedzieć, że żadna przyjemność nie jest tak pełna, tak czysta. Nie ma żadnych ujemnych stron.

Po takim wyznaniu uczuć Fanny mogłaby żyć godzinę nie wypowiadając ani słowa, Edmund jednak, odczekawszy chwilę, ściągnął ją z tych niebiańskich wysokości mówiąc:

- Ale co to jest takiego, w czym potrzeba ci mojej rady?

Chodziło o naszyjnik, który teraz bardzo chciała zwrócić i liczyła, że kuzyn to zaproponuje. Opowiedziała o swojej niedawnej wizycie i w tym momencie nastąpił kres jej ekstatycznej radości, gdyż na Edmundzie opowiadanie wywarło takie wrażenie, tak był zachwycony postępkiem panny Crawford, tak zadowolony ze zbieżności ich działań, że Fanny doszła do wniosku, iż przynajmniej jedna przyjemność jest dla niego więcej warta niż własne zdanie, choć ta przyjemność może nie być wolna od ujemnych stron. Musiał upłynąć jakiś czas, nim zdołała przywołać jego uwagę czy poprosić o odpowiedź w sprawie, o którą pytała - pogrążył się w rozkosznej zadumie i od czasu do czasu rzucał tylko urywane słowa zachwyty; kiedy się jednak ocknął i zrozumiał, o co Fanny prosi, opowiedział się zdecydowanie przeciwko jej zamiarom.

- Zwrócić naszyjnik! Nie, moja kochana, pod żadnym pozorem. Ogromnie byś ją zmartwiła, trudno o większą przykrość niż otrzymać zwrot prezentu, który został ofiarowany w uzasadnionej nadziei, że sprawi przyjemność przyjaciółce. Czemu miałabyś ją pozbawiać zasłużonej radości?

- Gdyby to był dar od niej, z pierwszej ręki - tłumaczyła Fanny - nie myślałabym go zwracać, ale że to prezent od jej brata, należy chyba przypuszczać, że wolałaby się z nim nie rozstawać, jeśli się okazuje niepotrzebny.

- Ona nie może pomyśleć, że jest niepotrzebny czy też że nie jest mile widziany; co za różnica, że pierwotnie to był prezent od brata; nie przeszkadzało to pannie Crawford, by ci go dała, ani tobie - byś go przyjęła, powinno więc nie stanowić przeszkody, byś go zachowała. Jest niewątpliwie ładniejszy niż mój i bardziej stosowny na bal.

- Nie, wcale nie jest ładniejszy, nie uważam, żeby był ładniejszy. O wiele mniej odpowiedni na jutro. Twój łańcuszek będzie o wiele lepiej pasował do krzyżyka Williama niż ten naszyjnik.

- Na jeden wieczór, Fanny, tylko na jeden wieczór, nawet gdyby to było poświęcenie - jestem przekonany, że po namyśle będziesz wolała się poświęcić niż zrobić przykrość komuś, kto tak się starał zrobić ci przyjemność. Uprzejmości, jakie ci świadczy panna Crawford, są... nie są większe niż na to zasługujesz, jestem ostatnim człowiekiem, który by tak sądził, ale są nieustanne, a na pewno nie byłoby zgodne z twoją naturą odpłacanie za to czymś, co mogłoby przypominać niewdzięczność, chociaż, na pewno, niewdzięczności by nie oznaczało. Włóż ten naszyjnik jutro wieczór, tak jak zamierzałaś, a zachowaj na mniej ważne okazje łańcuszek, który nie był zamawiany z myślą o balu. Taka jest moja rada. Nie chciałbym, aby choćby cień chłodu zaległ pomiędzy dwiema osobami, na których rosnącą zażyłość patrzę z ogromną przyjemnością, widząc tyle podobieństwa w ich charakterach - prawdziwą wielkoduszność i wrodzoną delikatność; między wami jest zaledwie kilka drobnych różnic, a te wynikają jedynie z odmiennego usytuowania, które nie stanowi żadnej przeszkody w prawdziwej przyjaźni. Nie chciałbym, żeby choćby cień chłodu - powtórzył głosem załamującym się trochę - zaległ między osobami najdroższymi dla mnie na świecie.

Mówiąc to wyszedł, Fanny zaś pozostała i starała się opanować.

Jest jedną z dwóch najdroższych mu osób - to jest jej wsparcie. Ale ta inna osoba

- ta pierwsza! Nigdy jeszcze nie wypowiedział się tak otwarcie i choć nie powiedział nic, czego by od dawna nie wiedziała, był to jednak cios - świadectwo jego przekonań i poglądów.

Były bardzo zdecydowane. Ożeni się z panną Crawford. Mimo iż spodziewała się tego od dawna - był to cios. Musiała sobie powtarzać raz po raz, że jest jedną z dwóch istot mu najdroższych, nim słowa te wywołały jakieś wrażenie. Gdyby mogła uwierzyć, iż panna Crawford zasługuje na niego, byłoby... Och, jak byłoby inaczej... o ile znośniej! Ale on się ludzi, przypisuje jej nie istniejące zalety; ona ma te same wady, co dawniej, tylko on ich już nie widzi. Długo opłakiwała jego złudzenia, nim zdołała się opanować; potem przyszło przygnębienie, od którego szukała ulgi w gorącej modlitwie za szczęście Edmunda.

Było jej zamiarem, a również, jak sądziła, obowiązkiem, starać się przewyciężyć to, co nieumiarkowane, co graniczące z egoizmem w jej uczuciu do Edmunda. Uważać czy wyobrażać sobie, iż doznała straty, zawodu, byłoby zarozumiałstwem, dla którego nie miała słów dość silnych, zdolnych zadowolić jej pokorę. Byłoby szaleństwem, gdyby myślała o nim tak, jak panna Crawford ma prawo myśleć. On nie może być dla niej w tych okolicznościach niczym... niczym droższym niż przyjaciel. Więc czemu taka myśl przyszła jej do głowy, chociaż musiała być potępiona i zakazana?

Nie powinna nawet zamajaczyć na progu jej wyobraźni. Będzie się starała być rozsądna i zasłużyć na prawo sądenia charakteru panny Crawford i przywilej prawdziwej troski o Edmunda dzięki rzetelności rozumu i uczciwości serca.

Miała w sobie heroizm pryncypialności i zdecydowana była spełnić swój obowiązek, trudno się jednak dziwić, że, jako osoba o naturze młodzieńczej i uczuciowej, podjąwszy te wszystkie szlachetne postanowienia, chwyciła kartkę papieru, zawierającą początek listu Edmunda, jak skarb, o jakim nie marzyła, i z najwyższym wzruszeniem odczytywała słowa: *Moja bardzo kochana Fanny, proszę, byś zechciała łaskawie przyjąć...* - po czym schowała kartkę razem z łańcuszkiem, jako najcenniejszą część podarunku. Było to jedyne pismo przypominające list, jakie od niego dostała: może już nigdy w życiu nie otrzymać drugiego; niemożliwe, by kiedykolwiek otrzymała drugie,



które, biorąc pod uwagę okazję i styl - byłoby tak doskonale. Nigdy spod pióra najslynniejszego pisarza nie wyszły dwie cenniejsze linijki, nigdy poszukiwania najbardziej zapalonych biografów nie zostały uwieńczone podobnie szczęśliwym odkryciem.

Uniesienia kobiecego serca przerastają uniesienia biografów. W jej oczach już samo pismo, niezależnie od zawartej w nim treści, było czymś cudownym. Nigdy żadna ludzka ręka nie kaligrafowała takich liter, jakie składały się na najzwyczajniejsze pismo Edmunda!

Choć kreślone w pośpiechu, nie zawierały błędów, a jaką błogość ukrywał strumień pierwszych czterech słów, ich kompozycja: *Moja bardzo kochana Fanny*; mogła się w nie wpatrywać bez końca.

Po uporządkowaniu myśli i ukojeniu uczuć dzięki udanej kombinacji rozsądku i słabości, zdolna była po jakimś czasie zejść na dół, podjąć zwykłe obowiązki przy cioci Bertram, i wykonywać przy niej codzienne obrządki, nie okazując jawnie swego przygnębienia.

Nadszedł czwartek, któremu przeznaczona była radość i nadzieja; na początku okazał Fanny większą życzliwość niż takie uparte, krnąbrne dni zwykły ofiarowywać z własnej woli; wkrótce po śniadaniu przyniesiono liścik do Williama od pana Crawforda, w którym ten ostatni pisał, iż okazało się, że jutro musi jechać do Londynu na kilka dni i chciałby zdobyć towarzysza podróży, ma więc nadzieję, że William zdecyduje się wyjechać z Mansfield o pół dnia wcześniej, niż to projektował, i przyjmie zaproszenie do jego powozu. Pan Crawford zamierzał być w Londynie u swego wuja na późnej kolacji. Admirał bowiem zawsze późno jadał, a William był również na kolację zaproszony. Propozycja bardzo odpowiadała młodemu marynarzowi, z przyjemnością pomyślał o szybkiej jeździe w czwórkę koni i w tak sympatycznym, pogodnym towarzystwie, a przyrównując ją do wyjazdu z rozkazem, mówił, jakie spotkało go szczęście i zaszczyt - wszystko, co podsunęła mu wyobraźnia. Fanny była również bardzo rada, aczkolwiek z innego powodu, poprzednio bowiem ustalono, że William wyjedzie następnego wieczora karetką pocztową z Northampton, co nie dawałoby mu nawet godziny odpoczynku przed

odjazdem dyliżansu do Portsmouth; choć więc propozycja pana Crawforda pozbawiała ją kilku godzin towarzystwa brata, zbyt się cieszyła, że zostanie mu oszczędzony trud takiej podróży, by myśleć o czymkolwiek innym. Sir Thomas aprobował ten projekt z innej przyczyny. Przedstawienie Williama Admirałowi Crawfordowi mogło przynieść pożytek. Przypuszczał, że Admirał ma pewne wpływy. Wszystko razem wzięwszy, była to radosna wiadomość, którą Fanny cieszyła się przez połowę ranka, przy czym część zadowolenia wynikała z faktu, że autor listu miał wyjechać.

Jeśli zaś idzie o nadchodzący bal, była zbyt niespokojna i przejęta, by przeżywać choć w części tę radość oczekiwań, jaką powinna przeżywać czy jaką musiały jej przypisywać wszystkie młode panny, wyglądające tego samego wydarzenia spokojnie i bez zdenerwowania, jako sprawy bardziej zwyczajnej, wywołującej mniejsze zainteresowanie i nie zapowiadającej dla nich tej szczególnej satysfakcji, jaka jej przypadnie w udziale. Panna Price, znana połowie zaproszonych gości tylko z nazwiska, miała teraz po raz pierwszy wejść w świat i być Królową Wieczoru. Któż mógłby być szczęśliwszy od panny Price? Ale panna Price nie była przygotowana do zawodu, jakim jest bywanie, i gdyby zdawała sobie sprawę, że na ten bal patrzy się, ogólnie biorąc, przez pryzmat jej osoby, byłaby o wiele mniej spokojna i bałaby się o wiele bardziej niż dotąd, że zrobi coś niewłaściwego i że ludzie będą się jej przypatrywać.

Szczytem jej ambicji było tańczyć bez nadmiernego zmęczenia czy licznych patrzących, mieć siły i partnerów na połowę wieczoru, tańczyć troszkę z Edmundem i nie za wiele z panem Crawfordem, widzieć, jak William dobrze się bawi i trzymać się z dala od ciotki Norris; w tym zawierały się, w jej mniemaniu, największe możliwości szczęścia. Ponieważ były to jej najpiękniejsze nadzieje, nie mogła ich żywić bezustannie; w ciągu długiego ranka, jaki spędziła na ogół z obydwiema ciotkami, często nachodziły ją mniej optymistyczne myśli. William, który postanowił, że ten ostatni dzień spędzi wyłącznie na rozrywkach, poszedł polować na bekasy; Edmund, jak sądziła nie bez podstaw, siedział na plebanii; pozostawiona na pastwę utyskiwań pani Norris, która była zła, ponieważ ochmistrzyni postawiła na swoim w sprawie kolacji, Fanny, która nie mogła, tak jak ochmistrzyni uciec przed ciotką - została wreszcie doprowadzona do stanu, w którym

wszystko, co miało związek z balem, wydawało się nieszczęściem. Na koniec, kiedy odesłano ją na górę z ostatnim zmartwieniem, czyli poleceniem ubrania się na bal, szła do swego pokoju tak niechętnie, tak wyzbyta uczucia radości, jakby jej zabroniono w tej radości udziału.

Gdy tak szła po schodach, pomyślała o wczorajszym dniu; o tej samej mniej więcej godzinie wracała z plebanii i zastała Edmunda we Wschodnim Pokoju.

- A gdybym go miała tam i dzisiaj zastać? - pomyślała, popuszczając wodze serdecznej fantazji.

- Fanny - zabrzmiał w tej chwili głos tuż obok. Drgnęła, a podniósłszy wzrok zobaczyła na podeście, na który właśnie weszła, Edmunda, który stał u stóp drugiej kondygnacji. Podszedł do niej. Wyglądasz na zmęczoną i wyczerpaną, Fanny. Zbyt długo spacerowałaś.

- Nie, nie wychodziłam w ogóle.

- Wobec tego męczyłaś się w domu, a to jeszcze gorsze. Lepiej gdybyś była na dworze.

Fanny nie lubiła narzekać, najłatwiej więc było jej zamilczeć; on patrzył na nią życzliwie, jak zawsze, ale widziała, że szybko przestał myśleć o jej wyglądzie. Wydawał się osowiały: musiało coś zajść, coś, co nie miało z nią związku. Ruszyli razem na górę, pokoje mieli na tym samym piętrze.

- Wracam od państwa Grant - powiedział wreszcie. - Zapewne zgadujesz, po com tam poszedł. - Wydawał się tak tego pewny, że Fanny, która potrafiła myśleć tylko o jednym, nie mogła dobyć słów, bliska omdlenia. - Chciałem poprosić pannę Crawford o dwa pierwsze tańce - wyjaśnił, co przywróciło Fanny do życia, pozwalając jej wymamrotać coś, czego się jej zdaniem spodziewał, a mianowicie zapytać o rezultat.

- Owszem - odparł - przyjęła zaproszenie, ale z uśmiechem krzywo przyklejonym do warg powiedziała, że po raz ostatni będzie ze mną tańczyć. Nie mówiła poważnie. Tak sądzę, taką mam nadzieję, jestem pewny, że nie mówiła poważnie, ale wolałbym tego nie słyszeć. Nigdy nie tańczyła z duchownym, powiedziała, i nigdy tańczyć nie będzie. Jeśli o mnie idzie, wolałbym, żeby nie było żadnego balu, kiedy... to znaczy nie w tym samym

tygodniu, nie w tym samym dniu; jutro wyjeżdżam z domu.

- Bardzo mi przykro - wydusiła wreszcie Fanny - że zdarzyło się coś, co ci sprawiło przykrość. To miał być radosny dzień. Takie intencje miał wujaszek.

- Och, tak, tak, i to będzie radosny dzień. Wszystko się dobrze skończy. To tylko chwilowe poirytowanie. W gruncie rzeczy wcale nie myślę, że bal jest nie w porę; przecież to nie ma znaczenia. Ale, Fanny - zatrzymał ją, ujmując jej rękę, i mówił cicho i poważnie - ty rozumiesz, co to wszystko znaczy. Widzisz, jak to jest, i możesz mi powiedzieć, pewno lepiej, niż ja mogę powiedzieć tobie, jak i dlaczego jestem zirytowany. Pozwól, bym z tobą chwilę porozmawiał. Jesteś taką życzliwą, taką życzliwą słuchaczką. Zraniła mnie dzisiaj swoim zachowaniem i nie mogę sobie z tym dać rady. Wiem, że ona ma słodkie usposobienie, nieskazitelne, takie jak twoje, ale wpływ towarzystwa, w jakim przebywała poprzednio, sprawia, że ona się wydaje - że to, co mówi, opinie, jakie wygłasza, mają niekiedy posmak czegoś niedobrego. Ona nie myśli źle, ale mówi, mówi żartobliwie, lecz chociaż wiem, że to żarty, ogromnie mnie to boli.

- To skutek wychowania - powiedziała łagodnie Fanny.

Edmund, rzecz jasna, przytaknął.

- Tak, ci wujostwo! Wyrządzili krzywdę najszlachetniejszemu umysłowi - bo, Fanny, muszę ci wyznać, że czasem mi się zdaje, iż to coś więcej niż sposób bycia, to tak jakby jej umysł był skażony.

Fanny miała wrażenie, że jest to odwoływanie się do jej sądów, i dlatego po chwili zastanowienia powiedziała:

- Jeśli chcesz mieć we mnie tylko słuchaczkę, jestem do twojej dyspozycji, ale nie nadaję się na doradcę. Nie proś mnie o radę. Nie mam kwalifikacji po temu.

- Masz słuszność, Fanny, nie przyjmując takiej roli, ale nie obawiaj się, to jest sprawa, w której nigdy nie powinienem prosić o radę. To jest tego rodzaju sprawa, w której lepiej w ogóle nie prosić o radę, i sądzę, że niewielu o nią prosi, chyba że chcą argumentów przeciwko własnemu sumieniu. Chcę tylko mówić do ciebie.

- I jeszcze jedno - wybacz śmiałość - ale zważaj, jak do mnie mówisz. Nie mów mi czegoś, czego później będziesz żałował. Może przyjdzie chwila... - Krew napłynęła jej do

twarzy przy tych słowach.

- Fanny najdroższa - zawołał Edmund, przyciskając jej dłoń do ust tak gorąco, jakby to była dłoń panny Crawford. - Jakaż ty jesteś uważająca! Ale w tym wypadku to zbędne. Ta chwila nigdy nie nadejdzie. Taka chwila, o jakiej mówisz, nigdy nie przyjdzie. Zaczynam sądzić, że to jest niemożliwe; szanse są coraz mniejsze. A nawet gdyby przyszła - nie będziemy mieli we wspomnieniach ani ty, ani ja, niczego, czego moglibyśmy się bać, bo ja nigdy nie będę się wstydził moich skrupułów; jeśli zaś one znikną, to tylko dzięki zmianom, jakie się w niej dokonają, tym bardziej dla niej chlubnych, że pozostanie pamięć jej wad. Jesteś jedyną istotą na świecie, której mógłbym zawierzyć to, com powiedział; ale ty zawsze wiedziałaś, co o niej myślę; ty możesz świadczyć, Fanny, że nigdy nie był zaślepiony. Ileż to razy rozmawialiśmy o jej drobnych przywarach. Nie lękaj się o mnie. Niemal już się wyrzekłem wszelkich poważnych o niej myśli. Musiałbym jednak być głupcem, gdybym, cokolwiek się stanie, potrafił myśleć o twojej dobroci i współczuciu bez najgłębszej wdzięczności.

Powiedział dość, by zachwiać doświadczeniem osiemnastolatki.

Powiedział dość, by w sercu Fanny zawitało nieco radośniej szych niż dotychczas uczuć. Odparła więc z pogodniejszą twarzą:

- Tak, jestem pewna, że ty nie byłbyś do tego zdolny, choć inni może tak. Nie boję się usłyszeć tego, co mi chcesz powiedzieć. Nie stawiaj sobie żadnych ograniczeń. Mów wszystko, co chcesz mówić.

Byli teraz na drugim piętrze i ukazanie się pokojówki położyło kres rozmowie. Ze względu na dobre samopoczucie Fanny był to najwłaściwszy moment: gdyby Edmund mógł mówić przez następne pięć minut, niewykłuczone, że darowałby sobie wszystkie wady panny Crawford i własną melancholię. Tymczasem rozstali się; on z poczuciem serdecznej wdzięczności, a ona pełna różnych bardzo cennych wrażeń. Od wielu godzin nic podobnego nie czuła. Kiedy minęła pierwsza radość po liściku od pana Crawforda do Williama, nastrój jej zmienił się diametralnie: żadnej pociechy z zewnątrz, żadnej nadziei w sercu. Teraz zaś cały świat się uśmiechał. Znowu uświadomiła sobie, jakie William miał szczęście, a nawet to szczęście wydało jej się teraz większe. A jeszcze bal - przecież ma

przed sobą wieczór samych przyjemności. Prawdziwie ożyła. Zaczęła się ubierać z tym radosnym biciem serca, jakie zawsze towarzyszy każdemu balowi.

Wszystko się udało - była zadowolona z własnego wyglądu, a kiedy doszło do naszyjnika, okazało się, że los ponownie się do niej uśmiechnął, gdyż mimo starań, naszyjnik od panny Crawford nie chciał przejść przez kółko od krzyżyka. Próbowała go włożyć, by sprawić Edmundowi przyjemność, ale okazał się zbyt gruby. Musi więc zawiesić krzyżyk na Edmundowym łańcuszku; z rozkosznym uczuciem w sercu połączyła łańcuszek z krzyżykiem, te pamiątki dwóch osób najbardziej przez nią kochanych, te najdroższe upominki tak cudownie do siebie pasujące i w rzeczywistości, i w wyobraźni - i zapięła na szyi. Widząc i czując, ile w nich obu jest i Edmunda, i Williama, zdolna była, bez trudu, zdecydować się również na naszyjnik od panny Crawford. Doszła do wniosku, że tak należy postąpić. Panna Crawford ma do tego prawo. Jak długo to prawo nie wkracza, nie koliduje z prawem od niego ważniejszym, prawem wiarygodniejszej dobroci, ona, Fanny, może je uznawać, nawet z pewną przyjemnością. Naszyjnik wyglądał w istocie bardzo ładnie i Fanny wyszła wreszcie z pokoju, zadowolona z siebie i wszystkiego naokoło.

Ciotka Bertram pamiętała w tym wypadku o siostrzenicy z wyjątkową czujnością. Doprawdy, przyszło jej do głowy, bez niczyjego przypominania, że Fanny, szykując się na bal, będzie może potrzebowała pomocy kogoś bardziej doświadczonego niż pokojówka z piętra, i kiedy sama była już ubrana, posłała jej swoją własną garderobianę; oczywista, zbyt późno, by się na cokolwiek zdała.

Pani Chapman akurat wchodziła na podest poddasza, kiedy panna Price wychodziła ze swego pokoju kompletnie ubrana; pozostały im obu jedynie grzeczności, Fanny jednak odczuła troskliwość ciotki niemal tak, jak gdyby lady Bertram i pani Chapman naprawdę zrobiły to, co zamierzały zrobić.

## ROZDZIAŁ XXVIII

Fanny zeszła do salonu, gdzie siedział wuj i obie ciotki. Wuj był jej bardzo ciekaw; ku swemu zadowoleniu stwierdził, że siostrzenica wygląda pięknie i elegancko. W jej obecności pozwolił sobie tylko na powiedzenie, że suknia jest schludna i odpowiednia, lecz kiedy po chwili Fanny wyszła z pokoju, wyraził się ojej urodzie ze zdecydowanym uznaniem.

- Tak - przyznała lady Bertram. - Bardzo ładnie wygląda. Posłałam jej garderobianę.

- Ładnie wygląda! A to dobre! - zawołała pani Norris. - Trudno, żeby źle wyglądała przy takich awantazach: wychowana w takiej rodzinie, mając taki wzór przed oczyma jak panny Bertram i ich maniery! Pomyśl tylko, drogi szwagrze, jakie ona miała niesłychane możliwości dzięki tobie i mnie. Ta suknia, na którą zwróciłeś uwagę, to twój własny, hojny dar na wesele kochanej naszej pani Rushworth. Czymże by ta dziewczyna dziś była, gdybyśmy jej nie poprowadzili za rękę?

Sir Thomas zamilkł, kiedy jednak zasiedli do stołu, wyraz oczu dwóch młodych panów pozwolił mu sądzić, że, kiedy panie wyjdą, może z większym powodzeniem podjąć delikatnie ten temat. Fanny zrozumiała, że jej wygląd zyskał uznanie, a świadomość, że ładnie wygląda, sprawiła, że wyglądała jeszcze ładniej. Była szczęśliwa z wielu powodów, a wkrótce szczęście jej jeszcze wzrosło, bo gdy wychodziła z jadalni za ciotkami, Edmund, który przytrzymał przed nimi drzwi, powiedział, gdy go mijala:

- Musisz ze mną zatańczyć, Fanny, proszę, zachowaj dla mnie dwa tańce, wszystko jedno które, z wyjątkiem dwóch pierwszych.

Nie mogła nic więcej pragnąć.

Nigdy jeszcze w życiu nie była w stanie tak bliskim upojenia radością. Nie dziwiła się teraz, że kuzynki zawsze tak były wesołe w dniu balu; miała wrażenie, że wszystko jest wprost cudowne i nawet zaczęła ćwiczyć taneczne kroki w salonie, póki nie zagroziło jej zainteresowanie ze strony ciotki Norris, dotychczas zajętej rozgrzebywaniem i niszczeniem wspaniałego ognia rozpalonego na kominku.

Minęło pół godziny, które w każdych innych okolicznościach też by się wlekło, a

szczęście Fanny trwało w dalszym ciągu. Wystarczyło pomyśleć o rozmowie z Edmundem, by nieustanne podniecenie ciotki Norris i ziewanie ciotki Bertram traciły wszelkie znaczenie.

Przyłączyli się do nich panowie i wkrótce zaczęło się rozkoszne oczekiwanie na przyjazd powozów, kiedy to wszystkich ogarnęło poczucie bez troski i radości i stali tak razem, rozmawiając i śmiejąc się, a każda chwila zawierała jakąś przyjemność i jakąś nadzieję.

Fanny czuła, że pogoda Edmunda jest zapewne nieco wymuszona, ale jak to dobrze, że tak mu się to udaje.

Kiedy naprawdę doszedł ich turkot zajeżdżających pojazdów, kiedy goście poczęli wchodzić, radość w jej sercu mocno przygasła; widok tak wielu obcych ponownie ją stropił; była speszona nie tylko powagą i formalnością pierwszego dużego grona, której sir Thomas i lady Bertram nie potrafili umniejszać swoim zachowaniem, ale musiała co pewien czas znosić coś jeszcze gorszego. Wuj przedstawiał ją to tym, to owym gościom, musiała cierpieć, że się do niej zwracają, kłaniać się i odpowiadać. Był to ciężki obowiązek i za każdym razem, gdy ją wzywano, rzucała spojrzenie na Williama, który przechadzał się swobodnie w tle sceny, i marzyła, aby być blisko niego.

Wejście Grantów i Crawfordów zapoczątkowało lepszą epokę.

Ich bezpośrednie obejście i drobne oznaki zażyłości szybko rozładowały panującą sztywność. Utworzyły się małe grupki i wszyscy poczuli się swobodniej. Dla Fanny była to ulga; uwolniona od ceremoniału powitań, byłaby znowu szczęśliwa, gdyby się mogła powstrzymać od przenoszenia wzroku z Edmunda na pannę Crawford. Ona wyglądała uroczo - i czym to się może skończyć? Rozmyślenia przerwał jej pan Crawford, który stanął przed nią i poprosił zaraz o dwa pierwsze tańce, kierując jej myśli na zupełnie inny tor. Przyjemność, jaką w związku z tym odczuła, była mieszanego gatunku. Zapewnienie sobie z góry partnera wydało się jej czymś ogromnie korzystnym, gdyż zbliżała się już chwila rozpoczęcia balu, a Fanny tak mało wiedziała, co się jej należy, że wyobrażała sobie, iż, gdyby jej pan Crawford nie poprosił, byłaby ostatnią, jakiej by kto szukał do tańca i znalazłaby partnera dopiero po wielu staraniach, zamieszaniu i różnych



interwencjach, co byłoby okropne; jednocześnie jednak w jego prośbie było coś znaczącego, co wcale się jej nie podobało: zauważyła, że jego wzrok zawisł przelotnie na jej naszyjniku, zauważyła uśmiech - przynajmniej miała wrażenie, że to uśmiech, który sprawił, że zalała się pąsem i zawstydzila. I choć już nie spojrzał na nią więcej w taki sposób, chociaż sprawiał wrażenie, że chce tylko być miły i cichy, ona nie mogła się wyzbyć zaambarasowania, tym bardziej że sądziła, iż on je dostrzega, i przyszła do siebie dopiero wówczas, gdy pan Crawford odwrócił się do kogoś. Wtedy, stopniowo, zaczęła odczuwać szczere zadowolenie, że ma partnera, który poprosił ją do tańca sam, z własnej woli, przed rozpoczęciem balu.

Gdy towarzystwo przechodziło do sali balowej, Fanny po raz pierwszy znalazła się obok panny Crawford, która z uśmiechem skierowała wzrok ku temu samemu, co jej brat, przedmiotowi, tyle że szybciej i jawniej; już zaczęła coś mówić na ten temat, kiedy Fanny, pragnąc jak najprędzej wszystko wyjaśnić, spieszenie opowiedziała historię drugiego naszyjnika - prawdziwego łańcuszka.

Panna Crawford słuchała - i wszystkie zamierzone komplementy i aluzje, jakie przygotowała dla Fanny, poszły w niepamięć; czuła tylko jedno; i z błyszczącym wzrokiem, który dawał świadectwo, że może być jeszcze bardziej lśniący, zawołała żywo i radośnie: - Doprawdy?! Doprawdy, Edmund to zrobił! To cały on. Nikt inny na świecie nie pomyślałby o tym. Nie potrafię wyrazić, jak wielkie mam dla niego uznanie. - I rozejrzała się wokół, jakby chciała mu to powiedzieć. Nie było go w pobliżu. Asystował gronu pań wychodzących z pokoju. Pani Grant podeszła w tym momencie do obu dziewcząt i ująwszy je pod ramiona, ruszyła wraz z nimi za resztą towarzystwa.

Fanny ścisnęło się serce, nie miała jednak czasu rozmyślać długo nawet o uczuciach panny Crawford. Znajdowała się na sali balowej, skrzypce grały, a w głowie jej panował zamęt, który nie pozwalał skupić myśli na niczym poważnym. Musi pilnować szyku i uważać, co należy robić.

Po kilku minutach podszedł do niej sir Thomas i spytał, czy ma partnera do tańca, a jej odpowiedź:

- Tak, proszę wuj, poprosił mnie pan Crawford - była najwyraźniej tą, jaką chciał

usłyszeć.

Pan Crawford stał nie opodal; sir Thomas przyprowadził go do niej, mówiąc coś, z czego Fanny zrozumiała, że to ona ma tańczyć w pierwszą parę i otworzyć bal; zawsze przypuszczała, że rozpocznie go Edmund z panną Crawford i tak była o tym przekonana, że chociaż teraz sam wujaszek oznajmił, iż ma być inaczej, nie mogła powstrzymać okrzyku zdumienia, szepnąć, że ona temu nie sprostą, i nawet prosić, by ją od tego zwolniono. Fakt, że ośmieliła się opierać woli sir Thomasa, świadczył, że sytuacja jest krytyczna, taka jednak ogarnęła ją panika, że potrafiła patrzeć wujaszekowi w twarz i prosić, by jakoś inaczej rozwiązał tę sprawę. Daremnie. Sir Thomas uśmiechnął się, próbował jej dodać otuchy, a potem, z wyrazem aż nazbyt poważnym, powiedział aż nazbyt zdecydowanie:

- Tak być musi, moja droga - by mogła ośmielić się na choćby jedno słowo więcej.

W następnej chwili pan Crawford prowadził ją już ku szczytowi balowej sali, gdzie stanęli, czekając aż ustawią się za nimi, kolejno, następne pary.

Wprost nie mogła w to uwierzyć. Postawiona przed tymi wszystkimi eleganckimi pannami! To zbyt wielkie wyróżnienie. Została potraktowana tak samo jak jej kuzynki. I myśli jej poszybowały do tych nieobecnych kuzynek z niekłamanym i serdecznym żalem, że nie ma ich w domu, że nie mogą zająć jej miejsca na tej sali i mieć swego udziału w zabawie, która by je tak uszczęśliwiła. Ileż to razy słyszała, jak mówiły o balu we dworze jak o największym szczęściu! Że też ich nie ma, kiedy ten bal się odbywa - i że to ona ten bal otwiera - i na dodatek z panem Crawfordem! Miała nadzieję, że tego wyróżnienia nie zazdrościłyby jej teraz; kiedy jednak myśli jej pobiegły do tego, co tu się działo jesienią, czym byli nawzajem dla siebie, kiedy tańczyli poprzednim razem w tym domu, sytuacja jaka teraz powstała, wydała się jej wprost niepojęta.

Zaczął się bal. Większy to był dla Fanny zaszczyt niż szczęście, przynajmniej podczas pierwszego tańca; jej partner był w wybornym humorze i próbował zarazić ją swoim nastrojem, ale ona była zbyt przerażona, by się cieszyć tańcem, póki myślała, że ktoś na nią patrzy. Że jednak była młoda, ładna i wdzięczna, jej zaambarasowanie miało w sobie urok i niewiele znajdowało się na sali osób, które nie wyrażałyby się o niej

pochlebnie. Była ładna, skromna, była siostrzenicą sir Thomasa, zaczęto też szeptać, że pan Crawford ją adoruje. To wystarczyło, by zdobyła ogólną życzliwość. Sam sir Thomas patrzył z satysfakcją, jak Fanny sobie radzi w kolejnych figurach: dumny był ze swojej siostrzenicy i choć nie uważał, jak pani Norris, że jest ładna dlatego, że przeniosła się do Mansfield, rad był, że ofiarował jej wszystko poza tym: wykształcenie i maniery zawdzięczała jemu.

Panna Crawford odgadywała myśli stojącego tak sir Thomasa, a że chciała mu się przypodobać, mimo iż tyle jej wyrządził złego, skorzystała z okazji i wysunąwszy się nieco z szeregu, powiedziała coś miłego o Fanny. Pochwała była gorąca, a on przyjął ją tak, jak sobie tego życzyła, potakując na tyle, na ile pozwalała mu grzeczność, rozsądek i powolna wymowa; niewątpliwie okazał się w tym wypadku o wiele sympatyczniejszy niż jego żona, do której Mary zwróciła się, widząc ją tuż obok na kanapie, z pochlebnymi uwagami o wyglądzie panny Price.

- O, tak, bardzo dobrze wygląda - przyznała łagodnie lady Bertram. - Moja garderobiana pomogła jej się ubrać. Posłałam jej moją garderobianę. - Była pod takim wrażeniem uprzejmości, jaką zrobiła, posyłając Fanny garderobianę, że nie potrafiła myśleć o niczym innym.

Panna Crawford zbyt dobrze знаła panią Norris, by myśleć, że sprawiłaby jej przyjemność chwalać Fanny, toteż w tym wypadku rzuciła tylko:

- Ach, droga pani, jakże byłoby miło, gdyby mogły tu być dzisiaj z nami kochana pani Rushworth i Julia - a pani Norris odpląciła jej wszystkimi uśmiechami i grzecznościami, na jakie się mogła zdobyć pośród ustawicznej krzątaniny, jednocześnie bowiem szykowała stoliki do kart, podsuwała różne pomysły sir Thomasowi i starała się przeprowadzić wszystkie szaperonujące damy do lepszej części sali.

Największą gafę popełniła panna Crawford w stosunku do samej Fanny, chcąc jej zrobić przyjemność. Chciała wprawić jej serduszko w szczęśliwy trzepot i napelnić ją cudownym poczuciem własnej ważności; mylnie tłumacząc sobie rumieńce Fanny sądziła, że się jej udało. Podeszła do niej po dwóch pierwszych tańcach i zapytała ze znaczącym spojrzeniem:

- Może jesteś, pani, w stanie wyjaśnić mi, po co mój brat jedzie jutro do Londynu? Powiada, że ma tam sprawy, ale nie chce mi powiedzieć, jakie. Po raz pierwszy w życiu odmówił mi zwierzeń. Ale tak to bywa z nami wszystkimi. Każda wcześniej czy później znajduje następczynię. Teraz do pani muszę się zwracać o wiadomości. Po co Henry jedzie, proszę powiedzieć?

Fanny zapewniła ją, że nie wie, z takim przekonaniem, na jakie pozwalało jej zmieszanie.

- No cóż - roześmiała się panna Crawford - muszę więc wnosić, że robi to tylko po to, by mieć przyjemność przewiezienia twego, pani, brata i rozmawiania z nim w drodze o tobie.

Fanny speszyła się, niezadowolona, a panna Crawford, dziwiąc się, że jej rozmówczyni nie odpowiada uśmiechem, wzięła jej zakłopotanie za dowód nadmiernej ochoty albo dziwactwa, albo wszystkiego innego, tylko nie za obojętność wobec uwagi Henry'ego.

Fanny zaznała wiele przyjemności tego wieczora, ale uwagi Henry'ego nie miały z tym wielkiego związku. Woląaby, żeby jej nie prosił o taniec tak bardzo wcześnie, żeby nie musiała podejrzewać, iż pytania o godzinę kolacji, zadawane przez uprzednio pani Norris, miały na celu zapewnienie sobie jej, Fanny, towarzystwa przy stole. To jednak było nie do uniknięcia - dawał jej odczuć, że jest przedmiotem wszystkich jego starań. Nie można powiedzieć, żeby to robił w przykry sposób, żeby w jego zachowaniu była jakaś ostentacja czy niedelikatność - a nawet czasem, gdy mówił o Williamie, był całkiem miły, a to, co mówił, dowodziło wrażliwości serca, co dobrze o nim świadczyło. A mimo to jego uwagi nie sprawiały jej przyjemności, ani trochę. Cieszyła się za każdym razem, gdy patrząc na Williama widziała, jak się wspaniale bawi, była szczęśliwa podczas każdych pięciu minut, kiedy przechadzając się z nim słuchała, co mówi o swoich partnerkach; była rada, że jest podziwiana, i była rada, że ma przed sobą dwa tańce z Edmundem, ku którym może wciąż wyglądać, bo przez większą część wieczoru tak często proszono ją do tańca, iż jego nieokreślone zaproszenie wciąż pozostawało nie zrealizowane. Była rada, nawet gdy do tych dwóch tańców doszło, jednak na jej

zadowolenie nie wpłynął dobry humor partnera ani świadectwa czulej galanterii, podobne do tych, jakimi uszczęśliwił ją tego ranka. Był wewnętrznie wyczerpany, a ona znalazła zadowolenie w tym, że może mu, jak przyjaciel, ofiarować odpoczynek.

- Jestem umęczony grzecznością - oświadczył. - Cały wieczór gadam bez przerwy, nie mając nic do powiedzenia. Ale przy tobie, Fanny, mogę milczeć. Ty nie będziesz żądała, żebym do ciebie mówił. Pozwólmy sobie na luksus milczenia. - Fanny ledwo wyszeptała zgodę. Apatię, jaka zapewne w dużej mierze brała się z rannych przeżyć, należało szczególnie uszanować, przetańczyli więc razem dwa tańce w surowym milczeniu, co mogło upewnić wszystkich patrzących, iż sir Thomas nie szykuje żony dla swego młodszego syna.

Edmundowi ten wieczór przyniósł niewiele radości. Panna Crawford przetańczyła dwa pierwsze tańce w wesołym nastroju, lecz nie była to wesołość, która by go podniosła na duchu - raczej odwrotnie. Później zaś - bo coś znowu go pchnęło, by szukać jej towarzystwa - zrobiła mu wielką przykrość sposobem wyrażania się o zawodzie, który miał zamiar wkrótce podjąć. Rozmawiali - i milczeli, on argumentował, ona drwiła, i wreszcie rozstali się, oboje gniewni. Fanny, która nie mogła się powstrzymać od zerkania na nich od czasu do czasu, zobaczyła dość, by odczuć satysfakcję. To barbarzyństwo cieszyć się, gdy Edmund cierpi. A jednak odrobina szczęścia musiała wynikać i wynikała właśnie z przekonania, że Edmund cierpi.

Kiedy skończyły się ich dwa tańce, ochota i siły Fanny na następne były niemal na wyczerpaniu, a sir Thomas, zauważywszy, iż woli spacerować niż tańczyć wzdłuż skróconego szeregu, że nie może złapać oddechu i trzyma rękę przy boku, kazał jej usiąść. Od tej chwili pan Crawford siedział również.

- Biedna Fanny - zawołał William, podchodząc do niej na chwilę i wachlując się zawzięcie wachlarzem partnerki. - Jak szybko zwaliło cię z nóg. Przecież zabawa ledwo się zaczęła. Mam nadzieję, że jeszcze ze dwie godziny będziemy tańczyć. Jak można się zmęczyć tak wcześnie?

- Tak wcześnie? Mój panie! - sir Thomas wydobył zegarek z całą niezbędną ostrożnością. - Jest godzina trzecia, a twoja siostra nie przywykła czuwać o takiej porze.

- Wobec tego, Fanny, nie wstawaj jutro rano, nim wyjadę. Śpij jak najdłużej i nie myśl o mnie.

- Och, Williamie!

- Cóż to! Czyżby ona chciała wstawać przed twoim wyjazdem?

- Tak, wujaszku - zawołała Fanny, podrywając się z krzesła, by znaleźć się bliżej wuja. - Muszę rano wstać i zjeść z nim śniadanie. To przecież ostatni raz, ostatni ranek.

- Lepiej, byś tego nie robiła. On ma zjeść śniadanie i ruszać o wpół do dziesiątej. Pan, panie Crawford, ma, zdaje się, zjechać po niego o wpół do dziesiątej?

Fanny jednak obstawała przy swoim, a że w jej oczach ukazały się łzy, wujowi trudno było odmówić, skończyło się więc łaskawym:

- Dobrze, dobrze - co oznaczało przyzwolenie.

- Tak, o wpół do dziesiątej - powiedział Crawford do Williama, gdy ten odchodził - a będę punktualnie, gdyż żadna dobra siostra nie wstanie dla mnie rano. - A cichszym głosem zwrócił się do Fanny: - Ja będę opuszczał tylko samotny dom. Brat pani stwierdzi jutro, że nasze pojęcia czasu bardzo się różnią.

Sir Thomas, po chwili zastanowienia, zaprosił Crawforda, by zamiast rano jeść samotnie, przyszedł na wczesne śniadanie do dworu; on sam również siądzie do stołu. Zaproszenie zostało przyjęte ze skwapliwością, która upewniła go, że podejrzenia, z jakich, co przyznawał przed sobą, wziął się w dużej mierze ten bal, były uzasadnione. Pan Crawford był zakochany w Fanny. Sir Thomas z przyjemnością przewidywał, co będzie dalej. Tymczasem siostrzenica nie podziękowała mu za to, co zrobił. Liczyła, że w ten ostatni ranek będzie miała Williama wyłącznie dla siebie. Byłby to dla niej najwspanialszy prezent. Choć jednak jej marzenia legły w gruzach, nie podniósł się żaden sprzeciw w jej sercu. Wręcz przeciwnie; tak była nienawykła, by pytano, co jej sprawi przyjemność, lub by cokolwiek działo się tak, jak by tego chciała, że bardziej była skłonna dziwić się i cieszyć, iż udało się jej w pewnej mierze przeprowadzić swoją wolę, niż martwić późniejszym zawodem.

Wkrótce sir Thomas znowu zrobił coś nie całkiem po jej myśli, radził jej bowiem natychmiast iść do łóżka. „Radził” - takiego użył słowa, była to jednak rada władcy

absolutnego i Fanny pozostawało tylko wstać i, wysłuchawszy serdecznego pożegnania pana Crawforda, cicho odejść; przystanęła jeszcze w drzwiach wejściowych, niczym Dama z Branxholm Hall: „Na chwilę, na chwilę tylko...”<sup>26</sup>, by ogarnąć wzrokiem pogodną scenę, spojrzeć raz jeszcze na pięć czy sześć zdeterminowanych par, trujących się wciąż w pocie czoła - a potem podreptać powoli głównymi schodami, trapiąca nieustannie przez muzykę do tańca, rozgorączkowana nadzieją i obawą, zupa i grzanym winem, zmęczona, z obolałymi nogami, niespokojna i podniecona, ale jednak przekonana, że mimo wszystko ten bal był cudowny.

Sir Thomas odsyłając ją na górę myślał, być może, nie tylko o jej zdrowiu. Mogło mu przyjść do głowy, że pan Crawford dość już długo przy niej siedział, a może chciał zarekomendować jej zalety na żonę, pokazując, jak łatwo poddaje się cudzej woli.

---

26 Z „Pieśni ostatniego minstrela” Waltera Scotta.

## ROZDZIAŁ XXIX

Było już po balu - a wkrótce miało też być po śniadaniu; wymieniono ostatnie pocałunki - i William wyjechał. Pan Crawford I zjawił się bardzo punktualnie, tak, jak zapowiadał, a śniadanie było krótkie i miłe.

Fanny towarzyszyła Williamowi do ostatniej chwili, po czym, ze smutkiem w sercu, wróciła do pokoju śniadaniowego, by tam opłakiwać zaszłą zmianę; wujaszek zacieńca zostawił ją samą, by mogła się spokojnie wypłakać, przypuszczając zapewne, że puste krzesła po dwóch młodych ludziach mogą wzniecić w jej sercu czułe poruszenie i że pozostałe na talerzu Williama kości po schabowym kotlecie z musztardą mogą podzielić jej uczucia ze skorupkami po jajkach zjedzonych przez pana Crawforda. Siedziała i płakała *con amore*, jak przewidywał wujaszek, ale była to tylko miłość siostrzana i żadna inna. William wyjechał, a jej wydawało się teraz, że zmarnowała połowę jego wizyty na czcze troski i samolubne niepokoje, nie mające z nim żadnego związku.

Fanny miała taką naturę, że nie potrafiła myśleć o ciotce Norris, żyjącej w swoim skromnym, smutnym domku, nie odczuwając wyrzutów sumienia za to, że gdy były ostatnio razem, nie okazała jej trochę więcej uwagi; o tyle trudniej było jej wybaczyć samej sobie, że nie zrobiła czy nie powiedziała, czy nie pomyślała czegoś, co się Williamowi w ciągu tych dwóch tygodni należało.

Był to posępny, smutny dzień. Wkrótce po drugim śniadaniu Edmund pożegnał ich na cały tydzień, wsiadł na konia i pojechał do Peterborough. Wszyscy wyjechali. Z poprzedniego wieczora pozostały tylko wspomnienia, którymi nie miała się z kim dzielić. Rozmawiała z ciotką Bertram - musiała mówić z kimś o balu, ale ciotka tak mało widziała z tego, co się działo, i tak mało była tego ciekawa, że rozmowa szła opornie. Lady Bertram nie pamiętała, jak kto był ubrany ani kto jakie miejsce zajmował przy kolacji, oprócz niej samej. Nie mogła sobie przypomnieć, co to takiego słyszała o jednej z panien Maddox ani co takiego zauważyła lady Prescott w Fanny; nie była pewna, czy pułkownik Harrison mówił o panu Crawfordzie, czy o Williamie, kiedy powiadał, że to najprzystojniejszy młody mężczyzna na sali; ktoś jej coś szepnął, ale zapomniała spytać sir Thomasa, co, mianowicie, takiego. Takie były jej najdłuższe wypowiedzi i najbardziej



klarowne stwierdzenia; reszta, to tylko: - Tak, tak, doskonale... naprawdę? On też? Nie widziałam... Nie potrafiłabym odróżnić jednej od drugiej. - Okropność. Choć już lepsze to niż ostre odpowiedzi, jakie padłyby z ust ciotki Norris, ale ona poszła do domu, zabierając wszystkie pozostałe galaretki, by karmić chorą służącą, toteż w małym domowym gronie panował spokój i pogoda, lecz niewiele więcej.

Wieczór był równie posępny jak dzień.

- Doprawdy, nie wiem, co się ze mną dzieje - powiedziała lady Bertram, kiedy wyniesiono zastawę do herbaty. - Czuję się całkiem otępią. To pewno przez to wczorajsze siedzenie do późna. Fanny, musisz coś zrobić, żebym nie zasnęła. Nie potrafię pracować. Przynieś karty. Jestem taka otępią!

Fanny przyniosła karty i grała z ciotką w *cribbage* aż do godziny spoczynku, a że sir Thomas czytał książkę, przez następne dwie godziny w pokoju nie słyhać było żadnego dźwięku prócz głośnego liczenia:

- To daje trzydzieści jeden, cztery w ręku, a osiem w banku, teraz ciocia rozdaje, czy mam rozdać za ciocię? - Fanny rozmyślała bez przerwy nad odmianą, jaka się w ciągu dwudziestu czterech godzin dokonała w tym pokoju i w całej tej części domu. Zeszłego wieczora było tu pełno śmiechów, nadziei, krzątaniny i zamieszania, gwar i jasność w salonie, poza salonem, wszędzie. A teraz tylko tęsknota i samotność.

Dobry nocny spoczynek poprawił jej humor. Pogodniej myślała teraz o Williamie, a że przed południem miała okazję mile rozmawiać o czwartkowym wieczorze z panią Grant i panną Crawford, popuszczając wodze wyobraźni, wśród śmiechów i żartów, które są nieodłącznym składnikiem cienia minionego balu - mogła potem łatwiej doprowadzić umysł do stanu codzienności i pogodzić się ze spokojem mijającego cichego tygodnia.

Byli teraz przez cały dzień w mniejszym niż kiedykolwiek gronie, a ten, którego osoba przesądzała o spokoju i pogodzie wszystkich rodzinnych zebrań i posiłków - wyjechał. Trzeba się nauczyć to znosić. Wkrótce Edmund wyjedzie z domu na zawsze; rada była, że potrafi teraz siedzieć w tym samym pokoju z wujaszkiem, słuchać jego głosu i odpowiadać na zadawane pytania bez tych rozpaczliwych uczuć, jakich przedtem doświadczała.

- Brak nam naszych dwóch młodzieńców - taką uwagę sir Thomas powtórzył zarówno pierwszego, jak drugiego dnia, kiedy zebrali się po kolacji w tym bardzo zmniejszonym gronie; pierwszego dnia ze względu na mokre oczy Fanny nie mówił nic więcej, wznosił tylko toast za ich zdrowie. Drugiego dnia jednak sir Thomas posunął się dalej. Życzliwie mówił o Williamie i wyraził nadzieję, iż otrzyma awans.

- I nie ma powodu sądzić - dodał - że nie będzie nas w miarę często odwiedzał. Jeśli idzie o Edmunda musimy się nauczyć obywać bez niego. Ta zima będzie ostatnią, jaką spędzi w rodzinnym domu.

- Tak - przyznała lady Bertram - ale wolałabym, żeby nie wyjeżdżał. Wydaje mi się, że wszyscy wyjeżdżają. Wolałabym, żeby byli w domu.

To życzenie dotyczyło przede wszystkim Julii, która właśnie poprosiła o pozwolenie wyjazdu z Marią do Londynu; sir Thomas uważał, że dla dobra obu sióstr należy pozwolenia udzielić, a lady Bertram, która w swojej zacności nie chciała tego córce zabraniać, lamentowała nad zmianą, jaka się dokonała w domowych planach, bo Julia miała właśnie teraz wrócić. Ze strony sir Thomasa padały rozsądne argumenty, którymi próbował przekonać małżonkę. Podpowiadał jej co powinna odczuwać uważająca matka, przypisywał jej wszystko, co musi odczuwać kochająca rodzicielka, która pragnie radości swojego dziecka. Lady Bertram przytakiwała mu spokojnie, a pod koniec piętnastominutowych milczących rozważań oświadczyła spontanicznie:

- Myślałam sobie, mężu, jak to dobrze, iż wzięliśmy Fanny, bo teraz, kiedy inni wyjechali, przyszła nam z tego korzyść.

Sir Thomas natychmiast uszlachetnił ten komplement, dodając:

- To prawda. Daliśmy Fanny dowód, że uważamy ją za dobre dziecko, chwalać ją w jej przytomności - dziś jest nam drogą towarzyszką. Jeśli okazaliśmy dobroć jej to teraz ona okazuje się równie potrzebna nam.

- Tak - przyznała po chwili lady Bertram. - I jaka pociecha w tym, że zawsze będziemy ją mieli.

Sir Thomas milczał chwilę, uśmiechnął się lekko, spojrzął na siostrzenicę i wreszcie odparł poważnie.

- Mam nadzieję, że nigdy nas nie opuści, chyba że otrzyma zaproszenie do jakiegoś domu, który mógłby jej obiecywać więcej szczęścia niż nasz.

- A to, mój mężu, jest mało prawdopodobne, bo kto by ją miał prosić? Maria rada będzie widzieć ją w Sotherton od czasu do czasu, ale nie przyjdzie jej do głowy prosić, by z nią zamieszkała. Pewna jestem, że lepiej jej u nas - a poza tym, ja sobie nie dam bez niej rady.

Ów tydzień, który tak cicho i spokojnie minął w Mansfield, był odbierany na plebanii zupełnie inaczej: w każdym razie przyniósł dwóm młodym pannom w obu rodzinach zupełnie inne wrażenia.

To, w czym Fanny znajdowała spokój i ukojenie, nudziło i irytowało Mary. Na pewno wynikało to w dużej mierze z różnicy ich usposobień i przyzwyczajeń - jedną tak łatwo było zadowolić, druga tak była nienawykła do cierpliwości, lecz więcej zapewne znaczyła odmienność sytuacji każdej z nich. Pod pewnymi względami stanowiły zupełnie przeciwieństwo. Dla Fanny nieobecność Edmunda była, ze względu na jej przyczynę i cel - ulgą. Dla Mary była pod każdym względem przykra. Każdego dnia, niemal o każdej godzinie odczuwała brak jego towarzystwa, tak dotkliwy, że kiedy sobie uprzytomniała przyczynę, dla której pojechał, czuła tylko irytację.

Byłoby mu trudno wymyślić coś, co by go bardziej podniosło w jej oczach, niż ta tygodniowa nieobecność, która nastąpiła akurat w chwili, gdy jej brat wyjechał, gdy William Price również wyjechał i gdy wskutek tego rozpadło się całe wesołe towarzystwo. Odczuwała to bardzo boleśnie. Pozostało ich teraz żalosne trio, zamknięte w domu ciągłymi deszczami i śniegiem, nie mające nic do roboty, bez nadziei na odmianę. Choć zła była na Edmunda za to, że obstawał przy swoich zamierzeniach i wbrew niej wprowadzał je w życie (a była tak na niego zła, że rozstawali się na balu niemal wrogo) - nie mogła, gdy go nie było, przestać o nim myśleć, rozpamiętywać jego zalet i uczuć i tęsknić za tymi, niemal codziennymi ostatnio, spotkaniami. Jego nieobecność była niepotrzebnie długa. Nie powinien był planować takiego wyjazdu - nie powinien był opuszczać domu na cały tydzień, kiedy zbliżał się jej wyjazd z Mansfield. Potem zaczęła winić samą siebie. Niepotrzebnie wypowiadała się tak ostro w czasie ich ostatniej

rozmowy! Niepotrzebnie użyła mocnych - pogardliwych słów, mówiąc o duchownych; nie powinna była tego robić.

To dowód złego wychowania - to niewłaściwe. Całym sercem pragnęła odwołać te słowa.

Jej irytacja nie minęła wraz z tygodniem. Dotąd było źle, ale okazało się, że może być jeszcze gorzej, kiedy nadszedł piątek i Edmund się nie pokazał, przyszła sobota, a Edmunda w dalszym ciągu nie było i kiedy przy okazji krótkiego spotkania z rodziną ze dworu, jaka nadarzyła się w niedzielę, usłyszała, że napisał do domu, zapowiadając, iż opóźni powrót, gdyż obiecał przyjacielowi przedłużyć wizytę o kilka dni.

Jeśli dotąd oczu wała niepokój i skrucę - jeśli żałowała wypowiedzianych słów i obawiała się, że zbyt mocno go dotknęły, to teraz jej żal i obawy zwiększyły się dziesięciokrotnie. W dodatku musiała walczyć z pewnym nieprzyjemnym uczuciem, zupełnie dla niej nowym - z zazdrością. Przyjaciel Edmunda, pan Owen, miał siostry. Może okazały się pociągające? Tak czy inaczej fakt, iż Edmund nie wrócił do domu, kiedy, wedle uprzednich ustaleń, ona miała jechać do Londynu, oznaczał coś, co było nie do zniesienia.

Gdyby Henry wrócił po trzech czy czterech dniach, tak jak zapowiadał, wyjeżdżałaby teraz z Mansfield. Stało się więc konieczne, by poszła z wizytą do Fanny i spróbowała dowiedzieć się od niej czegoś więcej. Nie mogła dłużej żyć w takiej samotnej beznadziejności, ruszyła więc do dworu, mimo iż spacer był uciążliwy i tydzień temu uważałaby, że jest nie do pomyślenia; liczyła, że może dowie się czegoś, może przynajmniej usłyszy jego imię.

Pierwsze pół godziny poszło na marne, gdyż Fanny siedziała razem z lady Bertram, a można było na coś liczyć tylko, gdy będzie sama. Wreszcie jednak lady Bertram wyszła z pokoju, a wówczas, niemal natychmiast, panna Crawford zaczęła głosem, nad którym starała się panować: - Jakże ci się to podoba, że kuzyn Edmund tak długo nie wraca? Jako jedyna młoda osoba w tym domu pani najbardziej przez to cierpisz. Pewno brak ci go bardzo. Czy nie dziwisz się, że tak przedłuża swoją wizytę?

- Nie wiem - odpowiedziała Fanny z wahaniem. - Tak... ale spodziewałam się

tego.

- Może on zawsze zostaje dłużej, niż zapowiadał. To powszechny obyczaj; wszyscy młodzi ludzie tak robią.

- Nie przedłużył swego pobytu poprzednio, kiedy to pierwszy raz odwiedzał pana Owena.

- Tym razem dom pana Owena wydał mu się przyjemniejszy. Pan Edmund Bertram to przecież bardzo... bardzo ujmujący młody człowiek i doprawdy trudno mi się nie martwić troszeczkę, że go już nie zobaczę przed wyjazdem do Londynu, a na to się niewątpliwie zanosi... wyglądam codziennie Henry'ego i kiedy przyjedzie, nic mnie już nie będzie zatrzymywać w Mansfield. Przyszaję, że chciałabym zobaczyć pani kuzyna raz jeszcze. Musisz, pani, przekazać mu ode mnie pozdrowienia. Tak - sądzę, że to muszą być pozdrowienia. Czy nie uważa pani, panno Price, że czegoś nam brak w naszym języku - czegoś pomiędzy pozdrowieniami a serdecznościami - co byłoby właściwe przy tego rodzaju przyjacielskiej znajomości, jaka nas tutaj łączyła? Tyle miesięcy znajomości! Ale pozdrowienia to dość w tym wypadku... Czy to był długi list, ten, który przyszedł? Czy pisze, co tam robi? Czy zostaje po to, by przeżywać tam świąteczne radości?

- Słyszałam tylko część listu; adresowany był do wuja, ale chyba był bardzo krótki, tak, pewna jestem, że to tylko kilka linijek. Wszystko, co wiem, to to, że przyjaciel nalegał, by Edmund został dłużej, a on się zgodził. Kilka dni albo parę dni, nie wiem, jedno czy drugie.

- Och, jeśli pisał do ojca... Sądziłam, że może do lady Bertram lub do ciebie, pani. Albo jeśli do ojca, nie dziw, że pisał zwięźle. Któż by się rozpisywał w liście do sir Thomasa? Gdyby pisał do ciebie, byłoby tam więcej szczegółów. Napisałby o balach i przyjęciach. Opisałby ci wszystkich i wszystko. Ile jest panien Owen?

- Trzy dorosłe.

- Lubią muzykę?

- Nic mi o tym nie wiadomo. Nie słyszałam.

- To jest pierwsze pytanie - wyjaśniła panna Crawford, chcąc się wydać zabawna i nie zainteresowana - jakże każda kobieta, która sama gra, zada, pytając o inną. Ale nie

ma sensu pytać o jakieś młode panny - o jakieś trzy siostry, które właśnie dorosły, ponieważ i bez tego dokładnie wiadomo, jakie one są - wszystkie sympatyczne, znające kunszt, a jedna bardzo ładna. W każdej rodzinie jest jedna piękność. Tak zawsze bywa. Dwie grają na pianinie, a jedna na harfie - i wszystkie śpiewają - lub śpiewałyby, gdyby je uczono - albo śpiewają tym lepiej, że ich nie uczono - czy coś takiego.

- Nic nie wiem o pannach Owen - powiedziała spokojnie Fanny.

- Nic nie wiesz i nie chcesz wiedzieć, jak to się mówi. Trudno o ton lepiej wyrażający obojętność. Istotnie, jak można dbać o kogoś, kogo się nigdy nie widziało? No cóż, kiedy twój kuzyn, pani, powróci, znajdzie Mansfield bardzo ciche: wszyscy hałaśnicy wyjechali, twój brat i mój, i ja. Teraz, kiedy mój wyjazd się zbliża, nie lubię myśleć, że zostawiam siostrę samą. Ona nie cieszy się z mojego wyjazdu.

Fanny uważała, że wypada jej powiedzieć:

- Nie wątpisz, pani, iż wiele osób tutaj będzie odczuwać twój brak. Będzie cię bardzo brakowało.

Panna Crawford przeniosła na nią wzrok, jakby chciała zobaczyć czy usłyszeć coś więcej, a potem powiedziała ze śmiechem:

- Och, tak, będzie mnie brakowało, tak jak brakuje każdej hałaśliwej zawady po jej usunięciu. Ale ja nie napraszam się o komplementy. Jeśli będzie mnie brakowało, to się pokaże. Dojdą do tego wniosku ci, co mnie zechcą zobaczyć. Nie będę przebywała w jakichś podejrzanych czy dalekich, czy niedostępnych rejonach.

Tym razem Fanny nie mogła się przymusić do odpowiedzi, czym sprawiła zawód panie Crawford, pewnej, że usłyszy jakieś uprzejme zapewnienie o władzy, jaką posiada, z ust osoby, która, jej zdaniem, musi to wiedzieć. Ponownie duch w niej upadł.

- Panny Owen - podjęła po chwili. - Przypuśćmy, że jedna z panien Owen osiadłaby w Thornton Lacey; jak by ci się to podobało? Zdarzały się dziwniejsze wypadki. Przypuszczam, że oni się o to starają. I mają rację, bo to byłaby dla nich świetna partia. Nie dziwię się im ani ich nie potępiam. Obowiązkiem każdego jest zabiegać jak najlepiej koło swoich spraw. Syn sir Bertrama to nie byle kto, a poza tym należy do tych samych zawodowych kręgów. Ich ojciec to duchowny i brat również, i wszyscy razem wzięci to

duchowni. Jest ich prawowitą własnością, właściwie jest jednym z nich. Ale ty nic nie mówisz, Fanny - panno Price - nie odzywasz się. Powiedz uczciwie, spodziewasz się tego czy nie?

- Nie - odpowiedziała Fanny zdecydowana. - Nie spodziewam się tego wcale.

- Wcale! - zakrzyknęła żywo panna Crawford. - To dziwne. Ale sędzę, że ty, pani, wiesz dobrze. Zawsze przypuszczałam, że jesteś... może sędzisz, pani, że on w ogóle nie jest skłonny się żenić... przynajmniej nie w tej chwili.

- Nie sędzę - powiedziała cicho Fanny z nadzieją, że się nie myli ani w tym przypuszczeniu, ani w tym, że je wypowiada.

Rozmówczyni przyjrzała jej się bystro; rumieniec, jaki to spojrzenie wywołało na buzi Fanny, pokrzepił pannę Crawford na duchu, powiedziała więc tylko:

- Najlepiej mu tak, jak jest teraz - i zmieniła temat.

## ROZDZIAŁ XXX

Pannie Crawford spadł ciężar z serca po tej rozmowie i wracała do domu w nastroju, który pozwoliłby jej wytrzymać jeszcze jeden tydzień w tym samym szczupłym gronie przy tej samej brzydkiej pogodzie, gdyby ją takiej próbie poddano; ponieważ jednak tego samego dnia wieczorem brat jej wrócił z Londynu, jak zwykle, a może nawet bardziej niż zwykle pogodny, tego rodzaju sprawdzian był zbędny. Henry w dalszym ciągu nie chciał się przyznać, po co jeździł, ale to ją tylko rozbawiło; dzień wcześniej przyjęłaby to z irytacją, dziś jednak widziała w tym jedynie miły żart; podejrzewała, że ukrywa coś, czym zamierza jej sprawić miłą niespodziankę. Istotnie, następnego dnia przyniósł jej niespodziankę.

Henry powiedział, że zajdzie tylko do Bertramów, by się dowiedzieć, co u nich słychać, i wróci za dziesięć minut - ale nie było go przeszło godzinę, kiedy zaś siostra, z którą miał pójść do ogrodu na spacer, nie mogąc się go doczekać, wysłała niecierpliwie na podjazd i na widok brata zawołała:

- Henry, mój drogi, cóż ty robiłeś tyle czasu? - potrafił tylko odpowiedzieć, że siedział z lady Bertram i Fanny.

- Siedziałeś z nimi półtorej godziny? - zdumiała się Mary.

Ale to był dopiero początek niespodzianki.

- Tak, Mary - powiedział, wsuwając jej rękę pod swoje ramię i idąc podjazdem przed siebie, jakby nie bardzo wiedział, gdzie jest. - Nie mogłem wyjść wcześniej, Fanny wyglądała tak uroczo. Jestem zupełnie zdecydowany, Mary. Podjąłem decyzję. Czy się nią zdziwisz? Nie, musisz zdawać sobie sprawę, że jestem zupełnie zdecydowany ożenić się z Fanny Price.

Niespodzianka była kompletna, bez względu bowiem na to, co sobie wyobrażał, jego siostrze w głowie nie powstało podobne przypuszczenie; patrzyła więc na niego z tak nie udawanym zdumieniem, że musiał powtórzyć wiadomość, tym razem wyraźniej i bardziej uroczyście. Kiedy uwierzyła, że jest zupełnie zdecydowany, przyjęła to bez niechęci. Nawet ucieszyła się z tej niespodzianki.

Mary była w nastroju, w którym związek z rodziną Bertramów sprawiał jej



przyjemność i w którym fakt, że brat żeni się z osobą stojącą od niego nieco niżej, nie sprawiał jej przykrości.

- Tak, Mary - kończył Henry swoje wyznania. - Straciłem głowę na dobre. Wiesz, żem na początku miał próżniacze zamiary, ale koniec z tym. Dokonałem (pochlebiam sobie) niemałego wylomu w jej serduszku, a moje uczucia są niewzruszone.

- Jakież ta dziewczyna ma szczęście! - zawołała Mary, gdy tylko zdołała dobrać głosu. - Cóż to za partia dla niej! Drogi mój Henry, moja pierwsza reakcja nie mogła być inna, ale druga, równie szczerza, to najserdeczniejsza pochwała twojego wyboru; widzę, że będziesz tak szczęśliwy, jak tego sobie życzę i jak pragnę. Będziesz miał uroczą żonę - uosobienie wdzięczności i oddania. Taką, na jaką zasługujesz. Cóż to za niebywała partia dla niej. Pani Norris często powtarza, że ona ma szczęście: co powie w tym wypadku? Jak jej rodzina będzie zachwycona! A ona ma w tej rodzinie kilku prawdziwych przyjaciół. Jak oni będą się cieszyć! Ale powiedz mi wszystko. Opowiadaj bez końca. Kiedy zacząłeś myśleć o niej poważnie?

Trudno o coś równie niemożliwego, jak odpowiedź na to pytanie, choć trudno o rzecz równie przyjemną, jak usłyszeć, że ktoś je stawia. „Jak zaległa się miła choroba”<sup>27</sup> - tego nie wiedział i nim zdążył powtórzyć to trzy razy, zmieniając tylko szyk słów, siostra przerwała mu żywo:

- Och, Henry, więc to dlatego pojechałeś do Londynu! O to chodziło! Postanowiłeś naradzić się z Admiralem, nim podejmiesz decyzję.

Temu jednak zdecydowanie zaprzeczył. Zbyt dobrze znał swego wuja, by zasięgać jego rady co do małżeńskich projektów. Admirał nie znosił małżeństwa i uważał je za rzecz niewybaczalną u młodego człowieka, niezależnego majątkowo.

- Kiedy pozna Fanny - ciągnął Henry - będzie ją uwielbiał. To jedyna kobieta, jaka może zwalczyć wszystkie jego uprzedzenia, ponieważ jest dokładnie taką kobietą, jaka, jego zdaniem, nie istnieje. Jest uosobieniem tego, co on określa jako niemożliwe, jeśli starcza mu delikatności języka, by wyrazić to, co sobie wyobraża. Ale dopóki rzecz nie będzie ostatecznie przesądzona - tak, by żadne ingerencje nie były możliwe - nie dowie

---

27 Z wiersza Williama Whiteheada.

się o tym. Nie, Mary, jesteś w błędzie. Jeszcze nie zgadłaś, po com wyjeżdżał.

- Doskonale, mnie to wystarczy. Wiem teraz, z kim to musi mieć związek i wcale mi nie spieszo dowiedzieć się reszty. Fanny Price! Cudowne, wprost cudowne! Żeby Mansfield mogło tyle... Żebyś ty znalazł w Mansfield swoje przeznaczenie! Ale masz zupełną słuszność! Nie mógłbyś lepiej wybrać. Nie ma lepszej dziewczyny na świecie, a majątek nie jest ci potrzebny; jeśli zaś idzie o jej koneksje, są więcej niż dobre.

Bertramowie to niewątpliwie jedna z pierwszych rodzin w kraju. Jest siostrzenicą sir Thomasa Bertrama; to światu wystarczy. Ale mów dalej, mów dalej. Jakie masz plany. Czy ona już zna swoje szczęście?

- Nie.

- Więc na co czekasz?

- Na... na niewiele więcej, jak na okazję. Mary, ona nie jest taka, jak jej kuzynki, ale myślę, że nie będę prosił daremnie.

- Och, to niemożliwe. Nawet gdybyś nie był tak pociągający założywszy, że ona cię jeszcze nie kocha (w co bardzo wątpię) - nie potrzebowałbyś się martwić. Ma usposobienie tak łagodne i pełne wdzięczności, że zaraz będzie twoja. Jestem najgłębiej przekonana, że nie wyszłaby za ciebie bez miłości, to znaczy, jeśli jest na tym świecie dziewczyna zdolna nie kierować się ambicją, to chyba tylko ona, ale poproś, by cię kochała, a nie będzie miała serca odmówić.

Kiedy radość pozwoliła jej wreszcie zamilknąć, Henry z równą przyjemnością mówił, jak ona słuchała, i potoczyła się rozmowa, równie ciekawa dla obojga, choć on w gruncie rzeczy nie miał do powiedzenia nic ponad to, co czuje, do rozpamiętywania nic więcej nad wdzięki Fanny; piękno jej rysów i figury, urok jej obejścia, dobroć serca - to był temat niewyczerpany. Unosił się nad jej łagodnością, skromnością, słodyczą charakteru; nad tą słodyczą, która w oczach każdego mężczyzny stanowi najistotniejszy walor kobiecy, i choć bywa, że zdarzy mu się pokochać damę owej słodyczy pozbawioną, nigdy nie umie w ten brak uwierzyć. Miał podstawy do tego, by pokładać zaufanie w jej charakterze i by go chwalić. Często widywał, jak wystawiano ją na próbę. Czy choć jedna osoba z tej rodziny, z wyjątkiem Edmunda, nie nadużywa nieustannie, w taki czy inny

sposób, jej cierpliwości i wyrozumiałości? Uczucia ma bardzo silne. Wystarczy zobaczyć ją razem z bratem. Czy może być lepszy dowód na to, że serce ma równie żarliwe, jak łagodne? I czy może być coś bardziej zachęcającego dla człowieka, który myśli o miłości? A nadto - co do jej rozumu nie może być najmniejszych wątpliwości, jest jasny i bystry, obejście zaś ma równie skromne i eleganckie, jak sposób myślenia. Ale to jeszcze nie wszystko. Henry Crawford miał dość rozsądku, by docenić wartość zasad u żony, choć nie przywykł do poważnych rozmyślań na ten temat, które pozwoliłyby mu nazwać je po imieniu. Kiedy jednak wychwalał stałość i metodyczność jej postępowania, wysokie pojęcie honoru i niewzruszenie dobre obyczaje, dzięki czemu można polegać na jej prawości i uczciwości, wyraził to, co wynikało z faktu, że Fanny jest osobą religijną i ma silnie ugruntowane zasady.

- Mógłbym jej absolutnie i bez reszty ufać - mówił - a tego właśnie pragnę.

Mary, która istotnie miała przeświadczenie, że opinia brata o Fanny Price wcale nie jest nad miarę, była uradowana otwierającą się perspektywą.

- Im więcej o tym myślę - powiedziała - tym bardziej się upewniam w przekonaniu, że twoja decyzja jest słuszna, i choć nigdy nie uważałabym Fanny Price za dziewczynę, która może zdobyć twoje uczucie, jestem teraz pewna, że to właśnie ona da ci szczęście. Twój niegodziwy projekt odebrania jej spokoju okazał się całkiem dobrym pomysłem. Obydwoje na nim skorzystacie.

- To było niegodziwe, bardzo niegodziwe w stosunku do takiej istoty, ale ja jej wtedy nie znałem. I nie będzie miała powodu oplakiwać godziny, w której mi to przyszło do głowy. Sprawię, że będzie bardzo szczęśliwa, Mary, szczęśliwsza, niż kiedykolwiek była, szczęśliwsza niż ktokolwiek, kogo znała. Nie zabiorę jej z hrabstwa Northampton. Puszczę Everingham w dzierżawę i wynajmę dom tu, w sąsiedztwie - może Stanwix Lodge. Oddam Everingham w siedmioletnią dzierżawę. Pewny jestem, że po byle wzmiance znajdę doskonałego dzierżawcę. Mogę nawet w tej chwili wymienić trzech ludzi, którzy tę dzierżawę wezmą na moich warunkach i jeszcze mi podziękują.

- Co ty powiesz! - zawołała Mary. - Chcesz osiąść w hrabstwie Northampton! Jak to miło z twojej strony. Będziemy wszyscy razem.

Opamiętała się, wypowiedziawszy te słowa, i rada byłaby je cofnąć, niepotrzebnie się jednak zmieszała, gdyż brat widział w niej tylko ewentualną mieszkankę plebanii Mansfield i w odpowiedzi zaprosił ją najserdeczniej do swojego domu, podkreślając, że ma największe prawa do jej towarzystwa.

- Będziesz nam musiała oddać więcej niż połowę swojego czasu - powiedział. - Przecież pastorostwo nie mogą mieć takich samych praw do ciebie jak Fanny i ja, gdyż my będziemy mieli podwójne. Fanny będzie ci prawdziwą siostrą.

Mary mogła tylko podziękować i ogólnikowo wyrazić zgodę, w gruncie rzeczy jednak była w tej chwili zdecydowana, że za kilka miesięcy nie będzie już gościem ani swego brata, ani siostry.

- Będziesz dzielił rok pomiędzy Londynem i hrabstwem Northampton?

- Tak.

- Słusznie. A w Londynie własny dom, rzecz jasna, już nie z Admiralem. Ile ty zyskasz, Henry kochany, odrywając się od Admirala, nim zdąży cię zarazić swoim sposobem bycia, nim nabawisz się jego głupich poglądów albo się nauczysz, że siedzenie za stołem to największe w życiu błogosławieństwo. Sam nie zdajesz sobie sprawy, ile zyskasz, gdyż zaślepił cię szacunek, jaki masz dla niego; wedle mojej oceny wczesne małżeństwo może cię uratować. Serce by mi pękło, gdybym widziała, jak upodabniasz się do Admirala w słowach i czynach, wyglądzie i ruchach.

- No cóż, mamy w tej sprawie odmienne zdanie. Admirał ma swoje wady, ale to bardzo zacny człowiek i był dla mnie więcej niż ojcem. Niewielu ojców pozwoliłoby mi choć w części robić to, na co mam ochotę. Nie powinnaś uprzedzać do niego Fanny. Muszę sprawić, żeby się pokochali.

Mary nie powiedziała, choć chciała powiedzieć, że jej zdaniem nie ma na świecie dwóch osób, których charaktery i sposób bycia byłyby mniej zgodne; czas to udowodni. Nie mogła się jednak powstrzymać od następującej uwagi o Admirale:

- Henry, mam tak wysokie mniemanie o Fanny Price, że gdybym mogła przypuścić, iż przyszła pani Crawford będzie miała choć w części te powody, dla których moja nieszczęsna, pokrzywdzona ciotka nie znosiła nawet jego imienia, nie

dopuszczałabym do tego małżeństwa. Ale ja cię znam, ja wiem, że żona, którą będziesz kochał, będzie najszcześniejszą z kobiet, a gdybyś ją nawet przestał kochać, to okażesz się wobec niej człowiekiem hojnym i dżentelmenem.

Rzecz jasna, jego wymowna odpowiedź sprowadziła się do tego, iż jest niemożliwe, by przestał kochać Fanny Price lub by nie uczynił wszystkiego, co w ludzkiej mocy, by ją uszczęśliwić.

- Gdybyś ją tylko dzisiaj widziała, Mary - ciągnął - kiedy z niewypowiedzianą słodyczą i cierpliwością spełniała wszystkie polecenia tej głupiej ciotki, pracowała z nią i za nią, a buzia jej ślicznie różowiła, gdy pochylała głowę nad robótką, potem poszła na swoje miejsce, by skończyć jakiś liścik, który zaczęła przedtem pisać dla tej głupiej kobiety, a wszystko z taką nie udawaną łagodnością, jakby fakt, że nie ma ani chwili dla siebie, był rzeczą oczywistą; włosy miała starannie uczesane, jak zwykle, a jeden mały loczek spadał jej na czoło, gdy pisała - odsuwała go od czasu do czasu a pośród tych wszystkich zajęć zwracała się w przerwach do mnie lub słuchała, jakby lubiła słuchać tego, co mówię. Gdybyś ją widziała, Mary, nie sądziłabyś, że jej władza nad moim sercem może się kiedykolwiek skończyć.

- Henry najdroższy - zawołała Mary, przerywając i uśmiechając się do niego - jakże ja się cieszę widząc, żeś taki zakochany. Naprawdę, jestem zachwycona. Ale co powiedzą pani Rushworth i Julia?

- Nie obchodzi mnie ani co powiedzą, ani co czują. Zobacz teraz, jaka kobieta może wzbudzić moje uczucie, jaka kobieta może wzbudzić uczucie rozsądnego człowieka. Chciałbym, żeby to odkrycie na coś się im przydało. Zobaczą teraz swoją kuzynkę traktowaną tak, jak traktowana być powinna, i pragnę, by się serdecznie zawstydzili swego odrażającego, lekceważącego i niegrzecznego zachowania. Będą złe

- dodał chłodniejszym tonem po chwili zastanowienia. - Pani Rushworth będzie oburzona. To dla niej gorzka pigułka, to znaczy, jak wszystkie gorzkie pigułki, przez chwilę zapieczętuje w język, potem będzie połknięta i pójdzie w zapomnienie; nie jestem takim zarozumiałcem, by sądzić, że jej uczucia są trwalsze niż uczucia innych kobiet, choć byłem przedmiotem tych uczuć. Tak, Mary, moja Fanny odczuje różnicę,

codziennie, o każdej porze, różnicę w zachowaniu wszystkich, każdego, kto się do niej zbliży, a ukoronowaniem mojego szczęścia będzie świadomość, że ja to sprawiłem, że to dzięki mnie ma pozycję, jaka się jej należy. Dziś jest uzależniona od innych, bezradna, bez przyjaciół, zaniedbana i zapomniana.

- O, nie, Henry, nie przez wszystkich, nie jest zapomniana przez wszystkich, nie jest ani zapomniana, ani bez przyjaciół. Jej kuzyn, Edmund, zawsze o niej pamięta.

- Edmund - to prawda, sędzę, że on jest dla niej (ogólnie biorąc) dobry, tak samo sir Thomas, na swój sposób, ale to jest sposób bogatego, wyniosłego, arbitralnego, grandilokwentnego<sup>28</sup> wuja. Cóż mogą uczynić sir Thomas i Edmund razem wzięci, coż mogą uczynić dla jej szczęścia, wygody, godnej pozycji i czci w porównaniu z tym, co ja uczynię?

---

<sup>28</sup> Grandilokwentny - górnołotny, napuszony, pompatyczny w sposobie wyrażania się.

## ROZDZIAŁ XXXI

Następnego ranka Henry Crawford zjawił się znowu we dworze Mansfield Park wcześniej niż na to pozwala zwykła pora wizyt.

Obie panie znajdowały się w pokoju śniadaniowym, a tak się dla niego szczęśliwie złożyło, że lady Bertram właśnie wychodziła, gdy on wchodził. Znajdowała się już niemal w drzwiach, a że nie myślała marnować dotychczasowego trudu, szła dalej, uprzejmie powitawszy gościa i rzuciwszy mu tylko krótką informację, że ktoś na nią czeka, a służącemu, by zawiadomił pana domu.

Henry, uradowany, że dama wychodzi, skłonił się i przytrzymał jej drzwi, po czym nie tracąc ani chwili, zwrócił się do Fanny i wyciągnąwszy jakieś listy, zaczął z ogromnym przejęciem:

- Muszę wyznać, że jestem nieskończenie zobowiązany każdemu, kto daje mi sposobność oglądania cię, pani, samą. Nie jesteś w stanie wyobrazić sobie, jak bardzo tego pragnąłem. Znając twoje uczucie do brata, nie zniósłbym, by ktokolwiek w tym domu dzielił z tobą przeżycie pierwszych wiadomości, jakie przywożę. Twój brat awansował. Twój brat został porucznikiem. Mam niewymowną przyjemność pogratulować ci, pani, awansu brata. Tu są listy, które o tym donoszą, a które przed chwilą przysły. Zapewne będziesz chciała je zobaczyć.

Fanny nie mogła dobrać głosu, ale on nie chciał, żeby mówiła.

Wystarczył mu wyraz jej oczu, rumieniec, jaki się ukazał na policzkach, stopniowa zmiana ogarniających ją uczuć: wątpliwość - pomieszenie - uszczęśliwienie. Wzięła od niego listy. Pierwszy był od Admirala, który zawiadamiał siostrzeńca w kilku słowach, że udało mu się załatwić sprawę, której się podjął, mianowicie awans młodego Price'a. Do listu dołączone były dwa inne, jeden od sekretarza Pierwszego Lorda Admiralicji do przyjaciela, którego Admirał zwerbował do tego zadania, a drugi od tego przyjaciela do Admirala; z listów wynikało, że Jego Ekscelencja Pierwszy Lord Admiralicji jest bardzo szczęśliwy, mogąc skorzystać z rekomendacji sir Charlesa, że sir Charles jest niezmiernie rad, mając sposobność udowodnienia swego szacunku dla Admirala Crawforda i że okoliczność, iż pan William Price został awansowany na drugiego

porucznika na korwecie Jego Królewskiej Mości „Drozd” wywołała powszechną radość w szerokich kręgach wybitnych osobistości.

Ręka Fanny trzymająca te listy drżała, wzrok przebiegał od jednego do drugiego z nich, a serce rozpieierało wzruszenie. Crawford zaś ciągnął z nie udawanym przejęciem, wyjaśniając swój udział w wypadkach:

- Nie będę mówił o moim szczęściu, chociaż jest ogromne, ale na względnie mam tylko twoje szczęście, pani. Kto, w porównaniu z tobą, może mieć prawo do szczęścia? Niemal miałem żal do siebie, że otrzymałem tę wiadomość przed tobą, która powinnaś ją dostać najpierwsza na świecie. Ale nie straciłem ani chwili. Poczta dziś przyszła późno, ale od tego momentu nie mitrężyłem czasu. Jakże ja się niecierpliwiłem, jakim był niespokojny, jaki szalony tego nie będę próbował opisać; jak ciężko zmartwiony, jak okrutnie zawiedziony, że nie mogłem zakończyć tej sprawy podczas pobytu w Londynie. Z dnia na dzień odkładałem wyjazd w nadziei, że przyjdzie wiadomość, nic bowiem mniej mi drogiego niż ta sprawa nie zatrzymałoby mnie z dala od Mansfield nawet i pół dnia. Choć jednak wuj przyjął moją prośbę z największą serdecznością, jakiej mógłbym pragnąć, i zajął się sprawą natychmiast, napotkał trudności, gdyż jeden z jego przyjaciół wyjechał, drugi był zajęty, a ja nie mogłem już znieść tego czekania, a wiedząc, że zostawiam sprawę w dobrych rękach, wróciłem w poniedziałek, ufając, że niezadługo poczta przyniesie mi takie właśnie listy. Kiedy mój wuj, który jest najlepszym człowiekiem na świecie, poznał twego brata, podjął się starań w jego sprawie, tak jak się tego spodziewałem. Był nim zachwycony. Nie pozwoliłem sobie wczoraj mówić, jak bardzo był zachwycony ani powtórzyć połowy jego pochwał. Czekałem z tym wszystkim, póki nie przyjdzie dowód, że były to pochwały kogoś bardzo życzliwego, taki dowód, jaki przyszedł dzisiaj. Teraz mogę powiedzieć, że nawet ja nie mógłbym żądać, by William Price wzbudził większe zainteresowanie lub by towarzyszyły mu gorętsze życzenia i większe pochwały niż te, jakimi z własnej woli obdarzył go mój wuj po wspólnie spędzonym wieczorze.

- Więc to wszystko pańska zasługa? - zawołała Fanny. - Wielkie nieba! Cóż za ogromna, ogromna dobroć! Czy pan naprawdę... Czy to z własnej chęci... przepraszam,



ale jestem oszołomiona. Czy Admirał Crawford zwrócił się z prośbą? Jak to było? Jestem jak ogłuszona.

Henry z największą przyjemnością zaczął jej opisywać minione wypadki w sposób bardziej zrozumiały: opowiedział, jak się wszystko zaczęło i szczegółowo przedstawił swoje późniejsze działania.

Ostatni wyjazd do Londynu przedsięwziął w jednym tylko celu, mianowicie chciał przedstawić Williama na Hill Street i namówić Admirala, by użył wszelkich swoich wpływów dla poparcia jego promocji. Taki był cel wyjazdu. Nie mówił o tym nikomu, ani słówkiem nie pisała Mary; niepewny co do rezultatów, nie mógł ścierpieć, by ktoś znał jego uczucia, ale taki był cel tego wyjazdu.

Z przejściem mówił, jak ogromnie mu na tym zależało, używał tak mocnych określeń, tak często powtarzał słowa: najgłębsze zainteresowanie oraz dwojakie motywy, jak też całe pragnienia, jakich wyrazić nie sposób, że Fanny musiałaby wreszcie zrozumieć, do czego zmierza, gdyby zdolna była się skupić; ale że serce miała wezbrane, a zmysły otępiełe ze zdumienia, nie bardzo dochodziło do niej to, co mówił, nawet o Williamie, a gdy wreszcie przestał mówić, powtarzała tylko:

- Cóż za zacność! Jaka niesłychana dobroć! Och, jak nieskończenie jesteśmy panu zobowiązani. Kochany, kochany William! - po czym poderwała się z krzesła i pośpieszyła ku drzwiom, wołając: - Pójdę do wujka. On powinien się o tym jak najprędzej dowiedzieć!

Do tego jednak Henry nie mógł dopuścić. Okazja była zbyt dobra, a jego uczucia zbyt niecierpliwe.

Natychmiast ruszył za nią. - Nie może wychodzić, musi mu jeszcze poświęcić pięć minut. - I wzięwszy ją za rękę poprowadził z powrotem do krzesła; był już w połowie wyjaśnień, kiedy zaczęło jej świtać, po co ją zatrzymał. Kiedy to wreszcie zrozumiała i stwierdziła, że oczekuje się od niej, by uwierzyła, że to ona wznieciła uczucia, jakich nigdy nie zaznało jego serce oraz że wszystko, co uczynił dla Williama, należy złożyć na rachunek jego przeogromnej i niesłychanej miłości do niej - przejęła ją rozpacz i przez dobrą chwilę nie mogła wymówić słowa. Uznała to wszystko za nedorzecznosc; miała

poczucie, że została potraktowana w sposób brzydki i niestosowny, na który nie zasługuje, ale taki on już jest, wszystko jest zgodne z tym, czego była kiedyś świadkiem. Nie pozwoliła sobie okazać niezadowolenia nawet w części, wyświadczył jej bowiem przysługę, jakiej nie mógł umniejszyć brak delikatności z jego strony. Serce jej wciąż rozpieierała radość i wdzięczność za Williama, nie mogła więc okazać wielkiego oburzenia z powodu czegoś, co tylko jej sprawiało przykrość; dwukrotnie wyrwała mu rękę z dłoni i dwukrotnie, ale bezskutecznie, próbowała się od niego odwrócić, wreszcie wstała i powiedziała z widocznym oburzeniem:

- Proszę, byś pan przestał. Proszę, byś przestał. To sprawia mi tylko przykrość. Muszę stąd wyjść. Nie mogę tego słuchać.

Ale on mówił w dalszym ciągu, opisywał swoje uczucia, prosił o wzajemność i wreszcie, w słowach tak jasnych, że nawet dla niej ich znaczenie musiało być oczywiste, ofiarował jej siebie, swą fortunę, wszystko, prosząc, by je przyjęła. Tak się stało. Tak zostało to powiedziane. Zdumienie i zmieszanie Fanny wzrosło i chociaż wciąż nie wiedziała, na ile te słowa są poważne, ledwo mogła utrzymać się na nogach. Prosił, by mu dała odpowiedź.

- Nie, nie - zawołała kryjąc twarz. - To wszystko niedorzeczność. Proszę, niechże mi pan nie robi przykrości. Nie chcę tego więcej słuchać. Życzliwość okazana Williamowi sprawia, że jestem panu nad wyraz wdzięczna, ale nie chcę, nie mogę znieść, nie mogę słuchać takich... Nie, nie, proszę o mnie nie myśleć, ale pan o mnie nie myśli. Wiem, że to wszystko nic nie znaczy.

Wyrwała mu się i w tym momencie doszedł ich głos sir Thomasa, który idąc do pokoju, gdzie się znajdowali, mówił coś służącemu. Nie było czasu na dalsze zapewnienia czy błagania, choć rozstanie z Fanny w chwili, gdy tylko jej skromność stała na drodze jego szczęścia - jak to sobie w swoim zadufaniu i pewności wyobrażał - wydało mu się okrutną koniecznością. Wybiegła przez drzwi przeciwległe do tych, którymi miał za chwilę wejść wuj, i spacerowała już tam i z powrotem po Wschodnim Pokoju, miotana sprzecznymi uczuciami, zanim sir Thomas zdążył zakończyć swoje uprzejmości i usprawiedliwienia i zanim usłyszał początek radosnych wieści, z którymi

przyszedł jego gość.

Rozmyślała teraz o wszystkim, drżąca i przejęta, poruszona, szczęśliwa i nieszczęśliwa, niezmiernie zobowiązana i w najwyższym stopniu gniewna. Wszystko to nie do wiary. To, co zrobił, jest niewybaczalne i niezrozumiałe. Ale takie są jego obyczaje, nie potrafi zrobić nic, w czym nie byłoby domieszki zła. Najpierw sprawił, że była najszczęśliwszą istotą na świecie, a potem ją obraził - nie wiedziała, jak to nazwać - jak to zaklasyfikować, jak to traktować.

Nie chciała go brać poważnie, a jednak - czy można usprawiedliwić takie słowa i takie propozycje, jeśli miały być żartem?

Ale William został porucznikiem. To był niewątpliwy fakt, którego nic nie może podważyć. Będzie zawsze o tym pamiętała, a o reszcie zapomni. Pan Crawford z pewnością nigdy więcej nie zwróci się do niej w ten sposób; na pewno zrozumie, jak jej to było przykre; a wtedy ona będzie go obdarzać wdzięcznością i szacunkiem za okazaną Williamowi życzliwość.

Bała się wysunąć z pokoju dalej niż na podest schodów, nim się nie upewniła, że pan Crawford wyszedł; kiedy nie miała już co do tego wątpliwości, pospieszyła na dół, do wuja, by cieszyć się z nim razem i dowiedzieć się od niego lub usłyszeć, co sądzi o najbliższej przyszłości Williama. Sir Thomas był ogromnie uradowany, bardzo życzliwy i rozmowny; mówiła z nim o Williamie tak mile, jakby nic jej uprzednio nie zdenerwowało, póki nie dowiedziała się pod koniec rozmowy, że pan Crawford ma tego jeszcze dnia wrócić do dworu na kolację. Była to bardzo niewesoła wiadomość, bo chociaż on, być może, uważa to, co zaszło, za nic zgoła, jej będzie bardzo przykro tak rychło znowu go widzieć.

Próbowała przemóc w sobie to uczucie, starała się ogromnie, w miarę jak nadchodziła pora kolacji, wyglądać i zachowywać się jak zwykle, nie okazało się jednak możliwe, by nie wydała się onieśmielona i zakłopotana, gdy gość wszedł do pokoju. Doprawdy, nigdy by nie przypuściła, żeby jakimś zbiegiem okoliczności w dniu, w którym dowie się o awansie Williama, musiała przeżywać takie przykrości.

Pan Crawford nie tylko był w pokoju, ale wkrótce był przy niej.

Miał jej do przekazania liścik od siostry. Fanny niezdolna była podnieść na niego wzroku, ale nic w jego głosie nie przypominało poprzednich bałamuctw. Natychmiast otworzyła liścik, rada, że ma się czym zająć, i rada również, że niecierpliwie kręcąca się ciotka Norris, która też przyszła na kolację, zasłaniają nieco.

*Moja kochana Fanny - bo tak już Cię mogę zawsze nazywać ku niewysłowionej uldze języka, który potykał się na „pani” od przynajmniej sześciu ostatnich tygodni. - Nie mogę pozwolić Henry’emu, by wyszedł, nie dając mu dla Ciebie tych kilku słów gratulacji oraz wyrazów mojej radosnej zgody i aprobaty. Naprzód, moja kochana Fanny, nie lękaj się niczego, nie będzie żadnych trudności, o jakich warto wspomnieć. Pozwalam sobie sądzić, że zapewnienie o mojej zgodzie będzie miało dla Ciebie pewne znaczenie, tak więc możesz się do niego dziś wieczór uśmiechać swoim najśłodszym uśmiechem i odesłać mi go szczęśliwszego, niż kiedy wychodził.*

*Tvoja oddana M.C.*

Nie były to słowa, w których Fanny mogła znaleźć pociechę.

Choć czytała je w ogromnym pośpiechu i pomieszaniu, utrudniającym zrozumienie tego, co panna Crawford ma na myśli, było oczywiste, że gratuluje jej uczuć swego brata i nawet chyba wierzy, iż są to uczucia poważne. Fanny nie wiedziała, co sądzić i co robić. To straszne, gdyby się miały okazać poważne; czy tak, czy inaczej - we wszystkim zamęt i niepokój. Ogarniała ją rozpacz za każdym razem, gdy pan Crawford zwracał się do niej, a zwracał się o wiele za często, obawiała się też, że w jego głosie i zachowaniu wobec niej jest coś zupełnie innego niż gdy rozmawia z pozostałymi. Nie miała żadnej przyjemności z tej kolacji; ledwo zdołała coś przełknąć, a kiedy sir Thomas zauważył dobroduszenie, że radość odebrała jej apetyt, mało się nie zapadła ze wstydu i przerażenia, że pan Crawford opacznie to zrozumie - chociaż bowiem nic nie skłoniłoby jej do skierowania wzroku w prawo, gdzie siedział, czuła, że jego oczy natychmiast zwróciły się ku niej.

Była bardziej milcząca niż zwykle. Nawet gdy mówiono o Williamie, rzadko przyłączała się do rozmowy, gdyż jego awans pochodził też z prawej strony, a to powiązanie sprawiało jej przykrość.

Miała wrażenie, że lady Bertram siedzi przy stole dłużej niż zwykle, i z rozpaczą myślała, że już nigdy stąd nie wyjdzie, wreszcie jednak panie przeszły do salonu, gdzie mogła sobie rozmyślać do woli, podczas gdy obie ciotki kończyły omawianie awansu Williama, każda na swój własny sposób.

Pani Norris równie jak z awansu, cieszyła się z oszczędności, jakie będzie miał z tego sir Thomas. Teraz William będzie się sam utrzymywał, co przyniesie jego wujowi ogromne oszczędności, bo nikt nie wie, ile on na siostrzeńca wydawał, a, prawdę mówiąc, i ona oszczędzi na prezentach. Ogromnie jest rada, że dała Williamowi przy wyjeździe to, co dała, doprawdy, bardzo rada, że miała możliwość, bez wielkiego uszczerbku dla siebie, dać mu sporą sumkę, to znaczy jak na nią, na jej ograniczone środki, teraz to mu się bardzo przyda na urządzenie kabiny. Na pewno będzie miał spore wydatki, będzie musiał wiele rzeczy kupić, choć jego rodzice z pewnością ułatwią mu tanie kupno wszystkiego - ale taka jest rada, że ma w tym swój udział.

- Cieszę się, żeś mu dała, siostrzo, sporą sumkę - powiedziała lady Bertram spokojnie i bez najmniejszej podejrzliwości - bo ja mu dałam tylko dziesięć funtów.

- Doprawdy! - pani Norris poczerwieniała. - No to muszę powiedzieć, że wyjechał stąd z pełnymi kieszeniami! I jeszcze miał bezpłatną podróż do Londynu.

- Mój małżonek powiedział mi, że dziesięć funtów wystarczy.

Pani Norris nie miała ochoty kwestionować wysokości tej sumy i zaczęła rozważać sprawę z innego punktu widzenia.

- To niesłychane - mówiła - ile młodzi kosztują rodzinę, jakie są koszty ich wychowania i wyprowadzenia w świat. Rzadko się zastanawiają, do jakich to sum dochodzi i jakie to ich rodzice czy wujowie, czy ciotki ponoszą przez cały rok wydatki. No, na przykład wszystkie dzieci naszej siostry Price; pewno nikt by nie uwierzył, ile pieniędzy wydaje na nie co roku sir Thomas, nie mówiąc o tym, co ja dla nich robię.

- To prawda, co mówisz, siostrzo, ale one, biedactwa, nic nie mogą na to poradzić, a wiesz dobrze, że dla sir Thomasa to niewielka różnica. Fanny, żeby tylko William nie zapomniał o szalu dla mnie, jeśli pojedzie do Indii Wschodnich; i dam mu zamówienie na inne rzeczy, które warto by mieć. Tak bym chciała, żeby popłynął do Indii Wschodnich i

przywiózł mi szal. Myślę, Fanny, że poproszę nawet o dwa szale.

Tymczasem Fanny, otwierając usta tylko kiedy to było konieczne, starała się usilnie zrozumieć, o co chodzi panu i pannie Crawford. Wszystko na świecie wskazywało, że nie mówią poważnie, wszystko, prócz jego słów i zachowania. Wszystko, co oczywiste, możliwe, rozsądne świadczyło przeciwko temu: ich obyczaje i sposób myślenia, a również jej własne niedostatki. Jakżeby ona mogła wzbudzić poważne uczucie w człowieku, który znał tyle znaczniejszych od niej kobiet, przez tak wiele był uwielbiany i flirtował z tyloma; który wydawał się tak niezdolny do poważnych uczuć, nawet gdy usilnie starano się je wzniecić - który o wszystkich podobnych sprawach myślał tak lekko, tak lekceważąco, tak płytko - który był dla wielu osób tak ważny, a któremu nikt nie był niezbędny? I dalej - jakże można przypuszczać, że jego siostra, która ma tak wysokie i światowe pojęcie o małżeństwie, popierałaby poważnie taką osobę, jak ona? Wszystko to byłoby sprzeczne z naturą i jej, i jego. Fanny zawstydziała się swoich wątpliwości. Wszystko możliwe, tylko nie prawdziwe uczucie do niej i prawdziwa tego uczucia aprobata. Doszła do tego przekonania, nim sir Thomas i pan Crawford weszli do salonu. Trudność polegała na zachowaniu tego przekonania po wejściu pana Crawforda, kilka razy bowiem starał się sprawić, by zauważyła jego spojrzenie, któremu nie potrafiła nadać zwykłego znaczenia; w każdym razie u każdego innego mężczyzny uważałaby je za bardzo poważne i bardzo wymowne. Ale wciąż pragnęła uważać, że jest takie samo, jak owe rzucane często jej kuzynkom i pięćdziesięciu innym kobietom.

Sprawał wrażenie, jakby chciał rozmawiać z nią tak, by inni nie słyszeli. Wydawało się jej, że stara się o to co pewien czas przez cały wieczór, za każdym razem, gdy sir Thomas wychodzi z pokoju lub gdy ciotka Norris zajmuje jego uwagę, ale starannie odmawiała mu jakichkolwiek po temu okazji.

Wreszcie - Fanny, która była zdenerwowana, uważała, że to „wreszcie”, choć nie było jeszcze bardzo późno - zaczął mówić o wyjściu, ale ulgę, jaką niosły te słowa, natychmiast zatrął pytaniem:

- Czy nie masz, pani, nic dla Mary? Żadnej odpowiedzi na jej liścik? Będzie

zawiedziona, nie otrzymawszy nic od ciebie. Proszę, napisz jej, pani, choć kilka słów.

- Och, tak, oczywista - Fanny porwała się z pośpiechem, ale pośpiechem wywołanym zmieszaniem i pragnieniem odejścia od niego - napiszę zaraz.

Podeszła do stoliczka, przy którym pisała zawsze listy dyktowane przez ciotkę, i przygotowała papier, nie mając pojęcia, co powinna napisać. Przeczytała liścik panny Crawford raz tylko - bardzo to kłopotliwe odpowiadać na list nie całkiem zrozumiały. Nie miała żadnego doświadczenia w pisaniu takich krótkich liścików. Gdyby miała czas na obawy i skrupuły, zaznałyby ich w nadmiarze, coś jednak trzeba było zaraz napisać, tak więc, mając jedno przede wszystkim na względzie, to mianowicie, by się nie mogło zdawać, że wzięła cokolwiek na serio, napisała z drżeniem serca i ręki, co następuje:

*Jestem Pani bardzo zobowiązana, droga panno Crawford, za gratulacje, jeśli dotyczą mego najdroższego Williama. Reszta Pani liściku, wiem dobrze, nic nie znaczy, tak jednak mało się znam na tego rodzaju sprawach, że liczę, iż mi, Pani, wybaczysz, kiedy poproszę, byś więcej o tym nie wspominała. Zbyt wiele widywałam pana Crawforda, bym nie znała jego sposobu bycia; gdyby on mnie równie dobrze znał, sądzę, że nie zachowywałby się w ten sposób.*

*Nie bardzo wiem, co piszę, ale byłabym bardzo zobowiązana, gdyby Pani nigdy więcej nie mówiła o tej sprawie. Dziękując za zaszczyt, jakim był list Pani, pozostaję etc. etc.*

Ostatnie słowa listu były ledwo czytelne, tak rosło jej przerażenie, stwierdziła bowiem, że pan Crawford, pod pozorem odebrania listu, zbliża się do niej.

- Nie myśl, pani, że pragnę cię ponaglać - powiedział ściszone głosem, zauważywszy to zdumiewające drżenie, które towarzyszyło pisaniu listu. - Nie możesz przecież przypuszczać, że mi o to chodzi. Proszę, nie spiesz się.

- Och, dziękuję, już kończę, właśnie kończę... będzie za chwilę gotów... bardzo jestem zobowiązana... może będzie pan łaskaw oddać to swojej siostrze.

Wyciągnęła do niego liścik, który musiał wziąć, a ponieważ odwróciwszy od niego wzrok podeszła zaraz do kominka, przy którym siedziała reszta towarzystwa, nie pozostawało mu nic innego, jak odejść na dobre.

Fanny pomyślała, że w jej życiu nie było jeszcze dnia, w którym przeżyłaby większą mieszaninę przykrości i przyjemności; na szczęście przyjemność nie miała się skończyć wraz z dniem - każdy następny ranek przyniesie świadomość, że William dostał awans, podczas gdy przykreść już się pewno więcej nie powtórzy. Nie wątpiła, że jej liścik wyda się bardzo nieudany, że dziecko wstydziłoby się tak pisać, gdyż strapienie nie pomogło jej w kompozycji, przynajmniej jednak oboje będą teraz pewni, że atencje pana Crawforda ani jej nie zwiodły, ani nie sprawiły przyjemności.



## ROZDZIAŁ XXXII

Fanny, budząc się następnego ranka, nie zapomniała o panu Crawfordzie, lecz wspomniawszy treść swojego liściku, poczuła przyływ podobnej jak wczoraj wieczór nadziei co do jego skutków. Żeby pan Crawford wyjechał! Tego pragnęła najserdeczniej - żeby wyjechał i zabrał ze sobą siostrę, tak jak zamierzał po to przecież przyjechał do Mansfield. I nie mogła pojąć, czemu tego jeszcze nie zrobił, przecież pannie Crawford wyraźnie było spiesznie. Podczas wczorajszej wizyty Fanny liczyła, że usłyszy, kiedy wyjeżdżają, on jednak mówił o wyjeździe jak o czymś, co się niezadługo stanie.

Kiedy już przekonała samą siebie, jakie będą skutki wczorajszego listu, musiała się zdziwić, ujrawszy przypadkiem pana Crawforda, który wchodził właśnie do dworu i to o godzinie równie wczesnej, jak poprzedniego dnia. Jego wizyta mogła nie mieć z nią nic wspólnego. Fanny jednak wolała unikać gościa, jeśli się da, a że właśnie wchodziła na górę, postanowiła zostać u siebie na czas tej wizyty, chyba że ją zawołają; ponieważ jednak pani Norris pozostawała jeszcze we dworze, niewielkie były obawy, by jej potrzebowano.

Przez pewien czas siedziała bardzo zdenerwowana i nasłuchiwała z drzeniem obawiając się, że w każdej chwili mogą po nią przysłać, ponieważ jednak niczyje kroki nie zbliżały się do Wschodniego Pokoju, uspokoiła się wreszcie, usiadła i nawet zabrała się za jakąś robótkę, w nadziei, że pan Crawford przyszedł i pójdzie, a ona nie będzie musiała mieć z tym nic wspólnego.

Minęło blisko pół godziny i Fanny czuła się coraz pewniej i swobodniej, kiedy nagle doszedł ją odgłos miarowych kroków - ciężkich kroków, rzadko słyszanych w tej części domu; były to kroki wuja, znała je równie dobrze, jak jego głos. Ileż to razy słysząc je trzęsła się z przerażenia; teraz też zaczęła drzeć, w obawie, że idzie na rozmowę z nią, wszystko jedno o czym. Istotnie sir Thomas uchylił drzwi, zapytał, czy jest i czy może wejść. Zalała ją fala strachu, jak kiedyś, kiedy zwykł przychodzić do tego pokoju, i czuła się, jakby ją miał za chwilę przepytować z francuskiego czy angielskiego.

Z najwyższą jednak uprzejmością podsunęła mu krzesło, starając się okazać, że uważa tę wizytę za zaszczyt, lecz, zdenerwowana i przejęta, całkiem zapomniała o

niedostatkach swego apartamentu; wuj zatrzymał się gwałtownie w wejściu i spytał ze zdumieniem:

- Dlaczego nie masz dzisiaj ognia na kominku?

Na dworze leżał śnieg, a Fanny siedziała otulona szalem. Zawahała się.

- Nie jest mi zimno, proszę wujka... nigdy tu nie przesiaduję długo o tej porze roku.

- Ale masz tu zazwyczaj ogień?

- Nie, proszę wujka.

- Jakże to możliwe? Musiała zajść jakaś pomyłka. Rozumiałem, że dostajesz do swojego użytku ten pokój z wszelkimi wygodami. Wiem, że w swojej sypialni nie możesz mieć ognia. To musi być jakieś nieporozumienie, które trzeba wyjaśnić. Jest rzeczą wysoce niewłaściwą, byś tu siedziała - choćby tylko pół godziny dziennie bez ognia na kominku. Nie jesteś silna. Tu jest chłodno. Ciotka widocznie nie zdaje sobie z tego sprawy.

Fanny wolałaby milczeć, ale musiała odpowiedzieć, a że chciała oddać sprawiedliwość swojej bardziej kochanej ciotce, w jej wyjaśnieniach wyraźnie zabrzmiały słowa: ciocia Norris.

- Rozumiem - wuj pojął, o co chodzi, i nie potrzebował więcej tłumaczeń. -

Rozumiem. Ciocia Norris zawsze uważała, i słusznie, że młodzież trzeba wychowywać bez niepotrzebnego pobłażania, ale w każdej rzeczy należy zachować umiar. Ona sama jest bardzo odporna i dlatego nie zdaje sobie sprawy z potrzeb innych. Drugi wzgląd również doskonale pojmuję. Znam jej poglądy. Zasada sama w sobie jest dobra, ale bywa, że się z nią przesadza, a tak się, moim zdaniem, stało w twoim przypadku. Świadom jestem, że czasami, w pewnych sprawach, robiono tutaj niewłaściwe rozróżnienia, zbyt jednak dobrze o tobie myślę, Fanny, by przypuszczać, iż kiedykolwiek będziesz o to żywiła urazę. Jesteś rozumna, co nie pozwoli ci ani brać czegoś w części jedynie, ani podejmować częściowych sądów. Będziesz oceniała przeszłość w całości, biorąc pod uwagę czas, ludzi i okoliczności, i zrozumiesz, że osoby, które cię uczyły i przygotowywały do przeciętnego losu, jaki, zdawało się, był ci przeznaczony, wcale ci nie były nieżyczliwe. I chociaż ich ostrożność może się okazać zbędna, płynęła z dobrych

pobudek; możesz też być pewna, że wszelkie awantaże dobrobytu ceni się w dwójnasób dzięki takim drobnym niedostatkom i ograniczeniom, jakie się uprzednio ponosiło.

Jestem przekonany, że nie pozwolisz, bym się na tobie zawiódł i nigdy nie zaniedbasz okazać cioci Norris należnego jej szacunku i uwagi. Ale dość tego. Siadaj, moja kochana. Muszę z tobą parę minut porozmawiać, ale nie będę cię długo trzymał.

Fanny posłuchała, spuściwszy oczy, a na policzki jej wypłynął rumieniec. Po chwili przerwy sir Thomas, starając się stłumić uśmiech, ciągnął.

- Być może wiesz, iż miałem dzisiaj gościa. Niedługo po śniadaniu, kiedy byłem w gabinecie, zameldowano pana Crawforda. Zapewne zgadujesz, z czym przyszedł.

Rumieniec na jej buzi ciemniał coraz bardziej, a wuj, zauważywszy, iż Fanny w ogromnej konsternacji ani nie może mówić, ani podnieść oczu, sam odwrócił wzrok i już bez dalszych przerw wyjaśnił, o co chodziło panu Crawfordowi.

Pan Crawford przyszedł, by oświadczyć, że kocha Fanny... i prosić otwarcie o jej rękę; zwrócił się też o usankcjonowanie tej prośby do wuja panny, który niejako zastępuje jej rodziców; przedstawił wszystko w sposób należyty i jasny, złożył propozycję tak właściwą i korzystną, że sir Thomas, który nadto uważał swoje odpowiedzi i uwagi za nad wyraz stosowne, z przyjemnością powtarzał Fanny rozmowę ze wszystkimi szczegółami. Nieświadom uczuć siostrzenicy sądził, że te szczegóły sprawią jej większą przyjemność niż jemu, mówił więc przez kilka minut, a Fanny nie śmiała mu przerywać - nie miała zresztą po temu ochoty. W głowie jej panował ogromny zamęt. Poprawiła się w krześle i utkwivszy uparcie wzrok w jedno okno, słuchała z najwyższym przejęciem i przerażeniem słów wuja.

Na chwilę przerwał, a ona zdała sobie z tego sprawę dopiero, gdy wstając z krzesła powiedział:

- A teraz, Fanny, kiedy wypełniłem jedną część zadania i przedstawiłem ci sprawę opartą na sprawdzonych i zadowalających podstawach, mogę dokonać reszty prosząc, byś zeszła ze mną na dół, gdzie - choć ufam, że nie jestem ci niemiłym towarzyszem, muszę się jednak pogodzić z tą myślą gdzie znajdziesz rozmówcę bardziej godnego twojej uwagi. Pan Crawford, jak zapewne zgadujesz, jest jeszcze we dworze. Czeka w

moim gabinecie i ma nadzieję, że się tam z tobą zobaczy.

Spojrzenie, wstrząs, okrzyk, z jakimi przyjęła te słowa, zdumiały sir Thomasa, lecz zdumienie jego wzrosło jeszcze bardziej, gdy usłyszał:

- Och, nie, nie wuju! Nie mogę. Naprawdę nie mogę do niego zejść. Pan Crawford powinien wiedzieć... musi wiedzieć, że... powiedziałam mu wczoraj tyle, że powinien mieć całkowitą pewność; mówił mi to wczoraj, a ja odpowiedziałam bez osłonek, że sprawia mi przykrość i że nie jest możliwe, bym odwzajemniła jego dobre mniemanie.

- Nie rozumiem, co masz na myśli - sir Thomas usiadł z powrotem. - Nie jest możliwe, byś odwzajemniła jego dobre mniemanie? Co to wszystko znaczy? Wiem, że mówił wczoraj z tobą i (o ile mogłem zrozumieć) zachęcał go do dalszych kroków na tyle, na ile pozwoliłaby sobie na to roztropna młoda kobieta. Byłem bardzo rad, słysząc, jak się w tej sytuacji zachowałaś; okazałaś przezorność, zasługującą na wysokie uznanie. Ale teraz, kiedy zabiega o ciebie w sposób tak właściwy, tak honorowy, jakie w obecnej chwili masz zastrzeżenia?

- Wujek się myli - zawołała Fanny, która pod wpływem strachu pozwoliła sobie nawet powiedzieć wujowi, że jest w błędzie. - Wujek się całkowicie myli. Jakże pan Crawford mógł coś podobnego mówić? Nie otrzymał wczoraj ode mnie najmniejszej zachęty, wprost przeciwnie, nie pamiętam dokładnie słów, ale jestem pewna, że mu powiedziałam, że nie chcę go słuchać, że mi to jest pod każdym względem niemiłe i że go proszę, by nigdy więcej nie mówił do mnie w taki sposób. Na pewno powiedziałam to wszystko i więcej a powiedziałabym jeszcze więcej, gdybym była przekonana, że cokolwiek z tego, co mówi, mówi serio, ale nie chciałam - wstydziłabym się przypisywać jego słowom większego znaczenia. Sądziłam, że to wszystko może być rzucane na wiatr.

Nie była zdolna mówić dalej; dech jej zaparło.

- Czy mam rozumieć - podjął po chwili milczenia sir Thomas - że chcesz odmówić panu Crawfordowi?

- Tak, proszę wujka.

- Odmówić mu?

- Tak, proszę wujka.

- Odmówić panu Crawfordowi! Pod jakim pretekstem? Z jakiego powodu?

- Ja... ja nie lubię go, proszę wujka, na tyle, by wyjść za niego za mąż.

- To bardzo dziwne - powiedział sir Thomas tonem spokojnego niezadowolenia. -

Jest w tym coś, czego absolutnie nie mogę pojąć. Oto młody człowiek, który chce się starać o twoją rękę, a który ma wszystkie możliwe rekomendacje: nie tylko pozycję życiową, majątek i charakter, ale nadzwyczaj miłe usposobienie, jego obejście zaś i sposób konwersacji muszą każdemu sprawiać przyjemność. Nie znasz go też od wczoraj, znasz go już od jakiegoś czasu. Ponadto jego siostra jest twoją bliską przyjaciółką; no i zrobił dla twojego brata to, co zrobił, a to, jak tuszę, powinno stanowić dla ciebie wystarczającą rekomendację, nawet gdyby inaczej nie było. Jest rzeczą bardzo wątpliwą, czy moje stosunki umożliwiłyby awans Williama. A stosunki pana Crawforda umożliwiły.

- Tak - przyznała Fanny słabym głosem, spuszczać wzrok, ponownie zawstydzona; doprawdy, niemal się wstydziła, że nie lubi pana Crawforda, po tym portrecie narysowanym przez wujka.

- Musiałaś zdawać sobie sprawę - podjął sir Thomas - musiałaś sobie zdawać sprawę z tego, że pan Crawford zachowuje się wobec ciebie w sposób szczególny. To nie mogło być dla ciebie zaskoczeniem. Musiałaś zauważyć jego atencje i choć zawsze przyjmowałaś je we właściwy sposób (w tej materii nie mam żadnych zastrzeżeń), nigdy nie zauważyłem, by ci były niemiłe. Skłonny jestem sądzić, Fanny, że nie znasz własnych uczuć.

- Och, znam, proszę wujka. Jego atencje były dla mnie zawsze... czymś przykrym.

Sir Thomas spojrzał na nią z jeszcze większym zdumieniem.

- To przechodzi moje rozumienie - oświadczył. - To wymaga wyjaśnień. Jesteś młoda i niemal nikogo nie widywałaś, więc mało jest prawdopodobne, byś oddała swoje uczucia...

Przerwał i przyjrzał się jej uważnie. Zobaczył, że jej wargi układają się w „nie”, lecz choć dźwięk był niedosłyszalny, twarz miała niemal szkarłatną. U tak skromnej panny mogło to jednak wynikać z niewinności, toteż sir Thomas, postanawiając

przynajmniej udawać zadowolenie, dodał szybko:

- Nie, nie, wiem, że to jest zupełnie niemożliwe, to wykluczone. Cóż więcej można powiedzieć?

I przez kilka minut milczał. Zamyślił się głęboko. Jego siostrzenica również zamyśliła się głęboko, starając się opanować i przygotować na dalsze pytania. Wolałaby umrzeć, niż wyznać prawdę, i miała nadzieję, że chwila zastanowienia pozwoli jej zebrać siły na tyle, by się nie zdradzić.

- Niezależnie od tego, że pan Crawford użył swoich wpływów, czego usprawiedliwieniem jest, być może, wybór, jakiego dokonał podjął sir Thomas opanowanym głosem - bardzo go w moich oczach rekomenduje jego chęć wczesnego ożenku. Jestem zwolennikiem wczesnych małżeństw, jeśli pozwalają na to względy finansowe, i radziłbym każdemu młodemu człowiekowi posiadającemu odpowiednie dochody żenić się jak najszybciej po skończeniu dwudziestu czterech lat. Tak wielką wagę przywiązuję do tego przekonania, że z przykrością myślę, jak mało jest prawdopodobne, by mój najstarszy syn, twój kuzyn, ożenił się młodo; o ile jednak mogę sądzić, małżeństwo nie wchodzi w zakres jego planów i rozważań. Pragnąłbym, aby bardziej było prawdopodobne, że się ustabilizuje.

Tu spojrzenie na Fanny.

- Ze skłonności i zwyczajów Edmunda wnoszę, że ożeni się pewno wcześniej niż jego brat. Sądzę też, od niejakiego czasu, że, być może, spotkał kobietę, którą mógłby pokochać, tak jak wiem, że mój starszy syn jeszcze takiej nie spotkał. Czy mam rację? Czy zgadzasz się ze mną, moja droga?

- Tak, proszę wuja.

Odpowiedź była łagodna, ale spokojna i sir Thomas wyzbył się niepokojów związanych z kuzynami. To jednak, że się wyzbył niepokojów, nie pomogło jego siostrzenicy; w miarę jak jej postawa stawała się dla niego coraz bardziej niezrozumiała, wzrastało jego niezadowolenie. Wstał i zaczął chodzić po pokoju ze zmarszczką na czole, którą Fanny tylko sobie wyobrażała, bo nie śmiała podnieść oczu, wreszcie stanął i stanowczym tonem spytał:

- Czy masz jakieś powody, moje dziecko, by myśleć źle o usposobieniu pana Crawforda?

- Nie, proszę wuja.

Marzyła, żeby dodać: „Ale o jego zasadach - tak”, lecz serce w niej słabło na myśl o przerażającej perspektywie rozmów i tłumaczeń, które nie przekonałyby wuja. Jej zła opinia o panu Crawfordzie brała się głównie z obserwacji, a o tych nie mogła nawet wspomnieć sir Thomasowi, gdyż dotyczyły jego córek. Maria i Julia, ale zwłaszcza Maria, miały tak bezpośredni udział w nagannych postępkach pana Crawforda, że gdyby musiała tłumaczyć, co o nim naprawdę myśli, musiałaby też zdradzić kuzynki. Miała nadzieję, że takiemu człowiekowi jak jej wuj, tak bystremu, honorowemu, tak dobremu, proste oświadczenie o jej ugruntowanej niechęci powinno wystarczyć. Z najwyższą przykrością stwierdziła, że jest inaczej.

Sir Thomas podszedł do stołu, gdzie siedziała nieszczęśliwa i drżąca, i powiedział tonem, w którym wyraźnie brzmiał surowy chłód:

- Widzę, że nic nie przyjdzie z rozmowy z tobą. Musimy chyba zakończyć tę bardzo upokarzającą konferencję. Nie można pozwolić, by pan Crawford czekał dłużej. Dodam więc tylko, jako że jest moim obowiązkiem wyrazić zdanie o twoim postępowaniu - że zawiodłaś wszelkie moje oczekiwania i dałaś świadectwo, że twój charakter jest odwrotnością tego, co sobie wyobrażałem. Musiałaś zapewne wnosić z mojego zachowania, że po powrocie do Anglii miałem bardzo korzystne wyobrażenie o tobie. Sądziłem, że szczególnie jesteś wolna od zarozumiałstwa czy skłonności do samowoli i nie masz najmniejszego pociągu do tej niezależności ducha, tak często w dzisiejszych czasach spotykanej, nawet u młodych kobiet, u których jest bardziej odrażająca i przykra niż pospolite przewinienie. Ale dowiodłaś teraz, że potrafisz być uparta i przekorna, że potrafisz i chcesz decydować o sobie, nie okazując względów i szacunku tym, co niewątpliwie mają pewne prawo do kierowania tobą - nie prosząc ich nawet o wskazówki. Okazałaś się zupełnie, zupełnie inna, niż to sobie wyobrażałem. Ani przez chwilę nie brałaś w tej sprawie pod uwagę zysków czy strat twojej rodziny, twoich rodziców, twego rodzeństwa. Ile mogłoby im to przynieść pożytku, jak oni mogliby się cieszyć z twojej

pozycji - to nie ma dla ciebie znaczenia. Myślisz tylko o sobie, a ponieważ nie czujesz w stosunku do pana Crawforda dokładnie tego, co rozpalona i młoda wyobraźnia uważa za niezbędne do szczęścia, postanawiasz odmówić mu z punktu, nie chcąc nawet poprosić o trochę czasu do zastanowienia, trochę czasu na chłodny namysł, na uczciwe skontrolowanie własnych skłonności, i w gwałtownym odruchu szaleństwa odrzucasz taką okazję założenia rodziny - dobrą, honorową, szlachetną - jaka zapewne nigdy ci się już nie nadarzy. Oto jest młody człowiek, rozumny, z charakterem, dobrym usposobieniem, manierami i majątkiem, ogromnie do ciebie przywiązany, który stara się o twoją rękę w najbardziej bezinteresowny i korzystny dla ciebie sposób; pozwól, Fanny, że ci powiem, że możesz żyć jeszcze drugie osiemnaście lat i nie usłyszeć oświadczyn człowieka, który by posiadał choć połowę majątku pana Crawforda czy dziesiątą część jego zalet. Chętnie oddałbym mu jedną z moich córek za żonę. Maria wyszła znakomicie za mąż - ale gdyby pan Crawford prosił o rękę Julii, dałbym mu ją z większą i rzetelniejszą satysfakcją, niż gdy oddawałem Marię panu Rushworthowi. - A po krótkiej przerwie: - I byłbym ogromnie zdumiony, gdyby jedna z moich córek, otrzymawszy kiedykolwiek propozycję małżeństwa choć w połowie tak korzystną, dała natychmiast i stanowczo odpowiedź zdecydowanie odmowną, nie okazawszy szacunku dla moich uczuć i mojego zdania, prosząc mnie o radę. Byłbym tym bardzo zdumiony i ogromnie urażony. Uważałbym to za bardzo poważne uchybienie, za brak szacunku i poczucia obowiązku. Do ciebie nie można stosować tej samej miary. Nie jesteś mi winna tego, co winna jest córka. Ale, Fanny, jeśli serce pozwoli ci okazać niewdzięczność...

Przerwał. Fanny szlochała tak gorzko, że choć był bardzo zagniewany, nie chciał już ciągnąć tego wywodu. Serce omal jej nie pękło, gdy mówił, jak o niej myśli, gdy rzucał na nią oskarżenia tak poważne, tak liczne, coraz to okropniejsze. Samowolna, uparta, samolubna i niewdzięczna. Tak o niej myśli. Zawiodła jego nadzieje, utraciła jego dobrą opinię. Co się z nią stanie?

- Ogromnie mi żal - mówiła niewyraźnie przez łzy. - Naprawdę ogromnie mi żal.

- Żal ci! Oczywiście! Powinno ci być żal; zapewne będziesz długo żałować dzisiejszych decyzji.



- Gdyby tylko było w mojej mocy postąpić inaczej - powiedziała z wysiłkiem - ale jestem tak zupełnie pewna, że nigdy nie dałabym mu szczęścia i sama również byłabym nieszczęśliwa.

Znowu wybuchnęła płaczem; mimo jednak tych łez i mimo wielkiego, czarnego słowa: „nieszczęśliwa”, które poprzedziło owe łzy, zaczęło się sir Thomasowi zdawać, że można by się w tym dopatrzeć pewnej skłonności do ustępstw, jakiejś drobnej zmiany inklinacji; przyszło mu też do głowy, że osobiste prośby młodego człowieka mogłyby przynieść dobry skutek. Wiedział, że Fanny jest ogromnie nieśmiała i bardzo nerwowa, i nie wykluczał, że w takim stanie umysłu, po jakimś czasie, po pewnych namowach, po okazaniu przez wielbiciela odpowiedniej cierpliwości i niecierpliwości, rozsądnej mieszaniny wszystkiego - może przyjść otrzeźwienie.

Jeśli młody człowiek wytrwa, jeśli kocha ją na tyle mocno, by wytrwać, sir Thomas zaczął mieć nadzieję. Te nowe myśli przyniosły mu pewną pociechę.

- Już dobrze, moje dziecko - powiedział tonem należytą powagi, ale mniej gniewnym. - Otrzyj łzy. Nie trzeba płakać, łzy nic nie pomogą. Musisz teraz zejść ze mną na dół. Już i tak kazaliśmy panu Crawfordowi czekać zbyt długo. Musisz mu sama dać odpowiedź: trudno się spodziewać, by co innego mogło go zadowolić. Tylko ty możesz mu wyjaśnić, co było podstawą błędnego przekonania o twoich sentymentach, jakie powziął z niewątpliwą szkodą dla siebie. Ja nie jestem w stanie tego uczynić.

Fanny jednak okazała taki opór, tak była nieszczęśliwa na myśl, że ma zejść na dół do pana Crawforda, że sir Thomas po chwili zastanowienia doszedł do wniosku, iż lepiej będzie ustąpić. Nadzieje, jakie wiązał ze spotkania młodego człowieka z młodą damą, nieco się wskutek tego zmniejszyły, kiedy jednak spojrzął na siostrzenicę i zobaczył, do jakiego stanu doprowadziła tym płaczem swą pleć i rysy, doszedł do wniosku, że więcej można stracić niż zyskać na tym spotkaniu. Powiedział więc kilka słów bez szczególnego znaczenia i wyszedł sam, zostawiając biedaczkę, która w rozpaczę oplakiwała minione wypadki.

W głowie miała jeden wielki zamęt. Przeszłość, chwila obecna, przyszłość, wszystko jawiło się jej jako coś przerażającego. Największy jednak ból sprawił jej gniew

wujowski. Samolubna i niewdzięczna! Żeby tak o niej myślał! Będzie nieszczęśliwa do końca życia.

I nikogo, kto by stanął po jej stronie, kto by jej doradził, kto by się za nią ujął. Jedyny jej przyjaciel - nieobecny. Może on ułagodziłby ojca; wszyscy, pewno wszyscy będą uważali, że jest samolubna i niewdzięczna. Będzie musiała znosić wyrzuty bez końca; będzie je słyszała i widziała we wszystkim, co ma z nią jakikolwiek związek.

Nie mogła nie czuć niechęci do pana Crawforda, ale jeśli on ją naprawdę kocha i również jest nieszczęśliwy? Wszystko razem było straszne.

Mniej więcej po kwadransie wuj wrócił; na jego widok omal nie zemdląca. Zaczął jednak mówić spokojnie, bez wyrzutów czy surowości, więc odetchnęła nieco. Jego słowa również niosły pociechę, podobnie jak zachowanie, zaczął bowiem od:

- Pan Crawford wyszedł; pożegnał się ze mną przed chwilą. Nie będę opisywał naszej rozmowy. Nie chcę dodawać do tego, co pewno obecnie przeżywasz, opisu tego, co on przeżył. Wystarczy, że powiem, iż zachował się szlachetnie, jak dżentelmen, potwierdzając moją dobrą opinię o jego rozsądku, sercu i usposobieniu. Kiedym mu przedstawił, jak bardzo jesteś cierpiąca, natychmiast i z największą delikatnością przestał prosić o spotkanie z tobą w obecnej chwili.

W tym momencie Fanny, która przedtem podniosła wzrok, spuściła go znowu.

- Rzecz jasna - ciągnął wujaszek - należy sądzić, iż będzie prosił o rozmowę z tobą sam na sam, choćby krótką; jest to aż nazbyt oczywista i słuszna prośba, by można jej odmówić. Termin nie został jednak ustalony, może jutro czy też wówczas, kiedy już będziesz dostatecznie opanowana. Teraz postaraj się uspokoić. Osusz te łzy - płacz cię tylko wyczerpuje. Jeśli, jak chciałbym wierzyć, pragniesz okazać mi trochę szacunku, nie będziesz popuszczająca wodzy swym emocjom, ale spróbujesz samą siebie skłonić do opamiętania. Namawiam cię, byś wyszła na dwór, świeże powietrze dobrze ci zrobi; idź na godzinę do parku, w krzewinie nikogo nie spotkasz, a przechadzka i powietrze zaraz cię orzeźwią. I, Fanny - odwrócił się jeszcze na chwilę - nie wspomnę nikomu na dole o tym, co zaszło; nie powiem nawet mojej małżonce. Nie ma powodu, by wszyscy przeżywali zawód; sama również nic nikomu nie mów.

Ten rozkaz gotowa była wypełnić z najwyższą przyjemnością; przyjęła wdzięcznym sercem akt dobroci wuja. Oszczędzał jej bezustannych wyrzutów ciotki Norris! Zostawił ją przejętą głęboką wdzięcznością. Wszystko lepsze od takich wyrzutów. Nawet spotkanie z panem Crawfordem wydawało się mniej przerażające.

Wyszła na dwór od razu, tak jak poradził wuj, i spełniła, jak umiała, jego polecenia: przestała płakać, z całych sił starała się uspokoić i ująć myśli w karby. Chciała mu udowodnić, że pragnie jego spokoju i stara się odzyskać jego względy; poza tym, zachowując całą sprawę poza wiedzą ciotek, dał jej dodatkowy powód do starań: warto zabiegać, by wyglądem czy zachowaniem nie wzbudzić ich podejrzeń; byłaby chyba zdolna zrobić wszystko, co mogłoby ją ustrzec przez ciotką Norris.

Przeżyła wstrząs, prawdziwy wstrząs, kiedy po powrocie ze spaceru zobaczyła, wchodząc do Wschodniego Pokoju, ogień płonący na kominku. Ogień! Doprawdy, wydawało się, że tego za wiele; żeby właśnie teraz wuj robił jej takie przyjemności! Czuła bolesną wdzięczność. Była zdumiona, że sir Thomas miał czas pamiętać o czymś tak mało ważnym; po chwili dowiedziała się od pokojówki, która przyszła dołożyć węgla, że tak ma być teraz codziennie. Sir Thomas wydał taką dyspozycję.

„Musiałabym być doprawdy potworem - monologowała - gdybym się naprawdę okazała niewdzięczna. Niechaj mnie nieba przed tym ustrzegą!”

Do kolacji nie widziała już ani wuja, ani ciotki Norris. Przy stole wuj zachowywał się w stosunku do niej niemal tak samo, jak zawsze; była przekonana, że on nie chce niczego zmieniać w swoim postępowaniu, i tylko sumienie każe jej to sobie wyobrażać. Wkrótce jednak ciotka zaczęła na nią zrzędzić, a kiedy Fanny poczuła na własnej skórze, jak wielki rwetes można podnieść tylko dlatego, że wyszła na spacer bez wiedzy ciotki, uświadomiła sobie, jakim błogosławieństwem jest owa wujowska dobroć, która oszczędziła jej podobnych pretensji, tyle że z ważniejszego powodu.

- Gdybym była wiedziała, że wychodzisz, posłałabym cię do mnie do domu z dyspozycjami dla nianiusi - wyrzekała - a tak musiałam je z wielką fatygą zanieść sama. Nie miałam czasu, a ty mogłabyś mi oszczędzić kłopotu, gdybyś tylko była tak dobra i zawiadomiła nas łaskawie, że wychodzisz. Mam nadzieję że nie zrobiłoby ci różnicy, czy

spacerujesz po parku, czy idziesz do mnie do domu.

- Zalecałem Fanny ogród krzewiasty jako najsuchsze miejsce - powiedział sir Thomas.

- O - pani Norris zamilkła na chwilę. - Bardzo to łaskawie z twojej, szwagrze, strony, ale nie wiesz, że droga do mojego domu jest zupełnie sucha. Zapewniam cię, że Fanny miałyby tam równie dobry spacer, o tyle tylko lepszy, że zrobiłaby coś pożytecznego i pomogła ciotce. To wszystko jej wina. Gdyby nas tylko powiadomiła, że wychodzi - ale jest w Fanny coś, co już dawno zauważyłam - ona lubi chodzić własnymi drogami, nie chce, żeby jej cokolwiek narzucać; zawsze, kiedy tylko może, idzie osobno na spacer. Ma w sobie, to widać, taką jakąś skłonność do sekretności, taką niezależność, taką nedorzecznosc, których, dobrze jej radzę, lepiej by się pozbyła.

Sir Thomas pomyślał, że trudno o bardziej niesprawiedliwy sąd, choć niedawno sam wyrażał podobny; spróbował zmienić temat rozmowy, ale musiał próbować kilka razy, nim mu się udało. Pani Norris nie była dość spostrzegawcza, by zauważyć, czy to teraz, czy dawniej, jak wysokie mniemanie ma jej szwagier o swojej siostrzenicy ani też jak bardzo nie lubi, by powiększono zalety jego dzieci poprzez umniejszanie zalet Fanny. Przez połowę kolacji łajała ją i wyrzucała jej ten samotny spacer.

Wreszcie i to się skończyło i nadszedł wieczór, o wiele spokojniejszy i wiele pogodniejszy, niż można było przypuszczać po tak burzliwym przedpołudniu: Fanny przede wszystkim była przekonana, że postąpiła słusznie, że rozsądek jej nie zawiódł; mogła odpowiadać za czystość swoich intencji; poza tym chciała wierzyć w to, że niezadowolenie wuja słabnie i że będzie dalej słabło, w miarę jak zacznie bardziej bezstronnie patrzeć na sprawę i uświadomi sobie, tak jak to musi sobie uświadomić człowiek dobry, że małżeństwo bez miłości to rzecz niewybaczalna, beznadziejna i naprawdę niegodziwa.

Obiecowała sobie, że kiedy minie owo spotkanie, które grozi jej jutro, sprawa zostanie ostatecznie zamknięta, kiedy zaś pan Crawford wyjedzie z Mansfield, wszystko zaraz wróci do poprzedniego stanu, jakby tego problemu nigdy nie było. Nie wierzyła, nie mogła uwierzyć, że pan Crawford będzie długo cierpieć z powodu swego afektu - nie

należał do tego rodzaju ludzi. Londyn szybko go wyleczy. W Londynie wkrótce sam będzie się dziwił swojemu zaślepieniu i będzie jej wdzięczny za rozsądek, który uratował go od nieszczęsnych skutków tego zaślepienia.

Gdy Fanny snuła swoje ufne rozważania, wuj zaraz po herbacie został wywołany z salonu; zbyt często tak się działo, by zwrócić na to uwagę, toteż nie myślała o tym, póki kamerdyner nie wrócił po dziesięciu minutach i kierując się prosto do niej, nie powiedział:

- Sir Thomas prosi łaskawie do swojego gabinetu. - W tym momencie zaświtało jej w głowie, o co może chodzić; przez myśl przebiegło podejrzenie, które spędziło jej krew z policzków, lecz wstała natychmiast, gotowa posłuchać wuja, kiedy pani Norris zawołała:

- Zaczekaj, Fanny! Co ty robisz? Dokąd idziesz? Gdzie się tak spieszysz? Możesz być pewna, że to nie ciebie proszą, możesz być pewna, że to o mnie idzie. - Tu spojrzała na kamerdynera. - Ale ty się tak zawsze wysuwasz przed innych. Po co by cię sir Thomas miał wołać? To o mnie chodzi, Baddeley, nie mam wątpliwości; zaraz idę. Chcieliście mnie prosić, Baddeley, na pewno. Sir Thomas prosi mnie, a nie pannę Price.

Ale Baddeley był uparty.

- Nie, jaśnie pani, chodzi na pewno o jaśnie panienkę. - A tym słowem towarzyszył uśmiezek mówiący: „Nie myślę, żeby się pani nadała do tej sprawy.”

Pani Norris, wyraźnie niezadowolona, musiała się z powrotem zabrać za robótkę, Fanny zaś, która wyszła z salonu, mając niepokojącą świadomość, o co chodzi, znalazła się w następnej chwili, tak jak przewidywała, sam na sam z panem Crawfordem.

## ROZDZIAŁ XXXIII

Rozmowa nie była ani tak krótka, ani tak rozstrzygająca, jak to sobie wyobrażała dama. Młody człowiek nie dał się łatwo przekonać. Miał odpowiednie predyspozycje do trwania w powziętych zamiarach, tak jak tego sir Thomas pragnął. Był próżny, co, po pierwsze, kazało mu wierzyć, że Fanny go kocha, chociaż nie zdaje sobie z tego sprawy, i co, po drugie, kiedy ją wreszcie przymusił do wyznania, że nie zna własnych uczuć, kazało mu ufać, że jest w stanie sprawić, by po pewnym czasie owe uczucia były takie, jakich on chce.

Był zakochany, bardzo zakochany; ta miłość, przepelniająca serce człowieka o usposobieniu czynnym i pewnym siebie, była bardziej żarliwa niż delikatna, co sprawiało, że jej afekt znaczył dla niego o wiele więcej dlatego właśnie, że został mu odmówiony.

Zmuszając Fanny, by go pokochała, pan Crawford zdobywał nie tylko szczęście, ale i chwałę.

Nie zamierzał tracić nadziei ani rezygnować. Miał wszelkie powody, by ją prawdziwie kochać; wiedział, że zalety Fanny pozwalają liczyć na dozgonne z nią szczęście; jej obecne postępowanie, świadczące o braku interesowności oraz o delikatności usposobienia (cechy, które uważał za wielką rzadkość) tylko potęgowały jego pragnienie i utwierdzały w powziętych zamiarach. Nie wiedział, że ma walczyć o serce, które nie jest wolne. Co do tego nie miał najmniejszych podejrzeń. Uważał ją raczej za osobę, która nigdy jeszcze nie myślała o miłości na tyle, by mogła się znaleźć w niebezpieczeństwie; którą chroniła młodość, młodość umysłu równie zachwycającego jak jej osoba; której skromność nie pozwoliła dostrzec, że on o nią zabiega, i która wciąż jest przytłoczona jego nagłą, nieoczekiwaną prośbą i nowością sytuacji, jakiej nigdy sobie nie wyobrażała.

Czy więc nie wynikało z tego w sposób oczywisty, że kiedy zostanie zrozumiany - zwycięży? Wierzył w to głęboko. Taka, jak jego, miłość, wytrwała miłość człowieka takiego jak on, musi zyskać wzajemność, i to w niedalekiej przyszłości. Tyle radości sprawiała mu myśl, jak to niedługo skłoni ją do kochania, że właściwie nie żał mu było, iż w tym momencie jeszcze go nie kocha. Drobną trudność, którą trzeba pokonać, to żadne

nieszczęście dla Henry'ego Crawforda. Nawet dodawało mu to energii. Zbyt łatwo zdobywał serca. Obecna sytuacja była nowa i podniecająca.

Fanny, która zaznała w życiu zbyt wielu przeciwności, by mogła się w nich dopatrzeć uroku, nie potrafiła tego wszystkiego zrozumieć. Okazało się, że pan Crawford postanawia nie rezygnować, co wydawało się wprost niepojęte po tym wszystkim, co uważała za stosowne mu powiedzieć. A powiedziała, że go nie kocha, nie jest zdolna go kochać, ma pewność, że go nigdy nie pokocha; że o żadnej zmianie mowy być nie może; ten temat jest dla niej niezmiernie przykry, musi prosić, by go nigdy więcej nie poruszał, by pozwolił jej natychmiast opuścić gabinet i uznał sprawę za ostatecznie zamkniętą. Po dalszych naleganiach dodała, że jej zdaniem usposobienia ich są krańcowo odmienne, co uniemożliwia wzajemne uczucie, że nie pasują do siebie z powodu różnic charakterów, wykształcenia i przyzwyczajzeń. Powiedziała to wszystko z całą powagą szczerości; ale i tego było mało. Pan Crawford natychmiast zaproponował przeciwko temu, by ich charaktery były niezgodne czy też, by pozycja jednego i drugiego mogła być przyczyną trudności, po czym oświadczył stanowczo, że dalej będzie ją kochał i nie traci nadziei.

Fanny wiedziała, jaki jest sens tego, co mówi, ale nie mogła zdawać sobie sprawy z wrażenia, jakie robi. Nie wiedziała, że jej niepoprawna łagodność w dużej mierze odbiera zdecydowanie jej słowom. Jej nieśmiałość, wdzięk i delikatność sprawiały, że każde zapewnienie o obojętności wyglądało niemal na wyrzeczenie i mogło się w końcu zdawać, że tyle samo bólu zadaje sobie, co jemu. Pan Crawford przestał już być tym panem Crawfordem, który jako skryty, podstępny, zdradliwy wielbiciel Marii Bertram budził jej odrazę, którego widok, czy z którym rozmowa były jej nienawistne, któremu nie potrafiła przypisać choćby jednej zalety i którego zdolności, nawet do wywołania miłego wrażenia, nie dostrzegała. Był to teraz pan Crawford deklarujący jej swoją żarliwą, bezinteresowną miłość; mężczyzna o uczuciach honorowych i prawych, którego pogląd na szczęście sprowadzał się do tego, że chciał się żenić z miłości; wynosił pod niebo jej zalety, opisywał bez końca swoje uczucie i dowodził, jeśli mogą tego dowodzić słowa, przy czym słowa, wyrażane tonem, stylem i językiem człowieka utalentowanego, że

kocha ją, bo jest łagodna i dobra; a na dodatek był tym, kto załatwił Williamowi awans.

Na tym polegała różnica! Z tego wynikały jego uprawnienia, a z nich - konsekwencje. Mogła nim gardzić z całą godnością oburzonej cnoty na terenie Sotherton albo teatru w Mansfield Park, ale prawa, na jakich teraz zwracał się do niej, wymagały zmiany jej stosunku.

Wymagały od niej uprzejmości i współczucia. Wymagały świadomości, że został jej uczyniony honor; na myśl o Williamie czy o sobie - powinna odczuwać głęboką wdzięczność. Wskutek tego wszystkiego okazywała mu tyle litości i przejęcia, a odmowę opatrzyła tak licznymi wyrazami troski i wdzięczności, że dla człowieka próżnego i pewnego siebie, jakim był pan Crawford, prawdziwość czy też choćby trwałość jej obojętności mogły się wydać wątpliwe. Nie był więc tak nierozumny, jak sądziła Fanny, gdy ją zapewniał, że będzie starał się o nią dalej, nieustępliwie i wytrwale, i że jego uczucie nie podda się zwątpieniu; tym zakończył spotkanie.

Niechętnie pozwolił jej odejść, ale przy rozstaniu żaden wyraz rozpaczyny nie zaprzeczył jego słowom i nie pozwolił jej przypuszczać, że jest bardziej rozsądny, niż dał temu świadectwo.

Ogarnął ją gniew. Ten upór, tak egoistyczny i małoduszny, budził jej oburzenie. Oto znowu przykład owego braku delikatności i względów dla innych, który tak ją dawniej raził i irytował. Znowu coś z tego samego pana Crawforda, którego tak potępiała. Jeśli w grę wchodzi jego własna przyjemność, zawsze okazuje brak ludzkich uczuć. I - niestety - jak zawsze brak mu zasad, które narzuciłyby, jako obowiązek, to, czego jego serce dać nie jest w stanie. Gdyby miała serce wolne - jak pewno mieć powinna - nigdy by go jemu nie oddała.

Tak myślała Fanny, szczerze i z trzeźwym smutkiem, siedząc w niebywałym luksusie i zbytku, jakim był ogień na kominku. Myślała o przeszłości i chwili obecnej, o tym, co jeszcze ją czeka, przejęta i przygnębiona; jasne było dla niej tylko to, że nigdy i w żadnych okolicznościach nie będzie w stanie pokochać pana Crawforda oraz że to wielkie szczęście mieć na kominku ogień, przy którym można siedzieć i rozmyślać.

Sir Thomas był zobowiązany, lub sam się zobowiązał, do czekania do jutra na



wiadomość, co zaszło między młodymi ludźmi. Zobaczył się z panem Crawfordem i wysłuchał jego sprawozdania. Pierwszą reakcją był zawód - liczył na coś więcej; nie przypuszczał, by taki młodzieniec, jak Crawford, mógł w czasie godzinnej namowy tak niewiele wskórać u dziewczyny o tak łagodnym charakterze jak Fanny. Wkrótce jednak znalazł pociechę w determinacji i optymistycznym uporze zakochanego młodzieńca; widząc pewność zwycięstwa głównego zainteresowanego, sir Thomas wkrótce sam w nie uwierzył.

Ze swojej strony nie zaniedbał niczego - grzeczności, pochwał czy życzliwości - co mogłoby wesprzeć sprawę. Okazał poważanie dla stałości pana Crawforda, pochwalił Fanny, a ich związek uważał w dalszym ciągu za najbardziej pożądany. Drzwi w Mansfield są zawsze dla pana Crawforda szeroko otwarte; jeśli idzie o częstotliwość jego wizyt, jedynym doradcą musi mu być teraz i w przyszłości rozsądek i uczucie. W całej rodzinie, w całym otoczeniu siostrzenicy istnieje jedno zdanie i jedno życzenie w tej sprawie; wpływ wszystkich, którzy ją kochają, musi ją skłaniać w jednym tylko kierunku.

Powiedziane zostało wszystko, co mogło stanowić zachętę, przyjęte zostało z radosną wdzięcznością wszystko, co mogło stanowić zachętę, i panowie rozstali się w najlepszej przyjaźni.

Sir Thomas, rad, że sprawa dobrze wróży i znajduje się na właściwej drodze, postanowił nie naprzykrzać się więcej siostrzenicy i już otwarcie nie ingerować. Sądził, że przy jej usposobieniu dobroć może być najskuteczniejszym sposobem działania. Niechże prośby przedkłada jedna tylko strona. Wyrozumiałość okazywana przez rodzinę w sprawie, w której Fanny dobrze zna życzenia najbliższych, może być najlepszym sposobem wspierania owych życzeń.

Zgodnie z tą zasadą sir Thomas przy pierwszej sposobności zwrócił się do siostrzenicy z łagodną powagą, którą chciał ją ująć:

- No cóż, Fanny, widziałem się ponownie z panem Crawfordem i dowiedziałem się od niego szczegółowo, jak stoją sprawy między wami. To doprawdy wyjątkowy młodzieniec i bez względu na to, czym się wszystko skończy, powinnaś zrozumieć, żeś wywołała rzadko spotykane uczucie, choć jako młódka, nie znająca przemijającej,

zmiennej natury miłości, nie możesz być pod takim jak ja wrażeniem podobnie zdumiewającej wytrwałości, wbrew wszelkim trudnościom. On uważa, iż to jest wyłącznie sprawa uczucia; nie widzi w tym żadnej swojej zasługi, może zresztą to wcale nie jest zasługa. Ale przy tak dobrym wyborze jego stałość nosi znamię szacowności. Gdyby jego wybór nie był tak nienaganny, byłbym tej wytrwałości przeciwny.

- Doprawdy, proszę wujka - powiedziała Fanny - ogromnie mi przykro, że pan Crawford w dalszym ciągu... Ja wiem, że to dla mnie wielki zaszczyt i czuję się niezasłużenie uhonorowana, ale jestem pewna, że - tak jak mu powiedziałam - nigdy nie będę w stanie...

- Moja droga - przerwał jej sir Thomas. - To nie jest czas na podobne rozmowy. Twoje uczucia są mi znane, podobnie jak moje życzenia i żal znane są tobie. Nic więcej nie można powiedzieć ani zrobić. Od tej chwili ten temat nie będzie między nami poruszany. Możesz się niczego nie obawiać, nikt nie będzie cię niepokoił. Nie przypuszczasz, że zdolny namawiać cię do małżeństwa wbrew skłonnościom. Twoje szczęście i pożytek to wszystko, co mam na względzie, i nie żądam od ciebie niczego, tylko byś cierpliwie znosiła starania pana Crawforda, który chce cię przekonać, iż twoje szczęście może nie być sprzeczne z jego szczęściem. Robi to na własne ryzyko. Ty jesteś na bezpiecznym gruncie. Zapewniłem, że będziesz go widywała podczas każdej jego wizyty, tak jakby to się działo, gdyby nie było całej sprawy. Będziesz go widywała przy nas wszystkich, tak samo jak my, tak często, jak będziesz mogła, zaniechawszy przykrych wspomnień. On wkrótce wyjeżdża z naszego hrabstwa, toteż nawet o to niewielkie poświęcenie nie będziesz często proszona. Przyszłość musi pozostać bardzo niepewna. A teraz, moja kochana, ten temat zostaje zamknięty.

Ów zapowiadany wyjazd był wszystkim, o czym Fanny mogła myśleć z przyjemnością. Doceniła jednak życzliwe słowa wuja i jego wyrozumiałość, kiedy zaś pomyślała, jaka część prawdy jest mu nie znana, doszła do wniosku, że nie ma prawa się dziwić obranej przez niego linii postępowania - on, który wydał córkę za pana Rushwortha. Z pewnością nie należy od niego oczekiwać romantycznej wrażliwości. Ona zaś musi spełnić swój obowiązek w nadziei, że wraz z upływem czasu ten obowiązek

stanie się łatwiejszy.

Choć miała tylko osiemnaście lat, nie przypuszczała, iż uczucie pana Crawforda będzie wiecznotrwale i wyobrażała sobie, iż ciągle, nieustanne dekurażowanie<sup>29</sup> go położy temu kiedyś kres. Ile w swojej wyobraźni wyznaczyła na to czasu - to inna sprawa. Nieładnie byłoby dociekać, na ile ocenia młoda dama własną doskonałość.

Sir Thomas, mimo iż zamierzał milczeć, zmuszony został do ponownego podjęcia tego tematu z siostrzenicą, by jej powiedzieć, że poinformuje o wszystkim obie ciotki. Nie robiłby tego, gdyby mógł, ale został zmuszony przez pana Crawforda, który nie zamierzał zachowywać sprawy w sekrecie. Nawet by mu to do głowy nie przyszło. Sprawa była już znana na plebanii, gdzie rad snuł rozważania o przyszłości ze swymi siostrami; bardzo pragnął mieć oświeconych obserwatorów jego postępów i sukcesu. Usłyszawszy to, sir Thomas uznał za konieczne powiadomić zaraz o wszystkim swoją żonę i szwagierkę, choć ze względu na siostrzenicę obawiał się niemal tak samo, jak Fanny, wrażenia, jakie ta wiadomość zrobi na pani Norris. Dojadła mu jej zbędna, choć okazywana w najlepszych intencjach gorliwość. W istocie bliski był w owym czasie sądu, że jest jedną z tych osób, co to mają dobre zamiary, ale zawsze robią rzeczy niewłaściwe i bardzo nieprzyjemne.

Lecz pani Norris mile go zaskoczyła. Z naciskiem prosił o wyrozumiałość dla siostrzenicy i zaniechanie wszelkich z nią rozmów; pani Norris nie tylko to obiecała, ale dotrzymała obietnicy. Rosnącą niechęć wyrażała jedynie spojrzeniem. Była zła, bardzo zła, ale bardziej gniewała się na Fanny za to, że otrzymała taką propozycję, niż że jej nie przyjęła. Jej zdaniem krzywda i afront zostały wyrządzone Julii, gdyż na nią powinien był paść wybór pana Crawforda.

Niezależnie od tego nie lubiła Fanny, ponieważ była ona osobą, wobec której nie spełniła obowiązku, i niechętnie patrzyła na wyniesienie do godności kogoś, komu zawsze starała się dokuczyć.

Sir Thomas przypisał jej w tym wypadku większą zasługę, niż się należało, a Fanny była wdzięczna, że ciotka każe jej tylko oglądać swoje niezadowolenie, zamiast

---

<sup>29</sup> Dekurażować (z franc. *decourager*) - odbierać odwagę, zniechęcać.

go słuchać.

Lady Bertram odmiennie zareagowała na informację. Całe życie uchodziła za piękność i to piękność, której się powiodło; piękność i bogactwo były wartościami, które budziły jej szacunek. Wiadomość, że o rękę Fanny ubiega się człowiek bogaty, podniosła bardzo siostrzenicę w jej oczach. Przekonanie, że Fanny jest ładna, w co dotychczas wątpiła, oraz że dobrze wyjdzie za mąż, kazało jej odczuwać coś w rodzaju satysfakcji, że ma taką siostrzenicę.

- No cóż, Fanny - zaczęła natychmiast, gdy się znalazły same, a doprawdy wyglądała tego sam na sam w nastroju, który niemal przypominał niecierpliwość, na jej twarzy zaś malowało się niecodzienne ożywienie. - No cóż, Fanny, miałam dziś rano bardzo miłą niespodziankę. Muszę o tym raz porozmawiać. Powiedziałam sir Thomasowi, że muszę raz potem już nie będę. Życzę ci szczęścia, moja kochana siostrzenico. - I spojrzawszy na nią z zadowoleniem dodała: - Hm... Nie ma co mówić, urodziwa z nas rodzina.

Fanny poczerwieniała i z początku nie wiedziała, co powiedzieć; po chwili spróbowała zaatakować ciotkę od jej słabej strony:

- Ciociu kochana, z pewnością ciocia nie chce, bym postąpiła inaczej, niż postąpiłam. Ciocia nie może chcieć, bym wyszła za mąż, bo przecież byłoby mnie cioci brak, prawda? Jestem pewna, że bardzo brak.

- Nie, moja droga, aniby mi w głowie nie powstało, żeby ciebie zatrzymywać, kiedy dostałaś taką propozycję. Doskonale obyłabym się bez ciebie, gdybyś wyszła za mąż za człowieka z takim majątkiem jak pan Crawford. I musisz zdawać sobie sprawę, Fanny, że jest obowiązkiem każdej młodej kobiety przyjąć tak korzystną propozycję jak ta.

Była to niemal jedyna wytyczna postępowania, jedyna rada, jaką Fanny otrzymała od ciotki w ciągu ośmiu i pół lat. Zamilkła. Zdała sobie sprawę, jak bezowocny byłby wszelki spór. Jeśli uczucia ciotki są jej przeciwne, szturm na jej rozsądek na nic się nie zda. Lady Bertram okazała się rozmowna:

- Powiem ci coś, Fanny. Jestem pewna, że zakochał się w tobie na balu. Jestem przekonana, że to się wtedy stało. Wyglądałaś szczególnie awantażownie. Wszyscy tak

mówili. Sir Thomas to zauważył. I pamiętasz, że moja garderobiana pomogła ci się ubrać. Takam rada, że ci ją posłałam. Powiem sir Thomasowi, że to się na pewno musiało stać tego wieczora. - I ciągnąc te pogodne myśli dodała po chwili: - I jeszcze ci powiem, Fanny - a tego nie zrobiłam nawet dla Marii - że za następnym razem, kiedy mopsiczka będzie miała szczenięta, ty dostaniesz jedno małe.

## ROZDZIAŁ XXXIV

Na Edmunda czekały po powrocie wielkie nowiny. Miały go spotkać liczne niespodzianki. Już pierwsza okazała się nie byle jaka - zobaczył mianowicie, wjeżdżając do wsi, Henry'ego Crawforda przechadzającego się z siostrą. A przecież sądził... a przecież liczył, że będą bardzo daleko. Przedłużył swoją nieobecność ponad dwa tygodnie specjalnie po to, by uniknąć spotkania z panną Crawford. Wracał do Mansfield gotów karmić się melancholią wspomnień, lubym pamiętaniem, kiedy nagle panna ukazała mu się we własnej, wdzięcznej postaci, wsparta na ramieniu brata.

Stwierdził niespodzianie, że wita go, i to w sposób niewątpliwie przyjazny, osoba, którą przed chwilą widział w wyobraźni o siedemdziesiąt mil stąd i o wiele odleglejszą, jeśli idzie o sympatię.

Powitała go w sposób, o jakim nie mógłby marzyć, gdyby się był spodziewał takiego spotkania. Wracał przecież zrealizowawszy to, po co jechał, mógł więc oczekiwać wszystkiego, tylko nie zadowolonego spojrzenia i prostych, miłych słów. To wystarczyło, by poczuł żar w sercu i przyjechał do domu w stanie pozwalającym w pełni docenić wartość radosnych czekających go niespodzianek.

Najpierw dowiedział się z wszystkimi szczegółami o awansie Williama; mając zaś we własnym sercu dodatkowe, ciche zasoby zadowolenia, uznał ów awans za źródło niezwyklej radości i nieustającej pogody ducha podczas całej kolacji.

Po kolacji, gdy został z ojcem sam na sam przy stole, usłyszał historię Fanny i dopiero wtedy poznał w całości wielkie wydarzenia ostatnich dwóch tygodni oraz stan spraw w Mansfield.

Fanny podejrzewała, o czym rozmawiają. Siedzieli w stołowym o tyle dłużej niż zwykle - pewna była, iż o niej mówią, a kiedy herbata wreszcie ściągnęła ich do salonu i Edmund znów zobaczył panie, czuła się jak winowajczyni. Podszedł do niej, siadł obok, ujął jej dłoń i ścisnął serdecznie, i w tym momencie pomyślała, że gdyby nie obowiązki i sceneria, jaką tworzyła zastawa do herbaty - zdradziłaby swoje uczucia jakimś niewybaczalnym wybuchem.

Edmund nie zamierzał jednak przekazać jej tym uściskiem ręki swej bezwzględnej

aprobaty i poparcia, jak to podszeptowała jej nadzieja. Chciał tylko okazać, że bierze udział we wszystkim, co jej dotyczy, i powiedzieć, że usłyszał coś, co dało impuls jego serdecznym uczuciom. W istocie był w tej sprawie całkowicie po stronie ojca. To, że odmówiła Crawfordowi, nie zdziwiło go tak jak sir Thomasa, gdyż nigdy nie przypuszczał, iż Fanny lubi Crawforda, uważał, że raczej jest przeciwnie, i wyobrażał sobie, że została zaskoczona jego propozycją; sir Thomas jednak nie mógł bardziej sobie życzyć tego związku niż on sam. Widział w nim wyłącznie zalety; w zdecydowanych słowach, którym ojciec słabo wtórował, oddawał Fanny honor za decyzję, jaką podjęła, czując wobec Crawforda obojętność, wyrażał jednak poważną nadzieję i ufą wiarę w to, że w końcu będzie z tego małżeństwo, kiedy zaś połączy ich wzajemna miłość, okaże się, że ich usposobienia są jak stworzone do tego, by mogli sobie dać nawzajem szczęście. Crawford postąpił zbyt gwałtownie. Nie dał jej czasu - nie zdążyła go pokochać.

Zaczął od niewłaściwego końca. Ale przy jego możliwościach i jej usposobieniu wszystko się na pewno dobrze skończy. A tymczasem zakłopotanie Fanny, które zauważył, kazało mu pilnować się bacznie, by nie obudzić go po raz wtóry słowem, spojrzeniem czy gestem.

Crawford przyszedł następnego dnia, a sir Thomas uznał, że ze względu na powrót syna może zaprosić gościa, by został na kolacji; uprzejmość w gruncie rzeczy konieczna. Pan Crawford został, oczywiście, a Edmund mógł się przyglądać do woli, jak mu idzie z Fanny, i zastanawiać się, ile przyjaciel może wynieść z jej zachowania nadziei. Tak tego było mało, tak bardzo mało (wszystko, każda możliwość, każda ewentualność sprowadzała się w gruncie rzeczy do jej zakłopotania; jeśli nie było nadziei w zakłopotaniu, to w niczym nie było nadziei), że gotów był niemal dziwić się wytrwałości Crawforda. - Fanny jest tego warta; uważał, że warta jest wszelkich cierpliwych starań, wszelkich wewnętrznych wysiłków - ale nie sądził, by on sam potrafił trwać w podobnych zamierzeniach wobec jakiegokolwiek kobiety, która za całe wsparcie dałaby mu to, co tutaj oglądał. Pragnął wierzyć, że Crawford jaśniej to widzi, i taka była najkorzystniejsza dla przyjaciela konkluzja, jaką mógł wyciągnąć z tego, co zaobserwował przed, podczas i po kolacji.

Wieczorem zdarzyło się kilka incydentów, które uznał za bardziej obiecujące. Kiedy wchodził z Crawfordem do salonu, matka i Fanny siedziały tak milczące i pochłonięte robótkami, jakby nie obchodziło ich nic innego. Edmund zauważył ten pozornie głęboki spokój.

- Nie siedziałyśmy tak cicho przez cały czas - wyjaśniła matka. - Fanny czytała mi na głos i odłożyła książkę, gdy usłyszałyśmy, że idziecie. - I rzeczywiście na stoliku leżała książka, która wyglądała, jakby ją przed chwilą zamknięto, tom Szekspira. - Często mi czyta z tych książek i właśnie była w środku wspaniałej mowy tego człowieka... jak on się nazywał, Fanny? - kiedyśmy usłyszały wasze kroki.

Crawford wziął książkę do ręki.

- Proszę, byś zechciała, pani, uczynić mi przyjemność i pozwolić, bym skończył czytać tę mowę - powiedział. - Zaraz ją znajdę. - I zręcznie pozwalając stronicom rozłożyć się wedle woli, znalazł ją istotnie o kilka kartek dalej, na tyle blisko, by zadowolić lady Bertram, która, gdy wspomniał imię kardynała Wolseya, zapewniła go, że właśnie o tę mowę chodzi.

Fanny nie spojrzała nawet, nie zaproponowała pomocy; ani słowa za czy przeciw. Całą uwagę skupiła na robótkce. Wyraźnie postanowiła interesować się tylko tym. Ale zbyt wielkie miała upodobanie do lektury. Nie mogła i pięciu minut trwać w oderwaniu, musiała słuchać. Crawford czytał kapitalnie, a ona ogromnie smakowała w dobrym czytaniu. Ale do dobrego czytania przywykła od dawna: wuj czytał dobrze, jej kuzyni - Edmund bardzo dobrze; lecz w czytaniu pana Crawforda była różnicowana doskonałość, nic podobnego dotąd nie słyszała. Król, Królowa, Wolsey, Cromwell wszyscy przemawiali po kolei, gdyż pan Crawford, z jakąś wielką umiejętnością zgadywania i wyszukiwania właściwych miejsc, trafiał swobodnie na najlepszą scenę czy najlepszą mowę każdego z nich, a czy wyrażali godność, dumę, miłość czy wyrzuty sumienia oddawał je równie pięknie. Był w tym prawdziwy dramatyzm.

Aktorstwo pana Crawforda pozwoliło Fanny po raz pierwszy zrozumieć, jaką satysfakcję może sprawić sztuka teatralna, a on, czytając, znowu stanął przed nią jako aktor; tym razem sprawiał jej większą przyjemność, bo niespodziewaną i wolną od



przykrości, jakie musiała cierpieć, gdy grał na scenie z Marią Bertram.

Edmund patrzył, jak rośnie jej zainteresowanie, i z rozbawieniem i zadowoleniem notował, jak powoli zwalnia ruchy igły, choć na początku mogło się zdawać, że robótka pochłania ją ze szczętem; jak powoli wypuszcza ją z rąk i nieruchomieje - i wreszcie, jak jej oczy, które przez cały dzień umyślnie unikały Crawforda, teraz zwracają się ku niemu i, utkwione, pozostają tak długo, dopóki siłą przyciągania nie ściągną wzroku Crawforda i książka zostaje zamknięta, i czar pryska. Wówczas znowu zamknęła się w sobie i zarumieniona zaczęła szyć z takim samym jak poprzednio zapalem, ale wystarczyło to, by Edmund nabrał trochę optymizmu dla sprawy przyjaciela, któremu serdecznie podziękował, z nadzieją, że wyraża również sekretne uczucia Fanny.

- To musi być twoja ulubiona sztuka - powiedział. - Czytasz ją pan, jakby ci była doskonale znana.

- Sądzę, że od tej chwili będzie moją ulubioną sztuką - odparł Crawford - ale nie pamiętam, bym miał w ręku tom Szekspira, odkąd skończyłem piętnaście lat. Raz oglądałem „Henryka VIII” na scenie - albo może słyszałem o tym od kogoś, kto go oglądał - nie jestem pewny. Człowiek zaznajamia się z Szekspirem nie wiadomo jak. To część organizmu każdego Anglika. Myśli i uroki Szekspira są tak rozpowszechnione, że człowiek bezustannie się na nie natyka, jest z nim w instynktownej zażyłości. Nikt, kto ma choć trochę rozumu w głowie, nie może otworzyć jakiejś jego sztuki na dobrym fragmencie, nie wpadając natychmiast w tok jego myśli.

- Prawda, że każdy jest w pewnym stopniu obeznany z Szekspirem - przyznał Edmund - od najwcześniejszych lat. Każdy potrafi cytować jego słynne fragmenty; znajdują się w połowie otwieranych przez nas książek, wszyscy mówimy o Szekspirze, używamy jego porównań i opisujemy jego opisami, ale to jest zupełnie co innego niż przekazywanie jego znaczeń, tak jak to pan zrobiłeś. Znajomość Szekspira w kawałkach i urywkach jest dosyć powszechna, głęboka jego znajomość nie jest chyba rzadkością, ale dobra głośna jego lektura to niepowszedni talent.

- Panie, czynisz mi zaszczyt - odparł Crawford kłaniając się z żartobliwą powagą.

Obaj panowie spojrzeli na Fanny, by sprawdzić, czy da się z niej wydobyć słowo

podobnej pochwały, choć obaj czuli, że to niemożliwe. Jej pochwała zawarta była w skupionej uwadze; to musi im wystarczyć.

Lady Bertram wyraziła swój podziw i to bardzo zdecydowanie.

- Doprawdy, jakbym siedziała w teatrze - oświadczyła. - Jakże żałuję, że mego małżonka tu nie ma.

Crawford był niezmiernie rad. Jeśli lady Bertram, z całą swoją niewiedzą i ospałością, mogła odnieść takie wrażenie, to co też musiała odczuwać jej siostrzenica, tak żywa i rozumna? Wniosek z tego był optymistyczny.

- Ma pan ogromne zdolności aktorskie, panie Crawford - powiedziała po chwili lady Bertram - i powiem panu coś. Myślę, że urządzi pan teatr, kiedyś tam, u siebie w domu w Norfolk. To znaczy, kiedy pan w nim osiadzie. Naprawdę tak myślę. Myślę, że urządzi pan teatr w swoim dworze, w Norfolk.

- Czyżby, pani! - zawołał spiesznie. - Nie, nie, to zupełnie wykluczone. Łaskawa pani jest w błędzie. Nie będzie teatru w Everingham! O, nie! - i spojrzął na Fanny z uśmiechem, który wyraźnie mówił: „Ta dama nigdy nie pozwoli na teatr w Everingham”.

Edmund zauważył to wszystko i zauważył również, że Fanny postanowiła tego nie widzieć, co oznaczało, iż głos wystarczył, by pojęła znaczenie owego protestu; uznał, że tak szybkie zrozumienie komplementu, bystre pochwycenie aluzji, wróży raczej dobrze niż źle.

W dalszym ciągu rozmawiano o głośnych lekturach. Jedynymi rozmówcami byli dwaj młodzi panowie, którzy stojąc przy kominku, rozprawiali o jakże częstym zaniedbywaniu tej umiejętności, o tym, że nie zwraca się na nią zupełnie uwagi w zwykłym systemie nauczania w szkołach męskich, co w konsekwencji przynosi naturalny, a w niektórych przypadkach nawet nienaturalny stopień ignorancji i prymitywizmu u mężczyzn, rozsądnych i wykształconych mężczyzn, którzy niespodzianie stają przed koniecznością głośnego odczytania jakiegoś tekstu i dają pokaz pomyłek oraz niepowodzeń, wynikających z przyczyn drugorzędnych, mianowicie z nieznamomości posługiwania się głosem, nieumiejętności jego modulowania i akcentowania, braku spostrzegawczości i rozsądku, a to wszystko bierze się z pierwszej przyczyny, czyli z

tego, iż za młodu nie uczono ich głośnego czytania i nie wprowadzono głośnego czytania w zwyczaj. Fanny słuchała znowu z wielkim zainteresowaniem.

- Nawet w moim zawodzie - ciągnął z uśmiechem Edmund mało uczono sztuki czytania. Jak niewielką wagę przywiązywano do jasnego i dobrego podania tekstu. Mówię co prawda bardziej o przeszłości niż teraźniejszości. Teraz rodzi się powszechny duch naprawy, ale wielu z tych, co zostali wyświęceni dwadzieścia, trzydzieści, czterdzieści lat temu, musiało sądzić, wnosząc z ich działalności, że czytać znaczy czytać, a kazać znaczy kazać. Teraz to się zmienia. Problem jest rozumniej traktowany. Uważa się, że wyrazistość i dynamizm mogą mieć znaczenie w przekazywaniu najbardziej podstawowych prawd; poza tym bardzo wzrosła spostrzegawczość i smak słuchających, więcej się spotyka krytycznej wiedzy; w każdej kongregacji jest teraz liczniejsza grupa tych, co znają się trochę na sprawie, potrafią wydawać sądy i krytykować.

Od przyjęcia święceń Edmund raz odprawiał nabożeństwo, a Crawford, dowiedziawszy się o tym, zaczął go wypytywać, jak to przeżywał i jak mu poszło. Te pytania - choć zadawane z całą żywiołowością przyjaznego zainteresowania i śmiałością gustów, nie miały cech kpiarstwa czy lekkomyślności, które, jak Edmund wiedział, Fanny uznałaby za obraźliwe, odpowiedział więc na nie z prawdziwą przyjemnością, kiedy zaś Crawford pytał go o zdanie i mówił, jak według niego powinno się najwłaściwiej podawać poszczególne fragmenty tekstu podczas nabożeństwa, z czego wynikało, że sam już się nad tym uprzednio zastanawiał, i to rozsądnie zastanawiał, Edmund był coraz bardziej rad. To była właściwa droga do serca Fanny. Nie mogły jej zdobyć dowcip, galanteria i życzliwość razem wzięte, a w każdym razie nie mogłyby jej zdobyć szybko, gdyby nie miały wsparcia uczuć, wrażliwości i powagi okazywanej przy poważnych zagadnieniach.

- W naszej liturgii - ciągnął Crawford - są piękne fragmenty, których nie jest w stanie zniszczyć nawet niedbałe, partackie czytanie, ale są również dłuższy i powtórzenia, które trzeba dobrze przeczytać, by nie były nużące. Ja przynajmniej przyznaję, że nie zawsze jestem tak uważny, jak powinienem być - tu spojrzenie na Fanny - i w dziewiętnastu wypadkach na dwadzieścia myślę sobie, jak dana modlitwa

winna być przeczytana, i marzę, bym mógł sam ją przeczytać. Mówiałaś coś, pani? -

Spiesznie podszedł do Fanny, zwracając się do niej cichszym głosem, gdy zaś odparła:

- Nie - dodał: - Pewna jesteś, pani, żeś nie mówiła? Zauważyłem poruszenie twoich warg. Wyobraziłem sobie, że chcesz mi powiedzieć, że powinien być bardziej uważny i bym nie pozwalał rozpraszać się myślom. Czy nie zamierzasz, pani, powiedzieć mi tego?

- Nie, doprawdy, znasz pan swoje obowiązki zbyt dobrze, bym mogła... przyjmując nawet...

Przerwała, czując, że pakuje się w kłopoty, i już nie można z niej było wydobyć ani słowa, mimo próśb i czekania, które trwało kilka minut. Wrócił wówczas na poprzednie stanowisko i ciągnął rozmowę, jakby tej czulej przerwy nie było.

- Dobrze wygłoszone kazanie to rzecz spotykana rzadziej niż dobrze odczytane modlitwy. Kazanie, samo w sobie udane, nie jest rzadkością. Trudniej jest dobrze mówić niż dobrze pisać, to znaczy, zasady i sztuka pisania częściej są przedmiotem przygotowań. Prawdziwie dobre kazanie prawdziwie dobrze wygłoszone to niesłychana satysfakcja. Kiedy je słyszę, mam dla mówcy największy podziw i szacunek i przychodzi mi niemal ochota przyjąć święcenia i zacząć wygłaszać kazania. Jest coś w krasomówstwie kościelnym, jeśli to jest autentyczne krasomówstwo, co zasługuje na najwyższe pochwały i honory. Kaznodzieja, który potrafi poruszyć różnorodny przecieź tłum słuchaczy i wywrzeć na niego wpływ, przemawiając na ograniczoną ilość tematów, od dawna wyświechtanych w pospolitych rękach, który potrafi powiedzieć coś nowego czy zaskakującego, cokolwiek, co wzbudzi uwagę, nie obrażając smaku czy nadużywając uczuć słuchaczy, to człowiek, który (w jego publicznym charakterze) zasługuje na najwyższe honory. Chciałbym być takim człowiekiem.

Edmund roześmiał się.

- Chciałbym, naprawdę. Zawsze, kiedym słuchał jakiegoś słynnego kaznodziei, odczuwałem coś w rodzaju zazdrości. Ale też musiałbym mieć londyńskich słuchaczy. Mógłbym mówić kazania tylko do ludzi wykształconych, takich, którzy byliby zdolni ocenić ich kompozycję. I nie sądzę, bym lubił często kazać; ot, może od czasu do czasu, raz czy

dwa na wiosnę, kiedy by mnie niecierpliwie wyczekiwano po kilkudziesięciu niedzielach. Ale nie stale. Nie odpowiadałyby mi stałość.

W tym momencie Fanny, która nie mogła się oprzeć i słuchała, nieświadomie pokręciła głową; Crawford natychmiast znalazł się przy niej i poprosił, by wyjaśniła, co to miało znaczyć. Edmund, widząc, iż młody człowiek przysuwa krzesło i siada przy panie, doszedł do wniosku, że zanoszą się na solidny atak, w którym stosowane będą uporczywe spojrzenia i szepty, odwrócił się więc i wziął do ręki gazetę, pragnąc najszczerzej, by mała, kochana Fanny dała się namówić do wyjaśnienia owego potrząśnięcia główką ku satysfakcji płomiennego wielbiciela. Ponieważ naprawdę nie chciał słyszeć nawet urywków rozmowy, mruczał pod nosem, czytając najrozmaitsze ogłoszenia od „pięknego majątku ziemskiego w Południowej Walii” przez „Rodziców i Opiekunów” do „znakomicie ujeżdżonego konia myśliwskiego”.

Tymczasem Fanny, zła na siebie, że nie umiała tkwić w bezruchu, tak jak tkwiła w milczeniu, i serdecznie zboliała na widok asekuracyjnych działań Edmunda, starała się na wszelkie dostępne jej skromnej osobie sposoby dać odpór panu Crawfordowi i unikać zarówno jego spojrzeń, jak pytań, on zaś, nie dając się odeprzeć, z uporem powtarzał jedno i drugie.

- Cóż miało znaczyć to potrząśnięcie główką? - pytał. - Co miało wyrażać? Obawiam się, że dezaprobatę. Ale dezaprobatę czego? Cóż takiego mówiłem, co wzbudziło twoje, pani, niezadowolenie? Czyżbym się niestosownie wyrażał? Lekko, lekceważąco na ten temat? Powiedz mi tylko, czy tak. Powiedz mi tylko, czy postąpiłem źle. Chcę wiedzieć, by się poprawić. Nie, ja cię proszę; odłóż, pani, na chwilę tę robótkę. Co znaczyło to potrząśnięcie główką?

Próżno powtarzała: „Proszę, niech pan da pokój... Proszę, panie Crawford” - próżno próbowała się odsunąć. Wciąż tym samym nalegającym tonem, wciąż przy niej, dalej powtarzał, prosząco, te same pytania.

- Jak pan może! Pan mnie naprawdę zdumiewa, dziwię się, że pan...

- Ja panią zdumiewam? - odparł. - Dziwisz się, pani? Czy w tej mojej prośbie jest coś, czego nie rozumiesz? Wyjaśnię natychmiast, co każe mi tak nalegać, co sprawia, że

twoje spojrzenia i czyny są przedmiotem mego zainteresowania i budzą moją ciekawość. Nie pozwolę ci, pani, długo się zdumiewać.

Mimo woli nie zdołała powstrzymać lekkiego uśmiechu, ale nie powiedziała ani słowa.

- Potrząsnęłaś, pani, głową, gdym oświadczył, że nie chciałbym podejmować obowiązków duszpasterskich na zawsze i na stałe. O takie chodziło słowo. Stałość. Nie boję się tego słowa. Mogę je sylabizować, czytać, pisać przy wszystkich. Nie widzę w tym słowie nic groźnego. Sądzisz, pani, że powinienem wiedzieć?

- Być może - powiedziała Fanny, - znużona już tym wszystkim może sądziłam, że szkoda, iż nie zawsze znałeś pan samego siebie równie dobrze, jak ci się to dzisiaj wydaje.

Crawford, zachwycony, że doprowadził do tego przynajmniej, by otworzyła usta, postanowił podtrzymać rozmowę i nieszczęsna Fanny, która liczyła, że uciszy go tak ostrym zarzutem, musiała stwierdzić, że pomyliła się gruntownie. Zmiana, jaka teraz nastąpiła, dotyczyła tylko przedmiotu jego ciekawości: jeden zespół słów zastąpił inny. Młody człowiek wciąż stawiał pytania, błagając o wyjaśnienia. Okazja była zbyt piękna. Jeszcze takiej nie miał, odkąd rozmawiał z Fanny w gabinecie jej wuja, druga podobna może się nie nadarzyć przed wyjazdem z Mansfield. Siedząca po drugiej stronie stołu lady Bertram w ogóle się nie liczyła, można ją było uważać za niemal śpiącą, Edmund zaś był całkowicie pochłonięty ogłoszeniami.

- No więc tak - mówił Crawford po szeregu gwałtownych pytań i niechętnych odpowiedzi - jestem teraz szczęśliwszy niż przedtem, ponieważ jaśniej pojmuję, jakie masz, pani, o mnie zdanie. Uważasz, że jestem niestały, że łatwo się poddaję chwilowym kaprysom, łatwo ulegam pokusie, łatwo zbaczam z drogi. Skoro masz taką o mnie opinię, nic dziwnego, że... Ale zobaczymy. Nie będę ci przeczył, usiłując cię przekonać, że mnie krzywdzisz, nie będę zapewniał, że mój afekt jest stały. Przemawiać za mną będzie moje postępowanie; nieobecność, odległość... czas będzie za mną przemawiał. One to udowodnią, że jeśli ktoś może zasługiwać na ciebie, to właśnie ja. Nieskończenie przewyższasz mnie swymi zaletami - to wszystko wiem. Posiadasz, pani, właściwości, w

których istnienie u kogokolwiek, i to w takim stopniu, nie wierzyłem dotąd. Masz w sobie coś z anioła, ponadto - nie tylko ponad to, co się widzi, bo czegoś podobnego w ogóle się nie widuje, ale ponad to, co człowiek jest w stanie sobie wyobrazić. A mimo to ja się nie boję. Nie można cię zdobyć, ofiarowując ci wartości równe twoim. To niemożliwe. Ten, kto najlepiej widzi i czci twoje zalety, kto kocha cię z największym oddaniem, ten ma największe prawo do wzajemności. Na tym buduję moją ufność. Takim prawem chcę na ciebie zasłużyć i zasłużyć; kiedy zaś cię przekonam, że moje uczucie i deklaracje stanowią jedno, to znając cię tak, jak znam, mam prawo żywić najgorętsze nadzieje. Tak, najdroższa, najśłodsza Fanny. Nie - tu zobaczył, jak cofa się, niezadowolona - wybacz. Może nie mam jeszcze prawa, ale jakże mam cię nazywać? Jakim imieniem? Czy sądzisz, że pod innym jesteś stale obecna w mojej wyobraźni? Nie, to o „Fanny” myślę dniem i śnię nocą. Nadałaś temu imieniu tak słodką realność, że nic nie jest w stanie lepiej cię opisać.

Fanny nie usiedziałyby dłużej na krześle, przynajmniej nie próbując odejść, mimo iż spodziewała się aż nazbyt jawnego sprzeciwu, gdyby nie usłyszała kroków nadchodzącego ratunku, tych odgłosów, na które czekała od dawna i które od dawna wydawały się jej dziwnie opóźnione.

Uroczysta procesja, prowadzona przez Baddeleya - taca z zastawą do herbaty, dzbanek, ciasta - wszystko to wparadowało, uwalniając ją od przykrego fizycznego i psychicznego uwięzienia. Pan Crawford musiał się odsunąć. Była wolna, była zajęta, była bezpieczna.

Edmund nie żałował, że jest znowu w kręgu osób, które mogą mówić i słuchać, choć konferencja wydawała mu się okropnie długa i choć, spojrzawszy na Fanny, widział przede wszystkim rumieniec gniewu, skłonny był ufać, że nie można tyle powiedzieć i tyle wysłuchać bez jakiejś korzyści dla mówiącego.

## ROZDZIAŁ XXXV

Edmund doszedł do wniosku, że od Fanny zależy, czy będą rozmawiać o jej stosunku do pana Crawforda, czy nie, i jeśli ona nie zacznie, to on pierwszy nie podejmie tej kwestii; jednak po kilku dniach ciszy w tej sprawie ojciec namówił go, by zmienił zdanie i spróbował użyć swego wpływu dla wsparcia przyjaciela.

Była już ustalona data, i to bardzo nieodległa, wyjazdu rodzeństwa Crawford, i sir Thomas sądził, że byłoby dobrze podjąć jeszcze raz jakieś wysiłki na rzecz młodego człowieka, tak aby jego zapewnienia i obietnice trwałego uczucia wspierała jak największa nadzieja.

Sir Thomas serdecznie się niepokoił o doskonałość charakteru pana Crawforda pod tym względem. Pragnął, aby młody człowiek okazał się wzorem stałości, i uważał, że z tej właśnie przyczyny nie należy go poddawać zbyt długiej próbie.

Edmund bez niechęci dał się ojcu przekonać; chciał znać uczucia Fanny. Zwykła była radzić się go we wszystkich trudnych sprawach, a za bardzo ją kochał, by nie dolegał mu teraz brak jej zaufania; liczył, że okaże się jej pomocny, sądził, że musi się okazać pomocny, przecież przed kim mogłaby otworzyć serce? Jeśli nie potrzebuje rady, musi potrzebować pociechy zwierzenia. Fanny niechętna mu, milcząca i obca - to rzecz nienaturalna, stan, który trzeba zmienić, czego - łatwo to sobie wmówił - ona od niego oczekuje.

- Porozmawiam z nią, proszę ojca - taki był rezultat owych rozważań. - Skorzystam z pierwszej okazji, kiedy będę mógł pomówić z nią sam na sam. - A dowiedziawszy się od ojca, że Fanny o tej porze spaceruje samotnie w parku, natychmiast do niej poszedł.

- Przyszedłem pospacerować z tobą, Fanny - powiedział. - Czy mogę? - tu wsunął jej rękę pod swoje ramię. - Od bardzo dawna nie spacerowaliśmy spokojnie razem.

Przystała spojrzeniem bardziej niż słowem. Była smutna.

- Ale, Fanny - dodał po chwili - do miłego spaceru trzeba czegoś więcej, nie można tylko deptać żwiru alejki. Musisz ze mną pomówić. Wiem, że ci coś dolega. Wiem, o czym myślisz. Nie przypuszczasz chyba, że nie zostałem o wszystkim poinformowany.



Czy mam się o tym dowiadywać od każdego, tylko nie od ciebie?

Fanny, poruszona i przygnębiona zarazem, odparła:

- Jeśli się dowiadujesz od wszystkich, to mnie nic nie zostaje do powiedzenia.

- Nie o fakty mi idzie, ale o uczucia, Fanny. Nikt prócz ciebie nie może mi o nich powiedzieć. Ale nie zamierzam cię przymuszać. Jeśli sama nie chcesz mówić, to ja już skończyłem. Sądziłem, że to ci może przynieść ulgę.

- Obawiam się, że myślimy zbyt odmiennie, by mówienie o tym, co czuję, mogło mi przynieść ulgę.

- Naprawdę sądzisz, że myślimy odmiennie? Nigdy by mi to nie przyszło do głowy. Przypuszczam, że gdy porównamy nasze opinie, okażą się równie podobne do siebie, jak dawniej: do rzeczy - uważałbym oświadczyńcy Crawforda za bardzo korzystne i pożądane, gdybyś mogła odwzajemnić jego uczucie. Uważam za rzecz zupełnie naturalną, iż twoja rodzina pragnie, byś je mogła odwzajemnić; jeśli jednak nie możesz, to odmawiając mu postąpiłaś słusznie. Czy różnimy się tutaj?

- Och, nie, ale myślałam, że masz mi to za złe, że jesteś mi przeciwny. Co za ulga!

- Mogłaś ją odczuć wcześniej, Fanny, gdybyś jej szukała. Ale jakże mogłaś przypuszczać, że ci jestem przeciwny? Jak mogłaś myśleć, że będę cię namawiał do małżeństwa bez miłości? Gdybym nawet wypowiadał się kiedyś beztrosko o czymś podobnym, jakże mogłaś sobie wyobrazić moją beztroskę, gdy w grę wchodzi twoje szczęście?

- Wuj uważał, że postąpiłam niewłaściwie, a wiem, że z tobą rozmawiał.

- Jak dotąd, Fanny, postępowałaś zupełnie słusznie. Może mi być przykro, mogę ci się dziwić - chociaż to chyba nie, bo nie miałaś czasu, by się przywiązać; ale uważam, że dotychczas postępujesz słusznie. Czy tu jest miejsce na jakiegokolwiek wątpliwości? Jeśli tak, to wstyd dla nas obojga. Nie kochałaś go - nic nie mogłoby usprawiedliwić tego, byś go przyjęła.

Od bardzo dawna Fanny nie czuła takiej ulgi.

- Jak dotąd twoje postępowanie było bezbłędne i jeśli kto pragnął, byś postąpiła

inaczej, to nie miał racji. Ale sprawa się na tym nie kończy. Uczucie Crawforda nie jest uczuciem przeciętnym; on trwa w nadziei, że wywoła afekt, który przedtem nie istniał. To, jak wiemy, jest sprawą czasu. Ale - tu uśmiechnął się serdecznie do Fanny - niechże mu się powiedzie, Fanny, niech mu się na koniec powiedzie. Dowiodłaś, że jesteś prawa i bezinteresowna, dowiedz, że jesteś wdzięczna i czuła; wówczas będziesz wzorem kobiety, na co się, moim zdaniem, urodziłaś.

- Och, nigdy, nigdy, nigdy! Nigdy mu się ze mną nie powiedzie! - zawołała tak żywo, że Edmund się zdumiał, a widząc to opamiętała się, zarumieniona. Usłyszała, jak mówi:

- Nigdy! Fanny! Tak zdecydowanie i stanowczo! To niepodobne do ciebie, do ciebie, tak rozumnej.

- Chodzi mi o to - poprawiła się żałośnie - że sądzę, iż nigdy, na tyle, na ile można mówić o przyszłości, myślę, że nigdy nie odwzajemnię jego uczucia.

- Ja patrzę bardziej optymistycznie. Zdaję sobie sprawę lepiej niż Crawford, że człowiek, który chce sprawić, byś go pokochała (a ty znasz jego zamiary), ma przed sobą bardzo stromą ścieżkę, jako że stają przeciw niemu w szyku bojowym wszystkie twoje wczesne przywiązania i przyzwyczajenia i zanim zdobędzie twoje serce na własny użytek, musi je najpierw uwolnić od wszelkich powiązań z różnymi rzeczami - żywymi i martwymi - które rosły razem z tobą przez tyle lat, a które teraz jeszcze są wzmacniane myślą o rozłące. Wiem, że obawa przed koniecznością opuszczenia Mansfield będzie przez jakiś czas zbroiła cię przeciwko Crawfordowi. Żałuję, że był zobligowany powiedzieć ci, o co mu chodzi. Żałuję, że nie zna cię tak dobrze, jak ja. Myślę, że zdobylibyśmy cię wspólnymi siłami, we dwóch. Moja wiedza teoretyczna w połączeniu z jego wiedzą praktyczną nie mogłyby zawieść. Postępowalby wedle moich wskazówek. Mam jednak nadzieję, że kiedy czas i stałość jego afektu udowodnią (w co głęboko wierzę), iż zasługuje na ciebie - otrzyma swą nagrodę. Nie przypuszczam, że ty nie pragniesz go pokochać - przecież takie pragnienie w sposób naturalny wypływa z wdzięczności. Musisz odczuwać coś w tym rodzaju. Musi ci być żal, że jesteś obojętna.

- Jesteśmy tak krańcowo odmienni - Fanny uniknęła odpowiedzi wprost - tak

zupełnie, zupełnie różni pod względem skłonności i sposobu postępowania, że uważam za całkiem niemożliwe, byśmy kiedykolwiek mogli być jako tako szczęśliwi, nawet gdybym go mogła polubić. Trudno znaleźć dwoje ludzi mniej do siebie podobnych. Nie mamy jednego wspólnego upodobania. Bylibyśmy nieszczęśliwi.

- Mylisz się, Fanny. Różnica nie jest taka wielka. Jest między wami dość podobieństw. Macie wspólne gusty. Macie takie same gusty moralne i literackie. Macie oboje gorące serca i żarliwe uczucia i, Fanny, jeśli ktoś wczoraj słyszał, jak on czyta, i widział, jak ty słuchasz, nie będzie was uważał za niedobraną parę. Zapominasz o sobie; wasze usposobienia różnią się zdecydowanie, to przyznaję. On jest żywy, ty poważna, ale to tylko lepiej, jego humor będzie cię podtrzymywał na duchu. Masz w swoim usposobieniu skłonność do łatwego popadania w depresję i wyobrażanie sobie, że trudności są większe niż w rzeczywistości. Jego pogoda będzie to zwalczać. On w niczym nie widzi trudności, a jego miłe obejście i wesołość będą ci stałym wsparciem. To, że jesteście tak bardzo niepodobni, w żadnej mierze nie uniemożliwia waszego szczęścia: nie myśl tak. Osobiście sądzę, że to jest raczej korzystna okoliczność. Jestem absolutnie przekonany, że lepiej, gdy temperamenty się różnią, to znaczy różnią rodzajem humoru, obejściem, upodobaniem do towarzystwa czy samotności, skłonnością do rozmów czy milczenia, powagi czy wesołości. Pewne różnice są na korzyść, głęboko w to wierzę, małżeńskiego szczęścia. Wyłączam, rzecz jasna, skrajności; bardzo duże podobieństwo zaś w tych wszystkich punktach musiałoby prawdopodobnie rodzić skrajność. Łagodne, stałe przeciwdziałanie to najlepsza regulacja zachowania i sposobu bycia.

Fanny bez trudu zgadywała, gdzie bujają w tej chwili jego myśli.

Wracają wpływy panny Crawford. Odkąd przyjechał do domu, mówił o niej pogodnie. Zupełnie przestał jej unikać. Zaledwie dzień wcześniej jadł kolację na plebanii. Fanny pozwoliła mu przez kilka minut cieszyć się tymi szczęśliwymi myślami, a potem, uważając, że to się jej należy, powróciła do pana Crawforda i powiedziała:

- Nie tylko z powodu temperamentu uważam go za całkiem dla mnie nieodpowiedniego, chociaż i pod tym względem różnica między nami jest zbyt duża, o

wiele za duża; często mnie męczy jego wesołość - ale jest w nim coś, co budzi we mnie jeszcze większą niechęć. Muszę powiedzieć, Edmundzie, że nie aprobuję jego charakteru. Od czasu kiedy wystawiana była sztuka, miałam o nim złe zdanie. Widziałam wtedy, że postępuje bardzo niewłaściwie, i, jak sądziłam, bardzo okrutnie - mogę o tym teraz mówić, bo sprawa zamknięta - bardzo okrutnie wobec biednego pana Rushwortha; nie liczył się z tym, że go naraża... że sprawia mu przykrość... nadskakiwał kuzynce Marii, co... krótko mówiąc, w tym czasie odniosłam wrażenie, którego się nigdy nie wyzbędę.

- Fanny kochana - zaczął Edmund, niemal nie dając jej skończyć niechże nikt z nas nie będzie sądzony wedle tego, jacy się wydawaliśmy w owym czasie ogólnego szaleństwa. Okres, w którym wystawialiśmy sztukę, to czas, którego nie cierpię wspominać. Maria postępowała źle, Crawford postępował źle, wszyscy postępowaliśmy źle, ale nikt nie zawinił tyle, co ja. W porównaniu ze mną wszyscy pozostali byli bez winy. Ja grałem głupca z otwartymi oczami.

- Jako obserwator z boku - zauważyła Fanny - widziałam może więcej niż ty i jestem pewna, że pan Rushworth był czasem bardzo zazdrosny.

- Wysoce prawdopodobne. Nic dziwnego. Trudno o coś bardziej niewłaściwego niż ta cała historia. Przeżywam wstrząs za każdym razem, gdy uświadamiam sobie, że Maria była do tego zdolna, ale jeśli ona mogła przyjąć tę rolę, trudno się dziwić pozostałym.

- A przed próbami, o ile się nie mylę, Julia sądziła, że pan Crawford o nią zabiega.

- Julia! Słyszałem od kogoś, że on się kocha w Julii, ale sam nie mogłem się tego dopatrzeć. I, Fanny, choć sądzę, że doceniam zalety moich sióstr, dopuszczam jednak możliwość, że mogły, jedna czy obie, bardziej pragnąć admiracji Crawforda i bardziej otwarcie okazywać to pragnienie, niż pozwala na to rozwaga. Pamiętam, że bardzo lubiły jego towarzystwo i jawnie to okazywały; a podobny bodziec dla człowieka takiego jak Crawford, żywego i może trochę bezmyślnego, mógł doprowadzić do... Nie mogło tam dojść do niczego szczególnego, bo jasne jest, że do niczego nie aspirował; serce rezerwował dla ciebie. I muszę powiedzieć, że właśnie ten wybór ogromnie go podniósł

w moich oczach. Przynosi mu zaszczyt; dowodzi, że Crawford potrafi należycie docenić błogosławieństwo domowego szczęścia i czystego uczucia. Dowodzi, że jego wuj nie zdołał go zepsuć. Dowodzi, krótko mówiąc, tego wszystkiego, w co chciałem wierzyć, jeśli o niego idzie, obawiając się jednocześnie, że jest to daremna wiara.

- Jestem przekonana, że nie myśli tyle, co powinien, na tematy poważne.

- Powiedz raczej, że w ogóle nie myśli na poważne tematy, bo tak, moim zdaniem, sprawa wygląda. Jakże miałyby być inaczej, przy takiej edukacji i takim doradztwie? Przy takich dezawantażach, jakie mieli oboje, jest rzeczą niebywałą, że są tym, czym są. Gotów jestem przyznać, że uczucia Crawforda były mu dotychczas zbyt częstym przewodnikiem. Na szczęście te uczucia, ogólnie biorąc, były dobre. Ty dostarczysz reszty; to wspaniałe zrządzenie losu, że przywiązał się do takiej istoty - do kobiety, której zasady są twarde jak skała, a charakter tak łagodny, tak odpowiedni do ich rekomendacji. Doprawdy, miał niebywale szczęście przy wyborze towarzyszki. On cię uszczęśliwi, Fanny, wiem, że on ci da szczęście, ale ty dasz mu wszystko.

- Nie podejmę się takiego zadania - zawołała ostro Fanny. - Tak odpowiedzialnej powinności.

- Jak zwykle sądzisz, że niczemu nie sprostasz - wyobrażasz sobie, że każde zadanie cię przerasta. No cóż, choć nie jestem w stanie przekonać cię, że nie powinnaś tak uważać, ufam, że kto inny cię o tym przekona. Przyznaję, że gorąco pragnę, by tak się stało. Bardzo mi zależy na powodzeniu Crawforda. Po twoim szczęściu, Fanny, jego szczęście leży mi na sercu w następnej kolejności. Zdajesz sobie sprawę, że jestem szczególnie nim zainteresowany.

Fanny za dobrze zdawała sobie z tego sprawę, by o tym mówić, spacerowali więc jakiś czas w milczeniu, rozmyślając. Edmund pierwszy to przerwał:

- Byłem wczoraj rad, bardzo rad z tego, jak o tej sprawie mówiła, bo nie przypuszczałem, że może ją widzieć w tak słusznym świetle. Wiedziałem, że bardzo cię lubi, ale obawiałem się, że nie docenia wartości, jaką przedstawiasz dla jej brata, i że żałuje, iż nie wybrał sobie jakiejś kobiety wysokiego rodu czy wielkiej fortuny. Obawiałem się uprzedzeń, tych światowych maksym, których zwykła była aż nazbyt często

wysłuchiwać. Ale wszystko wyglądało zupełnie inaczej. Mówiła o tobie, Fanny, tak, jak powinna. Pragnie tego związku równie gorąco, jak twój wuj i ja. Mieliśmy długą o tym rozmowę. Nie podniósłbym tego tematu, choć ciekaw byłem jej sentymentów - ale nie minęło pięć minut od mego wejścia do pokoju, kiedy zaczęła sama, z tą serdeczną otwartością, z tym specyficznym słodkim sposobem bycia, z tym dowcipem i żywością, które tak są dla niej typowe. Pani Grant śmiała się, że taka jest prędka.

- Więc pani Grant była też w pokoju?

- Tak, kiedy przyszedłem, zastałem obie siostry siedzące razem, a jak już zaczęliśmy, nie mogliśmy skończyć rozmowy o tobie, Fanny, nim weszli pastor Grant z Crawfordem.

- Już przeszło tydzień nie widziałam panny Crawford.

- Tak, bardzo jej przykro z tego powodu. Przyznaje jednak, że tak jest chyba najlepiej. Ale zobaczysz ją przed wyjazdem. Bardzo się na ciebie gniewa, Fanny, musisz być na to przygotowana. Powiada, że bardzo się gniewa, ale możesz sobie wyobrazić ten gniew. To żal i zawód siostry, która uważa, że jej brat ma prawo do wszystkiego, o czym tylko zamarzy, od razu, natychmiast. Jest urażona, tak jak ty byłabyś urażona, gdyby chodziło o Williama; ale szanuje cię i kocha całym sercem.

- Wiedziała, że będzie się na mnie bardzo gniewać.

- Fanny najdroższa - zawołał Edmund przyciskając mocniej jej ramię - nie martw się, myśląc o jej gniewie. To taki gniew, o którym więcej się mówi, niż się go czuje. Serce ma stworzone do kochania i dobroci, a nie do uraz. Żałuję, że nie mogłaś słyszeć jej peanów na twoją cześć; żałuję, że nie widziała jej twarzy, gdy mówiła, że powinnaś zostać żoną Henry'ego. I zauważyłem, że mówi zawsze o tobie „Fanny”, czego nigdy dotąd nie robiła, i że dźwięczy w tym słowie siostrzana serdeczność.

- A pani Grant, czy ona powiedziała... czy zabierała głos... czy była przy tym cały czas?

- Tak, zgadzała się we wszystkim z siostrą. Zdumienie, kiedyś odmówiła, było bezgraniczne. To, że mogła odmówić człowiekowi takiemu jak Henry Crawford, wydaje się przekraczać ich zdolność rozumienia. Ujmowałem się za tobą, jak mogłem, ale

prawdę mówiąc, kiedy przedstawiały sprawę... musisz jak najszybciej zmienić postępowanie i udowodnić, że jesteś przy zdrowych zmysłach, nic innego ich nie zadowoli. Ale teraz ci dokuczam. Skończyłem. Nie odwracaj się ode mnie.

- Myślałabym - odezwała się po chwili namysłu i refleksji - że każda kobieta powinna wiedzieć, iż mężczyzna, choćby nie wiem jak miły, może nie zostać przyjęty, może nie zdobyć miłości jednej przynajmniej przedstawicielki jej płci. Choćby posiadał wszystkie doskonałości świata, nie powinno się uważać za pewnik, iż każda kobieta, jaką przypadkiem polubi, winna go przyjąć. Ale nawet założwszy, że tak jest, założwszy, że pan Crawford ma wszelkie zalety, jakie widzą w nim jego siostry, jakże ja byłam przygotowana do wyjścia naprzeciw takim uczuciom? Jakże je mogłam odwzajemnić? Przecież on mnie zupełnie zaskoczył. Nie miałam pojęcia, że jego wcześniejsze zachowanie w stosunku do mnie ma jakiegokolwiek znaczenie i z pewnością nie powinnam była nakazywać sobie sympatii dla niego tylko dlatego, że okazywał mi, jak mi się zdawało, bardzo błahe zainteresowanie. Byłoby, w mojej sytuacji, dowodem ogromnego zarozumiałstwa żywienie jakichś oczekiwań w stosunku do pana Crawforda. Jestem pewna, że jego siostry, które tak wysoko go cenią, musiałyby tak sądzić, gdyby nie myślał poważnie. Jakże więc? Miałam... miałam go kochać od momentu, kiedy on mi powiedział, że mnie kocha? Miałam mieć uczucie na podorędziu, natychmiast, gdy mnie o nie poprosił? Jego siostry powinny zastanowić się nie tylko nad nim, ale i nade mną. Im większe jego zalety, tym bardziej byłoby niestosowne, bym kiedykolwiek o nim myślała. I... i mamy zupełnie inne zdanie o kobiecej naturze, jeśli one wyobrażają sobie, jak to z ich słów wynika, że kobieta może tak szybko odwzajemnić afekt.

- Kochana moja Fanny, teraz znam prawdę. Wiem, że to jest prawda; to są uczucia naprawdę godne ciebie. Przypisywałem ci je już wcześniej. Uważałem, że potrafię cię zrozumieć. To jest dokładnie takie wyjaśnienie, jakie ośmieliłem się przedstawić za ciebie twojej przyjaciółce i pastorowej Grant i obie skłonne były przyznać mi trochę racji, choć twoją zapalczą przyjaciółkę wciąż ponosił płomień uczuć do brata. Powiedziałem im, że z wszystkich istot na świecie jesteś tą, nad którą największą władzę ma przyzwyczajenie, a najmniejszą - nowość, i że sam fakt nowości oświadczy

Crawforda był przeciwko niemu. Ich nagłość i nowość były jego przeciwnikiem; mówiłem, że nie znosisz rzeczy, do jakich nie przywykłaś, i jeszcze wiele na ten sam temat, aby mogły lepiej zrozumieć twój charakter. Panna Crawford rozbawiła nas ogromnie swoimi pomysłami dodania bratu otuchy. Postanowiła zachęcać go do trwałości w nadziei, że we właściwym czasie zostanie pokochany i że jego zaloty zostaną życzliwie przyjęte pod koniec dziesięciu lat szczęśliwego pożycia małżeńskiego.

Fanny z trudnością przymusiła się do uśmiechu, o który w tym momencie prosił. W uczuciach jej panował zamęt. Obawiała się, że postępuje niewłaściwie, mówi zbyt wiele, przesadza z ostrożnością, którą uważała za niezbędną, wystrzegając się jednego zła wystawia się na inne, a w dodatku dolegało jej to ustawiczne wspomnianie, w takim momencie i w rozmowie na taki temat, żywego charakteru panny Crawford.

Edmund wyczytał zmęczenie i smutek na jej buzi i natychmiast postanowił przerwać wszelką dyskusję, nawet nie wymieniać więcej nazwiska Crawford, chyba że w związku z czymś, co mogłoby być dla niej miłe. Kierując się tą zasadą powiedział po chwili:

- Wyjeżdżają w poniedziałek. Z pewnością więc zobaczysz swoją przyjaciółkę albo jutro, albo w niedzielę. Naprawdę wyjeżdżają w poniedziałek! A mało brakowało, by mnie namówiono w Lessingby, abym tam pozostał właśnie do poniedziałku. Już niemal im to przyrzekłem, ile by się mogło przez to zmienić. Mógłbym przez całe życie ponosić skutki tych pięciu czy sześciu dni dłużej w Lessingby.

- Mało brakowało, byś tam został?

- Bardzo mało. Tak serdecznie mnie namawiali, a ja już się prawie zgodziłem. Gdybym dostał jakiś list z Mansfield z wiadomością, co się z wami wszystkimi dzieje, to sądzę, że pewno bym został, ale od dwóch tygodni nie miałem poczty i czułem, że dostatecznie długo byłem poza domem.

- Miło spędziłeś ten czas?

- Tak. To znaczy, jeśli nie, to winić należy stan mojego ducha.

Wszyscy byli bardzo sympatyczni. Wątpię, żebym ja im się wydał miły. Zabrałem ze sobą niepokój i nie mogłem się go wyzbyć, póki nie wróciłem do Mansfield.



- A panny Owen - podobały ci się, prawda?

- Tak, bardzo. Miłe, pogodne, naturalne dziewczęta. Ale ja jestem zepsuty, Fanny, nie zadowoli mnie zwykle kobiece towarzystwo. Pogodne, naturalne dziewczęta nie wystarczają mężczyźnie, który przywykł do rozumnych kobiet. To dwa różne rodzaje istot. Ty i panna Crawford sprawiłyście, że stałem się zbyt wybredny.

Lecz Fanny w dalszym ciągu była zmęczona i smutna; czytał to w jej twarzy, nie potrafił tego zagadać, więc już nawet nie próbował, tylko z serdeczną powagą uprzywilejowanego opiekuna zaprowadził ją do domu.

## ROZDZIAŁ XXXVI

Edmund uważał, że już teraz wie wszystko, co Fanny może powiedzieć lub pozostawia do odgadnięcia w sprawie swoich uczuć, i był zadowolony. Rzecz miała się tak, jak przypuszczał, Crawford zbyt się pospieszył; musi upłynąć pewien czas, zanim Fanny najpierw oswoi się z tą myślą, a potem ją polubi. Musi przywyknąć do faktu, że Crawford ją kocha, a wówczas może się okazać, że wzajemność stoi tuż za progiem.

Powiedział ojcu, jakie wnioski wysnuwa z tej rozmowy; radził, by więcej z Fanny na ten temat nie mówić, żeby nie próbować jej namawiać czy przekonywać; wszystko trzeba pozostawić wytrwałości Crawforda i naturalnemu biegowi jej własnych myśli.

Sir Thomas obiecał, że tak będzie. Gotów był przyznać, że opinia Edmunda o usposobieniu Fanny jest słuszna, pewno ona żywi te wszystkie uczucia, ale wielka szkoda, że je żywi; mając bowiem mniej niż syn zaufania do przyszłości, obawiał się, że jeśli Fanny musi mieć tyle czasu na zmianę przyzwyczajzeń, to nim zdąży przekonać samą siebie, że powinna właściwie przyjmować względy młodego człowieka, ten straci ochotę na ich okazywanie. Nie pozostawało jednak nic innego, jak się spokojnie zgodzić i nie tracić nadziei.

Fanny widziała straszną groźbę w zapowiadanej wizycie „przyjaciółki”, jak Edmund nazywał pannę Crawford, i bardzo się jej bała. Jako siostra, tak stronnicza i tak zagniewana, tak mało przywiązująca wagi do tego, co mówi, a, z innego punktu widzenia, tak zwycięska i pewna siebie, budziła przykry lęk. Niełatwo będzie stanąć wobec jej niezadowolenia, jej przenikliwości i szczęścia.

Jedyną nadzieję pokładała Fanny w obecności innych osób podczas tego spotkania, trzymała się więc nieustannie lady Bertram i z dala od Wschodniego Pokoju i nie odbywała samotnych spacerów po parku, pragnąc się ustrzec przed niespodziewanym atakiem.

Udało się. Kiedy panna Crawford przyszła, Fanny siedziała wraz z ciotką w pokoju śniadaniowym. Gdy minęło pierwsze zaambarasowanie, okazało się, że ani w słowach, ani w spojrzeniu panny Crawford nie ma nic szczególnego, czego by się Fanny powinna obawiać, zaświtała więc nadzieja, że nie czeka jej nic gorszego, jak pół godziny

umiarkowanego zdenerwowania. Ale ta nadzieja okazała się płonna. Panna Crawford nie była niewolnicą przypadku. Postanowiła pomówić z Fanny sam na sam i niemal natychmiast zwróciła się do niej przyciszonym głosem:

- Muszę gdzieś z tobą porozmawiać przez kilka minut. - Te słowa Fanny odczuła w całym ciele, w uderzeniach serca i wszystkich nerwach. Nie mogła odmówić.

Przeciwnie, przyzwyczajona do uległości, wstała niemal natychmiast i wyprowadziła gościa z pokoju. Uczyniła to z wielką przykrością, ale nie mogła inaczej.

Ledwo znalazły się w hallu, kiedy cała powściągliwość panny Crawford prysła. Zaczęła kręcić głową, grożąc Fanny z figlarnym, ale serdecznym wyrzutem, ujęła ją za rękę i wydawało się, że nie może się powstrzymać, by natychmiast nie zacząć.

Powiedziała jednak tylko:

- Okropna, okropna dziewczyno! Nie wiem, kiedy przestanę cię besztać - ale miała dość rozsądku, by zachować resztę na chwilę, gdy znajdą się same w czterech ścianach. Fanny oczywiście ruszyła na górę i zaprowadziła gościa do apartamentu, w którym teraz zawsze można było wygodnie przesiadywać. Otwierała jednak drzwi z bolejącym sercem, czując, że czeka ją tak przykra scena, jakiej nawet ten pokój jeszcze nie był świadkiem. Ale czyhającemu nieszczęściu zapobiegła, chwilowo przynajmniej, nagła odmiana nastroju panny Crawford, jaką spowodowało wejście do tego właśnie pokoju.

- Och - zawołała młoda panna z nagłym ożywieniem - gdzież to ja znowu jestem! Wschodni Pokój. Tylko raz w życiu tu byłam przerwała, by się rozejrzeć, i jakby przypominając sobie, co się wówczas działo, dodała: - Tylko raz. Czy pamiętasz? Przyszłam tu, żeby sprawdzić moje umiejętności. Twój kuzyn też przyszedł i zrobiliśmy próbę teatralną. Byłaś naszą widownią i suflerką. Cudowna próba. Nigdy jej nie zapomnę. Tu siedzieliśmy, w tej części pokoju; tu był twój kuzyn, tu ja, tu krzesła. Och, czemu takie rzeczy muszą przemijać?

Szczęściem dla swej towarzyszki nie oczekiwała odpowiedzi.

Była zupełnie pochłonięta własnymi myślami. Ogarnęła ją słodka zaduma.

- Jaka to była niezwykła scena, ta, której robiliśmy próbę. Temat był taki... taki...

jakże to powiedzieć. On miał mi tłumaczyć, czym jest małżeństwo, i przekonywać mnie do niego. Wydaje mi się wprost, że go widzę, kiedy stara się być tak poważny i opanowany, jak Anhalt być powinien, podczas dwóch długich kwestii. „Kiedy dwa rozumiejące się nawzajem serca spotykają się na ślubnym kobiercu, życie małżeńskie można nazwać życiem szczęśliwym”. Sądzę, że nigdy, przenigdy nie zapomnę wrażenia, jakie zrobiło na mnie jego spojrzenie i głos, gdy wymawiał te słowa. To zdumiewające, doprawdy zdumiewające, że przypadła nam taka scena do odegrania. Gdyby było w mojej mocy przywołać z powrotem jakikolwiek tydzień mojego życia, byłby to ten tydzień, ten tydzień teatralnych przygotowań. Mów, co chcesz, Fanny, ale to byłby ten tydzień, ponieważ w ciągu żadnego innego nie byłam tak cudownie szczęśliwa. Ten jego silny duch, który się tak ugiął! Och, nie sposób opisać tej słodyczy. Ale cóż, tego samego wieczora wszystko legło w gruzach. Tego samego wieczora wrócił, niestety, twój wuj. Biedny sir Thomasie, i któż się cieszył na twój widok? Ale nie myśl, Fanny, że będę się wyrażała lekceważąco o twoim wuju, choć z pewnością nie cierpiałam go przez wiele tygodni. Nie, dzisiaj oddaję mu sprawiedliwość. Tak powinna wyglądać głowa rodziny. I nawet myślę z trzeźwym smutkiem, że teraz kocham was już wszystkich. Powiedziała to z czułością i przekonaniem, jakie były u niej zupełną nowością i w jakich było jej wyjątkowo, zdaniem Fanny, do twarzy.

Odwróciła na chwilę głowę, by się opanować.

- Jak widzisz, miałam maleńki paroksyzm po wejściu do tego pokoju, ale już po wszystkim - powiedziała wreszcie z żartobliwym uśmiechem - usiądźmy więc spokojnie, bo jeśli idzie o łajanie cię, co było moim szczerym zamiarem, to jak przychodzi co do czego, nie mam do tego serca. - Objęła ją bardzo serdecznie. - Dobra, łagodna Fanny! Kiedy pomyślę, że widzę cię ostatni raz, boć przecież nie wiem, na jak długo... czuję, że nic innego nie jest możliwe, mogę cię tylko kochać.

Fanny była wzruszona. Nie przewidywała czegoś podobnego, a słowo „ostatni” zawsze budziło w niej melancholijne uczucia, rozplakała się więc tak, jakby kochała pannę Crawford ponad wszelką miarę, a panna Crawford, dodatkowo wzruszona widokiem takiego przejęcia, uścisnęła ją czule mówiąc:

- To okropne, że cię opuszczam. Tam, dokąd jadę, nie będę widziała nikogo tak miłego jak ty. Kto powiada, że nie zostaniemy siostrami? Wiem, że zostaniemy. Czuję, że urodziłyśmy się na to, by być rodziną, a te lzy przekonują mnie, że i ty tak myślisz, Fanny.

Fanny opanowała się i odpowiedziała po części:

- Ale jedziesz tylko od jednych przyjaciół do drugich. Jedziesz do swojej serdecznej przyjaciółki.

- Tak, tak, to prawda, pani Fraser to moja serdeczna przyjaciółka od lat. Ale nie mam najmniejszej chęci do niej jechać. Myślę tylko o przyjaciółach, których opuszczam: o swojej wspaniałej siostrze, o tobie i rodzinie Bertramów w ogólności. Wy wszyscy macie o tyle więcej serca, niż się na ogół spotyka na świecie. Wy wszyscy budzicie we mnie przekonanie, że mogę wam ufać i mogę wam wierzyć, co w normalnych stosunkach jest rzeczą nieznaną. Żałuję, że nie ustaliła z panią Fraser, że pojedę do niej dopiero po Wielkiejnocy, to o wiele lepsza pora na wizytę, ale teraz nie mogę jej zawieść, a po wizycie u niej muszę pojechać do jej siostry, lady Stornaway, bo to ona właściwie była moją bliższą przyjaciółką z nich dwóch, ale jakoś przez te trzy lata szczególnie odczuwałam jej brak.

Przez dłuższą chwilę dziewczęta siedziały w milczeniu, każda zatopiona we własnych myślach: Fanny zastanawiała się, ile jest na tym świecie rodzajów przyjaźni, Mary myślała o mniej filozoficznych sprawach. Odezwała się pierwsza:

- Świetnie pamiętam, kiedy to postanowiłam cię znaleźć na górze i wyruszyłam na poszukiwania Wschodniego Pokoju, nie mając pojęcia, gdzie też on może być. Doskonale pamiętam, o czym myślałam, idąc tutaj; zajrzałam i zobaczyłam cię, siedziałś przy tym stoliku i pracowałeś; i to zdumienie twojego kuzyna, kiedy wszedł do pokoju i ujrzał mnie tutaj! I jeszcze powrót twojego wuja tego samego wieczora! Doprawdy, to wszystko było takie niezwykle!

Jeszcze jedna, krótka chwila zadumy, potem, otrząsając się z niej, podjęła ofensywę.

- Cóż to, Fanny, rozmarzyłaś się! Myślisz, mam nadzieję, o tym, który bezustannie

o tobie myśli. Och, żebym tak mogła na chwilę przenieść cię do naszego londyńskiego towarzystwa, żebyś mogła pojąć, co oni tam myślą o władzy, jaką zdobyłaś nad Henrym. Och, jakaż będzie zawiść, ile żalu w niezliczonych sercach! Zdumienie, niedowierzenie, kiedy się dowiedzą, czegoś dokonała. Bo jeśli idzie o zachowanie tajemnicy, Henry jest jak bohater ze starego romansu - chlubi się swoimi łańcuchami. Powinnaś przyjechać do Londynu, żeby zdać sobie sprawę, jakiego dokonałaś podboju. Gdybyś widziała, jak o niego zabiegają i jak o mnie zabiegają z jego powodu! Doskonale wiem, że teraz, przez ten jego afekt dla ciebie, pani Fraser nie będzie mnie witała tak gorąco jak dawniej. Kiedy się dowie prawdy, będzie zapewne pragnęła, żebym się znalazła z powrotem w hrabstwie Northampton, bo pan Fraser ma córkę z pierwszego małżeństwa, którą ona koniecznie chce wydać za mąż i to za Henry'ego. Och, jakich to się brała sposobów! Ty, co tutaj siedzisz taka niewinna i cicha, nie możesz mieć pojęcia, jaką sensację wzbudzisz, jak wszyscy będą ciekawi cię zobaczyć; będę musiała odpowiadać bez końca na różne pytania. Biedna Margaret Fraser będzie mnie zamęczać, pytając, jakie masz oczy i zęby, jak się czeszesz i u kogo robisz buciuki. Chciałabym, ze względu na moją biedną przyjaciółkę, żeby Margaret wyszła za mąż, bo na moje oko Fraserowie są równie nieszczęśliwi, jak większość małżeństw. A jednak w swoim czasie to była bardzo dobra partia dla Janet. Wszyscy byliśmy zachwyceni. Nie mogła zrobić nic innego jak go przyjąć, bo on był bogaty, a ona biedna; okazuje się jednak, że on ma humory i jest *exigeant*<sup>30</sup> i chce, żeby młoda kobieta, piękna, dwudziestopięcioletnia młoda kobieta, była równie stateczna jak on. I moja przyjaciółka nie umie sobie z nim radzić; nie bardzo, zdaje się, wie, jak to wszystko obrócić na swoją korzyść. Wyczuwa się tam nastrój irytacji, a to jest świadectwo złego wychowania, jeśli nie czegoś gorszego. Będę w ich domu wspominać z szacunkiem małżeńskie zwyczaje na plebanii Mansfield. Nawet doktor Grant okazuje mojej siostrze pełne zaufanie i w pewnej mierze liczy się z jej zdaniem, dzięki czemu czuje się jednak, że łączy ich uczucie, ale nie spodziewam się niczego podobnego u Fraserów. Na zawsze pozostanę w Mansfield, Fanny. Moja własna siostra jako żona i sir Thomas Bertram jako mąż pozostaną zawsze dla mnie wzorem

---

30 *Exigeant* (franc.) - wymagający.

doskonałości. Biedna Janet, okropnie się oszukała, a przecież nie zrobiła nic niewłaściwego; nie wyszła nieroztropnie za mąż, nie zabrakło jej przezorności. Przez trzy dni zastanawiała się nad jego oświadczeniami i przez te trzy dni pytała o radę każdego, kogo znała i kogo warto było pytać, a zwłaszcza pytała moją kochaną świętej pamięci ciotkę, która dobrze znała świat, i dlatego wszyscy młodzi ludzie szukali u niej rady, i słusznie, a ona też zdecydowanie opowiedziała się za panem Fraserem. Wygląda więc na to, że nic nie może zagwarantować małżeńskiego szczęścia. Nie mogę tyle dobrego powiedzieć o mojej przyjaciółce Florze, która rzuciła niezwykle miłego młodego człowieka z Marynarki dla tego okropnego lorda Stornaway, który ma tyle rozumu, Fanny, co pan Rushworth, tylko jest dużo brzydszy i ma łajdacki charakter. Miałam już wtedy swoje wątpliwości, czy ona właściwie postępuje, bo on nawet z wyglądu nie przypominał dżentelmena, a teraz jestem pewna, że postąpiła źle. Ale, ale, Flora Rosę śmiertelnie zakochała się w Henrym pierwszej zimy, kiedy zaczęła bywać. Ale gdybym próbowała opowiadać ci o wszystkich znanych mi kobietach, które się w nim kochały, to nigdy bym nie skończyła. To tylko ty, nieczuła Fanny, zdolna jesteś myśleć o nim z czymś w rodzaju obojętności. Ale czy naprawdę jesteś tak nieczuła, jak utrzymujesz? Nie, przecież widzę, że nie.

Istotnie, w tym momencie na policzki Fanny wypłynął ciemny rumieniec, który mógł wzbudzić poważne podejrzenia u skłonnej do podejrzeń osoby.

- Cudowna istoto! Nie będę ci dokuczać. Wszystko we właściwym czasie. Ale, Fanny kochana, musisz przyznać, że nie byłaś całkowicie nieprzygotowana na owe zadane ci pytanie, jak to sądzi twój kuzyn. To niemożliwe, żeby ci nie przychodziły do głowy jakieś myśli, jakieś przypuszczenia. Przecież musiałaś wiedzieć, że on ci się stara przypodobać na wszelkie możliwe sposoby, że ci okazuje atencje. Nie odstępował cię na balu. A jeszcze przed balem - naszyjnik. Och, przyjęłaś go tak, jak tego pragnął ofiarodawca. Wiedziałaś dobrze, o co chodzi. Pamiętam doskonale.

- Czy chcesz, pani, powiedzieć, że twój brat wiedział przedtem o naszyjniku? Och, panno Crawford, to nieładnie!

- Wiedział? Przecież to było jego dzieło, jego pomysł. Wstyd powiedzieć, ale mnie

by to nigdy nie przyszło do głowy. Byłam jednak rada zrobić, o co prosił, ze względu na was oboje.

- Nie mogę powiedzieć - odparła Fanny - że nie obawiałam się tego trochę, było bowiem coś w twoim, pani, spojrzeniu, co mnie przestraszyło, ale dopiero później, z początku nie miałam żadnych podejrzeń, żadnych. To prawda, tak jak tu siedzę. A gdybym to podejrzewała, nic nie skłoniłoby mnie do przyjęcia tego naszyjnika. Jeśli zaś idzie o zachowanie twojego brata, to oczywista, zdawałam sobie sprawę, że jest osobliwe, zdawałam sobie z tego sprawę od pewnego czasu, może od dwóch czy trzech tygodni, uznałam jednak, że to nie ma znaczenia. Uważałam, że po prostu taki ma sposób bycia, i równie daleka byłam od przypuszczeń, że ma względem mnie poważne jakieś zamiary, jak od tego, bym ich pragnęła. Nie byłam, panno Crawford, nieuważnym obserwatorem tego, co tu się działo między nim a pewnymi osobami z tej rodziny latem i na jesieni. Milczałam, ale nie byłam ślepa. Nie mogłam nie zauważyć, że pan Crawford pozwala sobie na atencje, które nie znaczą nic.

- A... Temu nie mogę zaprzeczyć. Od czasu do czasu okropnie flirtował i niewiele przywiązywał wagi do spustoszeń, jakich dokonał w sercach młodych panien. Często go za to łajałam, ale to jego jedyna wada; a można powiedzieć i to, że bardzo niewiele młodych panien ma w ogóle serce, o które warto by się martwić. A poza tym, Fanny, jaka to chwała, że się zdobyło tego, do którego tak wiele panien mierzyło; że ma się możliwość splacenia długów własnej płci. Jestem pewna, że natura kobieca nie pozwala wyrzec się takiego triumfu.

Fanny potrząsnęła głową.

- Nie potrafię dobrze myśleć o mężczyźnie, który igra z uczuciami kobiety, wszystko jedno, jakiej; często bierze się z tego o wiele więcej cierpienia, niż postronny obserwator może sądzić.

- Ja go nie bronię. Zostawiam go całkowicie twojej łasce, a kiedy już cię sprowadzi do Everingham, możesz mu prawić kazań, ile chcesz, mnie wszystko jedno. Ale powiem ci, że ta jego wada, to, że lubi trochę zawracać pannom w głowie, nie jest dla żony tak niebezpieczna jak kochliwość, od jakiej zawsze był wolny. Wierzę poważnie i uczciwie,



że pokochał cię tak, jak jeszcze nigdy nie kochał żadnej kobiety, że cię kocha z całego serca i będzie cię kochał zawsze, na tyle, na ile to jest możliwe. Jeśli kiedykolwiek jakikolwiek mężczyzna kochał kobietę na zawsze, to sądzę, że Henry tyle dla ciebie może zrobić.

Fanny nie mogła powstrzymać lekkiego uśmiechu, lecz nie miała nic do powiedzenia.

- Nie pamiętam, by Henry był kiedykolwiek tak szczęśliwy ciągnęła Mary - niż kiedy udało mu się załatwić awans twojemu bratu.

Był to celny strzał.

- O tak! Jakaż to zacność z jego strony!

- Wiem, że robił ogromne starania, bo znam osoby, które musiał w to wciągnąć. Admirał nie znosi ambarasu i gardzi prośbami o przysługi, a tylu młodych ludzi rości sobie prawo do jego pomocy, że łatwo mu przychodzi zbyć nie dość stanowcze starania przyjaciół. Jaki szczęśliwy musi być teraz William! Żebyśmy go mogły zobaczyć!

Nastrój nieszczęsnej Fanny wszedł teraz w najczarniejszą fazę.

Pamięć o tym, co dla Williama uczynił pan Crawford, stanowiła zawsze najpotężniejszą przeszkodę we wszystkich niechętnych mu decyzjach. Siedziała więc, głęboko nad tym zadumana, póki Mary, która najpierw przyglądała się jej z błogim spokojem, a potem rozmyślała o czymś zupełnie innym, nie przywołała jej do przytomności.

- Siedziałabym tu i gadała z tobą cały dzień, ale nie możemy zapominać o paniach na dole, więc do widzenia, moja kochana, moja miła, moja nadzwyczajna Fanny, bo chociaż formalnie rozstaniemy się w pokoju śniadaniowym, chcę się z tobą pożegnać tutaj. I żegnam się, tęskniąc za szczęśliwym spotkaniem i wierząc, że będzie miało miejsce w innych okolicznościach, które pozwolą nam otworzyć przed sobą serca bez resztek czy nawet bez cienia rezerwy.

Bardzo, bardzo serdeczny uścisk, trochę wzruszenia i jeszcze te słowa:

- Wkrótce zobaczę się w Londynie z twoim kuzynem; mówi, że tam niedługo przyjedzie, i sir Thomas zapewne też, na wiosnę, i twój starszy kuzyn, i Rushworthowie, i

Julia - na pewno ich wszystkich zobaczę, z wyjątkiem ciebie. Mam do ciebie dwie prośby, Fanny; pierwsza - o listy. Musisz do mnie pisać. A druga, to żebyś często odwiedzała moją siostrę i zastępowała mnie pod moją nieobecność.

Fanny wolałaby nie usłyszeć tej pierwszej prośby, nie mogła jednak odmówić; musiała nawet wyrazić zgodę na pisanie listów skwapliwiej, niż to jej rozum dyktował. Trudno się oprzeć tak jawnie okazywanemu uczuciu. Ze szczególną wrażliwością reagowała zawsze na okazywaną jej serdeczność, a że tak mało jej zaznała, tym bardziej ceniła teraz czułość panny Crawford. Poza tym była jej wdzięczna za to, że owo *tete-a-tete* nie okazało się takie straszne, jak się tego w swoich przewidywaniach obawiała.

Skończyło się, a ona uniknęła zarówno wymówek, jak dekonspiracji. Jej sekret wciąż należał tylko do niej, a gotowa była zrezygnować niemal z wszystkiego, byle w tej sprawie nic się nie zmieniło.

Wieczorem miało miejsce jeszcze jedno pożegnanie. Przyszedł Henry Crawford i siedział z nimi jakiś czas, a że Fanny sama była przygaszona, serce jej zmiękło na chwilę - bo naprawdę robił wrażenie człowieka, który coś przeżywa. Zachowywał się jak nie ten sam, ledwo otwierał usta. Był jak struty i Fanny zrobiło się go żal, choć miała nadzieję, że nie zobaczy go już nigdy więcej, póki nie ożeni się z jakąś inną kobietą.

Kiedy przyszła chwila rozstania, ujął jej rękę - nie można mu było tego odmówić; nie powiedział jednak ani słowa, w każdym razie słowa, które by usłyszała, a kiedy wyszedł z pokoju, była rada, że wymienili taki znak przyjaźni.

Następnego ranka Crawfordowie wyjechali.

## ROZDZIAŁ XXXVII

Sir Thomas, po wyjeździe pana Crawforda, chciał przede wszystkim, by za nim zatęskniono, i miał wielkie nadzieje, że siostrzenica odczuje pustkę, gdy zabraknie uwagi, które uważała czy też wyobrażała sobie, że uważa za coś przykrego. Zaznała poczucia ważności w jego najbardziej schlebującej formie, liczył więc, że utrata tej pozycji, zejście znowu w cień, wzbudzi w jej duszy zdrowy żal. Obserwował ją, mając to na uwadze, ale nie bardzo potrafił wykoncypować, co z tych obserwacji wynika. Nie umiał powiedzieć, czy zaszła jakaś różnica w jej samopoczuciu, czy nie. Była zawsze taka łagodna, tak małomówna, że nie potrafił określić jej uczuć. Nie rozumiał jej, czuł, że nie rozumie, i dlatego zwrócił się do Edmunda z pytaniem, jak na nią ten wyjazd wpłynął, i czy jest jej teraz lepiej, czy gorzej.

Edmund nie zauważył żadnych oznak żalu i uznał ojcowskie życzenia, by kilka pierwszych dni mogło taki żal wzbudzić, za przesadne.

Najbardziej zdumiewało go to, że Fanny nie okazuje widocznego smutku po wyjeździe siostry Crawford, swojej przyjaciółki i towarzyszki, która przecież tyle dla niej znaczyła. Dziwił się, że Fanny tak rzadko mówi o niej i z własnej woli rzadko ubolewa nad tą rozłąką.

Niestety, ta właśnie siostra, przyjaciółka i towarzyszka była teraz największym wrogiem spokoju Fanny. Gdyby mogła wierzyć, że przyszły los Mary będzie miał tyle związku z Mansfield, co, wedle jej własnej woli, los Henry'ego, gdyby mogła wierzyć, że powrót owej przyjaciółki jest równie odległy, jak w jej pragnieniach odległy jest jego powrót, kamień spadłby jej z serca. Im więcej jednak wspominała i im baczniej się wszystkiemu przyglądała, tym bardziej była pewna, że widoki na małżeństwo panny Crawford z Edmundem są teraz lepsze niż dawniej. Z jego strony skłonność była silniejsza, z jej - mniej nieokreślona. Wyzbył się widać - nie wiadomo, jak - wszelkich obiekcji i wahań podsuwanych przez sumienie, a ona wyzbyła się - również bez widocznej tego przyczyny - wszelkich wahań i wątpliwości, jakie jej podsuwała duma. Można to było przypisać tylko rosnącemu uczuciu. Jego dobre skłonności i jej złe razem wiodły ku miłości i taka miłość musi ich połączyć. Edmund miał jechać do Londynu, kiedy

tylko skończy jakieś sprawy związane z Thornton Lacey, może za dwa tygodnie; mówił o tym wyjeździe, lubił o tym mówić, a kiedy już raz znajdzie się znowu przy niej, rezultat można przewidzieć. To, że ona go przyjmie, było w mniemaniu Fanny równie pewne, jak to, że on się oświadczy; a przecież trapiły ją ciągle różne niedobre myśli, które sprawiały, że na ewentualność takiego rozwoju wypadków patrzyła z niechęcią, niezależnie - wierzyła w to - niezależnie od własnej osoby.

Podczas ich ostatniej rozmowy panna Crawford, choć sprawiała miłe wrażenie i była dla niej serdeczna, pozostawała wciąż panną Crawford, dalej okazywała, że ma chaos i mętlik w głowie, z czego sobie nie zdaje sprawy, że jest osobą zasklepioną, choć uważa się za otwartą. Mogła kochać Edmunda, ale w żaden inny sposób na niego nie zasługiwała. Zdaniem Fanny, poza tą miłością nie łączyło ich żadne inne uczucie; niechże jej wybaczą starzy mędracy, że uważała szanse panny Crawford na przyszłą poprawę za równe zero, że sądziła, iż wpływ Edmunda w tej fazie uczuć nie przyniósł zmiany jej sądów na lepsze i nie wprowadził ładu w jej pojęcia, z czego jasno wynika, że wszystkie jego starania dla jej dobra okażą się płonne, nawet po wielu latach małżeństwa.

Doświadczeni mogliby z większym optymizmem myśleć o dwojgu młodych ludziach będących w takich warunkach, a bezstronni nie odmówiliby pannie Crawford tej części kobiecej natury, która mogłaby sprawić, że przyjęłaby poglądy kochanego i szanowanego mężczyzny za swoje własne. Ponieważ jednak takie były przekonania Fanny, bolała nad nimi i nigdy nie mogła bez przykrości mówić o pannie Crawford.

A tymczasem sir Thomas w dalszym ciągu żywił swoje nadzieje i przekonania i sądził, że ma prawo oczekiwać, na podstawie całej wiedzy o ludzkiej naturze, skutków, jakie utrata pozycji i znaczenia wywrze na jego siostrzenicy, jak również tego, że wspomnienia o minionych atencjach wielbiciela sprawią, iż panna za nimi zatęskni; wkrótce jednak zdarzyło się coś, co mogło usprawiedliwić fakt, że jakoś nie mógł tego wszystkiego dostrzec z zupełną i całkowitą pewnością. Zapowiedział się mianowicie inny gość, a ta zapowiedź wystarczała, by nastrój osoby poddanej obserwacji uległ poprawie.

William otrzymał dziesięciodniowy urlop, który miał spędzić w hrabstwie

Northampton, i przyjeżdżał właśnie, najszcześniejszy z poruczników, bo najostatniej promowany, by okazać swoją radość i opisać swój uniform.

Przyjechał. Byłby niezmiernie rad mogąc również pokazać swój uniform, gdyby okrutny zwyczaj nie zabraniał noszenia go poza służbą. Uniform pozostał więc w Portsmouth, Edmund zaś sądził, że nim Fanny będzie miała okazję go zobaczyć, zetleje cała jego świeżość, podobnie jak świeżość uczuć jego właściciela. Przemieni się we wstydlivy symbol, cóż bowiem może być bardziej niestosowne czy bezwartościowe niż mundur porucznika, który od roku czy dwóch jest porucznikiem i widzi, jak inni otrzymują przed nim awans kapitański? Tak myślał Edmund, póki ojciec nie zwierzył mu się z pomysłu, który w innym świetle stawiał szanse Fanny na obejrzenie drugiego porucznika H.M.S. „Drozd” w całej jego wspaniałości.

Pomysł polegał na tym, żeby Fanny towarzyszyła bratu w drodze powrotnej do Portsmouth i została tam na czas jakiś ze swoją rodziną. Przyszło to sir Thomasowi do głowy w czasie jego dostojnych rozmyślań, jako właściwy i pożądaný krok, nim jednak podjął ostateczną decyzję, zasięgnął rady Edmunda. Edmund rozważył projekt z wszystkich stron i zobaczył w nim same zalety. Rzecz była dobra sama w sobie, a trudno o lepszy czas na jej realizację; nie wątpił też, że sprawi Fanny dużą przyjemność. To wystarczyło sir Thomasowi; jego zdecydowane: - Więc tak będzie - zamknęło ten etap sprawy.

Sir Thomas wychodził po tej rozmowie z pewną satysfakcją oraz nadzieją na rezultaty o wiele donioślejsze niż te, o których mówił synowi, gdyż jego główny cel odesłania jej do domu miał niewiele wspólnego z ponownym zobaczeniem rodziców i nic w ogóle z chęcią sprawienia jej przyjemności. Pragnął, oczywista, by jechała chętnie, ale równie mocno pragnął, by nim się ta wizyta skończy, serdecznie zatęskniła za Mansfield Park. Chciał, aby pozostając jakiś czas z dala od luksusu i elegancji dworu, trochę otrzeźwiała, by ją to skłoniło do właściwszej oceny owego stałego, a równie komfortowego domu, jaki został jej zaofiarowany.

Był to plan kuracji przepisanej rozsądkowi Fanny, który - zdaniem sir Thomasa - był w chwili obecnej chory. Osiem czy dziewięć lat mieszkania w dobrobycie i dostatku

zmniejszyło jej zdolność porównywania i dokonywania osądów. Ojcowski dom nauczył ją zapewne, ile jest wart dobry roczny dochód; sir Thomas wierzył też, że po tym eksperymencie Fanny stanie się do końca życia szczęśliwszą i mądrzejszą kobietą.

Gdyby Fanny była skłonna do entuzjazmu, na pewno wpadłaby w entuzjazm zrozumiałwszy, co się święci, kiedy wuj po raz pierwszy zaproponował jej, by odwiedziła rodziców i rodzeństwo, których nie widziała przez niemal połowę życia, by wróciła na kilka miesięcy do miejsca swego dzieciństwa, z Williamem jako opiekunem i towarzyszem podróży, i by mogła z nim być do ostatnich jego godzin na łądzie. Gdyby kiedykolwiek pozwoliła sobie na wybuch radości, to właśnie teraz, gdyż przejmowała ją radość, ale radość z gatunku spokojnych, głębokich, odczuwanych w sercu. Fanny nigdy wiele nie mówiła, ale kiedy coś gorąco przeżywała - zawsze wolała milczeć. W tym momencie zdolna była tylko podziękować i wyrazić zgodę. Potem, kiedy oswoiła się już z tą nagle stającą przed nią radosną wizją, mówiła Edmundowi i Williamowi, co czuje, były jednak pewne emocje, jakich nie umiała ubrać w słowa.

Wspomnienie najwcześniejszych radości, pamięć cierpień, jakie przeżywała, gdy ją oderwano od domu, wróciły ze wzmożoną siłą i wydało się jej, że powrót uleczy wszystkie rany, jakie przyniosła rozłąka. Znaleźć się znowu w rodzinnym gronie, przez tylu kochana, kochana jeszcze bardziej niż dawniej, sama kochać bez obaw i skrępowania, czuć się równa tym, co są naokoło, nie bać się żadnych wzmianek o Crawfordach, innych spojrzeń, w których można by się dopatrzeć wyrzutu! Oto wizja, którą rozpamiętywała z takim wzruszeniem, że nie całkiem mogła się do niego przyznać.

No i Edmund - dwa miesiące rozłąki z nim (a może pozwolą jej na trzy?) dobrze jej zrobi. Kiedy wyjedzie i nie będzie go widywać ani doświadczać jego dobroci, kiedy wyzbędzie się tej nieustannej irytacji, wynikającej ze znajomości jego uczuć, kiedy przestanie unikać jego zwierzeń, będzie mogła wyperswadować sobie ten niepokój, będzie mogła bez rozpaczki myśleć, że Edmund jest w Londynie i załatwia swoje sprawy. To, co mogło być trudne do zniesienia w Mansfield, miało się okazać drobną przykrością w Portsmouth.

Jedyną wadą tego projektu była niepewność, czy ciotka Bertram da sobie bez niej

radę. Nikomu innemu nie była potrzebna, ale tu mogło jej brakować tak bardzo, że nie chciała nawet o tym myśleć.

Istotnie, ta część zadania była dla sir Thomasa najtrudniejsza i tylko on mógł ją wykonać.

Ale to on był panem na Mansfield Park. Jeśli kiedykolwiek podjął jakąś decyzję, zawsze potrafił ją wprowadzić w życie. Tym razem, po długich rozmowach, tłumaczeniu i wyjaśnianiu, że jest obowiązkiem Fanny widywać czasem swoją rodzinę, skłonił wreszcie żonę, by pozwoliła jej jechać. Tę zgodę bardziej zawdzięczał uległości małżonki niż jej przekonaniu, gdyż lady Bertram była przekonana tylko o tym, że zdaniem sir Thomasa Fanny powinna jechać i dlatego musi jechać. W ciszy swojej garderoby jednak, podczas własnych bezstronnych rozmyślań, nie poddana naciskowi jego wypowiedzi, wprowadzających zamęt w jej umysł, nie mogła się zgodzić z myślą, że Fanny koniecznie musi jechać do matki i ojca, którzy tak długo dawali sobie bez niej radę, podczas gdy tutaj jest jej tak bardzo potrzebna. Co zaś się tyczy tego, by ona miała nie odczuwać braku Fanny, czego pani Norris próbowała w dyskusji dowieść, lady Bertram postanowiła, że będzie zawsze stanowczo oponować przeciwko podobnym supozycjom.

Sir Thomas odwoływał się do jej rozsądku, sumienia i godności.

Nazwał to wyrzeczeniem i prosił, by je uczyniła, dając dowód dobroci i umiejętności panowania nad sobą. Pani Norris zaś próbowała ją przekonać, że bez Fanny doskonale da sobie radę (gdyż ona gotowa jest, jeśli trzeba, poświęcić siostrze cały swój czas), krótko mówiąc, że lady Bertram nie odczuje ani braku Fanny, ani nie będzie za nią tęsknić.

- Być może, siostrze - odparła lady Bertram - przyznaję, że masz zupełną słuszość, ale jestem przekonana, że bardzo będę za nią tęsknić.

Następny krok to porozumienie się z Portsmouth. Fanny napisała list z propozycją przyjazdu, a odpowiedź matki, choć krótka, zamykająca się w kilku liniijkach, była ciepła i pełna naturalnej, macierzyńskiej radości z widoków na ponowne zobaczenie swojego dziecka. Dla Fanny ten list był potwierdzeniem nadziei na szczęście, jakim będzie przebywanie z matką; była teraz przekonana, że znajdzie gorącą i czułą przyjaciółkę w

„mamusii”, choć ta nie obdarzała jej uprzednio szczególnym uczuciem, ale to pewno jej, Fanny, wina, albo tylko takie wyobrażenie. Pewno zraziła do siebie Miłość Wcieloną, wskutek bezradnej drażliwości własnego bojaźliwego usposobienia, albo żądała dla siebie większego uczucia, niż na nie zasługiwała, będąc tylko jedną z tak licznej gromadki. Teraz, kiedy już wie, co to znaczy być pożyteczną i wyrozumiałą i kiedy matka nie jest już tak ustawicznie zajęta domem pełnym małych dzieci, znajdzie się czas i ochota na wszelkie radości i wkrótce będą dla siebie tym, czym być powinny matka i córka.

William cieszył się z tego projektu niemal tak samo jak siostra.

Nie może być dla niego większej przyjemności niż mieć ją tam, w Portsmouth, do ostatniej chwili nim odpłynie, i może jeszcze ją tam zastać, kiedy przyplynie ze swego pierwszego rejsu. A poza tym tak bardzo chciał, by zobaczyła „Droзда” przed wyjściem w morze („Drozd” był niewątpliwie najpiękniejszą korwetą na służbie).

Poza tym w stoczni zrobiono wiele nowoczesnych zmian, marzył, żeby je zobaczyła.

Nie omieszkał też powiedzieć, że jej pobyt w domu może się okazać bardzo wszystkim przydatny.

- Nie wiem, jak to się dzieje - mówił - ale bardzo brak u rodziców twojego porządku i systematyczności. W domu jest zawsze bałagan. Jestem pewny, że zaprowadzisz tam należyty ład. Powiesz mamie, jak wszystko powinno wyglądać, i pomożesz Susan, i będziesz uczyła Betsey, i sprawisz, że chłopcy cię pokochają i będą cię słuchać. Jakże nam będzie dobrze i wygodnie.

Kiedy przyszła odpowiedź pani Price, pozostało im jeszcze tylko kilka dni w Mansfield. Część jednego z tych dni przeżyło rodzeństwo w ogromnym strachu, jak to będzie z ich podróżą, kiedy bowiem zaczęto ją omawiać i pani Norris stwierdziła, że wszelkie wysiłki, by oszczędzić wydatków szwagrowi, są daremne i że, wbrew jej życzeniom i wskazówkom co do tańszych możliwości podróżowania, mają jechać najętą karetką pocztową, kiedy zobaczyła na własne oczy, jak sir Thomas daje Williamowi pieniądze na ten cel, pomyślała nagle, że w karetkce jest dość miejsca dla trzech osób, i



poczuła ogromną chęć pojechania z nimi i odwiedzenia tej kochanej biednej siostry, pani Price. Powiedziała o tym głośno. Musi przyznać, że ma niemałą ochotę jechać z młodymi; byłaby to dla niej taka przyjemność; nie oglądała swojej biednej, kochanej siostry od ponad dwudziestu lat; poza tym, dla tych dwojga byłaby większą pomocą w podróży, jako starsza i doświadczona, no i poza tym przychodzi jej na myśl, że pani Price miałaby jej bardzo za złe, gdyby nie skorzystała z podobnej okazji.

William i Fanny byli przerażeni tym pomysłem.

Byłby to koniec przyjemności ich przyjemnej podróży. Spoglądali po sobie żałośnie i trwali tak w niepewności przez godzinę czy dwie. Nikt się nie wtrącał, nie namawiał, nie odradzał. Pani Norris miała podjąć decyzję sama. Skończyło się, ku nieopisanej radości rodzeństwa, na tym, iż sobie uświadomiła, że przecież w tym właśnie okresie jest niezbędna w Mansfield; że jest zbyt potrzebna sir Thomasowi i lady Bertram, by mogła sobie pozwolić na pozostawienie ich choćby przez tydzień samych, i dlatego musi wyrzec się wszelkich przyjemności prócz tej, by im być użyteczna.

W rzeczywistości uświadomiła sobie, że choć pojedzie do Portsmouth za darmo, będzie przecież musiała zapłacić za drogę powrotną. Kazała więc biednej kochanej pani Price przeżyć zawód z powodu nie wykorzystanej okazji i w ten sposób zaczęło się następne dwudziestolecie nieobecności pani Norris u siostry.

Podróż do Portsmouth, wyjazd Fanny odbyły się w pewien sposób na projektach Edmunda. On również, podobnie jak ciotka, musiał się czegoś wyrzec dla Mansfield Park. Zamierzał teraz właśnie jechać do Londynu, nie mógł jednak zostawić matki i ojca akurat w momencie, gdy inni, od których zależał ich spokój i wygoda, wyjeżdżali. Z przykrością, którą odczuwał, ale z którą się nie obnosił, postanowił opóźnić o tydzień czy dwa swą tak bardzo wyglądaną podróż, która miała zadecydować o jego szczęściu.

Powiedział o tym Fanny. Wiedziała już tak wiele, że powinna wiedzieć wszystko. Stanowiło to treść jeszcze jednej poufnej rozmowy o pannie Crawford; Fanny przeżyła ją silniej, czuła bowiem, iż po raz ostatni wymieniają imię panny Crawford z resztką swobody. Potem jeszcze raz o niej wspomniał. Lady Bertram upominała wieczorem Fanny, by do niej szybko i często pisała, obiecując, że będzie sumiennie odpisywać, a

Edmund w odpowiednim momencie szepnął:

- Ja też napiszę do ciebie, Fanny, jak będę miał coś, o czym warto pisać, jak będę miał do powiedzenia coś, co rada usłyszysz, a o czym się tak szybko nie dowiesz od nikogo innego. - Gdyby miała jakiegokolwiek wątpliwości, co ma na myśli, wyjaśniłaby jej to łuna, bijąca od jego twarzy.

Na przyjęcie tego listu musi się uzbroić. Żeby list od Edmunda budził w niej taki lęk! Zaczęła rozumieć, że nie doświadczyła jeszcze wszystkich zmian uczuć i poglądów, jakie na tym świecie przeobrażeń dokonuje postęp czasu i odmiana okoliczności. Nie wyczerpała jeszcze wszystkich możliwości zmian, zachodzących w ludzkim umyśle.

Biedna Fanny! Choć wyjeżdżała chętnie i ochoczo, przeżywała ostatni wieczór w Mansfield Park bardzo żałośnie. Rozstanie wzbudziło w jej sercu ogromny smutek. Widok każdego pokoju wyciskał jej łzy z oczu, a każdego drogiego mieszkańca - rzęsiasty płacz.

Przytuliła się do ciotki, wiedząc, że będzie za nią tęsknić; ucałowała rękę wuja, wstrzymując szloch, bo go zagniewała, jeśli zaś idzie o Edmunda, gdy przyszła ostatnia chwila, nie była zdolna ani mówić, ani patrzeć, ani myśleć i dopiero gdy się wszystko skończyło, zdała sobie sprawę, że żegnał ją z braterską czułością.

Wszystko to odbywało się wieczorem, gdyż mieli wyjechać bardzo wczesnym rankiem. Kiedy uszczuplone rodzinne grono zebrało się przy śniadaniu, mówiono o Williamie i Fanny jako o tych, co już przebyli pierwszy etap podróży.

## ROZDZIAŁ XXXVIII

Gdy dwór Mansfield Park został dobrze w tyle, nowość podróżowania i radość, że jest z Williamem, poprawiły nastrój Fanny, kiedy zaś zakończyli pierwszy etap podróży i mieli wsiąść z powozu sir Thomasa, mogła już z pogodną twarzą pożegnać starego stangreta i dać mu odpowiednią wiadomość dla dworu.

Nie było końca miłemu gadaniu obojga. Uszczęśliwiony William we wszystkim znajdował powód do śmiechu, żartował więc i dowcipkował w przerwach między rozmowami o sprawach poważniejszych, które wszystkie kończyły się - jeżeli się nie zaczynały - na wysławianiu korwety „Drozd”, domysłach, dokąd zostanie wysłana, omawianiu ewentualności jakiejś bitwy z przeważającymi siłami nieprzyjaciela, która (skoro pierwszy porucznik zostanie usunięty z drogi - a William nie okazywał szczególnej litości pierwszemu porucznikowi) miała mu przynieść następny awans i to szybko, oraz na spekulacjach nad zdobytymi pieniędzmi, którymi szczerze obdaruje rodziców, odjąwszy tylko sumkę wystarczającą na wygodny mały domek, w którym spędzi razem z Fanny całe dojrzałe życie, łącznie ze starością.

Sprawa Fanny i pana Crawforda nie były tematem ich rozmów.

William wiedział, co się stało, i serdecznie żałował, że jego siostra okazuje taki chłód człowiekowi, którego uważał za doskonałość; był jednak w wieku, w którym najwyżej ceni się miłość, nie mógł więc mieć pretensji do Fanny, a wiedząc, że nie życzy sobie rozmów na ten temat, nie sprawiał jej przykrości żadnymi aluzjami.

Miała powody sądzić, że pan Crawford jeszcze o niej nie zapomniał. W ciągu tych trzech tygodni, odkąd wyjechał wraz z siostrą z Mansfield, otrzymywała regularnie listy od Mary, a w każdym było kilka słów od niego, ciepłych i energicznych, takich jak jego sposób mówienia. Ta korespondencja sprawiała Fanny, jak się tego wcześniej obawiała, ogromną przykrość. Już sposób pisania panny Crawford, żywy i serdeczny, był złem samym w sobie, niezależnie od tego, co niosło pióro jej brata, a co adresatka zmuszona była czytać. Edmund bowiem nie dał jej za każdym razem spocząć, póki nie przeczytała mu większej części listu, a potem musiała wysłuchiwać jego peanów na cześć języka piszącej i ciepła jej uczuć. Istotnie, w każdym z tych listów było tyle wiadomości, aluzji i

wspomnień, że trudno było nie przypuszczać, iż są w gruncie rzeczy przeznaczone dla jego uszu. Zmuszona więc do brania udziału w takich sztuczkach, skazana na korespondencję, zawierającą starania człowieka, którego nie kochała, a zobligowana do wspierania fatalnej namiętności człowieka, którego kochała - doprawdy, przechodziła męki. Obecny wyjazd zapowiadał i na tym polu korzystną zmianę. Fanny przypuszczała, że kiedy znajdzie się pod innym dachem, niż Edmund, panna Crawford nie będzie miała na tyle silnego motywu do pisania, by jej się trud opłacił i że w Portsmouth cała korespondencja powoli ustanie.

Wśród takich myśli i setek innych Fanny jechała wygodnie, miło i z taką szybkością, jaką można rozsądnie przyjąć w błotnistym miesiącu lutym. Wjechali do Oksfordu, ale zdążyli tylko rzucić w przejeździe okiem na college, w którym studiował Edmund, i nie zatrzymywali się nigdzie po drodze, póki nie dojechali do Newbury, gdzie ukoronowaniem radości i trudów dnia był smaczny posiłek, łączący obiad i kolację.

Następnego dnia wyruszyli znowu wczesnym rankiem; jechali bez przeszkód i bez opóźnień i wjechali w okolice Portsmouth jeszcze za dnia, tak że Fanny mogła zobaczyć i podziwiać nowo wzniesione budynki. Przejechali most zwodzony i wjechali do miasta; światło dzienne miało się ku końcowi, kiedy prowadzeni donośnym głosem Williama wjechali w wąską bocznicę głównej ulicy i stanęli przed małym domkiem, w którym mieszkał obecnie pan Price.

Fanny była podniecona i przejęta - między nadzieją i obawą.

Z chwilą gdy zajechali, jakaś niechlujna służąca, zapewne czekająca na nich pod drzwiami, wyszła ku nim i okazując większą ochotę do udzielania informacji niż pomocy, natychmiast zaczęła, że - „Drozd”, proszę panicza, wyszedł z portu i był tutaj jeden porucznik... - kiedy przerwał jej wysoki jedenastolatek, który wypadł z domu, odepchnął ją i zaczął wołać do Williama, otwierającego drzwi karetki: Zdażyłeś w samą porę! Czekamy na ciebie od pół godziny. „Drozd” dziś rano wyszedł z portu. I pan Campbell był tu o czwartej, wypytywał o ciebie; ma jedną z łodzi „Drozda” i o szóstej płynie na okręt, liczył, że przyjedziesz na czas, żeby z nim jechać.

Spojrzał kilka razy na Fanny, której William pomagał wysiąść z karetki, i to było

całe braterskie powitanie, ale pozwolił się ucałować, choć w dalszym ciągu przekazywał szczegóły o wypłynięciu „Drozda” z portu, czym miał prawo się interesować, jako że właśnie teraz, na tym okręcie, miał rozpocząć swoją marynarską karierę.

Jeszcze chwila i Fanny znalazła się w wąskim korytarzyku, prowadzącym od drzwi wejściowych, i w ramionach matki, która ku niej wyszła z wyrazem szczerego uczucia; Fanny wzruszyła się na widok jej twarzy, bo zobaczyła nagle ciotkę Bertram; wyszły też dwie siostry: Susan, ładna, wyrosnięta czternastoletnia dziewczynka, i Betsey, najmłodsza z rodziny, pięcioletnia - obie okazywały swoistą radość na jej widok, nie wspartą jednak dobrymi manierami przy powitaniu. Ale Fanny nie myślała o manierach. Wystarczy, żeby ją kochały.

Potem zaprowadzono ją do bawialni, tak malutkiej, że z początku myślała, że to tylko przejście do czegoś większego, i stała chwilę, czekając, aż ją poproszą dalej, lecz kiedy zobaczyła, że nie ma tu innych drzwi i że w pokoju są oznaki zamieszkania, skarciła się, powściągnęła myśli i zaczęła się martwić, czy ich nie odgadnięto.

Ale matka nie miała czasu na żadne odgadywania i ruszyła z powrotem do drzwi wejściowych, by powitać Williama.

- Och, synku kochany, jakam rada cię widzieć. Słyszałeś już o „Droździe”? Wyszedł z portu, o trzy dni wcześniej, niż myśleliśmy, i nie wiem, co ja zrobię z bielizną Sama, nie będzie gotowa na czas, przecież rozkazy wyjścia w morze mogą przyjść choćby jutro. Całkiem mnie to zaskoczyło. A i ty musisz zaraz płynąć na Spithead. Campbell był tutaj, martwił się o ciebie, i co my poczniemy? Myślałam, że spędzimy z tobą taki miły wieczór, a tu wszystko spada naraz.

Syn odparł pogodnie, że wszystko się dobrze kończy i potraktował lekceważąco własną niewygodę i konieczność rychłego wyjazdu z domu.

- Oczywiście, wolałbym, żeby „Drozd” pozostawał w porcie, a ja mógł spędzić tu z wami parę miłych godzin, ale jeśli jest łódź na brzegu, to lepiej popłynę od razu, nie ma na to rady. Gdzie jest zakotwiczony „Drozd” na Spithead? Obok „Kanopusa”? Ale wszystko jedno... Fanny jest w bawialni, czemu stoimy w korytarzu? Niech mama wejdzie, ledwo mama spojrzała na swoją kochaną córeczkę.

Weszli obydwójce i pani Price raz jeszcze dobrotliwie ucałowała córkę, zauważając, jak bardzo urosła, po czym zaczęła okazywać dość oczywistą troskę o ich zmęczenie i potrzeby po tak długiej podróży.

- Moje biedaki! Jacy musicie być oboje zmęczeni! Na co mielibyście ochotę? Zaczęłam już myśleć, że nigdy nie przyjdziecie. Od pół godziny wyglądałam was razem z Betsey. Kiedy jedliście ostatnio? A co zjedlibyście teraz? Nie wiedziałam, czy będziecie mieli apetyt na jakieś mięso, czy tylko na filiżankę herbaty po podróży, inaczej miałabym coś gotowego. A teraz boję się, że Campbell przyjedzie, nim się zdąży zrobić stek, a nie mamy rzeźnika pod ręką. Bardzo to niewygodne, jak się nie ma rzeźnika na swojej ulicy. Lepiej z tym było w naszym poprzednim domu. Może napijecie się herbaty, jak tylko będzie gotowa.

Podróżnicy oświadczyli, że przedkładają herbatę nad wszystko.

- Wobec tego, biegnij, Betsey, do kuchni i zobacz, czy Rebeka nastawiła imbryk; i powiedz, żeby przyniosła jak najszybciej zastawę. Żeby nam wreszcie zreperowano ten dzwonek - ale Betsey to bardzo sprawny posłaniec.

Betsey pobiegła pędem, dumna, że może się pochwalić swoimi umiejętnościami przed nową, piękną siostrą.

- Ojej - ciągnęła stroskana matka - jaki nędzny mamy dziś ogień, na pewno umieracie z zimna. Przysuńcie tu bliżej krzesła, moi kochani. Doprawdy, nie wiem, co ta Rebeka wyrabia. Przecie pół godziny temu kazałam jej przynieść tu węgla. Susan, dlaczego nie przypilnowałaś ognia!

- Byłam na górze, proszę mamy, przenosiłam moje rzeczy odparła Susan pewnym siebie tonem obrony, który wzbudził zgrozę Fanny. - Przecież mama dopiero co powiedziała, że ja i Fanny mamy mieć ten drugi pokój, a nie mogłam uprosić Rebeki, żeby mi pomogła.

Dalszą dyskusję przerwały kolejne zamieszania; najpierw przyszedł stangret po zapłatę, potem zaczęła się sprzeczka Sama z Rebeką o to, jak wnieść kuferek Fanny, który Sam chciał transportować na swój sposób, a na koniec wszedł pan Price we własnej osobie, anonsowany swoim tubalnym głosem, kiedy z czymś w rodzaju

przekleństwa kopnął w korytarzu walizę syna i pudło z robótkami córki, wołając o świecę; żadnej świecy jednak nie przyniesiono i pan Price wszedł do pokoju.

Fanny podniosła się niepewnie, chcąc go powitać, ale usiadła z powrotem, stwierdziwszy, że nie zauważył jej w tym mroku ani nie pomyślał o niej. Potrząsnął przyjaźnie ręką syna i zaczął natychmiast żywo:

- Witaj w domu, synu! Cieszę się, że cię widzę! Słyszałeś nowiny? „Drozd” wyszedł z portu dziś rano. Ostro zaczyna! Na B...<sup>31</sup>, wróciłeś w sam czas. Przychodził tu doktor pytać o ciebie, wziął jedną z łodzi i płynie na Spithead koło szóstej, więc lepiej z nim jedź. Byłem u Turnera w sprawie waszej mesy, wygląda na to, że wszystko jest na dobrej drodze. Nie dziwiłbym się, gdybyście jutro dostali rozkaz wyjścia w morze, ale przy tym wietrze nie możecie płynąć, jeśli macie rejs na zachód, a kapitan Welsh uważa, że z pewnością popłyniecie na zachód, razem ze „Słoniem”. Na B... chciałbym, żeby to była prawda. Ale stary Scholey powiadał właśnie, że jego zdaniem najpierw was wyślą na Texel. No cóż, jesteśmy gotowi na wszystko, co los zdarzy. Ale, na B... straciłeś dziś rano piękny widok, nie oglądając „Drozda”, jak wychodził z portu. Za tysiąc funtów nie oddałbym tego widoku. Stary Scholey przybiegł tu podczas śniadania i powiedział, że „Drozd” odcumował i wychodzi. Zerwałem się i w dwóch skokach byłem na nadbrzeżu. „Drozd” to skończone cudo, drugiego takiego nie ma na morzu. Stoi teraz na Spithead, a każdy w tym kraju wzięłby go za dwudziestkę ósemkę<sup>32</sup>.

Dwie godziny tkwiłem dziś na nadbrzeżu i wpatrywałem się w niego.

Stoi tuż obok „Endymiona”, między „Endymionem” i „Kleopatram”, po wschodniej stronie od hulku dźwigowego.

- Jasne! - zawołał William. - Sam bym go tam postawił. To najlepsze miejsce na Spithead. Ale tu jest moja siostra, proszę ojca, tu jest Fanny - obrócił się i wysunął ją do przodu. - Tak ciemno, że ojciec jej nie widzi.

Pan Price przyznał, że całkiem zapomniał o córce; przywitał ją serdecznym uściskiem, zauważył, że wyrosła już na młodą kobietę, i zaraz będzie trzeba dla niej

---

31 W protestanckiej Anglii użycie imienia bożego poza kontekstem religijnym uważane było za poważne naruszenie drugiego przykazania i było powszechnie potępiane.

32 Dwudziestka ósemka - fregata dwudziestoosmiodziałowa.

męża, a potem wydawało się, że zamierza znów szybko o niej zapomnieć.

Fanny zapadła z powrotem w krzesło; smucił ją i raził jego sposób mówienia i zalatująca woń alkoholu; on dalej rozmawiał tylko z synem i tylko o „Droździe”; William, choć ogromnie zainteresowany tematem, kilkakrotnie próbował zwrócić myśli ojca ku Fanny, jej długiej nieobecności i długiej podróży.

Po pewnym czasie przyniesiono świecę, ponieważ jednak w dalszym ciągu nie było herbaty ani się na nią nie zносиło, wedle przekazywanych przez Betsey z kuchni informacji, William postanowił pójść się przebrać i przygotować na to, co niezbędne do przeniesienia się na okręt, by potem spokojnie usiąść do podwieczorku.

Po jego wyjściu wpadli do pokoju dwaj chłopcy o różnych buziach, brudni i obszarpani, jeden ośmio-, drugi dziewięcioletni; przybiegli prosto ze szkoły przywitać się z siostrą i zakomunikować, że „Drozd” wyszedł z portu. Byli to Tom i Charles. Charles przyszedł na świat po wyjeździe Fanny, ale Toma często pomagała niańczyć, ogromnie więc się ucieszyła na jego widok. Ucałowała serdecznie obu chłopców, ale Toma chciała zatrzymać chwilę, by odszukać w jego twarzy znajome rysy niemowlęcia, które tak kochała, i przypomnieć mu, jak ją kiedyś lubił. Tom jednak nie miał na to ochoty, wrócił do domu nie po to, by stać i słuchać, jak ktoś gada, ale aby biegać i hałasować; obaj chłopcy oderwali się od niej szybko i trzasnęli drzwiami bawialni, aż poczuła ból w skroniach.

Zobaczyła więc już całe rodzinne grono; między nią i Susan byli jeszcze dwaj bracia, jeden pracował w jakimś urzędzie w Londynie, drugi był aspirantem na pokładzie statku Kompanii Wschodnioindyjskiej. Choć jednak widziała już wszystkich członków rodziny, nie słyszała jeszcze wrzawy, jaką potrafią podnieść.

Następny kwadrans pozwolił jej tego doświadczyć. William zaczął po chwili wołać do matki i Rebeki z podestu na piętrze. Miał kłopot, nie mógł znaleźć czegoś, co zostawił. Gdzieś zapodział się klucz, Betsey została oskarżona o to, że dobrała się do jego nowego kapelusza, okazało się też, że nie zrobiono obiecanej mu drobnej, ale niezbędnej poprawki przy kamizelce munduru.

Pani Price, Betsey i Rebeka zaczęły się bronić, wszystkie naraz, lecz Rebeka



najgłośniej; to, co pozostawało do zrobienia, trzeba było zrobić byle jak i w pośpiechu. William próbował bezskutecznie odesłać Betsey na dół, a przynajmniej nie pozwolić jej psocić na górze, a ponieważ wszystkie drzwi w całym domu stały otworem, wszystkie te dźwięki wpadały do bawialni; od czasu do czasu zagłuszały je tylko głośniejsze wrzaski Sama, Toma i Charlesa, którzy gonili się tam i z powrotem po schodach, przewracając się i pokrzykując.

Fanny była niemal ogłuszona. Dom był tak mały, a ściany tak cienkie, że wszystko to rozgrywało się jakby tuż obok niej; zmęczona podróżą i niedawnym podnieceniem, wprost nie była w stanie tego wytrzymać. W samej bawialni panował jaki taki spokój, Susan bowiem zniknęła razem z innymi, Fanny została więc sam na sam z ojcem. On po chwili wziął gazetę, którą pożyczał zawsze od sąsiada, i zabrał się do czytania, jakby nieświadom obecności córki.

Jedyną świecę trzymał pomiędzy gazetą a swoją twarzą, nie myśląc nawet o wygodzie Fanny; ona jednak nie miała nic do roboty i rada była, że jej obolała głowa jest osłonięta przed światłem; siedziała tak, załamana, oszołomiona, w smutnym zamyśleniu.

Była w domu. Ale, niestety, nie był to taki dom, nie było to takie powitanie, jakiego... pohamowała się; to nierozsądne. Jakim prawem ma być dla swojej rodziny osobą o jakimś znaczeniu? Żadnym - od tak dawna nie mieszkała wśród nich. Najważniejsze muszą być dla nich sprawy Williama - zawsze były - on ma do tego wszelkie prawa. Ale że też tak mało do niej mówią, tak mało pytają. Niemal ani jednego pytania o Mansfield! Tak bardzo jej było przykro, że zapomniano o Mansfield, o rodzinie, która tyle uczyniła... kochanej, kochanej rodzinie. Ale tutaj jedna sprawa przesłania wszystko. Może tak być musi. Cel rejsu „Droзда” musi ich teraz interesować przede wszystkim. Za tydzień czy dwa to się może zmienić. To ona jest winna. Ale jednak w Mansfield wyglądałoby to inaczej. Tak, w domu wuja brałoby się pod uwagę porę dnia, porę roku, porządek tematów, dobre wychowanie i każdemu okazywałoby się uwagę - a tu tego nie ma.

Jedyną przerwą w półgodzinnych prawie rozmyślaniach był nagły wybuch ojca, nie obliczony bynajmniej na uspokojenie Fanny.

Kiedy tupot i krzyki w korytarzu przebrały zwykłą miarę, krzyknął:

- A niech diabli wezmą tych chłopaków! Co to za wrzaski! A Sam najgłośniejszy! Ten chłopak powinien zostać bosmanem! Hej, ty tam! Sam! Zostaw ten przeklęty gwizdek, bo ci pokażę!

Nie zwrócili uwagi na tę groźbę w sposób tak oczywisty, że choć cała trójka w pięć minut później wpadła do pokoju i usiadła, Fanny mogła to uznać jedynie za dowód krańcowego wyczerpania, o czym świadczyły rozgrzane twarze i zadyszane oddechy, zwłaszcza że w dalszym ciągu kopali się po tydkach i pokrzykiwali, strasząc się nawzajem, tuż pod bokiem ojca.

Gdy drzwi się ponownie otwały, pojawiło się w nich coś bardziej pożądanego: wniesiona została zastawa do herbaty, na którą Fanny z przykrością straciła już na ten wieczór wszelką nadzieję.

Susan wraz z młodszą pokojówką, której pośledniejszy wygląd kazał Fanny zrozumieć ze zdumieniem, że ta, którą oglądała poprzednio, to gospodyni - wniosły wszystko, co do herbaty niezbędne.

Susan, stawiając imbryk na ogniu, rzuciła na siostrę spojrzenie, w którym miła satysfakcja z możliwości okazania, jaka jest przydatna i pomocna, mieszała się z lękiem, że ta posługa umniejszają w oczach patrzącej. Wyjaśniła, że poszła do kuchni, żeby popędzić Sally, pomóc robić tosty i posmarować chleb masłem - inaczej nie wiadomo kiedy dostaliby tę herbatę - a przecież siostra musi być spragniona i głodna po podróży.

Fanny była bardzo wdzięczna. Musiała przyznać, że ma wielką ochotę na filiżankę herbaty, a Susan natychmiast zabrała się do zaparzania, jakby rada była, że to zajęcie przypadło tylko jej; wykonała zadanie bardzo zręcznie, robiąc tylko trochę zbędnego zamętu i kilka nieroztropnych prób opanowania braci, co przekraczało jej możliwości. Pokrzepiona na ciele i duchu okazaną jej w porę serdecznością, Fanny poczuła w sercu i w myślach przyływ optymizmu.

Susan miała rozsądną, otwartą twarz; podobna była do Williama może okaże się podobna charakterem i będzie jej równie życzliwa?

W tej pogodniejszej sytuacji do pokoju wszedł William, a za nim matka i Betsey.

Był teraz w kompletnym mundurze porucznika, a poruszał się i wydawał w nim wyższy, silniejszy i jeszcze bardziej urodziwy; ze szczęśliwym uśmiechem na twarzy podszedł wprost do Fanny, a ona wstała z krzesła, patrzyła nań przez chwilę w niemym uwielbieniu, a potem, zarzuciwszy mu ręce na szyję, zaczęła wyplakiwać całe swoje szczęście i nieszczęście.

W obawie, że może się wydać niezadowolona, opanowała się szybko i otarłszy łzy oglądała i podziwiała wszystkie imponujące szczegóły jego uniformu; w coraz lepszym nastroju słuchała, jak mówi pogodnie, iż ma nadzieję, że będzie mógł, zanim odpłynie, część każdego dnia spędzać na ładzie, a nawet zabierze ją na Spithead, by obejrzała okręt.

Następne zamieszanie powstało z chwilą nadejścia doktora Campbella, chirurga okrętowego, dobrze wychowanego młodego człowieka, który przyszedł po przyjaciela i dla którego udało się po pewnych staraniach znaleźć krzesło, a po spiesznym zmywaniu młodej herbaciarki - filiżankę i spodek. Nastąpił kwadrans poważnej rozmowy zebranych panów, rosnącego hałasu i rosnącego zamętu, potem już wszyscy razem, mężczyźni i chłopcy, zaczęli się ruszać - przyszła chwila wyjazdu: wszystko było gotowe, William pożegnał się i panowie wyszli - trzech chłopcy bowiem, mimo próśb matki, postanowili odprowadzić brata i pana doktora Campbella do bramy wypadowej, a pan Price wyszedł również, by odnieść gazetę sąsiadowi.

Teraz można było mieć nadzieję na coś w rodzaju spokoju i kiedy namówiono Rebeke, by zabrała zastawę do herbaty, a pani Price usiadła, po dłuższym poszukiwaniu w pokoju rękawa koszuli, który wreszcie Betsey wyciągnęła z kuchennej szuflady - małe grono kobiet odetchnęło nieco, a matka, po długich lamentach, że na pewno nie zdąży przygotować Sama na czas, mogła wreszcie pomyśleć o najstarszej córce i o rodzinie, u której przebywała.

Zaczęła jej zadawać pytania, a jednym z pierwszych było, jak siostra daje sobie radę ze służbą? Czy podobnie jak ona, pani Price, ma tyle kłopotów ze znalezieniem dobrej służącej? To pytanie wkrótce odwiodło jej myśli od hrabstwa Northampton, a przywiodło do własnych domowych utrapień i czarny charakter wszystkich służących w

Portsmouth, z których jej dwie były najgorsze, pochłoniął całkowicie jej uwagę. Rodzina Bertramów poszła w niepamięć wobec niezliczonych wad Rebeki, których listę Susan bardzo przedłużyła, a mała Betsey jeszcze bardziej, i której nic nie rekomendowało, wobec czego Fanny wysunęła skromnie przypuszczenie, że matka zapewne rozstanie się ze służącą, kiedy skończy się jej rok pracy.

- Rok pracy! - zawołała pani Price. - Mam nadzieję, że rozstanę się z nią znacznie wcześniej, bo rok upłynąłby w listopadzie. Służba w Portsmouth jest tak zepsuta, moja droga, że to cud prawdziwy, jeśli ktoś trzyma gospodynię dłużej niż pół roku. Nie mam już nadziei, że kiedykolwiek będę miała służącą na stałe; gdybym się teraz miała rozstać z Rebeką, to dostałabym tylko kogoś gorszego.

A przecież nie jestem wymagającą panią domu i miejsce nie jest takie ciężkie, bo zawsze ma jakąś pokojówkę do pomocy, a ja sama robię nieraz połowę roboty.

Fanny milczała, ale nie dlatego, by była przekonana, iż nie można znaleźć rady na niektóre z tych bolączek. Kiedy tak siedziała, przyglądając się Betsey, myśli jej wybiegły ku innej siostrze, bardzo ładnej dziewczynce, którą w takim mniej więcej wieku zostawiła wyjeżdżając do hrabstwa Northampton, a która w kilka lat później umarła. Miała w sobie coś szczególnie pociągającego i w tamtych czasach Fanny wołała ją od Susan; kiedy wiadomość o jej śmierci dotarła wreszcie do Mansfield, Fanny przez krótki czas była wprost załamana. Patrząc na Betsey zobaczyła teraz nagle małą Mary, ale nie chciała wspominać zmarłej, aby nie sprawić bólu matce. Gdy tak rozmyślała, przyglądając się siedzącej obok Betsey, zobaczyła, że dziewczynka trzyma coś, co chce jej pokazać, ale jednocześnie ukryć przed Susan.

- Co tam masz, kochanie? - zapytała Fanny. - Chodź i pokaż.

Był to srebrny nożyk. Susan porwała się na nogi wołając, że to jej własność, i próbując go wyrwać, ale mała uciekła pod skrzydła matki i Susan mogła jej tylko wypominać z ogromnym przejęciem dokonane przestępstwo, licząc, iż przeciągnie Fanny na swoją stronę. - To naprawdę okropne, żeby nie mogła mieć swojego nożyka; to jej własność; siostrzyczka Mary dała jej go na łożu śmierci; powinna go była już dawno dostać. Ale mama go wzięła i ciągle pozwala Betsey go trzymać, a rezultat będzie taki,

że Betsey go zepsuje i dostanie na zawsze, chociaż mama obiecała, że Betsey nie weźmie go do ręki.

Fanny była wstrząśnięta. Słowa siostry i odpowiedź matki uraziły poczucie obowiązku, honoru i przywiązania.

- Daj pokój, Susan - napominała ją matka - jak można tak się gniewać. Ciągłe się wyklócasz o ten nożyk. Chciałabym, żebyś nie była taka swarliwa. Moja biedna, mała Betsey, jaka ta Susan dla ciebie niedobra. Ale nie powinnaś go była wyjmować, kochanie, kiedy cię posłałam po coś do szuflady. Wiesz, że zabroniłam ci go tykać, bo Susan tak się o to gniewa. Za następnym razem będę go musiała schować, Betsey. Biedna Mary, nie przyszłoby jej do główki, że to będzie taka kość niezgody, kiedy mi go dawała na dwie godziny przed śmiercią. Biedne maleństwo! Ledwo już można było dosłyszeć, co mówi, i tak to ślicznie powiedziała: „Niech Susan weźmie mój nożyk, mamo, kiedy ja umrę i kiedy mnie pochowają”. Biedactwo kochane! Tak lubiła ten nóż, Fanny, że prosiła, by leżał przy niej w łóżeczku, przez całą chorobę. Dostała go od swojej zacnej chrzestnej matki, starej Admiralowej Maxwell, zaledwie na sześć tygodni przed śmiercią. Mała, kochana istotka. No cóż, oszczędzone jej zostały przyszłe cierpienia. Moja kochana Betsey pieściła córkę - tobie się tak nie poszczęściło z chrzestną matką.

Ciotka Norris mieszka zbyt daleko, by pamiętać o takim małym człowieczku jak ty.

Fanny istotnie przywiozła od ciotki Norris jedynie wiadomość, że ma nadzieję, iż jej chrzestna córka jest grzeczną dziewczynką i dobrze się uczy. Pani Norris powiedziała raz coś niejasno w salonie w Mansfield Park o ewentualnym przesłaniu małej modlitewnika, ale więcej o tym nie wspomniała. Wróciła jednak z tą myślą do domu i wyciągnęła dwa stare mężowskie modlitewniki, lecz po ich obejrzeniu duch szczodropliwości w niej zgasł. Jeden z modlitewników miał zbyt drobny druk jak na oczy dziecka, drugi zaś był zbyt ciężki, by go nosiła.

Fanny była ogromnie zmęczona i z wdzięcznością przyjęła pierwszą propozycję pójścia do łóżka; nim Betsey przestała lamentować, że pozwolono jej siedzieć tylko godzinę dłużej niż zwykle z powodu przyjazdu siostry, wyszła, pozostawiając na dole znowu zamęt i gwar: chłopcy prosili o grzany ser, ojciec wołał o rum i wodę, a Rebeki nie

było tam, gdzie być powinna.

W ciasnym i skapo umeblowanym pokoju, który miała dzielić z Susan, nie znalazła nic, co by ją podniosło na duchu. Ciasnota pokoi na górze i na dole, wąskie korytarze i schody zrobiły na niej przygnębiające wrażenie. Zaczęła z większym szacunkiem myśleć o małym poddaszu w Mansfield Park tu, w tym domu, zbyt małym, by ktokolwiek mógł w nim żyć wygodnie.

## ROZDZIAŁ XXXIX

Gdyby sir Thomas znał wszystkie uczucia swojej siostrzenicy, kiedy pisała pierwszy list do ciotki, nie miałby powodu do zmartwienia; chociaż bowiem wyspała się dobrze, ranek był ładny, nadzieja na spotkanie w Williamem rychła, a w domu panował względny spokój, gdyż Tom i Charles wyszli do szkoły, Sam do jakichś swoich spraw, a ojciec na codzienną włóczęgę, co pozwoliło jej pogodnie opisywać sprawy domu - dobrze wiedziała, że ukrywa wiele jego niedostatków. Gdyby sir Thomas pod koniec tygodnia znał jej uczucia choćby w części, uznalby, że pan Crawford może być pewny zwycięstwa i wieszowałby sobie swojej przenikliwości.

Nim minął tydzień, rozczarowanie było całkowite. Przede wszystkim - William wyjechał. „Drozd” dostał rozkazy, wiatr się zmienił i okręt odpłynął czwartego dnia po przyjeździe rodzeństwa do Poitsmouth; podczas tych czterech dni zaś widziała brata tylko dwa razy, krótko i spiesznie, gdy przyływał na ląd, będąc na służbie.

Żadnych swobodnych rozmów, żadnych spacerów na wałach, żadnej wyprawy do stoczni, żadnego oglądania „Drozda” - nic z tego, co sobie planowali i na co liczyli. Pod tym względem wszystko ją zawiodło, z wyjątkiem uczucia Williama. Gdy opuszczał dom, ostatnimi myślami był przy niej. Zawrócił do drzwi, by powiedzieć:

- Niech mama uważa na Fanny. Ona jest delikatna, nie przywykła do takiego trybu życia jak my. Proszę, niech mama opiekuje się Fanny.

William wyjechał, a dom, w którym ją zostawił, był - Fanny nie mogła tego ukryć przed sobą - niemal pod każdym względem różny od tego, czego mogła pragnąć. Było to siedlisko hałasu, nieporządku i wszystkiego, co niestosowne. Nikt tu nie był na swoim miejscu, niczego nie robiono w należyty sposób. Nie mogła szanować swoich rodziców, jak na to liczyła. Co do ojca, nie miała specjalnych nadziei, ale nie przypuszczała, że aż tak zaniedbuje rodzinę i ma tak ordynarny sposób bycia, tak złe obyczaje. Nie brak mu było zdolności, brak mu było zainteresowań i wiedzy innej niż zawodowa; czytywał tylko gazetę i wykaz oficerów marynarki wojennej, mówił tylko o stoczni, porcie, Spithead i Motherbank; przeklinał, pił, był niechlujny i grubiański. Nie pamiętała, by w jego stosunku do niej było dawniej coś, co przypominało serdeczność. Pozostał jej tylko ogólny obraz

człowieka szorstkiego i hałaśliwego. Teraz ledwo ją zauważał, a jeśli, to tylko po to, by uczynić ją przedmiotem jakiegoś prostackiego żartu.

Rozczarowanie co do matki było jeszcze większe; tu liczyła na wiele, a nie znalazła nic. Owe tak miłe wyobrażenia, jaka to będzie dla matki ważna, okazały się płonne. Pani Price nie była jej nieżyczliwa, lecz Fanny, zamiast zyskiwać jej rosnące uczucie i zaufanie i stawać się coraz jej droższa, nigdy już nie spotkała się z większą matczyną serdecznością niż pierwszego dnia po przyjeździe. Naturalny instynkt został szybko zaspokojony, a uczucia pani Price nie miały innego źródła. Jej serce i czas były całkowicie wypełnione, nie miała ich na zbyciu dla Fanny. Córki nigdy wiele dla niej nie znaczyły. Kochała synów, szczególnie Williama, Betsey zaś była pierwszą z córek, którą otaczała dużą troską i której okazywała bardzo nierozważną pobłażliwość. William stanowił jej dumę, Betsey była jej pieśczęszką, zaś John, Richard, Sam, Tom i Charles otrzymywali to, co zostało z wrodzonej macierzyńskiej troskliwości: na zmianę to łajania, to pochwały. Oni zajmowali jej serce; jej czas wypełniał przede wszystkim dom i służba. Spędzała dni na powolnej krzątaninie, była ciągle, ale nieskutecznie zajęta, zawsze spóźniona i lamentująca nad tym spóźnieniem, ale nigdy nie próbowała zmienić swego sposobu życia. Pragnęła być gospodarna, ale brak jej było pomysłowości i systematyczności, niezadowolona ze służących, ale nie potrafiła ich wychować, kiedy zaś im pomagała czy karmiła, czy pobłażała - nie umiała zdobyć ich szacunku.

Z dwóch sióstr, pani Price bardziej przypominała lady Bertram niż panią Norris. Zarządzała domem z konieczności, nie mając do tego ani upodobania pani Norris, ani jej aktywności. Usposobienie miała z natury ustępliwe i leniwe, jak lady Bertram; o wiele bardziej odpowiadałby jej naturze podobny dostatek i nieróbstwo, niż wysiłki i wyrzeczenia, do jakich zmusiło ją nierozważne małżeństwo.

Mogłaby równie dobrze jak lady Bertram być kobietą wysokiego stanu, ale pani Norris lepiej niż ona dawałaby sobie radę jako szacowna matka dziewięciorga dzieci, żyjąca ze skromnych dochodów.

Fanny była tego w dużej mierze świadoma. Być może zawahałaby się przed ubraniem tego w słowa, ale musiała czuć i czuła, że matka jest stronnicza i nierozważna,



marudna i niechlujna i ani nie wychowuje swoich dzieci, ani nie narzuca im jakiegokolwiek rygoru; że dom od początku do końca świadczy o złej gospodarce i bałaganiarstwie, że matka nie ma jej nic do zaofiarowania - ani rozmów, ani uczucia - że wcale nie chce jej lepiej poznać; nie jest jej ciekawa, nie potrzebuje jej przyjaźni i nie pragnie przebywać w jej towarzystwie, czym mogłaby zatrzeć te odczucia.

Fanny starała się być użyteczna i nie sprawiać wrażenia, że się wywyższa z powodu otrzymanego w Mansfield Park wychowania ani że odebrało jej ono chęć czy umiejętność pracy domowej, zabrała się więc zaraz do pomocy w przygotowaniach do wyjazdu Sama i pracując i wcześniej, i późno, cierpliwie i pilnie, doprowadziła do tego, że kiedy chłopiec wreszcie wypływał, miał ponad połowę bielizny gotowej. Świadomość własnej użyteczności była jej ogromnie miła, ale nie mogła sobie wyobrazić, jak daliby sobie bez niej radę.

Chociaż Sam był hałaśliwy i arogancki, żałowała, że wyjechał, gdyż był sprytny i inteligentny i chętnie załatwiał wszelkie posyłki na mieście. Mimo iż odrzucał pogardliwie reprimendy Susan, które, choć rozsądne same w sobie, odznaczały się niewczesną i bezsilną apodyktycznością - zaczynał się poddawać łagodnej troskliwości i perswazjom Fanny; uważała, że z jego wyjazdem oszczędził najlepszy z trzech chłopców. Tom i Charles, o tyle od niego młodszy, byli o tyle samo lat dalecy od tego wieku wrażliwości i rozsądku, w którym zaczyna świtać w głowie, że opłaca się mieć przyjaciół i nie dokuczać innym. Fanny bardzo szybko straciła nadzieję, by mogła uzyskać na nich jakikolwiek wpływ; byli nieposkromieni, niedostępni wszelkim perswazjom, których próbowała, gdy jej na to pozwalał czas czy siły. Co wieczór zaczynali swoje hałaśliwe zabawy po całym domu; po pewnym czasie zaczęła wzdychać, gdy zbliżała się sobota, kiedy to wracali wcześniej ze szkoły.

Podobnie przestała niemal liczyć, by mogła kiedy pokochać Betsey czy okazać pomoc temu zepsutemu dziecku, które nauczone zostało uważać alfabet za swojego najgorszego wroga, któremu pozwalano, ile chce, przebywać wśród służących, potem zaś namawiano, by na nie donosiła. Jeśli idzie o usposobienie Susan, również nękały Fanny wątpliwości. Susan miała ustawiczne nieporozumienia z matką, ostre sprzeczki z

Tomem i Charlesem i zadrażnienia z Betsey; wszystko to sprawiało bardzo przykre wrażenie i choć Fanny przyznawała, że Susan jest często prowokowana, zastanawiała się, czy usposobienie, które tak daleko posuwa się w gniewie, może być miłe, i czy ona sama może w towarzystwie siostry znaleźć spokój.

Taki to dom miał jej wybić Mansfield z głowy i sprawić, by myślała o kuzynie Edmundzie z bardziej umiarkowanymi uczuciami. Wprost przeciwnie, nie mogła myśleć o niczym innym jak o Mansfield, o jego kochanych mieszkańcach, jego sielskich obyczajach.

Wszystko, co ją tu otaczało, kontrastowało z Mansfield. W każdej godzinie wspominała elegancję, poprawność, systematyczność, harmonię - a może przede wszystkim ciszę i spokój życia w Mansfield Park, mając tu przed oczyma wszystko, co było ich odwrotnością.

Życie w nieustannym hałasie było dla osoby tak delikatnej i nerwowej jak Fanny złem, którego żadna dodatkowa elegancja czy harmonia nie byłyby w stanie zrównoważyć. To było największe nieszczęście. W Mansfield nie słyszało się nigdy żadnej sprzeczki, podniesionego tonu, nagłych wybuchów, nie było najmniejszego śladu gwałtowności; życie postępowało wytyczoną ścieżką pogodnego ładu; każdy miał należne mu znaczenie; uczucia każdego były brane pod uwagę. Jeśli można powiedzieć, że za mało było czułości, miejsce jej wypełniało dobre wychowanie i rozsądek; jeśli zaś idzie o drobne irytacje, powodowane niekiedy przez ciotkę Norris, były krótkie i błahe, jak kropla wody w oceanie, w porównaniu z panującym tutaj nieustannym zamętem. Tu każdy hałasował, każdy głos był donośny (z wyjątkiem może głosu matki, który przypominał cichy, monotony głos lady Bertram, tylko był zdarty ustawicznym wyrzekaniem). Jeśli ktoś czegoś chciał, to krzyczał, a służące odkrzykiwały z kuchni swoje wyjaśnienia. Ustawicznie trzaskano drzwiami, biegano po schodach, wszystko robione było z łośkotem, nikt nie siedział spokojnie i żaden mówiący nie potrafił zapanować nad uwagą pozostałych.

Nim skończył się pierwszy tydzień, Fanny, porównując oba te domy, miała ochotę użyć słynnego powiedzenia doktora Johnsona o małżeństwie i celibacie i stwierdzić, że

choć Mansfield Park ma swoje przykre strony, Portsmouth nie może zaoferować żadnych stron przyjemnych.

## ROZDZIAŁ XL

Fanny miała słuszość, nie oczekując teraz od panny Crawford równie częstych listów, jak na początku ich korespondencji.

List Mary przyszedł po wyraźnie dłuższej przerwie, Fanny jednak nie miała słuszości przypuszczając, że taką przerwę przyjmie z ulgą. Oto jeszcze jedna dziwna rewolucja poglądów. Kiedy list przyszedł, była mu naprawdę rada. Przebywając teraz na wygnaniu z dobrego towarzystwa, oddalona od wszystkiego, co zwykle ją interesowało, chętnie witała list nadchodzący od kogoś z grona, w którym żyło jej serce, napisany serdecznie i z pewną dozą elegancji. Pisząca tłumaczyła opóźnienie zwykłą wymówką - rosnącymi obowiązkami towarzyskimi.

*Teraz, kiedy już zaczęłam - ciągnęła - wiem, że mój list nie będzie wart czytania, bo nie będzie miał na końcu skromnego zapewnienia o miłości ani kilku linijek passionnees od najbardziej na świecie oddanego H.C., ponieważ Henry jest w Norfolk; wyjechał w interesach do Everingham dziesięć dni temu, a może tylko wymyślił sobie te interesy, żeby podróżować w tym samym czasie, co Ty.*

*No, ale wyjechał, i prawdę mówiąc, ta nieobecność może całkowicie usprawiedliwić opieszałość jego siostry w pisaniu listu, bo nie słyszę: „No, Mary, kiedy napiszesz do Fanny? Czy nie czas, żebyś napisała do Fanny?” - nikt mnie nie przynagla. Wreszcie, po kilku próbach, by się spotkać, zobaczyłam Twoje kuzynki, „drogą Julię i najdroższą panią Rushworth”; wczoraj zastały mnie w domu i rade byłyśmy pogadać. Wydawałyśmy się bardzo rade, ale tak naprawdę myślę, że nie aż tak bardzo. Miałyśmy sobie wiele do powiedzenia. Czy mam Ci opisać minę pani Rushworth, kiedy padło Twoje imię? Moim zdaniem nie brak jej opanowania, ale go na wczorajsze potrzeby nie wystarczyło. Wszystko razem wzięwszy, Julia lepiej wyglądała z nich dwóch, przynajmniej kiedy mowa była o Tobie. Maria nie odzyskała rumieńców od momentu, kiedy powiedziałam: „Fanny”, i mówiłam o Tobie dalej, jak siostra mówić powinna. Ale przed nami chwila, kiedy uroda pani Rushworth ukaże się w całej krasie; dostaliśmy zaproszenie na jej pierwsze przyjęcie, dwudziestego ósmego. Wtedy ukaże się w chwale i glorii, bo otworzy jeden z najlepszych domów na ulicy Wimpole. Byłam w tym domu*

*dwa lata temu, kiedy tam mieszkała lady Lascelle, i wolę go od wszystkich znanych mi w Londynie; nie wątpię też, że będzie miała wówczas poczucie - mówiąc wulgarnie - iż transakcja jej się dobrze opłaciła. Henry nie mógłby jej sprawić takiego domu. Mam nadzieję, że sobie o tym przypomni i będzie zadowolona na tyle, na ile to możliwe, sunąc jak królowa po pałacu, chociaż króla lepiej trzymać w tle, ponieważ zaś nie chcę jej dokuczać, nie będę jej już nigdy przypominać Twojego imienia. Powoli otrzeźwieje. Z tego wszystkiego, co słyszę i zgaduję, atencje Barona Wildenhaima dla Julii nie ustają, ale nie sądzę, aby mu robiła poważne nadzieje.*

*Powinna sobie znaleźć coś lepszego. Dobrze urodzony biedak to żadna partia, a nie mogę sobie wyobrazić najmniejszej w tym wypadku sympatii; z wyjątkiem upodobania do tyrad nieszczęsny Baron nic nie ma do zaofiarowania. Jaka to różnica - kilka liter!*

*Gdyby też jego dochody były jak jego wywody!... Twój kuzyn, Edmund, wolno jedzie, może go zatrzymują obowiązki parafialne.*

*Pewno jakaś stara kobieta w Thornton Lacey pragnie zostać nawrócona. Nie chcę myśleć, że mogłabym być zaniebawiana dla młodej. Adieu, moja kochana, słodka Fanny, to długi list z Londynu; napisz mi ładny w odpowiedzi, żeby uradował oczy Henry 'ego, kiedy wróci - i przyslij mi spis wszystkich eleganckich młodych kapitanów, którymi wzgardziłaś dla niego.*

List zawierał obfity pokarm dla myśli i to przeważnie niemiłych, a jednak, przy wszystkich niepokojach, jakie budził, łączył ją z nieobecnymi i mówił o ludziach i rzeczach, które nigdy nie ciekawiły jej tak, jak teraz; rada by była mieć pewność, że dostanie taki list co tydzień. Bardziej interesowała ją tylko korespondencja z ciotką Bertram.

Jeśli zaś idzie o towarzystwo w Portsmouth, które mogłoby skompensować domowe braki, to w kręgu znajomych rodziców nie znajdowała nikogo, kto by ją zadowolił; nie widziała nikogo, dla kogo chciałaby przełamać swoją nieśmiałość i rezerwę. Wszyscy mężczyźni wydawali się jej grubiańscy, wszystkie kobiety - wyzywające, jedni i drudzy - źle wychowani. Przy odnawianiu dawnych znajomości i

nawiązywaniu nowych odczuwała równie mało przyjemności, jak jej innym sprawiała. Młode panny, które z początku okazywały jej pewien szacunek, ponieważ pochodziła z rodziny baroneta, odsuwały się wkrótce, urażone jej, jak to określały, „fumami”, a że ani nie grała na fortepianie, ani nie nosiła pięknej pelisy, nie mogły jej przyznać, po dłuższych obserwacjach, żadnego prawa do wyższości.

Pierwszą pociechą Fanny za domowe braki, pierwszą, jaką jej rozum aprobował i jaka miała cechy trwałości, była bliższa znajomość z Susan i nadzieja, że może się okazać siostrze użyteczna.

Susan od początku była wobec niej bardzo miła, ale Fanny ze zdumieniem i przerażeniem przyjmowała jej ostry sposób postępowania wobec innych; dopiero po dwóch tygodniach zaczęła rozumieć usposobienie krańcowo od jej własnego różne. Susan widziała, że w domu źle się dzieje, i chciała to naprawiać, trudno się jednak dziwić, że czternastoletnia dziewczynka działająca sama, bez niczyjej pomocy, myliła się co do sposobów tej naprawy. Po niedługim czasie Fanny skłonna była bardziej podziwiać naturalną jasność umysłu, który tak wcześniej potrafił wydawać słuszne sądy, niż surowo oceniać błędy postępowania, jakie były tego skutkiem. Susan kierowała się takimi samymi zasadami i takim samym systemem wartości, jaki ona, Fanny, akceptowała, ale jakiego, mając bardziej ustępliwe i bierne usposobienie, nie próbowałaby nikomu narzucać.

Susan starała się działać w sytuacjach, w których ona, Fanny, usiadłaby i płakała; a widać było, że Susan potrafi działać i że choć w domu jest źle, to bez jej interwencji byłoby jeszcze gorzej, gdyż to ona nie dopuszczała do nadmiaru rażącej pobłażliwości i prostactwa matki i Betsey.

W każdym sporze z matką Susan, rozumowo biorąc, miała rację, a matka nigdy nie próbowała zdobyć jej serdecznością. Susan nigdy nie doświadczyła tej ślepej matczynej miłości, która dokonywała tylu szkód. Nie otrzymywała za swoje przywiązanie ani przedtem, ani teraz żadnej wdzięczności, która pozwalałaby jej lepiej znosić nadmiar serdeczności okazywanej innym.

Wszystko to uwidaczniało się stopniowo i Fanny stopniowo zaczęła odczuwać dla

siostry mieszaninę współczucia i szacunku.

W dalszym ciągu uważała, że zachowanie Susan jest niewłaściwe, niekiedy bardzo niewłaściwe, podejmowane kroki - nieodpowiednie i niewczesne, jej wygląd i język - nie do obrony, zaczęła jednak sądzić, że to wszystko można naprawić.

Zauważyła, że Susan ma dla niej respekt i chce mieć u niej dobrą opinię, i choć postawa autorytetu była dla Fanny nowością, podobnie jak nowością było przekonanie, że może udzielać komuś nauk czy wskazań, postanowiła dawać czasem Susan jakieś drobne wskazówki i spróbować jej wpoić, dla jej własnego dobra, właściwsze poglądy na to, co się komu należy, i, co najrozsądniejsze z jej punktu widzenia, poglądy, które ona sama miała utrwalone dzięki o tyle lepszej edukacji.

Jej wpływ, a przynajmniej świadomość, że posiada wpływ i może go użyć, zaczął się od tego, że wyświadczyła Susan przysługę, na którą zdecydowała się po wielu wewnętrznych wahaniach. Już dawno przyszło jej do głowy, że niewielka sumka pieniędzy mogłaby pomóc w przywróceniu na zawsze spokoju w spornej i wciąż podejmowanej na nowo sprawie srebrnego nożyka. Fanny miała w ręku majątek, ponieważ wuj przy pożegnaniu dał jej 10 funtów, co pozwalało jej nie tylko chcieć być szczodłą, ale mieć po temu możliwość. Tak jednak była nieprzywykła do dawania czegoś, chyba że biedakom, tak niewprawna w usuwaniu kłopotów czy okazywaniu życzliwości osobom równym sobie i tak się bała, że w domu mogą pomyśleć, iż udaje wielką damę, że upłynęło trochę czasu, nim pozwoliła sobie zrobić ten prezent. Wreszcie dokonała, czego chciała; kupiła srebrny nożyk dla Betsey, która przyjęła go z zachwytem, gdyż jako nowy miał wyższość nad starym. Susan przejęła swój w całkowite władanie, a Betsey oświadczyła uprzejmie, że teraz, kiedy dostała o wiele ładniejszy, nie będzie już nigdy chciała tamtego. Ze strony równie zadowolonej matki nie padło ani słowo wyrzutu, co Fanny uważała uprzednio za niemożliwe. Postępek zadowolił wszystkich. Źródło domowych nieporozumień zostało usunięte i właśnie dzięki temu Susan otworzyła przed siostrą swoje serce, a Fanny znalazła przedmiot uczucia i zainteresowania. Susan okazała wiele delikatności; choć rada była, że stała się właścicielką nożyka, o który walczyła od dwóch lat, lękała się jednocześnie, że siostra będzie miała o niej złe

mniemanie i będzie jej wyrzucać owe walki, które zmusiły ją do zrobienia zakupu, aby zapewnić spokój w domu.

Miała otwarte usposobienie. Przyznała się do swych obaw i wyrzucała sobie ową zawziętość; wtedy właśnie Fanny zdała sobie sprawę, że Susan ma bardzo dobry charakter, że serdecznie pragnie zdobyć jej dobre mniemanie i odwoływać się do jej zdania. Odczuła wówczas znowu błogosławieństwo przywiązania i uwierzyła, że może się okazać użyteczna komuś, kto potrzebuje pomocy i zasługuje na nią. Zaczęła dawać Susan rady; rady zbyt rozsądne, by osoba rozumna mogła je odrzucić, a przekazywane łagodnie i z rozwagą, by nie drażnić impulsywnego usposobienia; z przyjemnością obserwowała, i to nierzadko, dobre tego skutki. Nie mogła się spodziewać czegoś więcej, ona, która rozumiejąc obowiązek i celowość ustępstw i cierpliwości, zdawała sobie jednocześnie jasno i z całym współczuciem sprawę, co taką, jak Susan, dziewczynę musi nieustannie drażnić. Największe zdumienie Fanny zaczęło wkrótce budzić nie to, że Susan, wbrew rozsądkowi, daje się sprowokować i okazuje brak szacunku i cierpliwości, ale że w ogóle okazuje tyle rozsądku i tak często wypowiada słuszne zdanie, i że, choć wzrosła w zaniedbaniu i wśród wszelkich niedostatków tego domu, potrafiła wyrobić sobie właściwe poglądy - bez pomocy kuzyna Edmunda, który ukierunkowałby jej myśli czy ugruntował zasady.

Tak rozpoczęta komitywa przyniosła obu konkretną korzyść.

Przesiadując na górze unikały nieco hałasów domowych; Fanny miała ciszę, a Susan przekonała się, że spokojne zajęcie nie jest żadnym nieszczęściem. Przesiadywały bez ognia na kominku, ale ten brak znany był nawet Fanny, której dolegał mniej, bo przypominał o Wschodnim Pokoju. Ale to było jedyne podobieństwo. Jeśli idzie o wielkość, światło, umeblowanie - pokoje różniły się diametralnie; nieraz tłumila westchnienie, wspominając swoje książki i pudełka, i najrozmaitsze inne pociechy. Stopniowo panny zaczęły spędzać większość przedpołudniowych godzin na górze, najpierw tylko na szyciu i rozmowach. Po kilku dniach, kiedy wspomnienia owych książek stały się coraz bardziej natarczywe i dolegliwe, Fanny stwierdziła, że po prostu musi książek poszukać. W ojcowskim domu nie mogła nic znaleźć, lecz osoba bogata jest



śmiała i wymagająca: część jej majątku znalazła się w wypożyczalni książek. Stała się subskrybentką, zdumiona, że może być czymkolwiek jako *propria persona*, zdumiona przede wszystkim własną śmiałością: być subskrybentką, wybierać sobie książki! I wybierać je, mając na względzie czyjś rozwój! Ale tak właśnie było. Susan nic nie czytała, a Fanny chciała sprawić, by zasmakowała w jej własnych pierwszych radościach, chciała wzbudzić w niej upodobanie do biografii i tak uwielbianej poezji.

Miała też nadzieję, że to wszystko zagłuszy pewne wspomnienia z Mansfield, które zwykły zaprzętać jej myśli, jeśli miała tylko palce zajęte. Może nie będzie teraz podążać w wyobraźni za Edmundem do Londynu, dokąd pojechał, jak się dowiedziała z ostatniego listu ciotki Bertram. Nie miała wątpliwości, co z tego wyniknie. Obiecana wiadomość wisiała jej nad głową. Pukanie listonosza do sąsiednich drzwi budziło codziennie lęk - jeśli więc lektura mogła przepędzić te myśli choćby na pół godziny - to był jednak zysk.

## ROZDZIAŁ XLI

Minął tydzień, odkąd Edmund powinien być w Londynie, a Fanny wciąż nie miała od niego wiadomości. Można było z jego milczenia wysnuć trzy różne wnioski, pomiędzy którymi krążyła myślami, przyjmując, co pewien czas, jeden z nich za najbardziej prawdopodobny. Albo jego wyjazd został znowu odłożony, albo Edmund nie miał jeszcze okazji zobaczyć się z panną Crawford sam na sam - albo był zbyt szczęśliwy, by się zajmować korespondencją.

Pewnego ranka, po czterech niemal tygodniach od wyjazdu z Mansfield - o czym Fanny co dzień myślała, zliczając mijające dni, właśnie kiedy miała zamiar iść z Susan na górę, zatrzymało ją stukanie do drzwi; nie mogła umknąć przed gościem, gdyż Rebeka natychmiast pobiegła otwierać, jako że ten obowiązek przedkładała nad wszystkie inne.

Rozległ się męski głos; głos, który sprowadził bladość na buzię Fanny, gdy pan Crawford wchodził do pokoju.

Zdrowy rozsądek, a nie brakło go Fanny, zawsze przyjdzie z pomocą w prawdziwej potrzebie; Fanny stwierdziła, że jest w stanie przedstawić gościa matce i przypomnieć jej jego nazwisko jako „przyjaciela Williama”, chociaż przed chwilą nie uwierzyłaby, iż potrafi w takim momencie wymówić choć jedną sylabę. Dodawała jej otuchy świadomość, że znany jest tutaj tylko jako przyjaciel Williama. Kiedy go przedstawiła i wszyscy usiedli, ogarnął ją znowu ogromny lęk, do czego ta wizyta może zmierzać, i bała się, że zemdleje.

Starła się jednak utrzymać przy życiu, gość zaś, który od progu powitał ją z twarzą jak dawniej ożywioną, teraz roztropnie i wyrozumiale skierował wzrok w inną stronę, pozwalając jej oprzytomnieć, a sam zajął się wyłącznie matką, do której zwrócił się w sposób stosowny i grzeczny, a jednocześnie ujmujący - w każdym razie pełen zainteresowania - dając tym samym świadectwo doskonałych manier.

Maniery pani Price były również bez zarzutu. Na widok tak wytwornego przyjaciela syna, kierowana pragnieniem, by okazać się przed nim jak najgodniej, zasypała go wyrazami wdzięczności, prostej, matczynej wdzięczności, która musiała mu sprawić

przyjemność. Bardzo żałowała, że męża nie ma w domu. Fanny zdążyła już na tyle przyjść do siebie, by wiedzieć, że ona tego nie żałuje.

Do wszystkich innych powodów skrępowania dochodziło jeszcze ostre poczucie wstydu za dom, w którym pan Crawford ją zastał.

Mogła sobie wyrzucać tę słabość, ale nie mogła się jej wyzbyć.

Było jej wstyd, a wstydziłaby się jeszcze bardziej za ojca niż za wszystkich pozostałych.

Rozmawiali o Williamie - temat, na który pani Price mogła mówić bez końca. Pan Crawford wychwalał go tak gorąco, jak tego mogło pragnąć jej serce. Nigdy w życiu nie spotkała tak miłego człowieka i dziwiła się tylko, że ktoś tak znaczny i tak sympatyczny jak on przyjeżdża do Portsmouth nie po to, by odwiedzić admirała portu czy komisarza, nie zamierza nawet jechać na wyspę ani zwiedzać stoczni. Nie przywiodło go do Portsmouth nic, co zwykła uważać za dowód pozycji czy bogactwa. Przyjechał do Portsmouth późnym wieczorem wczorajszego dnia, zamierza zostać dzień czy dwa, zatrzymał się w gospodzie „Pod Koroną”, po przyjeździe spotkał kilku znajomych oficerów marynarki, ale nie po to przyjechał.

Kiedy już udzielił tych wszystkich informacji, miał prawo rozsądnie przypuszczać, że może spojrzeć na Fanny i odezwać się do niej; zniosła jakoś jego wzrok, dowiedziała się, że przed wyjazdem z Londynu spędził pół godziny z siostrą, która przekazuje jej wyrazy największego i najczulszego przywiązania, ale nie ma czasu pisać, że sam uważa, iż miał szczęście, mogąc spotkać się z Mary choćby na pół godziny podczas swego dwudziestoczworgodzinnego pobytu w Londynie po powrocie z Norfolk, a przed wyruszeniem tutaj; że kuzyn Fanny, Edmund, jest w stolicy, czy też, jak rozumie, przebywa w stolicy już od kilku dni, że on sam się z nim nie widział, ale wie, że jest zdrow i zostawił wszystkich w Mansfield w dobrym zdrowiu i że miał wczoraj być na kolacji u Fraserów.

Fanny wysłuchiwała spokojnie tego, co mówił, łącznie z ostatnią wiadomością; wydało jej się nawet, że pewność przynosi ulgę jej zmęczonej wyobraźni i wypowiedziane w myślach słowa: „więc już wszystko skończone”, wywołały tylko lekki

rumieniec, żadnych więcej oznak emocji.

Przez jakiś czas rozmawiali o Mansfield, które najwyraźniej budziło jej największe zainteresowanie, a w pewnej chwili Crawford zaczął napomykać, że byłoby dobrze pójść na wcześniejszy spacer.

- Ranek taki piękny, a o tej porze roku tak często pogoda się zmienia, że najrozsądniej byłoby wyjść już teraz. - Widząc, że te uwagi nie odnoszą skutku, zaczął namawiać panią Price i jej córki wprost, żeby nie zwlekając ruszyły na spacer. Wreszcie nastąpiło zrozumienie. Okazało się, że pani Price nigdy, oprócz niedziel, nie wychodzi z domu; wyznała, że przy tak licznej rodzinie rzadko może znaleźć czas na spacer.

Czy więc nie namówiłaby córek, by skorzystały z tak pięknej pogody i pozwoliła, by miał zaszczyt im towarzyszyć? Pani Price była wielce zobowiązana i wielce ustępliwa. Jej córki zbyt wiele przesiadują w domu; Portsmouth to okropne miejsce; tak rzadko wychodzą; i przecież mają jakieś zakupy w mieście, na pewno chętnie je zrobią. W rezultacie, choć było to dziwne - dziwne, krępujące i niepokojące - w dziesięć minut później Fanny i Susan maszerowały z panem Crawfordem ku High Street.

Na ten spacer, jak się wkrótce okazało, miała się złożyć przykrość za przykrością, konfuzja za konfuzją; ledwo znaleźli się na High Street - spotkali pana Price'a; fakt, że była to sobota, nie wpłynął korzystnie na jego wygląd. Przystanął; mimo iż nie wyglądał jak dżentelmen, musiała go przedstawić panu Crawfordowi. Nie miała wątpliwości, jakie widok ojca wywoła w nim wrażenie mieszaninę zawstydzenia i niesmaku. Na pewno zaraz z niej zrezygnuje i straci wszelką ochotę, by się z nią żenić. Choć tak bardzo pragnęła, by się wyleczył z tej miłości, ten sposób kuracji byłby niemal równie przykry, jak sama choroba. Sądzę, że nie znajdzie się we wszystkich królestwach razem wziętych młoda dama, która nie pogodziłaby się prędzej z nieszczęściem, jakim jest uwielbienie rozsądnego, miłego mężczyzny niż z faktem, że odstraszyła go wulgarność jej najbliższej rodziny.

Panu Crawfordowi nie przyszłoby zapewne do głowy brać swego przyszłego teścia za wzór męskiej elegancji, okazało się jednak (co Fanny natychmiast i z ogromną ulgą zauważyła), że pan Price jest zupełnie innym człowiekiem, zupełnie innym panem

Price'em wobec tego budzącego respekt przybysza niż wobec swojej rodziny w domu. Jego maniere, choć bez blasku, były całkiem do przyjęcia; żywy, męski, przepelniony wdzięcznością, wyrażał się jak kochający ojciec i rozumny człowiek, a jego donośny głos brzmiał całkiem dobrze na otwartym powietrzu; nie zaklął też ani razu. Był to instynktowny komplement złożony dobrym manierom pana Crawforda i cokolwiek by z tego miało wyniknąć - zdenerwowanie Fanny ogromnie się zmniejszyło.

Pod koniec tych wzajemnych uprzejmości pan Price zaproponował panu Crawfordowi, że zaprowadzi go do stoczni, na co pan Crawford, chcąc przyjąć jako grzeczność coś, co zostało w takim duchu zaproponowane - choć widział już stocznię wiele razy, a ponadto licząc, że dzięki temu będzie dłużej z Fanny - skłonny był z wdzięcznością przystać, jeśli tylko obie panny Price nie obawiają się zmęczenia; kiedy się zaś w taki czy inny sposób upewnił, czy też wywnioskował, albo wreszcie przyjął, że się tego nie obawiają, decyzja, że idą do stoczni, zapadła; gdyby nie pan Crawford, pan Price ruszyłby tam natychmiast, nie dbając o sprawunki, jakich jego córki miały dokonać na High Street, pan Crawford jednak przypilnował, by odwiedziły sklepy, do których się specjalnie przecież wybrały. Niewiele zabrało im to czasu, gdyż Fanny nie mogła znieść, by ktoś się przez nią niecierpliwił czy też na nią czekał; stojący przy drzwiach sklepu panowie zdążyli zaledwie zacząć rozmowę o ostatnim regulaminie marynarki wojennej czy ustalić liczbę uzbrojonych trójpokładowców, kiedy ich towarzyszki wyszły, gotowe do dalszej drogi.

Ruszyli więc zaraz do stoczni; byłby to (zdaniem pana Crawforda) spacer dość osobliwy, gdyby pozwolono panu Price'owi ustalać ze wszystkim jego zasady, gdyż obie panny musiałyby postępować z tyłu, za panami, nadążając za nimi albo nie nadążając, podczas gdy panowie kroczyli spiesznie przodem ramię w ramię. Panu Crawfordowi udawało się od czasu do czasu zmieniać coś w tym porządku, jednak nie na tyle, na ile by tego pragnął; nie godził się absolutnie iść w odległości od pań, a przy każdym skrzyżowaniu czy w tłumie, kiedy pan Price pokrzykiwał tylko:

- Chodźcie, dziewczęta, chodź, Fan; chodź, Sue; pilnujcie się; rozejrzyjcie się dobrze! - młody człowiek asystował im ze specjalną uwagą.

Kiedy już znaleźli się w stoczni, panu Crawfordowi zaświtała nadzieja na miłą wymianę zdań z Fanny, jako że do pana Price'a przyłączył się jakiś jego kompan w nieróbstwie, który przyszedł tu, jak co dzień, by sprawdzić, jak sprawy stoją, i który był o wiele odpowiedniejszym towarzystwem dla pana Price'a niż jego młody gość. Po pewnym czasie obaj oficerowie wyglądali na bardzo zadowolonych, że mogą iść razem i omawiać problemy zawsze i niezawodnie ich interesujące, podczas gdy młodzi przysiadali to na jakichś deskach w stoczni, to znowu znajdowali siedzisko na pokładzie budowanego statku, który przyszli oglądać. Tak się pomyślnie składało, że Fanny musiała odpocząć. Crawford na pewno nie pragnął, by się bardziej zmęczyła i bardziej potrzebowała odpoczynku, ale nie był daleki od pragnienia, by jej siostra zniknęła. Bystra dziewczyna w tym wieku co Susan to najgorsza na świecie przyzwoitka - całkowite przeciwieństwo lady Bertram - same oczy i uszy, nie było mowy o podjęciu przy niej najważniejszego tematu. Musi mu wystarczyć, że będzie sprawiał miłe wrażenie i dostarczy Susan jej porcję przyjemności, pozwalając sobie jedynie, od czasu do czasu, na wzmiankę czy spojrzenie w kierunku bardziej wtajemniczonej i świadomej Fanny. Najczęściej mówił o hrabstwie Norfolk; spędził tam jakiś czas i teraz wszystko z tym związane nabrało wagi na skutek działań, jakie podjął. Taki jak on młody człowiek nie może przyjeżdżać z jakiegoś miejsca, z jakiegoś towarzystwa nie przywożąc ze sobą zajmujących nowinek; wykorzystał zarówno podróże, jak znajomych, zabawiając Susan w sposób zupełnie dla niej nowy. Fanny jednak mówił o czymś więcej, niż tylko o miłym towarzystwie, w jakim przebywał. Przedstawił jej do aprobaty pewną szczególną sprawę, dla której pojechał do Norfolk o tak niezwyklej porze roku. Chodziło o istotny problem, o odnowienie umowy dzierżawnej, od której zależał dobrobyt dużej i, jak sądził, pracowitej rodziny. Podejrzewał swego plenipotentą o jakieś pokątne działania - próbę uprzedzenia go do przyzwoitych ludzi - i postanowił pojechać sam i dokładnie sprawdzić, jak się rzecz ma. Pojechał, zrobił więcej dobrego, niż sądził, że może zrobić, okazał się użyteczny większej liczbie ludzi, niż przypuszczał, że to możliwe, i teraz może sobie pogratulować, świadom, że spełniając swój obowiązek, zapewnił sobie miłe wspomnienia. Przedstawił się niektórym dzierżawcom, których jeszcze nie znał, oglądał chaty, o których istnieniu,

choć stoją na jego gruncie, dotychczas nie wiedział. To wszystko przeznaczone było, i słusznie przeznaczone, dla uszu Fanny.

Jakże jej było miło słuchać tak stosownych wypowiedzi. Uczynił w tym wypadku to, co powinien. Przyjaciół biednych i uciskanych!

Nic nie mogło sprawić jej większej przyjemności i już miała mu rzucić pochwalne spojrzenie, kiedy ją spłoszył, dodając coś w tym sensie, że liczy, iż niedługo zdobędzie pomocnika, przyjaciela, przewodnika w każdym czy to dobroczynnym, czy praktycznym dziele związanym z Everingham, kogoś, kto uczyni Everingham i wszystko wokół niego czymś najbardziej w świecie kochanym.

Odwróciła się, pragnąc, żeby nie mówił takich rzeczy. Gotowa była przyznać, że on, być może, ma więcej dobrych cech, niż zwykła była sądzić. Zaczęła przypuszczać, iż jest możliwe, by okazał się w końcu dobrym człowiekiem; ale jest i zawsze będzie zupełnie dla niej nieodpowiedni i nie powinien o niej myśleć.

Zauważył, że dość już mowy o Everingham i że lepiej będzie zmienić temat, zaczął więc mówić o Mansfield. Nie mógł wybrać lepiej; był to temat, którym natychmiast przyciągnął z powrotem jej uwagę i spojrzenie. Słuchanie i mówienie o Mansfield było dla niej prawdziwą rozkoszą. Teraz, kiedy tak długo nie widziała się z nikim, kto znał ten dom - głos, który o nim mówił, wydawał się jej głosem przyjaciela. Wtórowała mu wyrazami czulego zachwytu, wynosząc piękno dworu i jego wygody, a on, składając szlachetny hołd jego mieszkańcom, dał jej możliwość wyrażenia potrzeby serca w gorącym panegiryku: mówiła o wuju jako o uosobieniu mądrości i dobra, a o ciotce jako o osobie posiadającej najśłodsze ze słodkich usposobień.

On sam bardzo był przywiązany do Mansfield; tak powiedział; spodziewał się, że będzie tam spędzał część, dużą część swojego czasu - tam albo w sąsiedztwie. Szczególnie liczył na bardzo miłe lato i jesień, jakie go w tym roku czekają w Mansfield; czuł, że będą miłe, był tego pewny; lato i jesień o wiele cudowniejsze od poprzednich. Równie żywe, urozmaicone, bogate towarzystwo - ale w okolicznościach nieopisanie cudowniej szych.

- Mansfield, Sotherton, Thornton Lacey - ciągnął. - Jakież wspaniałe towarzystwo

zgrupują się w tych trzech domach. A na świętego Mikołaja, być może, dojdzie czwarty, małe myśliwskie pudełko w pobliżu tego, co sercu drogie - jeśli bowiem idzie o udział w Thornton Lacey, który Edmund Bertram niegdyś tak mi zacnie zaproponował, sądzę, iż należy przewidzieć w tym projekcie dwie przeszkody - dwie piękne, wspaniałe, nieodparte przeszkody.

W dwójnasób uciszył tym Fanny, która po chwili zaczęła żałować, że nie przymusiła się do przyznania, iż rozumie po części, co się w jego słowach kryje, i nie zachęciła go, by powiedział coś więcej o swojej siostrze i Edmundzie. Musi nauczyć się mówić na ten temat, a słabość, która jej nakazuje milczeć, wkrótce stanie się niewybaczalna.

Kiedy pan Price wraz ze swoim przyjacielem obejrżeli wszystko, co chcieli obejrzeć czy na co mieli czas, reszta gotowa była wracać.

Podczas drogi powrotnej udało się panu Crawfordowi rozmawiać przez minutę z samą Fanny i powiedzieć jej, że jedynym powodem przyjazdu do Portsmouth była chęć zobaczenia jej, że przyjechał na kilka dni ze względu na nią i tylko na nią, gdyż nie mógł znieść tak długiego rozstania. Było jej przykro, naprawdę przykro; a jednak, mimo tego i kilku innych rzeczy, których wołałaby od niego nie usłyszeć, uznała, że ogromnie się poprawił od czasu, kiedy go ostatnio widziała; był o wiele łagodniejszy, bardziej uprzejmy, bardziej zważał na cudze uczucia niż kiedykolwiek w Mansfield; nigdy jej się nie wydał taki miły, taki prawie miły; zachowywał się w stosunku do jej ojca nienagannie i było coś szczególnie ujmującego i stosownego w uwadze, jaką darzył Susan. Poprawił się zdecydowanie.

Chciałaby, żeby już było pojutrze albo żeby był przyjechał tylko na jeden dzień - ale nie było tak źle, jak można by przypuszczać; ile przyjemności sprawiła jej rozmowa o Mansfield!

Nim się rozstali, zaskarbił sobie jej wdzięczność innym i to niebłahym dowodem delikatności. Pan Price poprosił go, by zrobił mu zaszczyt i zjadł z nimi kawałek baraniny; Fanny zdążyła tylko przeżyć skurcz przerażenia, bo w następnej chwili Crawford odparł, że jest już umówiony. Jest umówiony na kolację i dzisiaj, i jutro; spotkał „Pod Koroną”



jakiś znajomych, którym nie mógł odmówić; chciałby jednak mieć zaszczyt złożenia im wizyty w dniu jutrzejszym - itd. I tak się rozstali - Fanny prawdziwie uradowana, że uniknęła podobnego nieszczęścia.

Byłoby straszne, gdyby zasiadł z nimi do domowej kolacji i zobaczył ich wszystkie niedostatki! Potrawy Rebeki i Rebeka usługująca do stołu, i Betsey, która je bez opamiętania i chwyta, na co tylko przyjdzie jej ochota - Fanny sama jeszcze do tego nie przywykła i często nie była w stanie skończyć posiłku. Jej wrażliwość brała źródło jedynie we wrodzonej delikatności, ale on został wychowany w szkole luksusu i epikureizmu.

## ROZDZIAŁ XLII

Następnego dnia rodzina państwa Price wyruszała właśnie do kościoła, kiedy pan Crawford przyszedł znowu. Przyszedł - nie po to, by zostać, ale przyłączyć się do nich; zaproponowali, by poszedł z nimi do kaplicy garnizonowej - okazało się, że to właśnie było jego zamiarem, pomaszrowali więc razem.

Rodzina pokazywała się teraz od korzystnej strony. Natura hojnie obdarzyła wszystkich urodą, a każda niedziela przyodziewała ich w najczystsze koszule i najlepsze suknie. Niedziela zawsze niosła pociechę Fanny, która dzisiaj miała tego silniejszą niż kiedykolwiek świadomość. Jej biedna matka nie tak całkiem wyglądała na osobę, która nie zasługuje, żeby być siostrą lady Bertram, jak to się aż nazbyt często wydawało. Fanny nieraz czuła ból w sercu na myśl o kontraście między siostrami, na myśl, że tam, gdzie natura uczyniła tak niewielkie różnice, okoliczności uczyniły tak ogromne, i że jej matka, równie piękna jak lady Bertram i o kilka lat od niej młodsza, wydaje się o tyle bardziej zniszczona i zwiędła, tak smutna, zaniedbana i uboga. Niedziela jednak czyniła z niej wręcz dystygowaną i niemal pogodną panią Price, która wychodzi z domu otoczona gromadką dorodnych dzieci, by odetchnąć nieco od całotygodniowych trosk, a traci równowagę tylko wtedy, gdy jej chłopcy wybiegają na jezdnię lub gdy widzi Rebekeę przechodzącą mimo z kwiatkiem u kapelusza.

W kaplicy powinni się byli rozdzielić, ale pan Crawford postarał się, by go nie odseparowano od żeńskiej gromadki i po nabożeństwie dalej szedł z nimi, we wspólnej, rodzinnej grupce odbywającej spacer na wałach.

Pani Price odbywała tam spacer w każdą pogodną niedzielę w ciągu całego roku; udawała się zawsze na wały wprost po nabożeństwie i przechadzała się aż do obiadu. Było to jej miejsce spotkań; tu widywała swoich znajomych, słuchała nowinek, omawiała niegodziwość służących w Portsmouth i zbierała siły na sześć następnych dni.

Udali się więc na wały; pan Crawford rad był przejąć pod swoją opiekę obie panny Price i po niedługim czasie - w jakiś taki sposób... nie wiadomo jak... Fanny doprawdy trudno było w to uwierzyć... ale tak się stało, że szedł między pannami z ręką każdej z nich pod swoim ramieniem, a ona nie wiedziała, jak temu zapobiec, czy jak temu położyć

kres. Przez pewien czas bardzo ją to krępowało ale dzień niósł tyle przyjemności, tyle wrażeń zapowiadał roztaczający się przed nimi widok.

Dzień był niezwykle uroczy. W rzeczywistości był to dzień marcowy, ale jego łagodna aura, rześki, delikatny wiatr i jasne słońce, od czasu do czasu przesłaniane przez chmury, bardziej przypominały koniec kwietnia; pod takim niebem wszystko wyglądało cudownie: cienie ścigały się, hen, po statkach na Spithead i dalej, na wyspie, morze mieniło się, nieustannie wzdymane przyływem, tańczyło radośnie i uderzało o wały z grzmiącym hukiem - to wszystko tworzyło tak cudowny zespół uroków, że Fanny powoli zapomniała o okolicznościach, w jakich je przeżywała. A nawet więcej, gdyby nie opierała się na ramieniu pana Crawforda, wkrótce zrozumiałaby, że go potrzebuje, nie miała bowiem sił na taką dwugodzinną przechadzkę po całotygodniowym bezruchu. Fanny zaczynała już odczuwać skutki braku zwykłych, regularnych spacerów; odkąd przyjechała do Portsmouth, nie robiła nic dla zdrowia i gdyby nie pan Crawford i piękna pogoda, już dawno miałyby dość spaceru.

On również, podobnie jak ona, był pod wrażeniem piękna dnia i widoku. Często przystawali, powodowani tym samym uczuciem i upodobaniem i wspierali się przez kilka minut na murze, patrząc i podziwiając. Mimo iż pan Crawford nie był Edmundem, Fanny musiała jednak przyznać, że jest nieobojętny na uroki natury i potrafi pięknie wyrazić swój zachwyty. Od czasu do czasu popadała w młodzieńcze zamyślenie, które wykorzystywał, by zerknąć niepostrzeżenie w jej twarz, i w rezultacie zauważył, że jej buzia, chociaż urzekająca, jak dawniej, jest o wiele bledsza, niż być powinna.

Fanny twierdziła, że czuje się doskonale, i nie chciała, by sądono inaczej, ale on, po zastanowieniu, doszedł do przekonania, że miejsce, w którym obecnie przebywa, nie może zapewnić jej wygod, a więc nie służy jej zdrowiu. Zaprzagnął, by wróciła do Mansfield, tam na pewno będzie szczęśliwsza, on zresztą też, mogąc ją widywać.

- Jesteś tu, pani, już od miesiąca, prawda? - spytał.

- Nie. Niecały miesiąc. Jutro minie cztery tygodnie od mojego wyjazdu z Mansfield.

- Akuratny z pani i uczciwy rachmistrz. Ja bym powiedział, że to miesiąc.

- Przyjechałam tu dopiero we wtorek wieczór.

- I to ma być dwumiesięczna wizyta, prawda?

- Tak. Wuj mówił o dwóch miesiącach. Nie sędzę, żeby to miało być krócej.

- A w jaki sposób masz, pani, wracać? Kto po ciebie przyjedzie?

- Nie wiem. Ciocia mi o tym jeszcze nie pisała. Może trzeba będzie, żebym została dłużej. Może będzie wujostwu nie na rękę przywozić mnie akurat z końcem dwóch miesięcy.

Po chwili zastanowienia pan Crawford powiedział:

- Znam Mansfield, znam jego obyczaje, znam jego uchybienia wobec ciebie, pani. Zdaję sobie sprawę, że istnieje niebezpieczeństwo, iż zapomną o tobie, a twoje dobro zejdzie na drugi plan wobec wymaginowanej wygody poszczególnych osób w rodzinie. Wiem, że mogą cię tu przetrzymywać z tygodnia na tydzień, jeśli sir Thomas nie zdoła sam po ciebie przyjechać albo przysłać pokojowej ciotki, nie dokonując przy tym żadnych zmian w planach, jakie zapewne zrobił na następny kwartał. Tak nie może być. Dwa miesiące to zupełnie dość, powiedziałbym, że sześć tygodni wystarczy. Idzie mi o zdrowie siostry - zwrócił się do Susan - któremu, moim zdaniem, nie służy pobyt w zamknięciu miasta. Potrzebuje nieustannie świeżego powietrza i ruchu. Gdybyś znała ją, pani, równie dobrze jak ja, zgodziłabyś się z tym, jak i z tym, że nigdy nie powinna być pozbawiona na długo otwartej przestrzeni i wiejskiej swobody. Jeśli więc - tu zwrócił się ponownie to Fanny - będziesz, pani, miała się gorzej, a powstaną jakiegokolwiek trudności z twoim powrotem do Mansfield - jeszcze przed końcem dwóch miesięcy, bo terminy nie mogą tu mieć znaczenia - jeśli poczujesz, pani, osłabienie czy będziesz niedysponowana - to daj znać mojej siostrze albo choćby jej o tym wspomnij, a oboje przyjedziemy natychmiast i zabierzemy cię do Mansfield. Wiesz, pani, z jaką łatwością i przyjemnością to zrobimy. Znasz uczucia, jakie będą temu towarzyszyć.

Fanny podziękowała, ale próbowała to wyśmiać.

- Mówię bardzo poważnie - zapewnił ją - o czym doskonale wiesz, pani. I mam nadzieję, że nie będziesz tak okrutna, by ukrywać pogarszanie się twego zdrowia. Nie będziesz, ponieważ nie będzie to leżało w twoich możliwościach: jak długo w każdym

liście do Mary znajdzie się stwierdzenie: „czuję się dobrze” - a wiem, że nie jesteś zdolna pisać czy mówić kłamstwa - tak długo będziesz uważana za osobę zdrową.

Fanny podziękowała mu raz jeszcze, była jednak tak przejęta i wyczerpana, że nie mogła wiele mówić, a nawet nie była pewna, co mówić powinna. Działo się to pod koniec spaceru. Odprowadził ich z powrotem i pożegnał pod drzwiami domu, gdzie, jak wiedział, mieli jeść obiad - dlatego właśnie udawał, że jest umówiony gdzie indziej.

- Chciałbym, abyś nie była, pani, tak zmęczona - powiedział zatrzymując Fanny jeszcze na chwilę, gdy pozostali weszli już do domu. - Wolałbym zostawić cię w lepszym zdrowiu. Czy mogę coś ci załatwić w Londynie? Trochę mnie ciągnie, by zaraz jechać z powrotem do Norfolk. Nie jestem zadowolony z Maddisona. Mam wciąż wrażenie, że próbuje mnie oszukać, jeśli się tylko da, chce osadzić swojego kuzyna na młynie, który przeznaczam dla kogoś innego. Muszę się z tym człowiekiem dogadać. Musi zrozumieć, że nie pozwolę na żadne sztuczki w południowej części Everingham, tak samo jak w północnej, że będę panem na swojej ziemi. Nie rozmawiałem z nim dostatecznie stanowczo ostatnim razem. Nie do pojęcia, jak taki człowiek może zaszkodzić zarówno opinii swego pracodawcy, jak i ubogim. Mam wielką ochotę jechać prosto do Norfolk i doprowadzić wszystko do porządku tak, żeby później żadne zmiany nie były możliwe. Maddison to zdolny jegomość; nie chcę go nikim zastępować, pod warunkiem, że on nie chce zastępować mnie; ale byłoby naiwnością pozwolić się naciągać człowiekowi, który nie ma wierzycielskiego prawa, by mnie naciągać - i gorzej niż naiwnością pozwolić, by dał mi twardego, bezwzględnego jegomościa za dzierżawcę w miejsce uczciwego człowieka, któremu to już niemal przyrzekłem. Czy to nie byłoby gorsze niż naiwność? Czy powinienem jechać? Czy tak, pani, radzisz?

- Ja - radzić? Pan dobrze wie, co jest słuszne.

- Tak, kiedy ty powiesz, co myślisz, zawsze wiem, co jest słuszne. Twój sąd jest moją miarą słuszności.

- Och nie, proszę tak nie mówić. Mamy w sobie - każdy z nas lepszego przewodnika, niż jakikolwiek drugi człowiek. Do widzenia, życzę dobrej podróży jutro.

- Czy nic nie mogę zrobić dla pani w Londynie?

- Nie, bardzo jestem zobowiązana.

- Nikomu nic nie przekazać?

- Serdeczności dla siostry, jeśli łaska; jeśli zaś spotkasz pan mojego kuzyna, mojego kuzyna Edmunda, proszę być tak dobrym i powiedzieć, że... liczę, iż niedługo dostanę list.

- Oczywiście, jeśli zaś będzie leniwy czy opieszwały, sam napiszę przeproszenia w jego imieniu.

Nie mógł więcej mówić, bo Fanny musiała wracać do domu.

Uściskał jej dłoń, rzucił jeszcze jedno spojrzenie i odszedł. On poszedł przepędzić, jak się da, trzy najbliższe godziny wraz ze swoimi znajomymi, dopóki nie będzie gotowy najlepszy obiad, na jaki stać pierwszą gospodę w mieście, ona zaś zasiadła zaraz do swego o wiele skromniejszego posiłku.

Te dwa obiady miały zupełnie odmienny charakter; gdyby Crawford mógł zgadnąć, ile wyrzeczeń, oprócz braku spacerów, musiała cierpieć w ojcowskim domu, dziwiłby się, że nie wygląda o wiele gorzej. Nie była w stanie sprostać puddingom Rebeki czy siekaninie Rebeki podawanym zawsze do stołu na nie domytych talerzach z brudnymi sztuczkami, i często zmuszona była odłożyć główny posiłek na później, kiedy będzie mogła posłać wieczorem jednego z braci po sucharki i bułeczki. Wydelikaccona w Mansfield, nie mogła już hartować się w Portsmouth - za późno było na to. Gdyby sir Thomas to wszystko wiedział, mógłby uważać, że siostrzenica została w sposób bardzo obiecujący doprowadzona głodem ciała i ducha do stanu, w którym potrafi docenić towarzystwo i bogactwo pana Crawforda; pewno bałby się jednak przedłużyć eksperyment, by czasem nie umarła wskutek kuracji.

Przez resztę dnia Fanny była przygnębiona. Choć niemal pewna, że nie zobaczy ponownie pana Crawforda, była smutna i nic nie mogła na to poradzić. Rozstała się z kimś w rodzaju przyjaciela i choć z jednej strony rada była, że poszedł, miała jednocześnie poczucie, że została opuszczona przez wszystkich; jakby ponownie przeżywała rozstanie z Mansfield. Kiedy pomyślała, że on wraca do Londynu, gdzie będzie się często widywał z Mary i Edmundem, nie mogła się oprzeć uczuciu tak

zblizonemu do zawiści, że zaczęła się bardzo gniewać na siebie.

To, co się działo wokół niej, nie umniejszyło jej przygnębienia; kilku kolegów ojca spędzało w jego domu długi, długi wieczór; tak było zawsze, chyba że on przesiadywał u nich; od szóstej do dziewiątej gwar i grog niemal bez przerwy. Bardzo jej było smutno. Ze wszystkiego, co niosły myśli, najbardziej zbliżone do pociechy było wspomnienie cudownej poprawy, jakiej dopatrywała się w panu Crawfordzie. Nie zastanawiała się, w jak odmiennym gronie oglądała go dzisiaj ani jak wiele mógł zyskiwać przez kontrast; była przekonana, że jest o całe nieba delikatniejszy, bardziej dbały o innych niż dawniej. A jeśli taka odmiana dokonała się w sprawach drobnych, to chyba przecież i w wielkich? Tak się niepokoił o jej zdrowie i dobre samopoczucie, z takim przejęciem zwracał się do niej naprawdę wydawał się wzruszony - można więc chyba przypuścić, że przestanie trwać uparcie w staraniach tak jej niemiłych?

## ROZDZIAŁ XLIII

Państwo Price sądzili, że pan Crawford musiał następnego dnia wyjechać do Londynu, gdyż nie pojawił się u nich więcej; w dwa dni później fakt ten został potwierdzony w liście, jaki Fanny dostała od jego siostry; otworzyła go i przeczytała, ciekawa i niespokojna, ale z innego powodu.

*Mam Ci do zakomunikowania, najdroższa Fanny, to, że Henry jeździł do Portsmouth, by Cię zobaczyć, że odbył z Tobą cudowny spacer do stoczni w zeszłą sobotę i jeszcze jeden, który można opisywać w nieskończoność, następnego dnia na wałach, gdzie panowała cudowna harmonia: balsamiczne powietrze, połyskliwe morze, twoje słodkie spojrzenie i rozmowa z Tobą, a całość razem wzięta wzbudziła uczucia zdolne wywołać ekstazę nawet w retrospekcji. To, o ile dobrze rozumiem, ma stanowić trzon moich informacji. On mi każe pisać, ale ja nie mam pojęcia, co jeszcze mogę opisać, oprócz tej już opisanej wizyty w Portsmouth i tych dwóch spacerów i faktu, że został przedstawiony Twojej rodzinie, zwłaszcza Twojej ładnej siostrzyczce, urodziwej piętnastolatce, która należała do spacerującego na wałach towarzystwa i brała, jak przypuszczam, pierwszą lekcję miłości. Nie mam czasu wiele pisać, ale nie potrzeba, żebym miała, bo to ma być po prostu poważny list zawierający niezbędne informacje, których opóźnienie grozi katastrofą.*

*Moja kochana, kochana Fanny! Jakże ja bym się z Tobą ugadywała, gdybyś tu była! Słuchałabyś mnie do utraty sił i udzielałabyś mi rad do całkowitej utraty sił; nie jest jednak możliwe, bym przeniosła choćby setną część moich wspaniałych myśli na papier, nawet nie będę próbować, daję Ci wolną rękę - zgaduj, co chcesz - Nie mam dla Ciebie żadnych nowinek. Jest, rzecz jasna, polityka, ale byłoby okropnie nękać Cię nazwiskami ludzi i nazwami partii, jakie zajmują mój czas. Powinnam Ci była przestać sprawozdanie z pierwszego przyjęcia wydanego przez Twoją kuzynkę, ale byłam leniwa, a teraz to już przeszłość, niech wystarczy, że wszystko odbyło się tak, jak powinno, w stylu, jaki wszystkim obecnym krewnym i powinowatym winien sprawić satysfakcję, i że jej suknia i maniery przyniosły jej najwyższą chlubę. Moja przyjaciółka, pani Fraser, marzy o takim domu, a i ja nie czułabym się nieszczęśliwa, gdybym go posiadała. Po Wielkiejnocy jadę*



do lady Stornaway. Jest, jak mi się zdaje, „w świetnym humorze i bardzo szczęśliwa. Wydaje mi się, że lord S. jest w rodzinie człowiekiem miłym i pogodnym i nie myślę teraz, że jest tak brzydki, jak dawniej sądziłam, w każdym razie bywają gorsi. Nie uszedłby w zestawieniu z Twoim kuzynem, Edmundem. A jeśli idzie o tego bohatera - cóż mam powiedzieć?

Gdybym w ogóle o nim nie wspomniała, wyglądałoby to podejrzanie. Powiem więc, że spotkaliśmy się kilkakrotnie, że moi tutejsi przyjaciele są pod ogromnym wrażeniem jego wyglądu: prawdziwy dżentelmen. Pani Fraser (nie najgorszy sędzia) twierdzi, że zna w Londynie tylko trzech mężczyzn, którzy tak się noszą, tak są przystojni i wysocy, a muszę przyznać, że kiedy tu obiadował onegdaj, nikt nie mógł się z nim równać, a siadło nas do stołu szesnaście osób. Na szczęście nie robi się dzisiaj dystynkcji w stroju, który mówiłby sam za siebie, ale... ale... ale...

Twoja oddana...

Niemal zapomniałam (to wina Edmunda, częściej o nim myślę, niż mi to wychodzi na zdrowie) o pewnej bardzo ważnej rzeczy, jaką mam powiedzieć w imieniu Henry'ego i własnym, to znaczy o przywiezieniu Cię z powrotem do hrabstwa Northampton. Kochane moje stworzonko, nie siedź tam, w tym Portsmouth, i nie trać urody. Te wstrętne morskie bryzy niszczą zdrowie i cerę. Moja biedna ciotka zawsze odczuwała tego skutki, nawet o dziesięć mil od morza, w co Admirał, rzecz jasna, nigdy nie wierzył, ale ja wiem, że to prawda.

Jesteśmy, ja i Henry, na Twoje usługi, z godzinnym uprzedzeniem.

Bardzo bym tego chciała, nadłożylibyśmy trochę drogi i pokazalibyśmy Ci Everingham, a może nie miałabyś nic przeciwko temu, by zajechać do Londynu i obejrzeć wnętrze kościoła Świętego Jerzego, na Hanover Square. Tylko trzymaj z dala ode mnie swojego kuzyna Edmunda, nie chciałabym być kuszona. Jaki to długi list! Jeszcze jedno słowo. Okazuje się, że Henry ma zamiar znowu jechać do Norfolk w jakiejś sprawie, którą Ty aprobujesz, na to jednak absolutnie nie można pozwolić przed połową przyszłego tygodnia, to znaczy, jest mi niezbędny czternastego, bo tego dnia wieczorem dajemy przyjęcie. Nie masz pojęcia, jaka jest w podobnej sytuacji wartość

*mężczyzny takiego jak Henry; wierzaj mi na słowo, że jest bezcenna. Spotka się z Rushworthami, czego - mówiąc prawdę wcale nie żałuję i nawet jestem troszeczkę ciekawa, a sądzę, że i on też, choć się do tego nie przyznaje.*

Taki to list Fanny skwapliwie przebiegła wzrokiem, odczytała z namysłem, a potem rozważała długo; wszystko pozostawało w jeszcze większym niż dotąd zawieszeniu. Jedyne pewnik, jaki z listu wynikał, to to, że nic decydującego się nie stało. Edmund jeszcze się nie oświadczył. Co panna Crawford naprawdę czuje - jak zamierza postąpić czy też jak może postąpić, bez względu na to, co pisze, a nawet wbrew temu - czy Edmund jest dla niej równie ważny jak był ostatnio, przed rozstaniem - a jeśli jest mniej ważny, to czy może być jeszcze mniej ważny, czy też wszystko może wrócić do poprzedniego stanu - oto tematy nie kończących się domysłów, które snuła tego dnia i przez wiele następnych, nie dochodząc do ostatecznych wniosków. Najczęstsza była myśl, że panna Crawford, która wróciwszy do swoich londyńskich przyzwyczajzeń, nieco się zreflektowała i zaczęła się wahać, mimo wszystko stwierdzi ostatecznie, że jest zbyt do niego przywiązana, by się go wyrzec. Będzie się starała być bardziej ambitna, niż na to pozwala jej serce. Będzie się wahała, będzie się droczyła, będzie stawiała warunki, będzie żądała bardzo wiele, ale w końcu go przyjmie. Do takiego wniosku dochodziła najczęściej Fanny. Dom w Londynie! To, jak sądziła, okaże się niemożliwe! Ale czego też panna Crawford nie jest w stanie zażądać!

Perspektywa otwierająca się przed Edmundem wyglądała coraz gorzej. Kobieta, która mówiąc o nim potrafi mówić jedynie o jego wyglądzie! Cóż za niegodne uczucie! Żeby szukać utwierdzenia swojego zdania w rekomendacjach pani Fraser! Ona, która tak blisko znała go przez pół roku. Doprawdy, Fanny wstydziła się za nią. W porównaniu z tym wszystkim fragmenty listu, odnoszące się do pana Crawforda i jej samej, niewiele ją dotyczyły. To, czy pan Crawford pojedzie do Norfolk przed czy po czternastym, to naprawdę nie jej sprawa, chociaż, wzięwszy wszystko pod uwagę, sądziła, że ruszy tam bez zwłoki. To, że panna Crawford stara się urządzić mu spotkanie z panią Rushworth, dowodzi, że przyjęła najgorszą linię postępowania, jest świadectwem braku serca i rozsądku.

Fanny miała nadzieję, że on nie ulega równie poniżającej ciekawości. Nie przyznawał się do takich pobudek, a siostra powinna mu przypisywać wyższe uczucia niż jej własne.

Po tym liście jeszcze bardziej niecierpliwie wyglądała innego z Londynu i przez kilka dni tak się gorączkowała tym, który przyszedł, i tym, który przyjść może, że jej wspólne rozmowy i lektury z Susan musiały zostać częściowo zawieszane. Nie była zdolna należycie skupić uwagi. Jeśli pan Crawford nie zapomniał, co miał od niej przekazać Edmundowi, to jest prawdopodobne, wysoce prawdopodobne, że kuzyn do niej tak czy inaczej napisze, przecież zawsze okazywał jej tyle dobroci; nim się nie wyzbyła tej myśli, nim nie umarła ona własną śmiercią, jako że żaden list nie przyszedł w ciągu kilku następnych dni - Fanny była w stanie ustawicznej ekscytacji i rozgorączkowania.

Wreszcie nastąpiło coś w rodzaju uspokojenia. Trzeba się pogodzić z niepewnością, nie wolno pozwolić, by ją spalała i odbierała możliwość pracy. Czas robił swoje, jej własne starania - troszkę więcej i wreszcie powróciła do zajęć z Susan i sama zaczęła znajdować w tym zainteresowanie.

Susan przywiązywała się do niej coraz bardziej. Nie potrafiła się, tak jak Fanny, młodzieńczo zachwycać książką, nie miała tej skłonności do siedzącego trybu życia czy szukania wiadomości dla wiadomości, ale bardzo pragnęła nie wydawać się ignorantką, a to, połączone z umiejętnością jasnego myślenia, czyniło z niej uważną, dobrą, wdzięczną uczennicę. Fanny była dla niej wyrocznią. Wyjaśnienia i uwagi Fanny były najważniejszym dodatkiem do każdego eseju, każdego rozdziału historii. To, co Fanny opowiadała o minionych czasach, mocniej zapadało jej w pamięć niż całe stronic Goldsmitha; obdarzyła siostrę komplementem, że woli jej styl od stylu wszystkich wydawanych pisarzy. Brakowało jej wczesnego nawyku czytania.

Rozmawiały nie zawsze na tak wzniosłe tematy jak historia czy moralność. Przychodził czas i na inne, a z tych lżejszych żaden nie powracał tak często i nie był omawiany tak szeroko jak Mansfield Park, jego mieszkańcy, ich sposób bycia, ich rozrywki - obyczaj Mansfield Park. Susan miała wrodzone upodobanie do wszystkiego,

co dystyngowane i eleganckie, toteż słuchała chętnie, a Fanny sprawiała sobie przyjemność, rozwodząc się na ten ulubiony temat. Miała nadzieję, że nie robi nic złego, ale gdy po pewnym czasie Susan zaczęła się zachwycać wszystkim, co się mówi i robi w domu wuja, i zaczęła marzyć o wyjeździe do Northampton - Fanny niemal wyrzucała sobie, że wzbudziła uczucia, których nie można zaspokoić.

Biedna Susan niewiele lepiej pasowała do rodzinnego domu niż jej starsza siostra; kiedy Fanny zaczęła to sobie uświadamiać, zrozumiała, że gdy przyjdzie jej samej wyjechać z Portsmouth, nie będzie mogła być w pełni szczęśliwa, gdyż zostawi tutaj Susan. Coraz bardziej dolegała jej myśl, że dziewczyna mająca wszystkie przyrodzone warunki, by zostać świetnie ukształtowana, pozostanie w takich rękach. Jakim byłoby błogosławieństwem, gdyby ona sama miała własny dom, do którego mogłaby siostrę zaprosić. I gdyby leżało w jej możliwościach odwzajemnienie uczuć pana Crawforda, to on pewno nie byłby skłonny sprzeciwić się takiemu projektowi!

Cóż by to była dla niej za pociecha! Sądziła, że on naprawdę ma dobre usposobienie i z całą przyjemnością wyobrażała sobie, jak akceptuje tego rodzaju projekt.

## ROZDZIAŁ XLIV

Minęło już niemal siedem tygodni z zapowiedzianych dwóch miesięcy, kiedy w ręce Fanny włożony został ten właśnie, z dawna - oczekiwany list od Edmunda. Otworzywszy go zobaczyła, że jest długi, przygotowała się więc na szczegółowy opis szczęścia oraz na wylewną deklarację miłości i uwielbienia dla wybranki losu, która jest teraz panią jego życia. Oto treść listu:

*Mansfield Park*

*Kochana moja Fanny,*

*Wybacz, że wcześniej nie pisałem. Crawford mi powtórzył, że prosisz o list, ale nie był zdolny pisać do Ciebie z Londynu i wytłumaczyłem sobie, że zrozumiesz moje milczenie. Gdybym mógł wysłać Ci kilka radosnych słów, toby Ci ich nie zabrakło, ale nic podobnego nie było w mojej mocy. Wróciłem do Mansfield w stanie większej niepewności niż wówczas, gdym stąd wyjeżdżałem... Moje nadzieje są o wiele słabsze. Zapewne sama już o tym wiesz, Panna Crawford jest tak do Ciebie przywiązana, że to zupełnie naturalne, iż zwierzyła ci się ze swoich uczuć, tak że możesz odgadnąć w przybliżeniu, jaki jest stan moich... To jednak mi nie przeszkadza, bym sam do Ciebie napisał. Jej i moja ufność do Ciebie nie powinny ze sobą kolidować. Nie zadaję żadnych pytań. Jest coś kojącego w myśli, że mamy wspólną przyjaciółkę i że, bez względu na istniejące między nami różnice poglądów, zjednoczeni jesteśmy miłością do Ciebie...*

*Będzie mi pociechą, gdy Ci powiem, jak sprawy dzisiaj stoją i jakie mam teraz plany, jeśli można powiedzieć, że w ogóle mam jakieś plany.*

*Jestem w domu od soboty. W Londynie byłem trzy tygodnie i widywałem ją (jak na Londyn) bardzo często. Państwo Fraser okazywali mi wszelką grzeczność, jakiej można było rozumnie oczekiwać.*

*Trzeba powiedzieć, że to ja nie okazałem dość rozumu, żywiąc nadzieję na takie same stosunki, jak utrzymywaliśmy w Mansfield. Ale idzie mi bardziej o jej sposób zachowania niż częstość spotkań.*

*Gdyby była inna, kiedym się z nią widział, nie narzekałbym wcale, ale od pierwszej chwili była zmieniona; przyjęła mnie podczas pierwszego spotkania tak*

*inaczej, niż na to liczyłem, że niemal chciałem natychmiast wyjeżdżać z Londynu. Nie mam co wchodzić w szczegóły. Znasz słabe strony jej charakteru i potrafisz sobie wyobrazić jej opinie i sformułowania, które sprawiały mi ból. Była w wybornym humorze, otoczona ludźmi, którzy z całym nierozsądkiem podniecali jej nazbyt żywy umysł. Nie podobała mi się pani Fraser. To próżna, zimna kobieta, która wyszła za mąż wyłącznie z wyrachowania i choć jest jawnie nieszczęśliwa w małżeństwie, widzi przyczynę swego zawodu nie w błędnym sądzie czy wadach usposobienia albo różnicy wieku, ale w tym, że mimo wszystko nie jest aż tak bogata jak wielu jej znajomych, zwłaszcza jej siostra, lady Stornaway. Pani Fraser opowiada się zdecydowanie za wszystkim, co interesowne i ambitne, tyle że to musi być dostatecznie interesowne i ambitne. Uważam zażyłość panny Crawford z tymi dwiema siostrami za największe w życiu nieszczęście, jej i moje. Od lat sprowadzają ją na manowce. Żeby też mogła z nimi zerwać! Czasami jednak ożywa we mnie nadzieja, gdyż wydaje mi się, że uczucie jest głównie z ich strony. Ogromnie ją lubią, ale jestem przekonany, że ona nie kocha ich tak, jak Ciebie. Kiedy sobie myślę o jej ogromnym przywiązaniu do Ciebie, a również o jej rozumnym, prawym zachowaniu jako siostry, wydaje mi się zupełnie inną istotą, zdolną do szlachetności, i gotów jestem wyrzucić sobie zbyt ostrą ocenę jej żartobliwego zachowania. Nie jestem w stanie wyrzec się jej, Fanny. To jedyna kobieta na świecie, o której mogę myśleć jako o żonie. Gdybym nie wierzył, że ma dla mnie jakieś względy, to nie mówiłbym tego, rzecz jasna, ale ja w to wierzę. Jestem pewny, że nie jest zupełnie obojętna. Nie jestem zazdrosny o żadnego konkretnego człowieka. Jestem zazdrosny o wpływ, jaki ma na nią cały ten elegancki świat. Boję się tych bogackich obyczajów. Jej wyobrażenia nie sięgają wyżej tego, co usprawiedliwia jej majątek, ale przekraczają wszystko, na co pozwalałyby nasze dochody razem wzięte. Ale i w tym jest pociecha.*

*Łatwiej by mi przyszło ją utracić dlatego, że nie dość bogaty, niż dlatego, że duchowny. To świadczyłoby jedynie, iż jej afekt nie może sprostać konieczności wyrzeczeń, których, prawdę mówiąc, nie mam prawa żądać; jeśli ona mi odmówi, to sądzę, że taka właśnie będzie prawdziwa przyczyna. Uprzedzenia jej, jak sądzę, nie są tak silne jak dawniej.*

*Przedstawiam Ci moje myśli tak, jak się rodzą, Fanny kochana; może czasem są ze sobą sprzeczne, ale mimo to masz dokładny obraz tego, co się w mojej głowie dzieje. Skoro już raz zacząłem, powiem Ci teraz z przyjemnością wszystko, co czuję. Nie mogę się jej wyrzec. Więzy, jakie nas łączą, oraz te, jakie jeszcze łączyć nas będą w przyszłości, oznaczają, że wyrzec się Mary Crawford to wyrzec się towarzystwa niektórych osób bardzo mi drogich, skazać się na banicję z tych właśnie domów i od tych przyjaciół, u których w każdym innym nieszczęściu szukałbym pociechy. Utratę Mary uważać muszę za jednoczesną utratę Crawforda i Fanny. Gdyby rzecz była zakończona, gdybym otrzymał zdecydowaną odmowę, myślę, że wiedziałbym, jak to znieść, i próbowałbym zmniejszyć jej władzę nad moim sercem, i może po kilku latach... - ale piszę bzdury - jak mi da kosza, będę musiał to znieść, a póki nie dostałem, nie przestanę starać się o nią. Taka jest prawda. Jedyne pytanie, to jak? Jak byłoby najwłaściwiej? Czasem myślę, żeby jechać po Wielkiejnocy z powrotem do Londynu, a czasem znów, żeby nic nie robić, póki ona nie wróci do Mansfield. Nawet teraz mówi z przyjemnością o swoim powrocie do Mansfield w czerwcu; ale czerwiec to bardzo daleko, więc myślę, że pewno do niej napiszę. Właściwie niemal się zdecydowałem na to, żeby jej przedstawić sprawę listownie. Bardzo jest dla mnie ważne, żeby szybko zyskać pewność. Mój obecny stan jest nie do wytrzymania. Wszystko razem wzięwszy - list to chyba najlepszy sposób przedstawienia sprawy. Będę mógł napisać o wiele więcej, niż gdybym mówił, i dam jej czas do zastanowienia przed podjęciem decyzji, a mniej się obawiam skutków namysłu niż natychmiastowego, pochopnego odruchu; chyba tak. Największym dla mnie niebezpieczeństwem jest to, że ona zwróci się o radę do pani Fraser, a ja będę gdzieś daleko, niezdolny bronić własnej sprawy. List naraża człowieka na wszystkie złe skutki szukania rady u innych, a tam, gdzie umysł nie całkiem jeszcze dojrzał do ostatecznej decyzji, doradca w niefortunnym momencie może przesądzić o postępkach, którego się potem żałuje. Muszę się jeszcze nieco zastanowić nad tą sprawą. Ten długi list pełen tylko moich trosk, to dość, by wyczerpać przyjaźń, nawet Twoją, Fanny. Ostatnim razem widziałem Crawforda na przyjęciu u pani Fraser. Coraz bardziej mi się podoba to, co widzę i co o nim słyszę. Ani śladu wahania. Dobrze wie, czego chce, i działa zgodnie z*

*podjętą decyzją - to nieoceniona zaleta. Trudno mi było patrzeć na niego i moją starszą siostrę, kiedy byli razem w pokoju, nie wspominając tego, coś mi niegdyś powiedziała, i przyznając, że nie było to przyjacielskie spotkanie. Ona okazywała wyraźny chłód. Ledwo ze sobą rozmawiali. Zauważyłem, że cofnął się zdumiony, i przykro mi było, iż pani Rushworth może się gniewać za niegdysiejszy rzekomy afront uczyniony pannie Bertram. Pewno chciałabyś usłyszeć ode mnie, w jakiej mierze, moim zdaniem, Maria rada jest ze swego małżeństwa. Nic nie wskazuje na to, by była nieszczęśliwa. Mam nadzieję, że jakoś im się razem układa; dwukrotnie obiadałem na Wimpole Street i bywałem tam częściej, ale to udręka być u Rushwortha jako szwagra. Wydaje się, że Julia jest bardzo zadowolona z pobytu w Londynie. Ja niewiele tam zaznałem przyjemności - ale tu jeszcze mniej. Nasze grono nie jest szczególnie ożywione.*

*Bardzo Ciebie tu brak. Tęsknię za Tobą bardziej, niż to potrafię wyrazić. Matka przesyła Ci najgorętsze uściski i liczy na rychły list od Ciebie. Wspomina Cię niemal co godzina, a ja z przykrością obliczam, ile jeszcze tygodni będzie pewno musiała obywać się bez Ciebie. Ojciec zamierza sam po Ciebie jechać, ale to będzie dopiero po Wielkiejnocy, kiedy wybiera się w interesach do Londynu. Na pewno dobrze Ci tam, w Portsmouth, ale przecie to nie może być całoroczna wizyta. Potrzebna mi jesteś tutaj, żebyś mi doradziła co do Thornton Lacey. Nie mam specjalnie ochoty dokonywać tam wielkich zmian, póki nie będę wiedział, że ten dom będzie miał kiedyś panią. Chyba jednak napiszę. Jest już postanowione, że państwo Grant jadą do Bath, wyjeżdżają z Mansfield w poniedziałek.*

*Rad jestem z tego. Nie nadaję się do kontaktów z kimkolwiek. Twoja ciotka uważa, zdaje się, że szczęście ją opuściło, ponieważ opis nowinek z Mansfield przypadł w udziale mnie, a nie jej.*

*Twój bardzo Ci oddany...*

*„Nigdy, już na pewno nigdy więcej nie będę chciała dostać listu - powiedziała sobie w duchu Fanny, skończywszy lekturę. - Cóż one przynoszą prócz zawodu i przykrości?... Dopiero po Wielkiejnocy... Jakże ja to wytrzymam?... I biedna ciocia, co godzina o mnie mówi”.*



Fanny starała się zahamować bieg swoich myśli, które wyraźnie zmierzały ku temu, że sir Thomas jest niedobry zarówno dla niej, jak i ciotki. Jeśli idzie o główny temat listu - nie znalazła tam nic, co mogłoby ułagodzić jej irytację. Doprawdy, Edmund wyprowadził ją z równowagi, była na niego niemal zła i gniewna. „Nic dobrego nie przyjdzie z tego zwlekania - mówiła sobie. - Czemu dotąd tego nie załatwił? Jest zaślepiiony i nic nie zdejmie mu bielma z oczu, nic tego zrobić nie jest w stanie, jeśli miał prawdę przed oczyma tak długo i nie potrafił jej dostrzec. Ożeni się z nią i będzie biedny i nieszczęśliwy. Niech Bóg nie dopuści, by pod jej wpływem przestał być godny szacunku”. Przejrzała list jeszcze raz. „Taka do mnie przywiązana! Wszystko to bzdury. Ona nie kocha nikogo prócz siebie i swojego brata. Przyjaciółki, które od lat sprowadzają ją na manowce! Też! Równie dobrze ona może je sprowadzać na manowce! Wszystkie pewnie deprawują się nawzajem, ale jeśli one bardziej lubią ją niż ona je, to mniej jej mogą zaszkodzić - chyba tylko pochlebstwami. »Jedyna na świecie kobieta, o której może myśleć jak o żonie«. W to głęboko wierzę. To jest uczucie, które zapanowało nad całym jego życiem. Czy ona go przyjmie, czy odrzuci, sercem poślubił ją na wieki. »Utratę Mary muszę uważać jako równoznaczną z utratą Crawforda i Fanny« - Edmundzie! Nie znasz mnie.

Tych rodzin nic nigdy by nie łączyło, gdybyś ty ich nie łączył! Och, pisz sobie, pisz! Załatw to szybko! Niech będzie koniec tej niepewności. Załatw, skończ, wydaj na siebie wyrok”.

Te uczucia zbyt bliskie były złości, by mogły długo stanowić istotę monologów Fanny. Wkrótce zmiękła nieco i zrobiło się jej żal. Jego gorące oddanie, serdeczne słowa, zaufanie, jakie jej w tym liście okazał - wszystko to bardzo ją wzruszyło. On jest tylko za dobry. Krótko mówiąc, był to list, którego wolałaby nie dostać za nic w świecie i którego wartości nic nie mogło przewyższyć. I tyle.

Osoby, które nałogowo prowadzą korespondencję, nie mając wiele do powiedzenia - a w tym gronie mieści się co najmniej duża część żeńskiej połowy ludzkości - zgodzą się na pewno, że istotnie, szczęście nie dopisało lady Bertram, jeśli taki wspaniały kąsek, jak wiadomość z Mansfield, że Grantowie wyjeżdżają do Bath,

przyszedł akurat wtedy, gdy nie mogła go wykorzystać; zgodzą się również, że musiało jej być bardzo przykro, gdy patrzyła, jak przypada w udziale jej niewdzięcznemu synowi i zostaje umieszczony, w skrótowej formie, pod koniec długiego listu, zamiast stać się treścią większej części przez nią samą zapisanej karty papieru. Chociaż bowiem lady Bertram była znakomitością w dziedzinie epistolografii, jako że od początków małżeństwa, z braku innego zajęcia oraz ze względu na to, że sir Thomas zasiadał w Parlamencie, nabrała zwyczaju nawiązywania i utrzymywania korespondencji i wypracowała sobie szacowny, banalny, rozwlekły styl, który pozwalał na wykorzystanie najbardziej błahego tematu - nie mogła się jednak obyć bez żadnego, musiała mieć cokolwiek, żeby o tym pisać, nawet do siostrzenicy, a że groziła jej utrata korzyści, jakie niosła podagra pastora Granta oraz poranne wizyty pastorowej, ciężko jej było, gdy została pozbawiona jednej z ostatnich możliwości zrobienia z nich użytku.

Szykowała się jednak bogata rekompensata. Nadeszła godzina, w której lady Bertram się poszczęściło. W kilka dni po wiadomościach od Edmunda, Fanny otrzymała od ciotki list zaczynający się tak:

*Droga moja Fanny,*

*Biorę do ręki pióro, by Ci zakomunikować przerażającą wiadomość, która, nie wątpię, ogromnie Cię zaniepokoi.*

To było o wiele lepsze niż branie do ręki pióra, by przekazać siostrzenicy wszystkie szczegóły zamierzonej podróży Grantów, jako że obecna wiadomość obiecywała zajęcie dla tegoż pióra na wiele przyszłych dni; chodziło mianowicie o to, że najstarszy jej syn zachorował ciężko, a wiadomość o tym przyszła ekspresem do dworu przed kilkoma godzinami.

Tom w towarzystwie innych młodych ludzi pojechał z Londynu do Newmarket, gdzie po nieopatrzonym upadku z konia i nieumiarkowanym piciu zaczął gorączkować; kiedy towarzystwo się rozjeżdżało, nie mógł się ruszać; pozostawiono go samego w domu jednego z tych młodych ludzi, na pastwę choroby i samotności oraz na opiece służby jedynie. Zamiast szybko wrócić do zdrowia i ruszyć za swymi kolegami, jak to zamierzał, poczuł się jeszcze gorzej, a po niedługim czasie aż tak źle, że gotów był,

podobnie jak jego doktor, słać listy do Mansfield.

*Jak możesz sobie wyobrazić, ta zatrwająca wiadomość - pisała lady Bertram po uprzednim przedstawieniu istoty rzeczy - ogromnie nas poruszyła i nie jesteśmy w stanie opanować wielkiego niepokoju i obaw o nieszczęsnego chorego, którego stan, jak się sir Thomas obawia, może być ogromnie ciężki. Edmund zacnie proponuje, że pojedzie natychmiast, by opiekować się bratem; z przyjemnością dodaję, że sir Thomas nie opuści mnie w tej rozpaczliwej sytuacji; byłoby to dla mnie zbyt wyczerpujące. Bardzo nam będzie brakowało Edmunda w naszym małym kółku, ale liczę i wierzę, że znajdzie nieszczęsnego brata w stanie mniej niepokojącym, niż można się obawiać, i że będzie mógł wkrótce przywieźć go do Mansfield, co, jak sądzi sir Thomas, powinno się zrobić i co byłoby najlepszym wyjściem, a ja mam nadzieję, że biedny cierpiętnik wkrótce będzie w stanie znieść podróż bez istotnej niewygody czy szkody. Ponieważ nie wątpię w Twoje dla nas uczucia, droga Fanny, napiszę niebawem ponownie.*

Istotnie, reakcja Fanny po otrzymaniu tej wiadomości była o wiele bardziej gorąca i szczerza niż ciotczyny styl pisania. Prawdziwie im współczuła. Tom ciężko chory, Edmund, który jedzie go pielęgnować, i żałośnie skurczone grono pozostające w Mansfield - oto troski, które muszą odsunąć na bok wszystkie albo prawie wszystkie inne strapienia. Wystarczyło jej jeszcze egoizmu, by zastanowić się, czy Edmund zdążył napisać do panny Crawford, nim dostał tę wiadomość, ale wkrótce żadne inne uczucia prócz czystego przywiązania i bezinteresownego niepokoju nie znajdowały do niej przystępu.

Ciotka jej nie zaniedbywała: pisała list za listem; Edmund przekazywał rodzicom częste relacje, te zaś lady Bertram regularnie przekazywała Fanny, w tym samym rozwlekłym stylu, z taką samą mieszaniną ufności, nadziei i obaw, jedno po drugim, jedno rodzące drugie, od przypadku do przypadku. Było to jak zabawa w udawanie przerażonej. Cierpienia, jakich sama nie była świadkiem, nie mogły zamieszkać w jej wyobraźni, pisała więc swobodnie o przejęciu i niepokoju i nieszczęsnych chorych, póki Toma nie przywieziono do Mansfield i póki nie zobaczyła na własne oczy, jak bardzo jest zmieniony. Wówczas zakończyła list, który właśnie pisała do Fanny, zupełnie inaczej,

językiem prawdziwego uczucia i przerażenia; pisała tak, jak mogłaby mówić. *Właśnie przyjechał, kochana Fanny, i zabrali go na górę; tak jestem wstrząśnięta jego widokiem, że sama nie wiem, co począć. On naprawdę był bardzo chory. Biedny Tom, tak nad nim boleję i tak się boję, i sir Thomas też; jaka byłabym rada, gdybyś tu była i mogła mnie pocieszyć. Ale sir Thomas powiada, że Tom będzie się jutro lepiej czuł, powiada, że trzeba zważyć na trudy podróży.*

Prawdziwa troska zrodzona w matczynym sercu nieprędko miała ustąpić. Wskutek ogromnej niecierpliwości Toma, który chciał być jak najszybciej przewieziony do Mansfield, aby mógł zaznać tych pociech domu i rodziny, o jakich niewiele myślał będąc w dobrym zdrowiu - został przewieziony zapewne zbyt wcześnie; powróciła gorączka i przez tydzień znajdował się w stanie o wiele cięższym niż poprzednio. Wszyscy byli naprawdę przerażeni. Lady Bertram przekazywała swoje codzienne lęki siostrzenicy, która, można powiedzieć, żyła od listu do listu i dzieliła czas między desperację nad dzisiejszymi wiadomościami i wyglądanie jutrzejszych. Fanny nie była szczególnie przywiązana do starszego kuzyna, ale czułe serce kazało jej teraz wyobrażać sobie, że nie mogłaby bez niego żyć; czystość jej zasad sprawiała, że nękał ją jeszcze jeden, głębszy niepokój, gdy zastanawiała się, jak mało użyteczne, jak nie znające wyrzeczeń było (na pozór) jego życie.

W tej sprawie, podobnie jak w innych, bardziej pospolitych, Susan była jej jedyną towarzyszką i powiernicą. Zawsze była gotowa słuchać i współczuć. Nikt inny nie interesował się tak dalekim nieszczęściem jak choroba w rodzinie oddalonej o przeszło sto mil nikt, nawet pani Price, która rzucała tylko parę krótkich pytań, jeśli zobaczyła córkę z listem w ręku, a od czasu do czasu zauważała spokojnie:

- Ta moja biedna siostra musi się ogromnie martwić.

Długa rozłąka i kompletnie różne sytuacje życiowe sprawiły, że związki krwi znaczyły dla nich nieco więcej niż nic. Siostrzane przywiązanie, niegdyś tak senne jak ich usposobienia, teraz pozostało tylko słowem. Pani Price tyle robiła dla lady Bertram, ile lady Bertram zrobiłaby dla pani Price. Troje czy czworo Price'ów mogłoby zniknąć z powierzchni ziemi - z wyjątkiem Williama i Fanny - a lady Bertram niewiele by o tym

myślała, albo może zapożyczyłaby z ust pani Norris frazes o tym, jakie to szczęście i jakie błogosławieństwo dla kochanej biedaczki, ich siostry, pani Price, że ta dwójka została tak dobrze wyposażona.

## ROZDZIAŁ XLV

Po tygodniu mniej więcej od powrotu do Mansfield niebezpieczeństwo minęło i uznano, iż choroba Toma została na tyle opanowana, by matka mogła przestać się niepokoić; przywykła już do widoku syna cierpiącego i bezradnego, a że otrzymywała tylko najlepsze wiadomości i nigdy nie sięgała myślą ponad to, co usłyszała, że była nieskłonna do obaw i niezdolna do kojarzenia wzmianek - okazała się niezwykle podatna na drobne lekarskie cygaństwa. Gorączka się obniżyła, a przecież właśnie gorączka najbardziej mu dolegała, oczywista, że zaraz wydobrzeje, nic innego nie mogła sobie lady Bertram wyobrazić, a Fanny podzielała jej przekonanie, póki nie otrzymała krótkiego liściku od Edmunda, napisanego specjalnie po to, by jej powiedzieć prawdę o stanie Toma i przekazać lęki własne i ojca, wywołane niepokojem lekarza, w związku z silnymi objawami wyniszczenia, jakie pojawiły się w miejsce ustępującej gorączki. Uznali, że najlepiej będzie nie nękać lady Bertram obawami, które, mieli nadzieję, okażą się bezpodstawne, nie było jednak powodu, by Fanny nie znała prawdy. Bali się o płuca Toma.

Te kilka linijek od Edmunda ukazało jej pacjenta i pokój chorego wyraźniej i rzetelniej niż stronicie papieru zapisanego przez lady Bertram. Każdy w tym domu mógłby, na podstawie swoich obserwacji, lepiej niż ona opisać, co się dzieje; każdy w takim czy innym momencie był bardziej niż ona pomocny jej synowi; Potrafiła jedynie wsuwać się cichutko do pokoju i patrzeć na niego, lecz kiedy zaczął już mówić i słuchać, kiedy można mu było czytać, wolał towarzystwo Edmunda. Ciotka męczyła go swoją troskliwością, a sir Thomas nie umiał spuścić ani tonu rozmowy, ani tonu głosu do poziomu wydelikaczonego i słabego chorego. Edmund był nadzwyczajny. Fanny nie miała co do tego wątpliwości, a zaczęła go cenić jeszcze wyżej, kiedy się okazało, jaki jest w roli opiekuna, podpory i pocieszyciela chorego brata. Tom nie tylko potrzebował wsparcia, by przemógł słabość po przebytej chorobie; miał również, jak się teraz okazywało, ogromnie nadwreżony system nerwowy i ogólną depresję - trzeba go było uspokajać i krzepić. Wyobraźnia podpowiadała jej, że potrzebował również duchowego kierownictwa.

W rodzinie nie było suchot, toteż bardziej się skłaniała ku nadziei niż obawom o kuzyna - chyba że zaczynała myśleć o pannie Crawford, która wydawała się dzieckiem szczęścia, a przecież przy jej samolubstwie i próżności byłoby dla niej szczęściem, gdyby Edmund został jedynym synem.

Nawet w pokoju chorego ta wybranka losu nie poszła w zapomnienie. Do listu Edmunda dołączone było postscriptum: *W sprawie, którą poruszałem ostatnio, zacząłem pisać list, kiedy przerwała mi choroba Toma, ale teraz zmieniłem zamiar, boję się zdać na wpływy przyjaciółek. Jak Tomowi się polepszy, pojedę.*

Taka była sytuacja w Mansfield i tak się sprawy posuwały, bez większych zmian, aż do Wielkiejnocy. Kilka słów dopisywanych przez Edmunda do listów matki wystarczyło, by Fanny wiedziała, co się dzieje. Rekonwalescencja Toma postępowała niepokojąco powoli.

Nadeszła Wielkanoc - bardzo w tym roku późna, co Fanny z przykrością stwierdziła zaraz, kiedy się dowiedziała, że nie ma szans na wcześniejszy wyjazd z Portsmouth. Wielkanoc przyszła i przeszła, a Fanny w dalszym ciągu nie słyszała nic o swoim powrocie nawet o wujowskim wyjeździe do Londynu, który miał jej powrót poprzedzić. Ciotka niejednokrotnie powtarzała, że chciałaby ją mieć w domu, ale ani słowa, żadnej wiadomości od wuja, od którego wszystko zależało. Pewno nie może jeszcze odjechać od syna - ale ta zwłoka była dla Fanny straszna, okrutna. Nadchodził koniec kwietnia; wkrótce upłyną trzy miesiące zamiast dwóch, odkąd jest z dala od nich i odkąd jej dni stały się niemal pokutą, lecz zbytnio ich kochała, by pragnąć, aby to zrozumieli. Któż może wiedzieć, czy mają czas myśleć o niej albo ją przywozić?

Jej niepokój, niecierpliwość, tęsknota, by się znaleźć wśród nich, przywodziły jej ustawicznie na pamięć kilka linijek z „Tirocinium” Cowpera. „Jak żarliwie pragnie uczeń powrotu do domu...” - słowa te miała wciąż na języku, widząc w nich najprawdziwszy wyraz swojej tęsknoty, od której, jej zdaniem nie mogła być silniejsza żadna tęsknota rozpierająca pierś uczniowską.

Kiedy jechała do Portsmouth, z radością nazywała je domem, cieszyła się, powtarzając, że jedzie do domu; to słowo było jej bardzo drogie i wciąż pozostawało

drogie, tyle że odnosiło się do Mansfield. Tam był teraz jej dom. Portsmouth to Portsmouth, Mansfield to dom. W takim porządku stały już od dawna w jej milczących rozważaniach, a nic nie przynosiło jej większej pociechy niż to, że ciotka używała tego samego języka: *Nie mogę się powstrzymać, by Ci nie powiedzieć, jak mi żal, że Cię nie ma w domu podczas tych nieszczęsnych chwil, tak ogromnie trudnych w moim stanie ducha... Mam nadzieję i liczę, i szczerze pragnę, żebyś już nigdy nie przebywała tak długo poza domem* - te zdania były dla Fanny najcudowniejsze. Ale raczyła się nimi tylko w sekrecie. Delikatność wobec rodziców wymagała, by nie zdradzać się z tym, że dom wujowski jest jej droższy; zawsze mówiła: „Kiedy wrócę do hrabstwa Northampton”, albo: „Kiedy wrócę do Mansfield, zrobię to i to”. Tak się to utrzymywało przez jakiś czas, ale wreszcie rosnąca tęsknota zwyciężyła ostrożność i Fanny ani się spostrzegła, kiedy zaczęła mówić, co zrobi po powrocie do domu. Speszyła się, zaczerwieniła i spojrzała niespokojnie na ojca i matkę. Niepotrzebnie się zakłopotowała. Ani śladu niezadowolenia, ani znaku, że coś w ogóle zauważyli. Nie byli w najmniejszej mierze zazdrośni o Mansfield. Równie dobrze mogła pragnąć tam być, jak być tam naprawdę.

Przykro było Fanny, że traci wszystkie radości wiosny. Nie zdawała sobie przedtem sprawy, jakie przyjemności muszą ją minąć, jeśli będzie spędzała w mieście marzec i kwiecień. Nie zdawała sobie uprzednio sprawy, jaki zachwyt budziły w niej początki i rozwój roślinności, ile ożywienia fizycznego i umysłowego czerpała z przyglądania się pochodowi wiosny, pory, która, mimo swoich kaprysów, zawsze jest pełna wdzięku, i z oglądania jej rosnącego piękna, od najwcześniejszych kwiatów w najcieplejszych częściach ogrodu ciotki do otwierających się liści na wujowskich polach i w jego wspaniałych lasach. To nie byle co utracić takie radości; a utracić je dla ciasnoty i hałasu, otrzymując zamiast swobody, świeżości, pięknych woni i zieleni - zamknięcie, duchotę i fetor - to nieskończenie gorsze. Ale i te powody żalu były nikłe w porównaniu z tymi, jakie niosła pewność, że jej najbliżsi tęsknią za nią, oraz z pragnieniem, by się okazać pożyteczną tym, co jej potrzebują.

Gdyby mogła być w domu, mogłaby się tam przydać wszystkim.

Czuła, że byłaby pomocna wszystkim. Na pewno oszczędziłaby każdemu choć



trochę wysiłku rąk i myśli, a gdyby nawet ograniczyło się to tylko do podtrzymywania ciotki Bertram na duchu, uchronienia jej od smutku samotności albo, co jeszcze gorsze, od niespokojnej, natrętnie gorliwej towarzyszki, skłonnej wyolbrzymiać niebezpieczeństwo, aby uwydatnić wagę własnej osoby - to jej, Fanny, obecność byłaby z pożytkiem dla wszystkich. Lubiła sobie wyobrazać, że czyta ciotce, rozmawia z nią i stara się sprawić, by odczuwała chwilę obecną jako błogosławieństwo i żeby była gotowa na to, co chwila następna przynieść może. A ile oszczędziłaby jej spacerów tam i z powrotem po schodach! Ile zaniósłaby od niej poleceń!

Dziwiło ją, że siostry Toma mogą pozostawać w Londynie w takim czasie - podczas choroby, która, w różnych stadiach niebezpieczeństwa, trwała już kilka tygodni. Przecież one mogą wrócić do Mansfield, kiedy tylko przyjdzie im ochota, dla nich podróż to żadna trudność; nie była w stanie pojąć, jak obie mogą pozostawać z dala od domu. Jeśli pani Rushworth zdolna jest wymyślać sobie jakieś obowiązki, które są jej przeszkodą, to Julia z pewnością może wyjechać z Londynu, kiedy tylko zechce. W jednym z listów ciotka pisała, że Julia proponowała, iż przyjedzie, jeśli jest potrzebna - ale to było wszystko. Jasne, że wolała zostać w stolicy.

Fanny skłonna była uważać, że Londyn wywiera ogromnie niekorzystny wpływ na wszystkie przyzwoite uczucia. Świadectwem tego była zarówno panna Crawford, jak i obie kuzynki. Uczucie panny Crawford do Edmunda było przyzwoite, stanowiło najbardziej przyzwoitą część jej charakteru, przyjaźń panny Crawford dla niej, dla Fanny, była co najmniej nienaganna. I cóż się teraz stało z tymi obydwoma uczuciami? Tyle czasu upłynęło od ostatniego listu Mary, że Fanny miała podstawy, by myśleć z pewnym lekceważeniem o przyjaźni, o której się tak wiele mówiło. Minęły już długie tygodnie, odkąd ostatni raz miała wiadomości o niej czy innych bliskich z Londynu, chyba że poprzez Mansfield, i zaczęła przypuszczać, że nie będzie wiedziała, czy pan Crawford pojechał do Norfolk, czy nie pojechał, póki się nie zobaczą, i że jego siostra nie napisze już do niej tej wiosny, kiedy przyszedł następujący list, który odświeżył dawne i zrodził nowe wrażenia.

*Wybacz mi, droga moja Fanny, najszybciej jak możesz, długie moje milczenie i*

*zachowuj się tak, jakbyś mi już od razu przebaczyła. To moja skromna prośba i oczekiwanie, bo taka jesteś dobra, że wierzę, iż potraktujesz mnie lepiej niż na to zasługuję - a piszę prosząc o natychmiastową odpowiedź. Chciałabym wiedzieć, jak stoją sprawy w Mansfield Park, a Ty, nie wątpię, jesteś w stanie mi to powiedzieć. Trzeba być potworem, żeby im nie współczuć w ich zmartwieniu - a z tego, co słyszę, biedny Tom Bertram ma nikłe szanse na całkowity powrót do zdrowia. Z początku lekceważyłam tę jego chorobę. Sprawiał na mnie wrażenie człowieka, z powodu którego robi się wiele zamieszania i który sam wprowadza duże zamieszanie przy swojej najmniejszej dolegliwości, i przede wszystkim martwiłam się o tych, którzy go pielęgnują; teraz jednak rozeszła się poufna wiadomość, że jest złożony ciężką niemocą, że objawy są zatrważające i że przynajmniej część rodziny zdaje sobie z tego sprawę. Jeśli tak jest istotnie, sądzę, że w tej części, tej oświeconej części musisz się znajdować i dlatego błagam Cię, byś mi napisała, w jakiej mierze moje informacje są prawdziwe.*

*Nie potrzebuję Ci mówić, jak się ucieszę, dowiadując się, że to nieprawda, ale ta pogłoska tak się powtarza, że, przyznam, aż drzę. To doprawdy ogromnie smutne, żeby taki świetny młody człowiek miał odejść w kwiecie wieku. Biedny sir Thomas ogromnie to przeżyje.*

*Jestem doprawdy strasznie tą sprawą przejęta. Fanny, Fanny, widzę, że się uśmiechasz i robisz sprytną minkę, ale, na honor, nigdy w życiu nie przekupywałam lekarza. Biedny młody człowiek! Gdyby miał umrzeć, byłoby o dwóch biednych młodych ludzi mniej na tym świecie; a mówiłabym wtedy każdemu śmiałym głosem i z podniesionym czołem, że bogactwo i pozycja nigdy nie mogłyby się dostać w bardziej godne ręce. Głupio się pospieszył w czasie ostatniego Bożego Narodzenia, ale krótkotrwałe zło można częściowo wymazać. Lakier i pozlota skrywają wiele plam. Utraci tylko tytuł „pan „przed nazwiskiem. Przy prawdziwym uczuciu, takim jak moje, kochana Fanny, na o wiele więcej można machnąć ręką. Napisz mi odwrotną pocztą, licz się z moim niepokojem i nie igraj z nim.*

*Napisz mi szczerą prawdę, to, co wiesz z pierwszej ręki. I nie próbuj nawet wstydić się własnych uczuć czy moich. Wierzaj mi, są nie tylko naturalne, ale*

*bezinteresowne i szlachetne. Zapytaj własnego sumienia, czy „sir Edmund” nie lepiej by się przysłużył majątności Bertramów niż jakikolwiek inny ewentualny „sir”? Gdyby Grantowie byli w domu, nie zawracałabym Ci głowy, ale jesteś teraz jedyną osobą, którą mogę spytać, jak jest naprawdę, bo z jego siostrami nie mam kontaktu. Pani R. spędzała Wielkanoc z Aylmersami w Twickenham (jak to z pewnością wiesz) i jeszcze nie wróciła, a Julia jest u kuzynów, którzy mieszkają koło Bedford Square, ale zapomniałam ich nazwiska i nazwy ulicy. Ale nawet gdybym mogła spytać którą z nich, wolałabym spytać Ciebie, bo wydaje mi się, że one nie chcą się wyrzekać przyjemności i skłonne są zamykać oczy na prawdę. Przypuszczam, że wielkanocne wakacje pani R. niedługo się skończą; nie wątpię, że dla niej to prawdziwe wakacje. Aylmersowie to mili ludzie, a ona, bez męża, może się tylko bawić. Oddaję jej sprawiedliwość za to, że poparła jego wyjazd jako dobrego syna po matkę do Bath, ale jak one sobie ułożą razem życie pod jednym dachem? Henry’ego nie mam pod ręką, więc nic od niego nie przekazuję. Czy nie sądzisz, że Edmund już dawno przyjechałby do Londynu, gdyby nie ta choroba?*

*Tvoja oddana Mary*

*Zaczęłam właśnie składać mój list, kiedy wszedł Henry, nie przywiózł jednak żadnych wiadomości, które by mi kazały wstrzymać się z jego wysłaniem. Pani R. wie, że jest obawa o suchoty; widział ją przedpołudniem, ona wraca dziś na Wimpole Street, teściowa przyjechała. Nie pozwól sobie na najmniejszy niepokój, droga moja, ani nie wyobrażaj sobie Bóg wie czego, ponieważ spędził kilka dni w Richmond. Jeździ tam każdej wiosny. Bądź pewna, nie dba o nikogo, prócz Ciebie. W tej chwili marzy tylko o tym, żeby Cię zobaczyć, i wyszukuje sposobów, jakby to zrobić tak, by sprawiając sobie przyjemność, sprawić ją i Tobie. Na świadectwo tego powtarza jeszcze bardziej gorliwie wszystko, co mówił w Portsmouth o odwiezieniu Cię przez nas do domu, a ja całym sercem przyłączam się do niego.*

*Fanny kochana, napisz zaraz i powiedz, żebyśmy przyjeżdżali. Topy nam wszystkim na dobre wyszło. Henry i ja możemy zatrzymać się na plebanii, wiesz przecież, i nie robić kłopotu naszym przyjacielom w Mansfield Park. Byłoby ogromnie miło zobaczyć znowu ich wszystkich, a pewien dodatek do towarzystwa mógłby się dla*

*nich okazać bardzo pożyteczny, jeśli zaś idzie o Ciebie, wiesz przecież dobrze, jak jesteś tam potrzebna, i nie możesz z czystym sumieniem (będąc tak sumienna) pozostawać poza domem, gdy masz możliwość powrotu. Nie mam ani czasu, ani cierpliwości, żeby Ci wypisywać połowę przesłań od Henry'ego, niech Ci wystarczy, że istotą wszystkich razem i każdego z osobna jest niezmiennie uczucie.*

Fanny była tak oburzona większą częścią tego listu i tak bardzo nie chciała przyczynić się do spotkania jego autorki z Edmundem, że nie była w stanie (tak jej się zdawało) podjąć bezstronnej decyzji co do ostatniej zawartej w nim propozycji. Dla niej osobiście była ona niezwykle kusząca. Móc znaleźć się w ciągu, być może, trzech dni w Mansfield - to obraz najwyższej szczęśliwości - ale jego wielkim minusem był fakt, że musiałyby zawdzięczać to szczęście osobom, których uczucia i ostatnie postępy tak zdecydowanie potępiała: uczucia siostry... postępowanie brata... jej wyrachowane ambicje... jego bezmyślna próżność. Że też w dalszym ciągu utrzymuje znajomość, flirtuje być może, z panią Rushworth! To upokarzające.

Miała o nim lepsze mniemanie. Na szczęście jednak nie było jej dane zastanawiać się i wybierać pomiędzy przeciwstawnymi skłonnościami i niejasnymi wyobrażeniami, co słuszne, a co niesłuszne.

Nie było jej dane wybierać, czy powinna przeszkodzić w spotkaniu Edmunda i Mary, czy nie. Musiała postąpić zgodnie z zasadą, która rozstrzygała o wszystkim. Strach przed wujem i obawa, by sobie nie pozwolić na najmniejszą śmiałość wobec niego, jasno określały, co ma robić. Musi stanowczo odrzucić tę propozycję. Gdyby wuj chciał, posłałby po nią; nawet sugerowanie mu, że mogłaby wcześniej wrócić, byłoby świadectwem niczym nie usprawiedliwionej pewności siebie. Podziękowała pannie Crawford i odmówiła zdecydowanie. „Wuj, jak rozumie, ma zamiar sam po nią przyjechać, a ponieważ choroba jej kuzyna trwa od tylu tygodni, podczas których jej przyjazd nie był uważany za konieczny, musi przypuszczać, iż jej powrót w obecnej chwili nie byłby pożądanym, a ona byłaby tam zawadą”.

Przedstawiła stan zdrowia swego kuzyna zgodnie z tym, co sama wiedziała, a co, jak sądziła, wsączy w żywy umysł jej korespondentki nadzieję na spełnienie wszystkich

jej życzeń. Edmundowi zostanie wybaczone to, że jest duchownym, pod warunkiem określonego bogactwa, i w ten sposób, zapewne, przewyciężone zostaną uprzedzenia, czego on będzie skłonny sobie gratulować. Nauczyła się myśleć nie tyle o pozycji, co o pieniądzach.

## ROZDZIAŁ XLVI

Fanny nie wątpiła, że jej odpowiedź sprawi pannie Crawford dotkliwy zawód, a znając usposobienie swojej korespondentki, oczekiwała następnych pytań, i choć przez cały tydzień nie dostawała listu, kiedy wreszcie przyszedł, sięgnęła po niego wciąż się tych pytań spodziewając.

Na pierwszy rzut oka widać było, że list jest krótki, jakby spiesznie pisany w jakiejś sprawie. Temat nie ulegał wątpliwości; już w pierwszej chwili w głowie Fanny powstała myśl, że będzie to wiadomość, iż tego jeszcze dnia Mary z bratem przyjeżdżają do Portsmouth; w następnej zaczęły ją miotać wątpliwości, co wobec tego powinna zrobić. Jeśli jednak dwie chwile mogą stworzyć trudności, trzecia potrafi je rozwiązać; nim otworzyła list, doszła do uspokajającego wniosku, że Mary i jej brat zwrócili się już do sir Thomasa i otrzymali jego zgodę. Oto treść listu:

*Doszła mnie w tej chwili oszczercza plotka i piszę, Fanny kochana, przestrzegając Cię, żebyś jej nie dała najmniejszej nawet wiary, gdyby się rozeszła poza Londynem. To jakaś pomyłka, wierzaj mi, wszystko się za dzień, dwa wyjaśni - a w każdym razie Henry jest niewinny i pomimo chwilowej etourderie<sup>33</sup> nie myśli o nikim innym prócz Ciebie. Nie mów nikomu ani słowa - nie słuchaj nikogo, nie snuj domysłów, nie szeptaj z nikim, póki znów nie napiszę - Jestem pewna, że wszystko zostanie zatuszowane, a jedynym dowiedzionym faktem będzie szaleństwo Rushwortha. Jeśli wyjechali, to głowę bym dała, że pojechali do Mansfield Park, razem z Julią. Czemu nie pozwoliłaś nam przyjechać po Ciebie? Żebyś tego nie żałowała w przyszłości!*

*Twoja itd.*

Fanny osłupiała. Niewiele mogła zrozumieć z tego dziwnego listu, jako że nie dotarła do niej żadna oszczercza, złośliwa plotka.

Rozumiała tyle, że musi to się odnosić do Wimpole Street i pana Crawforda i czegoś bardzo nierozważnego, co tam miało miejsce i przyciągnęło ludzką uwagę, a w przekonaniu panny Crawford wzbudziłoby jej zazdrość, gdyby się o tym dowiedziała. Panna Crawford może się o nią nie martwić. Żałowała tylko uczestników tego incydentu i

---

<sup>33</sup> Etourderie (franc.) - nieroztropność, czyn nierozważny.

Mansfield, jeśli plotka aż tam dotarła, miała jednak nadzieję, że nie. Jeśli sami Rushworthowie pojechali do Mansfield, jak to można wnosić ze słów panny Crawford, to mało prawdopodobne, by poprzedziły ich jakieś insynuacje, a w każdym razie, by ktokolwiek się nimi przejął.

Jeśli zaś idzie o pana Crawforda, sądziła, że pomoże mu to zrozumieć własne usposobienie, przekona go, że nie jest zdolny przywiązać się na stałe do jednej kobiety na świecie i sprawi, że wstyd mu będzie dalej o nią zabiegać.

Bardzo to dziwne. Zaczynała już myśleć, że on ją naprawdę kocha, i wyobrażać sobie, że jego uczucie dla niej nie jest czymś całkiem zwyczajnym - a jego siostra w dalszym ciągu utrzymuje, że on o nikim innym nie myśli. Musiał jednak w sposób szczególny okazywać atencje pani Rushworth, musiał postąpić ogromnie nieoględnie, gdyż jej korespondentka nie należała do tych, co przywiązują wagę do drobnej lekkomyślności.

Była bardzo niespokojna i wiedziała, że będzie niespokojna w dalszym ciągu, póki nie dostanie następnego listu od panny Crawford.

Nie sposób było przepędzić tej sprawy z myśli, a nie mogła szukać ulgi w rozmowie o tym z kimkolwiek. Panna Crawford niepotrzebnie prosiła ją tak gorąco o dyskrecję, mogła zaufać jej poczuciu lojalności wobec kuzynki.

Przyszła następny dzień, ale nowego listu nie było. Fanny czuła zawód. Przez cały ranek nie potrafiła myśleć o niczym innym; kiedy jednak po południu ojciec przyszedł, jak zwykle, z gazetą codzienną, tak była daleka od przypuszczenia, iż problem zostanie wyjaśniony tą drogą, że przez pewien czas w ogóle przestała o nim myśleć.

Pograżona była teraz w zupełnie innych rozważaniach. Odżyło w jej pamięci wspomnienie pierwszego wieczoru w tym pokoju, wspomnienie ojca i jego gazety. Dzisiaj świeca była zbędna. Słońce jeszcze przez półtorej godziny unosić się będzie nad horyzontem.

Bardzo już odczuwała te trzy miesiące, jakie tu spędziła; padające do bawialni słoneczne promienie, zamiast dodawać jej otuchy, pogłębiały tylko melancholię, słońce bowiem wydawało się czymś zupełnie innym tu, w mieście, niż na wsi. Tu rzucało jedynie

blask, duszny, mdły blask, uwidaczniający tylko plamy i kurz, które inaczej spałyby spokojnie. Słońce w mieście nie przynosiło ani wesołości, ani zdrowia. Siedziała w światłości natrętnego gorąca, w chmurze ruchomego kurzu, a wzrok jej mógł się jedynie przenosić ze ścian, na których rysowała się głowa jej ojca, do stołu porysowanego i pobrużdżonego przez jej braci, na którym stała taca, nigdy nie doczyszczona porządnie, filiżanki i spodeczki ze smugami po myciu, mleko - mieszanina pyłków pływających w rozwodnionej niebieskości oraz chleb z masłem z każdą chwilą jeszcze bardziej rozmiękły niż był, kiedy go wyprodukowały ręce Rebeki. Ojciec czytał swoją gazetę, podczas gdy herbata się zaparzała, a matka lamentowała, jak zwykle, nad dziurawym dywanem, nie zeszytym przez Rebekę. Fanny ocknęła się dopiero gdy, po chwili pomrukiwania i medytowania nad jakąś szczególną rubryką pisma, zawołał do niej:

- Jak się nazywają ci twoi kuzyni w Londynie, Fan?

Po chwili zastanowienia odpowiedziała:

- Rushworthowie, proszę ojca.

- Czy oni mieszkają na Wimpole Street?

- Tak, proszę ojca.

- Wobec tego diabeł ich w kumy poprosił, tyle ci powiem. Popatrz no - wyciągnął ku niej gazetę. - Dużo ci przyjdzie z takiej eleganckiej rodziny. Nie wiem, co sir Thomas myśli o takich sprawach: może to taki dworny i wielki pan, że wcale nie będzie miał tego córce za złe. Ale, na B... gdyby to było moje dziecko, tłukłbym ją dopóty, dopóki mógłbym się nad nią utrzymać na nogach. Gdyby mężczyzna i kobieta byli za takie rzeczy karani dobrą chłostą, nie dochodziłoby do czegoś podobnego.

Fanny sama przeczytała, że „z najwyższą przykrością gazeta musi zawiadomić czytelników o małżeńskim nieporozumieniu w rodzinie pana R. z Wimpole Street; piękna pani R., której imię od niedawna figuruje na liście zamężnych dam i która zapowiadała się na tak błyskotliwą czołową postać w eleganckim świecie, opuściła dom swojego małżonka w towarzystwie znanego i czarującego pana C, bliskiego przyjaciela i towarzysza pana R., i nie jest wiadome, nawet redaktorowi niniejszego pisma, dokąd się udali”.



- To jakaś pomyłka, proszę ojca - powiedziała Fanny natychmiast. - To musi być pomyłka... to nie może być prawda... to musi dotyczyć jakichś innych ludzi.

Mówiła wiedzona instynktownym pragnieniem, by odwlec wstyd, mówiła z przekonaniem płynącym z rozpacz, mówiła bowiem to, w co sama nie wierzyła, nie mogła wierzyć. Czytając gazetę przeżywała szok pewności. Prawda była przygniatająca Fanny sama się później dziwiła, że była w stanie odpowiedzieć ojcu, że w ogóle była w stanie oddychać.

Dla pana Price'a ta wiadomość miała zbyt małe znaczenie, by chciał od córki pewnej odpowiedzi.

- To może być kłamstwo przyznał - ale dzisiaj tyle wytwornych dam schodzi na psy, że trudno ręczyć za kogokolwiek.

- Och, mam nadzieję, że to nieprawda - powiedziała żałośnie pani Price. - To byłoby okropne! Żebym to ja raz mówiła Rebecce o tym dywanie, ale przecież musiałam jej mówić z dziesięć razy co najmniej, nieprawda, Betsey? Przecież to jest robota na dziesięć minut, nie więcej.

Trudno opisać zgrozę osoby o takiej, jak Fanny, umysłowości, kiedy zrozumiała, że to się naprawdę stało, i zaczęła powoli zdawać sobie sprawę z ogromu cierpienia, jakie ten występki spowoduje.

Najpierw przyszło na nią jakieś odrętwienie, potem z każdą chwilą wzrastała świadomość nieszczęścia. Nie mogła wątpić; nie śmiała pozwolić sobie na nadzieję, że informacja w gazecie jest fałszywa.

List panny Crawford, który czytała tak często, że niemal umiała go na pamięć, był z tą wiadomością straszliwie zgodny. Skwapliwa obrona brata, nadzieja, że sprawa zostanie zatuszowana, wyraźne podniecenie, wszystko to razem było czymś niedobrym, a jeśli na tym świecie istniała kobieta, która mogła potraktować jak błąhostkę grzech największej wielkości, która próbowałaby go zatuszować i pragnęła, aby pozostał bez kary - to tą kobietą, w przekonaniu Fanny, była panna Crawford. Teraz dopiero zdała sobie sprawę, jak mylnie rozumiała, kto wyjechał - czy też rzekomo wyjechał. Nie chodziło o panią i pana Rushworth, chodziło o panią Rushworth i pana Crawforda.

Wydawało się Fanny, że jeszcze nigdy w życiu nie była tak wstrząśnięta. Nie mogła zaznać spokoju. Minał wieczór, a rozpacz nie ustępowała ani na chwilę, noc przeszła bezsennie. Od poczucia nudności - do dreszczy obrzydzenia, od nagłych przyływów gorączki - do zimna. Całe to wydarzenie było tak wstrząsające, że serce jej chwilami buntowało się przeciw niemu jako rzeczy niemożliwej; wydawało się jej, że coś takiego stać się po prostu nie mogło.

Kobieta, która zaledwie sześć miesięcy temu wyszła za mąż, mężczyzna, który twierdził, że jest zakochany, nawet więcej - zaręczony z inną... ta inna to bliska kuzynka owej kobiety... cała rodzina, obie rodziny związane tyłoma węzłami, wszyscy ze sobą zaprzyjaźnieni, blisko zaprzyjaźnieni... chyba tylko natura ludzka będąca w stanie absolutnego barbarzyństwa mogłaby się okazać zdolna do tak straszliwie pokrętnego występku, tak obrzydliwej plątaniny zła.

A jednak rozsądek powiadał, że to jest prawda. Za taką możliwością mówiły jego niestałe uczucia, wahające się z każdym przyływem próżności, wyraźny afekt Marii i brak dostatecznych zasad u obydwójga. List panny Crawford pieczętował to jako fakt.

Jakie będą tego skutki? Któż nie zostanie skrzywdzony? Na czyje poglądy to nie wpłynie? Czyj spokój nie legnie na zawsze w gruzach? Sama panna Crawford, Edmund; ale chyba niebezpieczne jest wchodzić na ten grunt. Ograniczyła się, lub też starała się ograniczać, do prostego, niewątpliwie rodzinnego nieszczęścia, które musi dotyczyć ich wszystkich, jeśli to jest istotnie udowodniony występki, który został publicznie ujawniony. Cierpienie matki, ojca - tu przerwała. Julii, Toma, Edmunda - tu przerwała na dłużej. Ci dwaj najciężej za to zapłacą. Ojcowska troska sir Thomasa, jego wielkie poczucie honoru i przyzwoitości, prawe zasady Edmunda, jego wyzbyte podejrzliwości usposobienie i wrodzona siła uczuć kazały jej sądzić, że po takiej hańbie obaj nie będą chyba mogli zachować życia i zdrowych zmysłów. Wydało się jej, że jeśli idzie tylko o ten świat, największym błogosławieństwem dla wszystkich spokrewnionych z panią Rushworth byłoby natychmiastowe z tego świata zejście.

Nazajutrz nie wydarzyło się nic, co mogłoby umniejszyć jej przerażenie, następnego dnia również. Poczta przychodziła dwukrotnie, ale nie przyniosła

zdemontowania zarzutów, ani drogą publiczną, ani prywatną. Od panny Crawford nie przyszedł następny list, tłumaczący poprzedni; żadnej wiadomości z Mansfield, chociaż była pora na kolejny list od ciotki. To bardzo zły znak. Rozpaczy Fanny nie koił nawet cień nadziei; doszła do takiego stanu wyczerpania, przygnębienia, roztrzęsienia, że nie uszłoby to uwagi żadnej dobrej matki z wyjątkiem pani Price. Wreszcie trzeciego dnia rozległo się przyprawiające o mdłości stukanie do drzwi i znowu dostała do ręki list. Wysłany był z Londynu, a pisał go Edmund.

*Kochana Fanny,*

*Znasz nasze obecne nieszczęście. Niech Cię Bóg wspiera w Twoim. Jesteśmy tu drugi dzień, ale nic nie można zrobić. Ślad po nich zaginął. Być może nie wiesz o ostatnim ciosie - Julia uciekła; pojechała do Szkocji z Yatesem. Wyjechali z Londynu na kilka godzin przed naszym tu przyjazdem. W każdym innym momencie byłoby to dla nas ciężkie przeżycie; obecnie wydaje się niczym, ale to jednak dodatkowy ciężar. Ojciec jest załamany. Więcej się nie można spodziewać. Wciąż jeszcze potrafi myśleć i działać, a ja piszę na jego polecenie, by Ci zaproponować powrót do domu. Bardzo mu na tym zależy ze względu na matkę. Będę w Portsmouth rankiem następnego dnia po tym, kiedy otrzymasz ten list, i mam nadzieję, że znajdę Cię gotową do wyjazdu do Mansfield. Ojciec prosi, byś zaprosiła Susan na kilkumiesięczny pobyt do Mansfield. Załatw to, jak uznasz za stosowne; powiedz, co powiedzieć należy; jestem przekonany, że będzie Ci miły ten dowód życzliwości, jaki składa w takim momencie! Oddaj w każdym razie sprawiedliwość jego uczuciom, jeśli coś pokręciłem. Możesz sobie wyobrazić, w jakim znajduję się stanie.*

*Nie ma końca złu, jakie się rozpętało i spada na nas. Zobaczymy się rano, przyjeżdżam karetką pocztową.*

*Twój etc.*

Nigdy Fanny nie potrzebowała tak bardzo kordiału. Nigdy nie otrzymała podobnego jak ten list. Jutro! Wyjeżdża z Portsmouth jutro! Groziło jej, czuła, że jej grozi - największe niebezpieczeństwo: poczucie niebywałego szczęścia, podczas gdy inni są nieszczęśliwi. Zło, które jej przyniosło tyle dobra! Strach ją brał, że się nauczy nie

zdawać sobie z tego sprawy. Że też wyjeżdża tak szybko, że tak zacnie po nią posyłają jako po osobę, która ma przynieść pociechę, i jeszcze pozwalają zabrać Susan! Świadomość tych wszystkich dobrodziejstw przepełniła jej serce i na jakiś czas odsunęła od niej wszelki ból; nie potrafiła stosownie podzielać rozpacz tych nawet, których rozpacz dotykała ją najmocniej. Ucieczka Julii w porównaniu z tamtym niewiele ją zabolęła; była zdumiona, wstrząśnięta, ale to nie mogło jej zająć, nie mogło wypełnić jej myśli. Musiała się przywoływać do porządku, zmuszać do myślenia o tym, przyznawać rozumowo, że to rzecz straszna i smutna inaczej ulatywało to z jej myśli pośród tych wszystkich podniecających, pilnych, radosnych czynności, jakie wiązały się z otrzymanym wezwaniem.

Nie ma lepszego lekarstwa na rozpacz jak zajęcie, czynne i konieczne. Zajęcie, nawet smutne, potrafi rozproszyć smutek, a jej zajęcie było pogodne. Tyle miała do zrobienia, że nawet okropną historią pani Rushworth (teraz już pewną ponad wszelką wątpliwość) nie mogła się tak przejmować, jak przedtem. Nie miała czasu na rozpacz. Liczyła, że za dwadzieścia cztery godziny wyjedzie; trzeba porozmawiać z matką i ojcem, przygotować Susan, przyszykować wszystko. Jedna sprawa goniła drugą; dzień niemal nie wystarczał. A przecież była jeszcze radość, jaką niosła swojej rodzinie, radość, którą ponura, poprzedzająca ją informacja niewiele zakłóciła - matka i ojciec przystali z zadowoleniem na wyjazd Susan, cały dom przyjął z satysfakcją wiadomość o ich wspólnej wyprawie, a sama Susan była w ósmym niebie - wszystko to krzepiło Fanny na duchu.

Rodzina Price'ów niezbyt się przejęła nieszczęściem Bertramów.

Pani Price przez kilka minut mówiła o swojej biednej siostrze - ale bardziej jej było w głowie pytanie, jakby tu znaleźć coś, w co by można zapakować rzeczy Susan, jako że Rebeka zabrała wszystkie pudła i zniszczyła; Susan zaś, której największe marzenie spełniło się nieoczekiwanie, a która nie znała osobiście ani grzeszników, ani grzech oplakujących - jeśli nie radowała się całym sercem, to cóż więcej można wymagać od ludzkiej cnoty w wieku lat czternastu.

Ponieważ w gruncie rzeczy nic nie pozostawiono decyzji pani Price ani usługom

Rebeki, wszystko zostało rozumnie i należycie zrobione i dziewczęta były gotowe na następny ranek. Nie było mowy o dłuższym śnie, który tak by się przydał przed daleką podróżą. Jadący ku nim kuzyn nie mógł zaznać go mniej niż one w swoim podnieceniu, jedna uniesiona szczęściem, druga przejęta zmiennym, nieokreślonym niepokojem.

O ósmej rano Edmund był na miejscu. Dziewczęta usłyszały na górze, jak wchodzi, i Fanny zeszła na dół. Gdy zdała sobie sprawę, że za chwilę zobaczy jego, który tak cierpi, powróciły falą jej własne, pierwsze odczucia. Wchodząc do bawialni była bliska zemdlenia. Był sam i wyszedł ku niej natychmiast; czuła, jak przyciska ją do serca, mówiąc tylko te zrozumiałe słowa:

- Moja Fanny, jedyna teraz moja siostra... moja jedyna pociecha. - Sama nie potrafiła nic powiedzieć, on przez dłuższy czas również.

Odwrócił się, chcąc powściągnąć wzruszenie, i gdy odezwał się ponownie, widać było, choć głos mu się łamał, że stara się opanować i unikać wszelkich aluzji.

- Czy jesteś po śniadaniu? Kiedy będziesz gotowa? Czy Susan jedzie? - pytania następowały szybko jedno po drugim. Najważniejsze było wyjechać jak najszybciej.

Kiedy szło o Mansfield, czas był cenny; tylko w ruchu znajdował teraz Edmund ulgę. Ustalono natychmiast, że zamówi karetkę, która za pół godziny stanie pod drzwiami; Fanny zapewniła go, że za pół godziny będą po śniadaniu i gotowe do jazdy. On już śniadał i odmówił udziału w ich posiłku. Przejdzie się na wałach i przyjedzie po nie w karetce. W następnej chwili wyszedł, rad, że uciekł, nawet od Fanny.

Wyglądał bardzo źle; widać było, że szarpia nim gwałtowne uczucia, które stara się opanować. Wiedziała, że tak być musi, ale bolała nad tym ogromnie.

Karetką zajechała i Edmund ponownie wszedł do domu, akurat w porę, by spędzić kilka minut z rodziną i być świadkiem - chociaż nic nie widział - spokojnego pożegnania córek z rodzicami oraz w samą porę, by nie pozwolić im zasiać do śniadania, które na skutek niebywalej aktywności zostało podane akurat w momencie, gdy karetka odjeżdżała spod drzwi. Ostatni posiłek Fanny w domu podobny był do pierwszego; została z niego zwolniona równie gościnnie, jak była zaproszona.

Łatwo sobie wyobrazić, że serce miała pełne radości i wdzięczności, gdy

wyjeżdżali za rogatki Portsmouth, i że buzię Susan rozjaśniał szeroki uśmiech. Ponieważ siedziała z przodu, a buzię jej zasłaniał kapelusz, uśmiech był niewidzialny.

Zapowiadało się na milczącą podróż. Często dochodziły Fanny głębokie westchnienia Edmunda. Gdyby jechał z nią sam na sam, na pewno otworzyłby przed nią serce, choćby przedtem postanowił inaczej, obecność Susan jednak kazała mu zamknąć się w sobie, a próby rozmawiania na obojętne tematy nie mogły trwać długo.

Fanny obserwowała go z nieustanną troską; czasem, gdy spotkała jego wzrok, otrzymywała serdeczny, krzepiący uśmiech, ale pierwszy dzień podróży minął bez tego, by powiedział choć słowo o sprawach, które spędzały mu sen z powiek. Następnego ranka przyniósł nieco więcej. Tuż przed wyjazdem z Oksfordu, kiedy Susan usadowiła się przy oknie, obserwując bacznie jakąś liczną rodzinę wyjeżdżającą z gospody, pozostałych dwoje stało przy kominku. Edmund, którego uderzyła zmiana w wyglądzie Fanny, a który, nieświadom codziennych uciążliwości jej rodzinnego domu, przypisywał wszystko ostatnim wypadkom, ujął jej rękę i powiedział cicho, ale z przejęciem:

- Nic dziwnego, musisz to przeżywać, musisz cierpieć. Jak mężczyzna, który cię kochał, mógł cię opuścić! Ale twoje... twoje uczucie było świeże w porównaniu z... Fanny, pomyśl o mnie!

Pierwsza część podróży zajęła im cały długi dzień; przyjechali do Oksfordu straszliwie zmęczeni. Drugi dzień skończył się o wiele wcześniej. Znaleźli się w okolicy Mansfield na długo przez zwykłą kolacyjną porę, a gdy się zbliżali do ukochanego miejsca, obie siostry poczuły skurcz w sercu. Fanny zaczęła się obawiać spotkania z ciotkami i Tomem w sytuacji tak strasznego upokorzenia, Susan zaś zdała sobie z lękiem sprawę, że nadchodzi moment, w którym będzie musiała poddać praktycznej próbie swoje dobre wychowanie i zdobytą ostatnio wiedzę na temat panujących tu obyczajów. Przed oczyma miała wyobrażenia dobrego i złego wychowania, dawnych trywialności i nowej wytworności, i myślała intensywnie tylko o takich problemach, jak srebrne widelce, serwetki czy miseczki do opłukiwania palców. Fanny przez cały czas obserwowała zmiany, jakie dokonały się na wsi od lutego, lecz kiedy wjechali na teren Mansfield Park, jej spostrzeżenia i radość stały się szczególnie intensywne. Minęły trzy miesiące, pełne

trzy miesiące, odkąd stąd wyjechała, a zmiana, jaka zaszła, to przejście zimy w lato. Wzrok jej obejmował wszystko: trawniki i uprawy pokryte były świeżą zielenią; drzewa, choć jeszcze nie w pełnym listowiu, znajdowały się w tym cudownym stadium, kiedy wiadomo, że będą jeszcze piękniejsze, i kiedy, choć tyloma urokami przyciągają wzrok, jeszcze ich więcej pozostaje do wyobrażenia. Zachwyty przeżywała tylko ona, Edmund nie był w stanie go dzielić. Zerknęła na niego, ale on siedział, głęboko oparty i zatopiony w jeszcze większym niż dotąd posępku, oczy zamknawszy, jakby raził go ten pogodny widok i jakby chciał się odciąć od uroczej scenerii domowej.

Posmutniała więc znowu. Świadomość, jak bardzo muszą cierpieć mieszkańcy tego domu, nadała samemu budynkowi - choć był przecież nowoczesny, przestronny i pięknie położony - przygnębiający wygląd.

Przez jedną osobę z nieszczęsnego grona byli oczekiwani tak niecierpliwie jak nigdy. Ledwo Fanny minęła zebraną w powadze służbę, kiedy z salonu wyszła ku niej lady Bertram. Szła całkiem żwawo i rzuciwszy się jej na szyję, powiedziała:

- Kochana Fanny! Teraz już będzie mi dobrze.

## ROZDZIAŁ XLVII

Smutne to było towarzystwo, w którym każda z osób uważała się za najbardziej cierpiącą. W istocie jednak cierpienie najmocniej dotknęło panią Norris, która była najbardziej przywiązana do Marii, swojej ulubienicy, najukochańszej z wszystkich.

Osobiście doprowadziła do jej małżeństwa, co zwykła była z dumą podkreślać, toteż jego finał niemal ją załamał.

Była to teraz inna osoba, uciszona, osłupiała, zubożniała na wszystko dookoła. Nic nie pomogło, że siostrę, siostrzeńca i cały dom pozostawiono na jej opiece; nie była w stanie wydawać rozkazów i poleceń, a nawet wyobrazać sobie, że jest pożyteczna.

Kiedy dotknęło ją prawdziwe nieszczęście, jej umiejętność działania uległa paraliżowi i ani lady Bertram, ani Tom nie otrzymali od niej najmniejszej pomocy; nawet nie próbowała im pomagać.

Tyle samo zrobiła dla nich, co oni nawzajem dla siebie. Wszyscy byli jednakowo osamotnieni, bezradni i zrozwaczeni, a przyjazd Fanny i Susan tylko ugruntował w niej poczucie wyższości w nieszczęściu. Tamtym dwojgu przyniósł ulgę, jej ulgi nic przynieść nie mogło. Tom powitał Edmunda równie serdecznie, jak jego matka powitała Fanny, pani Norris jednak zamiast szukać u jednego i drugiego pociechy, była jeszcze bardziej rozdrażniona na widok osoby, którą w swoim ślepym gniewie zdolna była uważać za główną winowajczynię. Gdyby Fanny przyjęła pana Crawforda to by się nie stało.

Susan również była kamieniem obrazy. Pani Norris rzuciła jej kilka odpychających spojrzeń; widziała w niej szpiega i natręta, ubogą krewną i w ogóle wszystko, co najgorsze. Druga ciotka przyjęła Susan z dobrotliwym spokojem. Lady Bertram nie mogła jej poświęcić wiele swojego czasu czy słów, czuła jednak, że Susan, jako siostra Fanny, ma pewne prawa w Mansfield; gotowa była ją ucałować i polubić. Susan była całkiem zadowolona, przyjechała bowiem wiedząc doskonale, że ze strony ciotki Norris może się spodziewać tylko zrzędlivosti. Chroniło ją niezwykle poczucie szczęścia i tak była silna tą ogromną łaską - ratunkiem od nieuchronnych bied, że zniósłaby o wiele większą obojętność niż ta, z jaką powitali ją pozostali.

Zostawiono ją teraz w dużej mierze samej sobie, by zapoznała się z domem i



otaczającym go terenem i dni upływały jej pogodnie, podczas gdy osoby, które w innej sytuacji zapewne by się nią zajmowały, teraz, dalekie od pogody i dobrych myśli, albo unikały rozmów i kontaktów, albo cały swój czas poświęcały komuś, komu były niezbędne. Edmund próbował ukryć to, co przeżywa, starając się przynieść ulgę bratu, a Fanny poświęciła się całkowicie ciotce Bertram, przejmując wszystkie dawne obowiązki z jeszcze większym niż dawniej oddaniem, przekonana, że nigdy nie dość jej pracy dla tych, którzy tak bardzo jej potrzebują.

Całą pociechą lady Bertram były teraz rozmowy z Fanny o tej strasznej sprawie, rozmowy i lamenty. Tylko w ten sposób można jej było pomóc: ktoś musiał jej słuchać i znosić to, co mówi, ofiarowując w zamian słowa życzliwości i współczucia. Wszelka inna pociecha była niemożliwa. Ta sprawa nie dopuszczała pociechy.

Lady Bertram nie była osobą głęboko myślącą, ale pod kierunkiem sir Thomasa wyrobiła sobie właściwy pogląd we wszystkich najważniejszych kwestiach, rozumiała więc ogrom dokonanego zła i ani sama nie próbowała umniejszyć winy i hańby, jaka na nich spadła, ani nie żądała tego od Fanny.

Nie była człowiekiem silnych uczuć, a myśląc nie trzymała się uparczywie jednego tematu. Po pewnym czasie Fanny stwierdziła, że można skierować myśli ciotki w inną stronę i odnowić jej zainteresowanie codziennymi sprawami. Kiedy jednak lady Bertram koncentrowała się na ostatnich wydarzeniach, widziała tylko jedno: utratę córki i hańbę nie do zmazania.

Fanny dowiedziała się od ciotki wszystkich szczegółów, jakie dotąd wyszły na jaw. Ciotka nie umiała opowiadać metodycznie, ale Fanny odtworzyła sobie wkrótce, z pomocą listów do i od sir Thomasa oraz tego, co sama wiedziała, okoliczności całej sprawy.

Pani Rushworth pojechała na Wielkanoc do Twickenham z rodziną, z którą się ostatnio blisko zaprzyjaźniła - byli to ludzie o żywym, miłym sposobie bycia i zapewne idącej z tym w parze moralności i roztropności, gdyż pan Crawford miał stały wstęp do ich domu o każdej porze. O tym, że przebywał w tej właśnie okolicy, Fanny wiedziała już uprzednio. W tym czasie pan Rushworth wyjechał do Bath, gdzie miał spędzić z matką

kilka dni, a potem przywieźć ją do Londynu. Maria przebywała z owymi przyjaciółmi, zupełnie swobodna, nie mając nawet Julii do towarzystwa, ta bowiem przed kilkoma tygodniami wyjechała z Wimpole Street i udała się z wizytą do jakichś krewnych sir Thomasa; rodzice przypuszczali teraz, że owa przeprowadzka musiała mieć na celu stworzenie panu Yatesowi dogodniejszej sytuacji. Wkrótce po powrocie Rushworthów na Wimpole Street sir Thomas otrzymał list od swego starego i bliskiego przyjaciela z Londynu, przerażonego tym, co widział i słyszał; przyjaciel ów radził sir Thomasowi, by przyjechał osobiście do Londynu i użył swego wpływu na córkę, kładąc kres pewnej zażyłości, która naraża ją na przykre uwagi i niewątpliwie budzi niepokój pana Rushwortha.

Sir Thomas zamierzał postąpić zgodnie z tą radą, nie mówiąc o niej nikomu w Mansfield, kiedy przyszedł następny list, wysłany pocztą ekspresową przez tego samego przyjaciela, który zawiadamiał go, że sprawa młodych ludzi wygląda już niemal beznadziejnie. Pani Rushworth opuściła dom swego męża; pan Rushworth, zrozpaczony i gniewny, zwrócił się do niego (pana Hardinga) o radę; pan Harding obawiał się, że miała miejsce co najmniej jedna, skandaliczna wprost lekkomyślność. Pokojowa starszej pani Rushworth stanowiła wielkie zagrożenie. Robił, co mógł, by uciszyć sprawę, licząc na powrót pani Rushworth, ale napotyka na Wimpole Street taki opór w osobie matki pana Rushwortha, że spodziewa się najgorszego.

Nie można było ukryć tej strasznej wiadomości przed rodziną.

Sir Thomas wyjechał, Edmund postanowił jechać za nim, reszta pozostała w rozpacz, rosnącej w miarę nadchodzenia listów z Londynu. Sprawa stała się publicznie znana i nie rokowała żadnych nadziei. Pokojowa starszej pani Rushworth miała wszystkie dowody w ręku, a wspierana przez swoją panią, nie chciała zachować milczenia. Dwie panie Rushworth, mimo iż tak krótko przebywały razem, były zwaśnione; niechęć, jaką starsza żywiła do synowej, mogła w równym stopniu wynikać z okazywanego jej przez Marię lekceważenia, co z macierzyńskiej troski o syna.

Jakkolwiek rzecz się miała, nie można było starszej pani Rushworth do niczego nakłonić. Gdyby jednak była nawet mniej uparta czy miała mniejszy wpływ na syna, który

zawsze zgadzał się ze zdaniem ostatniego rozmówcy, zdolnego wziąć go w garść i nie dopuścić do słowa, sprawa i tak byłaby beznadziejna, gdyż pani Rushworth nie wróciła i wszystko wskazywało na to, że ukryła się gdzieś z panem Crawfordem, który wyjechał był z domu swego wuja, udając się rzekomo w podróż tego samego dnia, w którym ona opuściła dom męża.

Sir Thomas pozostał jednak jeszcze na kilka dni w Londynie, mając nadzieję, że odnajdzie córkę i uniemożliwi jej dalszy występki, choć jeśli idzie o reputację, wszystko i tak było stracone.

Fanny bała się nawet myśleć o tym, co wuj teraz przeżywa.

Tylko jedno dziecko nie sprawiało mu obecnie bólu. Choroba Toma przybrała na sile pod wpływem szoku wywołanego postępowaniem siostry; nastąpił tak silny regres rekonwalescencji, że nawet lady Bertram uderzona była zmianą, jaka w nim zaszła, i wszystkie swoje niepokoje przekazywała regularnie mężowi. Fanny rozumiała również, jak mocno musiał wuj przeżyć ucieczkę Julii, ten dodatkowy cios, jaki otrzymał po przyjeździe do Londynu, choć zapewne chwilowo nieco osłabiony. Wiedziała, że tak jest. Z jego listów wynikało, jak bardzo nad małżeństwem Julii ubolewa. W każdych innych okolicznościach związek ten byłby niepożądany, ale jego skrytość i moment wybrany na ucieczkę wyjątkowo źle świadczyły o jej uczuciach i dodatkowo podkreślały szaleństwo dokonanego przez nią wyboru. Sir Thomas nazywał to czynem złym, dokonanym w najgorszym stylu, w najgorszym momencie. Choć krok Julii prędzej można było wybaczyć niż to, co uczyniła Maria, tak jak szaleństwo można wybaczyć prędzej niż występki, uważał, iż należy przewidywać najgorszy koniec tego małżeństwa, podobny do finału małżeństwa Marii. Takie miał zdanie o sytuacji, w jakiej się z własnej woli znalazła.

Fanny współczuła mu najserdeczniej. Jedyłą jego pociechą był Edmund. Wszystkie pozostałe dzieci raniły mu serce. Miała nadzieję, rozumując inaczej niż pani Norris, że teraz nie żywi już do niej urazy. Ją powinien usprawiedliwić. Pan Crawford w pełni udowodnił, że miała rację, odmawiając mu swej ręki, jednak ta okoliczność, choć dla niej istotna, stanowiła marną pociechę dla sir Thomasa.

Niezadowolenie wuja było dla niej rzeczą straszną, ale cóż mu po jej usprawiedliwieniu, po jej wdzięczności i uczuciu? Jego jedyną podporą jest teraz Edmund.

Myliła się jednak, przypuszczając, że Edmund nie daje ojcu powodu do zgryzoty. Nie była ona tak wielka, jak ból sprawiany mu przez pozostałe dzieci; sir Thomas uważał, że na szczęście Edmunda w istotny sposób zaważył występki jego siostry i przyjaciela, gdyż rozdzielił go z kobietą, o którą się starał, którą niewątpliwie kochał i którą miał szansę zdobyć, a która, gdyby nie jej nikczemny brat, byłaby bardzo odpowiednią partią. Zdawał sobie sprawę, będąc wraz z synem w Londynie, że Edmund cierpi dodatkowo z własnych, osobistych powodów; widział to albo się tego domyślał, a że przypuszczał, iż syn raz przynajmniej spotkał się z panną Crawford, co spowodowało jeszcze większą jego udrękę, starał się również i z tej przyczyny wyprawić go z Londynu; polecił mu więc przywieźć Fanny do Mansfield, do ciotki, licząc, że przyniesie mu to nie mniejszą korzyść i ulgę niż innym. Fanny nie znała uczuć wuja, sir Thomas nie znał charakteru panny Crawford. Gdyby mógł usłyszeć rozmowę, jaką odbyła z jego synem, nie chciałby jej w swojej rodzinie, choćby jej posag wynosił nie dwadzieścia, ale czterdzieści tysięcy funtów.

Fanny nie miała wątpliwości, że Edmund został rozdzielony na zawsze z panną Crawford, lecz nie mogło jej to przekonanie wystarczyć bez potwierdzenia z jego strony. Przypuszczała, że on myśli tak samo, ale chciała wiedzieć na pewno. Gdyby też zaczął z nią mówić w ten sam dawny, otwarty sposób, który był dla niej niekiedy tak trudny do zniesienia, jakaż by to była pociecha - on jednak milczał. Rzadko go widywała - nigdy sam na sam - zapewne unikał takiego spotkania. Jak to należy tłumaczyć? Że rozum kazał mu pogodzić się z własnym szczególnym i gorzkim udziałem w rodzinnym nieszczęściu, ale że rana jest zbyt bolesna, by mogła stać się przedmiotem jakiegokolwiek rozmowy? Tak zapewne jest. Poddaje się, ale towarzyszy temu cierpienie, które nie dopuszcza słów. Wiele, wiele czasu upłynie, nim imię panny Crawford przejdzie mu przez gardło, a ona, Fanny, będzie mogła oczekiwać takich jak niegdyś zwierzeń.

Istotnie, upłynęło wiele czasu. Przyjechali do Mansfield w czwartek, a dopiero w

niedzielę wieczorem Edmund zaczął z nią mówić na ten temat. Siedzieli razem w niedzielny wieczór - deszczowy wieczór - a więc w porze, która z wszystkich innych najbardziej jest właściwa, by otworzyć serce i zacząć zwierzenia, jeśli się ma przyjaciela pod bokiem. W pokoju nie było nikogo prócz lady Bertram, która po wysłuchaniu wzruszającego kazania ukołysała się płaczem do snu; nie sposób było nie zacząć rozmowy; jak to zwykle z takimi początkami bywa, trudno ustalić, co było najpierw: po oświadczeniu, że jeśli go przez kilka minut posłucha, to on postara się streszczać i z pewnością nigdy już w życiu nie wystawi w podobny sposób jej cierpliwości na próbę, niech się nie obawia, iż to się kiedykolwiek powtórzy, to będzie temat absolutnie zabroniony pozwolił sobie na luksus opowiedzenia o najistotniejszych dla niego wydarzeniach i przeżyciach osobie, której współczucia i serdeczności mógł być zupełnie pewny.

Jak Fanny tego słuchała, z jakim przejęciem i ciekawością, jakim bólem i zachwytem, jak pilnie notowała tonację jego głosu i jak starała się kierować wzrok wszędzie, tylko nie na niego - można sobie łatwo wyobrazić. Początek był przerażający. Edmund widział się z panną Crawford. Poproszono go, by się z nią zobaczył. Dostał od lady Stornaway liścik z prośbą, by przyszedł; sądził, że to ma być ostatnie, ostatnie przyjacielskie spotkanie, a oblekając ją w wyobraźni w szaty wstydu i rozpacz, jakie winny przystać siostrze Crawforda, poszedł do niej tak przejęty, wzruszony i oddany, że przerażonej Fanny wydało się przez chwilę niemożliwe, by to miało być spotkanie ostatnie. Jednakże, w miarę jak mówił, jej lęk ustępował. Panna Crawford wyszła do niego w nastroju powagi, niewątpliwej powagi, i nawet przejęcia, nim jednak zdążył wypowiedzieć jedno zrozumiałe zdanie, poruszyła temat w sposób, który, przyznawał, wywołał w nim wstrząs. - „Słyszałam - powiedziała - że jesteś pan w Londynie i chciałam się z tobą zobaczyć. Musimy omówić tę przykrą historię. Czyż można sobie wyobrazić takie szaleństwo jak to, co zrobili pańska siostra i mój brat?” Nie potrafiłem wymówić słowa, ale chyba wyraz mojej twarzy był odpowiedzią. Odczuła przyganę. Jakże szybko potrafi niekiedy reagować! Z poważniejszym spojrzeniem i tonem dodała: „Nie zamierzam bronić Henry’ego kosztem pańskiej siostry”. Tak zaczęła, ale to, co mówiła

dalej, Fanny, nie nadaje się, prawie się nie nadaje do powtarzania przy tobie. Nie spamiętałem jej słów, ale nie powtórzyłbym ich, nawet gdybym pamiętał. Istotą było oburzenie na szaleństwo każdego z nich. Potępiała szaleństwo brata, który pozwolił, by kobieta, o jaką nigdy nie dbał, pchnęła go do uczynku, który pozbawił go kobiety, jaką wielbił; a jeszcze bardziej potępiała szaleństwo... biednej Marii, która poświęciła taką pozycję, wpędziła się w takie kłopoty, sądząc, że jest prawdziwie kochana przez mężczyznę, który już dawno okazał jej dowodnie swoją obojętność. Możesz zgadnąć, co czułem. Słuchać, jak kobieta, która... nazwać to jedynie szaleństwem! Tak o tym swobodnie, nieprzymuszenie, tak chłodno dyskutować?... Żadnego wstrętu, przerażenia, żadnej kobiecej... czy powinienem to mówić?... Żadnej płynącej ze skromności odrazy... Oto czego może dokonać świat. Gdzież bowiem, Fanny, znaleźlibyśmy kobietę równie bogato wyposażoną przez naturę?... Zepsuta, zepsuta!

Po chwili zastanowienia ciągnął z jakimś rozpaczliwym spokojem. - Powiem ci wszystko i skończę z tym raz na zawsze. Widziała w tym tylko szaleństwo i to szaleństwo przypieczętowane jedynie faktem ujawnienia. Po prostu brak dyskrecji - to, że on pojechał do Richmond na cały ten okres, kiedy ona była w Twickenham, to, że ona oddała się we władzę służącej, krótko mówiąc, szło o ujawnienie występku - Fanny, to, co ona potępiała, to było wykrycie występku, a nie sam występki. Potępiała nieroztropność, która doprowadziła do ostateczności i nakazała jej bratu poniechać wszelkich droższych mu projektów po to, by uciec z Mary.

Przerwał.

- I co - spytała Fanny (bo sądziła, że ją o to prosi) - co na to powiedziałaś?

- Nic. Nic, co zostałyby zrozumiane. Byłem jak ogłuszony. Ona mówiła dalej, zaczęła mówić o tobie... tak, wtedy zaczęła mówić o tobie, żałować, co rozumiałe, utraty takiej... W tym punkcie mówiła całkiem rozsądnie. Ale ona zawsze oddawała ci sprawiedliwość.

„Odrzucił - powiedziała - taką kobietę, jakiej nigdy w życiu nie spotka. Ona by go utemperowała, ona dałaby mu szczęście do końca życia”. Fanny najdroższa, mam nadzieję, że więcej ci sprawiam przyjemności niż bólu tymi rozważaniami, co też by

mogło być, a co już teraz nigdy się nie stanie. Nie chcesz, bym zamilkł? Jeśli tak, daj mi znak słowem, spojrzeniem, a skończę.

Nie dała mu znaku ani słowem, ani spojrzeniem.

- Bogu dzięki - powiedział. - Wszyscy zastanawialiśmy się... to chyba łaska Opatrzności, że serce, które nie zna kłamstwa, nie cierpi teraz. Mówiła o tobie w słowach najwyższego uznania i gorącego przywiązania, ale nawet i w tym kryła się skaza, domieszka zła, gdyż nagle, pośród tego wszystkiego, potrafiła wykrzyknąć: „Czemuż ona go nie chciała? To wszystko jej wina! Prostaczka! Nigdy jej nie wybaczę! Gdyby go przyjęła, tak, jak przyjąć powinna, byłiby teraz tuż przed ślubem, a Henry byłby zbyt szczęśliwy i zajęty, żeby szukać innej. Nie starałby się przywrócić dobrych stosunków z panią Rushworth. Wszystko skończyłoby się na stałym flircie, na corocznych spotkaniach w Sotherton i Everingham”. Uwierzyłabyś, że coś podobnego jest możliwe? Ale czar prysnął. Przejrzałem.

- Okrutne - powiedziała Fanny. - Jakież to okrutne. Żeby w takim momencie pozwalać sobie na wesołość, mówić tak lekko, i to do ciebie! Co za okrucieństwo!

- Nazywasz to okrucieństwem? W tym punkcie się różnimy. Nie, ona nie jest z natury okrutna. Nie uważam, by to mówiła, chcąc zranić moje uczucia. Zło leży daleko głębiej: w jej całkowitej ignorancji, zupełnej nieznajomości takich uczuć jak moje, w przewrotności umysłu, wskutek której potraktowała ten problem tak, a nie inaczej. Mówiła po prostu tak, jak inni mówią przy niej i jak, w jej pojęciu, mówiłby każdy. To nie jest wada usposobienia. Ona z własnej woli nie zadałaby nikomu niepotrzebnego bólu i choć może się ludzę, sądzę, że wobec mnie, wobec moich uczuć, ona... Jej wady, Fanny, to wady zasadnicze: stępiona delikatność i spaczony, skażony umysł. Może to i dobre z mojego punktu widzenia - pozwala mi tak niewiele żałować. Ale tak jednak nie jest. Chętnie zgodziłbym się na większy ból z powodu jej utraty, niż żebym musiał o niej myśleć tak, jak myślę. Powiedziałem jej to.

- Naprawdę?

- Tak, powiedziałem jej to wychodząc.

- Jak długo rozmawialiście?

- Dwadzieścia pięć minut. Ona mówiła dalej, że teraz pozostaje jedynie doprowadzić do ich małżeństwa. Mówiła o tym, Fanny, spokojniej, niż ja bym potrafił. - W tym momencie musiał przerwać na chwilę, potem ciągnął: - „Musimy przekonać Henry’ego, by się z nią ożenił - mówiła - a biorąc pod uwagę jego poczucie honoru, no i pewność, że się na zawsze wyrzekł Fanny, nie tracę nadziei. Z Fanny musi zrezygnować. Nie przypuszczam, żeby nawet on mógł liczyć, iż teraz powiedzie mu się z osobą jej pokroju, i dlatego sędzę, że w tej sprawie nie napotkamy nieprzebytych trudności. Całego mojego wpływu, a nie jest mały, użyję w tym celu; kiedy zaś wreszcie się pobiorą, a ona otrzyma odpowiednie poparcie rodziny, ludzi godnych, może w pewnym stopniu odzyskać pozycję towarzyską. W niektórych kręgach, to wiemy, nigdy nie będzie akceptowana, ale kiedy zacznie dawać dobre kolacje i wielkie przyjęcia, zawsze znajdą się tacy, którzy radzi będą z tej znajomości; dzisiaj jest o wiele więcej liberalizmu i wyrozumiałości w tych sprawach niż dawniej. Moja rada jest następująca: niech ojciec pański będzie cicho. Niech się do tego nie wtrąca, bo działa sprzecznie z własnym interesem. Przekonaj go pan, niech pozwoli, by sprawy szły swoim biegiem. Jeśli wskutek nadmiernych starań ojca ona wyjdzie spod opieki Henry’ego, szanse, by się z nią ożenił, będą o wiele mniejsze, niż jeśli z nim pozostanie. Ja wiem, jak on łatwo ulega wpływom. Niechże sir Thomas zaufa jego poczuciu honoru i litości, a wszystko może się dobrze skończyć, ale jeśli zabierze swoją córkę, zniszczy swój główny atut”.

Edmund, skończywszy tę relację, był tak ogromnie przejęty, że patrząca na niego z niemą, lecz czułą troską Fanny niemal żalowała, iż zaczęli rozmawiać na ten temat. Uplynęła dłuższa chwila, nim zdolny był mówić dalej. Wreszcie:

- No, Fanny - powiedział zaraz kończąc. Przekazałem ci istotę tego, co mówiła. Kiedy odzyskałem głos, odparłem, że wchodząc do tego domu w szczególnym stanie ducha nie przypuszczałem, iż jest możliwe, by stało się coś, co każe mi bardziej cierpieć, ona jednak każdym swoim zdaniem zadawała mi głębszą ranę. Że, choć w czasie naszej znajomości świadom byłem nieraz, iż różnimy się, niekiedy w sprawach dużej wagi, nie przyszłoby mi do głowy przypuścić, iż różnica może być taka, jak to się okazało. Że sposób, w jaki potraktowała straszny występki popełniony przez jej brata i moją siostrę



(nie próbuję określać, które z nich bardziej zawiniło), więc sposób, w jaki mówiła o samym występku, potępiając w nim wszystko z wyjątkiem jego istoty, uważając, że trzeba zlekceważyć jego konsekwencje czy zuchwale stawić im czoło, nie licząc się z przyzwoitością, i wreszcie i przede wszystkim, zalecając nam ustępliwość, kompromis, przyzwolenie na dalsze trwanie w grzechu, z uwagi na możliwość mariażu, którego, mając o jej bracie takie wyobrażenie, jakie mam w tej chwili, powinno się raczej zabronić niż szukać - to wszystko razem wzięte utwierdziło mnie z przykrością w przekonaniu, że nigdy dotąd jej nie rozumiałem i że jeśli idzie o jej mentalność, to przez wiele ostatnich miesięcy zwykłem był rozmyślać o wytworze mojej wyobraźni, a nie o panie Crawford. Że, być może, tak nawet dla mnie lepiej; mniej będzie mi żal wyrzekać się przyjaźni, uczucia, nadziei, które tak czy inaczej zostały mi teraz odjęte. A jednak, że muszę i chcę wyznać, iż gdybym mógł przywrócić jej dawny obraz w moich oczach, to choć ból rozstania byłby silniejszy, bardziej bym tego chciał, gdyż mógłbym wtedy zachować prawo do czułości i szacunku. Tyle powiedziałem, taki był tego sens, ale, jak możesz sobie wyobrazić, nie mówiłem tego tak spokojnie i zbornie jak teraz. Była zdumiona, ogromnie zdumiona, a nawet bardziej niż zdumiona. Widziałem, jak się mieni na twarzy. Zaczerwieniła się mocno. Wydawało mi się, że widzę mieszaninę wielu uczuć, jakąś wielką, choć krótką walkę, po części chęć uznania tych prawd, po części poczucie wstydu - ale przyzwyczajenie, przyzwyczajenie zwyciężyło. Roześmiałyby się, gdyby mogła. Odpowiedziała mi z czymś w rodzaju śmiechu: „Doprawdy, całkiem niezły wywód! Czy to część ostatniego pańskiego kazania? W takim tempie szybko pan nawróci wszystkich w Mansfield i Thomton Lacey, a kiedy usłyszę o panu po raz wtóry, to jako o słynnym kaznodziei, może w jakim wielkim stowarzyszeniu metodystów albo misjonarzy w dalekich krajach”. Starła się mówić beztrosko, ale nie było to takie beztroskie, jak chciała. Odpowiedziałem tylko, że z całego serca życzę jej wszystkiego dobrego, mam nadzieję, że nauczy się wkrótce uczciwiej myśleć i nie będzie zawdzięczała najcenniejszej wiedzy, jaką ktokolwiek z nas może zdobyć: wiedzy o sobie i swoich obowiązkach - lekcji nieszczęścia, po czym natychmiast wyszedłem z pokoju. Uszedłem kilka kroków, kiedy usłyszałem, jak drzwi się za mną otwierają. „Panie Bertram”,

powiedziała. Odwróciłem się. „Panie Bertram”, powiedziała z uśmiechem, ale ten uśmiech nie pasował do odbytej przed chwilą rozmowy, szelmowski, żartobliwy uśmiech, proszący, bym wrócił i dał się ułagodzić - tak mi się przynajmniej wydawało. Oparłem się jej; oparłem się impulsywnie i szedłem dalej. Od tego czasu niekiedy żałuję, że nie wróciłem, ale wiem, że postąpiłem słusznie; i taki był koniec naszej znajomości. Cóż to była za znajomość! Jakże ja się oszukałem. Zarówno co do brata, jak i siostry. Dziękuję ci, Fanny, za twoją cierpliwość. To była niebywała ulga. Teraz już skończyliśmy.

I tak dalece wierzyła Fanny jego słowom, że przez całe pięć minut była przekonana, że już z tym skończyli. Ale wtedy wszystko zaczęło się od nowa, czy też może bardzo podobnie, i tylko przebudzenie się lady Bertram mogło naprawdę położyć kres tej konwersacji. Dopóki drzemała, rozmawiali w dalszym ciągu o panie Crawford, o tym, jak bardzo wydawała mu się pociągająca, jak cudowną uczyniła ją natura i jaką byłaby wspaniałą kobietą, gdyby się wcześniej dostała w dobre ręce. Fanny, mogąc teraz mówić otwarcie, uważała, że ma prawo dodać do jego wiedzy o charakterze Mary kilka uwag, świadczących o tym, w jakiej mierze ta chęć pojednania mogła wynikać z informacji o stanie zdrowia Toma. Nie była to miła wiadomość. Natura odrzucała ją jakiś czas. Przyjemniej byłoby sądzić, iż przywiązanie panny Crawford było bezinteresowne, próżność Edmunda jednak nie była na tyle silna, by miał się długo opierać rozsądkowi. Uległ wreszcie myśli, że choroba Toma miała na nią wpływ, i zarezerwował sobie tylko taką pociechę, że zważywszy ogromne przeszkody, jakie stawiała odmienność ich przyzwyczajęń, panna Crawford była z pewnością bardziej do niego przywiązana, niż się tego można było spodziewać, oraz że ze względu na niego bardziej była skłonna właściwie postępować. Fanny miała takie samo zdanie; byli również i w tym zgodni, że tego rodzaju rozczarowanie zostawiło z pewnością trwałe ślad, niezatarte wrażenie w jego umyśle. Czas niewątpliwie stępi nieco jego cierpienie, mimo to nigdy całkiem się z niego nie otrząśnie; jeśli zaś idzie o możliwość spotkania kiedykolwiek kobiety, która... było to wręcz niemożliwe, nie sposób mówić bez oburzenia o takiej ewentualności.

Teraz może go podtrzymywać tylko przyjaźń Fanny.

## ROZDZIAŁ XLVIII

Niechaj inne pióra rozwodzą się nad występkiem i nieszczęściem. Ja, jeśli tylko mogę, uciekam od tak okropnych tematów, niecierpliwa przywrócić wszystkim, co zbytnio nie zawinili, jaki taki spokój, a z całą resztą skończyć.

Moja Fanny, jak to mi z przyjemnością wiadomo, musiała być w tym czasie bardzo szczęśliwa, mimo wszystko. Musiała być ogromnie szczęśliwą istotą, mimo to, co czuła, czy też wydawało się jej, że czuje, z powodu nieszczęścia otaczającej ją rodziny. Miała powody do uciechy, które musiały do niej dotrzeć. Powróciła do Mansfield Park, była pożyteczna, była kochana; nie groził jej już pan Crawford, a odkąd wrócił sir Thomas, otrzymywała od niego wszelkie możliwe dowody, na jakie było go w tym smutku stać, pełnego uznania i głębszego teraz szacunku. A choć wszystko to razem wzięte czyniło ją szczęśliwą, byłaby szczęśliwa i bez tego, bo panna Crawford przestała już wodzić Edmunda za nos.

To prawda, że Edmund daleki był od szczęścia. Bolał go doznany zawód, przejmował żal; cierpiał nad tym, co było, pragnął tego, co już być nie mogło. Zdawała sobie z tego sprawę i współczuła mu, było to jednak współczucie tak silnie przemieszane z satysfakcją, przynoszące taką ulgę i tak zharmonizowane z jej najdroższymi uczuciami, że wielu zamieniłoby je chętnie na swoją największą radość.

Sir Thomas, nieszczęsny sir Thomas, ojciec, świadom błędów, jakie popełnił w swoim rodzicielskim postępowaniu, cierpiał najdłużej. Czuł, że nie powinien był pozwolić na małżeństwo córki, że na tyle znał jej uczucia, by sankcjonując to małżeństwo - zawinić, że poświęcił słuszość dla korzyści i kierował się samolubnymi i materialnymi względami. Pamięć długo zachowuje takie wnioski; czas jednak potrafi dokonać niemal wszystkiego i choć pani Rushworth niewiele mu przyniosła pocieszenia za spowodowane przez siebie nieszczęście, znalazł pociechę i to większą, niż przypuszczał, w pozostałych dzieciach. Małżeństwo Julii nie okazało się tak fatalnym związkiem, jak z początku sądził. Julia spokorniała i poprosiła o przebaczenie, a pan Yates, pragnąc zostać naprawdę przyjęty do rodziny, gotów był szanować teścia i słuchać jego wskazówek. Nie był zbyt solidnym człowiekiem, istniała jednak nadzieja, że stanie się mniejszym lekkoduchem - a

przynajmniej, że będzie siedział cicho i w domu; poza tym pociechą było i to, że majątek jego okazał się nieco większy, a długi nieco mniejsze, niż się sir Thomas obawiał, i że traktował teścia jako życzliwego mu przyjaciela, u którego najlepiej szukać rady.

Pociechą również był Tom, który stopniowo odzyskiwał zdrowie, nie odzyskując przy tym swoich dawnych egoistycznych i bezmyślnych nawyków. Wyniósł z choroby korzyść do końca życia. Doświadczył cierpienia i nauczył się myśleć - dwa pożytki, jakich nigdy dotąd nie zaznał; wyrzucał sobie, że jest w pewnej mierze współodpowiedzialny za nieszczęsne wydarzenia na Wimpole Street, gdyż dopuścił do niebezpiecznie poufałych stosunków przy swoim niechwalebny teatrze - świadomość ta pozostawiła silny ślad w jego umyśle, a to, u człowieka dwudziestosześcioletniego, nie pozbawionego rozsądku i przebywającego w dobrym towarzystwie, przyniosło dobre rezultaty. Stał się taki, jak być powinien, pomocny ojcu, spokojny, solidny, żyjący nie tylko dla siebie.

Była to doprawdy nie byle jaka pociecha! Po niedługim czasie, kiedy już można było wierzyć w trwałość tak pozytywnej zmiany, Edmund również przyczynił się do poprawy ojcowskiego samopoczucia, gdyż okazał poprawę w jednej jedynej dziedzinie, w jakiej poprzednio sprawiał ojcu ból - poprawę swego nastroju. Po długich spacerach i przesiadywaniu z Fanny pod drzewami przez całe lato do tego stopnia pogodził się z rzeczywistością, że zaczął okazywać jaką taką pogodę ducha.

Takie to okoliczności i takie nadzieje stopniowo przynosiły sir Thomasowi pociechę, stępiały jego poczucie straty i częściowo godziły w samym sobą, lecz boleść, płynąca ze świadomości własnych błędów, popełnionych przy wychowaniu córek, nie opuściła go już nigdy.

Zbyt późno zrozumiał, jak fatalny wpływ na charakter każdego młodego stworzenia musi mieć krańcowo różne traktowanie, z jakim spotyka się w domu, a tego właśnie doświadczyły jego córki: niesłychana pobłażliwość i pochlebstwa ciotki kontrastowały nieustannie z jego własną surowością. Zdał sobie sprawę z mylności własnych sądów, kiedy to liczył, że zapobiegnie fatalnym skutkom postępowania pani Norris, zachowując się inaczej niż ona, tymczasem zwiększył tylko zło, nauczył dzieci trzymać w obecności ojca swój temperament w ryzach, wskutek czego nie znał ich

prawdziwego charakteru, a po pobłażliwość odsyłał je do osoby, która pociągała je tylko swoim ślepyim uczuciem i nadmiarem pochwał.

Na tym polegał poważny błąd wychowawczy, ale choć istotnie był poważny, sir Thomas zaczął powoli zdawać sobie sprawę, że nie to było największą ułomnością jego programu edukacyjnego. Musiało w nim nie dostawać czegoś wewnątrz, inaczej czas zniwelowałby wiele jego złych skutków. Obawiał się, że zabrakło w nim zasad, czynnych zasad; że jego córki nie zostały wychowane tak, by poczucie obowiązku, które już samo w sobie wystarczy, pozwalało im panować nad własnymi skłonnościami i temperamentami. Otrzymały teoretyczną naukę religii, nigdy jednak nie żądano, by dawały jej świadectwo w codziennej praktyce. Wyróżnianie się elegancją i kunsztami - usankcjonowany cel ich młodości - nie mogło tu przynieść pożytków, nie mogło też wpłynąć umoralniająco na ich umysły. Chciał, aby jego córki były dobre, lecz obejmował swoją troską ich rozum i maniery, a nie ich skłonności, obawiał się też, że nigdy z żadnych ust, które mogłyby je czegoś nauczyć, nie usłyszały o konieczności samo wyrzeczenia i pokory.

Gorzko bolał nad tą ułomnością, nie mogąc wprost pojąć, jak to się stało, jak to było możliwe. Z rozpaczą myślał, że przy wszystkich kosztach i wysiłkach, jakie pociągała droga i troskliwa edukacja, wychował córki tak, że nie znały swoich podstawowych obowiązków, on zaś nie znał ani ich charakterów, ani usposobień.

Poznał silne namiętności i żywiolowość pani Rushworth dopiero po żalonych ich skutkach. Nie można jej było nakłonić do opuszczenia pana Crawforda. Miała nadzieję, że wyjdzie za niego, i mieszkali razem, dopóki nie zdała sobie wreszcie sprawy, że jej nadzieje są płonne, i dopóki rozpacz i poczucie zawodu nie doprowadziły jej do zupełnego zgorzknienia i nie przekształciły jej uczucia niemal w nienawiść; przez pewien czas byli sobie nawzajem udręką, wreszcie zaś rozstali się dobrowolnie.

Za to, że z nim żyła, otrzymała w zapłacie wyrzuty, że stała się przyczyną ruiny jego szczęścia z Fanny; opuszczając go zaś jedyną pociechę widziała w tym, że ich rozdzieliła. Czyż można sobie wyobrazić większą nędzę duchową w takiej sytuacji?

Pan Rushworth uzyskał rozwód bez trudu i tak skończyło się małżeństwo zawarte

na warunkach, jakie nie pozwalają liczyć na nic lepszego, nawet na łut szczęścia. Ona gardziła mężem i kochała innego - a on dobrze o tym wiedział. Poniżenie głupca i zawód, jakiego doznała egoistyczna namiętność, niewielkie rodzą współczucie. Za swoje postępowanie poniósł karę, tak samo zresztą jak jego żona, której kara była o wiele surowsza, gdyż wina była o wiele większa. On, wyswobodzony ze ślubnych więzów, żył, nieszczęśliwy i upokorzony, póki jakaś ładna panna nie nakłoniła go do ponownego małżeństwa i póki nie rozpoczął drugiej i, miejmy nadzieję, szczęśliwszej próby małżeńskiego pożycia - jeśli zaś był wodzony za nos, to przynajmniej skutecznie i wesoło; ona zaś musiała odejść, żywiąc uczucia nieskończenie silniejsze, i pozostawać w odosobnieniu i hańbie, bez szansy na odzyskanie reputacji czy nadziei.

Naradzano się, ze smutkiem i powagą, gdzie ją umieścić. Pani Norris, której przywiązanie zdawało się wzrastać wraz z winami siostrzenicy, pragnęła, by Maria wróciła do domu i została przyjęta przez rodzinę. Sir Thomas nie chciał o tym słyszeć; pani Norris, przekonana, że powodem odmowy jest mieszkająca pod jego dachem Fanny, zaczęła jeszcze bardziej dawać się jej we znaki. Z uporem zapisywała jego skrupuły na jej rachunek, chociaż sir Thomas zapewniał ją solennie, że nawet gdyby nie było młodej kobiety w jego domu, gdyby nie było pod jego dachem nikogo młodego, czy to mężczyzny, czy kobiety, komu mogłoby zagrażać towarzystwo pani Rushworth i jej reputacja - nigdy nie wyrządziłby tak wielkiego afrontu swoim sąsiadom, by oczekiwać, iż zechcą ją dostrzegać.

Jako córka, spodziewał się, że pełna skruchy, powinna otrzymać jego opiekę, powinien zapewnić jej wygody oraz okazać wszelką pomoc i zachętę do postępowania uczciwie, na tyle pozwalają łączące ich więzy; dalej jednak nie zrobi ani kroku. Maria zniszczyła swoją reputację, a on nie będzie czynił daremnych starań o przywrócenie tego, czego przywrócić nie można, nie będzie sankcjonował grzechu ani próbował umniejszyć hańby, nie stanie się w żadnej mierze współodpowiedzialny za sprowadzenie na czyjąś rodzinę takiego nieszczęścia, jakiego sam zakosztował.

Skończyło się na tym, że pani Norris postanowiła wyjechać z Mansfield i poświęcić się nieszczęsnej Marii. Urządzono im siedzibę za granicą - daleko i na uboczu,

gdzie, zamknięte, niemal bez towarzystwa, jedna - nie kochająca, druga - bezrozumna, musiały być, mając takie usposobienia, karą nawzajem dla siebie.

Wyjazd pani Norris z Mansfield przyniósł dodatkowo ogromną ulgę sir Thomasowi. Odkąd wrócił z Antigui, miał coraz gorszą opinię o szwagierce; w każdym wspólnym przedsięwzięciu, w codziennych stosunkach, w interesach czy rozmowach pani Norris coraz bardziej traciła w jego oczach; sądził, że albo czas bardzo niekorzystnie na nią wpłynął, albo też on sam uprzednio znacznie przecenił jej rozsądek i cierpliwie znosił jej zachowanie. Była dla niego ustawicznym dopustem, o tyle dotkliwszym, że wydawało się, iż tylko życie może temu położyć kres, była ciężarem nie do pozbycia. Uwolnienie się od niej sprawiło mu więc tak ogromną przyjemność, że gdyby nie zostawiała za sobą gorzkich wspomnień, można by się obawiać, iż byłby gotów niemal aprobować zło, które zrodziło takie dobro.

Nikt w Mansfield jej nie żałował. Nie potrafiła przywiązać do siebie nawet tych, których najbardziej kochała, a po ucieczce siostrzenicy stała się tak rozdrażniona, że zadręczała wszystkich naokoło. Nawet Fanny nie oplakiwała ciotki Norris - nawet gdy wyjechała na zawsze.

Z Julią skończyło się lepiej niż z Marią, po części dzięki temu, że i usposobienie miała lepsze, i okoliczności lepiej się dla niej złożyły, przede wszystkim jednak dlatego, że nie była oczkiem w głowie ciotki, która mniej schlebiała jej próżności i mniej ją psuła. Jej uroda i osiągnięcia zawsze były na drugim planie. Przywykła uważać się za coś troszkę gorszego od Marii. Usposobienie miała z natury spokojniejsze, uczucia, choć zapalczywe, bardziej umiała kontrolować; wykształcenie zaś nie dało jej pewności siebie w tak szkodliwym stopniu.

Pogodziła się, jak umiała, z zawodem miłosnym, jaki przeżyła dzięki Crawfordowi. Kiedy minęła gorycz upokorzenia, zdołała, po niedługim czasie, niemal zupełnie przestać o nim myśleć, kiedy zaś odnowiono znajomość w Londynie, a dom państwa Rushworthów stał się przedmiotem zainteresowania Crawforda, potrafiła stamtąd wyjechać do dalszej rodziny, chroniąc się w ten sposób przed ponownym zauroczeniem. To było przyczyną jej wyjazdu do kuzynów. Nie miało to nic wspólnego z ułatwieniem

sprawy panu Yatesowi. Pozwalała mu się od jakiegoś czasu adorować, ale ani jej było w głowie wychodzić za niego za męż; gdyby nie nagły krok Marii, gdyby nie rosnący strach przed ojcem i powrotem do domu, gdyby nie przekonanie, że będzie teraz traktowana o wiele surowiej i trzymana krócej - i gdyby w rezultacie nie postanowiła, bez względu na ryzyko, uciec przed takimi strasznymi konsekwencjami - bardzo prawdopodobne, że pan Yates nigdy by jej nie zdobył za żonę.

Egoistyczny strach był najgorszym z uczuć, jakie towarzyszyły jej ucieczce. Uznała, że nie pozostaje jej nic innego do zrobienia. Występek Marii był przyczyną szaleństwa Julii.

Henry Crawford, którego zniszczyła wczesna niezależność finansowa i zły przykład domowy, nieco zbyt długo pozwalał sobie na zaspokajanie swej próżności w kolejnych wybrykach i z zimną krwią. Raz dało mu to niezamierzoną i niezasłużoną szansę, która otworzyła przed nim możliwość szczęścia. Gdyby zadowolił się zdobyciem uczucia jednej miłej kobiety, gdyby mu wystarczyła triumfalna radość, płynąca z przewyciężenia jej niechęci, z zapracowania na szacunek i czułość Fanny Price - mógłby odnieść zwycięstwo i zdobyć szczęście. Jego uczucie już czegoś dokonało. Wpływ, jaki wywierała na niego, pozwolił mu zdobyć pewien wpływ na nią. Gdyby zasłużył na więcej, niewątpliwie więcej by otrzymał, zwłaszcza gdyby zostało zawarte małżeństwo, dzięki któremu zyskałby sojusznika w jej sumieniu, gdyż musiałaby zdusić swoje pierwsze uczucie, później zaś widywałaby go często. Gdyby trwał uczciwie w swoich zamiarach, Fanny byłaby jego nagrodą, i to dobrowolną nagrodą, daną mu w jakiś czas po ślubie Edmunda i Mary. Gdyby postąpił tak, jak zamierzał, i jak wiedział, że postąpić powinien, gdyby po powrocie z Portsmouth pojechał prosto do Everingham, być może zapewniłby sobie szczęście. Nakłoniono go jednak, by został na przyjęciu u pani Fraser; jego ambicja została mile polechtana, gdy podkreślano, jaką wagę przywiązuje się do jego obecności, poza tym miał tam spotkać panią Rushworth. Odezwała się próżność i ciekawość; pokusa rychłej przyjemności okazała się zbyt silna dla człowieka nieprzywykłego do robienia poświęceń na rzecz dobra. Postanowił odłożyć podróż do Norfolk, uznał, że sprawę można załatwić listownie, lub też, że sprawa nie jest ważna - i



został. Zobaczył panią Rushworth, która powitała go chłodno, co powinno wzbudzić w nim odruch niechęci i ugruntować między nimi na zawsze stosunek jawnej obojętności; zabolalo go to jednak, nie mógł znieść, że odtrąca go kobieta, której wszystkie uśmiechy były na jego zawołanie; musi uczynić wysiłek i zlikwidować te zuchwałe świadectwa urazy; to przecież tylko gniew z powodu Fanny: musi go pokonać i sprawić, by pani Rushworth traktowała go tak, jak niegdyś Maria Bertram.

W takim duchu rozpoczął uparty i energiczny atak i wkrótce przywrócił ów rodzaj familiarnych stosunków - ni to romansu, ni to flirtu - o jaki mu chodziło; odnosząc jednak zwycięstwo nad jej rozwagą, która, choć brała się z gniewu, mogła okazać się dla nich ratunkiem, oddał się w moc jej uczuć, o wiele silniejszych, niż sądził. Kochała go; nie mógł wycofać swoich atencji, tak jawnie jej drogich. Znalazł się w pułapce stworzonej przez własną próżność, nie mając usprawiedliwienia, jakim byłaby miłość, i nie będąc w duchu ani trochę niestały wobec jej kuzynki. Zależało mu przede wszystkim, by Fanny i Bertramowie nie dowiedzieli się o niczym.

Ze względu na siebie pragnął dyskrecji nie mniej niż pani Rushworth ze względu na swoją reputację. Po powrocie z Richmond rad był nie oglądać jej więcej na oczy. Wszystko, co później nastąpiło, było skutkiem jej nierozwagi; wyjechał z nią wreszcie, ponieważ nie mógł postąpić inaczej, żałując już w tym samym momencie, że traci Fanny, ale żałując jej nieskończenie bardziej, kiedy skończyło się zamieszanie wokół całej sprawy i kilka następnych miesięcy pokazało mu, przez kontrast, o ile więcej warta jest słodycz jej usposobienia, czystość duszy i silne zasady.

Jak wiemy, publiczna kara hańby, jaka winna mu być wymierzona we właściwej proporcji za udział w występku, nie należy do barier stosowanych przez towarzystwo dla ochrony cnoty. Na tym świecie wyrok nie jest równy winie, jak by tego należało sobie życzyć. Nie próbując jednak czekać na sprawiedliwszą ocenę w przyszłym życiu, mamy podstawy sądzić, że myślący człowiek, jakim był Henry Crawford, ściągnął na siebie dość strapienia i powodów do żalu; strapienia, które musiało się czasem przeradzać w pretensje do samego siebie, oraz żalu, który niekiedy zmieniał się w rozpacz - że tak odpłacił za gościnność, tak zniszczył rodzinny spokój, w taki sposób utracił najbardziej

godną szacunku i najcenniejszą znajomość i kobietę, którą rozumnie i namiętnie kochał.

Po tym wszystkim, co zraziło i odstręczyło od siebie obie rodziny, dalsze przebywanie Bertramów i Grantów w bliskim sąsiedztwie byłoby bardzo kłopotliwe; nieobecność pastorostwa, przedłużona umyślnie o kilka miesięcy, zakończyła się na szczęście koniecznością, albo przynajmniej możliwością, wyjazdu na stałe.

Doktor Grant, dzięki wpływom, na które niemal stracił już był nadzieję, otrzymał godność kanonika w Westminsterze, która to nominacja, jako że stwarzała sposobność wyjazdu z Mansfield, usprawiedliwiała zamieszkanie w Londynie, dawała wyższe dochody, stosowne do wydatków, jakie niesła zmiana - została chętnie przyjęta zarówno przez wyjeżdżających, jak tych, co zostawali.

Pastorowa Grant, obdarzona wrodzoną potrzebą kochania i bycia kochaną, z niejakim żalem zapewne opuszczała miejsca i ludzi, do których przywykła, lecz szczęśliwe usposobienie pozwalało jej w każdym miejscu i w każdym towarzystwie znajdować wiele powodów do zadowolenia; ponadto mogła znowu przyjąć Mary pod swój dach. Mary zaś w ciągu ostatniego półrocza dosyć już przebywała ze swoimi przyjaciółmi, dosyć miała próżności, ambicji, miłości i zawodów, by nie łaknąć szczerzej dobroci serca swojej siostry i rozumnego spokoju jej obojścia. Mieszkały razem, a kiedy doktor Grant doznał apopleksji i umarł - wskutek zjedzenia trzech wielkich oficjalnych kolacji w jednym tygodniu - dalej mieszkały razem, gdyż Mary, choć zdecydowana, że nigdy więcej nie zwiąże się uczuciowo z kimś, kto jest młodszym bratem, długo nie mogła znaleźć wśród dziarskich przedstawicieli sławnych rodów lub próżniaczych przyszłych spadkobierców, jacy stawali na usługi jej oraz jej dwudziestu tysięcy funtów - nikogo, kto odpowiadałby jej ukształtowanemu w Mansfield gustowi, nikogo, czyj charakter i wychowanie pozwalałyby liczyć na domowe szczęście, jakie tam nauczyła się cenić, czy też potrafiłby definitywnie wybić jej Edmunda Bertrama z głowy.

Pod tym względem Edmund miał nad nią wielką przewagę. Nie potrzebował czekać i z wolnym sercem szukać osoby, która byłaby godna zastąpić Mary. Ledwie zdążył odżałować i przestał tłumaczyć Fanny, że jest absolutnie niemożliwe, by mógł kiedykolwiek spotkać drugą taką kobietę, zaczęło mu świtać w głowie, że kobieta całkiem

od Mary odmienna mogłaby się również nadać - albo nawet i lepiej; że Fanny staje mu się równie droga i potrzebna, wraz ze swym uśmiechem i swoim zachowaniem, jak niegdyś Mary Crawford, i że może miałby szansę i spróbował ją przekonać, że jej gorące, siostrzane uczucie mogłoby stanowić dostateczny fundament małżeńskiej miłości.

Umyślnie powstrzymuję się od podawania dat w tej sprawie, tak aby każdy mógł swobodnie ustalić własną, gdyż wiem, że wyleczenie się z niezwykłych afektów oraz przeniesienie na inną osobę dozgonnej miłości musi się u różnych osób różnie układać w czasie. Proszę tylko wszystkich, by uwierzyli, iż dokładnie wtedy, kiedy sprawa dojrzała, i ani o tydzień wcześniej, Edmund przestał dbać o Mary Crawford i zaczął tak gorąco pragnąć małżeństwa z Fanny, jak tylko Fanny mogła sobie tego życzyć.

Przy takim uznaniu, jakie dla niej od dawna żywił, uznaniu, jakie budzi ujmująca niewinność i bezradność, oraz rosnącym przekonaniu o niezwykłej wartości Fanny - czyż może być coś bardziej naturalnego niż podobna odmiana?

Kochał ją, był jej przewodnikiem, strzegł jej nieprzerwanie od dziesiątego roku życia, sam, w ogromnej mierze, uformował jej umysł, swoją dobrocią dodawał jej otuchy, obdarzał ją szczególnym i serdecznym zainteresowaniem; dzięki znaczeniu, jakie dla niego miała, była mu droższa niż ktokolwiek inny w Mansfield - cóż więc było jeszcze do dodania prócz tego, że musiał się nauczyć wyżej cenić jasne, łagodne oczy niż ciemne i skrzące. A że nieustannie przebywał w jej towarzystwie, wciąż prowadził z nią konfidencyjne rozmowy, że uczucia jego znajdowały się akurat w tym odpowiednim stanie, jaki następuje po świeżym zawodzie - owe łagodne, jasne oczy niezadługo zdobyły przewagę.

Kiedy już raz się zdecydował i zdał sobie sprawę, że jest na drodze ku szczęściu, nie wstrzymywały go ani hamowały żadne względy roztropności: żadne wątpliwości co do jej zalet, żadne obawy wynikające z różnicy gustów, żadna potrzeba budowania - z powodu różnicy usposobień - nowych nadziei na szczęście; jej umysł, skłonności, poglądy i zwyczaje nie wymagały skrywania, nawet w części, nie potrzebował się oszukiwać co do stanu obecnego czy też liczyć na przyszłą poprawę. Nawet kiedy był

zupełnie zaślepiony, przyznał Fanny umysłową wyższość. Jakież więc musiał mieć teraz zdanie? Oczywiście, była za dobra dla niego; ponieważ jednak nikt się nie martwi posiadaniem czegoś, co jest dla niego za dobre, uparcie i z powagą starał się osiągnąć to dobrodziejstwo, a nie jest możliwe, by długo czekał na znak przychylności.

Choć Fanny była nieśmiała, bojaźliwa, pełna wątpliwości, również nie jest możliwe, by mając w sobie tak ogromne pokłady uczucia, nie żyła niekiedy nadziei na zwycięstwo; musiało jednak upłynąć wiele czasu, by zdolna była wyznać mu całą niezwykłą i zdumiewającą prawdę. Kiedy się dowiedział, że to serce od dawna go kochało, musiał doprawdy przeżywać wielkie szczęście, tak wielkie, że pozwoliło mu znaleźć słowa, by je wyrazić wobec samego siebie i Fanny; musiało to być cudowne szczęście. Ktoś inny był również szczęśliwy, a tego szczęścia nie sposób opisać.

Niech nikt nie wyobraża sobie, że potrafi oddać uczucie młodej kobiety, która otrzymała wyznanie miłości, o jakim niemal nie pozwalała sobie marzyć.

Kiedy pewni już byli nawzajem swoich uczuć, nie mieli żadnych trudności; ani bieda, ani urodzenie nie były im przeszkodą.

Sir Thomas nawet ubiegł w swoich pragnieniach ten związek.

Zbrzydły mu ambicjonalne i interesowne koneksje i coraz wyżej cenił rzetelną wartość zasad i usposobienia; zależało mu przede wszystkim na tym, by powiązać najściślejszymi węzłami to, co mu pozostało z domowego szczęścia, toteż z prawdziwą satysfakcją rozważał w myślach rysującą się możliwość, że tych dwoje stanie się dla siebie nawzajem pociechą po zawodzie, jaki każde z nich przeżyło. Radosna zgoda, jaką dał Edmundowi, kiedy się o nią zwrócił, przekonanie, że Fanny jako synowa będzie wspaniałym nabytkiem dla rodziny, stanowiły kontrast z jego wczesną opinią w tej mierze - kiedy po raz pierwszy poruszano sprawę przyjazdu małej, ubogiej dziewczynki - jaki czas ciągle stwarza pomiędzy planami i decyzjami śmiertelników, dla ich nauki i dla rozrywki ich bliźnich.

Fanny była taką właśnie córką, jakiej pragnął. Okazane dziecku miłosierdzie i dobroć przyniosły jemu samemu osłodę życia.

Za swą szczodrość otrzymał hojną zapłatę, na co zasłużył zacnymi intencjami.

Mógł być uczynić jej dzieciństwo szczęśliwszym; popełnił jednak tylko błąd w rozumowaniu i był dla niej z pozoru szorstki, co pozbawiło go jej wczesnej miłości, a teraz, gdy się dobrze poznali, pokochali się serdecznie. Kiedy sir Thomas osadził Fanny w Thornton Lacey, przypilnowawszy uprzednio, by miała zapewnione wszelkie wygody, niemal codziennie starał się być u niej lub też mieć ją u siebie.

Lady Bertram, tak egoistycznie kochająca Fanny, nie mogła się z nią chętnie rozstać. Ani szczęście syna, ani siostrzenicy nie sprawiało, by chciała tego małżeństwa. Lecz rozstanie stało się możliwe, ponieważ w miejsce Fanny przyszła Susan. Susan została stacjonarną siostrzenicą - ogromnie tym zachwycona! - a nadawała się na to, dzięki bystrości umysłu i wrodzonej uczynności, równie dobrze, jak Fanny nadawała się dzięki słodczy usposobienia i silnemu poczuciu wdzięczności. Susan okazała się niezastąpiona. Została osadzona w Mansfield najpierw jako pomocnica Fanny, potem jako jej zastępczyni, a wreszcie - jej substytut, jak się wydawało, również stała. Z usposobienia była śmielsza, nerwy miała mocniejsze, toteż wszystko było tu dla niej łatwe. Wrodzona bystrość pozwoliła jej szybko poznać charakter osób, z którymi miała do czynienia, a że nie okazywała nieśmiałości, która utrudniałaby wyrażanie życzeń, wkrótce była lubiana przez wszystkich i dla wszystkich użyteczna; po wyjeździe Fanny przejęła w naturalny sposób stałą pieczę nad wygodą ciotki i powoli zdobyła może nawet jeszcze większe jej przywiązanie. W użyteczności Susan, w doskonałości Fanny, w niezmiennie dobrym sprawowaniu się Williama i jego rosnącej sławie, w ogólnej prawości i osiągnięciach innych członków tej rodziny, z których każdy pomagał drugiemu rozwinać skrzydła i przynosił wujowi honor w zamian za okazaną pomoc i starania - w tym wszystkim widział sir Thomas nieustanny i nigdy nie ustający powód do zadowolenia z tego, co zrobił dla nich wszystkich, i świadectwo korzyści, jakie płyną z wczesnych trudów i dyscypliny oraz świadomości, że człowiek rodzi się po to, by walczyć i trwać.

Wydaje się, że przy tylu zaletach, tak się szczerze kochając, przy dostatku przyjaciół i pieniędzy - młodzi kuzyni mają na tyle zapewnione szczęście, na ile można go być pewnym na tej ziemi. Byli jak stworzeni do domowego życia - przywiązani do wiejskich radości, założyli dom ciepły i spokojny; aby ten piękny obraz był pełny otrzymali

prebendę Mansfield, która zwolniła się po śmierci pastora Granta, akurat wtedy, kiedy już na tyle długo byli małżeństwem, by zapragnąć większych dochodów i odczuwać oddalenie od ojcowskiego domu jako dolegliwość.

Przenieśli się wówczas do Mansfield, a tamtejsza plebania, do której, gdy zajmowali ją poprzedni kolejni mieszkańcy, Fanny zawsze udawała się z przykrym uczuciem niechęci lub lęku, wkrótce stała się tak droga jej sercu, a w jej oczach tak absolutnie doskonała, jak od dawna wszystko, co znajdowało się w polu widzenia i pod skrzydłami dworu Mansfield Park.

KONIEC